

KS. J. B. LEMOYNE

MEMORIE BIOGRAFICHE
DEL VENERABILE SERVO DI DIO

DON GIOVANNI BOSCO

1858 – 1861

Tom VI

TŁUMACZ. XCP.

POGRZEBIENÍ

1972.

Od tłumacza

Oddaję do rąk Współbraci kolejny, VI tom Memorie Biografiche pióra księdza Lemoyne. Jest on najobszerniejszy ze wszystkich dotychczasowych przetłumaczonych po polsku. Zamieszczono w nim szereg snów księdza Bosko. Mamy je zebrane w maszynopisie, staraniem czcigodnej pamięci Ks. Jana Ślósarczyka – Sny Ks. Bosko – Kraków SIT 1957”, z którego korzystałem zaznaczając to niekiedy w tekście.

Niektóre drobiazgowość szczegóły osobowe, lokalne, opisy uzdrowień, zwłaszcza listy, obecnie zdezaktualizowane dla czytelnika współczesnego, zostały opuszczone, co zaznaczono nawisami (...). – Nie umniejsza to w niczym wartości pieczołowitego trudu, jaki włożył w te tomy biograf historyk salezjański ksiądz Lemoyne.

Niestety, maszynopis w obecnej formie posiada wiele do życzenia, nie zawsze z winy autora.

Tłumacz uważa swą pracę jako podkład do przyszłego opracowania biografii św. Założyciela dla potrzeb obu naszych inspektorii.

ROZDZIAŁ I

Kim był ksiądz Bosko? – Na to pytanie odpowiada w swych wspomnieniach pewien kapłan bliski współpracownik Świętego pisząc:

„Ksiądz Bosko był kapłanem, który słowem i przykładem osobistym pouczał, jak każdy stosownie do swojego stanu może i powinien służyć Panu Bogu. Stąd słusznie zaliczyć się winno księdza Bosko w poczet największych Świętych. Był on narzędziem Boga w dokonywaniu dzieł, które z piętnem nadprzyrodzonym przetrwają wieki. Dzieła te zapoczątkowane i doprowadzone szczęśliwie do skutku mimo elementu ludzkiego są niespożyte, gdyż słabość ludzką uzupełnia moc Boża.

Wydaje się, że u niego jak u wielkiego Napoleona nie istnieje słowo „niemożliwość” pomimo tak wielkiej dysproporcji środków do celu.

Bogu tylko wiadomo, z jak wielkimi trudnościami musiał się parć w zrealizowaniu swej misji. Otrzymał odpowiednie wyposażenie naturalne: tężyznę fizyczną i doskonałe zdrowie. Krępy, średniego wzrostu, nieco przysadzisty, organizm odporny i silny. Z całej postaci przebijało zdecydowanie i umiar. Naturalność, pogodne usposobienie – przyciągały doń każdego. Był typem zdrowej rasy wiejskiej, jak wół łagodny i pracowity wykonujący swą pracę.

Charakterystyczny był jego wzrok łagodny, lecz tak przenikliwy, że trudno było mu się oprzeć. Nie spotkałem w życiu drugiej osoby, która by głębiej penetrowała w mej duszy.

Żaden portret nie zdoła wyrazić charakterystycznych jego rysów...”.

Wśród zmiennych kolei życia ksiądz Bosko był zawsze sobą. Bardzo rzadko, być może zdarzały się u niego wypadki zdenerwowania. To jego naturalne właściwości zdobywały mu sympatię i szacunek u najbliższego otoczenia.

To mu ułatwiało wykonywanie jego misji wychowawczej wśród młodzieży oraz dokonywanie dzieł trudnych i ciernistych. Nieraz jakby otrząsając się z gniotącego brzemienia rzucał:

Ach, co tam! Niech będzie jak chce byle było dobrze...

Czasem znudzony kłopotami czy plotkami na niekorzyść swych dzieł odzywał się: Eh, weselmy się i dobrze czyńmy, a niech tam sobie wróble ćwierkają na dachu! Mam za to was kochanych łobuzów. W pałacach bogaczy niczego nie brak prócz was samych...

Jego synowie nawet bezwiednie swą miłością usuwali mu ciernie spod nóg, a tym samym przedłużali mu jego cenne życie.

Nie zdradzał się z gniotącego brzemienia trosk, które nastęrczały mu jego trudne misje.

Przypomina mi się znana w Oratorium piosenka zaczynająca się od słów: „Ciepłym wiewem wiosna wionie...” – Zdaje się jakbym widział księdza Bosko wśród chłopców, jak pyta: Jest tu Chiapale? No, zacznijcie naszą piosenkę – i sam intonował ją swym dźwięcznym głosem.

„Seite Domino In laetitia” – było jego hasłem. Wznosił cierpliwie gmach wychowania obywatelskiego młodzieży. Chciał, by chłopcy na rekreacji byli rozbawieni i rozśpiewani. Sam brał chętnie w niej udział rozpraszając melancholię u innych.

Jeżeli widzę chłopców wesołych na rekreacji, to wszystko w porządku – mawiał.

Osobiście podkładał łatwe melodie pod niektóre pieśni religijne, które śpiewano w Oratorium.

Chłopcy odwzajemniali mu się miłością za miłość, uznając go za swego przełożonego i ojca, widząc jak zbliżał się do nich będąc ubogim jak oni. Naśladował ubóstwo Jezusa Chrystusa: kochał najbiedniejszych wśród biednych i z nich wybierał sobie swych uczniów.

Interesujący jest motyw, dla którego nie chciał zatrzymać w zakładzie chłopca poleconego przez barona Felicjan Ricci:

- Benemerizo o sempre Car.mo Sig. Barona –

Bardzo mi przykro, że syn Rosso uciekł do domu... Niestety, niemożliwe jest jego przyjęcie z powrotem do zakładu /.../ Ja nie mogę przyjąć chłopca w poczet sierot, gdy widzę jego rodziców w gali...Lecz to dalsza refleksja, główną przyczyną

jest doprawdy niemożliwość. Proszę o wybaczenie etc. – Turyn 4-5-1858 – XJB –

Św. Wychowawca miał w gronie swych sierot doprawdy wartościowych i cnotliwych chłopców, wystarczy wspomnieć Michała Magone. Przyjęty do Oratorium dał się poznać swą żywiołą energią. Stopniowo jednak przystępując do Sakramentów św. potrafił opanować się do tego stopnia, że czasem kilka godzin klęczał nieruchomo przygotowując się do spowiedzi, podczas gdy koledzy deptali po nim wyprzedzając go. W czasie rekreacji pełno było go na dziedzińcu i w każdej grze przewodniczył. Lecz na głos dzwonka przerywał grę i biegł tam, dokąd go wzywano.

Potrafił w ciągu jednego roku przeskoczyć klasę. Bódźce dodawało mu jego gorące nabożeństwo do Madonny. Spytany, czemu przypisuje swe postępy odpowiadał:

„Uciekam się do mej Mistrzynie, a ona mi dopomaga i umiem to nawet, czego się nie nauczyłem...”.

Na książkach i na zeszytach wypisywał wezwanie: „Stolico mądrości módl się za nami”. Oddawał się muzyce i swym srebrnym głosikiem wykonywał solowe utwory w czasie nabożeństw.

Podczas pobytu księdza Bosko w Rzymie pisał mu, że brał udział w rekolekcjach dla eksternistów w Oratorium, i że Matka Boska dała mu poznać swą wolę, by stał się cnotliwym, i że sama będzie mu mistrzynią miłości bożej...

Gdy Święty powrócił do Turynu, przedstawił mu swój ślub, że nie straci nigdy chwili czasu, lecz Święty wolał, by to było zwykłą obietnicą. Doprawdy, łaska Boża rozbudzała w tym chłopcu gorące pragnienie doskonałości.

W maju tego roku 1858 uczynił dla uczczenia Matki Boskiej postanowienie umartwiania oczu, języka i zmysłów zewnętrznych. Chciał również pozbawić się części rekreacji, pościć, spędzać część nocy na modlitwie..., lecz ksiądz Bosko nie pozwolił na to.

Pod koniec miesiąca przyszedł do księdza Bosko oświadczając:

„Pragnę jak święty Alojzy uczynić rzecz miłą Matce Najświętszej poświęcając jej swą cnotę czystości, oraz chcę złożyć ślub, że zostanę kapłanem, by

zachować wieczystą czystość...”.

Święty odrzekł, że jest jeszcze za młody na złożenie podobnego ślubu.

Mam jednak wielkie pragnienie oddania się Maryi i gdy Jej się poświęcę, to ona na pewno mi pomoże dotrzymać tej obietnicy.

Zamiast ślubu złożę przyrzeczenie wstąpienia do stanu duchownego, byle przy końcu studiów gimnazjalnych okazały się pewne oznaki twego powołania. A zamiast ślubu czystości złożę Bogu zwykłą obietnicę nie wykroczenia przeciw tej cnotcie słowem, czynem, nawet żartem. Każdego dnia odmów jakąś modlitwę o zachowanie tej obietnicy.

Parę dni później otrzymał od księdza Bosko bilecik z wypisanymi następującymi radami:

1. Oddaj się, z synowską ufnością pod opiekę Matki Najświętszej. Nie słyszano nigdy, by został opuszczony, kto do niej o pomoc się uciekał...

2. W pokusach staraj się czymś zająć... Skromność i próżnowanie nie idą w parze...

3. Ucałuj często medalik lub krzyżyk, przeżegnaj się pobożnie wymawiając akt strzelisty: „Jezu, Maryjo, Józefie święty itd”. – Tych trzech Imion lęka się bardzo szatan.

4. Gdy pokusa trwa nadal, uciekaj się do Matki Najświętszej odmawiając modlitwę Kłóściola: „Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi...”.

5. Unikaj rozpieszczania swego ciała, czuwaj nad zmysłami zwłaszcza wzrokiem, unikaj nieodpowiedniej lektury. Ilekroć uczujesz niebezpieczeństwo, odłóż natychmiast książkę, natomiast czytaj religijne książki mówiące o czci Najświętszego Sakramentu i Matki Bożej.

6. Unikaj nieodpowiedniego towarzystwa: wybieraj spośród kolegów dobrych – najlepszych, cieszących się dobrą opinią u wychowawców /.../

7. Częsta spowiedź i Komunia św. stosownie do rad twego spowiednika, w chwilach wolnych nawiedzaj Najśw. Sakrament.

Podobnych rad udzielał; innym na piśmie lub prywatnie, dodając: Może komuś wydadzą się te praktyki jako coś pospolitego. Uważam, że jak jedno tchnienie pokusy może zaćmić tę cnotę, podobnie jakakolwiek praktyka służąca do jej zachowania może być bardzo pożyteczna...

- „... Radzę nakłaniać do praktykowania rzeczy drobnych i nienużących zwłaszcza młodzież... a wykonywać je wytrwale.”.

Magone postępował w doskonałości praktykując miłość bliźniego. Pisał, na przykład, do kolegi liścik zachęcający, wyręczał drugich w utrzymaniu porządku np. w sypialni, pomagał słabszym w nauce, pocieszał przygnębionych, nakłaniał do pojednania obrażonych, wstawiał się u przełożonych za winnymi... Bogu wiadomo, ile zła przeszkodził a działał dobrego...

Przytoczymy parę świadectw niepublikowanych dotąd. Oto urywek z listu jego kolegi Mateusza Galleano do księdza Bosko:

Pewnego razu Magone spotkał mnie ze świecą w ręku zapraszając, by iść z nim do kościoła pomodlić się o nawrócenie grzeszników. Ujęty jego uprzejmością zgodziłem się. Udaliśmy się przed ołtarz Madonny i zapaliwszy świecę odmawialiśmy Różaniec. Byłem już znużony i chciałem wyjść z kościoła. Magone serdecznie mnie prosił, bym pozostał aż wypali się świeca.

Drugi fakt był następujący: Pewnej ciepłej soboty aprendyści bawili się na dziedzińcu, a choć zadzwoniono na spowiedź, nie chciało im się iść. Nadszedł Magone i uprzejmie zapraszał każdego by szli do spowiedzi, lecz na próżno. Brał z nimi udział w zabawie czas jakiś poczem rzecze: Chodźcie ze mną na drugie piętro... Poszli myśląc, że będzie tam jakaś rozrywka. On zaprowadził ich przed pokój księdza Bosko i tyle dokazał, że zgodzili się wyspowiadać u niego.

Nic dziwnego, że Magone i wielu innych czyniło postępy w cnocie dając posłuch nie tylko poleceniom, lecz wykonując nawet rady św. Wychowawcy.

Pewnego razu w czasie rekreacji ksiądz Bosko wyszedł z grupą chłopców za portyki i zmęczony usiadł na trawie. Chłopcy poszli za jego przykładem. Ksiądz Bosko wspomniał, że Pan Bóg pragnie zbawienia tylu dusz dzięki naszej pomocy i dodał: Oh, ileż dobrego moglibyśmy zdziałać, gdybym miał dziesięciu, dwunastu

księży gotowych do pracy!

Ja, ja! – wołali na wyścigi. – Ksiądz Bosko uśmiechnął się i tak dalej mówił:

Dobrze, dobrze, jeśli chcecie pracować ze mną, musicie być gotowi na każde skinienie i być jak chusteczka w moim ręku... to mówiąc wyciągnął z kieszeni chusteczkę do nosa, składał ją, rozwijał, przekładał z ręki do ręki, zgniatał, wygładzał, podrzucał do góry... Chłopcy zaciekawieni obserwowali pilnie. On zaś tak mówił dalej: Wszystko będzie dobrze, jeśli pozwolicie zrobić ze sobą, co ja robiłem z chusteczką. Jeśli będziecie posłuszni, spełnicie wolę bożą, ujrzycie cuda, jakie zdołał Pan Bóg przez chłopców z Oratorium.

Wielu, więc oddawało się w ręce księdza Bosko, by współdziałać z tą wielką misją.

Zresztą cnota posłuszeństwa była wpajana stale przez księdza Bosko jego uczniom. Mówił na ten temat pewnej niedzieli na nauce wieczornej. Dowiadujemy się o tym z zapisków kleryka Bonettiego:

Kto zabiera się do jakiegoś zawodu, musi uczyć się go pilnie przez kilka lat. Stare przysłowie mówi:- Nikt nie rodzi się od razu mistrzem. Kto więc chce być murarzem, musi przez parę lat nosić zaprawę, podawać cegły, kamienie i spełniać tym podobne zwykłe czynności. Dopiero potem zacznie się posługiwać kielnią, stawiać mur, budować domy bez obawy, że zwałą się one na głowy mieszkańców. Podobnie terminator stolarski, gdyby od razu zabierał się do mebli, traciłby tylko czas, niszczył materiał i narzędzia. Tak samo musimy zabierać się my do naszego chrześcijańskiego zawodu. Nie będziemy go spełniali doskonale, jeżeli się go nie nauczymy. Ażeby go dobrze spełniać trzeba najpierw słuchać Pana Boga, Papieża, kapłanów i to każdy według swego stanu. Pomówmy, więc na temat posłuszeństwa.

Co znaczy słowo „posłuszeństwo”? Od łacińskiego „ab audientia”, gdy słyszy się coś z ust przełożonego i to wykonuje. A co będzie cnotą posłuszeństwa? – Św. Tomasz z Akwinu największy ze wszystkich teologów mówi, że posłuszeństwo jest to cnota, gdy człowiek jest gotów spełniać polecenia i wolę Przełożonego /.../ Nie jest to cnota teologiczna, lecz moralna, którą możemy nabyć przy pomocy łaski bożej ćwicząc się w wykonywaniu aktów posłuszeństwa.

Ile mamy rodzajów posłuszeństwa? Jest ich pięć:

- posłuszeństwo Bogu,
- Kościołowi,
- posłuszeństwo polityczne,
- domowe,
- zakonne.

Posłuszeństwo Bogu odnosi się do Niego samego. Będąc stwórcą i Panem wszystkiego słuszenie ma prawo do pierwszeństwa.

Bóg rozkazuje nam czcić jedynie siebie samego, nie wzywać Imienia Jego na daremno, nie bluźnić – A winniśmy go słuchać. Nakazuje nam przestrzeganie świąt i t. p. przepisy Dekalogu.

Winniśmy również słuchać Kościoła, gdyż Chrystus powiedział do Piotra: „Tyś jest Piotr /Opoka/ na tej opoce zbuduję Kościół mój”. – Tenże Chrystus, który dał Piotrowi władzę zatrzymywania i odpuszczania grzechów, dał mu również władzę ustanawiania praw służących dla większej chwały bożej i zbawienia dusz. Dlatego po Bogu winniśmy posłuszeństwo Papieżowi, następcy św. Piotra, zachowując przepisy kościelne /.../

Oдноśnie posłuszeństwa cywilnego winniśmy ulegać panującej władzy nie tylko w sprawach doczesnych, np. płacić podatki, przestrzegać przepisów państwowych odnośnie testamentów etc.

A posłuszeństwo domowe? Odnosi się ono do rodziców, chlebodawców, przełożonych i t. p. Syn, więc winien posłuszeństwo rodzicom jako zastępcom Boga, służący, subiekt sklepowy, swemu pracodawcy, i tak dalej wyżej stojącym od siebie. W każdym wypadku słuchać należy we wszystkim, co nie sprzeciwia się prawu bożemu lub kościelnemu. Bo gdyby np. rodzice lub przełożeni nakazywali rzeczy złe, nie mielibyście obowiązku ich słuchać, nawet grzeszylibyście gdybyście usłuchali rozkazu. Lecz biada takim rodzicom, co wiedzą do złego swe dzieci!

Posłuszeństwo zakonne do was się nie odnosi.

Oдноśnie posłuszeństwa trzeba jeszcze wyjaśnić przedmiot i podmiot

posłuszeństwa. Przedmiotem jest wszystko, co się rozkazuje. Ilekroć, kto rozkazuje rzeczy złe, choćby to był sam anioł z nieba, nie powinniśmy wtedy słuchać.

Był taki majster, który mówił do ucznia: Nie wiesz, jak się robi pieniądze? Posłuchaj. Należy ci się ode mnie osiem soldów dziennie. Wyplacę ci tylko sześć za pracę, a pozostałe dwa ze względu na ciebie, rozumiesz? Jeśli ksiądz Bosko cię spyta, odpowiesz: Majster dał mi tylko sześć soldów.

Pytam was: Czy chłopiec ów mógł tak postąpić? Rzeczywiście nie zrobił tego, czym dał porządna lekcję majstrowi.

Otóż przez podmiot posłuszeństwa rozumie się osobę, która wydaje rozkazy. W takim razie, rozumie się, iż ten, co rozkazuje winien zajmować wyższe stanowisko od tego, komu rozkazuje. Ktoś równy lub niższy nie ma prawa wam rozkazywać.

Czy cnota posłuszeństwa jest wielką cnotą?

O tak. Posłuszeństwo zawiera i obejmuje wszystkie cnoty, jak mówi św. Grzegorz Wielki /.../ Posłuszeństwo jest rzeczą miłą Panu Bogu, bo ze wszystkich darów, jakie otrzymało stworzenie od Stwórcy, najcenniejsza jest wolność człowieka.

A przez posłuszeństwo czynimy Bogu ofiarę z naszej wolnej woli poddając ją przełożonemu /.../

Żeby ta nasza ofiara była miłą Bogu, musi pochodzić doprawdy z woli. Kto słucha niechętnie i z bojaźni, tego posłuszeństwo nie będzie miłe Panu Bogu, gdyż nie podoba Mu się ofiara niechętna i wymuszona.

Jako Bóg miłości chce, żebyśmy wszystko czynili z miłości. Dlatego gdy nam się coś poleca, bądźmy przekonani, że wtedy, gdy to spełniamy, Pan Bóg jest z nami.

Gdy król Saul miał stoczyć bitwę, prorok Samuel powiedział mu:

Oczekuj mnie na polu i nie zaczynaj bitwy z Filistynami, aż przyjdę złożyć ofiarę Bogu.

Saul czekał, lecz Samuel się spóźniał. Nieprzyjaciele zbliżali się, a wojsko jego się cofało. Saul widząc, że wojsko jego rozchodzi się, a Samuel nie przychodzi, kazał przygotować żertwę i przywłaszczając sobie urząd kapłański sam dokonuje ofiary. W tej chwili przybywa Samuel do obozu i rozgniewany rzecze:

Głupio uczyniłeś. – A gdy Saul tłumaczył się ze swego postępu odrzekł:

Niegodnie postąpiłeś. Rozkazałem ci oczekiwać mnie, a ty dopuściłeś się przestępstwa./.../

Dla przykładu, jak Pan Bóg wynagradza posłuszeństwo już tym świecie, przytoczę przykład opowiedziany przez św. Grzegorza Wielkiego. Mówi on, że św. Benedykt razu pewnego posłał swego ukochanego ucznia Placida, by zaczerpnął wody z pobliskiego strumienia. Chłopiec poszedł, lecz czy z powodu niezręczności czy pociągnięty przez wiadro napelnione wodą wpadł do rzeki i unosił go prąd. Św. Benedykt widział to przez okno i zawołał drugiego ucznia nazwiskiem Taurus polecając mu wyciągnąć z wody Placida, którego unosił prąd.

Taurus nie zważając na niebezpieczeństwo wszedł śmiało do rzeki krocąc suchą nogą po falach, przyszedł na miejsce, gdzie walczył z falami Placyd, chwycił go za włosy i wyciągnął z wody. – Mówi św. Grzegorz, Taurus wcale nie wiedział, że chodzi po rzece i nie spostrzegł się o niebezpieczeństwie. Tak Bóg wynagradza posłuszeństwo ohotne.

Przy końcu maja, ksiądz Bosko nie wiadomo, z jakiego powodu zawiesił na ścianie swego pokoju karton z podobizną prochowni po wybuchu w 1852./.../ Po bokach ks. Bosko przykleił obrazki Madonny z Dzieciątkiem Jezus. Nad jednym wydrukowano: „Pamiętka miesiąca Maryjnego w kościele Przenajświętszej Trójcy w Turynie r. 1858” – Pod spodem napis: „Matko pięknej miłości spraw, żebym cię kochał, a kochał w wieczności!” Pod drugim obrazkiem czytano: „Pamiętka miesiąca Maryjnego w kościele SS. Adoratorek 1858 – Najświętsza Maryjo, Matko Jezusa, uczyni nas świętymi!”

Na dole kartonu wisiał obrazek Niepokalanej z rękoma złożonymi, z napisem: „O Dziewico Niepokalana, któraś sama zwyciężyła wszystkie herezje, przybądź nam teraz z pomocą: do Ciebie się uciekamy – Maryjo Wspomożenie Wiernych módl się za nami”. – Ołówkiem ks. Bosko dopisał: „Terribilis ut castrorum acies ordinata”. /.../

Praca nad „Letture Cattoliche” postępowała bez przerwy. Na m/c czerwiec wyszło opowiadanie: „Józef i Izydor, albo niebezpieczeństwo złego towarzystwa,

przez P. Marcello”.

Oszukany i zdradzony przez Izydora chłopiec Józef ucieka z domu własnego, lecz obaj pochwyceni przez piratów doświadczają pierw niebezpieczeństw morskich i wojennych, potem są zmuszeni pracować w oficynie fałszerzy monet. Józef modląc się znosi z rezygnacją straszliwą niewolę i dzięki zbiegowi niezwykłych okoliczności powraca na łono rodziny. Izydor zatwardziały bezbożnik kończy źle.

Tymczasem ks. Bosko pisał do ks. Karola Vaschetti, wiceproboszcza w Beinsaco: Proszę modlić się, by Bóg błogosławił w sprawach duchowych i doczesnych, a dokonamy wielkich rzeczy. Proszę postarać się o milion abonentów dla „Letture Cattoliche”.

Sprawa ta leżała mu ustawicznie na sercu.

ROZDZIAŁ II

Ksiądz Bosko korzystając ze swych notatek z Rzymu opowiadał na słówkach pewne anegdoty z życia Ojca św. Słuchany zawsze z wielkim zainteresowaniem. Przytaczamy je zgodnie z przekazem księdza Ruy.

Pewien przyjemny epizod wydarzył się Ojcu świętemu w czasie mej bytności w Rzymie. Otóż pewien Rzymianin hrabia Spalla przybył z wizytą do papieża. Poruszywszy w rozmowie pewne sprawy żegnając się mówił:

Pragnąłbym, Ojciec św. otrzymać coś na pamiątkę...

Proszę żądać, co chce, a postaram się zadowolić go...

Coś specjalnego...

Dobrze, proszę powiedzieć...

Chciałbym otrzymać jego tabakierkę na pamiątkę...

Ależ ona jest pełna najgorszej jakości tytoniu...

Nie szkodzi, będzie mi bardzo droga.

Dobrze, daruję mu ją z wielką przyjemnością.

Hr. Spalla oszedł unosząc ten wielki skarb. Była to doprawdy najzwyczajniejsza tabakierka rogowa z dwoma mosiężnymi kółkami, nie warta więcej niż 4 soldi. Hrabia chlubił się nią wobec przyjaciół.

A oto inny ciekawy epizod. W roku ubiegłym papież wizytował swe prowincje i przejeżdżał w pobliżu Viterbo. Pewna uboga dziewczynka niosła wiązkę chrustu na plecach, a widząc karocę zatrzymującą się myślała, że ci panowie chcą kupić jej drzewo. Podbiegła do karocy wołając: Proszę pana, proszę kupić to drzewo, jest bardzo suche.

Nie potrzebujemy go – odrzeczcie dobrotliwie papież.

Proszę kupić, oddam za trzy bajoki...

Masz tu trzy skudy razem z twoim drzewem – rzecze papież zamykając

powóz.

Dziewczynka na wszelki sposób upierała się, by wzięto od niej chrust, uważając, że jest dużo miejsca w powozie.

Ojciec św. ze swym orszakiem uśmieli się wobec jej natarczywości. W tej chwili nadbiega matka dziewczynki pracująca w pobliżu na polu i poznawszy Ojca św. klękając przeprasza:

Ojciec św. daruj to moja córka, biedna ona, nie wiedziała, z kim mówi... Jesteśmy bardzo ubogie...

Ojciec św. dodał jej jeszcze sześć skudów i ruszył w dalszą drogę.

Ksiądz Bosko zarządził, by w dniu 24 czerwca obchodzono w trzech Oratoriach uroczystość papieską. W ramach tych obchodów pragnął, by wszystka młodzież ucieszyła się darami Ojca św. przywiezionymi z Rzymu.

Pamiętamy, jak w czasie audiencji udzielił papież młodzieży w dniu, w którym przystąpią do spowiedzi i Komunii św. – odpustu zupełnego, a dla rozweselenia ciała – wręczył księdzu Bosko pokątną sumę na suty podwieczerek.

Kilku bogatych panów z Turynu wykupiło za znaczną sumę lirów złote monety papieskie, pragnąc zachować na pamiątkę dar Ojca św., jako wyraz jego miłości względem młodzieży piemonckiej

O tym wszystkim młodzież została wcześniej powiadomiona i zachęcona do licznego udziału. Ponad tysiąc oratorianów przystąpiło do Sakramentów św. w intencji Ojca św.

Uroczystość na Valdocco nabrała specjalnego wydźwięku. Ks. Bosko polecił wyrzeźbić kamienny krucyfik i zrobić odbitki litograficzne jako obrazki pamiątkowe dla dobrodziejów.

Pod wieczór, 24 czerwca, urządzono akademię imieninową ku czci księdza Bosko, na której wielu wychowanków deklamowało własne utwory w poezji i prozie, a kapela i chór wykonały hymn skomponowany przez kleryka Cagliari.

Młodzież dała wyraz swej miłości do Ojca św. w kantacie przeplatanej recytacją dwóch deklamatorów. Solista, sopran z towarzyszeniem chóru wznosił do

Boga modlitwę za Wikariusza Jezusa Chrystusa, by pod jego laską pasterską owczarnia Chrystusowa a wraz z nią Oratorium święciły wieczne triumfy w chwale niebieskiej.

Ksiądz Bosko dziękując uwypuklił w przemówieniu postać Piusa IX, w którego osobie streszcza się uroczystość Patrona dnia.

Po akademii młodzież zasiadła do sutego podwieczorku ufundowanego przez Ojca św. wznosząc huczne wiwaty ku czci szczodrego papieża.

Obecny na uroczystości korespondent Armonia pisał:

...Kto wyrazi uczucia i nastrój niewinnej młodzieży... w czasie uroczystości akademii papieskiej...wszędzie okrzyki i aplauzy ku czci Papieża dobroci! Szczególnie wieczorem po rozwiązaniu się obchodów, młodzież prosiła dyrektora, by zechciał być wyrazicielem jej wdzięczności Ojcu św. za tyle dobroci z jego strony... Zapewniając, że czcząc Wikariusza Chrystusowego na ziemi pragną być wierni do końca życia Religii. Której głową niewidzialną sam Bóg, a widzialną jego zastępca na ziemi, tak dobry Ojciec i Pasterz Pius IX /.../ 29-6-1858.

W następną niedzielę obchodzono w Oratorium święto Patronalne św. Alojzego Gonzagi. – Ks. Bosko dawał wyraz swej miłości do św. Patrona szerząc jego cześć i ustanawiając stowarzyszenie religijne w Oratoriach oraz miejscowościach, gdzie głosił misję, jak np., w Poirino. – Tam właśnie zaproszony przez duszpasterza miejscowego dokonał aktu przyjęcia do Twarzystwa św. Alojzego młodzieńców tej parafii.

Wspominaliśmy nieraz o tym. Obecnie zamieścimy w streszczeniu sprawozdanie pióra pewnego patrycjusza zamieszczone w Armonia, który brał udział w wspomnianej uroczystości:

29 czerwca w Oratorium na Valdocco – Wzniosłe przeżycia religijne w szarzyźnie życia codziennego są jak promień światła, jak nektar ożywczy, do którego powracamy z chęcią...

W Turynie, jak w wielu innych miastach spotykają się ze sobą ubóstwo i bogactwo, występki i cnota...Miłość prawdziwa płynąca z wiary, poświęca się dla

tych co cierpią/.../. Dlatego nie można zrozumieć sekciarskiej nienawiści, z jaką się dziś zwalcza Kościół i kler, który tyle w ciągu wieków dokonał cudów miłosierdzia dla dobra ludzkości. Nie szukając daleko, w naszym Turynie, mamy kapłana, który zbiera młodzież z ulicy /.../. Osobiście poświęca na ten cel swe prywatne zasoby i widzi uwieńczone powodzeniem swe zabiegi. Młodzież odpowiada jego ojcowskim staraniom i tłumnie gromadzi się wokół niego. Skromna początkowo szopa przekształca się z czasem na obszerny zakład wychowawczy. Liczba chłopców rośnie, którym dobry Bóg, jak ptaszkom polnym dostarcza pożywienia... wznosi się kaplicę, gdzie do stóp Madonny płyną modły sprowadzając na dobrodziejów deszcz łask niebieskich. Powstają szkoły i warsztaty kształcące przyszłych wzorowych ojców rodzin i obywateli /.../.

Uroczystość św. Alojzego rozbrzmiała akcentami radości setek młodzieży garnącej się do Oratorium. Wśród hymnów i symfonii muzycznych nie brak poetyckich utworów i deklamacji. Kaplica przybrana w uroczystej gali lśni wszelkiego rodzaju ozdobami, zwłaszcza ołtarz z figurą św. Alojzego.

Od wczesnego rana wychodzą Msze św. Wielu komunikujących się. W czasie Mszy wspólnej srebrne glosy kantorów umilają nabożeństwo i podnoszą ducha.

A cóż mówić o odpustowych rozrywkach, grach, loterii, do której za darmo rozdawano bilety...

Na Sali teatralnej rozpoczyna się widowisko. Podnosi się kurtyna. Aktorzy ks. Bosko w przebraniu zjawiają się na scenie. Budzą wesołość komicznymi występami i zbierają oklaski...

Z nastaniem zmroku zapalają się lampiony, wystrzelują świetlne race rozpryskując się w fantastyczne kształty, wznoszą się kolorowe baloniki wśród oklasków i wiwatów.

Jak porównać puste radości świata do tych niewinnych wynurzeń? Tam przy udanej wesołości jątrzy się rana w sercu, a maskowanej uciecze towarzyszy nuda i smutek, a często wyrzut sumienia...

Chciałbym widzieć w tej szkole cnoty piewców pustych frazesów i kłamanych obietnic, którzy pod płaszczykiem szumnej demokracji ubijają własny

interes. Widzi się tu, jak dla dobra osobistego i wspólnego kształcą się umysły, uszlachetniają charaktery dorastając do wielkich rzeczy.

Oratorium na Valdecco jest szkołą braterstwa obejmującego wszystkich, gdyż dla wszystkich jest azylem i przybytkiem wiedzy i cnoty.

Temu Apostołowi młodzieży turyńskiej, skromnemu kapłanowi, odtwarzającemu wśród nas świetlane przykłady Filipinów Ariuszów i Wincentych a Paulo, winniśmy wdzięczność oraz obywatelski obowiązek popierania go.

– Hr. Wiktor di Camburzano – deput. parlam.

Tenże hrabia di Camburzano zwany Montalembertem włoskim, zażyły przyjaciel i dobrodziej Oratorium, był tego roku świadkiem, jak ksiądz Bosko z daleka czytał w sumieniach. Bawiąc na wczasach w Nizza Marittima zetknął się z pewnym towarzystwem arystokratycznym niezbyt religijnym. Uśmiechano się ironicznie słysząc pewne rzeczy o Świątym, a jedna z pań rzuciła:

Dobrze, chciałabym się przekonać, czy ów rewerendo potrafi zgadnąć stan mego sumienia. W takim razie gotowam uwierzyć we wszystko, co się opowiada o nim...

Obecni przyklasnęli jej. Postanowiono spróbować, a owa dama napisała list do księdza Bosko, do którego hrabia od siebie dołączył bilecik prosząc o parę słów dla tej biednej duszy, zdradzała, bowiem stan depresji duchowej.

Świąty odpisał hrabiemu, co następuje:

„Proszę powiedzieć owej pani, że chcąc odzyskać spokój duszy winna połączyć się ze swym mężem, z którym się rozwiódła... Zaś na bileciku do owej damy napisał: ...Szanowna Pani odzyska spokój wewnętrzny, jeśli naprawi poprzednie spowiedzi sprzed lat 20, oraz zmieni życie”.

Wiadomość ta była dla hrabiego rewelacją, gdyż zarówno on jak wielu innych uważali ją za wdowę. Obecnie przekonali się, że Świąty posiadał dar jasnowidzenia, gdyż nawet sama owa dama przyznała, że tak było istotnie./.../

Niemniej zadziwiająca jest ustawiczna troska o propagowanie Letture Cattoliche wśród ludu. – Zeszyt lipcowy nosił tytuł: „Vademecum Chrześcijanina, to jest pouczenie o obowiązkach każdego stanu. Turyn Paravia 1858”.

We wstępie wyjaśnia się przedmiot oraz źródła skąd czerpano treść. Zapewnia się obfity pożytek dla rodzin katolickich, jeśli powyższe stronice będą czytane i praktykowane.

Podawano wskazówki życia chrześcijańskiego szczególnie dla ojców i matek rodzin, chłopców i dziewcząt oraz służby domowej. Gdzie moralność jest zachowana, tam wiara nieosłabnie i nie wciśnie się herezja.

Jak wynika z listu do pewnego kanonika, Święty zamyślał w tym miesiącu nową podróż do Rzymu, lecz planu tego zaniechał.

ROZDZIAŁ III

Ksiądz Bosko dzięki swym Letture cieszył się powszechnym szacunkiem, zwłaszcza u dobrych katolików. Obecnie przytoczymy jeden z wielu faktów, jakie miały miejsce w życiu Świętego.

Otóż pewien wysoki urzędnik w Turynie zaangażowany w wykonywanie wrogich Kościołowi ustaw poważnie zachorował. Od dawna nie uczęszczał do Sakramentów straciwszy całkowicie wiarę pod wpływem bezbożnej prasy. Aptekarz powiadomił miejscowego proboszcza, że zdaniem lekarzy chory nie dożyje dnia następnego. Proboszcz wiedząc, jaką nienawiścią pałał do księży nawet nie próbował iść do chorego, lecz zwrócił się do księdza Bosko, by ratował tę nieszczęśliwą duszę.

Święty zgodził się. Gdy zadzwonił do mieszkania, wybiegł mu na powitanie synek znany księdzu Bosko z Oratorium, pełen wigoru. Ojciec mimo swej niereligijności bardzo kochał swego synka i gotów był wszystko dla niego uczynić. Synek często podawał mu krucyfiks do ucałowania a ojciec nie odmawiał nie chcąc sprawić mu przykrości.

Chłopiec czasem pytał: Tatusiu, chciałbyś zawołać tu księdza Bosko, by cię pobłogosławił? To ci na pewno pomoże i uzdrowi...

Ojciec wahał się dysymulując i mrużąc do siebie:

Jakieś tam zabobony wbijane do głowy chłopców przez tych klechów...

Malec na widok księdza Bosko wchodzącego zawołał:

Ach, księżu Bosko, w samą porę ksiądz tu przychodzi, mój tatuś jest bardzo chory...

Dobrze, spytaj go, czy pozwoli, bym go odwiedził...

Ależ tak, tatuś jest zadowolony. Pobiegł do pokoju chorego wołając: Papa, ksiądz Bosko przyszedł do nas! – wybiegł samorzutnie i prowadził księdza Bosko do pokoju.

Święty wzbraniał się chcąc by chory samodzielnie wyraził swe życzenie. Lecz chłopiec nie dał sobie dwa razy powtarzać i prawie siłą wciągnął go do pokoju.

Chory obrzucił go nieprzyjaznym spojrzeniem. Lecz Święty nie tracąc rezonu z uśmiechem spytał:

Jak się pan czuje?

Jak ksiądz widzi – odrzecz sucho chory.

Proszę być dobrej myśli, Albert będzie się modlił i ja przyłączę się do modlitwy o pańskie zdrowie...

Księżę dobrodzieju, ja w te historie nie wierzę i proszę mi o tym nie mówić...

Syn speszony niezbyt uprzejmym przyjęciem opuścił pokój. Ks. Bosko korzystając z tego zbliżył się do łóżka chorego i w tonie serdecznym rzecze: Kochany panie, czy pan nie wierzy w skuteczność modlitwy niewinnego dziecka? Proszę być spokojny, nie przyszedłem wcale by go molestować. Okazyjnie wstąpiłem by okazać mu swój szacunek, jaki żywię dla niego jako ojca Alberta. – Zmieniając ton powiedział jakiś żarcik. Chory rozjaśnił się na twarzy.

Widząc to Święty rzecze: Późno już, nie chciałbym go nużyć rozmową, pozwoli szanowny pan, że udzielę mu błogosławieństwa. – Chory spokojnie lecz jeszcze oschle oświadczył: Może ksiądz zrobić jak chce...

Ks. Bosko zawołał wówczas Alberta:

- Albercie!

Ojciec zaintrygowany: Po co ksiądz wzywa mego syna?

Chcę, by razem ze mną odmówił Zdrowaś Maryja za swego ojca...

Ależ to niepotrzebne...Proszę się nie fatygować...

Gdy chłopczyk przyszedł, ks. Bosko rzecze:

Odmówmy razem jedno Zdrowaś Maryjo w intencji twego tatusia. Jest on poważnie chory, niech go Bóg jeszcze zachowa dla ciebie. Cóż byś, dziecko robił, gdyby ci umarł? Straciłbyś najlepszego przyjaciela, wiernego doradcę wśród złych kolegów i niebezpiecznej lektury... Któż by ci podał rękę, udzielił rady? Mógłbyś zrobić jakiś fałszywy krok... Biedne dziecko! Musiałbyś żałować w godzinie śmierci, że nie miałeś przy swym boku Anioła Stróża i może byś na nieszczęście przez

wieczność całą został rozdzielony ze swym ojcem...

Kierował te słowa do syna mając na myśli ojca. Malował stan jego ducha, dzieje jego życia...Albert płakał. Ojciec daremnie próbował oprzeć się wzruszeniu.

Święty kończył: Klękniemy, więc i zmówmy nie jedno, lecz trzy Zdrowaś Maryja. Poczem odsyłając chłopca zwrócił się do chorego: Proszę się przeżegnać...

Chory uczynił obojętnie znak krzyża a ks. Bosko pobłogosławił go. Poczem dyskretnie pytał o jego studia, zajęcia, stanowisko zajmowane w ciągu życia...

Chory stopniowo otwierał się przed kapłanem, który z wyrozumiałością pochylał się nad stanem jego duszy...

Wysłuchawszy zwierzeń chorego, widząc jego zmęczenie Święty spytał: Życzy sobie szanowny Pan rozgrzeszenia?

Rozgrzeszenia? Ależ przedtem winna być spowiedź a ja nie chcę się spowiadać...

Szanowny pan już się wyśpowiadał, to mi wystarczy...

Wystarczy, naprawdę?

Tak najzupełniej. Proszę szczerze żałować...

Czy możliwe?

Jak najzupełniej. Pan Bóg przebacza mu wszystko, gdyż jest pełen dobroci i miłosierdzia dla żałujących grzeszników...Chory wybuchł płaczem: Ach, jak dobry jest Bóg!

Opadł na poduszki wyraźnie tracąc siły. Święty widząc to, zgodnie z orzeczeniem lekarza pospieszył się. Zwrócił jeszcze parę pytań do chorego, by się upewnić, że gotów zadośćuczynić, zgodnie z wymaganiami Kościoła, i udzielił mu rozgrzeszenia.

Przyrzekłszy choremu, że zajmie się synem, posłał szybko po proboszcza. Ten mimo pośpiechu zaledwie mógł tylko namaścić go.

Innym razem proszono Świętego do pewnego chorego notariusza. Beznadziejne, bowiem były wszelkie starania nawrócenia go.

Święty przypomniał sobie jakąś znajomość z nim i zgodził się odwiedzić chorego. Przyjęty został oczywiście chłodno. Jak zwykle, pytał o zdrowie, starał się podnieść na duchu pacjenta i rozweselić miłą rozmową.

Notariusz ujęty tym zdawał się otwierać z zaufaniem przed kapłanem.

Cóż, kiedy skoro ten wspomniał mu o sprawach duszy, usłyszał cierpką uwagę: Proszę zmienić temat, wiadome są księdzu moje zapatrywania...Nie dam się nigdy nakłonić do spowiedzi!

A dlaczegoż tak?

Bo jestem niewierzący. Widzi ksiądz te książki na biurku? Święty wziął do ręki jedną z nich: były to dzieła Voltaire'a.

No i cóż z tego?

Czy ksiądz uważa, że taki, który podziela idee tak znakomitego pisarza, zniży się do spowiedzi?

Jakże to? Pan nazywa spowiedź upodleniem? Nie wie pan, że ten pisarz, tak sławny według pańskiego mniemania, w chwili śmierci chciał się wyświadczyć?

To nieprawda!.

Jak najprawdziwsza! Doprawdy, byłby się wyświadczył, gdyby jego przyjaciele po barbarzyńsku nie przeszkodzili temu.

I opowiedział mu o ostatnich chwilach pisarza. – Chory słuchał z rosnącym zainteresowaniem, a Święty konkludował:

Powiem panu coś więcej: mam nadzieję, że Voltaire się zbawił!

Doprawdy, możliwe to? – wołał chory trzęsąc się cały.

Jak najbardziej możliwe! W Piśmie św. o jednym tylko człowieku jest mowa, że się potępił: o Judaszu. O innych Pan Bóg nie chciał nam objawić, jaki był ich los ostateczny, byśmy nie tracili nadziei w ich zbawienie.

Czy Voltaire po tym wszystkim, co napisał, powiedział, zdziałał, mógłby doprawdy się zbawić?

Miłosierdzie Boże jest nieskończone, mój kochany panie. Jeden akt miłości

może przekreślić wszystkie winy.

Voltaire zbawiony, Voltaire zbawiony – powtarzał notariusz.

Mogę podtrzymywać swą opinię. – Mogę również uważać za pewne, że został zbawiony. Istotnie, cóż mu brakowało? Miał pragnienie spowiedzi, żal jego był rozdzierający; spotkało go tylko to nieszczęście, że nie otrzymał kapłana. W chwilach jednak poprzedzających śmierć, widząc się bliskim wiecznej zguby, jeśli zaprzestał rozpaczać, a wzbudził w sercu żal doskonały, jest pewne, że został zbawiony.

Chory po chwili refleksji zdecydowanie oświadczył:

Chcę się wyspowiadać. Proszę zabrać te książki: nie chcę ich więcej widzieć w moim domu!

Wyspowiadał się przykładowo, poczem przyjął św. Wiatyk, Namaszczenie i Błogosławieństwo Papieskie. Przed północą zmarł z uczuciami chrześcijańskim zostawiając u otaczających jego łożo uzasadnioną nadzieję jego wiecznego zbawienia.

Ksiądz Bosko wróciwszy do Oratorium wykonał zlecenie wrzucając do ognia książki zakazane, A do młodzieży powiedział:

podziękujmy za wszystko Bogu!

Podobnie wielu innym w niebezpieczeństwie potępienia, ksiądz Bosko otworzył bramę do nieba, jak można mieć uzasadnioną nadzieję.

Koadiutor Jan Bisio, od lat zaufany jego sekretarz stwierdzał:

Mogę stwierdzić, że bardzo często wzywano księdza Bosko do chorych w mieście, zatwardziałyich grzeszników, a gdy pytano wracającego, odpowiadał: Ow. X. wyspowiadał się.

ROZDZIAŁ IV

Rok szkolny 1857/58 był na ukończeniu. Oratorium przyjęło 199 wychowanków, w tym 121 studentów, aprendystów 78, jak zanotował ks. Bosko w swych rejestrach. – Odpowiadając na listy swych wychowanków, tak pisał do kleryka Michała Rua:

Fili mi – Łaska P. N. J. Ch. Niech będzie zawsze w naszym sercu. Prosiłeś o niektóre rady, które ci chętnie podaję w paru słowach. – Wiedz, zatem, że „nie są godne cierpienia tego życia przyszłej chwały, która się ma w nas objawić”, dlatego do tej chwały nieustannie pracując zdążajmy. – Życie ludzkie na tym świecie jest parą na krótko się ukazującą i przemijającą. Nie należy, więc zbyt cenić dóbr tego świata, natomiast ubiegać się o dobra niebieskie. – Wesel się, więc w Panu: „Czy jesz, czy pijesz, lub cokolwiek innego czynisz, czyn wszystko na chwałę bożą”. – Vale, synu mój i módl się za mnie etc.

San Ignazio k/Lanzo – 26-7-1858 – Tubus sodalis –

ks. J. Bosko

Pewnego wieczoru, po powrocie do Turynu, gdy znajdował się w otoczeniu chłopców, Józef Reano powiedział, że na niebie ukazała się niezwyklej wielkości kometa.

Nie chciałbym być fałszywym prorokiem – odpowiedział ks. Bosko – być może na Italię spadnie jakaś plaga, która wyrządzi wielką szkodę naszej ojczyźnie.

Na m/c sierpień ukazało się w Letture Cattoliche zajmujące opowiadanie anonimowe p. t. Antoni, czyli sierotka z Florencji. Była tam mowa o pewnym chłopczyku sprzedanym wędrownym cyganom, który potrafił pozostać cnotliwym wśród strasznych prób, potem wrócił do swej ojczyzny, gdzie go spotkały niespodziewane nieszczęścia.

Trud materialny spletał się z pracą umysłową. – W suterrenach pod kościołem św. Franciszka Salezego dokonano wykopu, przesklepiono je przeznaczając to pomieszczenie na refektarz dla chłopców. Dawna ich jadalnia stała się obecnie

kuchnią.

Także Oratorium Anioła Stróża na Vanchiglia wymagało wielkich nakładów. Dlatego Święty tak pisał do jednego z bogatych obywateli Aleksandra Bronzini Zapelloni:

Ill. Mo Sig. Avvocato –

Zakomunikowawszy treść listu szanownego Pana, księdzu Murialdo przyszedliśmy do następującego wniosku:

Postaramy się w miarę możliwości zredukować wydatki: nie mogąc odstępować od powziętych prac postanowiliśmy dać taki nakład: przeznaczamy 400 franków na roboty budowlane, względnie na własny koszt podejmiemy wspomniane prace, przy pomocy, szanownego pana, który wypłaci 1500 franków, co nie będzie zbyt wielkim ciężarem dla niego, gdyż złożone zostały już 800 franków u ks. Maurialdo. Przy tym podkreślam, że rezygnujemy z pokrycia budynku deskami, byle zostało zabezpieczone sklepienie kościoła od deszczu./.../.

Podkreślam, że dzierżawa została zmniejszona, jak szanownemu Panu wiadomo. Ja sam dzierżawię część budynku fabrycznego za sumę 950 fr. Obecnie zmniejszoną do 500 fr. Podobnie dzieje się z Oratorium w Porta Nova i gdzie indziej.

Taka jest nasza odpowiedź: podejmowanie się coraz większych wydatków przekracza nasze siły. Osobiście uważam nasze Oratorium jako dzieło publicznej dobroczynności; my poświęcamy swe siły i zasoby, jakie posiadamy. Trzeba by szanowny pan adwokat i pan adwokat Dziani, również na to coś poświęcili. Mogą być przekonani, że to dzieło będzie miłe Bogu, który nie omieszka ich wynagrodzić nawet w życiu doczesnym i pobłogosławi ich interesom rodzinnym. – Z wyrazami szacunku etc.

Turyń – z domu Oratorium – 1 – 8 – 1858 – Dev. Servit. –

XJB –

Nie zawsze mógł uwzględnić prośby o wygłoszenie kazania ze względu na nawał zajęć w Oratorium, jak wynika z listu do hr. Piusa Galleani d'Agliano./.../.

Być może spieszyl się również z ekspedycją Letture na wrzesień. Zeszyt nosił tytuł: Przewodnik młodzieży...autora Klaudiusza Arviseneta./.../ Było to tłumaczenie z francuskiego. Autor po krótkiej przedmowie do młodzieży, prezentuje im do rozważania prawdy wieczne; konieczność służenia Bogu od młodości, mówi o posłuszeństwie winnym rodzicom i przełożonym, o nabożeństwie do NMP, o cnotach, jakie winni praktykować, o niebezpieczeństwach, jakich winni unikać, podkreśla życie sakramentalne, posłuszeństwo Papieżowi, Kościołowi i jego pasterzom; nabożeństwo do św. Anioła Stróża oraz własnego Patrona, którego imię się nosi.

Numer poprzedzał dokument wielkiej wagi, będący dowodem szczególnej życzliwości Ojca św. Piusa IX względem wydawnictwa. Mianowicie, Papież polecił swemu Wikariuszowi kardynałowi Patrii, by polecił to wydawnictwo na terenie Państwa Kościelnego.

Święty zamieszczając go poprzedził własnym apelem do Korespondentów i Czytelników Letture Cattolice:

Przed paru miesiącami podałem wam do wiadomości, że Jego Świątobliwość Papież Pius IX udzielił nam Błogosławieństwa Apostolskiego /.../. Z niemniejszą radością zawiadamiam obecnie, że tenże Papież innymi sposobami przyczynił się do propagandy naszego wydawnictwa./.../ Zwolnił od opłat pocztowych wysyłkę numerów. Głos Najwyższego Zwierzchnika wywołał pożądany skutek...wzrosła liczba abonentów i Przyjaciół naszego pisma sięgając cyfry 12 tysięcy w samej prowincji Romagni.

Oto powód naszej wspólnej radości...Nasze skromne wysiłki dzięki błogosławieństwu Ojca św. Przyniosą niechybnie pożądany owoc...Dyrekcja wydawnictwa spodziewa się, że głos Ojca św. Dojdzie do was i zachęci, do wytrwania w tym św. Przedsięwzięciu /.../ W imieniu Dyrekcji –

ks. Bosko

Odtąd Letture docierały do wszystkich zakątków diecezji włoskich, gdyż za przykładem, kard. Wikariusza wielu biskupów polecało je swym diecezjanom. Stąd

pomnożyła się korzyść dla dusz a równocześnie otwarło się nowe źródło ofiarności na rzecz Oratorium. Mogło ono przyjmować więcej chłopców do internatu, utrzymywać ich i kształcić w odpowiednim zawodzie.

Za te i inne łaski otrzymane za pośrednictwem Madonny Oratorium winno było okazać Jej wdzięczność. Dlatego Święty powziął zamiar udania się z pielgrzymką do świątyni Madonny di Campagna obok Turynu, gdzie już raz otrzymał wielką łaskę w r. 1846, gdy Oratorium znalazło stałą siedzibę w domu Pinardi. Obecnie zaś przy poparciu Papieża instytucja jego miała ugruntować się na przyszłość.

Zaproszenie od tamtejszego rektora określiło bliżej termin pielgrzymki. – Dziennik Armonia pisał na ten temat:

„W parafii Madonna di Campagna obok Turynu, odbyła się uroczystość Imienia Maryi, 12 września przy udziale rzesz czcicieli Matki Najświętszej. W obecnym roku uświetnili ją swymi miłymi głosami chłopcy Oratorium św. Franciszka Salezego pod kierownictwem niezmordowanego i gorliwego kapłana ks. Bosko. W dniu następnym wspomniany ks. Jan Bosko odprawił Mszę św. Z Komunią Generalną swych 80 chłopców. O. Gwardian po Mszy św. zaprosił ich na śniadanie w klasztorze”.

Między innymi brał w niej udział pewien chłopiec, któremu Święty przepowiedział przyszłość. Oto jak się rzecz miała. Niektórzy uczniowie z gimnazjum Matki Bożej Karmelitańskiej przyszli do spowiedzi do ks. Bosko. Był wśród nich niejaki Coccone, któremu Święty powiedział: „Ty zostaniesz księdzem”.

Chłopcu nie była w smak ta przepowiednia, gdyż czuł pewną odrazę do stanu duchownego. Podzielił się tą myślą z kolegami, którzy od czasu do czasu go nagabywali.

Ks. Bosko zabrał go ze sobą na pielgrzymkę do Madonna di Campagna. Po jakimś czasie Coccone nie zjawił się już więcej w Oratorium. Lecz ks. Paweł Albera spotkał go jako kleryka i współkolegę na filozofii w 1861.

Upłynęło, jakieś 15 lat od tego faktu, gdy Coccone już jako kapłan spotkał się ze Świętym na drodze w kierunku San Vito. Pozdrowił go, nawiązał rozmowę, lecz nie

przyznał się, kim jest.

W pewnej chwili ks. Bosko przystanął, spojrzał mu bystro w twarz i powiedział: „Ksiądz jest tym młodzieńcem, któremu 15 lat temu powiedziałem, że zostanie kapłanem...”.

Tak jest – odpowiedział, zdumiony.

Kapłan ten był powołany przez Boga do apostołstwa wśród więźniów.

Innego posyłał mu Bóg we wrześniu tegoż roku drogą całkiem nieprzewidzianą; miał on być wielką podporą dla Zgromadzenia.

Pisał nam p. Anioł Gambarà z Mirabello: Franciszek Provera mój krajan był synem zacnej rodziny kupieckiej. Pragnął zostać księdzem, lecz ojciec nie życzył sobie, lecz chciał, by mu pomagał w sklepie. Jego spowiednik ks. Józef Ricaldone radził mu nie wadzić się z ojcem, a na razie czekać na wynik poboru i modlić się. Wyciągnął los pomyślny i nie potrzebował iść do koszar. Wówczas ks. Ricaldone, który nie znał jak tylko ze słyszenia Dzieło Cottolengo, wysłał młodzieńca Provera do Turynu, wraz z pochlebny listem polecającym o przyjęcie go do Małego Domku Opatrzności w poczet gimnazjalistów...Zamilczał o stronie finansowej, myśląc, że lepiej wyjaśni to sam ustnie. Nawiasem mówiąc w Mirabello bardzo mało, lub wcale nie był znany ksiądz Bosko.

Franciszek wybrał się do Turynu, a po paru dniach wrócił do domu. Przyszedł do księdza Ricaldone, który na jego widok zawołał: No jak tam cię przyjęto w Cottolengo?

Niestety, powiedziano, że brak miejsca.

Co nie ma miejsca? Nie mogłeś powiedzieć, że mógłbyś płacić...

Nic nie mówiłem, bo mnie się nie pytano...

Zaraz ci napiszę inny list. Pojedziesz do Turynu raz jeszcze i zobaczysz, że cię przyjmą...

Gdy wyszedłem od Cottolengo – opowiada Provera – zobaczyłem księdza bawiącego się z chłopcami. Zatrzymałem się obserwując. Spozrzegł mnie ów kapłan,

zawołał do siebie, postawił kilka pytań. Opowiedziałem mu powody, dla jakich tu przybyłem. Wówczas kazał mi przyjechać do Oratorium, co mu przyrzekłem.

I tak Provera znalazł się u księdza Bosko, został Salezjaninem jak wszyscy wiedzą. – Opowiadali mi o tym często, ksiądz Ricaldone, rodzina Provera i sam ksiądz Franciszek Salezjanin.

ROZDZIAŁ V

Wobec bliskiej pielgrzymki do Becchi kończono druk zeszytu Letture Cattoliche na m/c październik – listopad. Zawierał on opowiadanie p. t. „Lampa świątyni kardynała Wisemana” w tłumaczeniu z angielskiego. Treść jest następująca: Płomyk lampki pełgającej przed ołtarzem Madonny w pewnej górskiej świątyni przedzierając się przez okienny witraż oświetlał niebezpieczny zakręt ścieżki górskiej. Pewna pobożna dziewczeczka zmierzała nocą do świątyni Madonny, by się pomodlić. W tej samej chwili przewrotny ojciec zgasił lampkę, by ją ukraść. Dziewczynka nie widząc dobrze z powodu braku zwykłego światła zrobiła fatalny krok i spadła w przepaść ponosząc śmierć z winy ojca, któremu wyjednała łaskę nawrócenia.

Na m/c listopad gotowa była do druku biografia św. Papieża Kaliksta I, pióra księdza Bosko. Na tle opisu kościoła Matki Boskiej na Zatybrzu, opisując męczeństwo św. Papieża, zachęca katolików do stałości we wierze przez zwyciężanie namiętności, ponęt świata i względów ludzkich.

Wspomniana seria biografii Papieża pierwszych wieków chrześcijaństwa wykładana na ambonie młodzieńczemu audytorium, wywoływała w ich umysłach wielką cześć i uległość względem Pasterzy kościoła. Tym bardziej, że część kleru krytycznie oceniała pewne posunięcia arcypasterza turyńskiego, natomiast młodzież księdza Bosko zachowywała względem niego miłość, szacunek i posłuch oraz gotowa była wszędzie go bronić.

Pewien kleryk księdza Bosko znalazł się wśród diecezjalnych przybyłych na odpust. W trakcie rozmowy któryś z księży turyńskich począł krytykować arcybiskupa Fransonego za jego zbyt surowość i odmowę Wiatyku dla pewnego sekciarza, który przed śmiercią nie chciał odwołać zgorszenia oraz szkód wyrządzonych Kościołowi.

Gdy nikt nie bronił arcypasterza, ów kleryk skutecznie przeciwstawił się, tak, że jego adwersarz skonfundowany oświadczył: Och, z tymi od księdza Bosko nie

warto poruszać pewnych kwestii...Owym klerykiem był Jan Cagliero.

Tymczasem zaczynała się nowenna do Matki Bożej Różańcowej.

Michał Magone odwiedził swą matkę, lecz nie chciał dłużej pozostać w domu mimo nalegania księdza Bosko. Razu pewnego wyraził się zaufanemu przyjacielowi:

Wiesz, pojechałem raz jeden na wakacje, lecz więcej już nie pojedę...

A dlaczegoż to?

Ponieważ w domu są dawne niebezpieczeństwa: miejsca, osoby, rozrywki, które mnie pociągają do życia, jakie dawniej prowadziłem, a ja stanowczo nie chcę do niego wracać.

Trzeba jechać z dobrą wolą, stosując się do otrzymanych wskazówek od Przełożonych...

Ta nasza dobra wola, to tak jak chmurka, która rozwiewa się stopniowo, gdy się jest poza Oratorium. Wskazówki wystarczają na parę dni, później towarzystwo kolegów sprawi, że o nich się zapomina...

W takim razie nikt według ciebie nie mógłby się udawać na wakacje...

Niech tam jadą ci, co uważają się dość silnymi wobec niebezpieczeństw. Ja niestety, nie jestem taki. Uważam, że gdyby koledzy mogli głębiej wniknąć w duszę każdego, widzieliby, że niejeden jedzie na wakacje ze skrzydłami anioła, a wraca z rogami diabelskimi.

Ksiądz Bosko nie chciał jednak, by Magone był pozbawiony koniecznego pokrzepienia i tytułem nagrody zabrał go ze sobą do Becchi.

Wybrano się w drogę 30 września. – Ksiądz Bosko miał sposobność rozmawiać często z Michasiem i stwierdził w nim doprawdy wysoki stopień cnoty.

W drodze chwycił ich deszcz i przybyli do Chieri zmoczeni. Gościł ich w swym mieszkaniu pan adwokat Gonella. Postarał się o jakąś odzież prowizoryczną i zastawił suty podwieczorek.

Gdy po parogodzinnej przerwie podjęto dalszą drogę, Magone pozostał w tyle za innymi.

Jesteś widzę, zmęczony Michasiu, zagadnął pewien kolega.

Nie, nie jestem znużony, mógłbym iść do Mediolanu...

Z kim rozmawiałeś szepcząc coś do siebie?

Odmawiałem różaniec za tego pana, który nas tak hojnie podejmował.

Trudno opisać, jaką wdzięczność czuł w sercu za najmniejszą przysługę sobie wyświadczoną. Niekiedy ścisnął mocno rękę księdza Bosko mówiąc ze łzami: Nie umiem wyrazić swej wdzięczności przewielebnemu księdzu za dobroć, z jaką mnie przyjął do Oratorium. Postaram się odwdziżyć mu dobrym sprawowaniem i będę prosił Boga, by błogosławił go i jego trudy.

Przechodzili przez Buttiglierę, gdzie hrabina Miglino przygotowała posiłek dla chłopców, a z nastaniem nocy dotarli do Becchi.

Święty w owych dniach wyjechał do pewnego proboszcza swego przyjaciela.

Miał on starą gospodynię, bardzo skąpą i gderliwą, z powodu, czego przestano go odwiedzać. Sam nawet odczuwał braki przy stole, lecz pokrywał to milczeniem. Czasem ją upomniął, lecz bezskutecznie.

Ks. Bosko dobrze zorientowany zapukał do drzwi plebani.

Kto tam? – wołała opryskliwie gospodyni.

Czy ksiądz proboszcz jest w domu?

Ksiądz proboszcz wyszedł.

A kiedy wróci?

Nie wiem, może za parę godzin...

Pozwolicie, że zaczekam na niego. Bardzo się cieszę, że mogę złożyć pani uszanowanie. Tyle pięknych rzeczy słyszałem o niej?.

O mnie? – spytała zmitygowana gosposia.

Ależ tak! Czyż to nie pani jest Dominika we własnej osobie?

Tak jest! A skąd księdzu dobrodziejowi wiadome moje nazwisko?

Skąd wiadome? Tyle o niej mówi się, że jest dzielną kucharką, znakomitą osobą odznaczającą się dobrocią...

A kto ksiądz jest?

Jestem ksiądz Bosko.

Don Bosco, Don Bosco z Becchi?

We własnej osobie.

Ach księżo Bosko, proszę, proszę wejść do nas...

Nie chciałbym sprawiać kłopotu...

Ach, co za kłopot?! To wielka przyjemność dla nas...

Proszę, proszę do środka! – wprowadziła księdza Bosko, który nie przestawał ją chwalić...

Raczy ksiądz pozostać u nas na obiedzie?

O ile pani Dominika zechce mi udzielić łyżki zupy...

Ależ coś podobnego!.Czyż mógłby ksiądz sprawić nam przykrość odchodząc bez obiadu?

Tymczasem proboszcz wrócił. Gospoia uroczyście zaanonsowała mu obecność księdza Bosko, następnie zakrzętała się w kuchni około obiadu. Zaczny proboszcz zajął się gościem, lecz kłopotał się na samą myśl, że mógłby pościć razem z nim samym. Utwierdził się w swym przewidywaniu widząc, że obiad nie był jeszcze gotowy...

Lecz oto gospodyni z uśmiechem zaprasza do stołu. Proboszcz zdumiony był na widok apetycznych kanapek i doskonale przyrządzonych potraw.

Brawo! Niech żyje pani Dominika! – chwalił od czasu do czasu ks. Bosko.

Proszę wybaczyć, że obiad jest zaimprovizowany; nie byłam na czas uprzedzona... tłumaczyła się Dominika. – Znalazło się też doskonałe wino.

W jaki sposób potrafił ksiądz tak rozentuzjasmować moja służącą?- indagował zacny proboszcz, gdy Dominika wyszła z jadalni. – Proszę mi zdradzić ten sekret...

Powiem księdzu później, teraz proszę spożywać z apetytem...

Niezmiernie się cieszę z przybycia tak drogiego gościa...Co więcej,

zapraszam, byś mnie odwiedzał regularnie co tydzień...

Z jakiego powodu?

W taki sposób będę mógł przerwać swój wieczny post...

Sekretem powodzenia było tytułowanie kucharki „pani Dominika”i nie szczędzenia jej pochwał... W ten sposób ks. Bosko osiągnął swój cel usposabiając życzliwie gospodynię, na wypadek gdyby mieli przechodzić przez wieś z chłopcami. Nie omieszkał przy tym wsunąć jej do rąk banknot kilkunasto-lirowy.

Pod wieczór ks. Bosko wracał do chłopców, którzy opowiadali mu o nowym akcie cnoty Michasia Magone.

W czasie, gdy zażywano miłej przechadzki i bawiono się w pobliskim zagajniku, Magone dyskretnie usuwał się kierując się do domu. Ktoś szedł za nim w trop. – Magone skierował się do kaplicy, ukląkł przed Najświętszym Sakramentem modlił się ze skupieniem. – Zapytany później odpowiedział: Obawiam się powtórnych upadków w grzech, dlatego proszę Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie o pomoc w wytrwaniu w dobrym.

Inny wypadek miał miejsce w nocy. Gdy wszyscy znużeni posnęli, ksiądz Bosko usłyszał czyjś płacz. Podchodzi do okna i spostrzega w kącie sali Magone Michasia wzdychającego.

Cóż ci jest, Magone? – czy czujesz się źle?

Chłopiec spieszył się, że został odkryty i milczał. Na ponowne pytanie odrzekł:

Płaczę patrząc na księżyc i gwiazdy, które od tylu wieków zjawiają się na niebie rozjaśniając noc swym blaskiem; a i na włos nie uchybiają prawom Stwórcy, podczas gdy ja w tak młodym wieku mając rozum i wolną wolę, zobowiązany do posłuszeństwa memu Bogu, tylekroć buntowałem się przeciw niemu i obrażałem Go. – to rzekłszy znowu płakał.

Święty go pocieszył i odesłał na spoczynek.

W wigilię odpustu doszła grupa wraz z kapelą i chórem.

Sam odpust wypadł imponująco, do czego przyczynili się chłopcy swą

pobożnością zwłaszcza gremialną Komunią św.

Suma w oprawie muzycznej, wraz z Błogosławieństwem Eucharystycznym, pozostawiły imponujące wrażenie. Kazanie wygłosił ksiądz Bosko.

Chłopcy czynili wypadki w okolicę. Dalsze wycieczki możliwe były dopiero po odpuszczeniu. Wracano zawsze do bazy wypadowej w Becchi. Okoliczne wioski ubiegały się, by gościć chłopców oratorianów z Turynu. Parę razy odwiedzili świątynię, w Vezzolano, o której ksiądz Bosko im opowiadał. Pobyt chłopców w tych okolicach trwał kilkanaście dni. Odwiedzono również grób Dominika Savio w Mondonio, od którego kilku chłopców otrzymało znakomite łaski. Nie pominięto wizyty u księdza dziekana Cinzano, który ich gościł u siebie.

Pod wieczór tego dnia Michał Magone powiedział księdzu Bosko: Pozwoli wielbny ksiądz, że jutro przystąpię do Komunii św. w intencji ks. Proboszcza, który nam okazał tyle dobroci... Ksiądz Bosko pochwalił i zachęcił jeszcze innych chłopców.

Wróciwszy do Oratorium natychmiast poczynił starania o odzież dla swych sierot przed nadchodzącą zimą, jak również o zdobycie funduszy na pokrycie kosztów urządzenia nowej jadalni mającej również służyć jako teatrzyk. /.../.

Godne uwagi, że Święty mimo swych rozlicznych zajęć i trosk materialnych nie tracił łączności z Bogiem, jak wykazuje jego gotowość do posług kapłańskich.

Ksiądz Bonetii przechował nam szkic jego kazań na temat cnoty czystości. /.../ Tak oto przemawiał;

Miesiąc październik poświęcony jest czci Najświętszej Panny. W pierwszą niedzielę obchodzimy uroczystość Różańcową na pamiątkę niezliczonych dobrodziejstw od niej otrzymanych...W następną niedzielę czcimy Macierzyństwo Najświętszej Marii Panny dla przypomnienia, że Maryja jest Matką naszą, a my jej dziećmi. W trzecią zaś niedzielę obchodzimy jej czystość, to jest cnotę, przez którą tak bardzo podobała się Bogu jako najpiękniejsza ze stworzeń. Ponieważ przez dwie z kolei niedziele usłyszeliście pochwały o Matce Bożej, to obecnie miast mówić o niej, powiem parę słów na temat tej pięknej cnoty, by wskazać jak bardzo jest ona miła Panu Bogu. O jak byłbym szczęśliwy, gdybym zdołał w waszych sercach rozniecić

miłość do tej anielskiej cnoty.

Cóż to jest cnota czystości?

Mówią teologowie, że przez cnotę czystości rozumie się nienawiść i wstręt do wszystkiego, co przeciwne VI Przykazaniu Boskiemu, dlatego każda osoba stosownie do stanu winna i może zachować cnotę.

Jest ona bardzo miła Bogu, tak, że we wszystkich czasach wynagradzał ją wielkimi cudami, a karał surowo tych, co oddawali się występkom przeciwnym.

Od pierwszych czasów, gdy jeszcze nie było dużo ludzi na ziemi, mimo że życie rodzinne nie było należycie uporządkowane, Patriarcha Henoch zachował swe serce nieskazitelne. Dlatego Pan Bóg nie chcąc go zostawić wśród zepsucia panującego na świecie zabrał go z tej ziemi posyłając Aniołów, by go przenieśli w tajemnicze miejsce, skąd po swej śmierci zabrany został do nieba przez Jezusa Chrystusa.

Ludzie na ziemi poczęli się rozmnażać, lecz zapominając o swym Stwórcy oddawali się najhaniebniejszym występkom... Dlatego Bóg rozgniewany z powodu takiej niegodziwości postanowił wytracić rodzaj ludzki przez powszechny potop. Ocalił jednak Noego wraz z rodziną. A dlaczego czyni taki wyjątek dla nich? Ponieważ zachowali piękną i bezcenną cnotę czystości.

Po potopie mieszkańcy Sodomy i Gomory oddawali się sprośnym występkom. Pan Bóg postanowił ich zgładzić pogrążając już nie w wodzie, a w ogniu. Lecz co pierwsze czyni? Ujrzał Lota z jego rodziną zachowującą się nienagannie. Posyła tedy swego anioła, by przestrzec Lota, iżby się oddalił z tego miejsca wraz z całą rodziną. Lot usłuchał, a skoro odszedł stamtąd oto morze ognia i siarki pochłonęło owe nieszczęsne miasta wraz z ich mieszkańcami. Lot z rodziną został ocalony, lecz żona poniosła karę za swą ciekawość, że nie poskromiła oczu, dlatego została zamieniona w słup soli. W taki sposób wprawdzie uszła przed karą powszechną owych miast, lecz za nieskromność swych oczu została inaczej skarcona... Przez to Pan Bóg upomina nas, by powściągać wzrok i nie zadawać każdej ciekawości, inaczej zostaniemy ofiarą nie tylko ciała, lecz ucierpimy i na duszy. Oczy są drzwiami, przez które szatan wchodzi do duszy.

A teraz przenieście się myślą do Egiptu. Ujrzyście tam młodzieńca, który za to, że nie chciał zgodzić się na zły czyn, cierpi prześladowanie, oszczerstwa i więzienie. Czy Bóg pozwolił jednak na zgubę Józefa?- Nie! Za parę chwil ujrzyście go na tronie egipskim, a dzięki swej radzie ocalił nie tylko Egipt, lecz Syrię, Palestynę, Mezopotamię i inne kraje od klęski głodu.

A skąd mu przysłała tak wielka chwała? – Od Boga, który wynagrodził jego cnotę czystości.

Nie skończyłbym, gdybym chciał dalej mówić o chwale dusz czystych, na przykład, o Judycie, która ocaliła Betulię od nawały wrogów, o Zuzannie wysławianej pod niebiosami dla swej wielkiej czystości, o Esterze wybawicielce swego narodu, o trzech młodzieńcach w piecu ognistym, o Danielu nie tkniętym przez lwy...

Dlaczego Bóg działał tak wielkie cuda na ich korzyść?

Dla ich czystości!

O tak, cnota czystości jest tak piękna i miła w oczach bożych, że we wszystkich czasach i okolicznościach nie zostawiał bez opieki tych, co ją zachowali.

Jeśli to nie wystarczy, idźmy dalej. – Gdy przyszedł czas przyjścia oczekiwanego Zbawiciela świata, któż dostąpił zaszczytu stać się jego matką? – Bóg spogląda na wszystkie córki syjońskie, na jednej tylko spoczął z upodobaniem jego wzrok: na Maryi Dziewicy! Z niej rodzi się Zbawiciel mocą Ducha świętego.- Po cóż tak wielki cud i przywilej zarazem?- W nagrodę jej czystości, gdyż była najczystszym stworzeniem.

A z jakiego myślicie powodu, Zbawiciel tak lubił przestawać z dziećmi, pieścić ich, jeśli nie, dlatego, że nie straciły one jeszcze cnoty czystości?

Apostołowie nie chcieli ich dopuścić do Jezusa, wtedy Boski Zbawiciel rozkazał ich przyprowadzić do siebie: „Pozwólcie dzieciom przyjść do mnie; takich jest, bowiem Królestwo Niebieskie”i dodał, że nawet sami Apostołowie nie wejdą do Królestwa Niebieskiego, jeśli nie staną się tak czystymi, prostymi i niewinnymi jak te dzieci. A dlaczego? – Dlatego, jak tłumaczą Ojcowie święci, że nie stracili swej niewinności.

Dlaczego Jezus Chrystus tak ukochał św. Jana Apostoła? zabrał ze sobą na

Górze Tabor? – miał go za świadka gdy wyjeżdżał na połów ryb?- wstąpił do łodzi Jana? – na ostatniej wieczerzy pozwolił Janowi skłonić głowę na swych piersiach?- chciał go mieć za świadka swego konania w Ogrójcu? i na Górze Kalwarii? – Z krzyża zwrócił się do Jana ze słowami: Synu, oto Matka twoja...? – Janowi został powierzony skarb, najczystsze stworzenie, jakie wyszło z rąk bożych, któremu żadne inne nie dorówna?- Dlatego, drodzy chłopcy, że św. Jan miał tytuł do szczególnej miłości Jezusa ze względu na swą czystość dziewiczą. – A ta miłość była powodem zazdrości reszty Apostołów, tak, iż mniemali, że Jan nie umrze, gdy Jezus powiedział do Piotra: Jeśli chcę, by ten tak został, dopokąd nie przyjdę, cóż cię to obchodzi?

Istotnie, św. Jan przeżył wszystkich Apostołów i jemu Chrystus objawił chwałę, jaką się cieszą wybrani w niebie, którzy w tym życiu zachowali cnotę czystości. Sam on opisuje w swej Apokalipsie, że widział w siódmym niebie wielką liczbę dusz odzianych w biel przepasanych złotem, z palmami w ręku. Dusze te postępowały za Barankiem Bożym dokądkolwiek idzie i śpiewały hymn tak słodki, że św. Jan nie mogąc znieść tak wielkiej słodyczy zapytał anioła mu towarzyszącego: Któż są ci, którzy otaczają Baranka i śpiewają pieśń tak piękną, której nikt inny nie może śpiewać? Anioł odpowiedział: Virgines enim sunt! – bo są dziewicami!

O szczęśliwe dusze, które jeszcze nie straciłyście pięknej cnoty czystości, ach, podwólcie swe wysiłki dla jej zachowania. Czuwajcie nad zmysłami, wzywajcie często Imienia Jezusa i Maryi, nawiedzajcie Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, przyjmujcie często Komunię św. Bądźcie posłuszni przełożonym, módlcie się. Posiadacie skarb tak piękny, tak wielki, którego nawet Aniołowie wam zazdroszczą. Wy jesteście, jak powiada sam Zbawiciel Jezus Chrystus, podobni do Aniołów Bożych.

Wy zaś, którzy przez nieszczęście ją utraciliście, nie zniechęcajcie się. Modlitwa, częsta i dobra spowiedź, unikanie okazji, nawiedzanie Pana Jezusa – dopomogą wam ją odzyskać. Zdobądźcie się na wysiłek i nie lękajcie się: wasze jest zwycięstwo, gdyż łaska boża nie zawiedzie nigdy. Prawda, że nie będziecie już mogli stanąć w poczcie niewinnych mających w niebie uprzywilejowane miejsce, to jednak nie przeszkodzi waszej pełnej szczęśliwości. Macie zapewnione również wspaniałe miejsce w niebie, wobec którego niczym są trony najpotężniejszych książąt i władców, którzy byli lub będą kiedykolwiek na tej ziemi. – Będziecie zażywać tak wielkiej

chwały, jakiej żaden język wysławić nigdy nie zdoła. Będziecie się cieszyli towarzystwem Jezusa i Maryi, naszej dobrej Matki, która was oczekuje w niebie; z towarzystwem wszystkich Świętych, aniołów zawsze i wszędzie gotowych wam pomagać, bylibyście tylko szczerze pragnęli zachować piękną cnotę czystości...

ROZDZIAŁ VI

Jesteśmy z początkiem roku szk. 1858/59. Po zamknięciu listy nowo przyjętych wychowanków, w liczbie, których znajdował się Paweł Albera z None, przeznaczony przez Opatrzność na jednego z pierwszych przełożonych Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego, ksiądz Bosko dokonał wyboru uczniów do klas gimnazjalnych mających pobierać naukę w zakładzie Cottolengo, zaopatrując ich w bilecik polecający. Jeden z nich przytaczamy, skierowany do kleryka Frattini, asystenta w Małym Domku Opatrzności:

Carissimo Frattini –

Chłopiec Antoni Meotti przybył do nas spróbować, czy znajdzie się dla niego miejsce u was. Możesz go przeegzaminować, przedstawić ewentualnie Czcigodnemu Ojcu Przełożonemu, potem postąpisz jak uznacie w Panu za stosowne. Ojciec chłopca gotów jest płacić za niego miesięcznie 10 fr. Niech Bóg błogosławi etc. – z domu – 22-10-1858- Aff. Mo

XJB

W Oratorium gimnazjaliści nadal uczęszczali do szkoły prywatnej ks. prof. Picco na mieście. W klasie pierwszej był kleryk Secondo Pettiva, w drugiej – kl. Jan Turchi, a w trzeciej – kl. J. B. Francesia.

Ks. Bosko z początkiem roku szkolnego, później częściej w ciągu roku zwykł urządzać konferencje pedagogiczne dla asystentów, nauczycieli i majstrów. Stawiał im często przed oczyma zbawienie ich wychowanków mówiąc: Naszych chłopców przysyłałi rodzice i dobrodzieje, by kształcili się naukowo i zawodowo. A Pan Bóg nam ich posyła, byśmy troszczyli się o ich dusze, by znaleźli drogę do zbawienia. Wszystko inne mamy, więc uważać za środek do celu, to jest, by zostali cnotliwymi i zbawili się. –Z jednej takich konferencji pozostały zapiski z końca r. 1858, które przytaczamy;

...Kilka razy rozmawiałem ze wszystkimi chłopcami z osobna, z domowymi, ze studentami, rzemieślnikami, oraz poszczególnymi klerykami; rok

szkolny zaczął się, więc chciałbym, jak to czyniłem w ubiegłym roku, powiedzieć słówko do was wszystkich przynajmniej raz w tygodniu. Jest to najlepszy moment po pacierzach. Zalecam wam, co mi bardzo leży na sercu, byście wcieli w życie zalecenie św. Pawła Apostoła: ”Bądźcie wzorem dla wszystkich oratorianów i budujcie ich dobrym przykładem/.../.

Gdy zobaczą was pobożnie przystępujących do Stołu Pańskiego, modlących się ze skupieniem, skłoni ich to do naśladowania was. A przeciwnie, gdyby usłyszeli z ust kleryka jakieś nieodpowiednie słowo, wtedy niestety, jakaż stąd wyniknie szkoda i zgorszenie.

Święty Jan Chryzostom mówi, że kapłan podobny jest do drzewa owocowego. Jakież to miły widok – woła tenże Święty – widzieć drzewko w sadzie z konarami zginającymi się pod ciężarem owoców. Sam jego widok cieszy przechodnia. Przeciwnie, drzewo choćby przewyższało wszystkie bujną koroną, jeśli jest bez owoców, wzbudza niechęć, że zajmuje miejsce. Tak jest z nami. Ludzie zwracają na nas oczy, chcąc widzieć dobre owoce, a jeśli ich brak, ach jakież wtedy zgorszenie!

Św. Ambroży porównuje nas do księżyca mówiąc, że powinniśmy jak księżyc wydawać światło wprawdzie nie swoje, lecz odbite od słońca. Podobnie i my nie mamy nic własnego, lecz odbieramy wszystko od Boga słońca sprawiedliwości i powinniśmy rozsiewać je dla dobra ludzi, którzy w ślad za nami kierują się do nieba.

A św. Augustyn dodaje: Czy wiecie, co oznacza toga, którą przywdzieją chłopcy rzymscy? – Wchodzą wtedy w wiek dojrzały. Toga oznacza ich mądrość, cnotę, wszelkie inne zalety, jakimi winni być przyozdobieni ci, co ją noszą. Podobnie ma być z nami. Pod tą szatą winniśmy nosić cnoty, jakich domaga się ten boski strój. Gdy Izraelici mieli przekroczyć Jordan, Bóg rozkazał Jozuemu ich wodzowi: Poślij naprzód kapłanów z Arką: niech wejdą do wody z arką na barkach, wówczas wody się zatrzymają i będziecie mogli przejść suchą nogą. Tak uczynili kapłani i wody się rozdzieliły: w górnym biegu stanęły jak mur, w dolnym spłynęły i ukazał się suchy grunt pod nogami. W taki sposób zastępy izraelskie przekroczyły Jordan. Tak samo winniśmy postępować i my. Mamy dążyć za Arką Boskiego Przymierza, świętą Religią, za Przykazaniami Bożymi, by ludzie zdrowo i bezpiecznie

mogli przejść z tego padołu do szczęśliwej wieczności. Chłopcy stale was obserwują. Starajcie się, zatem rozciąć nad nimi dobry wpływ. Jeśli tak postępować będziecie, to, choć liczba kleryków w obecnym roku nie jest większa niż w poprzednich latach, Pan Bóg nam pobłogosławi w pracy.

Na konferencjach przypominał nieustannie klerykom czujność w asystowaniu chłopców. Mniemanie, że do Oratorium nie mają dostępu słabości ludzkie, byłoby zaprzeczaniem natury ludzkiej. Osobiście, więc dawał przykład czujności, by przeszkodzić złu i przewyciężyć je, o ile by gdzie zapaściło korzenie.

W pierwszych latach Oratorium zjawiał się nieoczekiwanie w każdym kącie: w sypialniach, pracowniach, klasach, refektarzu, w miejscach ustronnych i mniej asystowanych. Nic nie uszło jego uwagi. Na przykład, dwóch chłopców zatrzymało się raz w jadalni, by obejrzyć jakąś gazetę; lecz w tej samej chwili głos księdza Bosko wezwał ich na podwórze ...- To znów pewna grupka w tajemnicy przygotowywała jakieś jedzenie na zabawę w pieniądze. Wtem ksiądz Bosko zjawiwszy się niespodziewanie wołał:- Co tu robicie? Dalej, na rekolekcje!

Pewien chłopiec przechadzał się z kolegą pod rękę, obejmując drugą za ramiona. Ksiądz Bosko podszedł dał mu szturchańca mówiąc: Znacie przepis regulaminu? – Pod rękę trzymanie nie uchodzi mospanie ...

Jednego znów dnia spostrzegł, że któryś kleryk z chłopcem przechadzali się obejmując się rękoma. Zaczekał, Aż kleryk będzie sam i zwrócił mu uwagę: Miałem zamiar publicznie cię skarcić. Czy zrozumiałeś?.

Sissignore! – odpowiedział speszony.

Dobrze, bacz by się to więcej nie powtórzyło!

W niektórych wypadkach czujność jego można by wytłumaczyć jedynie posiadaniem specjalnego daru przenikliwości.

Często, gdy był zajęty pisaniem, odmawianiem brewiarza, asystowaniem młodzieży, czy posiłkiem, wołał naraz kogoś ze swoich polecając:

Idź tam a tam: znajdziesz trzech chłopców czytających gazetę (wymieniał nazwiska). Powiedz im, by natychmiast stąd wyszli.

Innym razem dawał dyskretnie polecenie;

Biegnij do asystenta i powiedz mu, że tam a tam pod portykami znajdują się niektórzy ukryci. Niech ich stamtąd wypędzi. – Lub innemu klerykowi;

Idź na górę po schodach, zastaniesz tam chłopców. Powiedz im, że ksiądz Bosko wie o wszystkim.

Słowem, rzecz można, pełnił dyskretnie misję Anioła Stróża w domu, gdzie obecność jego dawała się odczuć wszystkim. Czasem zjawiał się nieoczekiwanie z ujmującą prostotą i uprzejmością okazując każdemu życzliwość, zapominając łatwo o uchybieniach już przebaczonych. Dlatego nikt nie czuł do niego urazy, a gdziekolwiek się znalazł, odnoszono się doń z zaufaniem i serdecznością.

Godny uwiecznienia pędzłem obraz ponawiał się w Oratorium do roku 1870: po obiedzie, zwłaszcza po wieczerzy, gdy nie było nikogo z gości, w refektarzu przełożonych. – Była to sala w suterenie z ustawionymi w środku stołami. Wychowankowie wybiegłszy ze swojego refektarza skupili się przy wejściu do jadalni przełożonych, oczekując aż wyjdą klerycy. Wtedy hurmem wpadali do wnętrza jak wezbrany potok. Klerycy musieli ustąpić przed nacierającą falą chłopców, którzy na wyścigi zajmowali miejsce najbliższe księdza Bosko siedzącego przy stole. Najszczęśliwszym udało się oprzeć głowę o jego ramiona; dalej główka przy główce uśmiechniętych twarzą w niego. Wspinano się na uprzątnięte naprędce stoły; najbliżsi posiadali w kucki, następni na klęczkach, ostatni stali na stołach. Komu się udało, przysuwał ławki do ściany i stawał na nich.

Wydawało się już niemożliwością wcisnąć się gdzieś bliżej księdza Bosko. Lecz oto niektórzy malcy próbują dotrzeć do niego przeciskając się okrakiem pod stołami i wnet wychylają swe główki między stołem a osobą księdza Bosko, który ich obdarza pieśczęcią.

Często Święty zapracowany przychodził późno na posiłek. Mimo to nie oddalał ich i wśród zgiełku i zaduchu; tak, iż prawie gasły lampy, kończył swój skromny obiad. Jednemu rzucił wesołe spojrzenie, innego darzył ojcowskim uśmiechem, wszystkich zachętał. Nie okazywał nigdy znużenia wobec natręctwa swych synów, nawet doznawał przykrości, gdy ktoś z zewnątrz przychodził zamącić mu słodycz tej rodzinnej rozrywki. Czasem robił gest, że chce przemówić. Wtedy

robiła się cisza, jakby makiem posiał. Wśród głębokiego milczenia opowiadał jakąś anegdotę, rzucał pytania etc. Głos dzwonka przerywał to zebranie odwołując chłopców.

Widocznie młodzież nie odczuwała brzemienia ustawicznej karności i czujności swego Przełożonego, którego więcej kochano niż się lękano.

Tymczasem rozpoczynały się wykłady teologii w budynku seminaryjnym zajęтым przez wojsko, które zwolniło jedną dużą salę na użytek studentów teologii. Dlatego profesorowie filozofii udzielali lekcji prywatnie w godzinach zbyt wczesnych niewygodnych dla kleryków księdza Bosko. Wobec tego zwracał się on listownie do kanonika Vogliotti, rektora seminarium/. /, prosząc możliwe przesunięcie wykładów na godzinę późniejszą dostępną dla jego kleryków zajętych w Oratorium przy chłopcach.

Wszystkim tego rodzaju kłopotom powodującym pewien uszczerbek w karności potrafił ks. Bosko zapobiec skutecznym słowem. Prawdy wieczne kładł przede wszystkim w uszy swym wychowankom.

Jednego wieczoru 1858, na słówku wieczornym tak mówił:-

Obawiam się dwóch rzeczy: grzechu śmiertelnego oraz śmierci cielesnej, która może nas zaskoczyć w grzechu. Po pewnej pauzie mówił dalej:- Obawiam się, że niektórzy staliby się ofiarą niedbalstwa w sprawach swej duszy a śmierć nikogo nie oszczędza. Od początku świata przeszły przez tę ziemię miliardy istnień ludzkich, patriarchowie, królowie, książęta, zdobywcy, wraz z ich ludami! –Miliardy ludzi, którzy teraz są prochem. Przekonajmy się, drodzy chłopcy, że i dla nas przyjdzie godzina śmierci, a nadejdzie jak złodziej! Gdy najmniej się jej spodziewamy, wejdzie do domu i swymi nożycami przetnie nić naszego życia. Załatwmy, więc dobrze nasze rachunki z Bogiem przez dobrą spowiedź. Śmierć nie czeka na nikogo, nawet na władców i papieży. Uważajmy, więc, bo potem wieczność!

Ta, św. bojaźń boża była z natchnionych ust księdza Bosko wskazówką i wędzidłem w sprawowaniu się chłopców, zaprawą solidnej cnoty oraz czyniła ich

godnymi szczególnej opieki Madonny.

Miłość do kościoła i Papieża podsycał w ich sercu ksiądz Bosko opowiadaniem przykładów z życia papieży na rannych naukach niedzielnych. Przyszedłszy do papieża Urbana I przez trzy niedziele z kolei opisywał heroizm św. Cecylii Męczenniczki. Obeznany doskonale z topografią Rzymu pogańskiego opisywał pałace patrycjuszów, ich wspaniałe portyki sale, fontanny, zwyczaje starożytnych Rzymian. Malował to wszystko w żywych barwach wobec swych młodocianych słuchaczy.

Jeden z tych wykładów uwiecznił kleryk Jan Bonetti na piśmie i po 30 latach nam go przesłał / . / oto on:

Za cezara Aleksandra Sewera Kościół przeszedł gwałtowne prześladowanie. Papież Urban I chroniąc się przed niebezpieczeństwem przebywał w katakumbach, gdzie grzebano ciała Męczenników i gdzie gromadzili się chrześcijanie w czasie prześladowań. – W owych czasach żyła pewna dziewczina ze znakomitej rodziny rzymskiej, imieniem Cecylia. Potajemnie wyznawała wiarę chrześcijańską, mimo że jej rodzice byli poganami. Lubiła bardzo muzykę grającą na instrumencie zwanym z grecka „organem”, oczywiście bardzo różniącym się od obecnych organów.

Śpiewała psalmy w głębi duszy wielbiąc Boga i modląc się:

„Niech serce moje zostanie na zawsze nieskalane o Boże, abym nie została zawstydzona”.

Poświęciła ona swą dziewiczość Chrystusowi Panu na całe życie. Lecz rodzice nie rozumiejąc tego postanowili wydać ją za mąż za poganina znanego rodu, imieniem Walerian. Cecylia dowiedziawszy się o tym zaniepokojona zamyślała, jakby się uwolnić od tego kłopotu. Mieszkając w swym ustronnym pałacu unikała widowisk publicznych. Miała nieustannie przy sobie księgę Ewangelii stanowiącej jej rozkosz. Modliła się gorąco do Boga w swym niepokoju. Umocniona wewnętrznie, pełna ufności w pomoc swego Boskiego Oblubieńca mówiła sobie: Teraz jestem spokojna, wiem co czynię!

Nadszedł dzień zaślubin. Przybył jej narzeczony Walerian. Cecylia

w zaufaniu rzecze doniego: Walerianie, mam dla ciebie pewien sekret.

Słucham, Cecylia, gotów jestem dla ciebie na wszystko!

Powiem ci go pod warunkiem, że nie wyjawisz go nikomu...

Możesz być o tym najzupełniej pewna.

Wówczas Cecylia zwierzyła mu się: Walerianie poświęciłam swe dziewictwo Oblubieńcowi Niebieskiemu. Jeśli chciałbyś zrobić mi jakąś krzywdę, mam przy sobie Anioła, który mnie strzeże i stanie w mej obronie.

Ależ ja żadnego anioła przy tobie nie widzę!

A chciałbyś go zobaczyć?

Jak najbardziej!

Jeżeli chcesz zobaczyć mego anioła, powinienesz pierwszej uwierzyć w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który dla zbawienia ludzi zstąpił z nieba na ziemię i wylał swą krew za nas. Powinienesz uwierzyć, że jest jeden Bóg nieba i ziemi, że ten Bóg sprawiedliwie nagradza dobrych a karze złych. Dlatego daj się ochrzcić w wodzie oczyszczającej, a wtedy dopiero możesz ujrzeć mego Anioła.

Walerian nie słyszał nigdy o Jezusie Chrystusie; gorąco pragnąc zobaczyć anioła rzecze;- Do kogóż mam się udać, by oczyścić się z grzechów?

Udaj się drogą Apijską, trzy mile za miastem. Tam ujrzysz ubogich proszących o jałmużnę. Powiesz im; Gdzie znajdę czcigodnego Starca? – Oni natychmiast ci wskażą miejsce i zaprowadzą do niego. Gdy zostaniesz przezeń obmyty, wrócisz się i zobaczysz mego anioła.

Walerian tak uczynił. Słowo: "czcigodny starzec" było umownym symbolem papieża, by poganie nie mogli odkryć miejsca jego pobytu. – Walerian poszedł we wskazanym kierunku i zastał grupkę żebraków. Byli to chrześcijanie w przebraniu.

Gdzie jest czcigodny starzec? – spytał.

Idź za mną – rzecze jeden z nich.

W pobliżu znajdowało się wejście do jaskini ukryte w cieniu drzew i zwisających się, pnącz. Walerian poszedł za swym przewodnikiem w głąb czeluści.

W pewnej chwili zapalił on lampę i obaj szli wąskimi korytarzami, wreszcie trafili na schody wiodące w głąb podziemnej pieczary. Tu rozpoczynały się właściwe katakumby, to jest cmentarz podziemny męczenników ciągnący się kilometrami chodników. Walerian kroczył galeriami, skąd otwierały się setki innych przejść. Lampka przewodnika skąpo oświetlała owe podziemia. Z obu stron widoczne były wydrążone w murze rozmieszczone piętrami „locula” zawierające szczątki Męczenników, z symbolami ich męczeństwa oraz imionami wyrytymi w tufie.

Ten oto – rzeźce przewodnik wskazując – był ścięty toporem kata; ów został rozszarpany przez bestie w amfiteatrze; tamten spalony na wolnym ogniu; owemu wlano do ust wrzący ołów.

I tak dalej wskazał różnego rodzaju męki, bicze, krzyże, kraty, na których ponieśli śmierć ci świadkowie Jezusa Chrystusa.

Chrześcijanie wśród tych chwalebnych grobów odbywali swe nabożeństwa, często pożywiali się i zasypiali. Walerian zdezorientowany pytał sam siebie; Gdzie ja się znajduję? Odważnie jednak kroczył dalej. Przybyli wreszcie na miejsce dość obszerne, gdzie krzyżowały się ze wszystkich stron ganki. Znajdował się tam ołtarz wśród światełek lampek; spostrzegł tłum chrześcijan uczestniczących w św. tajemnicach sprawowanych przy ołtarzu.

Przewodnik zaprowadził Waleriana do papieża Urbana siedzącego na krześle w otoczeniu kleru. Św. Kapłan pełen dobroci w paru słowach dodał ducha Walerianowi i spytał, w jakim celu tu przybył. Walerian odpowiedział:

Narieczona Cecylia mnie tu przysyła mówiąc, że ma anioła przy boku do swej obrony. Pragnąłem ujrzeć tego anioła z niebios. Ona przyrzekła mi to pod warunkiem, że muszę wpierw przyjść do ciebie i oczyścić się z grzechów.

Urban zrozumiałwszy wszystko wzruszony ukląkł i modlił się; to samo uczynili chrześcijanie. – W tej chwili ukazał się czcigodny starzec o majestatycznym obliczu, w chwale niebieskiej. Walerian upadł na ziemię.

Któż to był? – Apostoł święty Piotr, który zjawił się, by utwierdzić papieża Urbana w jego udrękach, oraz by umocnić Waleriana.

Powstań Walerianie i bądź dobrej myśli – rzeźce Apostoł. Walerian acz mąż

wojenny, w tej chwili drżał na całym ciele. Słyszając swe imię podniósł głowę, spojrzął na Postać tajemniczą i wstał. Wówczas Apostoł podał mu księgę mówiąc: Masz, czytaj!

Walerian otworzył księgę i przeczytał te słowa: „Jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg wszechmocny, Stworzyciel nieba i ziemi: jeden Pan i Zbawiciel Jezus Chrystus...”

Wierzysz w to? – spytał Apostoł.

Wierzę z całej duszy – odpowiedział Walerian.

Jeśli w to wierzysz, możesz otrzymać chrzest św. – wrócisz do Cecylii i zobaczysz Anioła...-To rzekłszy Apostoł znikł.

Wówczas św. Urban ochrzcił Waleriana i odesłał do Cecylii.

Walerian przybył do pałacu Cecylii otoczonego tłumem klientów oczekujących, by pozdrowić swego pana i otrzymać peculium. Bez przeszkody wkroczył do atrium i skierował się do pokoju św. dziewicy. Przystanął u progu i uchylił zasłonę. Cóż za cudowny widok uderzył jego oczy!

Cecylia modliła się klęcząc, obok niej stał Anioł lśniąc blaskiem napełniającym cały pokój. Promiennego oblicza, wspaniałych szat, tęczyowych skrzydeł nie zdołałoby opisać żadne pióro! /.../.

Na ten widok Walerian zawahał się, lecz wzmocniony na duchu niebieską zjawą Apostoła odważył się wejść. Padł na kolana wobec anioła Cecylii i tak oboje klęczeli z Aniołem pośród siebie. Walerian z trudnością próbował modlić się/.../, wobec obecności niebieskiego ambasadora.

Lecz oto niebieski poseł okazał dwie precudne korony z róż i włożył je na skronie Cecylii i Waleriana mówiąc:-

Zachowajcie młodzi narzeczeni, te korony, które wam przyniosłem z niebieskiego ogrodu, czystością serca i świętością życia. Wasze modły zostały wysłuchane przez Pana; proście, o co chcecie, a otrzymacie.

Na to walerian: Proszę o nawrócenie mego brata Tyburcjusza.

Jeśli o to prosisz, już ci jest dane – oznajmił Anioł i znikł. W tym czasie dały

się słyszeć kroki Tyburcjusza u wejścia:

Ach, jak cudowną woń czuję w tej Sali! Z jakich to kwiatów pochodzić może ten zapach? Nigdy czegoś podobnego w życiu nie doświadczyłem... Na to Walerian: Możemy zdradzić ci ten sekret, zjawił się tutaj Anioł z nieba, który włożył wieńce z róż na nasze czoła...

Gdzież ten Anioł, ja go nie widzę – odrzeczcie ów.

Gdzież te róże, o których mówicie? Czuję woń, lecz żadnych koron nie widzę...

Jeśli chcesz widzieć te korony – odpowiedziała Cecylia – musisz najpierw uwierzyć, że jest jeden Bóg Stworzyciel wszechmocny, i że ten Bóg ojciec dobrotliwy, zesłał nam swego boskiego Syna Jezusa Chrystusa, który założył nową boską religię na ziemi, powinieś ty także dać się obmyć wodą Chrztu św. który oczyści twą duszę z win grzechowych...

Jak to? Czy może być bóg potężniejszy nad bogi rzymskie?

Walerian: Dziwi mnie, Tyburcjuszu, że ty jeszcze wierzysz, że nasze bożki mają jakąś moc, są przecież uczynione przez ludzi!

To prawda. Lecz któż mi poda tę wodę?

Czcigodny Starzec, któremu na imię Urban.

Co? Urban? Ten, którego nazywają jak słyszę, ojcem chrześcijan?

Tak, ten właśnie.

Ech, to już nie. Gdyby mnie rozpoznano w pretorium jako chrześcijanina, czeka mnie śmierć. Zresztą powiadają o chrześcijanach rzeczy okropne...

Podłe oszczerstwa, mój drogi. Urban to istny Anioł w ludzkim ciele. Nie spotkałem człowieka tak dobrego i zarazem uczonego. Pójdź do niego, a sam się przekonasz.

Hm...tak... lecz to niemożliwe. Jestem młody... chcę żyć. Nie wiesz, że wisi miecz nad głową każdego, kto ma styczność z chrześcijanami... Nie, za nic w świecie nie pójdę do Urbana.

Słuchaj, drogi Tyburcjuszu, miałbyś słuszość, gdybyśmy mieli wiekować na

tym świecie, gdyby przez śmierć wszystko się kończyło. Ale wiesz przecież, że dusza ludzka jest nieśmiertelna, i że ten Bóg wszechmocny stworzył raj, gdzie cieszyć się będą z nim na wieki ci, którzy mu wiernie służyli na ziemi, a jest także miejsce wiecznych mąk dla tych, co nim wzgardzili nie chcąc go znać, czcić, kochać i służyć...

A kto mnie może zapewnić o tym drugim życiu?

Wtedy Cecylia podjęła wątek i przytoczyła szereg dowodów rozumowych z objawienia i samych autorów pogańskich, wykazując istnienie życia pozagrobowego, nagrody sprawiedliwych i nieszczęsnego losu złych. Inteligentny Tyburcjusz dzięki łasce bożej dał się przekonać o tej prawdzie. Gardząc tedy śmiercią oświadczył: Jeśli tak, to powiedzcie mi, gdzie mam szukać Urbana, udam się tam natychmiast, by zapewnić sobie korzystny los i uniknąć śmierci...

Wówczas Walerian oznajmił: Chodź, zaprowadzę cię do niego. Przekonasz się, że po obmyciu się w źródle zbawiennym doznasz niewymownej radości wewnętrznej.

Tyburcjusz został ochrzczony i on również zobaczył Anioła.

Dotąd ks. Bonetti.-

24 listopada obchodzono uroczystość św. Cecylii. W czasie Mszy św. kazanie wygłosił diakon Józef Re, późniejszy kanonik katedralny w Turynie.

W parę dni potem zmarł nagle na apopleksję w Turynie opat Ferrante Aporti, prekursor nowych metod nauczania w szkołach średnich. Jako senator proponowany, lecz nie przyjęty przez Papieża na arcybiskupa w Genui, sprawował urząd prezesa Krajowej Akademii w Turynie, aż do uchwalenia ustawy z 22 czerwca 1857. Pomimo pewnych nieortodoksyjnych opinii i stroju świeckiego, w jakim chodził, wychodzi na jego pochwałę, że nie brał udziału w żadnych wrogich Kościołowi ustawach.

ROZDZIAŁ VII

Z początkiem grudnia, wraz z kalendarzem Galantuomo, ekspediowano ostatni zeszyt tegoroczny *Letture Cattoliche* zatytułowany: „Nowenna do Bożego Narodzenia, ułożona przez Bł. Sebastiana Valfre ze Zgr. Oratorianów w Turynie”.

Wspomniana nowenna podnosiła dusze i rozpaliała miłością ku Zbawcy – Dziecięciu Bożemu. Zawierała prorocтва, psalmy, antyfony, hymny, z dodatkiem niektórych kolęd.

Ksiądz Bosko dodał ważne ogłoszenie:

„Aby nowenna przyniosła korzyść duszom, trzeba ją odprawić w łasce bożej. Dlatego dobrze będzie poprzedzić ją spowiedzią, a przynajmniej aktem skruchy z postanowieniem rychłej spowiedzi. Wskazane odmawiać codziennie 9 Zdrowaś Maryjo i Aniele Stróżu dla uczczenia niewymownej obecności Pana Jezusa w Łonie Najświętszej Dziewicy przez 9 miesięcy, dla oddania czci tak dostojnej Tajemnicy przez wezwanie 9 Chórów Anielskich: dla kontynuowania gorących pragnień i modłów zanoszonych do Boga przed wiekami przez Patriarchów i Mesjasza na ziemi. – Wreszcie prosimy Najświętszą Dziewicę, by raczyła zespolić nasze biedne serca ze swoim przepełnionym miłością ku Ojcu Niebieskiemu, by nasza nowenna była miła Bogu.

„Dodajmy codziennie akty skruchy za obrazę Boga, trzy akty oddania się Bogu, by być godnym adorowania Bożego Dzieciątka w Betlejemskiej stajence /.../. Każdy niech się stara pełnić powyższe praktyki zgodnie ze swym stanem i zajęciem.

„Kto praktykuje codziennie jakiś akt cnoty prócz unikania wykroczeń, tym więcej może się spodziewać łask niebieskich /.../. Kto odprawi nocne czuwanie wigilijne, niech odmawia psalmy lub inne modlitwy i zajmie się pobożną lekturą...

A kto nie odprawia nocnego czuwania lub dozna w tym, jakiej przeszkody, niech przynajmniej uczestniczy skwapliwie w porannych Mszach św.

Acz nie jest nakazane generalnie przystąpienie do Spowiedzi i Komunii św. w dzień Bożego Narodzenia, to niech każdy przeżyje tę nowennę, dając sposobność

również swym domownikom uczestniczenia w nabożeństwie /.../.

W zeszycie zamieszczono wyjątki z okólników duszpasterskich księży biskupów diec. Saluzza i Vercelli na korzyść Letture Cattoliche /.../ Powołano się na przykład Ojca św. Piusa IX, który gorąco zalecił ich propagowanie na terenie Państwa Kościelnego.

Pod wpływem tych zachęt arcybiskupa oraz głośniego echa, jakie wywołało w świecie katolickim cudowne objawienie się Najświętszej Marii Panny w Lourdes, Święty obchodził tegoroczną uroczystość Niepokalanego Poczęcia w Oratorium.

W dniu 11 lutego 1858 14 letnia pastuszka Bernadetta Soubirous z Lourdes, małej miejsciny u stóp Pirenejów zbierała drzewo. Umiała tylko pacierz i nie była jeszcze do Komunii św. U stoku masywu zwanego Massabielle próbowała przekroczyć potok górski. Wtem posłyszała jakiś szmer jakby pod wpływem powiewu wiatru, lecz o dziwo, drzewa ani krzaki wcale się nie poruszyły. Podniosła wzrok w kierunku groty pobliskiej i drżąc upadła na klęczki. Ponad masywem skalnym, w głębi niszy zarosłej krzakiem dzikiej róży, wśród oślepiającego blasku, stała szczupła wysoka postać przecudnej Paniienki.

Była średniego wzrostu, twarz okrągła, oczy niebieskie, o słodkim nad wyraz spojrzeniu, z wyglądu panienka 20 – letnia. Tchnęła urzekającym wdziękiem, powagą i majestatem mądrością oraz energią ponad wszelkie wyobrażenie. Śnieżnobiała suknia spływała aż do ziemi, biodra przepasana niebieską szarfą zawiązaną w kokardę, spadającą dwoma końcami aż do stóp. Śnieżnobiały welon spływał na barki okrywając całą osobę. Stopy lekko spoczywały na różanym krzaku, na obu stopkach wykwitła róża. W rękach przesuwiała różaniec, lecz wargi były nieruchome.

Pani skierowała wzrok na Bernadettę, która speszona wyjęła także swój różańczyk, nie potrafiła jednak się przeżegnać. Pani zachęciła ją do tego kreśląc znak Krzyża św. Wówczas dziewczynka nabrała odwagi i poczęła z wielką radością odmawiać koronkę. Gdy ją skończyła widzenie znikło.

Objawień tych było 18, począwszy od 11 lutego do 16 lipca, zawsze dla

samej Bernadetty i w tym samym miejscu.

18 lutego Pani po raz pierwszy odezwała się:

Zrób mi tę przyjemność i przychodź tu przez następne dni piętnaście. Między innymi słowami, które jej powiedziała z wyrazem radości lub smutku na twarzy, pamiętne były następujące:

NIE OBIECUJĘ CI SZCZĘŚCIA NA TYM ŚWIECIE, LECZ NA DRUGIM

PRAGNĘ, BY TU PRZYCHODZILI LUDZIE; MÓDLICIE SIĘ ZA GRZESZNIKÓW!

POKUTY, POKUTY, POKUTY!

CÓRKO MOJA, POWIEDZ ODE MNIE KAPŁANOM, BY NA TYM MIEJSCU WZNIESIONO KAPLICĘ!

23 lutego, Bernadetta na Jej polecenie, w kącie groty wygrzebała rękoma mały otwór i wnet wytrysło tam źródło dostarczające 5 tys. litrów na godzinę.

25 marca, zapytana przez Bernadettę trzykrotnie o swe imię z niewymowną słodyczą odrzekła: **JESTEM NIEPOKALANE POCZĘCIE!**

Od pierwszego zjawienia ludzie tłumnie zbiegali się do groty. Woda ze źródła sprowadzała niezmierne łaski i brakło spowiedników, by zadowolić penitentów pragnących pojednać się z Bogiem. Tak rozpoczął się niekończący ciąg cudów, które uczyniły świątynię ludzką nieustannym źródłem Maryi.

Wychowankowie Oratorium zapaleni tym opowiadaniem miłości do Matki Bożej, odprawili Nowennę do Bożego Narodzenia oraz przeżyli święta ze szczególną gorliwością. Zapisano wiele postanowień do wykonywania w owych dniach, zgodnie z zachętą księdza Bosko. – Postanowienia Michała Magone były następujące:

1. Odrywać swe serce od rzeczy światowych, by poświęcić je całkowicie Matce Najświętszej

2. Odprawić spowiedź generalną dla uspokojenia sumienia w chwili śmierci.
3. Zrezygnować z podwieczorku codziennie, jako pokutę za grzechy, lub odmówić Siedem Radości do Najświętszej Marii Panny, by zasłużyć sobie na jej obecność w chwili śmierci.
4. Za radą spowiednika przystępować codziennie do Komunii św.
5. Opowiedzieć codziennie jakiś przykład kolegom ku czci Matki Najświętszej.
6. Złożyć ten bilet przed obrazem Madonny, przez co chcę oddać się jej na całkowitą niewolę miłości.

Ks. Bosko zamienił mu pozbawienie się podwieczorku na odmawianie psalmu De profundis za zmarłych.

ROZDZIAŁ VIII

Jednym z sekretów dobrego nastroju panującego w Oratorium były tak zwane „Słówka wieczorne”. Ks. Bosko nigdy ich nie odstępował nikomu, uważając je za swój własny przywilej, chyba, że był absolutnie zajęty. Wtedy zlecał to innym dając radę następującą:

Kilka słów wystarczy, jakaś myśl religijna, ale tak ujęta, by pod jej wrażeniem chłopcy szli spać...

Rzecz jasna, że młodzież pragnęła słuchać zawsze księdza Bosko, który ich tak kochał. – Oto jak się wyraża ksiądz Ballesio w swej książce „Życie wewnętrzne księdza Bosko”.

Po lekcjach wieczornych głos dzwonka wzywał nas na pacierze wieczorne. Co za miłe wspomnienia nasuwają mi się w duszy! Zaintonowaną pieśń religijną podchwytuje 300 chłopców. Modlimy się wspólnie z księdzem Bosko wśród nas... Jakże budująca była jego postawa w czasie modlitwy

Po pacierzach pomagaliśmy mu wstąpić na podium. Gdy uśmiechnięty obejmował wzrokiem nas chłopców, czuliśmy się jakby rodzina, rozległ się szept zadowolenia, uczucie ulgi, gdy oczy nasze utkwione były w jego twarzy...

Podnosił do góry znalezione przedmioty, po które zgłaszali się właściciele. Potem rozpoczynał mówić: ...Wszystko, co robię, są to środki, jakich używam, by wam pomóc do zbawienia. Wszystkie trudy, jakie ponoszę, są dla waszej duszy /.../.

Dawał polecenia na następny dzień, zalecał jakąś praktykę religijną, wspominał o zmarłych dobrodziejach, lub objaśniał jakiś punkt z katechizmu. Zachęcał do korzystania ze spowiedzi, choć nie nakazywał tego bezwzględnie nikomu. Za to przekonywał ze słodyczą i osiągał to, czego chciał... Nie nudził zbyt długimi wywodami. Czerpał argumenty z historii kościelnej, powszechnej i ojczystej, życiorysów Świętych i innej znanej lektury...Zebrał sobie wspaniałą zasób wiadomości, z którego czerpał przy danej sposobności. Opowiadając o wydarzeniach współczesnych wysnuwał stosowne pouczenia. Starał się przy tym zainteresować i utrzymać uwagę młodzieży. Czasem, na przykład, zamierzając urządzić rozrywkę lub

wycieczkę, stawiał pytania któremuś z obecnych przełożonych i rozstrzygał wysunięte wątpliwości. Naturalnie, chłopcy w tego rodzaju publicznej dyskusji starali się przechylić szalę na swą korzyść.

W powyższych dialogach wyłaniały się pewne niedociągnięcia, uchybienia, z których przyrzekną się poprawić i t. p. Nieraz całe tygodnie uwaga młodzieży była napięta, pisano o tym do rodziców, oczekiwano terminu wyznaczonego, słowem, wyobraźnia młodzieży była całkowicie pochłonięta tym, co miało nastąpić.

Dla tych samych powodów malował im w żywych kolorach obchody religijne, akademie, sztuki teatralne, czy loterie. Niekiedy opowiadał fantastyczne bajki, snuł wspaniałe sny-widzenia, wyjawiał projekty, z jakimi się nosił. Niektórzy pod wrażeniem tych słówek notowali sobie pewne szczegóły odczytując je dla własnej korzyści.

Niektóre z tych zapisków doszły do naszej wiadomości. Są to niekiedy związane notatki. Brak w nich osobliwego namaszczenia, z jakim opowiadał je Święty, brak jego ekspresji, choć zawsze odczuwa się jego ducha przenoszącego czytelnika w owe szczęśliwe lata z nim przeżywane.

Przytoczymy niektóre z tych słówek wypowiedzianych w grudniu oznaczając je cyframi rzymskimi.

I.

Napoleon Bonaparte, choć wróg papieża, w swej nieposkromionej pysze, miał jednak wiarę w sercu i zesłany na wyspę św. Heleny prowadził ze swymi domownikami ciekawe dyskusje religijne. Razu pewnego któryś z generałów zrobił uwagę: Sire, mówisz o Bogu jakbyś go widział... ja natomiast nie mogłem się przekonać, że Bóg w ogóle istnieje...

Napoleon odrzekł:

Proszę wziąć kompas i zmierzyć niebo...

To niemożliwe – odrzeczł generał.

A chciałbyś generale negocjować, że niebo istnieje...

Spostrzegłszy się, że mało, który z jego generałów wie coś o sprawach religijnych, sam kierował rozmowę na ten temat i tak konkludował:

No, więc, czy pan zrozumiał?

Bardzo mało – odrzeczł ów.

Jak to? Pan tego nie rozumiesz? Och, jak bardzo jesteście ograniczeni! Żałuje doprawdy, że zrobiłem pana generałem...

Napoleon naprawdę był geniuszem i niektóre z jego pism na tematy religijne można by postawić obok dzieł Ojców Kościoła. Przy końcu życia nawrócił się i umarł po chrześcijańsku. – Jako chłopiec nauczył się dobrze katechizmu i pamiętał główne prawdy wiary. Niestarty ślad w jego duszy pozostawiła Komunia św.

II.

Na akademii w Atenach znajdowało się dwóch studentów: Grzegorz z Nazianzu i Bazyle. Zażyła ich przyjaźń była dla nich zachętą i wzajemną pomocą do postępu w cnocie. Budowali otoczenie swą pobożną postawą w kościele i śpiewem psalmów. W akademii spotkali innego kolegę nazwiskiem Julian. Kłuł ich szyderstwem i sarkazmem. Obaj przyjaciele wnet spostrzegli się o jego przewrotności i unikali go starannie, mimo że próbował się do nich zbliżyć. Wyśmiewał ich praktyki religijne, przystępowanie do Stołu Pańskiego...Grzegorz pewnego razu wyraził się o nim do przyjaciela:

Biada Kościołowi, gdy ten wstąpi na tron cesarski (był z rodziny panujących). Stanie się najokrutniejszym prześladowcą chrześcijan.

Nie omylili się obaj w przeczuciu. Julian przeszedł do historii pod imieniem „Apostaty”czyli odstępcy. Objął tron cesarów po śmierci swego stryja imperatora Konstansa, zaparł się wiary i stał się jednym z najsroźszych nieprzyjaciół Chrystusa... Nie uszedł jednak kary boskiej. Po paru latach panowania zginął w bitwie z Partami

bluźniąc Chrystusowi, którego nie uznawał za Boga.

Natomiast dwaj przyjaciele Grzegorz i Bazyli postępując wciąż w nauce i cnocie zostali obaj największymi luminarzami Kościoła katolickiego. Obu czci się na ołtarzach jako św. Doktorów Kościoła.

Widzicie, drodzy chłopcy, że kto chce być naprawdę wielki, powinien od młodości ćwiczyć się w cnocie. Kto zaczyna dobrze w młodości, może mieć nadzieję na pomoc bożą w tej drodze. Lecz jeśli w młodych latach mało lub niewiele troszczy się o religię, nawet wyśmiewa innych, prędzej czy później ściągnie na siebie gniew boży.

III.

Św. Filip Neriusz będąc jeszcze we Florencji uczęszczał do klasztoru dominikanów, gdzie słyszał od jednego zakonnika następujący fakt. Dwóch zakonników miało zwyczaj spowiadania się wzajemnie przed rozpoczęciem jutrzni w chórze.

Szatan chciał sobie z nich zadrwić. O oznaczonej godzinie zapukał do celi jednego z nich zapraszając do kościoła na modlitwę. Brat myśląc, że to kolega, zeszedł do chóru, widząc w konfesjonale jak zwykle starego kolegę. Podchodzi do konfesjonału, by się wyspowiadać, wyznaje swe przewiny. Rzecz dziwna: słyszy wciąż słowa: to nic, to nic! – Wówczas pod wpływem wątpliwości uczynił znak krzyża św. i natychmiast, o dziwo, ów spowiednik zamilkł...Zapytuje go o coś i nie otrzymuje odpowiedzi. Wpatruje się badawczo w twarz spowiednika, który tymczasem znikł.

Drodzy chłopcy! Zwykłym słowem szatana przy spowiedzi jest: to nic! To nic! – Pewne podejrzone przyjaźnie, które się nie podobają przełożonym – to nic! – Pewne szemranie przeciw bliźniemu i regulaminowi – to nic! – Kradzieże drobne kolegom – to nic! – Nieposłuszeństwo, spożywanie posiłków poza czasem, ech, to nic! – Nawet poważne uchybienia, których wstydzimy się wyznać na spowiedzi – to wszystko nic!

Oczywiście nie uważam rzeczy drobnych za poważne, lecz przestrzegam, by nie słuchać szatana, gdyby wam wmawiał, że to wszystko nic. Uchybienie będzie zawsze uchybieniem, dlatego trzeba się z niego poprawić. A nie zapominajcie, że kto gardzi drobnymi rzeczami, powoli upadnie.

IV.

Pewien młodzieniec przyszedł raz do św. Makarego, by go przyjął na ucznia. Ten przyjął go chętnie i dał polecenie:

Słuchaj, widzisz ten cmentarz?

Widzę.

Idź do tych grobów i wypowiadaj na nimi przekleństwa, obelgi, złożeńca, jakie tylko potrafisz.

Gdy wrócił wykonawszy zlecenie, św. Makary rozkazał:

Wróć jeszcze raz i mów do nich pochwały, pochlebstwa, jakie tylko chcesz...

Ów młodzian wrócił na cmentarz i wychwalał nieboszczyków pod niebiosa jako wzory wiedzy, cnoty, odwagi, świętości...

Gdy wrócił do mistrza, ów spytał:

No, co ci odpowiedzieli nieboszczycy na twe obelgi i pochwały?

A nic!

Jeśli chcesz zostać moim uczniem, winieneś, jak te groby okazać się nieczuły zarówno na pochwały jak nagany, które cię spotkają...

Wielką jest cnota świętej obojętności w tym, co nas może spotkać przyjemnego lub przykrego, dla miłości Boga. Nie znaczy to, że żądam już teraz doskonałości w tej cnocie, lecz chcę, byście nie obrażali się na upomnienia i przygany, które was spotkają. Bywa, że któryś chłopiec utalentowany, który otrzymuje celujące stopnie, uważa się za coś lepszego od kolegów i obraża się, jeśli się go nie traktuje

odpowiednio do jego mniemania. To jest pycha przynosząca nam niepowodzenie, bo za plecami śmieją się z nas, obrażamy innych i Pan Bóg prędzej czy później nas upokorzy.

Trafiają się chłopcy, co nie potrafią znieść przykrego słowa, podobni do kogucików skaczących sobie do oczu gotowi do pobicia każdego, kto im się sprzeciwi. To jest pycha przeciwna miłości bliźniego, poróżniająca umysły, odwracająca od nas serce bliźnich dopokąd nie spotka się kogoś silniejszego, który potrafi nas pohamować... Wówczas urazy, nienawiści, słowem robimy ze siebie brzydką figurę.

Gdy nas chwalą w powodzeniu, dziękujmy Bogu! Lecz bądźmy pokorni, uważając, że wszystko pochodzi od Boga, i że Pan Bóg może nam w jednej chwili wszystko odjąć. Gdy nas strofują, pomyślmy, czy nie zasłużyliśmy na to i poprawmy się. Jeśli nie, zmieśmy to z miłości ku Jezusowi, który cierpiał za nas tyle upokorzeń. Przyzwyczajcie się do opanowania swych odruchów, gdyż w ten sposób zyskacie sobie wielu przyjaciół, a żadnego wroga. Gdy wam, kto dokucza i nie daje spokoju, to są od tego przełożeni, którzy was obronią..."Błogosławieni cisi, albowiem oni posiadą ziemię".

V.

Opowiadają o pewnym żołnierzu, który odważnie spełniał swe praktyki religijne mimo drwin kolegów. Było tak przez kilka tygodni, wreszcie przy końcu miesiąca miał już zupełny spokój. Był bardzo uczynny dla drugich, pisał listy kolegom, doglądał chorych, pomagał w zajęciach, dlatego otrzymał pochwały od kwatermistrza i każdy żołnierz chciał być jego przyjacielem. Również Pan Bóg dał mu wyraźny dowód swej opieki. W czasie bitwy wojsko miało zająć wyznaczone stanowisko. Nieprzyjaciel wyglądał z daleka jak ciemna chmura, z której połyskiwały w słońcu żądła bagnetów. Trąby wezwały do ataku. Wróg zbliżał się. W tej chwili nasz żołnierz przypomniał sobie, że nie odmówił pacierza. Klęka więc i modli się...

Towarzysze uznali to za tchórzostwo wołając: Patrzcie, nasz wojak modli się, gdy jest czas do bitwy... Nie szczędzili mu zniewag, jak ich pełen był ich repertuar. W tej chwili zagrzmiała kanonada. Deszcz żelaza spadł na nich. Nieprzyjacielska bateria siała ogniem bez przerwy. Jęki rannych, rżężenie konających niosły się dokoła niego. Ze wszystkich on sam jeden ocalał skutkiem tego, że schylił się do ziemi, podczas gdy inni rażeni odłamkami leżeli pokotem ranni lub zabici./.../

VI.

Ostatnio mowa była o żołnierzu wynagrodzonym przez Boga za mężne wyznawanie swej wiary. Dziś wspomnę o względach ludzkich. – Iluż chrześcijan zdobywa się na odwagę w służbie bożej? Człowiek niekiedy nie lęka się armat, dzikich zwierząt, burzy morskiej, pustynnych rozdroży, lecz nie zdobędzie się na odwagę przewyciężenia względów ludzkich...A przecież chodzi o posłuszeństwo Bogu i Kościołowi w rzeczach ważnych jak uczestniczenie we Mszy św.- spowiedź wielkanocną, nie branie udziału w nieskromnych rozmowach i t. p. A przecież postępując inaczej naraża się własne zbawienie...Czyż nie jest to szaleństwo ustępować przed marnym słowem jakiegoś łobuza? – Ach, pamiętajcie o słowach Boskiego Zbawcy:, „Kto mnie zaprze się przed ludźmi, tego ja zaprę się przed Ojcem w niebiesiech... A kto mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem moim w niebie...”.

Naśladując przykład św. Pawła Apostoła, gdy przyszedł do synagogi w Damaszku, wyznał publicznie swoje nawrócenie mówiąc:

„Ja jestem tym, który prześladował chrześcijan; lecz obecnie jestem chrześcijaninem i wyznaję, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem i Mesjaszem”.

Zdumienie ogarnęło obecnych wobec takiego wyznania zwłaszcza na widok jego cudów. Chorzy bywali uzdrowieni za dotknięciem jego szat. Tak Bóg nagradzał jego wielkoduszne posłuszeństwo Łasce. Ten, który poprzednio trudnił się wyrobem

namiotów, stał się wielkim apostołem narodów. W nim sprawdziły się słowa Boskiego Mistrza: „Ktokolwiek mnie wyzna przed ludźmi, tego ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie”.

W taki to sposób przemawiał do chłopców ksiądz Bosko po pacierzach wieczornych i odsyłał ich na spoczynek życząc dobrej nocy.

Gdy zeszedł z podium chłopcy cisnęli się do niego pragnąc jeszcze usłyszeć jakieś słówko poufne. / ... /.

Gdy chłopcy weszli do sypialni, lektor odczytał jakąś stronicę z budującej książki i kończył lekturę słowami:

„Tu autem Domine miserere nobis” – na które odpowiadano:

„Deo gratias” i gaszono światło.

Rano na głos dzwonka asystent budził chłopców klaskaniem ze słowami: „Benedicamus Domino” – na co odpowiadano: ”Deo gratias”.

Tymczasem kończono prace w suterrenach kościoła przygotowując jadalnię dla chłopców, która równocześnie miała służyć za salę teatralną. Wystawiano na scenie sztuki pouczające, komedie, olśniewające farsy, melodramaty, doskonałe romanse kleryka Cagliari, zabawne dialogi często w dialekcie piemonckim, na które zapraszano gości z miasta. Ksiądz Bosko napisał regulamin dla teatryka.

ROZDZIAŁ IX

Sprawa kształcenia powołań kapłańskich leżała bardzo na sercu Świętemu. Posiadał on przy tym dar jasnowidzenia, co potwierdza następujący przykład.

Pewnego dnia zjawiała się w Oratorium hrabina D. L. wraz ze swymi czterema synkami prosząc, by ich pobłogosławił i powiedział coś na temat ich przyszłości.

Pani mnie pyta o rzecz osobliwą: przyszłość wiadoma jest samemu Bogu.

Rozumiem – od rzeczy hrabina; ale może to być tylko we formie życzenia.

Wówczas Święty wskazując na jednego powiedział:

Ten będzie wielkim generałem: z tego drugiego zrobimy wielkiego męża stanu; Henryk zaś zostanie sławnym lekarzem.

Matka ucieszona tak pomyślnymi prognostykami dodawała synom ducha mówiąc: Och, moi synowie, przed wami wielu z naszej rodziny zajmowało wysokie godności państwowe.

Czwarty syn oczekiwał na swą kolej. Matka z niepokojem czekała, co powie ksiądz Bosko. Ten kładąc rękę na główce chłopca spoglądał nań uważnie.

No, jakaż będzie przyszłość tego ostatniego? – pytała matka.

Będzie to los, z którego nie wiem czy pani hrabina będzie zadowolona.

Proszę mówić śmiało, przecież to tylko żarty.

Otóż z niego zrobimy świętego kapłana.

Hrabina udawała zadowolenie; lecz przesady światowe dyktowały jej, co innego. Przyciskając do piersi syna mówiła:

Co? Mój syn księdzem? – O nie, lepiej żeby go Pan Bóg zabrał! Święty aż podniósł się z krzesła oburzony, lecz pohamował się.

Co ksiądz odchodzi? Czy może go, czym uraziłam?

Uważam, że nie mogę mieć nic wspólnego z osobą, która tak lekceważąco wyraża się o stanie najpiękniejszym i najzaszczytniejszym ze wszystkich na ziemi. Jestem przekonany, że Bóg wysłucha jej nierozważnego życzenia.

Hrabina wyjąkała parę słów na swe usprawiedliwienie. Dalsza rozmowa się urwała. Nazajutrz owa dama przysłała przeprosić księdza Bosko.

Proszę mi wybaczyć mą niefortunną lekkomyślność! Proszę zrozumieć mą sytuację. Prawda, że gdy mój syn został kapłanem sprawiłby tym zawód rodzinie. Ja jednak nie chcę przeciwstawić się woli bożej; jestem gotowa zgodzić się z nią.

Pani hrabino, pani gardzi wielkim darem, jakim Bóg obdarzyłby ją i jej rodzinę, to jest owym szczytnym powołaniem syna do służby bożej. Czy to może być dla kogoś ujmą, że zostaje wybrany do bliższej służby Bogu?

Powtórnie proszę o przebaczenie. Proszę modlić się za mnie.

Owszem, pomodłę się. Lecz niestety jej słowa zostały przyjęte przez Boga w momencie ich wypowiedzenia.

Biedna niewiasta wróciła do siebie bardziej strapiona niż przedtem. Upłynęło kilka miesięcy od owej wizyty, gdy do Oratorium przybył krewny owej pani prosząc o przybycie i udzielenie błogosławieństwa jej synowi choremu.

Święty wzbraniał się, lecz nazajutrz przybyli inni wraz z matką donosząc, że stan chorego pogarsza się.

Lekarze nie mogli poznać się na chorobie. Święty acz niechętnie, zgodził się wreszcie i poszedł. Chory chłopczyk ucałował rękę księdzu Bosko; poczym ze smutkiem spoglądał to na matkę to na księdza Bosko. Była to doprawdy scena rozdierająca serce. Po pewnej chwili malec wzięwszy matkę za rękę powiedział:

Mamo, pamiętasz wtedy u księdza Bosko?. To przez ciebie Pan Bóg mnie zabiera do siebie.

Matka zaniósła się szlochem wołając: Och nie, nie mój synu,! To było z miłości ku tobie, zem tak się wtedy wyraziła. O mój drogi synu, żyj z miłości do twej matki! Proś księdza Bosko by mi cię uzdrowił.

Święty również wzruszony powiedział parę słów pociechy, pobłogosławił chorego i opuścił pałac. Dekret boski był jednak nieodwołalny.

Drogocenna łaska, zamiast syna owej szlachetnej damy, spotkała pewnego ubożego sierotę w Oratorium. Oto kleryk Rocchietti, ku wielkiej radości Świętego,

został wyświęcony na kapłana w czasie adwentu w tym roku. – Był to już drugi kapłan wybrany przez Boga wśród wychowanków księdza Bosko.

Ksiądz Rocchetti, jak tyłu innych doznał życzliwości od ks. Bosko. Oto pewnego razu potrzebując sutanny zeszedł do niego prosząc o nią. – Był sierotą i bez środków materialnych.

Tego rana przyniesiono księdzu Bosko nową sutannę.

Święty wysłuchawszy kleryka odpowiedział z uśmiechem:

Doskonale! Mam tu właśnie sutannę specjalnie posłaną dla ciebie, przymierz ją sobie. – I dał mu ją.

Nowy kapłan kochał księdza Bosko i pomimo słabowitego zdrowia, pragnął pozostać w Oratorium.

Jego uroczystość prymicyjna była zarazem przygotowaniem do świąt Bożego Narodzenia /.../.

Pilnym zajęciem księdza Bosko w tych dniach była korespondencja świąteczna.

W ostatnim dniu grudnia 1858 podawał wychowankom na słówku następujący upominek noworoczny:

Upłyną wieki za wiekami do końca świata, nastaną na ziemi nowe ludy, lecz rok 1858 już nie wróci się. Czas i ludzie przejdą do wieczności. Jest to pierwsza myśl, jaką wam podaję. Druga dotyczy roku przyszłego, 1859, który zacznie się niebawem. Dlatego zgodnie ze zwyczajem powszechnym i ja wam życzę długich lat życia. Lecz prócz długiego życia mam na myśli jeszcze, co innego. Także Święci z tej okazji zwykli sobie składać życzenia, lecz były one zupełnie odmienne od tych, jakie składa sobie świat. Oto, co by mówili: Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z wami w tym roku. – Obyście zawsze pełnili wolę bożą – Niech Najświętsza Dziewica zachowa was w swej opiece. – Obyście rośli w zasługach przez dobre uczynki.

Otóż chcę i ja podać wam dzisiaj niektóre myśli dla dobra waszej duszy. Oto one:

Dla kleryków: Dawać dobry przykład i pamiętać zawsze, że jesteście LUMEN CHRISTI.

Dla gimnazjalistów: Często przystępować do Stołu Pańskiego.

Dla aprendystów: Ponieważ nie mogą często przystępować do Sakramentów św. w dni powszednie, niech to czynią w święta.

Dla wszystkich wiązanka ogólna: Szczera spowiedź, bo gdy szatanowi uda się kogoś skłonić do zatajenia grzechu na spowiedzi, wtedy człowiek pogrąża się w stan zubożnienia, popełnia nowe świętokradztwa i jest na skraju zguby wiecznej.

Dlatego spowiadajcie się dobrze, ze skruchą i mocnym postanowieniem poprawy. Inaczej spowiedź będzie bezskuteczna, nawet szkodliwa i zamiast błogosławieństwa ściągniecie na głowę przekleństwo.

Jedna rzecz, której nie doceniamy należycie to opieka Matki Najświętszej, oraz skuteczność Jej pomocy. Odmawiajcie, więc pobożnie słowa Pozdrowienia Anielskiego: „Święta Maryjo Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej”.

Rano po przebudzeniu się westchnijcie: „Zdrowaś Maryjo a ujrzycie cudowny skutek tego wezwania. Każdy niech czyni, co powiedziałem, a zapewnicie sobie błogosławieństwo boże na cały rok, który się zaczyna. Nie zapomnijcie o podziękowaniu Bogu za dobrodziejstwa w roku ubiegłym...

Chwilę powiódł wzrokiem po młodzieży, pochwili podjął:

Starajcie się spędzać nowy rok w Łasce Bożej, gdyż być może, będzie to ostatni rok życia dla niektórych. Nawet powiem, jest między wami chłopiec, który przejdzie do wieczności przed upływem karnawału. – Mówiąc to trzymał rękę na głowie najbliższego chłopca, którym był Michał Magone.

Ten zaś wpatrując się weń oczyma promieniującymi anielską czystością pytał: Proszę mi powiedzieć, czy to ja?

Święty nic nie odpowiedział.

Zrozumiałem – odpowiedział Magone – To ja winienem przygotowywać walizkę do wieczności. Dobrze, postaram się przygotować...

Tak zamykał się rok 1858.

ROZDZIAŁ X

Skutek przemówienia księdza Bosko w ostatni wieczór roku odpowiadał głębokiej czci, jakiej zażywał u chłopców. Kanonik Ballasio ówczesny gimnazjalista i świadek naoczny tak pisze:

„Ksiądz Bosko posiadał wybitne zalety fizyczne i duchowe, fenomenalną pamięć, szlachetne i dobre serce, odznaczał się tężyzną fizyczną. Pomimo że uznawaliśmy jego obszerną wiedzę, to jednak czciliśmy go i kochali za to, że w naszym przekonaniu posiadał szczególne charyzmaty od Boga. Była o nim opinia, – w co głęboko wierzyliśmy – że ksiądz Bosko posiadał dar proroczy.

Często publicznie podawał do wiadomości, że w określonym czasie, miał umrzeć ktoś z jego licznej rodziny, pomimo że cieszył się doskonałym zdrowiem. Zapowiedź tę podawał w sposób tak ojcowski i poważny, że budził wielkie wrażenie i każdy starał się mieć w porządku swe sumienie. I mimo, że nic nie zmieniało się w naszej zgiełkowej wesołości, byliśmy lepsi, pilniejsi w nauce i pracy. A sam nasz prorok niósł na sobie brzemień swego proroctwa mając więcej pracy w słuchaniu spowiedzi, w odpowiadaniu na tyle pytań zewsząd doń kierowanych.

Ksiądz Bosko pilnie zachowywał sekret, a w swoim czasie roztropnie przygotowywał zainteresowanego. Skutek następował nieomylnie i dlatego właśnie dawaliśmy mu wiarę”.

Obecnie przejdźmy do owej przepowiedni. Otóż pod wieczór, dnia 31 grudnia pewien chłopiec stojący w pobliżu księdza Bosko słyszał pytanie Magonego. Nazywał się Konstanty Berardi z Chipsa/Cuneo, lat 16. Zdawało mu się, że to jego dotyczyła przepowiednia księdza Bosko. Przejął się tym bardzo i powtarzał wciąż: To o mnie chodzi...

Odprawił, więc gorliwie spowiedź, napisał list pożegnalny do rodziców, przepraszał ich za uchybienia, twierdząc, że wypadnie mu przenieść się do wieczności
/.../

W zakładzie szerzyło się przekonanie, że rzeczywiście Berardi będzie tym, który ma umrzeć./.../.

„Jednego rana – opowiadał ks. Garino – z grupą kolegów, znajdowaliśmy się jak zwykle w refektarzu przy księdzu Bosko. Od słów do słów przyszło do tego, jak każdy długo będzie żył. Ja również go spytałem o sobie. Ksiądz Bosko wzięwszy moją dłoń wypowiedział żartując pewną liczbę lat. Podobnie innym kolego, z wyjątkiem Michała Magone./.../.

W niedzielę, 16 stycznia, członkowie Towarzystwa Najświętszego Sakramentu, do którego należał Magone, mieli swe zebranie. Po zagajeniu, jeden z kolegów wziął kopertę zawierającą różne wiązanki na wszystkie dni tygodnia i obchodził podając do wyciągnięcia wszystkim. Magone wyciągnął kartkę z sentencją: „Na sądzie będę sam z mym Bogiem!” – Odczytawszy ją powiedział głośno:

Jestem przekonany, że to jest wezwanie skierowane do mnie, bym był przygotowany.

Poszedł też do księdza Bosko i pokazał ową sentencję twierdząc, że to jest wyraźny głos boży wzywający go do siebie.

Święty uspokoił go, by żył spokojnie będąc przygotowany nie na podstawie tej kartki, lecz na skutek zaleceń Pana Jezusa w Ewangelii skierowanych do wszystkich, by byli gotowi na sąd.

Proszę mi powiedzieć, jak długo będę jeszcze żył...

Żyć będziemy dopokąd nam Pan Bóg pozwoli.

Czy doczekam jeszcze końca tego roku?

Bądź spokojny mój drogi, nie trap się niczym, życie nasze jest w ręku Boga, który jest dobrym ojcem. Wie on, jak długo mamy żyć na tym świecie. Zresztą nie jest potrzebne dla zbawienia duszy wiedzieć o dniu śmierci, a raczej przygotować się do tego cnotliwym życiem i dobrymi uczynkami.

Magone z powagą odpowiedział na to: Jeżeli mi ksiądz nie chce powiedzieć, znakiem jest, że niewiele dni pozostaje mi do życia.

Ależ bynajmniej, nie uważam, byś miał tak prędko umrzeć. Ale gdyby nawet tak było, to czy lękałbyś się pójść z wizytą do Matki Najświętszej w niebie?

Tak, to prawda – i uspokojony wrócił na rekreację.

Był to jedyny wypadek, gdy Święty mając na uwadze wybitną cnotę i miłość Boga w tym chłopcu pozwolił wymknąć się jednemu słowu wskazującemu, choć niejasno bliską godzinę jego śmierci. Zauważywszy jednak przejściowe zatrwożenie chłopca mocno postanowił na przyszłość nie dać pozoru zdradzenia sekretu, który z jego wychowanków jest dojrzały do wieczności.

Niebawem rozniosło się to wśród chłopców i Berardi zmieniawszy zdanie mógł powtarzać: Ja nie muszę w takim razie umierać pierwszy!.

Magone w następnym tygodniu czuł się jak zwykle dobrze i pełnił normalne obowiązki.

We czwartek, po podwieczorku ksiądz Bosko zauważył, że Magone stał na balkonie obserwując bawiących się kolegów i nie zszedł na dół, co u niego było niezwykle i rodziło podejrzenie, że coś tam ze zdrowiem nie w porządku.

Pod wieczór ksiądz Bosko spotkawszy go spytał, jak się czuje. Magone odrzekł, że ma tam jakieś kłopoty żołądkowe, lecz to zwykła u niego niedyspozycja.

Przyszedł lekarz, który go zbadał, przepisał jakieś leki, zresztą nie stwierdził żadnych niepokojących objawów. W piątek jednak nie wstał z łóżka czując się źle. O drugiej po południu Święty odwiedzając go zauważył, że przyłączył się kaszel i że pluł krwią. Posłano natychmiast po lekarza. Zjawiła się również jego matka, która rzekła:

Michasiu, czy nie dobrze by było, gdybyś zanim przyjdzie lekarz, wypowiadał się?

Jak najchętniej, kochana mamó. Wprawdzie byłem do spowiedzi wczoraj z rana, ale widzę, że to poważna choroba, dlatego chcę odbyć spowiedź. – Rozpromieniony na twarzy, w obecności księdza Bosko zwrócił się do matki:

Kto wie, czy ta moja spowiedź nie jest ćwiczeniem dobrej śmierci, czy też naprawdę przygotowaniem na śmierć?.

Co uważasz, kochany synu – rzecze ks. Bosko:Chciałbyś iść do Raju czy

wyzdrowieć?

Pan Bóg raczy wiedzieć, co jest dla mnie lepsze, nie chcę nic innego jak tylko to, co jemu się podoba.

A jeśli ci Pan Bóg pozwolił wybierać, wyzdrowienie lub śmierć – to co byś wówczas wybrał?

Któżby był tak nierozsądny i nie wybrał raczej Raju?

Więc chcesz pójść do Raju?

Ach, czy chcę, ależ ja tego pragnę z całego serca i o to jedynie proszę Boga stale od pewnego czasu.

A kiedy chcesz tam pójść?

Poszedłbym w tej chwili, byle to było zgodne z wolą Boga.

Dobrze, powiedzmy wszyscy, niech się dzieje we wszystkim święta wola Boża!

W tej chwili nadszedł lekarz, który stwierdził, że choroba weszła w nową fazę:

Jest niedobrze. Fatalny krwotok nastąpił w żołądku i nie wiem, czy znajdziemy na to środek zaradczy...

Zrobiono, co dyktowała sztuka lekarska, okłady, napoje chłodzące – celem zatamowania krwotoku, który wprost tamował oddech choremu. Lecz wszystko na próżno.

O godzinie dziewiątej wieczór tego dnia, Magone poprosił o Wiatyk św. Nim go przyjął, zwrócił się do księdza Bosko:

Proszę mnie polecić modlitwom chłopców. – Po kwadransie trwającym dziękczynieniu zdawał się tracić siły. W parę minut potem rozweselony, jakby żartując powiedział:

Na kartce, którą wyciągnąłem było błędnie napisane:

„Na sądzie bożym będę sam z Bogiem” – to nie prawda, będzie ze mną Matka Najświętsza, która mnie wspomůže. Teraz już niczego się nie obawiam, niech się

dzieje, co chce. Matka Najświętsza chce osobiście towarzyszyć mi na sądzie bożym.

O godz. 10 – choroba wzmagała się. Z obawy, by go nie stracić tej nocy, ksiądz Bosko polecił księdzu Zattini, wraz z klerykiem i infirmarzem, czuwać nad nim przez całą noc. Nie przewidując jeszcze grożącego niebezpieczeństwa polecił choremu odchodząc: Odchodzę na jakąś godzinkę do swego pokoju, potem wrócę do ciebie.

Ach nie, proszę mnie nie opuszczać...

Dobrze, odmówię tylko trochę brewiarza, potem wrócę tu.

Proszę wrócić jak najprędzej...

Lecz zaledwie Święty znalazł się w pokoju, już go odwołano, gdyż chory wchodził w agonię. Ksiądz Zattini udzielił mu ponownie namaszczenia. Chory powtarzał akty strzeliste. Udzielono mu także błogosławieństwa papieskiego z odpustem zupełnym.

Zdawało się, że zasypiał, lecz znowu się budził. Puls osłabł całkowicie. Wewnętrzna ruptura musiała mu sprawiać bóleści na całym ciele. Mimo to okazywał spokój, pogodę ducha i pełną świadomość. Od czasu do czasu wymawiał akty strzeliste...

Wybiła dziesiąta i trzy kwadranse, gdy chory zawołał księdza Bosko mówiąc: Jesteśmy tu razem, proszę mi pomóc.

Bądź spokojny, mój drogi. Nie opuszczę cię, aż będziesz w Raju. Lecz zanim będziesz chciał odejść, co chciałbyś powiedzieć swej matce? (znużona czuwaniem poszła odpocząć w sąsiednim pokoju).

Nic – odpowiedział Magone – nie chcę sprawiać jej bólu. Biedna moja mama!

Ona tak mnie kochała!

No, cóż, zostawisz mi jakieś dla niej zlecenie?

Proszę jej powiedzieć, by mi przebaczyła nieprzyjemności, które jej sprawiłem. Żałuję za to. Kocham ją bardzo. Niech wytrwa odważnie na dobrej drodze. Umieram zrezygnowany: odchodzę z Jezusem i Maryją z tego świata i oczekuję ją w niebie!

Słowa te wywarły wrażenie na obecnych. Ksiądz Bosko pragnąc podtrzymać

go na duchu stawiał od czasu do czasu pytania: Co chciałbyś powiedzieć swym kolegom?

By się starali zawsze dobrze się spowiadać.

Z czego najczęściej się cieszysz w swym życiu?

To, że kochałem Matkę Najświętszą, starając się coś uczynić dla Jej chwały. O Maryjo, Maryjo, jak szczęśliwi są twoi czciciele w chwili śmierci! – Jedna myśl mnie niepokoi: gdy dusza moja wyjdzie z ciała i znajdzie się u bram Raju, co mam powiedzieć i do kogo się zwrócić?

Jeśli Matka Najświętsza sama będzie ci towarzyszyć przy sądzie zostaw jej troskę o to. Lecz nim pójdziesz do Raju, chciałbym ci dać pewne zlecenie.

Proszę powiedzieć – uczynię co w mej mocy, by go zadowolić.

Gdy znajdziesz się w niebie, złóż ode mnie i wszystkich w domu głęboki pokłon Matce Najświętszej. Proś, by nam błogosławiła, by nas wzięła po swą możliwą opiekę i by nikt z nas oraz tych, których Opatrzność nam przyśle, nie zginął.

Dobrze, spełnię to zlecenie: a co jeszcze?

Na razie nic więcej, odpocznij sobie trochę.

Zdawało się jakby zasypiał. Pomimo że władał mową, pewne oznaki wskazywały na zbliżającą się śmierć. Zaczęto więc odmawiać Proficiscere. W połowie modlitwy chory zbudziwszy się, ze zwykłą pogodą i uśmiechem na twarzy rzecze księdzu Bosko:

Za parę chwil spełnię jego życzenie, postaram się wywiązać jak najdokładniej. Proszę powiedzieć moim kolegom, że oczekuję ich w niebie...

Ścisnął w rękę krucyfiks, ucałował trzykrotnie wymawiając ostatnie słowa: „Jezu, Maryjo, Józefie święty, wam oddaję duszę moją”. Później otwierając lekko usta jakby do uśmiechu, pogodnie skonał.

Za nastaniem dnia, gdy rozeszła się wieść o śmierci Magone chłopcy płakali a równocześnie powtarzali: W tej chwili, Magone jest już z Dominikiem Savio w niebie.

Odmawiano wiele różańców za zmarłego; wielu chłopców spowiadało się i komunikowało. Każdy starał się zdobyć coś z jego rzeczy na pamiątkę. Odbył się

wspaniały pogrzeb w granicach ubóstwa domu.

Młodzież odprowadziła ciało zmarłego z orkiestrą, z zapalonymi świecami na cmentarz oddając mu ostatnie pożegnanie, w nadziei, że kiedyś złączymy się w lepszym życiu.

W trzydziestnicę po zgonie została odprawiona uroczysta Msza św. z absolucją i przemówieniem, w Oratorium.

Ksiądz Bosko uzgodnił z miejscowym proboszczem, by pogrzeby zmarłych w Oratorium odbywały się *more pauperum*, to jest w granicach skromnych. Początkowo uzgodniono, że Msza żałobna odprawiać się będzie w Oratorium, a bezpośrednio po niej nastąpi kondukt na cmentarz, lecz bez towarzyszenia kleru.

Po dniach żałoby, 30 stycznia obchodzono w Oratorium urodziny św. Franciszka Salezego. Prioram wybrano pana Giovenale Delponte, któremu dedykowano piękny sonet napisany ku czci św. Patrona. Wydrukowano również specjalny program obchodów salezjańskich upamiętniony tym, że po raz pierwszy oficjalnie użyto nazwy „Pobożne Towarzystwo św. Franciszka Salezego”.

Wspomniany wyżej Konstantym Berardi, wobec zgonu Michała Magone nie przejął się swoją przepowiednią. Jednak wśród chłopców panowało przekonanie, że wkrótce ma umrzeć ktoś inny.

25 stycznia, Święty mówił na słówku, że Magone nie był tym, o którym mówiło się, że jest bliski wieczności... i że wobec tego winni być wszyscy przygotowani, by tego, który ma umrzeć, śmierć nie zaskoczyła w niewłaściwym momencie. I dodał, że to nastąpi przed upływem miesiąca. Może będę ja, może któryś z was, bądźmy, więc gotowi...

Wówczas Berardi z zadziwiającym zdecydowaniem powtarzał:

Teraz doprawdy kolej na mnie! – Poszedłszy do księdza Bosko spytał: Czy to ja mam teraz umrzeć?

Święty nie dał mu jasnej odpowiedzi. Był to chłopiec żywy, zdrowy, brał udział w rozrywkach i spełniał dobrze swe obowiązki.

Z końcem stycznia sytuacja zdrowotna w Oratorium przedstawiała się bardzo dobrze,. Nie było w szpitaliku żadnego chorego. Mówiono między sobą: No, tym razem ksiądz Bosko się pomylił. Nikt chyba nie umrze w tym miesiącu. Panowało powszechne podniecenie. 6 lutego, Konstantym Berardi znajdował się na rekreacji, potem poszedł na lekcje z innymi. Młodzieniec Garino, który jak inni z niepokojem oczekiwał spełnienia się przepowiedni księdza Bosko, opowiada, co następuje:

„Obok mnie siedział kolega nazwiskiem Berardi. Mieliśmy wypracowanie pisemne, jakieś tłumaczenie z łaciny. Byliśmy wszyscy zajęci pracą, gdy w połowie lekcji wspomniany Berardi zwróciwszy się do mnie pokazał górną wargę, gdzie wzbierał się niewielki wrzód, mówiąc:

Popatrz no, co mi się tu robi...Czyby to było coś niebezpiecznego? Ks. Bosko powiedział, że ktoś w tym miesiącu ma umrzeć. Po Magone nie umarł jeszcze nikt. Byłbym to ja?

Mówił to jakby z płaczem naciskając wrzód, tak, iż spływał krwią. Po lekcjach poszedł jeszcze na podwieczorek, potem udał się do studium i żalił się Pawłowi Albera, że wrzód na wardze dokucza mu bardzo. W nocy dostał gorączki, a z rana wstał z łóżka. Piotr Enria przyniósł mu trochę rosółu i uważał, że to nic takiego...

Ksiądz Bosko jednak kazał prędko wezwać lekarza. Ten stwierdził ostry karbunkuł w ustach i polecił natychmiast przewieźć chorego do szpitala św. Maurycego w mieście. Mimo wszelkich zabiegów lekarskich, Berardi bardzo zmieniony na twarzy zmarł nazajutrz dnia 9 lutego, dokładnie w niecały miesiąc po śmierci Magone, więc przed karnawalem, zgodnie z zapowiedzią księdza Bosko w ostatnim dniu roku 1858.

Ks. Michał Rua był jednym z wielu świadków spełnienia się wspomnianego proroctwa.

- Święty miał brać udział jeszcze w trzeciej żałobie. Mianowicie, zmarł w Carignano ojciec jego przyjaciela księdza prob. Chiatellino. Prosząc go o ułożenie napisu na tablicy nagrobnej zmarłego. Święty zgodził się uwieczniając na niej zwłaszcza rys wierności i przywiązania do Kościoła św.

ROZDZIAŁ XI

W ostatnich miesiącach 1858 i z początkiem 1859, dojrzewały wydarzenia mające zmienić losy Włoch, a przy tym dać księdzu Bosko pole do wykonywania jego misji miłosierdzia chrześcijańskiego. Obiegły pogłoski o rychłym wybuchu wojny z Austrią. Rząd włoski przeprowadzał mobilizację armii, gromadził finanse, zabiegał o przymierze zagraniczne, budował koleje i drogi między prowincjami celem wypędzenia Austriaków z prowincji Lombardo – Weneckiej. Gdy władze austriackie skonfiskowały majątki patriotów, którzy poparli krwawe rozruchy w Mediolanie w lutym 1853, rząd piemoncki zerwał stosunki dyplomatyczne z Austrią, a parlament uchwalił kredyty dla rekompensaty zagrabionych im dóbr.

Później na Kongresie Paryskim ustanawiającym warunki pokoju z Rosją, hrabia Cavour wytoczył poważną skargę przeciw rządowi neapolitańskiemu, proponował oddzielenie od Rzymu prowincji papieskich, legackich, to jest Bologni, Rawenny i Ferrary, a wreszcie położenia kresu okupacji austriackiej we Włoszech.

Austria naraziła się bardzo sektom, gdyż wydatnie popierała władzę papieską, ilekroć ona była zagrożona.

Wprawdzie Kongres nie powziął żadnych decyzji, lecz Cavour musiał uzyskać obietnice pomocy z Francji i Anglii. Istotnie sekciarze podjęli wzmożony ruch rewolucyjny na prowincjach włoskich. Wiele rządów tolerowało na wysokich stanowiskach wybitnych sekciarzy mimo dowodów ich udziału w spiskach, w nadziei, że nie będą już zdradzać własnej ojczyzny. I tak gotowano sobie własną ruinę.

81 – 121g

Ksiądz Bosko był pewny, że jego kochani aprendyści słysząc na konferencjach nauki zastosowane do ich stanu daliby się łatwiej pociągnąć do pobożności. Raz na słówku opowiadał, jak Święty Józef kochał chłopców:

„Parę lat temu pewien ubogi chłopiec w Turynie nie mający odpowiedniego wychowania religijnego, poszedł kupić sobie za parę groszy tabaki.

Wróciwszy do swych kolegów próbował im przeczytać co było napisane na skrawku gazety, którą owinięty był tytoń. Była to modlitwa do Świętego Józefa o dobrą śmierć. Zaczny młodzieniec niewiele co z tego zrozumiał, tak był, jednak tym przejęty, że nie mógł oderwać oczu od owej modlitwy. Koledzy również chcieli ją przeczytać, lecz on schował ją do kieszeni. Tak mu się spodobała ta modlitwa, że odczytywał ją raz po raz aż nauczył się na pamięć. Odmawiał ją codziennie nie myśląc o jakiejś specjalnej łasce.

Święty Józef odwdzieczył mu się za ten mimowolny hołd: usposobił dobrze serce owego młodzieńca, który poszedł do Księdza Bosko z prośbą, by nim pokierował duchowo. Chłopiec odpowiadał gorliwie łasce bożej, uzupełnił wiadomości religijne i przystąpił do pierwszej Komunii Świętej. Wkrótce potem zachorował poważnie i przeniósł się do wieczności, dziękując Świętemu Józefowi ze szczególną opiekę i pociechę przy śmierci.

Słowa Księdza Bosko wznieciły wielki zapal, poparcie jego własnym przykładem. Wiadomo, jak bardzo kochał on i czcił Świętego Patriarchę, co potwierdzają starsi wychowankowie naszych zakładów. Uważał go za jednego z Patronów Oratorium, oddał aprendystów pod jego opiekę; zachęcił studentów modlić się do niego o pomyślny wynik egzaminów. Sam uciekał się doń w wielu sprawach zwłaszcza materialnych. Często na słówkach mówił o skutecznym jego pośrednictwie, obchodził uroczyscie jego święta doroczne przygotowując wychowanków gorącymi zachętami.

Młodzież czciła Świętego Józefa miesięczną praktyką w marcu, wspólnie, bądź prywatnie indywidualnie. – Święty życzył sobie, by w kościołach nowobudowanych poświęcano świętemu Józefowi specjalny ołtarz. Cieszył się bardzo, gdy papież Pius IX ogłosił go Patronem Kościoła Powszechnego. W 1871 w okólniku do współbraci zarządził, by dzień 19 marca był wolny od zajęć tak u studentów jak rzemieślników. – W owych latach 19 marca był wykreślony z liczby świąt obowiązujących w ówczesnym państwie sardyńskim. – W „Młodzieńcu Zaopatrzonym” dodał specjalne nabożeństwo do Świętego Józefa, modlitwę o zachowanie cnoty czystości, modlitwę <http://www.youtube.com/watch?v=yjbpwlqp5Qw> o szczęśliwą śmierć i inne.

/.../

Tak przygotowało się Towarzystwo Świętego Józefa. Kleryk Jan Bonetti, który przez rok odbywał studia filozoficzne w seminarium w Chieri pociągnięty życiem prowadzonym w Oratorium Księdza Bosko, wrócił do zakładu i został naznaczony na asystenta rzemieślników. Wiedząc o intencjach Świętego, zabrał się do zorganizowania stowarzyszenia Świętego Józefa wśród aprendystów, którzy przyjęli jego projekt z entuzjazmem. Wielu natychmiast zapisało się do stowarzyszenia. W niedzielę 20 marca nastąpiło uroczyste przyjęcie członków.

Towarzystwo Świętego Józefa kwitnie nadal w domach salezjańskich. Nowe Towarzystwo posiadało następujący Regulamin:

I – Cel Towarzystwa.

Celem Towarzystwa jest rozszerzanie chwały Bożej i praktyka cnót chrześcijańskich zwłaszcza wśród młodzieży zawodowej.

II – Członkowie

Towarzystwo składa się z prezesa, zastępcy prezesa i sekretarza mianowanych przez dyrektora zakładu. Członkami efektywnymi będą tylko aprendyści, ich majstrowie, asystenci, katecheta i wszyscy zajmujący się nimi lub mający jakąś styczność z ich zawodem.

III – Warunki przyjęcia

By móc być członkiem Towarzystwa potrzeba:

1. By kandydat zgłosił się na piśmie do prezesa.
2. By przystąpił już do pierwszej Komunii Świętej.
3. By dał dowód dobrego prowadzenia się przez dwa miesiące
4. By był uznany za zdatnego przez zarząd Towarzystwa oraz polecony przez Przełożonego zakładu.
5. By znał regulamin i przyrzekł zachować go.
6. Odbył kandydaturę przez dwa miesiące; po upływie ich z wynikiem pozytywnym będzie zapisany w poczet członków Towarzystwa.
7. W dniu przyjęcia przystąpi do Sakramentów Świętych otrzyma medalik Świętego Józefa z legitymacją członkowską.

Zaleca się wszystkim noszenie na szyi poświęconego medalika dla zyskania odpustów doń przywiązanych.

IV – Reguły ogólne

Członkowie należący do Towarzystwa Świętego Józefa ufni w jego pomoc przyrzekają:

1 – Zachować wiernie powyższy regulamin

2. Być posłuszni Przełożonym, odnosząc się do nich z nieograniczonym zaufaniem; budowa kolegów dobrym przykładem, upominać ilekroć nadarzy się po temu okazje, zachęcając do dobrego i unikania zła.

3 – Przeszkadzać kłótniom i bójkom wśród kolegów.

4 – Unikać i przeszkadzać sami lub za pośrednictwem innych, złym rozmowom i w ogóle wszelkiej nieskromności.

5 – Unikać lenistwa zajmując się pracą przez cały dzień.

6 – Zwyciężać względy ludzkie nie powoduje się próżną lub wyimaginowaną obawą.

7 – Umartwić zmysły zewnętrzne, by zachować się skromnym i czystym w myślach, słowach i uczynkach, naśladować Świętego Józefa, który pierwszy ślubował Bogu czystość i zasłużył sobie być stróżem samej Czystości, Jezusa Chrystusa.

V – reguły szczegółowe

Nie ma żadnych przepisanych modlitw; poleca się zaś parę następujących praktyk:

1 – Uczęszczanie do Sakramentów Świętych raz na tydzień lub przynajmniej co dwa tygodnie.

2 – Czcić w sposób szczególny naszego patrona Świętego Józefa, pochodząc jego święta jak np. zaślubiny (23 stycznia) – opieki Świętego Józefa Patron Kościoła (19 marca) – Świętego Józefa Robotnika (1 maja).

3 – Odprawiać jakąś praktykę pobożną ku czci Świętego Józefa, w której mogliby wziąć udział także inni nie należący do Towarzystwa.

4- We wszystkie uroczystości kościelne w roku członkowie Towarzystwa Świętego Józefa przystąpią do Komunii Świętego.

5W wypadku choroby któregoś członka, na najbliższej konferencji poleci się go modlitwom wspólnym.

6 – Gdy zajdzie konieczność czuwania nocnego, zaproponuje się dwóm członkom tę przysługę miłości, a gdyby choroba się przedłużała, po dwóch członków będzie zawsze czuwać przy chorym za wiedzą dyrektora zakładu.

7 – Gdy członek przejdzie do wieczności, wszyscy członkowie wezmą udział w jego pogrzebie oraz będą modlić się prywatnie za jego duszę, a na najbliższej konferencji odmówi się cząstkę Różańca Świętego.

VI – Regulamin konferencji

1 – Członkowie zbiorą się raz w tygodniu na konferencję pod przewodnictwem prezesa. Odczyta się rozdział z życiorysu Świętego Józefa lub jakiej innej pobożnej książki.

2 – Konferencja rozpocznie się od wezwania Ducha Świętego i sprawdzenia listy obecności członków.

3 – Na konferencjach traktować się będzie na temat kultu Świętego Józefa, naśladowania jego cnót, szerzenia dobrej prasy, słowem poruszać się będzie wszystko, co ma związek z dobrem duchowym i materialnym Towarzystwa.

4 – Na konferencjach przedłoży się wnioski o przyjęcie nowych członków a zarząd wyda swą opinię o kandydatach zgłoszonych przez prezesa, który postąpi jak uzna za lepsze w Panu.

5 – Konferencje nie będą zbytnio się przeciągać, a zakończą się odmówieniem Ojciec nasz, Zdrowaś, Chwała Ojcu, wersetu i Oremus do Świętego Józefa.

6 – W comiesięcznym sprawozdaniu dyrektorowi zakładu przedstawi się osiągnięcie Towarzystwa, ilość członków, zachowanie regulaminu itp.

Regulamin normował zajęcia poszczególnych członków zarządu: Obowiązkiem prezesa było zwoływanie zebrań, troska o wykształcenie religijne

członków, oraz popieranie wszelkimi dostępnymi środkami ich postępu duchowego i materialnego. Wice-prezes miał zastępować go na posiedzeniach i pomagać we wszystkich sprawach, jakich sam nie mógł załatwić. Sekretarz notował obecność członków, spisywał protokoły posiedzeń i prowadził dziennik Towarzystwa. Miał w kronice notować ważniejsze wypadki z życia Towarzystwa, prowadzić wykaz członków oraz kandydatów do Towarzystwa.

Radcy i dekurioni mieli czuwać, by członkowie zachowywali regulamin Towarzystwa.

Dla badania większego zaszczytu Towarzystwu przełożeni zakładu przyjęli honorowe członkostwo Towarzystwa, które w ten sposób zostało zrównane z Towarzystwem Świętego Alojzego. Gdy do przyjęcia do Towarzystwa Niepokalanej, Najświętszego Sakramentu i Małego Kleru wystarczyło pisemne zgłoszenie, to w Towarzystwie Świętego Józefa wymagano publicznego przyjęcia wg zatwierdzonego formularza. /.../

Korzystne rezultaty tego stowarzyszenia religijnego uwidocznione są na dalszych kartach Memorie Biografiche. Stwierdzało się wzorowe sprawowanie się większości aprendystów. Ubiegało się o nich wiele zakładów pracy w Piemencie i na całym świecie. Na dowód powyższego zachował się jeden list Ksiedza Bosko do dyrektora znanej instytucji dobroczynnej, który prosił o jego rzemieślników:

- Carissimo del Signore –

- Zwlekałem z odpowiedzią ze względu na pewne bieżące sprawy. Obecnie odpisuje. O ile aktualny jest nadal wspomniany projekt, to gotów jestem posłać W.P. jednego z mych wychowanków. Nie jest to wybitny mistrz, lecz pojętny w swym zawodzie. Co do jego prowadzenia się, mam nadzieję, nie będzie nań skargi /.../ Dam mu odpis regulaminu tamtejszego zakładu. Proszę spędzić jakieś święto lub niedzielę z nami, by przekonać się, jak my sobie radzimy. Przy okazji odwiedzę PW. – O ile życzyłby sobie jakiegoś krawca, również mogę służyć. – Ukłony niskie dla Pw. Ksiedza Fenoglio. Etc. – Turyn 3-4-1858 – Obbl.mo servit. – Ksiądz Jan Bosko –

Zakończymy ten rozdział uwagą następującą: pobożność, przykładane życie i wzajemną więź braterską we wszystkich stowarzyszeniach religijnych kwitnących w Oratorium zawdzięcza się gorliwości naszych kleryków.

Święty w cotygodniowych konferencjach dla nich urządzanych wpajał im swoje zasady, podawał normy postępowania kreśląc wzór Świętego Franciszka Salezego.

Klerycy formowani przez Księdza Bosko od chłopięcych lat szli jego śladami. Robił staranną selekcję, a przy tym dopomagał im w osiągnięciu ich szczytnego celu – kapłaństwa.

Między innymi pisał do Kanonika Vogliotti rektora seminarium diecezjalnego:

- Ill. mo Signor Rettore –

Kleryk Alasia seminarzysta z Chieri pisze mi, że dyrekcja domaga się od niego pensji. Wstąpił on do seminarium w nadziei gratisowego utrzymania zgodnie z obietnicą W. Przewielebności. Polecam się gorąco o przyjęcie z pomocą wspomnianemu alumnowi, inaczej bowiem nie mogąc płacić ani solda, zmuszony byłby odejść. Kleryk Bonetti korzystał z bezpłatnego miejsca w ubiegłym roku. W. Przewielebność dawał mi nadzieję, że o ile wezmę na swe utrzymanie Bonettiego, w jego miejsce może być przyjęty Alasia. – W nadziei, że etc. –

- Z Oratorium – 6-4-1859 – Obblig.servit – Ksiądz Jan Bosko –

Równocześnie podawał wspomnianemu przełożonemu jasne informacje o nie nadających się do kapłaństwa /.../

ROZDZIAŁ XVI

Święty Wychowawca trzymając się wskazówek zawartych w Księdze Mądrości to samo radził swym współpracownikom: „Puczajcie wiele młodzieży”. Sam wykorzystywał każdą sposobność, by przemawiać nie tylko

osobiście, lecz i przez innych przełożonych domowych oraz świątobliwych kapłanów z miasta, których zapraszał do Oratorium, zwłaszcza pod swą nieobecność. Na ambonie czy na słówku wieczornym, na zebraniach towarzystw religijnych, w czasie tygodniowych obserwacji wyjaśniał regulamin domowy, przypominał swym synom ich powinności w zakresie religijnym i cywilnym. Poruszamy tu sprawy, o których już nie będzie sposobności mówić.

Sprawa katechizacji. W roku 1846/1866, Ksiądz Bosko zbierał kleryków i starszych wychowanków pouczając ich o metodzie nauczania ich młodszych kolegów. Zakrystia była najodpowiedniejszym miejscem dla takich zebrań. Wyjaśniał także często regulamin Oratorium. Zalecał nauczycielom, by zawsze znajdowali się wśród młodzieży panując w ten sposób lepiej nad ich żywością. Chciał, by do niektórych odpowiedzi katechizmowych dodawano krótkie wyjaśnienia.

Osobiście ilustrował wykład katechizmu przykładami z Pisma Świętego i Dziejów biblijnych.

Popołudniową naukę katechizmową dla młodzieży wygłaszali przysyłani przez Księdza Cafasso księża z Konwiktu Duchowego. Klerycy teologowie i filozofowie miewali każdego tygodnia lekcje „Testamentino”, to jest wykład Nowego Testamentu. Gromadzili się w jadalni z tekstami ewangelii Świętego Mateusza w rękę. Przez szereg lat Ksiądz Bosko osobiście przewodniczył tej lekcji Pisma Świętego dając treściwy, jasny komentarz ewangelii przeczytanej, kończąc jakąś maksymą moralną. Wykład jego podobał się bardzo klerykom, którzy z niecierpliwością oczekiwali czwartkowej lekcji. Na tych wykładach podawał niekiedy praktyczne uwagi dotyczące się przepowiadania Słowa Bożego na ambonie, zalecając jasność i prostotę, które sprawiają wrażenie na sercach ludzkich.

- Zbawienie dusz – twierdził – ma być jedynym celem kaznodziei. – Pewnego dnia wypowiedział znamienne słowa słyszane przez księdza Franciszka Cerrutiego: Niektórzy klerycy wyśmiewali się z pewnych figur retorycznych kaznodziei XVI wiecznych. Święty zauważył: Jeśli w tym wieku konieczne było posługiwanie się tego rodzaju stylem na ambonie, by osiągnąć dobro dusz, to uważam, że byłoby źle, gdyby postępowano inaczej.

Kiedy indziej rozmawiano na temat należytego przygotowania tematu do

kazania. Wówczas dosadnymi przykładami ilustrował kaznodzieję nieprzygotowanego na ambonie:

- Pewien zacny kapelan stawiał na ambonie z pobożnie spuszczonej oczyma i rękoma opartymi na pulpicie. Zaczynał zawsze od Dekalogu: Słuchajcie, powiem wam bardzo krótko: Otóż Ewangelia dzisiejsza... ach te kobietki. wiem, że trudno wam utrzymać wasze długie języki, ale przynajmniej w czasie kazania bądźcie cicho. – Otóż ewangelia dzisiejsza mówi o rozmnożeniu chlebów. Starajcie się przystąpić do spowiedzi, gdyż i to polecenie wysnuć można z dzisiejszej ewangelii. Rozpocznijcie od pierwszego przykazania. – Słuchaj zakrystianie, weź gaśnik i uspokój tam dwie dziewczyny, które rozmawiają... Zrobiwszy rachunek sumienia z pierwszego Przykazania przejdźcie do drugiego... no, co, nie możecie się tam uspokoić, wy chłopcy przed ołtarzem? Idźmy dalej: zastanówcie się, jak jest z trzecim Przykazaniem... I tak dalej, nie wyjaśniał Dekalogu, lecz recytował po kolei wszystkie Dziesięć Przykazań. Mówił, że będzie krótki i faktycznie przez 10 minut ględził wciąż to samo. Bo gdy ludzie myśli, że powie im wreszcie coś nowego, schodził z ambony.

- No cóż wam się zdaje o takim kazaniu? Jakie owoce mogło przynieść dla dusz? – Najwyżej śmiech i sen. Tak się dzieje, gdy ktoś idzie na ambonę nieprzygotowany, ze szkodą dla dusz, obciążając swe sumienie rachunkiem przed Bogiem. Pismo Święte – Księga Przysłów, r. XVI – mówi, że do człowieka należy przygotować się należycie, a do Boga kierować językiem (swą łaską).

Należy wspomnieć również o nauce ceremonii dla kleryków. Święty osobiście ją zainicjował. Przez jakiś czas prowadził dalej Ksiądz Jan Baptysta Beragna /.../

Święty wymagał, by każdy wychowanek umiał dobrze usługiwać do Mszy Świętej /.../.

Ksiądz Bosko urządzał konferencje religijne czwartkowe dla swych gimnazjalistów, by przeładowani naukami świeckimi nie zaniedbali wiedzy religijnej. Gdy nie mógł osobiście, zlecał to innym kapłanom/.../.

W 1857, chcąc by odmawiane łacińskie hymny były rozumiane przez chłopców zaproszono Księdza profesora Mateusza Picco, by wyjaśniał je na lekcjach

czwartkowych, na które przychodzili także uczniowie z zakładu Cottolengo.

Od roku 1859, aspirant do Zgromadzenia, Ksiądz Zattini miał polecane prowadzić wspomniane konferencje. On również raz w tygodniu, oraz po drugiej Mszy w niedzielę wyjaśniał psalmy i inne modlitwy liturgiczne mszalne, by rozumiano ich sens. W latach 1860-1863, co srodę prowadził wykład katechizmu dla gimnazjalistów i starszych, kleryków – Ksiądz kapelan Borel. Po nim przez czas jakiś kontynuował je Ksiądz Bongiovanni.

W końcu trzeba wspomnieć o lekcji dobrego wychowania raz w tygodniu odbywanej w studium, we czwartek z rana lub w niedzielę przed obiadem. Początkowo wykład ten prowadził Ksiądz prefekt Alasonatti. /.../. Było to bardzo potrzebne dla wielu chłopców ze wsi nieokrzesanych. /.../.

Postawa zewnętrzna osoby dobrze wychowanej jest wykwitem miłości bliźniego, a z zewnętrznych form towarzyskich można wywnioskować o czyimś charakterze.

Ksiądz Bosko pragnął widzieć dobrą formę u swych wychowanków, by ich postawa zewnętrzna, uprzejmość, prostota i skromność zyskiwały im szacunek i sympatię u ludzi. Często zamiast prefekta prowadził sam lekcję dobrego wychowania, a jego postawa i przykład osobisty były doskonałą ilustracją dobrego wychowania. Zważał na każde słowo, gest, nie raził niczym otoczenie. Traktował każdego z należytymi względami, jak naucza Święty Paweł: „Komu cześć, cześć...” – Umiał znaleźć się i należycie ugościć odwiedzających go przyjaciół i dobrodziejów.

Swym zachowaniem się wykwintnym budził podziw nawet u osób arystokratycznego pochodzenia: Ależ Ksiądz Bosko, to prawdziwy gentelman!

Ksiądz Albera słyszał te opinie we Francji; dlatego być może arystokracja ubiegała się o goszczenie go w swych pałacach. Niemniej uprzejmie traktował zwykłych obywateli; wchodząc do ich skromnych mieszkań odkrywał głowę.

Podobnie odnosił się do wychowanków z urzekającą uprzejmością.

- Słuchaj, pragnąłbym powierzyć Ci taką a taką sprawę; co ty na to? – Zrobisz mi przyjemność i pójdziesz tam a tam.

- Pozwolisz, że ci zwrócę uwagę ... Czy mogę liczyć na twoją pomoc w tej sprawie? –

A przecież nie było w tym cienia afektacji, gdyż pochodziło to ze szczerego serca jak przystoi kapłanowi.

Młodzież widziała zawsze w Księdzu Bosko wzór zachowania się, który bądź prywatnie, bądź publicznie nie szczędził im uwag i odpowiednich wskazówek. Widział on w wykwinnych formach zawiązek wielu cnót; stąd jako biegły wychowawca wskazywał im właściwy czas na mówienie i milczenie. Pouczał, że nie należy obrażać się na widok czyjś nieokrzesania, pyszałkowatości, trzpiotowatości. Nie donosić kolegom, co ktoś o nich ujemnego powiedział, puszczać uchem czyjeś docinki. Nie podtrzymywać z uporem, nawet z równymi sobie własnego zdania. – Nie sprzeciwiać się, gdy ktoś wyraża własne zapatrywanie. – Słuchać rozmówców nie okazując znudzenia, gdy ktoś opowiada fakty już wszystkim znane (starzy ludzie). – Nie przerywać nikomu – nie odpowiadać nie będąc pytanym – wyrażać umiarkowanie własne opinie mówiąc np. „zdaje mi się” lub „wygląda na to”. – Nie wyrażać apodyktycznych sądów w kwestiach wątpliwych lub obojętnych, gdy zdania są podzielone. Nie wyrywać się, lecz zabierać głos po kolei (parlamentarnie).

Gdy zapominano o uwagach Księdza Bosko, umiał on we właściwy sposób upomnieć błędzącego.

Gdy w dyskusjach ktoś popełnił błąd gramatyczny, prostował z ręcznie błędną wypowiedź wymawiając zmylony wyraz poprawnie bez żadnego przytyku osobistego.

Pewnego razu Ksiądz Bosko przedstawiał jakąś propozycję. Na to któryś ze starszych kleryków nonszalancko zrobił uwagę, że ten projekt jest nierealny, przytaczając niepokonalne trudności. Na to Święty spokojnie spytał: Quid Est hiperbole?

Powstał śmiech na sali. – Ksiądz Bosko więcej nic nie powiedział. Widocznie chciał dać do zrozumienia interlokutorowi, że gdyby chodziło tylko o kwestie literackie, mógłby być autorytetem...

Kiedy wypowiadano błędne zdania w dziedzinie nauki czy historii, on

wtedy spokojnie prostował pytając: Tu es magister In Israel et haec ignoras? – Nie upokarzał jednak nigdy najmniejszym słowem.

Zalecał, by zanim się coś wypowie, dobrze się namyśleć zgodnie ze słowami Mędrca: „W ustach głupich serca ich, a w sercu mądrych usta ich”/Syr.21.29/.

Wykazywał, jak potrzebny jest namysł, by otrzymać, co się zamierza, by nie mówić niewłaściwości, nie zdradzać sekretów, nie robić sobie wrogów, nie ściągać na siebie wielkich szkód, nie obrażać Pana Boga.

Zwracał uwagę na impertynentów, furiatów, podejrzliwych, gotowych ubliżać za byle słowo, zagorzałych krytyków, uzurpujących sobie prawo wyrokowania o wszystkim. Tacy zrażają sobie wszystkich, izolują się od społeczeństwa, nie mogąc sobie nigdzie znaleźć miejsca. Niejeden taki pechowiec nie zblamowałby się, gdyby odrobinę uważał, wiele nie mówił, poskramiał fantazję, posiadał łąta dyskrecji.

Potwierdzał to między innymi faktem następującym:

- Znajdowałem się w zakrystii kościoła Świętego Franciszka Asyckiego, gdy przyszedł pewien ksiądz by odprawić Mszę Świętą. Zapomniał zdjąć mantelinę, ubrał się w paramenta i wyszedł do ołtarza. Po skończonym dziękczynieniu wziął kapelusz i szukał anteliny. Pyta zakrystiana, który w odpowiedzi uśmiechał się. szuka po wszystkich kątach, potem znów wpada na zakrystianina grożąc, jeśli nie odpowie, gdzie mu ją schowano. Wreszcie zdenerwowany zwraca się do kustosza: Schowali mi mantelinę. Chcę iść do domu, a oni nie chcą mi jej oddać. Zakrystian na pewno wie wszystkim, tylko nie chce powiedzieć i uśmiecha się drwiąco.

Kustosz spostrzegł się i dysymulując woła zakrystianina:

- Słuchaj, wzięłeś jego mantelinę, lub może, kto inny schował mu ją. Oddaj mu ją, bo chce iść do domu.

Gdy wszyscy się wymawiali, że nikt jej nie tykał, ów Ksiądz szczerze bardziej zdenerwowany szukał i przewracał wszystko.

- Powiesiłem ją tu i nie ma jej. W jaki sposób mogła zniknąć.

Wchodzi w tej chwili Ksiądz Cafasso i widząc wszystko poprzewracane w zakrystii, pyta Księdza Corradi o powód. W odpowiedzi słyszy to samo.

- Dobrze, proszę mi powiedzieć, czy Ksiądz ma dwie manteliny.
- Nie, jedną tylko.
- No to, czego właściwie Ksiądz szuka?
- Manteliny!
- Ależ Ksiądz ma ją na sobie! ...

Ksiądz Corradi łapie się za szyje i stwierdza, że ma mantelinę na sobie. Speszony wybiega z zakrystii na ulicę.

Ksiądz Bosko nie poprzestawał tylko na słowach, lecz zważał i na zewnętrzną postawę. Dbały o godność swej osoby brzydził się wszelkim nietaktem, łapaniem za szyje drugiego, słowem jakąkolwiek zbytnią poufałością. Twierdził, że nie licuje to z dobrym wychowaniem; polecał asystentom, by zwracali na to pilną uwagę. Również odnośnie tej sprawy przytaczał humorystyczną anegdotkę.

„Będąc uczniem szkoły elementarnej w Castelnuovo nie lubiłem gry tzw. „cavallino”(konik), którą urządzali zawsze koledzy przed i po lekcjach. Pewnego razu zdarzyło się, że profesor spóźnił się na lekcję. Ja siedziałem w ławce porządkując zeszyty. Wtem jeden z kolegów wskoczył mi na plecy, na niego drugi, trzeci itp. Nie mówiąc ani słowa chwyciłem za nogi ostatniego i ścisnąłem nimi siedzących niżej, tak, iż żaden nie mógł się ruszyć. Potem ruszyłem ku drzwiom z tym balastem na plecach. Zrobiła się wrzawa, oklaski, gwizdy. Tamci na mych plecach błagali: Bosco, Bosco, puść nas, więcej tego nie zrobimy! Ja nieugięcie wyniosłem ich na plac przed kościołem, potem z powrotem do klasy, gdzie już Ksiądz Profesor Moglia zaczynał lekcję. Poinformowany o wszystkim przez uczniów profesor zanosił się serdecznym śmiechem, mówiąc:

- Dobrze, puść ich, puść!

Na dziedzińcu, Ksiądz Bosko obserwując wychowanków zwracał im po cichu uwagę mówiąc na przykład:

- Trzymaj się prosto i nie garb się. – Nie spuszczaaj tak głowy jak sowa. – Nie ruszaj tak rękoma jak wiatrak, jak byś nie wiedział, co z nimi zrobić. – Wyjmij ręce z kieszeni, trzymasz je jak kapitalista.

Czasem jakimś znaczącym gestem upominał dyskretnie roztrzępańca. Na przykład, gdy ktoś słuwał na ziemię, robił gest jakby czegoś szukał i wyjmował chusteczkę do nosa. To samo czynił, gdy ktoś przeraźliwie kasłał lub kichał.

Gdy spostrzegł, że ktoś nie otarł sobie ust po jedzeniu, przykładł mu do twarzy swą białą chusteczkę. Podobnie, gdy spostrzegł u kogoś plamę na ubraniu, dotykał ją palcem.

W czasie obłóczyn kleryka Fusero w Caramagna, Ksiądz Bosko rozmawiał z księżmi w zakrystii z głową opartą na dłoni, gdy tymczasem kleryk Fusero oparł się łokciem o rozłożone na stole paramenta. Ksiądz Bosko po cichu zbliżył się do niego, odsunął mu łokieć w sposób tak uprzejmy, że goście nie mogli tego nie podziwiać.

Józef Reano wspomina o pewnym znaczącym szczególe. Otóż 28 kwietnia 1858, polecił wychowankom pozdrawiać gości w zakładzie zdejmując czapkę, oraz odnosić się z grzecznością do interesantów. Należy zaprowadzić ich do pokoju przełożonego i odpowiadać uprzejmie na pytania.

Potem opowiadał, co mu się przydarzyło w pewnym zakładzie, w którym doznał tak chłodnego przyjęcia, że czuł się już nie obrażony, lecz wprost upokorzony.

- Myślałem – mówił wówczas – co mogliby sobie pomyśleć nasi dobrodzieje, gdybyśmy ich przyjmowali w podobny sposób i jakie stąd wynikłyby następstwa. Pamiętajcie, więc, gdyby otwierał nam drzwi mały chłopczyk i powiedział uprzejmie: Pana nie ma w domu, przykro mi, proszę przyjść o takiej to a takiej godzinie – to każdy odchodziłby z najlepszym wrażeniem.

Dodamy w tym miejscu, że Ksiądz Bosko ułożył wówczas komedyjkę w trzech aktach, w której uwypuklone były uchybienia przeciw grzeszności. Treść jej była następująca:

Niejaki Sylwiusz posyła swych chłopców do Paryża, by jeden został kominiarzem, drugi linoskoczkiem. Przypadkiem Sylwiusz kupił starą kapotę i znalazł w niej zaszyte 20 tys. Franków. Będąc uczciwym zgłasza to władzom. Gdy nikt się nie zgłosił pieniądze zostały jego własnością. Prosi o radę uczciwego adwokata, na co obrócić ten kapitał. Adwokat radził zgodzić dla synów wychowawcę, by się nauczyli

czytania i pisania oraz nabrali okrzesań, radził również zakupić dla nich rolę. – Dwaj chłopcy należycie ubrani zjawiają się na scenie, bądź na obiedzie, bądź na sali w czasie konwersacji z gośćmi. Jeden spożywa zbyt chciwie pokarmy i nabawia się niestrawności, drugi więcej uważny i posłuszny, lecz obaj uchybiają pod względem formy zewnętrznej. Drapią się po głowie, poprawiają często włosy, trzymają w ręku buciki, dłubią palcami w nosie, ocierają twarz rękawem, popełniają wiele innych niestosowności.

Za każdym uchybieniem następuje upomnienie nauczyciela. Chłopcy czasem szemrają, wtedy wkracza ojciec ze swą powagą. Przymuszają stosować się do zasad dobrego wychowania. Obiecują sobie zdobyć tym wielu przyjaciół i dziękują Bogu za korzystną zmianę swej sytuacji życiowej.

Akcja kończy się zaproszeniem na skromny festyn. Można ją streścić: „castrigat ridendo mores”.

Powyższa szkoła dobrego wychowania stała się cenną zaprawą społeczno – obywatelską dla tych, co z niej skorzystali. Pewien znakomity adwokat dawny BWS i inni, świadczyli, że po opuszczeniu Oratorium wystarczyło im przypomnienie sobie norm dobrego wychowania, jakie słyszeli w szkole Księdza Bosko, by móc zdobyć sobie pozycję w społeczeństwie.

Zakończmy pytaniem: Czy Ksiądz Bosko mógł dać lepsze wychowanie dla swych synów? – Można doń zastosować w pełni słowa Świętego Jana Chryzostoma: „Ponad sztukę malarską, rzeźbiarską, czy jakiegokolwiek inne artystyczne rzemiosło stawiam tego, który potrafi kształcić i wychować młodzież”.

ROZDZIAŁ XVII

Od spokojnej atmosfery Oratorium przenieśmy się obecnie myślą do wypadków politycznych we Włoszech. Pod koniec marca 80 – tysięczna armia piemoncka stała na granicy między Aleksandrią a rzeką Ticino. W wielu miejscowościach ochotnicy Garibaldiiego odbywali ćwiczenia z bronią w ręku. Oddziały Gwardii Narodowej obsadziły fortyfikacje nadgraniczne. Lud nie cierpliwie oczekiwał jak potoczą się wypadki. Turyn zalewały ulotki polityczne podniecające nastroje wojenne. Ulicami przeciągały pochody demonstrantów wnosząc okrzyki przeciw Austrii. Rząd natomiast symulował nastroje pokojowe chcąc sprowokować pierwszą Austrię do wojny, by wobec opinii światowej uchodzić za stronę napadniętą. Wszystko było gotowe do wojny. Zarekwirowano szereg gmachów na szpitale i koszary dla wojska.

Ksiądz Cafasso żegnając się ze swymi alumnami dawał polecenia: Nie zajmujcie się zbyt sprawami polityki. Polityką kapłana jest ewangelia oraz miłosierdzie. – Nastąpi wielki ferment w wielu okolicach, rozdmuchiwany przez propagandę; bądźcie więc roztropni. Jeśli w podróży lub w towarzystwie zagadnie was, kto: A ksiądz, co o tym sądzi? – odpowiecie: Ja nie zabieram głosu w tych sprawach; służę Bogu i modłę się.

A za kogo ksiądz się modli?

- Modłę się, by sprawy szły w porządku.
- W taki sposób unikniecie różnych zaczepiek.

Podobne polecenia dawał Ksiądz Bosko swym klerykom. Niestety, na skutek wspomnianych wypadków politycznych w Oratorium bardzo zmalała frekwencja na katechizm wielkanocny.

„W 1859 – jak notował Piotr Enria – podobnie jak w latach 1848 i 1849, wśród młodzieży zapanował ferment wojenny. Gromady wyrostków dla wypróbowania swych sił wypowiedziały sobie fikcyjną wojnę. Dochodziło doprawdy do zażartych walk na kamienie. Walki te odbywały się zwłaszcza w dni świąteczne, czego sam byłem nieraz świadkiem.

Pewnej niedzieli Ksiądz Bosko miał rozpocząć w kościele naukę katechizmu i ze zdumieniem stwierdził tylko obecność internistów. – A gdzie reszta? – spytał; lecz nikt nie znalazł odpowiedzi. Wówczas wyszedł na ulicę przyległą i spotkał gromadę chłopców na placu, na którym obecnie wznosi się bazylika Maryi Wspomożycielki, walczących ze sobą zawzięcie na kamienie. Było ich ponad trzystu, wszyscy w wieku od 15-18 lat. Święty odważnie wkroczył między walczących. Ja z daleka obserwowałem obawiając się, że dostanie kamieniem, a tymczasem spadały one obok niego. Widocznie Matka Najświętsza osłaniała go swym płaszczem. Podeszedł, jakie 50 kroków naprzód i gdy go wszyscy ujrzeni, zaprzestali walki i na znak dany przezeń podeszli do niego. Zaprowadził ich w sposób uprzejmy do kościoła. Nikt nie próbował uciekać. A Święty z uśmiechem, jak gdyby nic nie zaszło, modlitwą rozpoczął lekcje katechizmu”.

Równocześnie z tymi wypadkami, zajmował się drukiem swych *Letture Cattoliche*.

W zeszycie na kwiecień zatytułowanym „Zbiór budujących przykładów” była mowa o pewnym rzeźbiarzu alpejskim, nazwiskiem Hubert, opowiadanie o pewnym żebraku, o wielkim przebaczeniu; by dawać jałmużnę nie koniecznie trzeba być bogatym, młodość Alberta – Spowiedź – skuteczność jednego Zdrowaś Maryja; generał Girard czciciel Maryi nie przystępował do bitwy bez wezwania Matki Bożej. – Trzy z tych opowiadań dotyczyły Francji.

Przy końcu zamieszczano listy polecające od trzech biskupów. /.../.

Na miesiąc maj podał do druku dziełko świątobliwego Kapłana Józefa Frasinattiego, przeora klasztoru świętej Sabiny w Genui:

„Wspomnienia biograficzne pobożnej dziewczeczki Róży Cordone, zmarłej w opinii świątobliwości w 1853”, Wykazywano w tej książeczce, że do osiągnięcia wysokiego stopnia doskonałości chrześcijańskiej niekonieczne jest posiadanie nadzwyczajnych łask i darów charyzmatycznych, długich modlitw i pokut.

Na miesiąc czerwiec drukowano anonimowo: „Miejsce pielgrzymkowe Bassa wraz z okolicami – wspomnienia odpustowe”. – Na tytułowej karcie był napis: „TOT TIBI SUNT DOTES VIRGOEQUOT SIDERA COELI” – Jest to jedna z głośnych świątyń Maryjnych w Piemontcie wznosząca się na górze Rubiana, słynąca

łaskami Maryi Najświętszej.

W czasie, gdy Święty poprawiał zeszyty w przeciwstawieniu do gwałtownych namiętności nurtujących w Piemencie, doznał pociechy na widok łask otrzymywanych za wstawiennictwem Dominika Savio w Oratorium, przez jego dawnych kolegów i wychowanków.

Pewnego wieczoru na słówku odczytywał list od Macieja Galleano, który od miesiąca cierpiał na silne bóle głowy i zębów. Postanowił tedy uciec się do Dominika Savio. Przy słowach modlitwy: „Sed libera nos a Malo” – wszelkie bóle głowy znikły i ustąpiło obrzmienie dziąseł.

Na słówku był obecny niejaki Karol Dematteis, którego od tygodnia rwały zęby, na co żadne leki nie pomagały. Zachęcony pomyślnym sukcesem kolegi spytał Księdza Bosko:

- Czy i ja mogę spróbować skuteczności pomocy Dominika Savio?

- Tak, możesz – odpowiedział Święty: odmów dzisiaj Ojcie nasz i Zdrowaś z ufnością do Dominika.

Dematteis poszedł do sypialni, odmówił modlitwą i położył się spać. Podczas gdy poprzednie noce spędzał bezsennie, obecnie natychmiast zasnął i spał aż do rana, gdy zadzwoniono na wstanie. Odtąd wszelkie bóle ustały. –

Również chłopcu Mazzucco bolały oczy do tego stopnia, że musiał przerwać naukę. We Wielki Czwartek zgłosił się do księdza Bosko mówiąc: Spróbuję zwrócić się do Dominika Savio. Uzdrowił on już tylu, których nie znał wcale, tym więcej chyba mnie swego kolegę.

Święty oznajmił: Doskonale. Odmawiaj Ojcie nasz i Zdrowaś z ufnością, w jego wstawiennictwo, a przy tym spełniaj gorliwie swe zajęcie.

Pod wieczór Mazucco odmówił modlitwę, a nazajutrz czuł się znacznie lepiej, tak, iż mógł wykonać swą pracę. W sobotę był już zupełnie zdrów.

Wspomniane łaski wynagradzały nie odpowiadanie jego zabiegom ze strony niektórych wychowanków. Mógł się spodziewać także pomocy z góry wobec rozpętanej wojny. Echem tego jest list do jednego z kanoników w Asti:

Molto Rev.mo e Car.mo Nel Signore –

- Nadchodzi Wielkanoc i powinienem załatwić pewne sprawy odnośnie chłopca B... Muszę się wytłumaczyć z niewykonania życzenia ks. Kanonika, ponieważ sprawowanie się owego chłopca traktowanego przeze mnie z ojcowskimi względami było dość wątpliwe. W nauce był zawsze ledwie średni, tak, iż nie miałem podstawy polecenia go znanym osobom, zgodnie z życzeniami W. Przewielebności/.../.

Odnosnie chłopca Sagliettiego muszę powiadomić, że nie jest mi możliwe na razie jego przyjęcie. Dlaczego? – Dlatego że komisja rządowa wizytowała nasz zakład badając, ile mógłby pomieścić żołnierzy na wypadek konieczności. Znaczy to w pewnym sensie, że sam muszę pakować manatki. Wiadomości zaś są, co raz bardziej niepokojące. Przy okazji pobytu w Turynie proszę mnie odwiedzić. W każdym razie zapewniam, że uczynię, co tylko będzie możliwe. Polecając się modlitwą etc.

– Turyn-22-4-1859-

XJB

We wspomnianym liście Ksiądz Bosko robi aluzję do inspekcji komisji wojskowej w Oratorium rekwirującej pomieszczenia na szpital wojskowy. Ksiądz Bosko grzecznie oprowadzał urzędników po całym domu. Żegnając się z nimi powiedział:

- Proszę o przekazanie swym przełożonym uwag Księdza Bosko. W szczególnych okolicznościach, w jakich się znajduje państwo, każdy obywatel winien spieszyć mu z pomocą w granicach swych możliwości i także Ksiądz Bosko gotów jest do usług. Czynił tak w czasie panującej zarazy sprzed 6 laty i gotów do tego również w czasie wojny. Muszę jednak zauważyć, że dom ten służy za schronienie dla 300 sierót, dlatego proszę gorąco o zaoszczędzenie mi przykrości wydalenia ich na ulicę. Uważam, że w Turynie nie brakuje odpowiedniejszych budynków niż ten, w którym jak panowie widzą, brak wszelkich wygód, a schody i korytarze są bardzo ciasne i wąskie. Ksiądz Bosko wnosząc ten budynek zawczasu

to przewidywał.

Nie wiemy, jakie sprawozdanie złożyła wspomniana komisja władzom wojskowym. Faktem jest jednak, że Oratorium pozostawiono w spokoju.

Zresztą Ksiądz Bosko oddał społeczeństwu daleko większą przysługę niż inni. Otóż powołane pod broń pospolite ruszenie objęło i roczniki, których nie wzięto nawet w czasie wojny krymskiej, pozbawiając wiele gospodarstw wiejskich rąk do pracy.

Skutkiem tego wiele rodzin zwłaszcza wielodzietnych zostało pozbawionych jedyne go żywiciela. Cóż, więc czynił Ksiądz Bosko?

Pomimo że sam znajdował się w krytycznej sytuacji, przyjmował jednak do Oratorium niektórych synów powołanych pod broń żołnierzy.

Pierwszy sygnał wojenny nastąpił 23 kwietnia: Austria znudzona machinacjami rządu piemonckiego wydała trzydniowe ultimatum żądając wycofanie armii z granicznej strefy i rozbrojenia ochotników. Odpowiedź Piemontu była negatywna, a 26 kwietnia już pojawiła się w porcie Genui flota francuska.

W Toskanii wybuchła rewolucja zmuszając wielkiego księcia do opuszczenia kraju. Na miejsce jego król Wiktor Emanuel mianował komisarza Buoncompegni z władzą wielkorządcy.

28 kwietnia, król, wraz z członkami rządu, senatu i izby deputowanych, wziął udział w nabożeństwie w katedrze o pomyślny wynik działań wojennych.

Dnia 30 kwietnia 300 – tysięczna armia austriacka pod dowództwem generała księcia Franciszka Giulay przekroczyła Ticino, rzekę Pad i Sesia. Wiktor Emanuel wyruszał w pole walki, a Napoleon III pisał papieżowi Piusowi IX: ... Pragnę szczerze oświadczyć Waszej Świątobliwości, że w sercu nie oddzielam sprawy religii oraz doczesnej władzy Stolicy Świętej od niepodległości Italii; muszę wyznać, że obie są mi równie drogie...

Papież wezwał go swego czasu do wycofania oddziałów francuskich z Rzymu, które tam przebywały od 1849, oświadczając, że mimo braku dostatecznie silnego wojska ufa Opatrzności, że go nie opuści. Napoleon jednak w odpowiedzi wzmocnił dotychczasowy garnizon w Civitavecchia. Znaczyło to, że ochrania osobę Papieża, by ułatwić zabór jego własności i przeszkodzić w interwencji państw ościennych. –

Tymczasem 2 maja Austriacy zajęli Vercelli, a w celu sforsowania Padu zaatakowali Piemontczyków pod Frasinetto i Valenza, lecz zostali odparci przez artylerię. Mimo to zdołali przekroczyć Pad pod Cornale, a 3 maja posunęli się pod Tortonę. Ofensywę prowadziły trzy korpusy austriackie: pierwszy rozlokowany pod Casale, drugi po obu stronach rzeki Padu, trzeci ufortyfikowany pod Vercelli, skąd miał ruszyć atak na Turyn.

Tymczasem na pomoc Piemontowi wylądowały w Genui oraz maszerowały spod Nizy oddziały francuskie w sile 180 tyś. Ludzi, mając połączyć się z głównymi siłami piemonckimi.

Marszałek Giulay opanowawszy Mortara i Vigevano pchnął spod Vercelli jeden korpus w kierunku Santhie, Livorno i Biella, a z pozostałą grupą swoich sił, 9 maja zajmował Triono i szykował się do marszu na Turyn, który łatwo mógł wpaść w jego ręce.

Istniała obawa, że lada moment zjawią się w mieście Austriacy. Również w Oratorium podzielano o te obawy, lecz ksiądz Bosko wyraził się wobec chłopców i niektórych kleryków:

- Nie bójcie się! Nawet gdyby nadszedł nieprzyjaciel, to i tak Oratorium pod opieką swych protektorów świętych Solutora, Adwentora i Oktawiusza nie ucierpi.

Żywił wielką ufność i nabożeństwo do tych Świętych Patronów, którzy w tej okolicy ponieśli śmierć męczeńską za wiarę. Organizował nawet loterię, jakby w państwie panował spokój. Należało przecież zaradzić nędzy jego sierót. /.../.

Do każdego okólnika załączano spis fantów, a na dole arkusza Ksiądz Bosko umieścił następującą uwagę: „Dla większej wygody, należność za bilety można przesyłać na ręce któregokolwiek z członków poprzedniej loterii”. /.../.

Po skutecznieniu ciągnięcia zawiadamiał nabywców biletów przesyłając im również wylosowany fant. /.../.

Za pomocą tego środka zdołał zapewnić na jakiś czas środki żywności dla swych podopiecznych, podczas gdy kreślił wobec nich z uśmiechem przyszły wspaniały rozkwit dzieła przygotowany przez Opatrzność Bożą. – Opowiada ksiądz kanonik Anfossi:

„Pamiętam dokładnie, gdy jeszcze w ogóle nie było nigdy mowy o fundamentach przyszłego kościoła Matki Bożej Wspomożycielki – w czasie rekreacji na dziedzińcu ksiądz Bosko powiedział:

- Oto tu (wskazując miejsce, gdzie obecnie stoi bazylika Matki Bożej Wspomożycielki) stanie wspaniała świątynia!

I wznosząc oczy, jakby już istniała wielka kopuła obecna ciągnął dalej: Ten kościół będzie posiadał wielką kopułę i odprawiać się w nim będą wielkie uroczystości...

- Słowa powyższe wywarły na nas wielkie wrażenie tym bardziej, że znaleźliśmy ciężkie położenie finansowe Oratorium, bo brakło nawet pieniędzy na chleb. A mimo to pól żartem polecił klerykowi Ghivarellemu nakreślić plan przyszłej świątyni, powiększony w następnym rysunku i przedłożyć architektowi inżynierowi Spezia.

W owych dniach Ksiądz Bosko swym błogosławieństwem kapłańskim osiągnął szczególny sukces, tak, iż wychowankowie z humorem powiadali: Szkoda, że Ksiądz Bosko nie jest generałem! Wynalazłby on łatwy środek na wyparcie nieprzyjaciela z terytorium, które zdążył zająć. – Tak pisał o tym fakcie do Księdza Bonettiego Józef Reano:

„Pewnego dnia przyszła do Księdza Bosko starsza pani dzierzawiąca pobliski ogród warzywny biadając: Mój ogród opanowały liszki, które niszczą do cna jarzyny, zwłaszcza kapustę.

- A czymże mógłbym szanownej pani pomóc? – spytał Święty.

- Chcę, by przewielebny Ksiądz wygnał te szkodniki z mego ogrodu; zeżrą mi wszystko i zniszczą; niech ksiądz przeżegna je, by wyginęły.

- Po cóż mają ginąć te biedne robaczki? Dobrze, przeżegnam je i pošlę na inne miejsce, by nie szkodziły nikomu.

Nazajutrz udałem się z Buzzettim do małego ogrodu sąsiedniego, opasanego 3 – metrowym murem od strony Oratorium. Tam dostrześliśmy ogromną masę liszek nieruchomo siedzących na murze jak również obsiadających deski leżące tu i tam na ziemi, cegły i kamienie, oraz parę wyschniętych drzewek owocowych. Wszystko dosłownie było nimi oblepione za to ogród owej pani został całkowicie uwolniony od nich.

ROZDZIAŁ XVIII

Turyńczycy z dnia na dzień obawiając się inwazji Austriaków z nieopisanym entuzjazmem, oklaskami i kwiatkami witali wkraczające bataliony bataliony francuskie.

Święty z pewnym niepokojem przyjmował wieści o wciąż nowych pułkach maszerujących przeciw Austrii. Często słyszano jak powtarzał: To wszystko przeciw Papieżowi. Chodzi o zagarnięcie jego własności i przez tę wojnę pozbawienie go wszelkiej obcej pomocy.

Tymczasem Austriacy zamiast atakować Ivreę, na wieść o przybyciu Francuzów rozpoczęli odwrót koncentrując się między Sessia. Ticino po rzekę Pad w kierunku Stradella i Piacenza w oczekiwaniu na ruchy sprzymierzonych. 19 maja, Giulay opuszczał Vercelli przenosząc swą generalną kwaterę do Mortary. 12 maja, cesarz Napoleon przybył do Genui, a dwa dni później do Aleksandrii stając na czele wojska. W proklamacji do żołnierzy powiedział: Nie idziemy do Włoch, by podtrzymywać nieporządki, ani by burzyć władzę doczesną Papieża, któremu przywróciliśmy tron, lecz by uwolnić go od obcej presji ciężącej nad całym półwyspem.

20 maja miało miejsce pierwsze poważniejsze starcie pod Montebello i wojska francusko – sardyńskie straciwszy 700 zabitych i rannych zmusiły Austriaków do odwrotu. Pozostawili oni na placu boju 7 tysięcy zabitych i rannych. Równocześnie Garibaldi wyruszywszy z Biella z sześciu batalionami ochotników po okrążeniu Novary pozostającej pod władzą Austriaków maszerował w kierunku Arony. Stąd posunął się pod Castelletto, sforsował rzekę Ticino i wkroczył do Varese.

Dnia 25 maja stoczywszy pomyślną potyczkę z oddziałami generała Urbana przybyłego z Mediolanu odrzucił Austriaków spod Como. Wyzwolone prowincje natychmiast proklamowały swe przyłączenie do państwa sardyńskiego.

Generał Urban odzyskawszy Varese próbował uderzyć na Como, lecz otrzymał rozkaz połączenia się z głównymi siłami austriackimi.

W obliczu krwawej bitwy z Austriakami, król Wiktor Manuel napisał do

papieża list z prośbą o uwolnienie go od cenzur kościelnych. Ojciec Święty uwalniał go od nich przypominając jednak, że do ważności absencji konieczne jest naprawianie szkód wyrządzonych Kościołowi oraz zdecydowana wola nie dopuszczania się ich na przyszłość.

30 maja w potyczce między Vercelli a Bobbio Austriacy zmuszeni zostali do cofnięcia się. Wojsko piemonckie wykazywało niepoślednią brawurę w walce z nieprzyjacielem. Niebawem wyrzucono go z Vinzaglio, Confienza i zajęto Casalino. Kontratak nieprzyjacielski spełził na niczym. Straty nieprzyjaciela były dwukrotnie wyższe od sprzymierzonych. Armia francuska była skoncentrowana między Vercelli i Novarą /.../, a dwie dywizje francuskie maszerowały wzdłuż Cicino w kierunku Mediolanu. Gimlay spostrzegłszy ten manewr oskrzydający skoncentrował wszystkie siły po lewym brzegu Ticino pod Magneta. Doszło tam do krwawej bitwy ostatecznie zwycięskiej dla sprzymierzonych. Austriacy stracili w niej dziesięć tysięcy zabitych a 7 tysięcy wzięło do niewoli. Straty francuskie i włoskie sięgały 4 tysiące zabitych i tysiąc wziętych do niewoli.

W dniu 5 czerwca Austriacy opuścili Mediolan i w pozycjach obronnych stawili twardy opór nacierającym. Cesarz Franciszek Józef osobiście stanął na czele swej 150 – tysięcznej armii.

8 czerwca tyły Austriaków zaatakowali Francuzi pod Malegnano nad rzeką Addą. Z obu stron poległo ponad 2 tysiące żołnierzy, zaś Garibaldi okupował Bergamo odrzucając nieprzyjaciela pod Seriate.

W tymże dniu Wiktor Emanuel i Cesarz Napoleon wkroczyli triumfalnie do Mediolanu. W całym Piemoncie wznoszono dziękczynne Te Deum za zwycięstwo.

Rannych żołnierzy rozmieszczano po różnych miastach podalpejskich. Również w Turynie szpitale były zapełnione, a rannym nie brakło troskliwej opieki sanitarnej i religijnej.

Do Konwiktu Kościelnego przysłano rannych i wziętych do niewoli Austriaków. Ksiądz Bosko odwiedzając Księdza Cafasso, któremu pozostawiono parę zaledwie pokoi, zachodził do nich kierując słowa współczucia i religijnej pociechy. Spotykał wśród nich Węgrów, Polaków, Tyrolczyków; próbował przemówić do nich parę słów przynajmniej po łacinie. Z żołnierzami francuskimi miał większą styczność

w Oratorium, zwłaszcza z inwalidami. Przyprowadził ich tam jeden z wychowanków Księdza Bosko władający dobrze językiem francuskim.

- Możecie przychodzić tu – mówił im Ksiądz Bosko – by pisać listy do swych rodzin; dostaniecie papier i przybory do pisania. Możecie korzystać z książek w języku francuskim, których posiadamy dość w bibliotece. A jeśli kto pragnąłby nauczyć się włoskiego lub arytmetyki, damy mu nauczyciela. Jeżeli kto pragnie przystąpić do spowiedzi i Komunii wielkanocnej, będzie mógł wyspowiadać się u Księży znających język francuski.

Skutkiem tak życzliwego traktowania Oratorium przepełniło się żołnierzami francuskimi, nawiązywały się kontakty wzajemne. Setki ich przystępowało do Sakramentów Świętych. – Wielu pochodziło ze znakomitych rodzin katolickich. Ksiądz Bosko zapraszał niektórych do stołu. Widok to był ciekawy, gdy czerwone pantalone mieszały się z czarnymi sutannami Księży i Kleryków, a w rozmowach słyszało się podwójny język. Oficerowie przyjaźnili się wprost z domownikami.

Ksiądz Bosko miał tak wiele znajomości, że gdy pokazał się na ulicy, zatrzymywali go żołnierze francuscy.

- Pewnego razu – opowiada Ksiądz Turchi – Ksiądz Bosko spotkawszy sporą gromadkę żołnierzy w mieście, którzy mu salutowali z okrzykiem Viva Italia! – skierował do nich parę serdecznych słów i zaprosił do Oratorium na gościnę.

Innym razem udawał się do chorego parę kilometrów za Turynem. Po drodze spotkał grupkę inwalidów lub rannych z rękoma na temblaku. Prosil go, by zechciał im towarzyszyć, na co on chętnie się zgodził. Tak miła była ich rozmowa i towarzystwo świętego, że nie spostrzegli się, kiedy przyszli do Collegno. Stamtąd chcieli już zawrócić, gdy Ksiądz Bosko zaproponował: Jeżeli jako inwalidzi macie pozwolenie od przełożonych, to zaczekajcie aż skończę posługę, wtedy razem wrócimy do Turynu. – Zgodzili się chętnie.

Ksiądz Bosko musiał zabawić dość długo, bo gdy wyszedł od chorego, było już południe.

- Przykro mi, że czekaliście tak długo na mnie; jest już popołudnie: macie

zapewne dobry apetyt, chodźcie, zatem ze mną do restauracji.

Zaprowadził ich do najbliższej gospody, zamówił obiad. Zjedli wspólnie ku wielkiej ich radości. Wróciwszy do koszar opowiedzieli o tym oficerowi służbowemu, który nazajutrz przyszedł podziękować Księdzu Bosko z wyszukaną iście francuską grzecznością.

Ksiądz Bosko postarał się również zebrać wśród księży miejscowych i świeckich pewną ilość książek w języku francuskim. Rozdawał je żołnierzom oraz Siostrzom Szarytkom obsługującym szpital, podobnie jak książki w języku niemieckim przechowywane w bibliotece Konwiktu Duchownego.

Żołnierze francuscy kwaterujący w Turynie, odjeżdżając przybywali pożegnać się z Księdzem Bosko i mieszkańcami Oratorium. Niektórzy długo utrzymywali korespondencję, zwłaszcza z księdzem Michałem Rua, który uczył ich arytmetyki.

Tymczasem szerzyła się sieć spisków zgodnie z instrukcjami otrzymanymi od Napoleona III i Caboura, czego smutną zapowiedzią była nagła śmierć króla Ferdynanda Neapolitańskiego na skutek otrucia.

9 czerwca na skutek zwycięstwa sprzymierzonych oraz powstałych rozruchów, panująca księżniczka opuszczała Parmę, na której zatknięto sztandary piemonckie a 11 czerwca, również księżę Modeny opuścił swe państwo. Po referendum ludowym zgłaszającym akces do państwa sardyńskiego Wiktor Emanuel wysłał swego komisarza dla prowincji Emilii. Dywizja francuska odkomenderowana przez księcia Napoleona wroga papieża miała osłaniać sprawców nowego porządku.

12 czerwca wybuchła rewolucja w Bologni, gdy Austriacy opuścili tamtejszy garnizon. Na czele stronnictwa unionistycznego stał markiz Pepoli kuzyn Napoleona III. Ten uzbroiwszy motłoch, po ustaleniu tymczasowego zarządu prowincji nakazał legatowi papieskiemu wydalić się z kraju.

Również Legacje Ravenny i Ferrory po wycofaniu się oddziałów austriackich podniosły bunt, a na czele zarządu nowej prowincji stanął przysłany z Bologni komisarz Maksym d' Azzeglio.

W Perugii, partia unionistyczna, której przewodziła Maria Bonaparte, księżna

Valentini, kuzynka Napoleona III, z pomocą zbrojnego oddziału przybyłego z Toksanii, wypędziła Delegata papieskiego i poddawała tę prowincję władzy Piemontu.

Lecz 20 czerwca pułk szwajcarów papieskich, mimo zażartej obrony powstańców, odzyskał ją prawowitemu władcy.

Również w innych miastach Umbrii i Marchiach, sekciarze bezskutecznie próbowali dokonać rewolty.

Jakiś czas i w Lombardii nastąpiło zawieszenie broni.

W Oratorium na Valdocco modlono się za Papieża, króla i o pokój. Pobożność sakramentalna oraz wesoły rodzinny nastrój były charakterystyczne dla życia w Oratorium.

Obchody imieninowe przełożonych, święta kościelne i patronalne, wycieczki mające na celu uświetnianie odpustów parafialnych były okazją wyżycia się poetom i muzykom. Zachowało się mnóstwo tego rodzaju utworów okolicznościowych. Niektóre dość mierne, wiele całkiem udanych, a wszystkie przemawiają sercem.

Szczytową imprezą były zawsze imieniny Księdza Bosko. Przystrajano mu zielenią i kwiatami fotel, iluminowano podwórze, znoszono prezenty. Muzycy ofiarowywali mu swe kompozycje.

Obok tego każda klasa obchodziła imieniny swego nauczyciela. Poszczególni przełożeni byli reprezentantami Księdza Bosko wśród młodzieży im powierzonej, stąd zrozumiałe owe objawy wdzięczności. Bukiet kwiatów, jakaś laurka z podpisami, słodycze, utwory wierszem i prozą były wyrazem młodzieńczych uczuć. Czasem był obecny Ksiądz Bosko. – Zwykłym objawem wdzięczności była gremialna Komunia Święta uczniów. Ukoronowaniem dnia była popołudniowa przechadzka.

Z czasem wolne popołudnie z przechadzką i podwieczorkiem, zostały zlikwidowane ze względu na pewne nadużycia, jakie miały miejsce. Imieniny były okazją, że niejeden wychowanek zamknięty przedtem otwierał się przed swym przełożonym, a zniechęceni uczniowie nabierali otuchy na skutek zachęty lub obietnicy pomocy nauczyciela.

Wobec radosnego nastroju znikwały uprzedzenia, rankory, zawiści, nawet

utajone nieporządki, za korzyścią dla dusz młodzieńczych. Zresztą motywem dominującym wspomnianych objawów wdzięczności miało być wedle życzeń Księdza Bosko, zawsze dobro dusz młodzieńczych. Akcentowano to w utworach poetyckich, obietnicach chłopców wyrażonych w listach, w przemówieniu przełożonego.

Mówiło się, że jeśli ktoś przez nieszczęście zamilczał jakiś grzech na spowiedzi, żeby się z niego wypowiadać, gdyż w taki sposób pocieszy Boskie Serce i że myśl o tym, że ktoś byłby w niełasce u Boga, zmąciłby czystą radość dnia. Chłopcy odpowiadali życzeniom wychowawców dla swego własnego dobra. Bóg wie, ile stąd zbudziło się powołań. Niejeden z nich udając się na spoczynek zwierzał się asystentowi:

- Jestem bardzo zadowolony, doprawdy szczęśliwy.

Szkoła w owych czasach była jakby małą świątynią ze swym ołtarzykiem Madonny naprzeciw krucyfiksu, ustrojonym kwiatami. A każdą sobotę pod koniec lekcji odmawiano Litanię ku czci Matki Boskiej. Zapowiadano nadchodzące święto zachęcając do Sakramentu Św. – Tak obchodzono główne uroczystości religijne, gdyż Ksiądz Bosko nie uznawał żadnych obchodów bez spowiedzi i Komunii Świętej. – Nie było to kazanie, lecz parę słów zachęty.

Stąd zrozumiałe, jaki w tych szkołach i warsztatach panował porządek, jaki był wysoki poziom moralny uczniów. Dlatego byli oni tak bardzo przywiązani do swych wychowawców, że przy odjeździe na wakacje trudno im było oderwać się od nich.

ROZDZIAŁ XIX

Klerycy Oratorium ukończyli swój jednoroczny kurs filozofii w seminarium turyńskim. Od roku 1850 przechowały się ich katalogi ze stopniami z filozofii i teologii.

Dnia 23 czerwca obchodzono imieniny Księdza Bosko, a nazajutrz przyszła wieść o krwawej bitwie pod Solferino. 274 tysiące żołnierzy po obu stronach toczyło przez 14 godzin morderczy bój bez pardonu. Losy bitwy zdawały się przechylać na korzyść sprzymierzonych, którzy zdołali utrzymać bronione wzgórza. Krwawym zmaganiom, którym towarzyszył ogień 600 armat położyła wreszcie kres straszliwa ulewa z gradem i piorunami. Pole bitwy, jak opisuje Casare Canthu, usłane było trupami 40 tysięcy żołnierzy poległych i rannych, wśród nich 13 tysięcy Austriaków, w tym 1.500 oficerów z 3 marszałkami.

Wiele rodzin albo opłakiwało swoich ukochanych poległych lub lękało się o los pozostałych przy życiu, bo wojna jeszcze trwała. Sprzymierzone armie przekroczyły rzekę Mincio w pościgu za nieprzyjacielem. Obie strony okopały się i otoczyły zasiekami nie do przebycia, co zapowiadało długą wojnę pozycyjną /.../. Flota francuska połączyła się z sardyńską na Adriatyku. – 10 lipca miano zaatakować Wenecję.

Wśród powszechnej trwogi Ksiądz Bosko przepowiadał pokój. Oto, co pisała hrabina S.Filomena Cravosio:

- ... W roku 1859, pewnego wieczoru moja matka, która miała we wojsku syna i jeszcze jednego brata już rannego, prosiła mnie, bym jej towarzyszyła do Księdza Bosko. Tym razem, rzecz wyjątkowa, Święty kazał ją wprowadzić do refektarza (gdzie, co dopiero kończył kolację /.../. Od czasu do czasu któryś chłopiec podchodził na palcach i szeptał mu coś do ucha, na co on odpowiadał tak samo. – Zaprosił, byśmy usiadły. Gdy księża wyszli z refektarza zwrócił się do matki:

- Wiem, co pani hrabina ma w sercu; odwagi (zniżając ton głosu): tej nocy Napoleon zawrze pokój i wojna będzie skończona.

– Na to moja matka:

- Czy możliwe? Ksiądz tak mówi, by mnie pocieszyć... a fakty są inne...

„Nazajutrz około godziny 7 z rana ja wraz z matką, udawałyśmy się na Msze do kościoła św. Dalmacjusza. Przechodząc ulicą Garibaldiiego słyszeliśmy, jak gazeciarze krzyczeli: Pokój we Villafranca podpisany między cesarzem Napoleonem a Franciszkiem II austriackim!

Po mszy byliśmy ponownie u Księdza Bosko, który na podwórzu pierwszy do nas się odezwał: No, dziękujemy Bogu za podpisanie pokoju. – I zaprowadził nas do kaplicy, gdzie pomodliłyśmy się dłużej.

Cóż się stało? – Hrabina Cravosio rozmawiała ze Świętym pod wieczór dnia 6 lipca, około godziny 8.00 – Napoleon III znajdował się w swej kwaterze generalnej w Villafranca, pod wrażeniem straszliwej rzezi pod Solferino, zaniepokojony wieściami nadchodzącymi z Niemiec, że niektóre mocarstwa europejskie były skłonne ruszyć na pomoc Austrii. Tegoż wieczoru wezwawszy generała Fleury, wydał pewne instrukcje i wręczył mu pismo od cesarza Franciszka z propozycją zawieszenia broni. Cesarz był w łóżku, gdy obudzono go wieścią o przybyciu poselstwa francuskiego. Odebrawszy pismo z rąk generała Fleury, cesarz rzuciwszy nań wzrokiem rozjaśnił się na twarzy. Wysłuchał jeszcze ustnej relacji generała parlamentariusza i oświadczył swą zgodę na wstępne warunki mu przedłożone. Dnia 11 lipca, na spotkaniu obu cesarzy uzgodniono warunki rozejmu i podpisano pokój. Oto owe warunki:

Ustąpienie Lombardii cesarzowi Francji, który ze swej strony odstępuje ją królowi sardyńskiemu; Mantua, Rocaforta i Peshiera pozostają przy Austrii. Wenecja zostanie pod zwierzchnictwem Austrii; niemniej wraz z innymi państwami włoskimi, pozostawać będzie pod honorowym zwierzchnictwem Papieża. – Przywrócona zostanie władza poprzednich książąt w ich księstwach z powiększeniem terytorium W. Księcia Toskańskiego. Ogłasza się generalną amnestię z obu stron. – Nie wspomniano o Legacjach papieskich ani o księciu Parmy. Układ powyższy został usankcjonowany w Zurychu 10 listopada 1859. Pozwalano korporacją religijnym w Lombardii, których dotychczas nie wywłaszczyło państwo, na swobodną administrację ich majątków. – Wspomniane warunki weszły w życie tylko odnośnie odstąpienia ziem lombardzkich oraz amnestii; wszystkie inne pozostały na papierze.

15 lipca cesarz Napoleon III i król Piemontu wjeżdżali triumfalnie do Turynu.

Niebawem cesarz odjeżdżał do Paryża odprowadzony przez króla Wiktora Emanuela aż do Susa.

Ani wypadki wojenne ani zawarty pokój nie miały wpływu na aktywność Księdza Bosko. W czerwcu polecił wydrukować z pewnymi dodatkami drugie wydanie swej Historii Włoch w 2.500 egzemplarzach.

Uzasadnia w nim doczesną władzę papieża, wyliczając płynące stąd korzyści dla Włoch. Poszczególne egzemplarze wysyłał wybitnym członkom kleru i laikatu. Między innymi przesłał go burmistrzowi Turynu, który dziękował odręcznym listem:

- Miasto Turyn – 17-7-1859 –

Za cenny dar w postaci Historii Włoch – składam serdeczne podziękowanie osobiście jak i ze strony magistratu. Gdyż dzieło to przyczyni się do powiększenia publicznej biblioteki miejskiej... Prosząc o przyjęcie wyrazów etc.

- D.O Serbit. – Burmistrz Notta--

W połowie lipca zajmowały go egzaminy, uroczystości premiacyjne etc. Zwłaszcza wyjazdy wychowanków na wakacje.

Z początkiem miesiąca, przy pomocy młodzieńca Cezara Chiala, przygotował do druku na miesiąc lipiec zeszyt Letture zatytułowany:

„Antoni i Ferdynand – czyli triumf niewinności”.

Opisuje w nim dzieje pewnego studenta, syna ubogich rzemieślników, który chlubnie zakończył studia. Wiele jednak wycierpiał ze strony zazdrosnego kolegi szlachcica, któremu niesłusznie przyznano nagrodę należącą się jemu. Przy poparciu nieznanego dobroczyńcy, późniejszego ministra, osiągnął dyplom adwokacki umiając odrzucić podłe obietnice kogoś, kto chciał uczynić go narzędziem niesprawiedliwości. Został oczerniony i uwięziony, lecz sprawiedliwość zwycięża; w końcu dostaje się na zaszczytne stanowisko. – Opatrzność dopuszcza niekiedy w życiu naszym chwilowe klęski, lecz w chwili niespodziewanej przychodzi nam z pomocą. Tak cnota zostaje wynagrodzona już w życiu doczesnym, za którą spotka człowieka nagroda w wieczności.

Na miesiąc sierpień gotów był zeszyt zawierający życiorys Świętych Papieży Poncjana, Antera i Fabiana – staraniem ks. J. Bosko. –

Prócz historii męczeństwa tych Papieży opisuje nawrócenie, życie i męczeństwo Poncjusza senatora rzymskiego, chrzest cesarza Filipa wraz z synem, oraz poddanie się Orygenesowi Kościołowi.

Po skutecznieniu korekty, Święty wybierał się na rekolekcje na Superge, gdzie miał odzyskać owcę zgubioną, której od lat poszukiwał. – Otóż pewien młodzieniec Franciszek D... zdolny gimnazjalista, uczęszczał do Oratorium na Valdocoo, odnosząc się z wielkim zaufaniem do ks. Bosko. Niestety, pod wpływem nieodpowiedniej lektury stracił chęć do pobożności i przestał uczęszczać do Oratorium. Ojciec spostrzegłszy się o tej zmianie odebrał mu owe książki i zagroził w razie nieposłuszeństwa surowymi karami. Syn uciekł z domu blakając się po wzgórzach Supergi. Wreszcie znużony i głodny zatrzymał się w szopie pewnego gospodarza, gdzie młócono zboże.

Przezwyciężając ambicje poprosił o talerz polenty.

Pytany kim jest z miejsca sfingował wzruszającą historyjkę o stracie fortuny i przedwczesnej śmierci rodziców. Dlatego wstydząc się żebrac w mieście postanowił udać się na wieś. Któryś z wieśniaków zapytał: Co zamierzasz teraz, paniczku począć? Tu trzeba pracować ...

- Jeżeli mnie przyjmiecie, gotów jestem robić u was.
- Zbyt jesteś delikatny do łopaty i motyki.
- Spróbuję, odpowiedział chłopiec.
- Dobrze, chwyć się cepa.

Franciszek zdjęwszy kurtkę zaczął młócić snopy. Choć nie był przyzwyczajony do takiej pracy, machał tak zawzięcie, że poczciwi wieśniacy rzekli: Dobrze, zostań z nami: chleba i polenty ci nie zabraknie. Będziesz sypiał na słomie... No, co? Jesteś zadowolony?

Franciszek przebył tu dwa tygodnie spełniając prace, które mu kazano. Naprzykszał się gospodarzom, by wysyłali go gdzieś z dala od Turynu. Posłano go do krewnych na wsi Sciolca. Tu musiał podjąć się każdej niskiej roboty, jaką mu zlecano.

Głupi wstyd i obawa powstrzymywały go do powrotu do rodziców.

Tymczasem ojciec dawny urzędnik pilnie go poszukiwał, lecz bezskutecznie. Udał się do Księdza Bosko ze swymi strapieniami, a Święty zapewnił go, że Madonna wróci mu syna. Przyrzekał też swoje modlitwy.

Minęły dwa lata, a ks. Bosko udał się do zamku hrabiego Roasenda w Sciolce. Hrabia proponował oglądnięcie jego wielkiej posiadłości rolnej troskliwie uprawianej.

Święty obejrzał gospodarstwo i okolicę, poczem usiedli w miejscu, skąd roztaczał się cudny widok. Podczas gdy hrabia oddalił się, by oglądnąć świeżo wzniesioną szopę gospodarczą wzrok Świętego padł na młodzieńca o spalonej od słońca twarzy, rosłego, z gęstą czupryną spadającą mu na czoło, który widłami roztrząsał nawóz. Im dłużej mu się przypatrywał, tym bardziej przypominał mu się ktoś, lecz nie mógł uświadomić sobie, kto by to był.

W pewnym momencie młodzieniec podniósł oczy nieśmiało, poczem kontynuował pracę odwracając, co chwila twarz od księdza Bosko. Święty powstał i zrobił parę kroków w jego kierunku, młodzian również oddalał się w tym samym tempie. Wówczas błysła myśl księdzu Bosko: Ach, może to Franciszek!?

Tymczasem nadszedł gospodarz i ks. Bosko zasięgnął informacji o chłopcu. – Jest pracowity, posłuszny, dobrze się prowadzi. Przyszłali mi go znajomi ze wsi; nazywa się Józef; o więcej ks. Bosko nie pytał. Wydało mu się, że to musi być ów chłopiec oratorianin o zmienionym nazwisku. Prosił, więc gospodarza:

Proszę zrobić mi przyjemność i spytać go roztropnie o nazwisko rodziny, od jakiego czasu ją opuścił; potem dać mi znać o tym.

Młodzieniec z ukrycia obserwował rozmowę księdza Bosko z gospodarzem, zdecydował się uciekać i z miejsca pobiegł do izby przebrać się, zabrać pieniądze, jakie sobie zaoszczędził.

Hrabia z księdzem Bosko, kluczyli po zboczach pagórka skalistego i stromego. Na jakimś zakręcie wypadł ów młodzieniec chcąc ująć przed księdzem Bosko. Koń skoczył na bok, hrabia ściągnął silnie uzdę, a ksiądz Bosko wyskoczył z powozu próbując ująć chłopca za rękę. Lecz ten mu się wymknął i dał susa wołając: Proszę mnie zostawić!

Minął rok od owego spotkania. Ksiądz Bosko znajdował się na rekolekcjach na Superdze. Pewnego dnia po obiedzie wyszedł na taras przechadzając się w dość licznej grupie panów bawiąc towarzystwo miłą konwersacją. W pewnej chwili przystanął przy parapecie. Rzuciwszy okiem na dół dostrzegł przed furtą klasztorną gromadkę ubogich cisnących się z miseczką po zupę. Wśród nich, o dziwo, rozpoznał znowu Franciszka, bosego, w koszuli, oczekującego również na swą porcję. Cofnął się szybko, nie chcąc się zdradzić i zwróciwszy się, do swoich rzeczy:

- Panowie, proszę o pomoc w wykonaniu pewnego dzieła.

- Jesteśmy gotowi, proszę liczyć na nas.

- Podzielcie się na dwie grupy, zejździe na dół pojedynczo, z oby stron kościoła jakbyście szli na przechadzkę. Poczem ruszycie naprzód tyralierą w odległości paru kroków od siebie zamykając pierścień w kierunku kościoła. Będzie tędy uciekał pewien młodzieniec; pochwyćcie go i przyprowadźcie do mnie.

Rozkaz dokładnie został wykonany. Ksiądz Bosko na widok zaciskającego się pierścienia zawołał z góry: Franciszku! Franciszku!

Chłopiec jak strzała dał susa uciekając, lecz już nie zdołał wymknąć się osaczającym. Poddał się bez oporu Świętemu, który łagodnie doń przemawiał: Już mi teraz nie uciekniesz, mój kochany! Chodź do księdza Bosko, a będziesz zadowolony!

...

Zaprowadził chłopca do siebie, nakarmił go, potem rozpytywał o szczegóły jego życia.

Franciszek opowiedział historię swej ucieczki, pobyt w górach jako pasterz, parobek, później jako włóczęga pędzący życie wśród wielu przygód. Na szczęście, zawsze spotykał ludzi dobrych, którzy się nad nim litowali. Początkowo nie zdawał sobie sprawy ze swego postępu, lecz gdy przyszła refleksja, uznał swój błąd. Widział się jednak raz a zawsze odepchnięty od ojca i nie dopuszczał, nawet myśli powrotu do domu. Ubolewał na myśl o swej matce i siostrzyczce, których tak bardzo kochał. Modlił się i płakał skrycie nie wyjawiając nikomu swej tajemnicy.

Święty przyrzekł mu pośrednictwo w pojednaniu z ojcem. Zaprosił, by naprzód pojednał się z Bogiem, co Franciszek chętnie uczynił. Następnie, w porozumieniu

z dyrektorem rekolekcji, dano mu pokoik do spania. Posłano do Turynu po odpowiednie ubranie dla niego.

Święty po zakończeniu rekolekcji zabrał ze sobą do Turynu Franciszka i niezwłocznie powiadomił rodzinę; Dziękujcie Bogu, wasz Franciszek się znalazł!

Początkowe zdumienie zastąpił kolejny wybuch radości: Jak? Kiedy? Gdzie? – pytano. – Święty opowiedział wszystkie szczegóły. Widząc ojca zamyślonego dodał: Drodzy rodzice, otrzymacie z powrotem syna, pod warunkiem, że nie zrobicie mu żadnych wyrzutów. Należy zapomnieć o tym, co było i przyjąć go tak, jak by nic nie zaszło między wami. Inaczej – dodał żartobliwie – wam go nie pokażę.

Ojciec zgodził się, a Święty zaprosił nazajutrz całą rodzinę do Oratorium. Trudno wyobrazić sobie, z jaką niecierpliwością oczekiwano tego momentu. Pierwsza weszła matka wraz z córką do pokoju. Na widok syna siedzącego obok księdza Bosko, obie wybuchły płaczem. Następny wszedł ojciec siłąc się na powagę i ocierając w milczeniu łzę w oku, zasiadł przy matce. Franciszek nie śmiał się poruszyć.

Święty szanując ich milczenie, po chwili rzecze: No, dziękujmy Matce Najświętszej za powrót Waszego syna. Wtedy Franciszek przystąpił i przeprosił ojca i matkę za swój postępek. Rodzice rozrzewnieni ucałowali syna i przycisnęli do serca.

- Teraz, moi drodzy zabierzcie syna do domu, a ja wam gwarantuję wielką pociechę z niego na starość!

Syn podjął zaniedbane studia i za parę lat nadgonił czas stracony, zdobył dyplom prawnika i objął stanowisko adwokata.

Ksiądz Bosko opowiadając o tym fakcie podkreślał, jak wielką szkodę wyrządza młodzieży nieodpowiednia lektura podniecająca fantazję i rozbudzająca zmysłowość. Dlatego tak był surowy w wymaganiu, by młodzież wstępując do zakładu, przedstawiała spis książek przywiezionych ze sobą. Sam i przez innych wydawał opinię o książkach czytanych przez młodzież w Turynie. Tym więcej, że w szkołach trafiali się profesorzy, niezbyt oględni pod tym względem i niereligijni, zadając lub doradzając tego rodzaju lekturę domową.

Mamy na to dowód w następującym liście do pewnego ucznia gimnazjalisty:

Ottavio Car.-mo

– odsyłam ci książki, które po wkrótce przejrzałem. Ściśle mówiąc nie ma w nich nic złego: nie są na indeksie. Znajdują się tam jednak pewne rzeczy niezbyt bezpieczne dla moralności młodzieńca. Dlatego czytając je bądź uważny i kiedy się spostrzeżesz, że oddziałują na ciebie ujemnie, zaprzestań lektury, względnie opuść niektóre rozdziały niebezpieczne. – Niech ci Bóg błogosławi. Pozdrów ode mnie swych rodziców etc. Módl się za życzliwego ci.

– Turyn – 11-8-1859 – Aff.-mo amico –

ks. J. Bosko.

ROZDZIAŁ XX

Pewnego dnia miesiąca sierpnia, Święty wyjeżdżał do Cambiano z kazaniem. Lecz dyliżans stanąwszy w Trofarello nie jechał dalej. Normalne kursowanie pojazdów zakłócone było ruchem wojsk na szosach z Aleksandrii do Turynu, tak, iż zmuszony był pieszo odbywać dalszy odcinek drogi mimo niepogody. Z powozu wysiadł deputowany Tomasz Villa podążając również w tym samym kierunku, co ksiądz Bosko. Wynająwszy dorożkę już go mijał, lecz spostrzegłszy biednego kapłana zasłaniającego się peleryną od siekącego niemiłosiernie w twarz deszczu, zatrzymał powóz zapraszając by wsiadł.

Święty przyjął z wdzięcznością zaproszenie. Pan Villa wszedł w bliższy kontakt ze swym przygodnym towarzyszem podróży. Spytał, czy ma zamiar przenocować w Cambiano, lub też wracać do Turynu. Dowiedziawszy się, że wraca, zaproponował, by czekał na jego powóz w umówionym miejscu. Ksiądz Bosko chętnie się zgodził i po wygłoszeniu kazania zgłosił się punktualnie. W drodze nawiązała się następująca rozmowa:

- Czy mogę prosić czcigodnego księdza o jego nazwisko?
- Jestem Don Bosko.
- Ten z Valdocco?
- Tak, a pan szanowny?
- Deputowany adwokat Villa.

W tysięcznych wypadkach nawiązywały się podobne znajomości i niejedna katolicka familia w Turynie szczyła się tym. Wszyscy zaś zgodnie przyznawali, że był to kapłan szczególnie uprzywilejowany od Boga.

Od dawna ksiądz Bosko odwiedzał znakomitą rodzinę hrabiego Cravosio w Turynie. Hrabina i jej córki chętnie uczestniczyły w dobroczynności rodziców zwłaszcza pomagały w naprawianiu bielizny sierotek z Valdocco. Jedna z owych szlachetnych panienek przesłała księdzu Rua opis następującego faktu:

„Było to 30 sierpnia 1859, na moje imieniny. Mama moja zawsze dbała o to, by mi sprawić przyjemność, podarowała mi w prezencie piękna figurkę Niepokalanej, a później zaprowadziła do księdza Bosko na krótką wizytę. Ksiądz Bosko przyrzekł przyjść do nas na podwieczorek. Po podwieczorku prosiłam, by wstąpił do mego pokoju poświęcić figurkę Madonny. Pragnęłam przy tym, by pomodlił się o pewną specjalną łaskę dla mnie. Chodziło mi o to, by móc wstąpić do zakonu. Ksiądz Bosko z rękoma złożonymi pobłogosławił figurkę, a potem w milczeniu pomodlił się chwilę i wpatrzony w postać Niepokalanej rzecze: Dziewico Niepokalana, pobłogosław i pociesz pannę Różę, którą widzę przebraną w biały welon i sukienkę.

- Ależ księżu Bosko – przerwałam – nie jestem ubrana na biało, nawet nie lubię tego koloru (miałam wtedy lat 19). Tak się ubierają małe dziewczynki, lecz w moim wieku nosi się inny strój. (czuła wprost abominację do Sióstr Dominikanek z powodu ich białego habitu). Na to Święty:

- Tak, tak pobłogosław mi pannę Różę w białym habicie – powtarzał z naciskiem poprzednie słowa – gdy w tej samej chwili ojciec zapraszał do salonu na kawę.

W dwa lata potem, to jest 16 sierpnia 1861, Pan Bóg otwierał mi bramę do zakładu nauczycielek Sióstr Dominikanek w Mondoví, i tak spełniało się moje życzenie, a zarazem proroctwo księdza Bosko. Lecz to jeszcze nie wszystko. Od paru lat znajdowałam się w Mondoví i sprawy szły dobrze, gdy szatan próbował zmącić atmosferę naszego zakładu powodując stratę kilkunastu powołań wśród dziewcząt. W tych przykrych okolicznościach, nasza czcigodna Matka Manfredini poleciła mi napisać do księdza Bosko i posłać ofiarę by odprawił nowennę o łaskę przywrócenia do pierwotnego stanu pobożności, tutejszego zakładu. Za parę dni nadeszła odpowiedź od księdza Bosko z podziękowaniem za ofiarę, wraz z dobrą radą i zachętą. Niebawem ponad 20 dziewczynek przyszło powiększyć liczbę wychowanek zakładu, pewne usterki poprawiono, wrócił spokój i dobry duch w domu.”S.Filomena.Crav.

Święty przepowiedział również przyszłość innej szlachciance, o której będzie mowa jeszcze później. Czowała ona w sobie głos boży wzywający ją do zakonu, względem, czego radziła się księdza Bosko. Święty odpowiedział: Tak jest, pani

wstąpi do zakonu, lecz po dłuższym oczekiwaniu w pewnych nieprzewidzianych okolicznościach. – I tak się stało. Po śmierci swej siostry, która pozostawiła nieletniego syna, musiała poślubić jej męża ze względu na owo małe dziecko. Lecz niebawem po zgonie także ojca dziecka, który zmarł na cholera, zacna macocha zadbała o religijne i obywatelskie wychowanie chłopca zarządzając bogatym majątkiem. Wreszcie po dopełnieniu swej misji mogła spokojnie wstąpić do zakonu.

Ksiądz Bosko z końcem sierpnia pospieszył się z drukiem nowego zeszytu *Letture Cattoliche* na m/c wrzesień pt. „Dolina Almeria” – pióra anonimowego autora. Treścią jest opowiadanie o pewnej rodzinie prześladowanej i rozproszonej skutkiem nienawiści i gwałtów jej wrogów, która w końcu zrządzeniem Opatrzności złączyła się z powrotem.

Na m-c październik przygotował „Niebo otwarte skutkiem częstej Komunii św. Informując treściwie o dziele sławnego misjonarza w Savoi, opata Favre, pióra Br. Karola Filipa de Poirino Kapucyna.

Wyklada w nim motywy skłaniające do częstej Komunii św., zbija przesady wielu katolików przed tą praktyką, traktuje o pierwszej Komunii św. – Komunii wielkanocnej i Wiatyku św., wyklada o usposobieniu i warunkach do częstej Komunii św. – wykazuje, że komunii tygodniowej nie można jeszcze nazwać częstą zgodnie z zapatrywaniem Kościoła.

Lecz gdy tak gorliwie zabiegał o pokarm dla dusz, brakowało mu środków żywności dla utrzymania sierot. – Ks. Jan Bonetti pisał: wojna osierociła wielu chłopców i wnet zapełniło się nasze Oratorium. Prawie, co dzień przybywali nowi i brakowało miejsca w sypialni. Pociągało to wydatki i rosły długi, tak, iż niebawem ks. Bosko znalazł się w poważnych kłopotach. Ufał jednak Opatrzności, a równocześnie nie zaniedbywał środków, jakie mu dyktowała roztropność. Za pośrednictwem hr. Cibrario zwrócił się do króla Wiktora Emanuela o zasiłek dla chłopców i otrzymał następującą odpowiedź:

- W. Mistrz Zakonu św. Maurycego i Łazarza – Turyn- 31.08.1859 –
- Miałem zaszczyt powiadomić J. Kr. Mość o przykrym położeniu zakładu

przezeń ufundowanego dla sierot. J. Kr. Majestat na skutek mej interwencji raczył wyasygnować mu sumę 250 lir ze skarbu św. Maurycego. – powiadamiając o tym, muszę równocześnie zaznaczyć, że jest to subwencja wyjątkowa, na którą nie można powołać się w przyszłości ze względu na wyjątkowe warunki tegoroczne. Z wyrazami czci etc. – pierwszy sekretarz J. Kr. M. – Cibr.

W parę miesięcy później dostał subwencję w kwocie 200 lir od ministra sprawiedliwości, Ratazziego, o czym powiadał jego sekretarz. Wprawdzie powyższe subwencje nie były wystarczające, nie były jednak do pogardzenia. Wskazywało to, że król i rząd byli przeświadczeni o doniosłości Dzieła ks. Bosko, pobudzając prywatnych obywateli do dobroczynności.

Ze względu na wzrost liczby chłopców, ksiądz Bosko polecił majstrowi Giovenale Delponte wznieść budynek parterowy w północnej części dziedzińca przytykający do muru i równoległy do dawnej kaplicy. Obejmował on trzy obszerne sale przeznaczone na klasy szkolne. W tej samej linii na wprost sieni, w środku zakładu, wzniesiono umywalnie z przytykającą drewnutnią. Wspomniane budynki stały aż do r. 1873.

Równocześnie z tymi pracami budowlanymi przygotowywano wycieczkę do Becchi. Chłopcy nie posiadali się z radości, gdy ksiądz Bosko zapowiedział im, że tegoroczna wycieczka odbędzie się w sposób niebywały.

Kapela ćwiczyła nowe marsze, symfonie, akompaniament do Mszy, Tantum ergo. Ze względu na brak organów. Śpiewający odbywali częste próby występów kościelnych i teatralnych. Aktorzy przygotowywali swe występy na scenie. Dekoratorzy – rekwizytorzy teatralne ubiory, cały sprzęt niesiony na barkach chłopców. A mimo to odbywały się jeszcze lekcje wakacyjne.

Ks. Bosko udał się z paru klerykami i pomocnikami do Becchi, gdzie głosił nowennę do Matki Bożej Różańcowej ksiądz Chiatelino. On sam zaś pilnował konfesjonału.

W sobotę 1 października wyruszyła z Oratorium kapela wraz ze śpiewakami oraz resztą wychowanków. Każdy niósł swój węzełek z bielizną

potrzebna na zmianę oraz parę bułek, trochę sera i owoce na drogę.

Koło Buttiglieria, ojciec wychowanka Tomasza Chiuso, właściciel ogrodu, zastawił smaczny posiłek z jarzynami dla znużonych chłopców. Pod wieczór przybyli do Becchi, gdzie pan Józef Bosko oczekiwał ich z kolacją.

W niedzielę 2 października obchodzono uroczystość Różańcową.

Od następnego dnia rozpoczynały się wycieczki zasługujące na nazwę klasycznych, trwające dwadzieścia i więcej dni, z doskonale przygotowanym programem dla przygodnych widzów. Spróbujemy naszkicować ich plan ogólny uzupełniając później szczegółami.

Od dawna były wyznaczone miejsca postoju i noclegu, zazwyczaj u jakiegoś proboszcza i dobrodzieja. Oczekiwali oni niecierpliwie przybycia chłopców goszcząc, czym mogli. Wesoła kawalkada blisko setki chłopców wędrowała pod przewodnictwem kłeryka przy dźwiękach kapeli rozweselając okolicznych wieśniaków. Byli to chłopcy specjalnie wyróżnieni za wzorowe sprawowanie się. Wspomniane wycieczki służyły dla zdrowia, zaspokajały młodzieńczy głód nowości i żądzy przygód, podniecały wyobraźnię i były długo przez nich wspominane.

Przyjemności te kosztowały księdza Bosko wiele poświęceń i trudów około zaopatrzenia w żywność i ustawicznego czuwania nad porządkiem. Nieraz podróże przedłużały się, a chłopcom wyczerpywały się zapasy, często zaskakiwała ich niepogoda. Opatrzność zawsze przychodziła z pomocą za pośrednictwem szlachetnych osób, które zapraszały na odpoczynek i posiłek.

Wspominane wędrowki miały w sobie coś romantycznego. Oto wśród gór niesie się echo wesołej piosenki, dolatuje sygnał trąbki. Podchody na rzekomego nieprzyjaciela (na wzór harcerzy). W takt marsza wybija Bębenek; silniejszy łoskot werbli płoszy pasące się na hali bydełko. W tylnej straży objuczeni „kulisi” dźwigają na plecach sprzęt sceniczny mającego się odbyć przedstawienia.

Ks. Bosko zazwyczaj zamykał pochód w towarzystwie paru kłeryków przybocznych. Studiował pilnie szczegóły topograficzne posługując się drukowanymi przewodnikami, względnie rocznikami kościelnymi. Na postojach lub w drodze opowiadał wychowankom ciekawostki zaczerpnięte z literatury krajoznawczej.

Opowiadaniom tym przysłuchiwała się chciwie młodzież, a nieraz osoby postronne podziwiające erudycję Ks. Bosko.

Ilekoć ks. Bosko był zajęty, występował wówczas Karol Tomatis urodzony komik, dusza wszelkich występów rozweselający wszędzie i wszystkich. Ks. Bosko był z tego bardzo zadowolony, sam będąc wrogiem wszelkiej „powagi”, zamkniętych kółek, podejrzanych rozmów.

Tomatis umiał zawsze wypełnić czas wolny swymi facecjami zbierając rzesiste oklaski widzów. Prawdę mówiąc, nie tylko jego występy rozniecały powszechny humor. Nieprzewidziane humorystyczne sytuacje utrzymywały młodzież w radosnym nastroju. Można by było wiele przytaczać przykładów, niech wystarczy jeden.

Otóż pewien staruszek prowadzący obładowanego melonami osiołka spotkał na drodze wesołą, młodzieńczą komitywę. Muzykanci różnili od ucha do ucha.

- Ach co za piękna muzyka! – zawołał staruszek wznosząc entuzjastycznie ręce.

W trakcie mijania się ktoś silnie zadał w trąbę. Osiołek zadarł ogon, nastawił uszy, wyrwał galopem, rozsypując melony. Właściciel na próżno usiłował go zatrzymać, więc gniewny odwrócił się do chłopców krzycząc: Do diabła z waszą muzyką! –

Gdy zbliżano się do jakiejś miejscowości, młodzież stawała w rzędach i przy dźwiękach kapeli maszerowała w takt. Ludzie wybiegali z domów. Proboszczowie i miejscowe władze witali przemówieniem wycieczkę.

„Pamiętam – pisze ks. kan – Anfossi – owe ciekawe wycieczki sprawiające nam tyle radości. Ja, wraz z setkami innych, byłem świadkiem famy świętości towarzyszącej wszędzie ks. Bosko, gdy od r. 1854 – 1860 miałem szczęście towarzyszyć mu w okolicach Monferatu. Pobyt w tych miejscowościach był prawdziwym triumfem. Księża proboszczowie, syndycy wychodzili na jego powitanie. Mieszkańcy cisnęli się do okien, wychodzili na ulicę, odprowadzali nas daleko. Wieśniacy zostawiali pracę w polu, matki przynosiły swe dzieci, aby je pobłogosławił.

Powtarzały się sceny z ewangelii, gdy tłumy gromadziły się przy przejściu

Boskiego Mistrza.

Wstępował zazwyczaj do kościoła przy drodze, by uczcić Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Następnie odbywało się Błogosławieństwo eucharystyczne przy akompaniamencie kapeli.

Ks. Bosko z przełożonymi bywał zapraszany na wieczerzę na plebanię lub do jakiegoś znaczniejszego obywatela. Także dla chłopców zastawiano posiłek. Na nocleg rozdzielano chłopców po domach. Sypiano na siennikach, często na słomie.

Gdy było dużo czasu Tomatis szedł w ruch ze swymi sztuczkami, czy doskonałym naśladowaniem głosów zwierząt, tak, iż miało się wrażenie Arki Noego.

Pewnego razu wypadł mu nocleg z grupą innych w jakimś zamku na słomie w stodole. Duży owczarek stał na straży przy bramie w podwórzu. Tomatis odczekawszy, aż nastąpiło milczenie, zaczyna wydawać głos na podobieństwo wycia psa. Pies naturalnie odpowiada mu, on go podjudza, tak, iż kończy się zajadłym szczekaniem. Odźwierny raz po raz nakazuje psu milczenie, a gdy nie pomaga, krzyczy: Co za diabeł opętał dzisiaj tego psa!

Tomatis udaje sen, pies również ucichł. Odźwierny wraca do siebie na spoczynek. Cóż, kiedy, za jaki kwadrans ponawia się ta sama muzyka. Odźwierny wrzeszczy: Ach, nie można zamknąć oczu. No będziesz ty spokojny!.- Tomatis po cichu znowu podjudza psa, tak, iż rozzłoszczony odźwierny poczyna ciskać kamieniami na niesfornego kundla.

Aż do północy trwała ta komedia, a chłopcy pod kocami dusili się od śmiechu.

Inny kawał splotano Gastiniemu. Ten, wraz z Tomatisem i innymi dostali dwa pokoje do spania. Mniejszy zajmował Gastini z paru kolegami. Tomatis ze swymi udał, że śpi twardo, a tymczasem przygotowywali kawał Gastiniemu. Ten w pewnym momencie nie mogąc zasnąć wyszedł na dwór. Tomatis wstał szybko i przy pomocy kogoś wynieśli mu łóżko zostawiając tylko krzesło. – Gastini wraca, szuka łóżka i nie znajduje. Myśli, że zbłądził, więc kołuje po pokoju, szuka kolegi, zaświeca zapalną i jakoś nie może się połapać.- Do diabła mruży – czyżbym ja całkiem zbaraniał.

Koledzy dusili się od śmiechu. Gastini poznawszy żart kłął i pomstował.

Tomatis nazajutrz znowu robił humor szukając swych nóg, które jak twierdził,

zgubił gdzieś w drodze wczoraj. Wystąpił więc ze skargą do gospodarza, który początkowo zakłopotał się srodze, później śmiał się do rozpuku.

Ksiądz Bosko był z tego zadowolony, bo wesołość i żarty płoszyły melancholię i niewłaściwe myśli u młodzieży.

Wesołość jednak nie przeszkadzała w odprawianiu praktyk religijnych. Pobyt młodzieży w danej wiosce był dla mieszkańców prawdziwym odpustem, bądź, dlatego, że mieli sposobność przystąpić do spowiedzi u księdza Bosko, bądź, że mogli uczestniczyć we Mszy śpiewanej z towarzyszeniem chóru chłopięcego.

Po obiedzie zwykle składano wizytę miejscowemu syndykowi i znacznieszym obywatelom, a kapela przygrywała dla ich uciechy.

Wieczorem śpiewano Litanię do Matki Bożej z błogosławieństwem eucharystycznym. Po wieczerzy zwykle odbywały się przedstawienia dla licznie zebranej publiczności. Pokazy sceniczne, deklamacje, szczególnie w narzeczu piemontckim podobały się wszystkim, a nasi aktorzy spisywali się nie gorzej jak jakiś ludowy teatr Variete. Zwłaszcza Tomatis był niezastąpiony, jeśli chodzi o lud prosty. Miał bogaty repertuar pomysłów, sztuczek mimicznych, żartów, tańców i co tylko sobie można wyobrazić. Np. zjawiał się czasem z wysokim cylindrem na głowie, który spadał mu aż po szyję. Publiczność trzęsła się ze śmiechu, a on na próżno udawał, że nie może go zdjąć z głowy.

Powie ktoś: błahostka. – To prawda, zawsze jednak tego rodzaju niewinne farsy podobały się najwięcej widzom i długo je wspomniano.

Przed odejściem z wioski młodzież gromadziła się, by wspólnie podziękować gospodarzom. Któryś z nich w imieniu wszystkich odczytywał adres dziękczynny napisany przez księdza Bosko. On sam zaś obiecywał: Nazajutrz we Mszy będę osobiście pamiętał przed Bogiem o wielebnym księdzu proboszczu, całej parafii, zwłaszcza rodzinie NN. A moi chłopcy odmówią Różaniec w waszej intencji. Nie zapominamy nigdy o dobrodziejstwach nam wyświadczonych oraz o miłym dniu spędzonym u was.

Można sobie wyobrazić, jak przyjemnie było słuchać to dobrodziejom, którzy dziękując wzajemnie księdzu Bosko i młodzieży mówili: Niech was Bóg szczęśliwie

prowodzi i błogosławi w nauce i waszym zawodzie. Dał wam doprawdy mądrego opiekuna i kierownika; starajcie się mu godnie odpowiadać.

Święty zawsze przy odejściu hojnie wynagradzał osoby za różne usługi sobie wyświadczone, na przykład pozostawiał na stole kopertę z pieniędzmi. Zwłaszcza, gdy gospodarz był szczerze gościnnie, acz sam niezbyt zamożny, wtedy szczególnie serdecznie dziękował.

Pewnego razu któryś z księży z dwudziestką chłopaków był u proboszcza na obiedzie.

- A co ty mu za to dałeś? – spytał Święty przy sposobności.
- Ja? A cóż mu mogłem dać w zamian?
- Ach, widzisz ten proboszcz sam jest niezbyt bogaty. Powinieneś mu zostawić kopertę z banknotem 100-lirowym prosząc o Mszę św. w twej i chłopców intencji. Trzymaj się zawsze tej normy na przyszłość, gdyż w niektórych wypadkach należy być hojnym. No, postaram się osobiście to naprawić.

Chłopcy tymczasem maszerowali do innej miejscowości. Czasem zbaczano z drogi na zaproszenie któregoś dobrodzieja chcącego ugościć ich podwieczorkiem.

Ludzie wybiegali z mieszkań na widok wesołej kawalkady niespodziewanie do niej przybyłej. Ktoś mówił:

- Wiecie, to garybaldczycy!
- Ależ nie, patrzcie, z nimi idą księża.
- To może jacyś uczniowie kolegium.
- Też nie, widzicie, że mają ze sobą instrumenty muzyczne.
- No, to chyba zbójnicy – śmiano się.

W 1859, w poniedziałek 3 października, ks. Bosko opuszczał Becchi i przez Capriglio i Montafia przybył do Maretto. Tu był pierwszy postój. Przyjmował go jego przyjaciel proboszcz Jan Ciattino. Po nabożeństwie w Kościele odegrano dla ludności komedię, w której wystąpił znany Gianduia.

Nazajutrz chłopcy gremialnie przystąpili do Komunii św. w czasie Mszy za zmarłych w parafii. Poczem ks. Bosko poświęcił sztandar Towarzystwa św. Alojzego istniejącego przy parafii. Po śniadaniu ruszono w kierunku Villa S. Secondo. Po drodze goszczono wycieczkę podwieczorkiem. Późno wieczór dotarto do Villa S. Secondo. Wychowankowie zostali rozlokowani po domach mieszkańców i goszczeni wspaniale.

Dzień następny spędził Święty w księdza Barbero, który pragnął go ugościć i nacieszyć się nim. Wybrano to miejsce jako bazę wypadową do okolicznych miejscowości. Celem jednak szczególnym, dla którego tu przybyli, było uczczenie obrazu Matki Bożej /Madonna della Grazie.

Proboszczowi było przykro, że z tej okazji urządzano we wsi huczny bal, a krążyły plotki, że usiłuje się mu przeszkodzić (mieszkańcy byli tradycyjnie przywiązani do owego balu).

Święty powiadomiony o tym rzeczy: Proszę mnie to zostawić. – Nie mówiąc nic nikomu polecił wychowankom przygotować ciekawe przedstawienie na dziedzińcu Perucati. Wykonano polecenie i przygotowano odpowiednią scenerię.

Ułożono plan dalszych wycieczek. W dniu 6 października, na zaproszenie rodziny pewnego wychowanka, udano się do Corsione, gdzie wbrew zdaniu archeologów burzono część starożytnego zamku.

Po południu wybrano się do Cossombrato z wizytą do hrabiów Pelletta dla zwiedzenia ich starego zamczyska, którego mury sterczały wysoko świecąc się blaskami. Zostali również bardzo gościnnie przyjęci przez proboszcza owej wioski. Pod wieczór wracano do Villa S. Secondo. –

W piątek udano się do Rinco, diecezji Casale, na zaproszenie hrabiego Pallio di Rico. W drodze zastała ich gwałtowna burza z piorunami i ulewą. Chłopcy byli zmoczeni i obłoceni po kolana.

Gdy stanęli pod zamkiem, marszałek dworu uznał za stosowne zatrzymać ich w portierni, by nie powalali posadzki świeżo wypastowanej. Ponieważ nadal padał deszcz, schronili się do szopy lub pod rozłożyste drzewa. Tymczasem gotowała się dla nich polenta i ryby. Cóż, kiedy wszystko popsukała niepogoda. Orkiestra przygrywała

w czasie śniadania hrabiemu. – Księdzu Bosko nie w smak była sytuacja, w jakiej znaleźli się wychowankowie.

W sobotę 8 października był odpust Madonny della Grazie. Ks. Bosko od rana spowiadał swych chłopców i inne osoby ze wsi. W parafii odprawiały się najwyżej dwie Msze św. a cała uroczystość odbywała się w kaplicy. Nad wejściem rozpięto obszerną zasłonę przed słońcem. Zaś dla kapeli i chóru wzniesiono na dziedzińcu podium. O godz. 10-tej wyszła msza uroczysta, w czasie, której chór wychowanków wykonał pieńie liturgiczne. Rada miejska asystowała gremialnie.

Po nieszporach odbyła się procesja oraz błogosławieństwo eucharystyczne. Kapela koncertowała przed kościołem. Wśród ludzi rozeszła się błyskawicznie wieść, że odbędzie się widowisko na dziedzińcu publicznym. To też wnet zapełnił się on ludem.

Tymczasem plac balowy świecił pustkami, pomimo że odezwała się muzyka zapraszająca do tańca.

Rozpoczęło się przedstawienie komedii. Zjawił się na scenie Gianduia i swymi błyskotliwymi dowcipami bawił widownię. Pewien skrzypek zawodowy, który towarzyszył księdzu Bosko z Turynu, wykonał wspaniałą wariację muzyczną.

Tymczasem muzycy balowi oczekując daremnie na gości mówili sobie: Po cóż będziemy na darmo czekać? Chodźmy na komedię! W duszy jednak klęli na wycieczkę i na księdza Bosko, który tymczasem na plebani załatwiał stos korespondencji.

Wieczorem tego dnia powtórzono ów występ młodzieży. Zjawiło się nań wielu okolicznych ziemian.

Tymczasem organizatorzy nieudanego balu publicznego przyszli do księdza Bosko z pretensjami o odszkodowanie. Święty przyjął ich bardzo grzecznie i zagadnął:

- Czy panowie oglądali nasz teatr?
- Oczywiście, proszę księdza, byliśmy w komplecie na przedstawieniu.
- Bawiliście się dobrze?
- Tak, sztuka była bardzo interesująca.

- Dobrze, cóż, więc chcecie ode mnie, za to, że ludzie swobodnie mogli wybierać i poszli tam, gdzie im się podobało? Ja nie byłem na waszym balu i niczego za to nie żądam. Wy także byliście na moim przedstawieniu i nic za to nie płacicie. Więc między nami kwita.

- Ma ksiądz rację – orzekli – i poszli sobie.

10 października, wycieczka przybyła do Alfiano, gdzie oczekiwali księdza Bosko dwaj jego przyjaciele: proboszcz ks. Józef Pelle, ze swym bratem wikarym, krewni kleryka w Oratorium, nazwiskiem Capra. – Tam również powtórzono występ.

We wtorek udano się do Frinco, gdzie już przebywali chłopcy księdza Bosko parę lat dawniej. Proboszcz przygotował im godne przyjęcie. Świątynia pod wezwaniem Narodzenia NMP rozbrzmiewała w tych dniach niesłyszczanymi pieśniami i muzyką wzruszającą pobożnych mieszkańców. Zwiedzono starożytny zamczysko sławne z bojów i oblężeń.

12 października, ks. Bosko z rana, wraz z wychowankami, opuścił Villa S. Secondo.

Następnym etapem była Pisa, starożytny zamek, gdzie pan Gonella gościł ich sutym podwieczorkiem. Następnie, w towarzystwie księdza Bartłomieja Vario, który chciał porozmawiać ze Świętym, wyruszono w drogę. Zaskoczyła ich noc, gdy jeszcze byli daleko od Becchi. Przy świetle księżycy wędrowali wśród winnic i lasków. Odgłosy wesołych śpiewów i dźwięków instrumentów mieszały się z gwarzeniem szpaków. Rażno podążano do domu. Jakub Costamagna dźwigał na plecach dużą puszkę, a ksiądz Bosko uderzał w nią miarowo długi czas, zamiast werbli. Chciał za pomocą tych uderzeń zmobilizować chłopców, by postępowali za nim ochoczo po zapaścistych ścieżynach i nie zgubili się.

Stanąwszy w Becchi w późnią noc, po apelu stwierdzono brak jednego chłopca. Niejaki Wawrzyniec Boccallo wyprzedzając grupę zabłądził. Krążył w głuszy wśród lasu gdzieś do drugiej w nocy, gdy posłyszał głosy ludzkie.

W chałupie górskiej ludzie piekli chleb. Podszedł, więc do nich. Gdy spostrzegli chłopca niosącego coś na ramieniu, myśląc, że to bandyta chwycili za kije

i pręty. Biedny chłopiec drżał jak osika.

- Skąd jesteś? – pytano

Chłopiec nie będąc Piemontczykiem nie umiał odpowiedzieć. To jeszcze bardziej utwierdziło ich w podejrzeniu.

- Co tam masz na plecach? – krzyczeli.
- Mój węzełek.

Oglądając go z bliska i stwierdzając swą pomyłkę pytali: A dokąd wędrujesz?

- Do Becchi!

Spoglądali po sobie nie orientując się, gdzie może być taka miejscowość. Zrozumieli jednak, że ten chłopiec na pewno zablądził w lesie.

- A z kim byłeś w towarzystwie?

- Z księdzem Bosko!

- Ach tak – roześmiano się. – Słuchaj chłopcze:, gdy włożymy do pieca chleb, jedno z nas cię odprowadzi. Czy jesteś głodny?

Zaprowadzili go do chałupy i dali jeść. Odprowadzono go kawałek drogi polecając: Żebyś nie zblądził, pytaj zawsze o księdza Bosko, a nie o Becchi, bo inaczej nie zrozumieją cię. Udał się w dalszą drogę, lecz znowu poblądził i trafił do Capriglio. – Tymczasem w Becchi niepokojono się o niego. Szukano wszędzie w okolicy, lecz na próżno. Rano dnia następnego po Mszy, gdy zabierano się do śniadania, około godz. 8-ej zjawił się Boccallo znużony i senny. Przyjęto go oklaskami; poszedł zaraz spać.

Ostatnim etapem wycieczki było odwiedzenie grobu Dominika Savio w Mondonio, gdyż chciano podziękować mu za wiele łask otrzymanych za wstawiennictwem Sługi Bożego. Proboszcz ks. Dominik Grassi zaprowadził ich na cmentarz. Zastali piękny nagrobek marmurowy, który położył pewien pan z Genui, który doznał szczególnej łaski za wstawiennictwem Dominika Savio.

16 październik pożegnano Becci, podążając przez Buttigliera d’Asti, zrobiono krótki wypoczynek w Chieri, a pod wieczór wstępowano do Oratorium, gdzie oczekiwali księdza Bosko niecierpliwie jego penitenci. Niebawem kleryk Dominik Ruffino, słuchacz teologii w Seminarium w Bra wstępował na stałe do Oratorium.

ROZDZIAŁ XXI

Po powrocie księdza Bosko do Turynu zjawił się u niego pewien pan przybyły z Rzymu. Papież znając doskonale głębokie przywiązanie Świętego, do jego osoby, powierzał mu bardzo ważne zlecenie. Otóż wspomniany posłaniec wręczył księdzu Bosko dwa listy od papieża Piusa IX: jeden ściśle poufny adresowany do króla Wiktora Emanuela, drugi odręczny, w którym prosił księdza Bosko, by znalazł jakiś sposób doręczenia zapieczętowanego pliku królowi osobiście lub za pośrednictwem zaufanej osoby. Prosił zarazem, by po doręczeniu adresatowi przesyłki natychmiast go zawiadomić. A jeśli z jakichkolwiek przyczyn nie byłoby możliwe doręczenie, należało wspomniany plik odesłać do Rzymu.

Król w owym czasie znajdował się na polowaniu w dolinie Aosty w Courmajor.

Święty zastanowiwszy się nad sposobem wykonania zlecenia prosił biletem o audiencję pana Aghemo, prywatnego sekretarza królewskiego przebywającego wówczas w Turynie. Ów pan uprzedzając księdza Bosko osobiście zjawił się w Oratorium. Święty po przywitaniu powiedział mu:

- Mam doręczyć królowi pismo od bardzo wysokiej osobistości. Proszę szanownego pana o radę, w jaki sposób można to zrobić.
- Bardzo łatwo. Proszę być pewny, że król je otrzyma.
- Nie znam treści pisma. Proszę tylko o potwierdzenie odbioru, bym mógł zawiadomic o spełnieniu zlecenia.
- Owszem, bardzo chętnie.
- Czy będzie szanowny pan łaskaw wrócić do mnie jutro?
- Z przyjemnością.

Pismo widocznie strzeżone było gdzie indziej i dopiero pod wieczór Święty wręczył je panu Aghemo. Król je otrzymał. Odpowiedź jego przywiózł do Turynu ksiądz Robert Murialdo kapelan dworski, stad zostało przesłane do Rzymu.

Papież nie chciał powierzyć swego pisma opatowi Stellardiemu przybyłemu

do Rzymu dla pertraktowania z nim w imieniu króla Wiktora Emanuela. Opat nie cieszył się opinią roztropnego dyplomaty oraz był raczej przesiąknięty duchem dworskim niż kościelnym, bardziej dbałym o interesy świeckie niż prawa boskie.

Odpowiedź królewska widocznie nie była zadowalająca, by pocieszyć zmartwionego papieża.

Tymczasem w Turynie w parlamencie wszczęto debaty wrogie Kościołowi, ograniczające prawa obywatelskie, przysługujące na mocy konstytucji duchownym. Uchwalono ustawę zamykającą większej części duchownych dostęp do władz samorządowych i komunalnych. Odebrano prawa wybieralności księżom piastującym obowiązki duszpasterskie, ich wikariuszom oraz członkom kapituł katedralnych i kolegiackich.

Ksiądz Bosko spostrzegł się, że krzywym okiem patrzą na niego z racji wierności względem Stolicy św. Oraz wydawanych przezeń *Letture Cattoliche*. Na tajnym zebraniu sekciarze postanowili wytoczyć wojnę instytucji oraz książce „Historia Włoch”.

Niebawem w *Gazetta del Popolo*, pojawił się artykuł zniesławiający księdza Bosko, w którym pisano między innymi:

- . Któż nie słyszał o głośnej historii O. Lorigueta, w której dobrze znane wszystkim zdarzenia zostały przekształcone w sposób iście jezuicki i groteskowy ad majorem Dei gloriam? Zdawałoby się niemożliwe przewyższyć tego jezuitę!./

- Cud przewyższenia Lorigueta miał miejsce w Turynie w wypadku księdza Bosko sławetnego autora „Historii Włoch dla użytku młodzieży”. – Miał on wprawdzie swobodę napisania tak podłej książki (jako prywatny pisarz). Niemniej jesteśmy pewni, że przeznaczona jest do użytku w szkołach, bo na okładce napisano: „Dochód ze sprzedaży na rzecz oratoriów. Nie będziemy się zajmować czasami starożytnymi, nawet opowiadaniem sui generis, jakie czyni ks. Bosko o roku 1821 i 1831, które zdaniem jego miały za cel „ustanowienie republiki w całej Italii”. Ale przejdźmy na przykład, do roku 1847: Autorzy rewolucji (zdaniem ks. Bosko) potrafili wyzyskać ten entuzjazm mas (dla Piusa IX), by na nowo rozbudzić w całej Italii ideę „jednego królestwa” wypędzając z Lombardii Austriaków, jedynych groźnych rywali rewolucjonistów”.

Otóż według księdza Bosko, Austriacy nie byli istotnie wrogami Italii, lecz raczej groźnymi rywalami zwolenników rewolty, którzy pragnęli (jak w roku 1821 i 1831) rozniecić ideę zjednoczonego królestwa całej Italii.

Ale na stronicy poprzedniej przypisywał powstańcom z r. 1821 ideę zjednoczonej republiki, a nie królestwa. – Ale Loriguet nie zważa na sprzeczności, jakie wypowiada.

Ksiądz Bosko w tym samym duchu opisuje historię roku 1848. Powstanie z 1849 roku tak u niego wygląda: „Oba wojska starły się w dolinie Novary. Niektóre potyczki wypadły na korzyść Piemontczyków. Trzeciego dnia (21 marca 1849) przyszło do walnej bitwy koło wsi Bicocca”. – Nie wie, że bitwa pod Novarą trwała trzy dni. – U księdza Bosko są jeszcze inne cudeńka nieściskości historycznej w opisie wypadów w Rzymie i w innych rejonach Italii, gdzie o wiele bardziej stroniczo wyraża się przeciw powstańcom lansującym od nowa ideę zjednoczonych Włoch. – Ale już przechodzi siebie samego w opisie wojny krymskiej unosząc się groteskowym podziwem nad Austrią.

Zgodnie z prawdą historyczną, wojska anglo-francuskie wylądowawszy na Krymie spotkały się z Rosjanami dopiero nad rzeką Alma. A w/g księdza Bosko Rosjanie przeciwstawili się zawzięcie zajęciu przez aliantów przyczółka, a bitwa pod Czernają to jedna z potyczek stoczonych przez Piemontczyków z Rosjanami na półwyspie. Ale to jeszcze nic. Zgodnie z prawdą cesarz austriacki zawarł przymierze z mocarstwami zachodnimi, lecz to mogłoby przeszkodzić księdzu Bosko w przedstawieniu go jakby bożka w tragediach greckich, a oto w jaki sposób ten Loriguet przedstawia fakty: „Na widok tak wielkiego rozlewu krwi. cesarz austriacki ofiarował się jako mediator między walczącymi stronami”. – Tak jakby ks. Bosko wyobrażał sobie, że zawarcie pokoju „zawdzięczamy prawie całkowicie Austrii i Francji”.

Zauważyć należy, że ks. Bosko wykorzystuje tę okazję dla podkreślenia, że Opatrzność proteguje Austrię w nagrodę za sławny konkordat z Kościołem. Otóż ks. Bosko nadużywając słowa „Opatrzność” wypisuje pean pochwalny pod adresem „ślepego Józefa” jako bardzo zły prorok kampanii z roku 1859.

Z tym systemem historycznym, jaki wyznaje, łatwo mu będzie opisywać bitwy

pod Palestro i San Martino jako triumfy Austrii nad Piemontem zawsze w nagrodę konkordatu!

Tak cała historia ks. Bosko kończy się hymen pochwalnym na cześć Austrii, której zresztą od początku do końca snuje panegiryk pochwalny. – Dodajmy, że ta groteskowa książka ma służyć jako podręcznik rozdawany w niektórych szkołach w Turynie.

Zwróciliśmy uwagę ministra oświaty i uważamy to na razie za wystarczające. Byłoby ujmą dla ojczyzny, prawdy, a nawet sensu moralnego, gdyby się pozwoliło na wprowadzenie w szkołach bezwstydných ramotów w rodzaju Historii Włoch opowiadanej dla młodzieży przez odżyłego, Lorigueta. –

Czytelnikowi tego artykułu widoczna jest niewybredna złośliwość jego autora w każdym wierszu. Nie można się temu dziwić, gdyż Gazetta del Popolo oficjalny organ sekciarzy, występowała gwałtownie przeciw tym, co nie należeli do ich partii. Dziennik ten zawsze obrzucał księdza Bosko urąganiem, szyderstwami i potwarzami, nie uznając w nim żadnych zasług, nawet w ogóle nie podawał wiadomości o jego zgonie. Od swego założenia fałszował historię starożytną i nowoczesną dając upust swej nienawiści przeciw religii, Kościołowi Katolickiemu i papieżowi, śmiał nawet bezczelnie zarzucać księdzu Bosko świadome błędy historyczne.

Idąc za uznanymi powagami historycznymi odeprzemy powyższe zarzuty: i tak: w rozruchach z 1821-1848 jedna partia chciała królestwa, inne republiki, we wszystkich zaś rewolucjach przebiegał ten sam cel. W 1848 liberali konstytucyjni opowiadali się za królestwem Włoch, podczas gdy zwolennicy Mazziniego spiskowali za republiką. A Gazetta del Popolo chcąc skompromitować księdza Bosko pomija to, co ks. Bosko mówi na str. 482, że celem wszystkich rozruchów było zjednoczenie Włoch w królestwo lub republikę.

- Odnośnie wojny z 1849, to bitwa istotnie trwała trzy dni. Fakt przedstawia się następująco: Austriacy przekroczyli Ticino a 21 marca pod Mezzana Corti nastąpiła wymiana ognia artyleryjskiego z Piemontczykami. 22-go toczyły się zażarte bitwy pod. S.Siro, Sforzesca i Mortara, którą pod wieczór opanowali Austriacy. 23 krwawa bitwa pod Navarą, Ollego i Bicocca. – Na Krymie, zgodnie z historią –

Rosjanie zajęli stanowiska artyleryjskie w główniejszych miejscowościach Chersonesu i nad rzekami Katcha i Alma. 14 września alianci lądowali pod Eupatorią, podczas gdy trzy fregaty angielskie i 5 francuskich symulowały lądowanie pod Katcha. Umocnienia rosyjskie były gotowe do obrony, lecz okręty pod dłuższym ostrzelaniu nieprzyjaciela zawróciły do Eupatorii. Natomiast ze wzgórz Alma 50-tysięczny korpus rosyjski nieustannie raził ogniem artylerii i nękał konnicą, lecz alianci w natarciu generalnym zadali mu klęskę otwierając sobie drogę w głąb kraju.

- Nieulękli żołnierze piemontcy, prócz bitwy pod Cernaja, gdzie zyskali sobie nieśmiertelne imię, walczyli również pod Balaclava i pod Sevastopolem wypełniając powierzone sobie zadanie, choć nie zaważyli sami decydująco w zdobyciu tej twierdzy, jak piszą historycy tej wyprawy.

- Odnośnie pośrednictwa Austrii w zawarciu pokoju, patrz Cesare Cantu, Cronistoria.

W obronie księdza Bosko wystąpiła prasa katolicka. *Civiltà Cattolica* pisała między innymi: „Samo nazwisko autora jest dostateczną gwarancją jego pism, nacechowanych gorliwością apostołską, mających na celu dobro młodzieży. Podręcznik „Historia Włoch” zasługuje na pochwałę ze względu na wybitną znajomość przedmiotu oraz syntetyczne ujęcie treści, tak, iż na 558 stronicach zamknął wszystkie ważniejsze wydarzenia z dziejów naszej ojczyzny. Wyrażamy życzenie, by po wycofaniu tylu podręczników nieodpowiednich lub napisanych tendencyjnie, ten mógł się dostać do rąk młodzieży zapoznając ją z dziejami naszego półwyspu”.

Święty tymczasem nie przejmując się napaściami liberalnej prasy kontynuował swą pracę redaktorską około *Letture*.

Na miesiąc Listopad ukazało się opowiadanie „Augustyn, czyli triumf religii” – autora anonimowego. Opowiada o pewnym arystokracie i bogaczu, który dla odpokutowania za swe grzechy i niewiarę obraca cały majątek na cele dobroczynne. Sam staje się żebrakiem żyjąc z jałmużny w Niemczech, dokąd udał się chcąc pozostać nieznanym. Ocala życie dwom skazańcom, w końcu sam ponosi śmierć w obronie Najświętszego Sakramentu od zniewag heretyków bandytów. – Zeszyt ten miał wiele wydań późniejszych.

Gotowy był również zeszyt na grudzień: *Prześladowanie Decjusza*

i pontyfikat św. Korneliusza I papieża, napisany przez ks. J. Bosko”. – Wspomina się na tych stronicach o zwierzchnictwie, nawet w czasie wakansu Stolicy Apostolskiej, nad innymi kościołami katolickimi na świecie. Opisuje heroizm wielu męczenników., podkreśla szacunek św. Cypriana biskupa Kartaginy względem Głowy Kościoła, biskupa rzymskiego, do którego zwraca się po wskazówki w zwalczaniu schizmy Nowacjana. Cytuje się znane adagium: „Nie może mieć Boga za ojca, kto nie uważa Kościoła za matkę”. – Wykazuje się również na podstawie listu tego biskupa i męczennika do wiernych w Kartaginie, że grzechy ściągnęły na chrześcijan burzę prześladowań, dlatego winni przebłagać gniew boży pokornymi modłami i pokutą, wtedy pokój szybko zostanie przywrócony Kościołowi”.

Opisuje wreszcie życie i śmierć męczeńską św. Korneliusza oraz cześć oddawaną jego relikwiom, wyklada naukę katolicką odnośnie tego kultu kończąc: „Nienawiść protestantów do Relikwii Świętych pochodzi być może stąd, że nie mają oni ani jednego świętego, którego dzieła i cuda zdziałane po śmierci przemawiałyby za specjalnym kultem”. – W miesiącu październiku i listopadzie przywdziewali suknię klerycką młodzieńcy z Oratorium: Franciszek Cerruti, Karol Ghivarello, Franciszek Provera i Józef Łazzero.

ROZDZIAŁ XXII

Z początkiem roku szkolnego 1859/60 znajdowało się w Oratorium 20 kleryków diecezjalnych. Święty stopniowo osiągnął swój cel organizując na Valdocco wszystkie klasy gimnazjalne, by uczniowie nie musieli uczęszczać do szkół prywatnych w mieście.

Tak więc profesorem pierwszej klasy liczącej 96 uczniów został kleryk Celestyn Durando, drugiej – kl. Sacondo Pettivo, trzeciej – kl. Jan Turchi, czwartej i piątej – kl. Jan Baptysta Francesia. W przyszłości będą następować kolejno inni wykształceni i z dyplomami, kształcąc rzesze młodzieży, z których wielu zostanie kapłanami i zasili szeregi przyszłego Zgromadzenia. W taki sposób ksiądz Bosko żyć będzie w swoich kapłanach, którzy od niego zaczerpnęli ducha pobożności i ofiary dla zbawienia bliźnich.

Św. Teresa ceniła więcej aktywną pracę niż samą modlitwę mawiając: „Postęp duchowy nie polega na samym rozmyślaniu, lecz na miłowaniu. Gdyby mnie spytano, jak nabyć tej miłości, odpowiadam: Przez zdecydowanie się na cierpienie i pracę dla Boga i dokonywanie tego przy danej sposobności, zwłaszcza, gdy żąda tego posłuszeństwo”.

W taki sposób właśnie urzeczywistniły się pragnienia i trudy znoszone przez tyle lat przez księdza Bosko.

Oratorium zapełniło się poprzednimi, którzy wrócili z wakacji oraz nowoprzyjętymi wychowankami. Przytoczymy świadectwo jednego z nich przyjętego do gimnazjum. – W październiku, zgłosił się do księdza Bosko pewien 14-letni chłopiec.

- No cóż mi powiesz mój kochany?
- Jestem Dominik Parigi z Chieri.
- Dobrze, a czegoś sobie życzysz?
- By mnie ksiądz zatrzymał w Oratorium.
- Ty przecież nie zostałeś formalnie przyjęty do zakładu.

- To nic nie szkodzi. Proszę teraz to uczynić.
- Widzisz, pewne sprawy trzeba uregulować. Wróć, więc do domu i przyjdiesz tu ze swymi rodzicami, by można z nimi ustalić pewne warunki.
- Och, ja już nie mam ochoty wracać do domu.
- W takim razie napisz list.
- Ach, lepiej żeby ksiądz sam napisał.

Świętemu widocznie podobała się rezolucyjność chłopca, skoro z uśmiechem przytaknął: No dobrze, napiszę sam.

Chłopiec pozostał w zakładzie, ukończył gimnazjum, wstąpił do seminarium diecezjalnego i zmarł jako proboszcz w 1899.

Godne uwagi było również przyjęcie pewnego chłopca żydowskiego, nazwiskiem Jarach, lat 13. – Poprzednio ksiądz Bosko zajmował się konwersją kilku innych Izraelitów, których ochrzcił w swej kaplicy. Otóż ojciec wspomnianego Jaracha, rabin żydowski z Ivrei, nawrócony od paru lat, został przez biskupa Moreno zaangażowany do nauczania j. hebrajskiego i Pisma św. w seminarium diecezjalnym. Podobnie jego córka została ochrzczona i wstąpiła do zakonu.

Wspomnijmy jeszcze o przybyciu do Oratorium młodzieńca Józefa Rossi, lat 24, z Gambarana Lomellina, który zapragnął wstąpić do Oratorium pod wpływem lektury „Młodzieńca Zapatrzonego”.

„Gdy znalazłem się po raz pierwszy w obecności księdza Bosko – pisze on – zostałem z miejsca ujęty ojcową dobrocią i uprzejmością i serdecznie go pokochałem”.

Od tej chwili Rossi stał się godnym towarzyszem swego kolegi Buzzettiego pomagając przy załatwianiu różnych spraw gospodarczych domu. W chwili jego wstąpienia Oratorium liczyło już 300 wychowanków. Jaką zaś opinią cieszyło się Oratorium wśród obywateli, świadczy następująca korespondencja:

- Car. mo Sig. Barone –

Opatrzność Boska nie opuści nas. Z listu jego wynika konieczność przyjęcia chłopca Magliano. Jestem gotów uprzywilejować go wśród tysiąca zgłaszających się.

Może przyjechać po uroczystości Trzech Króli 1860. Nie wyznaczam żadnej specjalnej taksy przy wstąpieniu. Zwracam tylko uwagę na wielkie potrzeby, w jakich znajduje się nasz dom, dlatego polecam się miłosiernemu szan. pana barona, pana Ferrarisa oraz Konferencji św. Wincentego a Paulo. Życząc szan. panu baronowi szczególnie cnoty cierpliwości polecam siebie i swych biednych chłopców jego modlitwom etc.

Turyń 16.12.1859 – Obbl.mo ed AFF.mo servit.

ks. J.B

W parę dni później odpisuje innej wybitnej osobistości:

- Car. mo nel Signore –

Jestem jak najbardziej po stronie W.P. lecz obecnie niemożliwością jest znaleźć wolne miejsce w przepelnionym domu. Tym więcej, że w ciągu lata posłałem nawet kilku memu bratu do pracy na polu. Muszę, więc wprzód przyjąć tych biedaków, którzy tan gniliby z lenistwa. Cóż począć? Będę prosił Boga, by mu dopomagał oraz pani matce, by mogli zbawić swą duszę oraz tego chłopca. Niech Bóg błogosławi etc.

- Turyń 21-12-1859 – Aff.mo amico

ks. J. Bosko

Po rozpoczęciu roku szkolnego jako pierwszy akt solenny, Święty pragnął wyrazić Ojcu św. w imieniu Oratorium na Valdocco, serdeczne współczucie z powodu rozruchów, bezbożnictwa i demoralizacji szeroko idącej, zwłaszcza oficjalnego prześladowania kleru wszczętego w prowincjach Romagni. Napisał, więc Piusowi IX synowski list w powyższym tonie; następnie informował o akcji przedsięwziętej w Turynie dla zahamowania napierającej fali zła. Kończył zapewnieniem, że wychowankowie zakładu modlić się będą o pomoc z nieba dla Ojca św. w jego kłopotach. – List podpisany przez wychowanków został wysłany za pośrednictwem zaufanej osoby.

W owych dniach jak stwierdza ks. Ruffino – ks. Bosko zdawał się być bardzo czymś zamyślony. – Otóż opowiadał, że widział we śnie mężczyznę ogromnej postawy krążącego po ulicach Turynu, który dotykał spotkanych ludzi dwoma palcami po twarzy. Dotknięci stawali się czarni jak ziemia i padali martwi.

- Czyżby to była jakaś epidemia moralna?

Na jednym ze słówek wieczornych w 1859 Świąty opowiadał, co następuje:

„Zdawało mi się, że stoję blisko bramy Oratorium i obserwuję wchodzących i wychodzących. Widziałem stan duszy każdego z nich. W pewnej chwili zjawił się na dziedzińcu zakładowym jakiś człowiek z niewielką skrzynką pod pachą, który wmieszał się między chłopców obojętnie przypatrując się ich gonitwom.

Rekreacja tymczasem dobiegała końca i dano znak dzwonkiem na nabożeństwo i spowiedź. Wówczas ten człowiek otworzył skrzynkę, wydobyl z niej pajaca, postawił na ziemi i pociągając sznureczkiem powodował u niego różne pokraccne ruchy. Chłopcom w to graj. Zamiast udać się do kościoła, otoczyli nieznanomego kołem śmiejąc się do rozpuku i dowcipkując na temat podskoków dziwacznej lalki. Tymczasem ów jegomość usuwał się powoli w głąb podwórza, odciągając w ten sposób rozbawionych chłopców od kościoła i spowiedzi”.

Ksiądz Bosko po skończonym opowiadaniu przedstawił stan sumienia wielu chłopców, nie wymieniając oczywiście ich nazwisk. Opowiadaniem o pajacu bardzo wszystkich ubawił, ale równocześnie nasunął im myśl o duszy, o spowiedzi i zasadzkach szatana, którymi ten stara się odwieść młodzież od praktyk pobożnych.

„Pamiętam również wskazówki, jakie podał ks. Bosko odnośnie zachowania zdrowia fizycznego. Otóż kleryk Bongiovanni spytał publicznie:

- Co należy czynić dla zachowania zdrowia i długiego życia?

- Świąty odpowiedź skierował do wszystkich:

- Powiem wam pewien sekret, to jest receptę, która będzie odpowiedzią dla kleryka Bongiovanniego a z korzyścią dla wszystkich. Otóż celem zachowania tężyzny i długiego życia potrzeba:

1. czystego sumienia, to znaczy kłaść się na spoczynek spokojnie bez obawy co do wieczności,

2. wikt prosty i niewyszukany,
3. życie czynne,
4. dobre towarzystwo, to jest unikanie osób zepsutych moralnie.

Następnie krótko wytłumaczył poszczególne punkty.

To właśnie mądre kierownictwo utrzymywało w dobrym stanie dom. – Niejaki Józef Serega Liguryjczyk, pracownik arsenału turyńskiego, który w r. 1859 często bywał w Oratorium uważany za naszego wielkiego przyjaciela, wyrażał zdziwienie, w jaki sposób potrafi ksiądz Bosko opanować tak wielką liczbę chłopców. On sam jako mechanik, stojący na czele pracowników chciałby zajmować się młodzieżą czeladniczą. Zresztą nosił się z myślą zostania księdzem, de facto ten zamiar uskutečnił i zmarł jako gorliwy proboszcz. – Otóż pewnego dnia spytał księdza Bosko, jakie zalety winien posiadać dyrektor, by dobrze rządzić swym zakładem? – Święty odrzeczł na to:

Konieczną jest rzeczą, by dyrektor miał wpływ na młodzież, a na to potrzeba:

1. by uważany był za świętego,
2. by potrafił się znaleźć w każdej dziedzinie wiedzy, zwłaszcza w tym czym się interesują chłopcy jego wychowankowie. Jeśli spytany, nie wie, co im odpowiedzieć, to niech przynajmniej powie: „Obecnie nie mam czasu, jutro dam ci odpowiedź”. – Zdąży przez to przygotować się należycie, by móc dać właściwą odpowiedź. – Wreszcie
3. by chłopcy poznali, że są kochani.

Sekret tak wielkiego autorytetu księdza Bosko u chłopców był w tym, że posiadał ich serce. Jednym słowem pochwały potrafił ich rozweselić, podobnie jak jednym słowem nagany zasmucał. Z wielu znanych faktów przytoczymy tylko parę.

W pierwszych dniach po powrocie z wakacyj, chłopcy zachowywali się hałaśliwie przed słówkiem. Ks. Bosko stojąc na podium oczekiwał parę chwil, poczem odezwał się spokojnie: No chłopcy, nie jestem z was zadowolony! – i bez niczego posłał ich do sypialni, nie pozwalając nawet, by ucałowano mu rękę. Cóż to była za nagana nie do zniesienia!. Nazajutrz mucha nie siadła, taka była wzorowa cisza. Nie potrzebny był wcale dzwonek, którym przywoływano ich do porządku.

Raz kazał napisać któremuś wychowankowi wierszyk pewnej osobie na imieniny. Ten, komu to polecił, zaniedbał. Szedł wieczór jak inni ucałować księdzu Bosko rękę na dobranoc. – Ks. Bosko pyta:

- A wierszyk napisany?
- Aaaa.
- Dobrze, innym razem będę wiedział, do kogo się zwrócić.

Biedny chłopiec pod wrażeniem tego zachorował i trzeba było interwencji księdza Bosko, by go podnieść na duchu.

Tak postępował widząc, że któryś wychowanek upomniany zbyt się przejmował. Wtedy jednym gestem łaskawym rozpraszał smutek i wracał mu radość.

Przykrzejszego posmaku miało następujące zdarzenie. Otóż ks. Bosko wchodząc w położenie niektórych kleryków zgodził się, by dostawali w dni postne z rana kawę z mlekiem. Ale kucharz człowiek tuzinkowy przygotowywał niewystarczające dla wszystkich ilości kawy i mleka. A gdy domagali się więcej, odpowiadał oschle, że nie należy im się. Szli więc do ekonomy, i niestety, mimo że powoływali się na księdza Bosko, odpowiadano, że to jakieś chimery i nowości. Sprawa musiała oprzeć się o księdza Bosko. Jeden wszedł do pokoju, a dwóch zostało przy progu. Jakoś pomieszały się mu szyki, jakby rozmawiał z kucharzem, a nie z księdzem Bosko, i tak zakończył:-

- Byleśmy tylko mieli jeszcze w domu polentę!.

Dwaj pozostali słysząc to od progu, szybko zwiali. Ksiądz Bosko dotknięty tymi słowami spojrział na kleryka ze smutkiem i nic nie odrzekł. Ów biedaczek skonfundowany przeproszał i oddalił się.

Ileż to razy ojcowskie, łaskawe spojrzenie księdza Bosko ułagodziło wybuchy niecierpliwości, nieraz usprawiedliwione, umiające znosić i zapominać! – Oczywiście w tym wypadku przypomniał kucharzowi, by wykonywał dane polecenie.

To, co zawsze podnosiło na duchu kleryków, była jego ojcowska miłość, z którą się troszczył o ich dobro. Nie potrafił odmówić, gdy go, o co prosili. Z drugiej strony obawiając się nadużyć, wymawiał się zrećnie odsyłając nieraz do prefekta.

Niekiedy to się udawało, ale pośrednio. Niemniej, czasem osobiście polecał prośbę widząc, że była słuszna. Czasem np. widząc, że komuś podana na stół potrawa absolutnie nie smakuje, szeptał prefektowi, by mu podano coś innego.

„Ksiądz Bosko – pisał kan. Ballesio – jako nasz przełożony szedł zawsze po linii chwały bożej i naszej korzyści duchowej, religijnej i obywatelskiej, z powagą, łagodnością, roztropnością jemu właściwą, daleką od wszelkiej przesady”.

W jego posunięciach nie było ani gwałtowności, ani słabości. Zdawało się, jakby żył bez nerwów, tak potrafił być opanowany. Równocześnie wykazywał habitualne męstwo zdecydowanie trzymając się zasad sprawiedliwości, moralności i porządku.

Kto chciałby ustawić rzeczy inaczej, deformowałby charakter księdza Bosko.

Pisał nam ksiądz Cagliari:

„W czasie mej asystencji, mój pomocnik w zakrystii, pełen prostoty stał się ofiarą zgorszenia pewnego dorosłego. Święty dowiedziawszy się o tym, tak się tym przejął, że płakał w mej obecności. Zaraz starał się po ojcowski zaradzić następstwom upadku, niemniej zdecydował się natychmiast wydalić winnego z Oratorium”.

Mimo swej łagodności nie przepuszczał uchybień przeciw porządkowi. Otóż kleryk Marcello, w miesiącu maju spóźniał się często na czytanie duchowne i nabożeństwo wieczorne. Za to otrzymał upomnienie od księdza Bosko. Tenże kleryk w niedziele i święta udawał się do Oratorium w Vanchiglia zawierając przyjaźń partykularną z jakimś chłopcem wbrew woli przełożonych. Upominali go bezskutecznie.

Pewnej niedzieli, tenże kleryk bez wiedzy księdza Bosko zabrał ze sobą kilku chłopców z Valdocco. Święty postanowił skończyć z owym nieporządkiem i położyć kres zgorszeniu. Na słówku wieczornym zaczął pytać tych chłopców po nazwisku:

- Gdzie byłeś wczoraj przez cały dzień?
- A kto cię tam zabrał?
- Kleryk Marcello.

I tak przeszedł wszystkich po kolei wśród grobowego milczenia. – Zwróciwszy się do kleryka pytał: Tak, to ty Marcello?

Potem wyraził swe niezadowolenie, lecz w tonie umiarkowanym. Z podobną konsekwencją dopilnowywał wykonania swych poleceń i karania takich, co wyłamywali się z ogólnej dyscypliny.

Otóż kapelę w Oratorium prowadził pewien zdolny instruktor na utrzymaniu Oratorium. Udzielał on w wielu rodzinach lekcji gry na fortepianie. Z wyglądu dobry lecz pyszny i uparty. Przyjaźnił się z wielu wychowankami wpływając na niektórych ujemnie i buntując przeciw przełożonym. Zdarzały się pewne fakty niesubordynacji; upomnienie księdza Bosko wywarło swój skutek.

Przez parę lat pozwalał on ze szczególnych względów na urządzenie wycieczki w dniu św. Cecylii. W tym roku zabronił jej. Wychowankowie w zasadzie podporządkowali się. Pewna jednak część licząc na pozwolenie domyślne, względnie na pobłażliwość księdza Bosko, postanowiła wyjść z Oratorium i urządzić sobie obiad na parę tygodni przed św. Cecylią. Powzięli taką decyzję sami pewni, że nie dojdzie to do wiadomości księdza Bosko. – Z końcem października udali się do kawiarni za miastem. Tylko Buzzetti zaproszony wymówił się i powiadomił o tym księdza Bosko.

Święty ze spokojem oświadczył, że rozwiązuje kapelę i polecił Buzzettiemu zamknąć instrumenty i wyszukać nowych ochotników do grania. Następnego dnia wezwał po kolei każdego z owych buntowników zapowiadając, że będzie musiał wyciągnąć konsekwencje. Udzielił im zbawiennych upomnień, potem rozesłał do domów własnych, dobrodziejów, względnie do innych pracodawców. Dał temu wyraz w liście do barona Felicjana Ricci:

- Ill.mo e Benemerito Signore!

Otrzymałem list polecający nam chłopca Rossi. Ten chłopiec poszedł wraz z innymi, wbrew memu zakazowi, na obiad do restauracji za miastem. Postanowiłem ukarać 20 takich nieposłusznych. Z nich czterech się upokorzyło i przeprosiło mnie, reszta stanęła okoniem. Po obiedzie poszli znowu włóczyć się po mieście. Wieczorem poszli na kolację do tej samej gospody i wrócili późno w nocy pijani. Wśród tych

ostatnich był także Rossi. Ponieważ parokrotnie groziłem im wydaleniem z zakładu, jeśli okażą się niepoprawni, musiałem, więc uczynić to ku mej przykrości.

Na skutek listu szan. pana zatrzymam Rossiego parę dni w zakładzie, lecz postaram się umieścić go gdzie indziej. Odnośnie drugiego chłopca porozumiemy się ustnie, względnie napisze jeszcze, gdy uporam się z uporządkowaniem zakładu po przyjęciu wielu nowych chłopców. – Dziękując uprzejmie etc. –

ks. J.B.

Jeden z nich uzyskał przebaczenie. Pozostał w Oratorium spełniając różne zajęcia. – Raz po słówku wieczornym kleryk Rua podszedł do księdza Bosko mówiąc:

- Księżę Bosko, czy pozwoli mi wstawić się w pewnej sprawie leżącej mi na sercu?
- Mów, o co chodzi.
- Chłopiec Piotr E., został wydalony z zakładu. Jest to słuszną karą dla przestępców. Lecz ten biedaczek niedoświadczony został wprowadzony w błąd przez kolegów. Zatem nie przekroczył zakazu. W jego imieniu proszę o przebaczenie i łaskę dla niego. – Ów chłopiec śledził to wszystko z głową spuszczoną znajdując się wśród kolegów. –

Ksiądz Bosko odrzeczł: E. nie powinien był dać się naciągnąć swym kolegom. Doskonale zrozumiał moje polecenie. Wiedział, że nie mam zwyczaju zmieniać swych decyzji: Twoje racje są niedostateczne, by go usprawiedliwić. Ale ponieważ ty za nim się wstawiasz, zawieszam odesłanie go do rodziców. Zatrzymamy go jakiś czas na próbę i zobaczymy.

Tymczasem ksiądz Bosko prosił ministra wojny generała La Marmora o części zużytej odzieży i bielizny wojskowej dla chłopców, ze skutkiem pozytywnym.

ROZDZIAŁ XXIII

Przepisy ustawodawstwa szkolnego dotąd niezniesione nakładały na zakłady wychowawcze prowadzone przez Zgromadzenia zakonne obowiązek trzymania się programów państwowych odnośnie egzaminów, taks, kwalifikacji nauczycielskich oraz wizytacji kuratorów szkolnych. Szkoły księdza Bosko, przynajmniej oficjalnie nie podlegały tym przepisom. Tym niemniej ksiądz Bosko patrzył w przyszłość, która nie wyglądała wcale różowo. Lecz oto zaświtał pewien promyk nadziei dla osób zajmujących się wychowaniem chrześcijańskim młodzieży.

Ustawa z 13 listopada 1859 roku, jako podstawowe prawo odnośnie oświaty publicznej w całym królestwie włoskim, deklarowała swobodne nauczanie. Zastrzegano w niej obok nauki w szkołach publicznych honorowe miejsce dla szkół prywatnych.

Art. 3 określał wyraźnie, że ministerstwu podlega nauczanie publiczne, w szkołach prywatnych władze nadzorują jedynie stronę moralną i higieniczną wyjmując spod monopolu państwa wielką liczbę młodzieży studiującej oraz zakłady wychowawcze. Dawało to już dość znaczny margines swobody.

Ustawa Casati szła jeszcze dalej, gdyż w art. 251 i 252 wyjmowała w ogóle spod nadzoru państwa, tak naukę udzielaną uczniom przez rodziców w domu, jak organizowaną przez zrzeszenia rodzicielskie w szkołach prywatnych. A co do nauki elementarnej, pozostawiała w art. 326 rodzicom oraz ich zastępcom prawo udzielania jej dzieciom obojga płci w sposób według ich własnego uznania. Zaś organizowanie nauczania elementarnej publicznej i bezpłatnej zlecano gminom w ich własnym zakresie.

Minister Casati w sprawozdaniu do króla uznawał swobodne nauczanie prywatne jako najbardziej słuszną i powszechnie uznawaną zdobycz współczesnej cywilizacji.

Ustawa poręczała wykształcenie religijne młodzieży zgodnie z dyrektywami władzy kościelnej.

Dla zabezpieczenia swobody religijnej niewielkiej liczby rodzin

niekatolickich, art. 374 zwalniał z obowiązku uczestniczenia w lekcjach religii i praktykach obowiązkowych religijnych uczniów, których rodzice zastrzegali sobie troskę o wykształcenie religijne swych dzieci.

Regulamin z 15 września 1860, normując rozporządzenia prawa Casati, w art. 2 przepisywał nauczanie katechizmu używanego w różnych diecezjach Królestwa, by w paru latach młodzież należycie pojęła najważniejsze punkty nauki chrześcijańskiej”.

Ustawa powyższa zwalczana zawzięcie przez czynniki przesiąknięte ideami wolnomyślicielskimi lub sekciarskimi, pójdzie niebawem w zapomnienie.

Pod rządami ministrów masońskich wytaczano wojnę wszelkim zakładom dobroczynnym, szkołom prywatnym szczególnie prowadzonym przez katolików lub zależnych w jakikolwiek sposób od zakonów, pod pretekstem praworządności.

Kto przegląda akty parlamentu, spotka się z okropnymi przekleństwami miotanymi przez niektórych deputowanych przeciwko katechizmowi, Dziejom Biblijnym, wśród poklasków lewicy.

Przedstawiliśmy szerzej ustawę Casati oraz wysiłki uchybienia jej rozporządzeń przez tych, którzy winni byli ją przestrzegać, by mieć pogląd na prześladowania, o których w swoim czasie będzie mowa..

/Następuje opis łaski doznanej przez wychowanka Edwarda Donato cierpiącego na oczy za wstawiennictwem Dominika Savio/.

Z okazji rozpoczętej Nowenny do Niepokalanej, Święty codziennie podawał jakąś wiązanekę do praktykowania na słówku wieczornym. Pięć z nich przechował nam ks. Bonetti, które przytaczamy.

- 29 listopada-

Jeszcze dzień i już nowy miesiąc nauki upłynął! Jak szybko minął. Tak samo upłyną nam następne. Zapytajmy się przy końcu każdego miesiąca: Jaki rachunek zdać muszę przed Bogiem za ten miesiąc? Czy dołożyłem się ze swej strony, by go wykorzystać jak najlepiej, czy sumienie nic mi nie wyrzuca? – Mielście okazję w szkole wypróbować swe siły. Skontrolowaliście, co umiecie, a czego jeszcze wam brak. Jedni są zaawansowani w nauce, inni opóźnieni – i czego brakuje, byście mogli

dorównać najlepszym w klasie. Zabierzcie się z dobrą wolą do dzieła, tym bardziej, że rozpoczynamy nowennę do Niepokalanej. Jest ona najlepszą matką, która kocha nas więcej niż wszystkie matki ziemskie. Kocha wszystkich chrześcijan, lecz względem chłopców Oratorium okazuje szczególną życzliwość. Można by przytoczyć tysiące faktów nawet cudownych na potwierdzenie tego. W każdym razie kocha Ona szczególnie tych, którzy Ją czczą nabożnie: ego diligentes me diligo.- Okażcie się, więc dobrym sprawowaniem, wzorowymi jej dziećmi i oddajcie swą naukę pod Jej opiekę. W tym celu odprawiajcie gorliwie tę nowennę.

- A w jaki sposób możemy uczcić Matkę Najświętszą w tych dniach – spytacie. – Nie będę mówił o frekwencji do Sakramentów św. Nie można sobie więcej życzyć. Zalecam wam dwie rzeczy:

1. Niech każdy coś od siebie uczyni w czasie Nowenny,

2. Postarać się o bukiet kwiatów ofiarując go Matce Najświętszej w dniu jej uroczystości. – A w jaki sposób je zdobędziecie? Zbierając kwiatek po kwiatku każdego dnia.

- A skąd je weźmiemy – powiecie, kiedy już nie ma kwiatów? –

- W waszym sercu – A jaki to będzie kwiat? – Jakiś drobny akt cnoty do praktykowania codziennie ku czci Maryi Niepokalanej. Uczynicie wszyscy taki kwiatusek cnoty, by w dniu uroczystym było tyle bukietów, ilu was tu jest, i by w każdym bukietiku nie brakło ani jednego kwiatka. Bądźcie pewni, że wasz dar będzie bardzo miły Madonnie.

- 30 listopada –

Wiązanka na jutro będzie: „Udzielę dobrej rady memu koledze”. Znajdziecie wiele okazji do praktykowania miłości bliźniego. Mając w otoczeniu jakiegoś leniuszka, szemracza, swobodnego w wyrażeniach, zaczepiającego drugich, gdy mu się zwróci uwagę, jakiemu złu można zapobiec, ile dobrego uczynić? Doradzić pójść do spowiedzi, na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu, dobrą lekturę jak bardzo może się przyczynić do zbawienia drugiego dobry kolega! – Kto przyjmuje dobrą radę, niech ją odbiera z dobrej strony. Dlatego winniśmy z wdzięcznością

przyjmować dobrą radę. Jeśli któryś z was, dałby mi taką radę, przyrzekam mu wieczystą wdzięczność.

Obecnie ja wam ja daję. Będzie to ogólna rada dla wszystkich i dla każdego z osobna. Ogólna jest następująca: „Ad. quid venisti? Po co tu przyszedłeś?” – Św. Bernard opuścił dom rodzinny, wstąpił do klasztoru i wszędzie kazał umieścić napis: „Ad. quid venisti?” – Ta myśl była dlań zachętą w chwilach zniechęcenia i pokusy. Przyszedłem tu, by zdobyć niebo, więc naprzód! Oto i moja rada. Zapiszcie ją sobie gdzieś w zeszycie lub na książce. Myśląc, po co tu przyszedłem na ten świat? – By znać i kochać Boga, Jemu wiernie służyć i zyskać w nagrodę niebo. Jeśli robisz inaczej, to jesteś poza normą właściwą. Po co przysłali cię rodzice do Oratorium? – Byś się uczył, czynił postępy w nauce i pobożności, byś poznał swe powołanie. Jeśli więc nie robisz postępów w tym kierunku, to czas twój jest stracony.

- 1 grudnia

Wiązanką na jutro niech będzie: Pójdę na nawiedzenie Najświętszego Sakramentu. Gdyby jakąś wysoka osobistość zwróciła się do ludzi próżnujących na rynku mówiąc: „Idźcie na ten wzgórek, znajdziecie tam kopalnię złota, którego będziecie mogli nabrać ile zechcecie, to któżby odpowiedział wzruszeniem ramion, że mu nie zależy na tym bogactwie? Straciłby wielką szansę. – A czy w Tabernakulum nie znajduje się skarb największy, jaki można spotkać w niebie i na ziemi? Niestety, ludzie ślepi nie widząc go, a przecież wiara nam mówi, że kryją się tam skarby nieskończone. Ludzie meczą się, by zdobyć pieniądze, a przecież w Tabernakulum jest Pan wszystkiego świata. O cokolwiek go poprosicie, co wam jest potrzebne, da wam. Zdrowie, pamięć, pojętność, powodzenie w pracy? – Potrzebujecie siły do znoszenia pokus i wytrwania w dobrym. Może waszej rodzinie grozi jakieś nieszczęście – choroba? Może potrzebuje ona nadzwyczajnej pomocy bożej. A pomyślna sytuacja waszej rodziny, od kogo zależy? Kto rozkazuje wiatrom, deszczom, burzom, gradom i zmiennościom aury? Czy tym wszystkim nie rządzi Pan nasz Jezus Chrystus?

Idźcie, więc i proście a będzie wam dane. Kołaczcie a będzie wam otworzone. Pan Jezus chce wam udzielić swych łask odnoszących się przede wszystkim do duszy. Pewna święta, widziała na ołtarzu Boże Dzieciątko, trzymające w zanadrzu precudne

perły, lecz było smutne.

- Ale dlaczego jesteś tak smutny mój Panie – spytała.

- Nikt nie przychodzi prosić mnie o łaski, które mam dla ludzi. Nie wiem, komu je dać.

- 2 grudnia-

Wiązanka, którą polecam, jest bardzo ważna: „Będę odnosił się z zaufaniem do przełożonych”. Nie chcemy, byście się nas lękali, pragniemy być kochani oraz byście się odnosili do nas z zaufaniem synowskim. A cóż najbardziej jest miłe w tym domu? To, że przełożeni cieszą się zaufaniem chłopców! Jest to jedyny środek, by Oratorium stało się rajem ziemskim. Jest to też jedyny środek na to, by w domu nie było malkontentów. Ksiądz Bosko jest tu całkowicie dla waszego dobra materialnego i duchowego. Jeśli tak postępować będziecie, wszystko pójdzie dobrze. Może komuś nie służy wikt, brakuje ciepłego koca lub ubrania. Niech mi o tym powie, a postaram się w ramach możliwości go zaspokoić. Może, kto nie czuje się zdrowy lub ma trudności w nauce? Może miał nieporozumienie z nauczycielem lub asystentem? Lub może wyobraża sobie, że spotkała go, jakaś krzywda?. Od tego tu jestem, by temu zaradzić i bądźcie pewni, że zachowam sekret. Posłużę się nim tylko dla waszego dobra. Lecz na miłość boską, nich nie będzie wśród was nikogo, kto by szemrał. Pragniemy, żeby wam było tu dobrze. W taki sposób zaradzi się wielu nieporządkom. Odnosi się to nie tylko do spraw materialnych, lecz bardziej jeszcze duchowych. Szatan stara się wtrącić was w melancholię. Raz będzie to myśl o rodzinie, to znów, że nie jesteście w łasce u przełożonych, lub, że odkryto w was, jakie uchybienie, za które czeka was kara. Może to być również sugestia, że nie lubią was koledzy, wreszcie, że nie dacie sobie rady w nauce. – Więc przyjdźcie do mnie, a postaramy się temu zaradzić.

Przede wszystkim jednak polecam wam, że gdy szatan przyjdzie was niepokoić, nie poddawać się ani się zniechęcać. Najlepiej będzie dla was wyjawic natychmiast pokusę swemu spowiednikowi. Szatan jest przyjacielem ciemności i pracuje zawsze w ciemnościach. Gdy zostanie zdemaskowany, jest już pokonany. – Pewien chłopiec doznawał silnych pokus i usiłował opierać się im. Mówił mi, że już

dalej nie wytrzyma. Przypadkiem spotkał się z przełożonym, który z jego twarzy wyczytał jego stan wewnętrzny. Wezwawszy go do siebie pyta: Słuchaj, skąd ta twoja melancholia? Zapewne musisz walczyć z szatanem. Chłopiec przyznał rację przełożonemu, otworzył przed nim swe serce mówiąc: Rzeczywiście, tak jest – i w tej chwili pokusa znikła.

- 3 grudnia-

Od szczerości ogólnej przeszliśmy do szczegółowej, którą winniście mieć na spowiedzi. Zatem wiązanka będzie następująca: „Absolutnie pełna szczerość na spowiedzi”. – Być dobrym nie znaczy nie uchybiać w niczym. Och, nie! Wszyscy jesteśmy słabymi ludźmi. Być dobrym znaczy raczej: mieć szczerą chęć poprawy. Dlatego kiedy penitent wyznaje swe uchybienie spowiednikowi, choćby to był ciężki upadek, to spowiednik nie dziwi się niczemu, nawet doznaje radości na widok dobrej woli penitenta chcącego pokonać szatana i utrzymać się w łasce bożej. Zapewniam was, drodzy chłopcy, że niczym nie zmniejszy to zaufania, jakim się, kto cieszy u spowiednika. Żaden wstyd: upadki, wiadomo, właściwe są człowiekowi. Nie idziemy do spowiedzi chwalić się swymi cnotami. Musiałby uwierzyć, że jesteście bezgrzeszni i sami śmialibyście się z takiego mniemania. Nie ma obawy, że spowiednik mógłby zdradzić sekret spowiedzi. On wie, że za wyjawienie najmniejszego grzechu czeka do piekła.

Nie obawiajcie się również, że będzie pamiętał, o czym mówiliście na spowiedzi, gdyż poza spowiedzią nie wolno nawet mu myśleć o niej. Już sam Zbawiciel odpuszczał wszelkiego rodzaju grzechy: zdradę Judasza, zaparcie się Piotra; dopuścił kontestację wielu kapłanów, lecz nigdy nie pozwolił, by, który kapłan wyjawiał choćby najmniejszy grzech usłyszany na spowiedzi.

Odwagi, więc, drodzy chłopcy! Nie pozwólmy ośmieszyć się szatanowi. Spowiadajcie się dobrze, wyznając wszystko. – Ktoś może spyta: Kto zamilczał grzech na spowiedzi, co ma robić? Otóż patrzcie, ubierając się z rana, gdy przypadkiem pominę zapiąć, który guziczek, co robię? Rozpinam na nowo marynarkę aż przyjdę do tego guzika, który jest nie na miejscu. Tak samo ten, kto chce naprawić grzech zatajony, to winien powtórzyć wszystkie poprzednie spowiedzi aż do owej,

w której go zataił. Wtedy wszystkie guziki będą prawidłowo związane i marynarka będzie w porządku. Tak mówi katechizm: „od ostatniej spowiedzi dobrze odprawionej do tej, którą teraz odprawia”.

Jednym słowem, chodzi tu o uniknięcie piekła a zyskanie nieba. To kwestia jednej chwili. Spowiednik wam pomoże, wy zaś wiecie, że jesteśmy przyjaciółmi i pragniemy tylko jednej rzeczy: zbawienia waszej duszy.

- 10 listopada, podpisano traktaty pokojowe, w Zurichu ustanowione między Włochami i Austrią. Święty przewidywał intuicyjnie, że pokój będzie krótkotrwały. Wszystko przemawiało za tym, że Papieżowi nie zwróci się Legacji, i że honorowe przewodnictwo w lidze włoskiej będzie iluzoryczne. Wiadome było, jak Papież raz po raz słał do cesarza Francji i króla Piemontu, z którymi się nie liczone. Emisariusze sekt agitowali w miastach Umbrii i w Marchiach. Usiłowano przekupić żołnierzy papieskich w garnizonach, sprowadzano w wielkiej ilości broń, gromadzono pieniądze, rozprowadzano bibułę propagandową.

Garibaldi już był w Bologni gotów do podjęcia działań wojennych. Dzienniki liberalne oczerniały rząd papieski. Między innymi, pisano, że uwięziono ochotników wracających z wojny niepodległościowej, podczas gdy przeciwnie Pius IX chójnie opatrywał ich potrzeby. Było aż nadto widoczne, że sekciarze dążyli do obalenia doczesnej władzy Papieża.

„Il Diritto” organ urzędowy demokracji pisał jawnie: „Nasza rewolucja dąży do obalenia gmachu Kościoła katolickiego za wszelką cenę. Nacjonalizm, jedność, wolność – są to środki wiodące do celu jedynie skuteczne dla nas, a dla postępu ludzkości nieodzowne jest zburzenie średniowiecznego obskurantyzmu i feudalizmu skryzalizowanych w obecnym katolicyzmie”.

8 marca 1863 pisano: „W dniu, w którym wkroczymy do Rzymu, nie tylko zjednoczymy Włochy, lecz zburzymy papieństwo. Dla nas Włochów będzie to zaszczytne i pożyteczne, jak również korzystne dla całej ludzkości”.

Wyrazem tego było również oświadczenie w parlamencie barona Bettino Ricasoli, 1 lipca 1861: „Rewolucja włoska zapoczątkowała nową erę dla ludzkości.

Italia rzuciła podwaliny nie tylko własnej przyszłości, lecz i całej ludzkości”. (Akt urz. 915)

Ksiądz Bosko ponownie, wbrew zakazowi, napisał list nowy do króla, by go zawrócić od przepaści, do której popychali go nędzni doradcy. W treść listu skierowanego do króla, by go odwieść od zamiaru wytoczenia wojny Państwu Kościelnemu, wtajemniczył kilku ze swoich. – List, którego kopia nie zachowała się, zaczynał się od następujących słów: „Mówi Pan: Królowi naszemu życie krótkie”. – Wspominał o nowych nieszczęściach, jakie spadną na rodzinę królewską, jeśli będzie się kontynuowało wojnę z Kościołem. Prosił króla o zaprzestanie kroków przeciwko Papieżowi. – Krótkie treściwe zdania autorytatywne, zdolne wstrząsnąć sumieniem.

Król był zapewne pod wrażeniem listu, który jednak nie wywołał pożądanego efektu. Gdy minęło pierwsze wrażenie, kontynuowano zaczęte dzieło. Wydarzenia odtąd następowały lawinowo, a monarcha nie miał już siły ani środków, by przeciwstawić się rewolucji.

Król pokazał ów list ministrowi, między innymi Urbanowi Ratazziemu, który podzielił się jego treścią ze swymi kolegami z gabinetu ministerialnego. Stąd wieść niebawem rozeszła się we wszystkich sferach rządowych i wyszła poza miasto. Mówiono, że ks. Bosko groził śmiercią Wiktorowi Emanuelowi.

Święty zaś komentował swój list: Można na wiele sposobów tłumaczyć te słowa: *vita brevis*, nie rozumiejąc ich w dosłownym sensie.

Baron Bianco di Barbania gorąco przywiązany do domu królewskiego wyraził się do autora piszącego te stronicie w roku 1875:

- Miałem w ręku ów list księdza Bosko do króla. Na własne oczy czytałem słowa: *Regni nostro vita brevia* i od tej chwili obserwowałem bacznie wydarzenia.

Z późniejszych kolei Włoch oraz na podstawie tych *Memorie Biografiche* można wyłożyć sens proroczych słów księdza Bosko! Będzie się miało dowód nieszczerzego oddania, jaki zawsze żywił Święty względem swego monarchy i domu sabaudzkiego.

ROZDZIAŁ XXIV

Powiedziano wyżej, że ksiądz Bosko wybrał i uformował sobie księży, kleryków i starszych chłopców, którym wyjawiał swój zamiar założenia Zgromadzenia zakonnego. Uważał ich niejako za podporę Oratorium, za swych wiernych pomocników. Niektórzy z nich na próbę, na jeden rok, złożyli trzy śluby: inni zwykłą obietnicę wierności w dopomaganiu księdzu Bosko. Wszyscy uczestniczyli w specjalnych konferencjach dla utrzymania dobrego ducha w domu.

Musimy tu zaznaczyć, że charakter wspomnianych konferencji nie był często konsultatywny, lecz deklaracyjny i autorytatywny. Przełożony jasno precyzował swą wolę podwładnym. Mieli oni wyrobić w sobie na tyle jasny sąd o jego idei, że ilekroć coś podawał w formie takiej: „Tak powiedział ksiądz Bosko, tak chce ksiądz Bosko” – nie było już dalszej dyskusji i nikt nie mógł odmówić posłuszeństwa.

Chciał również, by podobny charakter miały konferencje domowe dla współbraci. Nie dyskutowano na temat rzeczy należących według Reguł do kompetencji Przełożonego. Należy jedynie uświadomić sobie ideę Dyrektora, a powinnością innych jest spełniać jego rozkazy.

Ksiądz Bosko na tych zebraniach wskazywał często na doniosłe dzieła, jakie będą mogli przedsięwziąć jego synowie jako Zgromadzenie. Wtedy niektórzy pytali: W jaki sposób zdołamy dokonać tyle, gdy jest nas tak mało? – Na to Święty:

- Odpowiem maksymą św. Wincentego a Paulo: „W czasie wielkich przedsięwzięć jest czas przekonać się, czy doprawdy ufamy Bogu”. – Wiercie mi, że trzech pracowników zdziała więcej niż dziesięciu, gdy Pan Bóg przyłoży swej ręki: a przykładą zawsze, ilekroć stawia nas w konieczności działania rzeczy przewyższających nasze siły.

Ktoś woła: jesteście tacy biedni! – a ks. Bosko odpowiadał: Ubóstwo jest naszym bogactwem i błogosławieństwem bożym! Owszem, prosimy Boga, by nas zachował w ubóstwie dobrowolnym. Czy Jezus Chrystus nie zaczynał od stajenki, a skończył na krzyżu? Bogaci wolą spoczywać pogrążeni w przesycie i błogim lenistwie. Ale wtedy duch ofiary gaśnie. Czytajcie Historię Kościoła, a znajdziecie

przykłady na to, że bogactwa były zawsze przyczyną ruiny wielu zakonów, które nie zachowały pierwotnego ubóstwa. Kto jest ubogi, myśli o Bogu i ucieka się do Niego, a zapewniam was, że Bóg opatruje wszystkie nasze potrzeby. Kto natomiast żyje w dostatku, łatwo zapomina o Bogu. Nie uważacie tego za wielkie szczęście, że jesteśmy zmuszeni modlić się?

- Czy dotąd zabrakło nam rzeczy koniecznych? Nie zabraknie nam nigdy środków materialnych dla nas i dla naszych chłopców!

Na konferencjach październikowych mówił na temat rozłąki z krewnymi: „Abrahama z miasta Chur w Chaldei powołał Bóg do zrealizowania wielkich planów zbawienia ludzkości, gdy mu rozkazał: Abrahamie! Wyjdź z twej ziemi, twej rodziny, z domu ojca, porzuć swe posiadłości, przyjaciół i pójdz do ziemi, którą ci wskażę. A uczynię cię głową wielkiego narodu i będę ci błogosławił i rozślwią tve imię i będziesz błogosławiony”.

- Przecież mógł błogosławić Abrahamowi za to, że był bogobojny wśród owych pogan. Ale nie! Bóg chce, by był posłuszny, gotów porzucić swą ojczyznę, wybrać się w daleką i niebezpieczną podróż miłości ku Niemu. Taki warunek został postawiony patriarsze dla osiągnięcia obiecanej chwały. Abraham nie zwątpił w obietnicę bożą. Okazał się posłuszny, gotów nawet do ofiary z własnego syna. Ale jak wielką zyskał chwałę!

„Będę ci błogosławił i pomnożę tve potomstwo jak gwiazdy na niebie i jako piasek na brzegu morskim i jak proch ziemi. Potomstwo tve posiadzie bramy twych nieprzyjaciół, a w nasieniu twoim będą błogosławione wszystkie pokolenia ziemi, ponieważ usłuchałeś mego głosu”.

Ponieważ znalazł go gotowym do opuszczenia wszystkiego z miłości ku Niemu, uczynił go panem całego królestwa, wybierając na okaziciela niedościgłych swych planów i wyjawiając mu tajemnicze dekrety swego miłosierdzia.

Na tym przykładzie wykazywał ksiądz Bosko konieczność oraz korzyści wypływające z pójścia za głosem swego powołania, kosztem wszelkiej ofiary, nawet własnej rodziny, gdyż Jezus Chrystus powiedział:

„Ktokolwiek opuści dom, braci, siostry, ojca i matkę, dzieci i majątek z

miłości dla mnie, stokrotnie odbierze i żywot wieczny posiędzie. A ktokolwiek miłuje ojca i matkę więcej niżli mnie, nie jest mnie godzien”.

Przytaczał argumenty z życia proroków, misjonarzy, zakonników mówiąc: Prawie wszyscy prorocy, gdy wybiła godzina ich misji, opuszczali kraj i rodzinę, posłani przez Boga głosząc tę misję ludziom. We własnej ojczyźnie nie byli dobrze widziani, nawet prześladowani. Prorocy Eliasz i Elizeusz poza swą ojczyznę wskrzeszali zmarłych i działali inne wielkie cuda.

Gdy Boski Zbawiciel zjawił się po raz pierwszy w swym rodzinnym mieście Nazarecie przemawiając w synagodze, Żydzi początkowo dziwili się jego mądrości, lecz wnet rozgorzali nienawiścią za słowa gorzkiej prawdy. Pan Jezus im odpowiedział:

- Amen, mówię wam: żaden prorok nie jest chętnie słuchany w swojej ojczyźnie. – I nie chcieli go więcej słuchać, lecz powstawszy wyrzucili precz z synagogi i strącili ze skały, na której było zbudowane ich miasto.

Istotnie, zawiść, złość, miłość własna, niesnaski rodzinne, interes materialny, partie polityczne, następstwa gorliwości o dusze i Kościół wytaczają walkę zażartą zakonnikowi, choćby skądinąd bardzo świątobliwemu żyjącemu w swej ojczyźnie. A cóż dopiero, gdy zabraknie mu świętości? Wtedy z całą pewnością, po ludzku mówiąc nie zdoła uczynić nic w swej ojczyźnie, a wiadomo, że w tym wieku nawet cnotliwym wydarzały się pewne ułomności i upadki, które rozniosą się szybko wśród ludzi. Na przykład, ktoś pokłócił się w otoczeniu używając zbyt wulgarnych słów, pił za wiele, przyjaźnił się ze złym kolegą, kąpał się w rzece, kradł owoce lub pieniądze itp.

Przypuśćmy, że ten dzielny kaznodzieja wstąpi na ambonę i będzie piętnował kradzieże, wówczas łatwo może się zdarzyć, że powiedzą:

- A ty sam, co robiłeś? Nie pamiętasz, jakeśmy szli na cudze jabłka? robiliśmy to i tamto?. – Ot i po całym efekcie kazania choćby najświetniejszego.

„Znalazłem się raz pewnego w parafii w czasie rekolekcji, które głosił zdolny i uczony kapłan. Lecz tamtejszy rodak. Rozmawiano przy stole na temat jego kazań. Jeden z gości odezwał się: Ten kaznodzieja był od młodości bardzo dowcipny i sprytny, ale ja go spoliczkowałem.

- Jak to? – pytano z ciekawością.

- Ano tak. Wydziwiał na mnie i dostał w buzię dwa razy. Jego rodzina wszczęła zwadę z moją. Wtedy ja zacząłem się poza domem i dostał jeszcze więcej ode mnie. O tak, był to dobry gagatek!

Było mi bardzo przykro słuchać tej rozmowy. Pomyślałem sobie: sprawdza się przysłowie: „żaden prorok nie jest mile widziany w ojczyźnie własnej”. – Wspomniawszy o niebezpieczeństwach, jakie czyhają nawet na cnotliwego kleryka, lecz niezahartowanego w cnocie, ciągnął dalej:

- Kto by chciał opuścić ojczyznę, dokąd ma się udać? Gdzie znajdzie pomoc i bezpiecznego przewodnika? A wymieniwszy potrzeby duchowe i materialne księży diecezjalnych, wskazywał, że Zgromadzenie zakonne może stać się bezpieczną przystanią dla tego, który ma powołanie i stara się w nim wytrwać. Znajdzie on pokój duszy, bezpieczeństwo i zapewnienie bytu doczesnego.

Tymczasem w Oratorium odchodzono uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP i ksiądz Bosko zapowiedział na słówku, że nazajutrz odbędzie się w jego pokoju po pacierzach wieczornych specjalna konferencja dla tych, do których się odnosi. Zrozumiano to zaproszenie.

Zapowiedziana konferencja odbyła się 9 grudnia 1859. Po modlitwie ksiądz Bosko nawiązując do poprzednich nauk przedstawił cel, wzniosłość, korzyści życia zakonnego dla tego, który w sposób szczególny poświęca się Bogu, łatwość zbawienia się, nieoceniony skarb zasług, jaki można zyskać przez posłuszeństwo, podwójny wieniec chwały, jaki czeka w niebie zakonnik. Poczym oświadczył, że nadszedł czas nadania formy zewnętrznej Zgromadzeniu, które od dłuższego czasu zamierzał założyć, i które było zawsze przedmiotem jego troski, oraz że Papież Pius IX pochwalił i zachęcił do tego kroku; że już dotychczas praktykowało się tradycyjne reguły, choć jeszcze nie obowiązujące w sumieniu; należy do niego przynajmniej duchem większa część zebranych, a niektórzy nawet złożyli ślub czasowy lub przyrzeczenie. Dodał, że do wspomnianego Zgromadzenia zostaną zapisani tylko ci, którzy złożą po dojrzałym namyśle ślub czystości, posłuszeństwa i ubóstwa.

Dodał, że dla tych, co dotąd uczęszczali na konferencje, przyszedł moment zadeklarowania się, czy chcą lub nie zapisać się do Pobożnego Towarzystwa, które przyjęło za Patrona św. Franciszka Salezego. – Ci, którzy nie mają zamiaru należenia doń, proszeni są nie przychodzić więcej na konferencje, jakie będą odbywać się w przyszłości. Nie zjawienie się będzie uważane za dowód nie przystąpienia do Towarzystwa. – Dał wszystkim tydzień czasu do namysłu i modlitwy.

Gdy skończył, odmówiono modlitwę i zebranie rozwiązało się w głębokim milczeniu. Gdy wyszli na podwórze, ten i ów szeptał do drugiego: Ksiądz Bosko chce nas wszystkich zrobić zakonnikami!

Ks. Cagliero też był niezdecydowany, czy ma lub nie wstąpić do nowego Zgromadzenia. Przechadzał się długo pod portykami miotany wątpliwościami. Wreszcie zwracając się do kolegi rzecze: Będę lub nie zakonnikiem, wszystko mi jedno. Jestem zdecydowany nie rozstawać się z księdzem Bosko!

Napisał bez wahania list do księdza Bosko, w którym wyraził pełną gotowość zdania się na decyzje swego przełożonego. A Święty spotkawszy go na dziedzińcu z uśmiechem rzecze:

- Przyjdź, przyjdź do nas. To jest twoja droga!

Konferencja, na której zadeklarowali się członkowie Zgromadzenia, odbyła się 18 grudnia 1859 roku. Dwóch z dotychczasowych nie stawiło się na niej. Oto protokół z tego posiedzenia:

„W Imię Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen. – Roku Pańskiego 1859, dnia 18 grudnia, w tymże Oratorium św. Franciszka Salezego, w pokoju księdza Bosko, o godz. 9. po południu zgromadzili się: tenże sam, ks. Wiktor Alassonatti, klerycy: Anioł Savio diakon, Michał Rua subdiakon, Jan Cagliero, Jan Baptysta Francesia, Karol Ghivarello, Józef Lazzero, Jan Bonetti, Jan Anfossi, Alojzy Marcellino, Franciszek Cerruti, Celestyn Durando, Secondo Pettivo, Alojzy Rovetto, Cezar Józef Bongiovanni oraz młodzieniec Alojzy Chiapale. – wszyscy zjednoczeni we wspólnym celu i duchu popierania i zachowania ducha prawdziwej miłości zasadzającej się na prowadzeniu Dzieła oratoriów dla dobra młodzieży zaniedbanej i narażonej na niebezpieczeństwo, brnącej w bezbożności i niemoralności. – Dlatego zebrany podobało się zjednoczyć się dla własnego uświęcenia się w Zgromadzeniu., które

będzie zmierzać do większej chwały bożej i zbawienia dusz potrzebujących wykształcenia i wychowania chrześcijańskiego. – Zgodnie z tym zamiarem, po odmówieniu przepisanych modlitw przystąpiono do obioru członków mających stanowić zarząd Towarzystwa obecnego i przyszłego, jeśli Bogu spodoba się je rozkrzewić.

Poproszono jednogłośnie Przewodniczącego o przyjęcie urzędu Przełożonego Generalnego, jako że ten najbardziej mu przystoi. Piszący niniejszy protokół zgodził się na tytułowanie go Prefektem zaznaczając, że pozostanie na dotychczasowym stanowisku prefekta domu.

Następnie w tajnym głosowaniu wybrano pozostałych członków zarządu Towarzystwa, to jest: Katechetę generalnego i ekonoma oraz trzech radców.. Jednemu z dwóch sekretarzy powierzono spisywanie protokołów posiedzeń i wyborów.

W rezultacie głosowania wybrany został na katechetę generalnego subdiakon Michał Rua, który przyjął urząd. Ekonomem został diakon Anioł Savio.

Pozostał jeszcze wybór trzech radców. W głosowaniu pierwszy wyszedł kleryk Jan Cagliero, drugim był kl. Jan Bonetti. W trzecim głosowaniu równe głosy otrzymali: kl. Karol Ghivarello i kl. Fciszek Provera. W ostatnim głosowaniu większością głosów wybrany został kl. Karol Ghivarello. – Poczem odczytano protokół, który podpisał Przełożony Generalny, ks. Jan Bosko oraz ks. Wiktor Alassonatti, Prefekt.

W taki sposób została ustanowiona pierwsza Kapituła Zgromadzenia, później nazwana Kapitułą Wyższą, podczas gdy pierwsi Współbracia otrzymali nazwę Członków Założycieli Pobożnego Towarzystwa.

W dalszym opowiadaniu historii Towarzystwa wspominać się będzie posiedzenie Kapituły do r. 1865, ale nie będzie możliwe przytaczanie in extenso nader obfitego materiału. Wymienimy nazwiska nie tylko członków przyjętych w ciągu sześciu następnych lat do Zgromadzenia, którzy pozostali w nim do końca życia, lecz także innych, którzy nie uważając się na stałe związanymi z Towarzystwem przeszli na inne pola apostołstwa.

Skądinąd słuszne jest wymienić ich nazwiska, gdyż przed wystąpieniem pracowali niezmordowanie przy boku księdza Bosko oddając się nauczaniu i wychowywaniu chłopców; lecz i później jako Pomocnicy chlubili się pracą pod sztandarem św. Franciszka Salezego.

Postaramy się krok za krokiem opisać wzrost, pomnożenie i rozkrzewienie się Rodziny Salezjańskiej, którą słusznie nazwać można Dziełem Matki Najświętszej Wspomożycielki. Ujrzymy, z jak bohaterską stałością i odwagą wśród prześladowań, cierpień i zawodów, św. Założyciel pełnił swą misję powierzoną mu przez Najświętszą Wspomożycielkę.

ROZDZIAŁ XXV

Ksiądz Bosko starał się utrzymać jak najlepsze stosunki z władzami diecezjalnymi. Wśród większości spotykał się z życzliwością. Znajdował zawsze aprobatę i poparcie swych planów u swego kierownika duchowego księdza Cafasso. Nie brakło jednak sprzeciwów wśród wpływowych osobistości kleru, skądinąd uczonych i pobożnych. Ta opozycja w mniejszym lub większym stopniu trwała aż do roku 1883.

Sprawdzało się przysłowie: „Oliwa zawsze na wierzch wypływa”. Rzecz naturalna: świadectwem świętości kapłana jest jego życie i działanie; a ocena nie następuje szybko, należy, więc być ostrożnym w wydawaniu o kimś przedwczesnego sądu.

Bywa, że taka jednostka wyłamuje się niekiedy z ram konformizmu narażając się na zarzut ostentacji i nowości. Zresztą niestety wszędzie wciska się niepostrzeżenie nędza i ułomność ludzka.

Pierwszym zarzutem czynionym księdzu Bosko było, że zbyt łatwo dopuszcza młodzież do częstej komunii św. – Istotnie, zalecał on częste przystępowanie do Stołu Pańskiego swym chłopcom i był pierwszy, który zaprowadził w zakładach wychowawczych praktykę codziennej Komunii świętej. Zwyczaj ten ganiło wielu księży i dyrektorów seminariów duchownych w Turynie, gdyż jansenizm miał jeszcze wielu zwolenników wśród kleru. Lecz ksiądz Bosko pod kierunkiem księdza Cafasso szedł za św. Alfonsem Liguorym. Był to duch Kościoła św. jak samo wynika z Soboru Trydenckiego i ostatnich orzeczeń Piusa X. Nie zapuszczał się w bezowocne dyskusje, był mniej teoretyczny a raczej praktyczny. Kilku słowami kwitował swych adwersarzy. Jeden z nich zrobił mu razu pewnego zarzut:

- Kto posiada dyspozycję, by godnie przystępować codziennie do Komunii św. jeżeli sam św. Alojzy Gonzaga raz tylko w tygodniu do niej przystępował?. A święty Franciszek Salezy przystępowanie do Komunii codziennej nie zalecał, choć jej nie ganił u osób pobożnych.

- To, dlaczego ksiądz ją gani? Niechże i ksiądz jej nie krytykuje – odpowiadał

nasz Święty.

Ci księża nie zwracali uwagi na to, jak troszczył się o to by Komunia św. była godnie przyjęta. Jego zasadą było, że tylko grzech śmiertelny jest przeszkodą do częstej Komunii św. jak również przywiązanie do grzechu powszedniego.

Klerykom i wychowankom radził przystępować do spowiedzi do swego stałego spowiednika, co tydzień. Dodawał jednak chłopcom: Zmieńcie raczej każdorazowo spowiednika, niż byście mieli przyjąć Komunię świętokradzką.

Niefortunni doradcy nie zaprzestali jednak swych krytyk. Pisze kanonik Anfossi:

„Kiedyś w jesieni przyszedł do Oratorium pewien kapłan G. Zresztą zacny i znany w mieście. Był jednak gwałtownego usposobienia i zrażał do siebie młodzież. Był on zdania, że nie należy prowadzić dzieł dobroczynnych bez zezwolenia i poparcia ze strony państwa. Wprost przeciwnie postępował ksiądz Bosko, który zabiegał zawsze jedynie o potwierdzenie Kościoła i błogosławieństwo Papieża. –

Chciał rozmawiać z księdzem Bosko. Zaprowadziłem go, więc do rozmównicy. Po skończonej ich rozmowie odprowadziłem go do portierni, poczem dogoniłem księdza Bosko, który mi powiedział: Wiesz, co mi powiedział ów kapłan?. Zbeształ mnie za to, że zachęcam chłopców do częstej spowiedzi i Komunii św. Twierdził, że wystarcza to w główne święta w roku, inaczej – twierdził – będę to czynić dla oka. Ja na to odrzekłem, że mam bardzo dobre rezultaty i widzę, że młodzież staje się cnotliwsza: zresztą jest to nauka Świętych. Ksiądz D.C. upierał się przy swoim. Ja wówczas zaproponowałem, by przedstawił to księdzu Cafasso.

Zarzucono ponadto księdzu Bosko, że ściąga do Oratorium kleryków diecezjalnych, nie chcąc uznać, że właśnie Oratorium było dla nich azyłem bezpieczeństwa, gdy seminarium turyńskie przez lata było zamknięte.

Nie orientowano się, że dzieło ks. Bosko było nastawione na kształcenie powołań kapłańskich. Nie doceniano jego wkładu około dostarczenia kapłanów dla diecezji włoskich oraz krajów zagranicznych. Patrzono krzywym okiem na to, że utrzymywał prócz ubogich aprendystów także uczniów gimnazjalnych i kleryków. Uważano, że nie jest on zdolny wychowywać kler. Niechęć ta wzmogła się jeszcze

bardziej, gdy warunki domowe zmusiły do zatrzymania kilku kleryków zajętych w nauczaniu, jakie zorganizował w Oratorium.

Szemrano, że klerycy księdza Bosko stale zajęci przy chłopcach, nie mogli odbywać regularnych studiów teologicznych. Tymczasem posyłał bez wyjątku kleryków niezajętych na wykłady do seminarium.

„Mogę stwierdzić – pisał ks. Dominik Bongiovanni – że klerycy Oratorium dawali dowody rzetelnego przykładania się do studiów, celowali wśród innych wiedzą, a niektórzy zdobywali nawet dyplomy z teologii”.

W tymże roku 1859 powstała nowa trudność z powodu pretensji, by klerycy księdza Bosko obsługiwali katedrę i kanoników przy funkcjach liturgicznych.

Wśród tych wersji znaleźli się nawet tacy, co pomawiali księdza Bosko o chęć rządzenia diecezją. Niejednokrotnie być może, pomimo że działał w dobrej intencji, dał jakiś powód owym krytykom. Wszak Pobożne Towarzystwo jeszcze nie miało zatwierdzenia, a Kuria niechętnie tolerowała pewne jego zarządzenia niezbędne, by nie zgasić początkującego życia Zgromadzenia. Zresztą Święty stosownie do rad Papieża i swego arcybiskupa, mając przed oczyma swój zamiar, nie mógł rezygnować ze środków, jakie do tego celu wiodły. Stąd właśnie rodziły się nieporozumienia. Gdy udawał się do Kurii prosząc o coś, często mu odmawiano. On wtedy bez żadnej wzmianki o swej misji i związanych z tym zadaniach oświadczał:

- Czcigodni księża kanonicy! Ja o nic nie proszę dla siebie osobiście. Służę diecezji bez żadnej nagrody: pracuję wyłącznie dla dobra dusz. Nie żądam niczego, jak tylko, żebym mógł pracować bez przeszkód dla chwały bożej.

Na zarzut autokratyczności odpowiadał:

- Proszę zbadać wszystkie moje pisma oraz co robię, by przekonać się, w jakim duchu pracuję. Można kontrolować publiczne wypowiedzi, kazania. Jeśli znajdzie się w nich coś nagannego, gotów jestem to skorygować. Proszę o uwagi konkretne, a nie ogólnikowe i niejasne.

Znaleźli się krytycy także mądrej postawy księdza Bosko w dziedzinie nauczania. Dla niego było oczywiste, że w ministerstwie niektórzy politycy, wbrew ustawie Casati, z roku na rok obostrzyli wrogie przepisy względem swobody

nauczania, zdecydowani występować przeciw swobodnemu nauczaniu religii w szkołach publicznych i prywatnych.

- Przewiduję rychły koniec nauczania religii w szkołach – mówił. – Czasy idą, co raz gorsze dla Kościoła. Za niewiele lat będziemy zmuszeni zamknąć nasze szkoły lub mieć nauczycieli z dyplomami.

Dlatego posyłał swych kleryków na egzaminy państwowe, dla zdobycia patentu nauczania w szkołach elementarnych.

W tym celu zaangażował pewnego profesora, by udzielał lekcji klerykom w czasie wakacji. Był pierwszym, których posłał swych kleryków na uniwersytet na wydział literatury, filozofii i matematyki, jak stwierdza kan. Anfossi, należący do owej grupy. Musieli jednak corocznie zdawać także egzamin z traktatów teologicznych.

W taki sposób ksiądz Bosko wskazywał, jak kler winien stosować się do współczesnych wymogów by przeciwstawić się nauczaniu laickiemu w szkołach. Roztaczał opiekę nad znaczną grupą kandydatów do stanu kapłańskiego. Nawet publicznie dawał wyraz przeświadczeniu, jaką wagę przypisywał studiom świeckim. Z dalsza przygotowywał przyszły rozwój swego Zgromadzenia, które inaczej nie mogłoby nawet w Oratorium prowadzić swych szkół.

Ks. Bosko w tej decyzji szedł na rękę Wikariuszowi diecezji, czego świadkiem był ks. Rua. Niestety, nie wszyscy duchowni, nawet skądinąd świątobliwi przychylnie patrzyli na te zabiegi. Niektórzy biskupi ganili go za to, że ustępuje przed niesłusznymi pretensjami władz świeckich i sami nie pozwalali swym klerykom ubiegać się o te patenty. Rychło jednak spostrzegli swój błąd i przyznali rację księdzu Bosko.

Święty wzywał, by poddać się tej konieczności dowodząc, że inaczej nauczanie w szkołach przejdzie w ręce świeckich.

Podobnie radził przełożonym zgromadzeń zakonnych staranie się o profesorów dyplomowanych dla ich szkół. Początkowo odnoszono się do tego negatywnie, lecz w końcu przyznano mu słusność.

By osiągnąć ten cel, nie szczędził trudów ni wydatków. Było jeszcze jedno niebezpieczeństwo, na które zwracano uwagę księdzu Bosko.

- Powiedzcie mu ode mnie – mówił prof. Vallauri – że na uniwersytecie panuje złowroga atmosfera.

Lecz Święty był przekonany, że jego synowie są dostatecznie ugruntowani w zasadach katolickich; zresztą czuwał nad nimi przestrzegając: Czy umiecie mężnie walczyć z szatanem i odnosić nad nim zwycięstwo? – Kochajcie Kościół św. Matkę naszą, czcijcie Papieża, uczęszczajcie do Sakramentów św. – nawiedzajcie Najświętszy Sakrament – bądźcie nabożni do Matki Najświętszej, oddajcie jej swe serce, a pokonacie wszelkie złudzenia świata.

- Pragnąc czynić dobro, zwalczać błędy połączcie swą ufność w Jezusie i Maryi a będzie zdolni podeptać względy ludzkie a nawet ponieść męczeństwo.

- Dlatego zostawił w testamencie swym synom troskę o prowadzenie szkół, zatrudniając dyplomowane siły.

- Daliśmy dostateczną odpowiedź na wszelkie zarzuty czynione pod adresem księdza Bosko w owych latach.

- Prawda, że jego klerycy nie mogli jeszcze przewidzieć i ocenić następstw tych posunięć. Ale nie mogli nie wiedzieć, z jaką stałością po bohatersku pracował dla dobra młodzieży. W całości jego dzieł znajdują się zapewne nieuniknione ludzkie usterki, nad którymi sam Święty ubolewał i starał się im w miarę możliwości zaradzić.

- Otóż ci wszyscy donosili często arcybiskupowi Fransonemu niekorzystne dla księdza Bosko raporty.

Gdy razu pewnego przybył do niego kanonik Nasi, arcybiskup spytał go: Jakże więc ostatecznie, czy ksiądz Bosko robi dobrze czy źle? –

Kanonik, jako szczerzy przyjaciel Oratorium, naświetlił rzeczy należycie, tak, iż arcybiskup był bardzo zadowolony i pospieszył wyrazić to księdzu Bosko.

Kiedy indziej komisja trzech kapłanów z diecezji, która udawała się do arcybiskupa z wizytą, złożony sprawozdanie o stanie diecezji, wystąpiła przy końcu z różnymi skargami na Oratorium. Miedzy innymi, zarzucano, że ksiądz Bosko stworzył w Oratorium własne seminarium ze szkodą dla seminariów diecezjalnych, a więc także i praw biskupich. – Usiłowano wyrzeć nacisk na prałata, by napisał list

do ks. Bosko z dezaprobatą jego zamiaru, nawet insynuowano zamknięcie zakładu na Valdocco.

Arcybiskup znając dobrze ducha ks. Bosko, pozwoliwszy im się wygadać, zawołał:

- Zasięgałem informacji od osób zaufanych i nic podobnego się nie dowiedziałem, co wy twierdzicie. Natomiast wiem, że w Oratorium dzieje się wiele dobrego. Pozwólcie, więc, by w Turynie ktoś działał to dobro dla dusz, którego ja nie mogę czynić. Na tym zakończymy przytaczając jeszcze świadectwo kan. Balieso:

„Wydaje mi się, iż nieprzyjaciele księdza Bosko i jego dzieł są w różnej mierze wrogami dobra. Zresztą sam to widziałem, że osoby z nim współpracujące, choć różniły się w rzeczach nieistotnych aprobowaly jego imprezy. Zdarzało się to zwłaszcza w początkach Oratorium, że osobistości wybitne pośród kleru patrzyły podejrzliwie na księdza Bosko i jego dzieła, a nawet występowały przeciw niemu; lecz przekonawszy się o prawdziwym stanie rzeczy, stawały się jego przyjaciółmi i dobrodziejami”.

ROZDZIAŁ XXVI

Jesteśmy w grudniu 1859. – Święty na słówkach podawał pewne myśli związane z tak wielką tajemnicą roku liturgicznego.

- 15 grudnia-

Jutro rozpoczynamy nowennę do Bożego Narodzenia. Opowiada legenda, że pewien pobożny czciciel Boskiego Dzieciątka wędrując po puszczy w zimie usłyszał kwilenie dziecka i kierując się do miejsca skąd głos dochodził, ujrzał piękne Dziecię płaczące.

- Biedne dziecko, w jaki sposób znalazłeś się tu w tej głuszy i mrozie?

Płacę skoro wszyscy mnie opuścili i nikt nie lituje się nade mną. – usłyszał odpowiedź.

- Opowiedziałem ten przykład, by na nikogo z nas nie żalił się podobnie Pan Jezus. Dlatego odprawiamy dobrze tę nowelę. Z rana w czasie Mszy będą śpiewane Proroctwa, będzie parę słów zachęty i Błogosławieństwo eucharystyczne. Polecam wam dwie rzeczy:

1. Pamiętajcie o Boskim Dzieciątku, o miłości, jaką do nas żywi, o dowodach miłości danych nam łącznie ze śmiercią na krzyżu. Z rana wstając na głos dzwonka odczuwając zimno, wspomnijcie o Dzieciątku drżącym z zimna na sanie. W ciągu dnia przykładajcie się dobrze do lekcji i pracy, pilnie uważajcie w szkole dla miłości Jezusa. Nie zapominajcie, że Jezus wzrastał w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi. Nade wszystko, z miłości ku Jezusowi eucharystycznego wystrzegajcie się uchybień, jakie mogłyby Je zasmucić.

2. Odwiedzajcie często Jezusa. Zazdrościmy pasterzom, którzy poszli do żłóbka w Betlejem, widzieli Go narodzonego, ucałowali rączki, złożyli swe dary. Szczęśliwi Pastuszkowie! – mówimy. A przecież nie ma powodu do zazdrości, gdyż ich szczęście jest również naszym udziałem. Wszak Zbawiciel znajduje się w Tabernakulum. Różnica tylko ta, że oni go widzieli oczyma ciała, a my go oglądamy oczyma wiary i możemy mu sprawić przyjemność często go nawiedzając.

A w jaki sposób go odwiedzać?

- Przez częstą Komunię św. W czasie tej nowenny zawsze panowała w Oratorium wielka gorliwość. Myślę, że to samo będzie i w tym roku. – Innym sposobem uczczenia Boskiego Dzieciątka to nawiedzanie go choćby na moment w kościele. Zrozumieliście?.

- 16 grudnia-

Jestem zadowolony, że stopnie z nauki macie dobre, ponieważ jeśli stopnie są dobre, to uczycie się, a jeśli uczycie się, oznacza to dwie rzeczy: pierwsze, że zdobywacie sobie wiedzę, drugie, że staniecie się dobrymi chłopcami. Przyniesie to wam w tym roku nie tylko promocje do wyższej klasy, lecz zyskacie również nagrodę. – Może powiecie: Jak zrobić, żeby wszyscy otrzymali nagrodę? – Nagrodę daje się tylko niektórym najlepszym, inaczej ks. Bosko zbankrutowałby, gdyby wszystkim musiał dać nagrodę. Jednak przy końcu roku zaprosimy rodziców, księży proboszczów, syndyków, przyjaciół i co za radość będzie dla tych, co się dobrze uczyli! Zresztą, jeśli nie wszyscy otrzymają pełne stopnie, to czyż nie będzie nagrodą dla tych, co dostali promocję do następnej klasy, gdy będą mogli sobie powiedzieć: Zrobiłem, co mogłem, Pan Bóg jest ze mnie zadowolony, rodzice cieszą cię z mego postępu, mam spokojne sumienie, wzbogaciłem umysł w pożyteczne wiadomości.

Otrzymując dobre stopnie, znaczy także, że jesteście dobrymi, gdyż motywem głównym nauki jest pobożność. Znaczy to, że Nowenna do Bożego Narodzenia odprawia się owocnie i że Boskie Dzieciątko dodało wam zapалу do dobrego. Odwagi, więc! Niech ten ogień nie trwa tylko jeden tydzień, lecz wszystkie. Ci, co otrzymali „bardzo dobrze” – niech starają się zasługiwać nań zawsze; Ci, co otrzymali „niedostatecznie” niech zachęcą się mówiąc sobie: Jeżeli ten i ów otrzymał „optime”, dlaczego nie mógłbym i ja? Nie chcę być niższy od innych. – Gdybyście należycie oceniali tę łaskę, że możecie tu uczyć się, robilibyście wysiłek by nie stracić ani chwili czasu. Ilu obecnie wspominając swą młodość wzdycha: Och, gdyby mi wróciła młodość, jakże bym dobrze ja wykorzystał! Byłbym teraz posiadał więcej wiadomości, zajmowałbym wyższe stanowisko. A w chwili śmierci powiedzą: miałbym teraz o wiele więcej zasług na niebo. – Iluż to chłopców gdyby miało okazje

do nauki, jak wy, uczyliby się dzień i noc! Tysiące są takich, co proszą o przyjęcie do zakładu, lecz niestety, nie mogą być przyjęci z braku miejsca. Jeśli jest któryś, kto nie chce się uczyć woląc leniuchować, mimo tylu poświęceń ze strony waszych rodziców, przełożonych, którzy robią wysiłki by wam dopomóc, ze strony kolegów dających wam dobry przykład, to, jaki rachunek zdacie przed Bogiem, jeśli nie skorzystacie z czasu, jaki macie? Pan Bóg zażąda rachunku nawet z jednej minuty straconej. A cóż dopiero ten, co traci pół i całe godziny, często całe studium nic nie robiąc. Więc odwagi moi drodzy! Idźcie dobrą drogą, na którą wstąpiliście, lecz nie zapominajcie, że chcąc dobrze studiować, trzeba zaczynać ab alto.- Przed nauką odmówcie pobożnie modlitwę jak mawiał św. Alojzy, Comollo i Dominik Savio.

- 17 grudnia-

Oddawanie rzeczy znalezionych nawet drobiazgów, jakie się odbywa codziennie u nas, nie pozwala przypuszczać, że który z was zatrzymuje rzecz cudzą. Lecz ponieważ szatan jest bardzo przebiegły i mógłby kogoś oszukać, pamiętajcie zawsze, że zabieranie własności drugich to występki najbardziej zniesławiający na świecie. Gdy raz się, kogo wykryje, to bardzo trudno pozbyć się tej plamy. – To jest złodziej – powiedzą koledzy! – Złodziej powtarzać będą inni we wsi i będą go wszyscy unikać. Lecz co najbardziej przeraża, to słowa Pisma św.: „Złodzieje nie posiadają Królestwa Bożego”. Wiecie, że ani źdźbło nie może pozostać w oku. Tak będzie w niebie. Tam nie wejdzie ani źdźbło należące do bliźniego. Gdyby, kto umarł posiadając igłę skradzioną, to by wystarczyło, że nie dostanie się do nieba. Prawda, że igła rzecz mała, lecz w czyścicu i za nią trzeba odpokutować. Św. Augustyn mówi: „Grzech nie będzie odpuszczony, jeżeli wziętek nie będzie zwrócony”. Ktoś wypowiada się z kradzieży, lecz nie uzyska od Boga przebaczenia, jeżeli nie zwróci tego, co ukradł. – Oczywiście, jeżeli może zwrócić i rzecz skradziona jest materia ciężką. Jeżeli nie może teraz, to przynajmniej winien mieć wolę jej zwrócenia.

Uważajcie na to, że z wielu rzeczy drobnych stopniowo może urosć materia ciężka. Dziś dwa groszy, jutro krawatka, potem książka, obraz, owoce – i tak szybko urosnie poważny rachunek przed Bogiem. Jeśli więc nie chcemy narazić się na zniesławienie publiczne i obciążyć sumienie, strzeżmy się, by nie ruszać tego, co do

nas nie należy. Rzeczy cudze winniśmy uważać jak ogień, który parzy. Gdy spadnie nam na ubranie choćby iskierka, zaraz ją gasimy. Podobnie, jeśli odkryjemy u siebie rzecz cudzą, choćby drobną, oddać ją na miejsce skąd wzięliście. Jeśli w danym momencie czegoś potrzebujecie, poproście kolegów. Na pewno wam jej użyczą. Zresztą są przełożeni, oni zaopatrzą was we wszystko, co potrzebujecie.

- 18 grudnia

Gdy komuś się powie:- Ty łapiduchu, czyścibucie. Słusznie się obrazi. Otóż niektórzy obrażają się na te słowa, a nie wstydzą się popełniać czynów lub wymawiają wyrazy brukowe. Dlatego, kto nie chce być uważany za brukowca, winien wystrzegać się takich wyrażen. Nie mam zamiaru poniżać ludzi trudniących się niskim rzemiosłem, gdyż są ludźmi jak i my. Należy im współczuć, gdy są zbyt rubaszni, dlatego że nie mieli należytego wychowania i zajmowali się rzeczami materialnymi. Ale wy, którzy macie wyższe wykształcenie nie powinniście używać słów czy grubiańskich gestów, lecz udowodnić postępowaniem swe wykształcenie. Dlatego polecam wam wystrzegać się pewnych wyrażen. Powiecie: Przecież to nic złego czyścić buty. – To, dlaczego sami nie idziecie do tego zawodu?. Słyszałem już kiedyś podobne wyrażenie z ust któregoś was, gdy przechodziła pewna osoba obca. Mogłaby to być jakaś znakomita osobistość, a wtedy, jaką opinię miałyby o naszym zakładzie? Zapamiętajcie, więc dobrze uwagę, jaką wam dałem i zastosujcie się w praktyce do niej. – Może, kto powie: Ksiądz Bosko ma rację, lecz to dawny mój zwyczaj i niechcący wyrzywa mi się z ust to słowo.

- Rozumiem to doskonale, lecz postanówcie walczyć z tym przyzwyczajeniem. Asystenci zwrócą wam uwagę, wtedy przyjmijcie ją dobrze. Proście swych kolegów by was upomnieli, gdy wyrwie się wam z ust takie słowo, a zobaczycie, że stopniowo poprawicie się z tej wady. Uczynicie to z miłości do Dzieciątka Jezus.

- 19 grudnia-

Ksiądz Bosko zwykł często zalecać posłuszeństwo. Dziś wieczór powiem o posłuszeństwie spowiednikowi. Jeśli wam coś poleca przełożony, to przemawia w imieniu samego Boga, a wy macie go słuchać jak samego Boga.

W sposób szczególny winno się słuchać spowiednika. Dlatego winniście przykładać wielką wagę do jego słowa i uważać je za słowo Boże. Byście wiedzieli jak Pan Bóg ceni posłuszeństwo spowiednikowi, posłuchajcie pewnego przykładu. Otóż św. Teresa była obdarzona przez Boga szczególnymi łaskami, lecz spowiednik myśląc, że pochodzą od szatana, kazał jej pluć na nie. I oto zjawia się jej Pan Jezus. Ona przeprosiwszy go, spełnia posłuszeństwo. I Pan Bóg wysoce pochwalił ten akt, który wydawał się wzgardą a był aktem cnoty.

Jeśli będziecie się spowiadać dobrze, nie ma obawy by spowiednik pomylił się dając wam jakiś rozkaz. Nie zbłądzicie nigdy, gdy go usłuchacie. Rady, jakie wam daje, niech nie kończą się na spowiedzi, lecz starajcie się szybko je wprowadzać w czyn. W rachunku sumienia wiecznym zastanawiajcie się nad tym punktem czy byliście posłuszni. Tak samo w czasie Mszy, nawiedzenia Najświętszego akramentu, przyrzeknijcie Panu Jezusowi: Uczynię dla twej miłości co mi kazał spowiednik. Jeśli będziecie trzymać się tego, co wam powiedziałem, uczynicie wielkie postępy w cnocie.

- Zwykłym pętem, jakim szatan krępuje chłopców jest następujące: wstyd przy wyznaniu grzechów na spowiedzi. Gdy ich kusi do złego, odbiera go wmawiając, że to nic. Lecz gdy chcą wyznać grzech na spowiedzi, to go im zwraca, nawet powiększa wmawiając, że kapłan będzie się dziwił, że tak upadli i nie będzie miał szacunku dla nich. W ten sposób coraz bardziej popycha dusze do zguby wiecznej. Och, ileż dusz w ten sposób kradnie szatan często na zawsze! – Lecz wy, synowie, pamiętajcie, że kapłan nie dziwi się żadnym upadkom, choćby to był nie wiem jak święty człowiek. On wie, jak wielka jest słabość ludzka, i że jeden moment nieuwagi może być fatalny dla każdego. Dlatego współczuje. Matka widząc swe dziecko chore, więcej go kocha niż przedtem. Grzech jest choroba duszy. Gdyby matka mogła uzdrowić dziecko umierające, jakaż by to była dla niej radość! Otóż grzech jest śmiercią duszy, dlatego wielką radością dla spowiednika jest, gdy go może przywróci do życia. Pamiętajcie, drodzy chłopcy, że spowiednik niczemu się nie dziwi i cieszy się z waszego powstania, wzruszony jest waszą ufnością, kocha was i szanuje więcej niż przedtem. Mówi Pan Bóg, że większa jest radość w niebie z powodu jednego grzesznika nawróconego niż z 99 sprawiedliwych. To samo zdarza się spowiednikowi. Powiem więcej: Nie krępujcie się zbliżać do niego poza spowiedzią, gdyż on po spowiedzi

wszystko zapomina. Ten fakt mnie samemu zdarza się ustawicznie.

Zresztą gdyby nawet wspomniał, to będzie się cieszyć więcej myśląc: Tego syna ja zbawiłem i kiedyś będę mógł go przedstawić Bogu czystym i świętym! Jest to zadatek i mego zbawienia, gdyż będzie się modlił za mnie. A czy w chwili śmierci nie będzie to wielką pociechą mieć przy swym boku kapłana znającego nas dobrze i rozgrzeszającego łatwo? A co do szacunku, jaki żywi kapłan dla penitenta, opowiem dwa przykłady z życia św. Franciszka Salezego. Otóż raz jego penitent dotrzymawszy rozgrzeszenie odrzeczł biskupowi, który udzielał mu serdecznych napomnień i wskazówek: Ksiądz mówi do mnie ze współczucia, lecz w głębi duszy mną gardzi.

- Synu, popełniłbym wielką winę, gdybym cię po tak dobrej spowiedzi uważał jeszcze za grzesznika, owszem widzę cię bielszym od śniegu jak Naaman, który wyszedł z Jordanu. Kocham cię jak syna, gdyż moją posługą przywróciłem cię do łaski. Miłość moja równa się szacunkowi, z jakim do ciebie się odnoszę, widząc, że z naczynia zelżywości, jakim byłeś, stałeś się naczyniem czci i świętości. Och, jak mi jest drogie twe serce obecnie kochające Boga!

Podobnie spytany przez penitentkę, jak obecnie patrzy na nią, odrzekł: Patrzę na ciebie jak na świętą!

- Ale świadomość ojca mówi co innego.

- Nie, powtarzam ci. Przed spowiedzią słyszałem o tobie przykre rzeczy i ubolewałem nad tobą, tak ze względu na obrazę bożą, jak twą własną opinię: obecnie jednak odnoszę się zgoła inaczej do tego, co mógłby, kto o tobie powiedzieć. Powtarzam, że jesteś świętą i tak jest rzeczywiście.

- Ależ ojciec mój, przeszłość moja pozostanie zawsze prawdą.

- Nie, bynajmniej, bo jeżeli ludzie będą cię sądzić jak faryzeusz Magdaleny, po swym nawróceniu zawsze będziesz mieć po swej stronie Jezusa Chrystusa i własne czyste sumienie.

- Ostatecznie, co jednak myśli ojciec o mej przeszłości?

- Zapewniam cię, że nic nie myślę. Jakżeż chcesz, bym myślał o tym, co już nie istnieje wobec Boga? Będę tylko chwalił Boga i weselił się z twego nawrócenia. Tak, chcę się weselić z aniołami w niebie z powodu przemiany twego serca.

Ponieważ mówił to ze łzami w oczach, penitentka rzecze:

- Ach, ojciec zapewne płacze nad moim grzesznym życiem.

- Ależ nie – płaczę z radości z powodu twego nawrócenia.

Zrozumieliście, kochani chłopcy? – Jeżeli po tym wszystkim nie czulibyście się otworzyć swe serce przed spowiednikiem, to zmieńcie go raczej, niż byście mieli popełnić świętokradztwo i idźcie do drugiego.

- 23 grudnia-

Chcę, byście w święta Bożego Narodzenia byli bardzo weseli. Powiemy księdzu prefektowi, by wydał odpowiednie polecenia także w kuchni. – Jesteście zadowoleni? Pomyślę, by was uweselić na ciele, z wy postarajcie się wraz ze mną o wesołość dla ducha. Boskie Dzieciątko narodzone, które pragnie narodzić się w waszych sercach, oczekuje od was czegoś szczególnego. Słyszeliście na kazaniach, ile uczyniło dla was. Zauważcie, że odnosi się to nie tylko do wszystkich ogólnikowo, lecz do każdego poszczególnie z was. Ojcowie święci twierdzą, że Zbawiciel tak samo się narodził i umarł za ludzkość jak i za każdego człowieka, by go zbawić. Każdy zatem może powiedzieć w duszy:

- Jezus Dziecię narodził się i umarł dosłownie za mnie: dla mnie tak wiele wycierpiał! Jakąż wdzięczność winienem mu za to!

Drogie Dziecię Jezus oczekuje od nas jakiegoś upominku. Cóż mu damy? – Podsuwam wam dwie rzeczy:

1. Dobrą spowiedź i Komunię św. z obietnicą, że będziemy mu zawsze wierni.

2. Kto tego jeszcze nie uczynił, niech napisze list do rodziców nie prosząc: poślijcie mi kiełbasy, słodyczy, owoców etc. Rodzice wiedzą, co lubicie i na pewno was zaspokoją. Napiszcie raczej jako dobrzy synowie chrześcijańscy życząc im wesołych świąt, zapewniając o modlitwach, dziękując za trudy dla was ponoszone. Proście o przebaczenie, jeśli ich, czym w przeszłości obraziliście; przyrzeknijcie być zawsze posłuszni. Pozdrówcie ich także ode mnie życząc miłych świąt i pomyślności w nowym roku.

- W taki sposób sprawicie im wielką pociechę, a co bardziej podoba się Bogu – uczcie tym swych rodziców. Nie zapominajcie o swych dobrodziejach, o księdzu proboszczu, czym zyskacie u nich opinię grzecznych, wdzięcznych i dobrze wychowanych chłopców. – Wszystkim wam życzę wesołych świąt!

ROZDZIAŁ XXVII

W noc Bożego Narodzenia odprawiając pasterkę, Święty pamiętał o swych dobrodziejach, a wśród nich o hrabim Karolu Caysie. Chciał mu również zrobić miłą niespodziankę w następujący sposób. Oto hrabia miał przepiękną kaplicę domową we własnym zamku w Casellette wznoszącym się na górze po lewym brzegu rzeki Dora Riparia, pod wezwaniem św. Męczenników Persów: Abakusa, Audifaksa, Mariusza i Marty. Obok niej zbudowano 15 stacji Drogi Krzyżowej. Hrabia z dawna prosił księdza Bosko o wyjednanie u Papieża odpustu zupełnego w dniu 10 stycznia, dla odwiedzających kaplicę. Łaska została udzielona reskryptem papieskim z dnia 20 grudnia 1859 przesłanym na ręce ks. Bosko.

Wieczorem, 29 grudnia święty tak przemówił do chłopców:

- Rok wnet się zakończy: czas ubiegły już nie wróci. Jeśli go wyzyskaliśmy dobrze, będzie nam na wieczną chwałę; jeśli źle, wieczną niesławą. Co się już stało, nie odstanie się. Przynajmniej ostatnie dni roku zakończymy dobrze poprawiając się z uchybień, a praktykując cnotę.

A w przeddzień nowego roku tak mówił na słówku:

- Drodzy chłopcy, wiecie jak was kocham w Panu i jak pragnę waszego dobra. To trochę wiedzy i doświadczenia, jakich nabyłem, wszystko, czym jestem i co posiadam, moje modlitwy, praca, zdrowie, własne me życie, oddaję dla was. W każdej rzeczy i codziennie możecie zawsze liczyć na mnie, zwłaszcza w sprawach zbawienia duszy. Ze swej strony jako upominek gwiazdkowy daję sobie samego; może to niewiele, lecz jeśli mówię, że oddaję wszystko, co znaczy, że nic nie zatrzymuję dla siebie.

Przejdźmy teraz do upominku. Otóż dla wszystkich w ogólności: Róbcie dobrze znak Krzyża św. nie oglądajcie się, gdy służycie do Mszy św. – Polecam milczenie w sypialni – nie zawierać żadnych kontaktów bez pozwolenia, nie czytać nieodpowiednich książek i pism. Gdy komuś przyjdzie wątpliwość, co do danej lektury, niech spyta przełożonego. Mam nadzieję, że wcielicie w czyn moje zalecenia a przez to będę pewny, że ten rok zakończy się z doskonałą miłością i weselem ducha.

Dlatego przebaczam wam wszelkie wasze uchybienia, a wy również przebaczajcie wzajemnie sobie urazy. Pragnę, byście zaczęli rok 1860 bez żadnych kwasów i melancholii. Gdyby ktoś miał stać za karę w kęcie, niech mu będzie darowane. Jestem gotów przejść do porządku nad wszystkimi waszymi uchybieniami i przyrzekam nie wspominać o nich więcej. Chcę jednak byście tak samo postępowali między sobą. Przebaczyć znaczy darować na zawsze.

Teraz przechodzę do szczegółów. Otóż gimnazjaliści, którzy zdobywają wiedzę doczesną niech starają się nabywać wiedzy wiecznej, cnót, oraz praktykować je.

Aprendyści, którzy nie mają wiele czasu myśleć o swej duszy w ciągu dnia powszechnego, niech przynajmniej myślą o niej w święta uczestnicząc pobożnie we Mszy oraz w nieszporach. Niech się starają również w te dni przystąpić do Sakramentów św.

Klerykom powiem, że są sprzedani dla nieba, dlatego nie powinni myśleć o rzeczach ziemskich: cały wysiłek niech kierują do chwały bożej i zbawienia dusz. W tym celu wszystkim zalecam dopomaganie sobie wzajemnie w zbawieniu duszy, najpierw przez dobry przykład, radę. Szczęśliwi będziemy, jeśli przeszkodzimy wśród towarzyszy nawet grzechowi powszedniemu: podsuwać dobrą lekturę, zachęcać do posłuszeństwa, demaskować wilków w owczarni, słowem pamiętać o poleceniu wielkiego świętego: „Divinorum divinissimum est cooperari in salutem animarum”.

Kapłanom zalecam gorliwość około zbawienia dusz. A cóż powiem sobie samemu? – Powiem to (ze łzami w oczach), że czuję jeden rok więcej na swych barkach. Rok mniej do życia, którego obyśmy nie żalowali, że przeżyliśmy daremnie. Czuję swą odpowiedzialność z dnia na dzień ciężącą na mnie, że zdam surowy rachunek przed Bogiem za duszę każdego z was. Robię, co mogę, moi drodzy, lecz wy dopomagajcie mi.

W końcu wszyscy razem przyrzeknijmy Panu Bogu wykorzystać dobrze pozostałe życie kochając Go i służąc Mu, dziękujmy za dobrodziejstwa otrzymane i za to, że raczył nas zachować do roku 1860. Tę łaskę nie wszyscy otrzymali. Magone, Berardi, Capra, Rosato, Odetti i innych już nie ma między nami. Przeszli do wieczności, by zdać rachunek Bogu ze swych czynów. Dlatego wam polecam

utrzymywać sumienie czyste, gdyż i was Bóg może powołać w przyszłym roku na swój sąd. Polecam tym, którzy ze wstydu lub z obawy nie śmieli wypowiadać się przed własnym spowiednikiem, by go zmienili i poszli do drugiego, lecz by nie zaniedbali wyrównać swych długów.

Jest rzeczą pewną, że w przyszłym roku o tej porze nie będzie nas tu wszystkich. Odmówmy, więc Ojciec nasz za tych, którzy w przyszłym roku przejdą do wieczności oraz za zmarłych w kończącym się roku.

Ksiądz Bosko odmówił Ojciec nasz, Zdrowaś Mario i Wieczny odpoczynek za zmarłych, zszedł z ambony. Zgodnie ze swym zwyczajem dawał w następnych dniach prywatnie każdemu upominek gwiazdkowy. Polegał on na odpowiedniej wskazówce w paru dosadnych słowach dostosowanych do potrzeb każdego chłopca.

Każdy wrył sobie głęboko w pamięci otrzymany upominek. Rzecz szczególna, przy tak wielkiej liczbie (300), każdy otrzymał sobie właściwą naukę.

Równocześnie ksiądz Bosko otrzymywał od swych wychowanków „Upominek” w formie listu, w którym wyrażone były własne każdego potrzeby i sekrety poufne. Raz proszono o radę, dawano wyjaśnienia, wyjawiano nieporządki, czy nawet z szacunkiem udzielano pewnych rad. Przyrzekano być dobrymi w przyszłości, pilność w nauce i pracy oraz modlitwy za przełożonych.

Jan Bonetti w swym notatniku zapisał: „Otrzymałem od księdza Bosko upominek gwiazdkowy w liście, wieczorem 31 grudnia 1859. – Zwyczajem swoim szepnął mi do ucha te słowa: „pokora i praca”.

ROZDZIAŁ XXVIII

Z końcem roku 1859 ksiądz Bosko publikował i rozsyłał kalendarz „Galantuomo” z dziwną i ciekawą przedmową. Były to różne przepowiednie mające się spełnić w ciągu 1860 i następnych lat. Święty nie myślał, by go uważano za niezwykłą osobistość, z którą by nie można podowcipkować lub współczuć. Za to liczył, że kalendarz przyniesie czytelnikom jakąś korzyść. Stało się jednak inaczej, wywołał, bowiem nie małe wrażenie nie tylko u skromnych obywateli, lecz nawet w pałacach rządowych. A oto treść powyższej przedmowy:

I – „Galantuomo” do swoich przyjaciół –

- Nim przemówię do was drodzy przyjaciele, pierwszej wspomnę o pewnych zaszłych zmianach. Otóż na wstępie czytacie zamiast Kalendarz Narodowy – Almanach Lombardo-Piemontski. To znaczy, że sam również opowiadam się za przyłączeniem owej prowincji. Chcę przez to zaznaczyć, że prawdziwi gentelmeni nie są przeciwni przyłączenia Lombardii do Piemontu. W tym roku nie zobaczycie mnie w berecie z ogonkiem i dowiedcie się, jaki był powód tego. Zaprzeszałem handlować i przemawiać na jarmarkach, bo nie orientuję się jeszcze, co do miejsca, sposobu i czasu, w jakich mają się odbywać jarmarki w nowym państwie. Dlatego wolę całkiem zamilczeć o tym. Mogę natomiast zapewnić, że sprawy, które poruszę uważam za wiele ważniejsze do płaczu i do śmiechu. Opowiem wam o mych wojennych przygodach: Wystąpię w roli historyka oraz świadka naocznego, w roli proroka, gdyż oznajmię wam przyszłość, a w końcu dla rozweselenia was zaśpiewam wam canzonę.

VII – Pewne i niepewne – pragnienie pokoju –

obawa przed wojną – smutne przeczucia.

Może któryś z was, drodzy przyjaciele, spyta: No cóż, Galantuomo, będzie w tym roku pokój czy wojna? – Odpowiadam rozróżniając między tym co pewne a niepewne. Pewne jest, że jeśli ludzie nie rozpoczną wojny, to będziemy mieli pokój.

Tak to wygląda, jakby w ręku ludzi był pokój i wojna. Mówię to z almanache. Lecz jeśli chodzi o moje własne życzenie, powiem z całej duszy: od wszelkiej wojny wybaw nas Panie. O Boże daj nam pokój po wszystkie czasy. Bo jest rzeczą straszną, gdy ludzie zdrowi i silni na podobieństwo Samsona, mordują się wzajemnie i umierają na polu walki jak dzikie bestie! Ach, co za nieszczęście! Wszyscy, co byli na wojnie, wiedzą, co to jest wojna i mówią: od wszelkiej wojny wybaw nas Panie.

- A twoje przeczucie Galantuomo, jakie są?

Jeśli chcecie wiedzieć, co myślę jako wasz przyjaciel, to powiem. Uprzedzam tylko, że nie mogę zapewnić, iż sprawy tak się potoczą jak myślę. Powiem, co ja myślę i czego lękam się w przyszłości. Uważajcie więc.

- Obawiam się, że w roku bieżącym znowu będzie wojna. Moje proroctwo opiera się na tym, co mawiała moja matka. Pamiętam, że moja matka, kiedy jeszcze żyła, mawiała zawsze: wojna to chłosta, jaką Bóg zsyła na ludzi za grzechy. A grzechy te nie ustają. Zapewniam, że będąc w wojsku spotykałem wielu żołnierzy cnotliwych modlących się do Boga. Ale wielu także bluźniło przeciw Papieżowi, biskupom, kapłanom. Bluźnili w czasie walki, gdy byli ranni, nawet, gdy umierali. Słyszałem bluźniących po francusku, po włosku, po piemoncku.

Wróciwszy do domu z wojny myślałem, że zastanę pełne kościoły ludzi dziękujących Bogu, że ustała wojna. Natomiast widziałem wielu malkontentów, którzy woleliby wojnę miast pokoju. Co gorsza wszędzie słyhać przekleństwa i złorzeczenia, gorsze niż u żołnierzy. Gwałci się dni świąt. Ludzie stronią od kazań, od spowiedzi, wielu (choć nie są heretykami lub Żydami) przystępuje rzadko do Sakramentów, niektórzy wcale, a wielu gani dobro czynione przez innych. – O wy błazny: myślicie, że Pan Bóg jest jakąś marionetką i do czasu kazał zachowywać swe Przykazania na górze Synaj?. Kto je zachowa będzie błogosławiony i wynagrodzony w życiu obecnym i przyszłym; a kto nimi wzgardzi, zostanie ukarany w życiu obecnym i przyszłym. Chcąc nie chcąc, piekło czeka tych, co nie zachowują praw bożych. Wybaczcie mi to uniesienie. Gdy mówię o religii, czuję ogień w sobie i z trudnością mogę poskromić ten żar palący mnie i zmuszający do mówienia. Obecnie wspomnę o innych plagach, których obawiam się w nadchodzącym roku.

Będziemy mieli inną wojnę, która choć nie wytoczy wszelkiej krwi, to wiele

dusz pośle do piekła. Będą dwie straszliwe choroby, których nie chcę wymieniać, a których groźne skutki zobaczycie. Dwie wybitne osobistości znikną z areny świata politycznego. Wielu ojców i matek nie znajdzie sposobu na nieposłuszeństwo swych dzieci, płakać będą z powodu przykrości od nich zaznanych, opłakiwać niezgodę nurtującą w ich rodzinach. Poszukiwać będą na to lekarstwa z znajdą truciznę, ponieważ jedynym środkiem zaradczym jest religia, którą sami pomiatają.

Wino sprzedawać się będzie za niską cenę, a za wysoką chleb. Jeden kraj zostanie zdruzgotany trzęsieniem ziemi, parę innych nawiedzonych klęską mrozów, gradów i suszy. Chciałbym wam powiedzieć jeszcze o innych sprawach, lecz nie śmiem. Powiem tylko, że klęski będą ciężkie, mają nadejść już w tym roku, i że jedynym środkiem na ich oddalenie lub zmniejszenie jest życie religijne, unikanie grzechu.

Takie są moje przeczucia. Powiecie mi: Galantuomo, jesteś już stary, dlatego jak inni starcy, wszędzie wietrzysz strach, nawet tam gdzie go nie ma.

Odpowiadam na to: Prawda, że będąc niemłodym biorę wszystko poważnie jak inni starzy ludzie. Miejcie jednak na uwadze, że ta powaga starców opiera się na doświadczeniu, a doświadczenie to mistrz, który się nie myli.

Pragnę z całego serca, by moje przepowiednie się nie sprawdziły, i żeby za rok, kiedy znowu odwiedzę, żebyście mogli mi powiedzieć, byłeś fałszywym prorokiem. Będę zadowolony tłumacząc się wówczas, że byłem tylko prorokiem z almanachu.

Po takim wstępie znajdowały się interesujące opowiadania jak np. „Powrót rekruta rannego pod Palestro”, opis odwagi naszych żołnierzy na froncie, przy końcu sonet humorystyczny.

Kalendarz nie uszedł uwagi wywiadu policyjnego. Tym bardziej, że planowano w przyszłym roku inwazję na Państwo Kościelne oraz przyłączenie królestwa neapolitańskiego do Piemontu. Przygotowania ukrywano w ścisłej tajemnicy. Lecz wiadomości z Galantuomo, mimo, że niejasne dla prostaczków, odsłaniały plany machinatorów podziemnych. Dlatego w obawie, że w ich szeregach

są zdrajcy, próbowali wysondować od samego autora, jaki był motyw tych wieści.

Ks. Bosko otrzymał wezwanie stawienia się w ministerstwie spraw wewnętrznych. Przyjęto go bardzo grzecznie i nawiązała się następująca rozmowa:

- Czy to ksiądz jest redaktorem tego almanachu?

- Tak jest, panie ministrze.

- Dlaczego ksiądz pisze o spawach niepokojących obywateli? Czy ksiądz zna może przyszłość albo bawi się w proroka?

- Przecież piszę tylko do almanacha.

- Ale skąd czerpie wiadomości tak precyzyjne?

- Czy napisałem coś absurdalnego?

- Pytam księdza, skąd czerpie te wiadomości; ksiądz musi mieć jakieś poufne rewelacje.

- Doprawdy nie wiem, co na to odpowiedzieć. Od nikogo nie dowiadywałem się poufnych spraw państwowych. Myślę jednak, że nie popełniłem przestępstwa za to, co napisałem.

- Nie o to chodzi. Ksiądz musi opierać się na czymś swe przepowiednie. Uważam jednak, że zrobiłby lepiej, gdyby nie zajmował się tego rodzaju kwestiami.

- Ach gdybym to wiedział. Proszę być pewny, że nie zamierzam sprawiać panom nieprzyjemności. Zresztą powtarzam, że nikt nie będzie skompromitowany z mojej przyczyny.

- Czy zatem ksiądz chce, bym wierzył, że posiada wiedzę tajemną o przyszłości?

- Może pan wierzyć w to, co mu się podoba.

- Ostatecznie, więc, wezwałem księdza po to, by mu oświadczyć, że niebezpieczne jest wchodzić w pewne sprawy, którymi jest zainteresowany rząd.

- Wybacz pan minister, nie widzę tu żadnych powodów niebezpieczeństwa dla państwa. Choćbym był uważany za proroka, to ministerstwo może powziąć pewne zarządzenia albo nie uznając mnie za proroka, albo wcale nie przejmując się moimi

proroctwami.

Minister ze znaczącym uśmiechem zalecił księdzu Bosko na przyszłość pewną ostrożność i pożegnał go.

ROZDZIAŁ XXIX

Wchodząc w rok 1860 uważamy za stosowne wdrożyć czytelnika w system wychowawczy księdza Bosko. To, co dotychczas powiedziano o nim i jego dziele, jeszcze nie wystarcza, gdyż miłość wynalazcza Świętego była niewyczerpana.

Wiele osób swego czasu pytało księdza Bosko na temat jego systemu wychowawczego, w jaki sposób potrafi tak szczęśliwie prowadzić chłopców na drogę cnoty. Święty zwykł odpowiadać:

- Mój system uprzedzający to miłość! – Indagowany o dalsze wyjaśnienia i wskazanie środków, za pomocą których mogłaby zatriumfować ta miłość kiedyś wyraził się:

- Święta bojaźń boża wpajana w serca młodzieży. Lecz św. bojaźń boża jest jedynie początkiem mądrości – jak pisał rektor seminarium w Montpellier w 1886: niech ksiądz raczy mi wyjawić swój sekret, bym mógł się nim posłużyć dla dobra moich alumnów.

- Ksiądz Bosko czytając ów list na Kapitule mówił do członków obecnych na posiedzeniu: Chcą bym wytłumaczył mój system wychowawczy. Ależ ja sam tego nie potrafię! Szedłem zawsze naprzód bez żadnych systemów, stosownie do natchnień bożych i okoliczności.

Stwierdzamy jednak, że miał on właściwy sobie system, który w paru słowach tak by można wyrazić: miłość, bojaźń boża, zaufanie do przełożonych, frekwencja sakramentalna, okazja do spowiedzi. To prawda, jak widzieliśmy i zobaczymy – Pan Bóg w sposób szczególny wspierał go ustawiczną łaską. Ta specjalna łaska posiłkowa stanowiąca jakby podstawę systemu, była tylko jemu dana:, lecz w sposób sobie właściwy odtwarzała się w każdorazowym przełożonym salezjańskim, wczuwającym się w swe zadanie kierownika dusz.

Ks. Bosko powtarzał: Każde słowo kapłana winno tchnąć solą zbawczą w każdym miejscu i z każdą osobą. Ktokolwiek zbliża się do kapłana, winien być zbudowany i odnieść korzyść na duszy!

Obcując jako kapłan z otaczającym go światem wpływał dodatnio na stykające

się z nim osoby, zwłaszcza na chłopców przebywających w Oratorium. Uważał ich za drogocenny depozyt powierzony mu przez Opatrzność i w rozmowie chlubił się nimi powtarzając: Pan Bóg mi ich posłał, Pan Bóg nam posyła chłopców. To nasze konto. Och! Iluż jeszcze chłopców pošle nam Pan Bóg w przyszłości, jeśli zdołamy odpowiedzieć pieczołowicie jego łaskom. Zabierzmy się gorliwie i z poświęceniem do ich zbawienia.

W rozmowie z poszczególnymi chłopcami pierwszym słowem było zawsze, jak jest ze zbawieniem twojej duszy? –

Uprzejmość ojcowska, stale łagodny wyraz twarzy, uśmiech dobrotliwy pociągający doń serca, usposabiał do szczerości.

Chcąc podnieść na duchu chłopca i zmniejszyć jego tęsknotę za rodziną, jak bywa zwyczajnie u nowo przybyłych, odzywał się:

- Jak miło jest mi cię widzieć! Przybyłeś do nas chętnie, nieprawdaż?. No powiedz mi, jak się nazywasz? Skąd pochodzisz?

Chłopiec odpowiadał i nabierał śmiałości.

Zaczynając od tych dobroduszych pytań w tonie uprzejmej powagi, z uśmiechem pytał dalej:

La, La – zniżając głos i pochylając się ku chłopcu – pomówmy o czymś ważniejszym, he. Wiesz co, chciałbym, żebyśmy zostali przyjaciółmi! Czy chcesz być moim przyjacielem? Chcę dopomóc ci w zbawieniu twojej duszy! No, jak się mamy na duszy. Byłeś grzeczny w domu? A tu będziesz chyba lepszym, nieprawdaż? – Otworzysz mi swe serce? Chciałbym byśmy poszli do nieba razem! Czy rozumiesz, co chcę od ciebie? Przyjdiesz do mnie? Wieczorem pomówimy z całym zaufaniem; dowiesz się o pięknych rzeczach, które ci się spodobają? – Co, dobrze?

Chłopak uśmiechał się, przytakiwał, odpowiadał tak, nie, lub miał spuszczone oczy, rumieniąc się wedle pytań, które nie były zbyt natarczywe ani zmuszające do odpowiedzi. Ksiądz Bosko tymczasem bystro obserwował chłopca, zgadywał jego usposobienie, zdolności, serce. **240**

Tom VI Str. 361-380

- Jak to? dziwił się pan Gatti – to w szkole dyskutuje się listy Papieża?

- Nie jest to cały list, lecz wyjątek z listu jako wzór klasycznej łaciny Cynceroniańskiej.

Pan Gatti nie znając się na łacinie pominął to, choć zauważył:

- Jakkolwiek bądź tego rodzaju autorzy nie powinni mieć miejsca w szkole.

- Ja bynajmniej nie wykladałem pism papieskich uczniom. Przytoczyłem jedynie urywek prozy łacińskiej do przetłumaczenia. Na ćwiczenia raz w tygodniu wybieram teksty odrębne. Tekst jaki wpadł mi pod rękę, uznałem za stosowne do poziomu mej klasy, dlatego go podyktowałem. Myślę, że nie przekroczyłem żadnej ustawy szkolnej.

Na nic się zdały wszelkie tłumaczenia. Wizytatorzy zebrawszy dowody spisku, poczęli przepytować po kolei uczniów. Ponieważ zadzwoniono na obiad, odłożono śledztwo na popołudnie.

Urzednicy wykorzystali czas na poszukiwania w domu za rzekomym „corpus delicti”. Nie było zakamarka, do którego by nie zajrzeli. Przewracali wszystkie sprzęty, weszli nawet do jadalni, gdzie jeszcze byli chłopcy. Interesowali się, co jedli. Zajrzeli do kuchni. Kosztowali chleba i ministry. Przewracali garnki, węszyli w szafach i workach z ryżem.

Pan Gatti, śnać najgorliwszy ze wszystkich, spostrzegłszy świeżo otynkowany mur, pukał w ścianę, myśląc że tu może odkryje „corpus delicti”. W pewnym miejscu z szafy wypadły dwa szczury. Ks. Bosko począł się śmiać.

- Czemu ksiądz się śmieje – spytał Malusardi.

- Panowie bardzo sumiennie dokonujecie śledztwa, wypłaszając szczury z zakamarków.

Zlustrowano piwnicę, zaglądano do pustych beczek. Ujrawszy dużą kadź spytali, czy jest pełna, czy próżna.

- Niestety, próżna – odrzeczł ks. Bosko.

Stąd przeszli do kościoła, warsztatów, klas szkolnych. Otwierali stoliki, pulpity, nic nie pominięto, nawet w gorliwości wchodzili do klozetów. Lustrowali

sypialnie, przewracali poduszki, wytrząsali worki od bielizny.

Wybiła godzina druga po południu, gdy zmęczenia zaprzestali poszukiwać. Ks. Bosko mógł wreszcie pójść coś przelknąć, gdyż od rana był na czczo.

Przesłuchiwano znów uczniów drugiej gimnazjalnej.

- Powiedźcie, co dodał od siebie profesor po ukończonym dyktandzie listu pasterskiego Papieża? Odpowiedzi nie były zadowalające.

- Powiedz, co słyszałeś o pewnych machinacjach i udrękach papieża?

- Nie przypominam sobie: wiem tyle, że po lekcji szybko wyszedłem ze szkoły.

Tu wtrącił się profesor Pettiva: Panie wizytatorze, u nas zwyczajowo nie mówi się o polityce, dlatego proszę takich pytać uczniom nie stawiać.

Przepytywano jeszcze uczniów z innych klas stawiając pytanie w rodzaju: Czyje obecnie są Legacje, Marchie, Umbria?

- Co to jest władza doczesna papieża? Kto obecnie rządzi w Italii? Jakie książki czytacie na lekturę domową?

Jak traktowali młodzież świadczy następujące przesłuchanie chłopca Costanzo:

- U kogo się spowiadasz?

- U księdza Bosko.

- Od jakiego czasu?

- Od dwóch lat, jak tu jestem.

- Chętnie spowiadasz się?

- Bardzo chętnie.

- A cóż ci takiego opowiada na spowiedzi?

- Daje mi dobre rady.

- Powiesz mi którą z nich?

- Mówił mi, że nie dobrze jest rozmawiać o rzeczach usłysanych na

spowiedzi. Zresztą, jeśli panu tak na tym zależy, to proszę iść do spowiedzi do księdza Bosko, a usłyszy ją.

- Nie mam teraz czasu. Powiedz mi, czy ci mówi, że papież jest święty?

- Mówi, że papieża nazywamy ojcem świętym. Jestem przekonany, że jest święty, gdyż jest tak dobry i ponadto jest zastępcą Jezusa Chrystusa.

- Czy nie mówi, że zbrodniarzami są ci, co wydarli mu jego państwo?

- Te rzecz nie należą do spowiedzi.

- A czy nie są to grzechy?

- Niech o tym sami pomyślą winni. Ja ich nie popełniłem,.

Wreszcie urzędnicy znużeni bezowocnym trudem odeszli. Zabrali paczkę obrazków z każdej klasy. Książkę o Dominiku Savio, a ks. Bosko ze swej strony dał im kopie Regulaminu domowego. Z tego Regulaminu – rzeczy Święty – będą mogli panowie zorientować się, w jakim duchu wychowuje się tutejszą młodzież. Przekonają się, jak bezpodstawne są zarzuty mu stawiane.

Ks. Bosko zjawiwszy się wśród chłopców zachęcili, by poszli do kościoła podziękować Bogu.

Święty miał satysfakcję, bo dwóch wizytatorów przyszło do niego do spowiedzi. Tak stwierdza kan. Ballesio.

ROZDZIAŁ XLV

W czasie prześladowania Święty nie tracąc ducha przemawiał do zebranych swych współpracowników: Nie lękajcie się niczego: Pan Bóg nas nie opuści. Nasze pokorne Towarzystwo pójdzie naprzód z jego pomocą!

Jakby żył w zupełnym spokoju, przygotowywał doniosły akt dla rozwoju i postępu Towarzystwa. Oto dnia 7 czerwca, na dwa dni przed drugą rewizją odbyła się konferencja dla członków w liczbie 20. Najpierw polecił uważnie przeczytać nasze Ustawy, które na następnym zebraniu zostaną podpisane przez wszystkich. Zamierzał je posłać arcybiskupowi Fransonemu do zatwierdzenia.

Ktoś zaproponował, by księdzu Bosko przysługiwało prawo wyboru sobie radców kapitulnych. On jednak przytaczał mądre racje za tym, by byli wybierani przez całe Towarzystwo.

Po rozejściu się wg kroniki Ruffino, w obecności kilku pozostałych przy nim, wyraził się, że sytuacja we Włoszech od tego roku zmieni się zasadniczo. Miał widocznie na myśli zjednoczenie Italii pod jednym władcą.

Dnia 11 czerwca po modlitwach wieczornych, ponownie zebrał członków Towarzystwa. Podobnie jak w scenie ze St. Testamentu przy wyjściu z niewoli egipskiej Hebrajczyków, wszyscy przyrzekali sobie nie rozłączać się ze sobą, lecz trwać wiernie zjednoczeni ślubami.

Czytamy w kronice ks. Ruffino: Dnia 11 czerwca podpisaliśmy Ustawy Towarzystwa św. Franciszka Salezego i przyrzekliśmy sobie wzajemnie, na wypadek gdyby nie można było wspólnie praktykować ślubów, to, że na swoim miejscu, we dwóch a nawet jeden będzie rozwijał nasze Pobożne Towarzystwo zachowując wiernie o ile to będzie możliwe jego ustawy. A oto ów dokument:

- Eccellenza Reverendissima

Niżej podpisani pragnąc zapewnić sobie zbawienie zjednoczyliśmy się w życiu wspólnym, by móc łatwiej spełniać co dotyczy chwały bożej i zbawienia dusz. Dla zachowania jedności ducha i karności zakonnej zostały sformułowane Ustawy na

wzór stowarzyszeń zakonnych. Z wykluczeniem polityki, dążyć się będzie do doskonałości, zwłaszcza przez praktykę miłości bliźniego. Próbowaliśmy powyższe ustawy stosować w praktyce i uznaliśmy to za odpowiednie i korzystne. Istnieje jednak obawa pewnych złudzeń i pomyłek, o ile nie zostanie się pod kierownictwem Autorytetu ustanowionego przez Boga, którym jest św. Matka Kościoła. Dlatego udajemy się, do Waszej Ekscelencji prosząc pokornie o przejrzenie załączonego dokumentu Ustaw, dokonanie w nich zmian, poprawek, dodatków wedle tego co mu Bóg natchnie.

Uznajemy w Tobie Ekscelencjo, Najczcigodniejszy Arcypasterzu, tego, który nas łączy z najwyższym hierarchą Kościoła Jezusa Chrystusa. Składając niniejszą pokorną prośbę błagamy o arcypasterskie błogosławieństwo. /następują podpisy/.

Odpowiedź arcyb. Fransoniego brzmiała:

- M. Reverendo Signore

Otrzymałem pismo z dnia 13 czerwca br. wraz z załączonymi Regułami, które już znam, lecz nadal chcę jeszcze studiować, a przy sposobności odeślę do Rzymu. Zamierzam poradzić się kompetentniejszej ode mnie osoby, odnośnie życia wspólnego, a tymczasem podaje krótką uwagę odnośnie Reguł.

Dowiedziałem się z przykrością o prześladowaniu, jakie P.W. spotkało. Dzięki Bogu, że zdrowie P.W. księdza nie ucierpiało. Piszę na prędcie ze względu na liczne zajęcia. Proszę Boga o obfite błogosławieństwo dla jego Osoby oraz wszystkich członków Pobożnego Towarzystwa. Polecając się modlitwą etc.

- Suo Dev. Mo ed aff. Mo Servo + Alojzy arcyb. Turynu

Taka była odpowiedź Świętego na groźby świata, który nadal mu się przeciwstawiał. W parę dni po ostatniej rewizji, kwesor Chiapussi wezwał do siebie wszystkie osoby świeckie, pełniące jakiegokolwiek zajęcia w Oratorium, na przesłuchanie.

Chciał dowiedzieć się, jaka była polityka księdza Bosko, czy wiedzą coś o pieniądzach otrzymywanych od papieża na organizację wojskową, kto finansuje jego

imprezy.

Wszyscy jedno zgodnie oświadczyli: Nie słyszeliśmy nigdy, by ks. Bosko mówił o wojnie, o broni: on szuka po całym świecie wsparcia. Wśród przesłuchiwanym był niejaki Dominik Goffi majster szewski i odźwierny. Miał lat 40, znał dobrze księdza Bosko, a choć był kulawy, miał język dobry. Choć nigdy dotąd nie stawał w urzędzie, obecnie rezolutnie odpowiedział:

- Panie kwestorze, pyta mnie pan o politykę księdza Bosko. Otóż znając go od wielu lat oświadczam, że cała jego polityka polega na zabieganiu o chleb dla jego chłopców.

- A czy nie mówił nigdy, że chce się zaciągnąć w szeregi papieskie, by prowadzić wojnę z naszym królem?

-. Jako portier mam do czynienia z najstarszymi chłopcami i mogę zaręczyć, że od nikogo nie słyszałem, by stawiał mi podobną propozycję. Mówi często o walce z szatanem bronią modlitwy, przystępowaniem do Sakramentów św. lecz nie miesza się nigdy do polityki.

- Mówi się, że papież posłał mu dużą sumę pieniędzy. Czy słyszał pan coś o tym?

- Wiem, że w r. 1858, gdy ks. Bosko był w Rzymie dostał od papieża pewną sumę, by urządził podwieczorek dla młodzieży trzech oratoriów w Turynie. Lecz nic mi nie wiadomo, by osobno posłał wielką sumę, jak pan twierdzi. Gdyby tak było, to by ksiądz Bosko nie chodził po mieście zebrząc o wsparcie dla swych sierot i nie nachodziliby go tak wierzyciele. Jako portier byłem nieraz świadkiem scen wzruszających. Zjawiają się wierzyciele prosząc, grożąc, domagając się zapłaty. On zawsze przyrzeka zadowolić ich do ostatniego szeląga. Ale na razie nie ma ani grosza. Będąc szewcem w zakładzie wiem, że nie chciano mu więcej dostarczać skóry, bo ks. Bosko nie płacił na czas. Gdyby ks. Bosko, jak sądzi pan kwestor miał wiele pieniędzy, czy by nie użył ich by się uwolnić od tych kłopotów?

- A pieniądze, jakie posyła swym krewnym, którzy kupują morgi, stawiają domy i pałace, skąd bierze?

- To nie prawda, panie kwestorze. Ksiądz Bosko nie ma nikogo prócz jednego

brata, który pracuje ciężko na roli z synami.

- Słyszałem, że urządza dla chłopców wczasy w Castelnuovo d' Asti, więc gdzie ich gromadzi?

- We własnym domu, w zwykłej chałupie wiejskiej ledwie chroniącej od deszczu.

- Niech będzie jak mówicie, lecz nie można zaprzeczyć, że otrzymuje pieniądze. Czy moglibyście mi powiedzieć, jacy są ważniejsi jego dobrodzieje?

- Ja również wierzę, że ma w Turynie wielu dobrodziejów, inaczej setki sierót umarłoby z głodu lub musieliby się tulać na ulicy. Wszyscy ludzie ze sercem udzielają mu pomocy, lecz nie wiem, jacy są po nazwisku. Wyznaję, że pragnąłbym, by to byli wszyscy Turyńczycy łącznie z panem kwestorem. Mogą być pewni, że ich ofiary nie pójdą na marne.

Tego rodzaju dokuczliwości ze strony władz pociągały również niemałą korzyść: były reklamą dla Oratorium zyskując mu wielu nowych dobrodziejów i sympatię nawet takich, co nie podzielali jego przekonań religijnych.

Nawet sami deputowani krytykowali nadużycia piętnując je jako nielegalne, skierowane na szkodę zakładu kształtującego opuszczone sieroty.

Między innymi także Urbam Ratazzi były minister, obecnie zwykły deputowany, wywiadywał się u ks. Bosko szczegółów rewizji. Oświadczył, że to haniebny postępek, a nawet sam ofiarował się złożyć interpelację w parlamencie.

Święty podziękował za przychylność względem Oratorium, lecz nie zgadzał się, by dawano rozgłos tym faktom w parlamencie. Wolał poruczyć sprawę Oratorium w ręce Opatrzności stosując środki pokojowe. W tym celu wystosował na ręce ministra spraw wewnętrznych Fariniego następujący memoriał:

- Ill. mo Sig. Ministro

Proszę uprzejmie o przeczytanie niniejszego pisma odnośnie Oratorium św. Fr. Salezego na Valdocco. W sobotę 9 czerwca br. dokonano rewizji w szkole i internacie badając skąd pochodzą środki na utrzymanie instytucji. Nie znam

powodów kroku zarządzonego przez władze. Proszę gorąco W.E. O poinformowanie mnie o tym. Ze swej strony zapewniam zastosować się lojalnie do zarządzeń władz bez narażania na niepowetowane szkody Oratoriów w mieście. Tymczasem proszę przyjąć do wiadomości, co następuje:

1/. Pracuję w Turynie od lat 20, oddając się posłudze kapłańskiej w więzieniach, szpitalach, zbierając po ulicach chłopców wałęsających się, by pokierować ich do nauki lub rzemiosła.

2/. Pracowałem jako kapłan bezinteresownie, a swój osobisty majątek obracałem na rozbudowę zakładu.

3/. Nie zajmowałem się nigdy polityką i zabraniałem jej w zakładzie, w przekonaniu że to ułatwi kapłanowi spełnienie jego posługi względem bliźnich w każdym czasie i miejscu. Równocześnie zapowiadam, że nigdy słowem ni czynem nie występowałem przeciw władzy.

4/. Szkoły moje miały charakter prywatnej dobroczynności. Kuratorzy, wizytatorzy, nawet samo ministerstwo byli dokładnie informowani. Udzielano na nie, milczącego zezwolenia. Wizytowano je, uczestniczono w egzaminach, przyznawano nagrody pieniężne, bądź w formie książek, zwalnianiem od opłat, taks urzędowych itp.

Załączam pismo od ministra Lanza pochwalające Oratoria i szkoły w nich prowadzone. Przychylność ministerstwa była motywowana dwoma rozporządzeniami: z Izby Deputowanych oraz Senatu, zalecających mi popieranie i utrzymywanie dzieł, o których mowa. Ustawa Casati normuje nauczanie w szkołach prywatnych odpowiednimi przepisami, do których się stosujemy.

O ile W.E. po przeczytaniu niniejszego pisma uzna za stosowne powziąć pewne zarządzenia, oświadczam gotowość poddania się im. Zwracam się tylko z pokorną prośbą, by raczył to uczynić prywatnie i po ojcowsku, w celu lepszego funkcjonowania szkół, a nie groźbami wyrządzającymi tym dziełom niepowetowaną szkodę. Przedstawiwszy powyższe wywody polecam gorąco łaskawości J.E. Pana ministra moje sieroty. etc.

- Turyn12-8-1860- Obbl. mo servitore –

ks. J. Bosko

Do pisma dołączył statystyczny wykaz Oratorium.

W piśmie potwierdzającym odbiór dokumentów zawiadamiano go z ministerstwa, że może otrzymać wyjaśnienie w prywatnej konferencji z ministrem w terminie podanym.

Ksiądz Bosko był punktualny. Niestety, przyjęto go chłodno zbywając wymówką, że minister obecnie jest zajęty pilnymi sprawami państwowymi. Wszystko przemawiało za tym, że chmury nad Oratorium nie zostały jeszcze rozproszone.

Wracał miotany wątpliwościami przewidując niejedne ciężkie próby. Bił się z myślami nie znajdując wyjścia z opresji:

- Jaki los czeka Oratorium? Czy Pan Bóg dopuści czasowe jego zawieszenie?.

Nie widział na razie żadnego wyjścia. Nie żeby powątpiewał w swą misję, lecz Pan Bóg dopuścił na to zachwianie, by poznał, że tylko od Niego samego pochodzi wszelka siła.

W każdym razie słowa wyrzeczone przez kanonika Anglesio w dniu pierwszej rewizji podniosły go na duchu. Był spokojny i pogodny. Beztrosko żartował. Raz po raz prosił, by mu opowiadano coś wesołego.

W otoczeniu najbliższym rozumiano, że próby nabrały jeszcze większej ostrości.

Równocześnie z tegoż ministerstwa nadeszło pięć rekomendacyj w sprawie przyjęcia chłopców do zakładu.

20 czerwca znów pocztą nadeszło podanie z dopiskiem ministra na rzecz chłopca Wawrzyńca Quaranta z Vernante, lat 10, jak następuje: „Do Przew. Ks. J. Bosko dyrektora zakładu dobroczynnego, z prośbą o możliwe przyjęcie chłopca wspomnianego w podaniu rodziców. Z polecenia ministra – Salino”

Podobne podania nadeszły 25 i 29 czerwca, podpisane również przez sekretarza Salino. Specjalne pismo polecające przyjęcie czwartego chłopca z datą 25 czerwca, zawierało jednorazową subwencję w kwocie 60 lir.

ROZDZIAŁ XLVI

W miesiącu czerwcu Turyn i cały Kościół poniósł wielką stratę przez zgon księdza Cafasso. Przytłoczony chorobami, odczuwał coraz większy wstręt do świata i z każdym krokiem zbliżał się do wieczności. Z rana 11 czerwca posłaniec przyniósł do Oratorium niepokojącą wiadomość. Ksiądz Cafasso w czasie spowiedzi osłabł tak, iż musiał się natychmiast położyć do łóżka. Choroba płucna, wraz z krwotokiem żołądka, być może wzmogła się jeszcze wskutek przejęcia się prześladowaniem Oratorium i Konwiktu Duchownego oraz walką wytoczoną Kościołowi w Italii. W wielu miastach uwięziono księży, kleryków i zakonników. Musieli odcierpieć za to, że nie chcieli zaśpiewać „Te Deum” z okazji jakiegoś obchodu państwowego. Także niektórych patrycjuszy spotkały sekatury od władz, jak księżnę Montmorency Laval, wybitną dobrodziejkę księdza Cafasso i ks. Bosko.

Ks. Cafasso przepowiadał jasno godzinę swej śmierci, mimo że najlepsi lekarze rokowali mu w najbliższym tygodniu poprawę zdrowia. Jego niebiański spokój, cierpliwość i rezygnacja dochodziły do heroizmu.

Ksiądz Bosko codziennie odwiedzał go i razu pewnego ksiądz Cafasso polecił się specjalnym modłom w jego intencji.

- Uczyniliśmy to i nadal będziemy się modlić – zapewniał Święty – a ja powiedziałem chłopcom, że Przewielebny ksiądz po wyzdrowieniu przyjdzie im udzielić błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

- Tak, możecie być pewni, proście Boga za mnie i powiedzcie chłopcom, że będę im błogosławił z Nieba.

Wówczas ksiądz Bosko spytał, czy nie pozostawia, jakich zleceń do napisania lub wykonania.

- Czy mógłbym ja, który tylekroć nauczałem, iż kapłan winien mieć załatwione swe sprawy przed udaniem się na spoczynek, jakby to była jego ostatnia noc – w tym momencie nie być gotowym ze swymi doczesnymi sprawami? Wszystko już załatwione! Jedna pozostaje sprawa do załatwienia, to, co odnosi się do Nieba, które spodziewam się wkrótce otrzymać!

Wszyscy zauważyli, jak serdecznie przyjmował i dziękował tym, co go odwiedzali: ale po paru minutach polecając się modlitwom dawał znak do odejścia. Pragnął zatapiać się w swym Bogu, nawet gdy choroba gasiła jego życie. Nawet aktami strzelistymi nie przerywano mu gorącej rozmowy z Jezusem Chrystusem, Matką Zbawiciela, Swym Aniołem Stróżem i św. Józefem.

Być może trapił się tym, że potrzebuje nieustannej asystencji infirmarza. Ale ksiądz Bosko sugerował, że bardzo stosowne jest mieć przy swym łożu kogoś do posług, czy dla podniesienia na duchu.

- Nie, nie – bronił się – czyż nie wiecie, że każde słowo wyrzeczone do ludzi jest skradzione Panu Bogu?

Ksiądz Bosko wyszedłszy, czasem obserwował go przez uchylone drzwi, jak składał ręce całując co chwila krucyfiks, z oczyma wzniesionymi w niebo, jakby rozmawiał poufale z Bogiem.

W piątek 22 czerwca, ksiądz Cafasso po przyjęciu Wiatyku św. prosił o namaszczenie go i Błogosławieństwo papieskie. Życzył sobie, by byli przy tym obecni konwiktorzy. Ksiądz Bosko pod wieczór, osobiście prosił o błogosławieństwo swego Ojca duchownego i dobroczyńcę. Pisze mngr Cagliero:

„W ostatnich dniach ks. Cafasso, przybył po raz ostatni odwiedzić go ksiądz Bosko. Był zboląły i my z nim również. Pocieszając nas powiedział ks. Bosko, że wkrótce zyskamy opiekuna w niebie. Opowiadał jak Święty o Świętym o jego wybitnych cnotach, nadzwyczajnych charyzmach, nabożeństwie do Madonny. i że Madonna wyjednała mu zapewne wszystkie łaski, o które prosił. ”

Nadszedł 23 czerwca. Ks. Cafasso słuchał Mszy św. odprawianej w kaplicy obok jego pokoju i przyjął Komunię św. on który tak czcił Madonnę pragnął w tym dniu umrzeć. Sam często pisał i mówił: O jaka to wielka łaska umrzeć z miłości do Maryi, umierać z jej imieniem na ustach, umierać w Jej objęciach, pójść do raju z Maryją, żyć na wieki w pobliżu Maryi”.

Koło godziny 9. rano, wszedł w agonię skrzyżowawszy ręce na piersi. Około 10-ej już konający, w czasie, gdy odmawiano Proficiscere, jakby zbudził się na czyjeś wezwanie, wyciągnął ręce jakby do kogoś ukochanego. Zapewne widział Najświętszą

Dziewicę która przybyła go pocieszyć w ostatnim tchnieniu, stosownie do tego, jak przez całe życie do Niej się uciekał:

- Och, jak pragnę znaleźć się w twych ramionach w godzinę śmierci! Wzrok umierającego spoczął na obrazku św. Józefa umierającego w objęciach Jezusa i Maryi – i spokojnie zasnął.

Ksiądz Bosko zawiadomiony o konaniu ks. Cafasso pośpieszył z chłopcem Franciszkiem Cerrutim lecz już nie zdążył. Klękawszy u łoża zmarłego płakał serdecznie.

Na słówku wieczornym zawiadomił chłopców o zgonie księdza Cafasso podnosząc świętość jego życia. Uroczystość św. Jana Chrzciciela odłożono na przyszłą niedzielę.

Dwa dni następne ciało zmarłego odwiedzały tłumy wiernych oddając hołd św. kapłanowi. Całowano jego ręce, szaty, dotykano dewocjonaliami. Wszyscy pragnęli mieć po nim pamiątkę.

24 czerwca przeniesiono ciało do kościoła św. Franciszka Asyjskiego i ustawiono na katafalku. By zadość uczynić pragnieniu wiernych otwarto jeszcze raz trumnę. Wierni znosili naręczą kwiatów.

Po Mszy wyruszył kondukt żałobny na cmentarz. Wzięły w nim udział bractwa religijne, zakony delegacje z oratoriów, około 200 kapłanów, między nimi ksiądz Bosko, nie licząc tłumów idących za trumną.

W kościele św. Męczenników odprawiła się jeszcze jedna Msza św. z egzekwiami. Poczem członkowie Bractwa św. Rocha ponieśli trumnę na cmentarz. Po odprawieniu modłów w kaplicy pogrzebowej ciało przeniesiono do krypty, którą wierni wprost zasłali kwiatami.

Sługa Boży w testamencie, majątek własny zostawił krewnym, zaś odziedziczony po księdzu Guala – Małemu Domkowi Opatrzności. Był również legat na korzyść Oratorium ks. Bosko i jego chłopców.

„Pozostawiam księdzu Janowi Bosko z Castelnuovo d Astm zamieszkałemu w Turynie, swą własność przy Oratorium św. Franciszka Salezego w tejże stolicy na

przedmieściu Valdocco, wraz z sumą 5.000 lir jednorazowo. Również daruję mu jego długi, jakie mi był winien w chwili mego zgonu”.

Na podstawie tego legatu pozostał ksiądz Bosko jedynym właścicielem nabytej od pana Pinardiego realności.

Na słówku wspominając o pogrzebie księdza Cafasso, przytoczył zarazem tragiczny koniec grzesznika jak fakt z ostatnich dni:

„W Prato, w kawiarni, pewien zajadły antyklerykał podpity wydobyl dwa rewolwery mówiąc: Jednym zabiję Piusa IX, a drugim proboszcz katedry. Kładąc je na stół przypadkiem uderzył jednym o róg stołu: pistolet wypalił prosto w głowę nieszczęśnikowi. Wezwano natychmiast kapłana – był nim właśnie proboszcz katedry, którego chciał zabić. Niestety, przybył za późno zastając już trupa.

„29 czerwca – notuje ks. Ruffino – obchodzono uroczystość św. Alojzego. Rozdawano medale z podobizną Świętego z jednej i Anioła Stróża, z drugiej strony. Wieczorem odbyła się akademja, na której występowali różni święci Patronowie, między nimi i św. Jan Chrzciciel. Wieczór był uświetniony iluminacją i balonami.

30 czerwca zostało odprawione uroczyste nabożeństwo w VIII dniu po zgonie ks. Cafasso, w kościele św. Franciszka z Asyżu. Ks. Bosko uczestniczył w nim. Wybrał sobie wówczas na spowiednika księdza Golzio, u którego odbywał swą spowiedź tygodniową.

On również, jak ksiądz Cafasso, był przekonany, że Pan Bóg prowadził księdza Bosko nadzwyczajnymi drogami świętości kapłańskiej.

Następcą księdza Cafasso w zarządzie Konwiktem Duchownym został ks. kanonik Eugeniusz Galletti, który z miłości ku Bogu wyrzekł się kanonii, by żyć z ubogimi Małego Domku Opatrzności. Ten wzorowy kapłan był również przyjacielem księdza Bosko, któremu pozwolił korzystać ze swego pokoju i biblioteki, by mógł spokojnie pisać swe książki.

ROZDZIAŁ XLVII

W niedzielę 1 lipca, ze zwykłym aparatem, muzyką, utworami poetyckimi, obchodzono na dziedzińcu hucznie imieniny księdza Bosko. Było to potrzebą serca dla młodzieży, wyrazić mu swe uczucia nawet w formie jakiegoś prezentu.

- Ksiądz Bosko – pisał Enria – nosił suknię z taniego materiału zarówno w lecie jak w zimie, byle odpowiadały jego godności kapłańskiej, tj. była czysta i przyzwoita. Dlatego zazwyczaj byli wychowankowie składali się mu na nową sutannę czy jaką inną część garderoby”.

„4 lipca – czytamy w kronice Ruffino – chory kleryk Alojzy Castellano niespodzianie wyzdrowiał. Otóż, gdy leżał ciężko chory, lekarz już go prawie opuścił. Wezwano innego lekarza, który podobne wydał orzeczenie. Ksiądz Bosko poszedł go odwiedzić i sam także na widok poważnego stanu chorego zwątpił w jego wyzdrowienie.

Od dnia 25 kwietnia, kilkakrotnie powtarzał: Nieodzowne są dwie rzeczy: upadek królestwa neapolitańskiego i zgon kleryka Castellano. Po wypowiedzianiu go jednak oświadczył:

- Jeśli Dominik Savio go uleczy, będzie to dokument do jego kanonizacji.

W tym samym dniu gorączka ustąpiła i kleryk niebawem powrócił do Oratorium.

W Oratorium żyła nadal pamięć o świątobliwym Dobroczyńcy zmarłym i postanowiono uczcić uroczystym nabożeństwem jako trzydziestnicą po zgonie. Na facjacie kościoła umieszczono napisy głoszące zasługi zmarłego:

- WZÓR I NAUCZYCIEL KAPŁANÓW – OJCIEC UBOGICH – PRZYJACIEL WSZYSTKICH – DOBROCZYŃCA LUDZKOŚCI – Ks. Józef Cafasso – zm. w wieku lat 49 23-VI-1860- ULECIAŁ DO NIEBA JAK NASZ PROTEKTOR. Również szereg napisów łacińskich otaczało katafalk. Każdemu z poszczególnych napisów towarzyszyły odpowiednie symbole wyrażające cnoty i zasługi zmarłego. Młodzież przygotowała odpowiednie śpiewy liturgiczne.

Rano odprawiła się Msza św. żałobna za duszę zmarłego z udziałem

młodzieży, znajomych, przyjaciół, wielu wybitnych osobistości, wraz z Komunią Generalną za duszę zmarłego.

Po Mszy przez egzekwiami ks. Bosko z ambony odczytał elogium pośmiertne o ks. Cafasso. Ukazało się ono drukiem z tytułem: „Wspomnienie pośmiertne o ks. Józefie Cafasso, wybitnym Dobroczyńcy Oratorium, przez ks. Jana Bosko”.

We wstępie czytamy:././ Nalegania wielu osób wybitnych skłoniły mnie do ogłoszenia drukiem niniejszego elogium. Jest ono zarysem biograficznym ks. Józefa Cafasso, który mam zamiar, jeśli Bóg pozwoli, napisać.

Wiedząc, że wielu osobom leży na sercu upamiętnianie postaci zmarłego, chciałem ich zadowolić ogłaszając drukiem dwie praktyki pobożne ułożone i praktykowane przez niego samego. Są to: Ćwiczenie Dobrej śmierci, jakie zwykł sam odprawiać miesięcznie oraz Nawiedzenie Najświętszego Sakramentu na każdy dzień tygodnia.

Pan Bóg, który chciał w niepojętych swych wyrokach powołać do siebie tak drogiego i wyjątkowego przyjaciela, niech sprawi żeby jego pisma i przykłady zachęciły nas do naśladowania go w jego wielkiej miłości do dusz i innych cnotach. W taki sposób, mam nadzieję i my kroczyć będziemy drogą cnoty wiodącą do wiekuistej szczęśliwości”.

Armonia z dn. 15 września podawała notatkę: ... Z drukarni Paravii ukazała się broszurka, ku uciechu Turyńczyków oraz wielu na prowincji oplakujących zgon znakomitego kapłana ks. Cafasso. Tchnie uczuciem miłości chrześcijańskiej i jest streszczeniem życia ks. Cafasso, poświęconego zbawieniu dusz i wspieraniu ubogich. Dochód na Oratorium św. Fr. Salezego, którego zmarły był wielkim dobroczyńcą.

Równocześnie Święty zajmował się drukiem trzech zeszytów Letture Catt. Na sierpień, wrzesień i październik.

Pierwszy był kontynuacją biografii św. Papieża: Pontyfikat św. Sykstusa II Papieża, oraz chwała św. Wawrzyńca Męczennika, staraniem ks. J. Bosko.

Rozprawie obszernie a temat Relikwii i świętyń dedykowanych św. Diakonowi, przedstawia regułę życia chrześcijańskiego na każdy dzień, tydzień, miesiąc, rok i na każdy czas według św. Alfonsa M. Liguorego. W dodatku

zamieszczono dwa przykłady nagłej śmierci jednego, który bluźnił Papieżowi, oraz drugiego wyszydzającego ekskomuniki.

Drugi zeszyt wyszedł spod pióra wielkiego przyjaciela księdza Bosko: „Wzór ubogiej dziewczynki Rosiny Pedemonte, zmarłej w Genui w kwiecie lat 20, przez ks. Józefa Frasinettiego przeora klasztoru św. Sabiny w Genui. Jest to kwiat zwyczajnych cnót nietrudnych do praktykowania. Była członkinią pobożnego stowarzyszenia Córek Maryi Niepokalanej założonego w Mornese w 1855, zatwierdzonego przez biskupa dekretem z 20 maja 1857.

Ks. Bosko dla urozmaicenia, dodał dwa przykłady: rekolekcje starego żołnierza, oraz łaska otrzymana za wstawiennictwem Bł. Benedykta Labre.

Trzeci zeszyt na m/c październik był następujący: „Niebo otwarte dzięki szczerej spowiedzi” napisany przez kapucyna O. Karola Filipa z Poirino. Przedstawia wszechstronne racje skłaniające chrześcijanina do szczerego wyznawania swych win na spowiedzi. Poucza, w jaki sposób czynić rachunek sumienia celem naprawienia spowiedzi wadliwych. Odpowiada na wybiegi nie wyznawania niektórych grzechów. Przytacza przykłady kary za spowiedź świętokradzką.

„W owych dniach – ciągnie kronikarz – władze pozwoliły kard. arcyb. Pizy wrócić na swą stolicę. Dostojny purpurat odwiedził Oratorium. Wszedł w towarzystwie sekretarza i swego domownika przez główne wejście do kościoła, oraz odprawił Mszę św. modo capellanorum. Po ewangelii wygłosił homilię i udzielił Komunii św. wielu chłopcom. Na śniadanie zafundował chłopcom smaczne czereśnie, poczem zasiadł na tronie pod portykami. Wysłuchał deklamacji i przemówienia ułożonego przez ks. Bosko, a wygłoszonego przez kl. Rua. Wyrażało ono gorące życzenie poparte modłami Dostojnego Purpurata, byśmy mogli przejść poprzez burze tego życia do portu zbawienia. Młodzież zapewniała swe modlitwy, by Bóg zachował go na długie lata dla dobra Kościoła, który buduje swym słowem i przykładem, oraz uwieńczył należną koroną tym, co mężnie znoszą boje Pańskie. Polecał się poparciu u Ojca św. oraz zapewniała go o swej miłości. Powiedz mu – mówiono – że kochamy go bardzo i jeśli trzeba, gotowi jesteśmy oddać za niego majątek, zdrowie, nawet życie. Niech żyje Pius IX nasz Ojciec święty! Niech żyje Eminencja kardynał Corsi, który nam go tu dzisiaj reprezentuje!

Eminencja odpowiedział, że chętnie podzieli się modłami, jakie w jego intencji będą zanoszone w diecezji, oraz że przy sposobności widzenia się z Ojcem św. wspomni o chłopcach z Oratorium.

Wówczas trzech chłopców złożyło mu w prezencie kopię wydanych dotychczas tomików *Letture Cattoliche*: jeden prosił, by raczył je zalecić w swej diecezji, o ile uzna to za stosowne dla chwały bożej i dobra dusz.

Eminencja zwiedził cały dom, klasy, warsztaty, refektarz, kuchnię, którą pobłogosławił mówiąc: „Niech Bóg zaopatruje was obficie we wszystko”. Opuścił zakład o godz. 10.30 żegnany wiwatami.

Z Oratorium kardynał udał się do szpitalika markizy Barolo i udzielił zebranych błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem Poczem skierował się do świątyni Consolaty, by podziękować Madonnie za swe uwolnienie. Niebawem udał się w drogę do swej diecezji.

ROZDZIAŁ XLVIII

Kłopoty arcybiskupa Pizy z władzami ustały. Inaczej było z księdzem Bosko. W czasach normalnych można było się spodziewać, że po wysłanym memoriale do ministerstwa, po tylu przyjętych chłopcach poleconych przez ministerstwo, nastanie z tej strony spokój. Nadzieje te były płone na widok ustawicznych ataków pracy przewrotnej, która nie przebierając w oszczerstwach usiłowała podburzyć opinię publiczną przeciw Oratorium. Grano na najniższych instynktach motłochu. Pewnego dnia Ks. Bosko przechodząc przez plac Savoia natknął się na dwóch mężczyzn, którzy go obrzucili nienawistnym spojrzeniem wypowiadając zjadliwe słowa:

- Wam się za dobrze powodzi! Powywieszać wszystkich klechów!.
- Na to Święty z uśmiechem odparował:
- O ile byliby wszyscy tacy jak wy.

Na ogół księża spotykali się z szacunkiem wśród ludzi. Niektóre dzienniki brały wprost w obronę duchownych. Większość z nich jednak pozostająca pod wpływem sekciarzy podjudzała władzę, by skończyły z Oratorium. A niestety, nie można było liczyć na sprawiedliwość czynników stojących u władz. Dawały się one opętać agenturom sekciarskim dopatrując się wrogów nawet tam, gdzie ich nie było. W obawie o swe wpływy terroryzowali tych, którzy mogliby im stać na przeszkodzie. Dlatego należało się obawiać, że pewnego dnia powezmą decyzję zamknięcia Oratorium i zakładu na Valdocco. Skądinąd było księdzu Bosko wiadome, że zamierzano go aresztować: na szczęście wpływ przyjaciół udaremniły te zamiary.

Należało, więc zabezpieczyć się. Lecz co tu począć? myślał Święty. Pisać odwołanie? Na nic by się to nie zdało. Prosić ponownie o audiencję u Fariniego? Pewny jestem w oczy uznania mej niewinności. A może minister nie zechce udzielić posłuchania. Trzeba jednak na wszelki sposób próbować.

Ponawiał, więc kilkakrotne prośbę o posłuchanie, lecz na próżno. W sferach ministerialnych obawiano się być może bezpośredniej rozmowy z księdzem Bosko: posiadał, bowiem wpływ nieprzeparaty nawet na niechętnych sobie. Dlatego zewsząd

spotykało go głucho milczenie.

Mimo to ze spokojem i odwagą odwalał kłody rzucane mu pod nogi. Był zdecydowany poruszyć niebo i ziemię, ale nie pozwolić, by mu wyrwano z objęć jego synów; bez niego bowiem, po ludzku mówiąc, Oratorium byłoby zgubione.

Dlatego nie mogąc trafić bezpośrednio do Fariniego, zwrócił się do Silvio Spaventa jego sekretarza. Lecz ten również wymigał się od spotkania z księdzem Bosko, odkładając za pośrednictwem odzwrotnych audiencję od rana do wieczora i od wieczora do rana. W końcu jednak musiało dojść do spotkania.

Był to 14 lutego, kiedy sekretarz robił nadzieję na przyjęcie go.

W Oratorium lękano się o wynik tej audiencji i modlono się. Ksiądz Bosko tając w sercu obawę zawołał kleryka Cagliario i rzecze: Chodź ze mną do ministerstwa.

Idąc ulicami przystanął i wzdychając rzecze:

- Och, jakież podły ten świat! Ci panowie z ministerstwa chcieliby zamknąć i zniweczyć Oratorium! Biedacy! Jakże się zawiodą!. Nic nie osiągną. Oni myślą, że mają do czynienia z samym księdzem Bosko, nie myśląc o tym, że tu wchodzi w grę ktoś potężniejszy od nich: Najświętsza Dziewica oraz sam Bóg Wszechmocny, który rozproszy ich zamiary. Nie, nie zdołają zamknąć Oratorium!

W godzinie oznaczonej ksiądz Bosko przybył do pałacu ministerstwa i kazał się zapowiedzieć portierowi. Lecz czy Spaventa zapomniał, a może żałował danego słowa: dość, że tłumaczył się nawałem pilnych zajęć służbowych. Święty odrzecze:

- Dobrze, zaczekam, aż pan sekretarz będzie wolny, by mnie przyjąć.

Nie zważając na chłód, ni na długie czekanie, siedział w poczekalni aż do wieczora.

W międzyczasie przez poczekalnie przesuwwały się tłumy interesantów przyjmowanych przez sekretarza. Portierzy z miną zaambarasowaną patrzyli na biednego kapłana, uśmiechali się pod wąsem i mrugali do siebie. Również goście w poczekalni patrzyli ze współczuciem na kapłana siedzącego w kąci.

Od czasu do czasu ksiądz Bosko podchodził do kamerdynera ponawiając prośbę o przyjęcie przez sekretarza i zawsze spokojnie wracał na miejsce.

Wreszcie pan Spaventa, być może poruszony, że tak źle traktuje obywatela, który, mimo że kapłan, ma przecież równe prawo z innymi, zdecydował się wpuścić go do środka mruczając do siebie: Co chce ten nudziarz?

Gdy ujrzał księdza Bosko we drzwiach otwartych, rzucił:

- No, cóż tam ksiądz ma tak pilnego do mnie?

- Pragnąłbym pomówić chwilę z panem sekretarzem.

- Niech ksiądz mówi z miejsca, o co chodzi, tylko krótko; świadkowie to wszyscy ludzie zaufani.

Wówczas Święty nie zważając na tak nieuprzejme przyjęcie jasno i dobitnie zaznaczył:

- Panie sekretarzu, mam pięciuset chłopców sierót na utrzymaniu i proszę o pomoc co do ich przyszłości.

- Któż to są ci chłopcy?

- Są to biedne sieroty, których władze posłały mi do domu i które obecnie chce się wyrzucić na bruk ...

- Gdzie oni obecnie przebywają?

- W tym domu na Valdocco.

- Kto ich utrzymuje?

- Ofiarność niektórych dobrodziejów.

- Czy państwo nie płaci na ich utrzymanie?

- Ani grosza!.

Obecni świadkowie podeszli bliżej, zaciekawieni, jak skończy się ta sprawa, okazując dezaprobatę na takie traktowanie człowieka tak zasłużonego.

Spaventa spostrzegł się o tym i nieco zmytygował. Ksiądz Bosko podszedł doń szepnął ciszej:

- Proszę mnie łaskawie wysłuchać, inaczej będzie pan żałował tego dziś lub jutro.

Wówczas sekretarz wprowadził go do gabinetu ujmując pod rękę: No, proszę

za mną!

Referował ksiądz Cagliero – Ponieważ drzwi się przede mną zamknęły, nie widziałem i nie słyszałem nic, co się tam działo.

Po nie, jakim czasie pan Spaventa otworzywszy drzwi wyszedł do poczekalni zmieniony na twarzy i zwracając się do czekających na posłuchanie rzecze:

- Dzisiaj nie mam czasu panów załatwić. Mam pewną bardzo pilną sprawę niecierpiącą zwłoki. Proszę przyjść jutro.

Wrócił do gabinetu. Ksiądz Bosko rozmawiał z nim długą godzinę. Co tam zaszło między nim a Spaventę, tego nie dowiedzieliśmy się nigdy. Z tego, co ksiądz Bosko sam opowiadał później, wynika, że nawiązała się następująca rozmowa:

- Wiem, że ksiądz działa wiele dobrego. Proszę mi powiedzieć, czy mógłbym mu pomóc, o ile to zależy ode mnie.

- Pragnąłbym się dowiedzieć przyczyny tych ciągłych rewizji w moim domu.

- Tu chodzi o politykę, ksiądz podtrzymuje ducha. Zresztą nie jestem w stanie wszystkiego wypowiedzieć. Wiele spraw jest zarezerwowanych samemu ministrowi. Trzeba by pomówić z nim samym osobiście. Mógłbym zapewnić, że wszystko się wyjaśni, gdyby ksiądz zechciał wyrażać się jasno i wyjawiać pewne sekrety.

- Ależ ja nie wiem, o jakie sekrety panu chodzi.

- Sekrety jezuickie, dla których wykrycia właśnie zarządzano rewizję, na którą się żali.

- Doprawdy nie znam tego rodzaju sekretów i rad bym je poznać, by móc dać odpowiednie wyjaśnienia, o ile to w mej mocy. Wasza ekscelencja mówi ze mną poufnie i szczerze, a to mnie również zobowiązuje.

- Do tych spraw nie wolno mi się mieszać; proszę spytać o to samego ministra, a on wyjaśni wszystko.

- Jeśli W. Ekscelencja nie może mi powiedzieć rzeczy, o które pytam, to proszę mi wyjaśnić przynajmniej jedną rzecz.

- No, o co chodzi?

- Proszę uzyskać dla mnie posłuchanie u ministra.

- Dobrze postaram się o to; obecnie jednak jest to bardzo trudne. Ale pójdę spróbować. Proszę tu chwilę poczekać; lecz nie rozmawiać na ten temat z nikim, bo to by mu zaszkodziło.

Po półgodzinnej przerwie Spaventa wróciwszy oświadczył:

- Pan minister jest obecnie bardzo zajęty. Jutro da mu znać, kiedy zostanie przyjęty.

Ks. Bosko podziękowawszy wyszedł z twarzą uśmiechniętą. Sekretarz towarzyszył mu aż do schodów. Portierzy widzą tę zmianę w traktowaniu księdza Bosko, gdy znikł ich szef za drzwiami, oddawali szacunek kapłanowi, całując go w rękę i odprowadzili aż do drzwi wyjściowych.

Ksiądz Bosko wrócił do domu późnym wieczorem zupełnie na czczo. Nim poszedł do łóżka, przeglądął pocztę dzienną. Znalazł polecenie o przyjęcie niejakiego Alberta Tasso z Oneglia, ze strony ministerstwa spraw wewnętrznych. Przed paru dniami przyjął już dwóch innych z poręki pana Salino sekretarza ministra.

W jednym z podań czytało się: ... Ośmielam się prosić o przyjęcie naszego pupila do któregoś z zakładów wychowawczych tu w mieście, na przykład do Oratorium księdza Bosko, który interpelowany w tej sprawie nie ma trudności. Na wszelki wypadek ksiądz Bosko włożył do portfela to pismo, mimo że nie wydawało mu się to dostateczne dla pokonania tych niebezpieczeństw, jakie mu groziły.

ROZDZIAŁ XLIX

Dnia 15 lipca, ksiądz Bosko otrzymał za pośrednictwem hr. Guido Borromeo wiadomość, że minister Farini udzieli mu audiencji około godziny 11. Na modlitwach wieczornych Święty zalecił chłopcom gorące modlitwy na tę intencję, oraz by w ciągu dnia nawiedzali na zmianę Najświętszy Sakrament, dopokąd nie wróci z miasta.

Nazajutrz w dzień Najświętszej Marii Panny Karmelitańskiej, Święty pełen ufności w pomoc jej, udał się do pałacu ministerstwa. W pewnej okazji wyraził się wobec mngra Cagliari:

„Mając przed oczyma jakieś doniosłe przedsięwzięcie nie cofałem się przed jego podjęciem, mimo wyłaniających się poważnych trudności. Przed samą audiencją u jakiejś osobistości, o której wiedziałem, że nie była mi przychylną, odmawiałem „Zdrowaś Maryjo”. Potem zdawałem się na wolę Boską.

Święty znalazł się punktualnie w pałacu ministerstwa, gdzie oczekiwał go już minister Farini. Od świadków naocznych dowiedzieliśmy się, że minister ujrzawszy go podał mu rękę i zaprowadził do gabinetu, gdzie kilku sekretarzy siedziało za biurkiem. Tam miała miejsce doniosła konferencja mająca zdecydować o losach Oratorium.

- Lei e Don Bosco – rozpoczął Farini. Myśmy się już widzieli swego czasu w Stresa u oparta Rosminiego. Cieszę się, że ksiądz działa tak wiele dobrego na korzyść młodzieży ubogiej. Rząd jest względem niego wielce zobowiązany z tytułu dzieła tak wysoce filantropijnego i społecznego. Proszę, więc przedstawić swe dezyderaty.

- Pragnąłbym się dowiedzieć przyczyn częstych rewizji w mym domu.

- Tak, wyjaśnię księdzu szczerze ich powód w nadziei, że ksiądz również odniesie się do mnie z równą szczerością. Otóż dopokąd ksiądz zajmował się młodzieżą opuszczoną, cieszył się sympatią u władz. Od chwili jednak, kiedy opuścił pole swego działania i przeniósł się na dziedzinę polityki, i my musimy czuwać i nadzorować jego posunięcia.

- Dobrze, to chciałem wiedzieć, panie ministrze. Otóż oświadczam, że trzymałem się zawsze z dala od polityki, dlatego pragnę usłyszeć fakty, które miałyby

mnie skompromitować w oczach władz.

- Pewne artykuły, które zamieszcza w „Armonia”, reakcyjne zebrania, jakie urządza w swym mieszkaniu, korespondencja z wrogami ojczyzny, oto fakty, jakie niepokoją władze w stosunku do księdza.

- Ekscelencja pozwoli, że zaraz odpowiem na to. Przede wszystkim żadne prawo nie zabrania mi pisywać w „Armonia”, ani w jakimkolwiek innym dzienniku. Niemniej, oświadczam, że ani nie piszę, ani nie jestem w Komitecie redakcyjnym w żadnym dzienniku.

- Ksiądz może zaprzeczać do woli, lecz faktem jest, że wiele artykułów w tym dzienniku pochodzi spod pióra ks. Bosko. Istnieją po temu niezbita dowody.

- Dowodów tych ja się nie obawiam, panie ministrze i twierdzę z całą pewnością, że nie istnieją.

- Czy ksiądz chce mi zarzucić kłamstwo lub oszczerstwo?

- Bynajmniej, lecz pan minister opiera się na uzyskanych informacjach, które o tyle są nieprawdziwe, o ile same fakty nie mają uzasadnienia. W takim razie wina spada, na kogo innego.

- Nasi urzędnicy są uczciwi i niezdolni do przeinaczenia faktów: one same księdza oskarżają.

- Niestety, dali się oszukać.

- Czy ksiądz śmiałyby oskarżać rząd, że zatrudnia urzędników bez czci i wiary, zdolnych do fałszywych i oszczerczych donosów?

- Tego nie twierdzę: mówię tylko, że został wprowadzony w błąd.

- Ależ tak twierdząc, ksiądz cenzuruje publicznych i prywatnych funkcjonariuszy, cenzuruje sam rząd i ja proszę o odwołanie tego, co powiedział.

- Sprostuję i odwołam wszystko, jeśli mi ekscelencja wykaże fałsz.

- Uczciwy obywatel nigdy nie cenzuruje i nie rzuca oszczerstwa na publiczną władzę.

- Przepraszam, panie ministrze, nie mam zamiaru nikogo cenzurować, a tylko odpowiadam na zarzuty, jak powinien uczciwy i odważny obywatel. Chcę jedynie

ostrzec władze, by nie powodowały się niesłusznymi uprzedzeniami i nie podejmowały krzywdzących zarządzeń względem uczciwych obywateli. Otóż obecnie jako uczciwy obywatel oświadczam, że zarzuca mi się niesłusznie autorstwo pewnych artykułów prasowych, nazywa mój zakład dobroczynny miejscem rewolucyjnych schadzek, posądza o korespondowanie z wrogami państwa, co jest wszystko oszczerstwem. Chce się wprowadzić w błąd władze i pochłonąć je do błędnych posunięć z pogwałceniem sprawiedliwości i wolności obywatelskiej.

Rezolutna postawa ks. Bosko musiała zrobić wrażenie na Farinim, który nie chcąc dać za wygraną, ze sztuczną pozą oświadczył: Ksiądz się unosi i przelicza w swych atutach zapominając z kim rozmawia.

- Pan minister ma władzę w ręku, lecz ja się nie boję.
- Co, ksiądz nie wie, że jednym słowem mógłbym księdza kazać aresztować?
- Powtarzam, że niczego się nie boję!

Farini nie wytrzymał i zwracając się do obecnych sekretarzy powiedział: Słyszycie, panowie, jak hardo odpowiada ks. Bosko.

- Tak, powtarzam raz jeszcze – rzecz Święty – nie lękam się tego, co mogą mi zrobić ludzie za powiedzianą prawdę; obawiam się tylko Boga, o ile powiedziałem coś fałszywego. Zresztą, wiem, że ekscelencja jest zbyt uczciwy na to, by uwięził niewinnego obywatela, który od lat 20 poświęca swe życie i mienie dla dobra bliźnich.

- A co by było, gdybym się zdecydował na to?
- Nie wierzę, gdyż na to nie pozwoli mu honor; a nawet gdyby to się zdarzyło, mam środki, by się bronić.
- A w jaki sposób?
- Naśladując jego przykład.
- Co to znaczy?
- Ekscelencja napisał Historię Italii i poddał publicznej krytyce niektóre osobistości uznane za winne. Ja również jestem autorem Historii Włoch i nie wahałbym się do niej włączyć tego, co między nami zaszło.

- Jak to?

- A cóż minister myśli? Mógłbym uwiecznić pamięć niesławnych rewizji w Oratorium. Ogłosiłbym na cały świat, że był pewien minister w królestwie włoskim, co używał swej władzy na doręczenie sierót w zakładzie dobroczynnym i przyczynił się do jego zniszczenia.

- Ależ ksiądz tego nie zrobi!

- Czy nie zrobię, to zależy ode mnie. Ekscelencja musi wiedzieć, że nie może się kierować opinią jednostki lub zespołu choćby tak świetnego, jaki tu widzę. Bo cios skierowany na moją osobę spadnie na biedne sieroty przygarnięte przeze mnie na polecenie pana ministra. Nie spodziewałem się, że taka spotka mnie nagroda za moje przychylne ustosunkowanie się. No dosyć: ale Bóg sprawiedliwy weźmie w swoim czasie w obronę uciśnionych niewinnych!.

Sekretarze spoglądali po sobie zaaferowani. Po chwili milczenia Farini odrzeczł: Doprawdy ksiądz się zapomina. Jeśli ja księdza każę uwięzić, to, w jaki sposób będzie mógł to opisać i podać do druku?

- Myślę, że w więzieniu nie odmówiono by mi papieru i atramentu, jak przysługuje każdemu obywatelowi. A gdyby nawet był pozbawiony tych przedmiotów i bliskich śmierci, to znajdą się inni, co to uczynią w moim imieniu.

- Co, ksiądz miałby odwagę puszczać w obieg pewne fakty mogące zniesławić ministra państwa?

- Kto nie chce utracić honoru, winien postępować uczciwie i rzetelnie. Zresztą uważam, że pisanie i publikowanie prawdy jest obowiązkiem każdego uczciwego obywatela oraz usługą, jaką się wyświadcza społeczeństwu. Pragnąłbym wierzyć, że tego rodzaju motywami kierował się autor książki *Lo Stato Romano*.

Farini zamyślił się. Poczem podejmując rozmowę, lecz już bez pogroźek wszedł na sedno sprawy pytając:

- Cóż więc, ksiądz twierdzi, że w jego domu nie odbywają się zebrania reakcyjne, i że nie znosi się z Jezuitami, nie koresponduje z arcybiskupem Fransonim oraz Watykanem w sprawach politycznych?

- Ekscelencja pozwoli, że wyrażę oburzenie nie przeciw niemu, którego považam jako władzę, lecz przeciw tym, którzy donoszą tego rodzaju kłamliwe

oszczerstwa pod moim adresem – podłym kreaturom, które dla nędznego zysku, nie licząc się za sumieniem i uczciwością, ośmielają się szarpać honor i spokój uczciwych obywateli. Oświadczam tu w sumieniu, że nie mam nic wspólnego z tym, co się mi zarzuca i memu zakładowi i żądam choćby jednego dowodu na fałszywe oszczerstwa.

- Dobrze, a księdza listy?.

- Które nie istnieją.

- A stosunki polityczne z Jezuitami i Fransonim oraz kardynałem Antonellim?

- Nie istniały nigdy. Absolutnie nie znam miejsca pobytu Jezuitów turyńskich; z mngrm Fransonim i Stolicą Apostolską nie miałem nigdy innych stosunków poza tymi, jakie wolno i powinno się utrzymywać jako ze swymi Przełożonymi kościelnymi w sprawach dotyczących powinności kapłańskich.

- Ale mamy w ręku pewne listy, świadectwa.

- Jeśli są takie pisma świadczące przeciwko mnie, to dlaczego ekscelencja nie przytoczy żadnego z nich? Na tym punkcie nie proszę o łaskę, lecz żądam sprawiedliwości. Żądam czystej sprawiedliwości od pana i od rządu, nie tyle dla siebie, co dla biednych sierót dręczonych ustawicznymi rewizjami, nachodzeniem przez policję, gwałceniem mieszkania, wystawieniem ich na niepewność losu. Nie mogę dłużej znosić tej krzywdy. Dla nich to właśnie żądam sprawiedliwości i satysfakcji, by nie zostali wyrzuceni na bruk i pozbawieni chleba.

Wobec tych stanowczych akcentów Farini zmiękł. Powstawszy zdenerwowany chodził po gabinecie.

Był w posiadaniu pewnego pisma mngra Fransoniego do księdza Bosko skonfiskowanego na pocztę. Mógłby go być okazać księdzu Bosko, lecz widocznie powstrzymał go od tego kroku wzgląd na sekret pocztowy. Zresztą list ten niczego nie dowodził, gdyż nie pochodził od księdza Bosko. Musiał, więc uznać, że jednym z motywów, dla którego rząd miał w podejrzeniu księdza Bosko był fakt, w którym on sam nie był bezpośrednio zamieszany.

Lecz oto w tej chwili drzwi się otwarły i wszedł do gabinetu hr Kamil Cavour ówczesny minister spraw zagranicznych i premier rządu.

- O, cóż to znowu z księdzem Bosko? spytał z miną łobuzerską załamując

ręce, jakby o niczym nie wiedział.

- Panie ministrze, bądźmy trochę względnymi w stosunku do tego księdza; da się chyba to załatwić po przyjacielsku, rzecz zwracając się do Fariniego. Byłem zawsze dla niego życzliwy. Np. cóż to za kłopot macie, rzecz biorąc Fariniego pod rękę i sadzając na fotelu.

Wobec tej niespodziewanej interwencji, ksiądz Bosko widział, że sprawa potoczy się pomyślnie. Nabrawszy, więc ducha Święty przedłożył:

- Panie hrabio, zakład na Valdocco, który tylekroć pan wizytował, chce się zniszczyć. Moje sieroty zebrane na ulicach i wychowywane na poczciwych obywateli, chce się rozproszyć i narazić na niebezpieczeństwo ulicy. Znanego eksceleńcji kapłana przedstawia się obecnie jako reakcjonistę i przywódcę spisku. Bez żadnego uzasadnienia przeprowadza się rewizje w jego domu, publicznie znieważa, z wielką szkodą dla instytucji popieranej przez autorytet jego eksceleńcji. Co więcej, przez urzędników drwi się i wyśmiewa publicznie z religii, moralności Sakramentów w moim własnym domu w obecności chłopców. Zamilczam o innych bardzo poważnych faktach, na które na pewno, nie było upoważnienia od eksceleńcji. Fakty powyższe muszą wyjść na jaw i winny być ukarane.

- Niech ksiądz się uspokoi, księżo Bosko, i będzie pewny, że nikt z nas tu nie życzy mu złego. Zostaniemy zawsze przyjaciółmi. Ksiądz jednak, drogi księżo, być może nie raz został oszukany i niektórzy za jego plecami uprawiają politykę, która prowadzi do przykrych następstw.

- Jakaż polityka? Kapłan katolicki nie może mieć innej polityki prócz Ewangelii i nie obawia się żadnych z tego powodu następstw. Ministrowie zarzucają mu winę i rozgłaszają na wszystkie strony nie mogąc niczego udowodnić:

- Jeśli zmusza mnie mówić – podjął Cavour – to winien stwierdzić, że od pewnego czasu w jego zakładzie panuje duch nie do pogodzenia z polityką państwa. Dlatego rozumie się: Ksiądz Bosko trzyma z papieżem, a rząd jest przeciwny Papieżowi, więc i ksiądz jest wrogiem państwa. Tu nie ma innego wyjścia.

- Znajdę wyjście, panie hrabio – z jego sylogizmu. To, że trzymam z Papieżem, a rząd odnosi się doń wrogo, nie wynika wcale, że jestem wrogiem

państwa, lecz raczej, że rząd występuje przeciwko mnie. Stwierdzam jednak: w sprawach religijnych trzymam z Papieżem i z papieżem pozostanę jako prawy katolik do końca życia. To jednak wcale mi nie przeszkadza, nie zajmując się polityką, być dobrym obywatelem. Od lat 20 żyję w Turynie, piszę, głoszę kazania, działam publicznie i wzywam kogokolwiek, by wystąpił z zarzutem pod moim adresem, zasługującym na naganę władz państwowych. Jeśli wykaże mi się winę, gotów jestem ponieść zasłużoną karę, lecz jeśli jestem niewinny, proszę pozwolić mi pracować spokojnie.

- Wszystko pięknie, drogi książe – przerwał Farini. Lecz nie można oczekiwać, by ksiądz zmienił swe zapatrywanie i uzgodnił je z naszymi poglądami.

- Jak to? Pan minister w epoce demokracji chciałby zabronić prywatnemu obywatelowi myśleć, jak mu się podoba. Przecież to byłby tyrania najwyższego stopnia.

- Trudno mi wyobrazić sobie, by ksiądz żyjąc w państwie kierującym się polityką liberalną wobec Kościoła i księży, zachował się obojętnie, nawet lojalnie wobec państwa.

- Czy uważa pan, że ktoś w jego mniemaniu wrogo wewnętrznie nastawiony do ustroju, nie mógłby nie objawić tego w zewnętrznym postępowaniu? Otóż, jakiegokolwiek by było moje osobiste zapatrywanie na politykę rządu, oświadczam raz jeszcze, że w moim domu niczego nie powiedziałem, ani nie uczyniłem, co by dało powód osądzania mnie jako wroga państwa. To powinno wystarczyć władzom publicznym. Ja jednak, ekscelencjo, posuwam się dalej: przyjmuję i wychowuję sieroty na uczciwych obywateli i rzetelnych pracowników, zmniejszając liczbę przestępców. Taka jest a nie inna moja polityka.

Obaj ministrowie musieli przyznać rację tym wywodom potwierdzonym faktami. Cavour jednak robiąc zręczny unik wyszedł z następującym sofizmatem:

- Bez wątplenia, ksiądz Bosko zaślania się Ewangelią.

Lecz Ewangelia mówi, że kto jest z Chrystusem, nie może trzymać ze światem, a ksiądz jest po stronie Papieża i Chrystusa, zatem.

- To rozumowanie wskazywałoby, że panowie ministrowie deklarują się

bezbożnikami, podczas gdy niejednokrotnie w pismach i przemówieniach dawali wyraz sympatii dla Religii, w której się urodzili i wychowali. Jakkolwiek by było, Ewangelia, na którą się pan powołuje, dalej wyczerpującą odpowiedź na trudność wysuniętą sławami Chrystusa: „Dajcie, co cesarskiego cesarzowi, a co Bożego, Bogu”. Dlatego według Ewangelii, obywatel jakiegokolwiek państwa może być dobrym katolikiem, stać po stronie Chrystusa i Papieża, pracować dla dobra bliźnich – a równocześnie jako dobry obywatel przestrzegać praw ojczyźtych, z wyjątkiem gdy ma do czynienia z prześladowcami Religii lub tyranią sumienia i wolności obywatelskiej.

- Dobrze, lecz „jest – nie, nie” czy to nie zobowiązuje katolika do jasnego zadeklarowania się po czyjej stronie stoi?

- „Jest, jest – nie, nie” to nie jest jednoznaczna odpowiedź, którą mógłby uzasadnić stanowisko ich ekscelencji. Słowa powyższe nie mają do czynienia z polityką. W kontekście oznaczają, że na potwierdzenie prawdy dozwolona jest przysięga: lecz nie powinno się nią posługiwać, chyba w wypadku konieczności, i że wobec osób wiarygodnych wystarcza proste stwierdzenie bez uciekania się do przysięgi. W sumie oznaczają one, że wśród ludzi cywilizowanych wierzy się słowom poważnego człowieka. Postępować inaczej znaczyłoby nie szanować nikogo, a także św. Imienia Bożego, którego nie wolno nadużywać. A więc w naszym wypadku, czy mimo moich oświadczeń, pan hrabia sądzi, że ksiądz Bosko jest konspiratorem, wrogiem państwa i oszustem?

- Ależ nie, przenigdy! Przeciwnie, ja zawsze uważałem księdza Bosko jako typ dżentelmena i jestem przekonany, że należałoby zlikwidować raczej innych wierzycieli, a księdza zostawić w spokoju.

- Tak – przyznał Farini – wszystko jest wyjaśnione. Niech ksiądz Bosko idzie spokojnie do domu i zajmuje się nadal swymi sierotami. Zapewniam, że więcej nie dozna przykrości, lecz znajdzie poparcie u rządu. Lecz, kochany książę, proszę być roztropnym, bo jesteśmy w czasach trudnych, kiedy łatwo mucha może stać się wielbłądem.

- Czy mogę, więc być pewny, że ustaną nękania i sekatury ze strony władz państwowych? Mogę wierzyć, że rząd zmieni wrogie nastawienie względem mnie i zaprzestanie śledztw i rewizji?

- Tak, zapewniamy księdza, że nikt już nie wyrządzi mu przykrości. Jesteśmy przekonani o jego osobistej uczciwości oraz doniosłości jego instytucji. Proszę jednak mieć się na baczności przed rzekomymi przyjaciółmi, którzy za plecami są jego wrogami.

- Ja ze swej strony proszę pana ministra nie skąpić mi dobrych rad i poparcia dla Oratorium, by raczył opiekować się nim po ojcowsku, a nie podawał represji, które wyrządzają szkodę dziełu popieranemu przez władze i prywatną dobroczynność.

- Tak, porozumieliśmy się. Tylko proszę trzymać się zawsze z dala od polityki.

- Nie potrzebuję być z dala od polityki, ponieważ nigdy nie byłem jej bliski. Jestem bezpartyjny.

- Zatem, jesteśmy w obopólnej zgodzie – rzekli obaj ministrowie podając rękę księdzu Bosko – niech ksiądz modli się za nas.

Święty podniesiony na duchu wrócił do Oratorium rad, że wyszedł cało z groźnej opresji, która mogła skończyć się fatalnie, dla niego i dla młodzieży.

Tymczasem Opatrzność jakby żartowała ze złośliwości ludzkiej. Oto, co pisze kronikarz Oratorium:

„Kontraktem z 16 lipca 1860, właściciele sprzedają księdzu Bosko 1.10.14 ha terenu obejmującego budynek, podwórze, szopy z ogrodem i łąką przyległą za cenę 65 tys. lir”.

Święty tegoż wieczora powiadamiał chłopców:

„Widzicie kochani chłopcy, jakie są skutki prześladowań. Zamierzałem w latach poprzednich nabyć dom Filippi, lecz spotkałem się z odmową. Obecnie, bez żadnych z mej strony starań, właściciel sam zaproponował mi sprzedaż swej posiadłości proponując sumę niższą od tej, jaką mu oferowałem. Gdy odpowiedziałem, że obecnie nie mam gotówki, zapewnił mnie, że nie potrzebuję się spieszyć, i że zaczeka na spłatę. Kontrakt został podpisany. Jest to nowy dowód opieki Najświętszej Panny nad naszym zakładem.

ROZDZIAŁ L

Wspomnienia własne Świętego oraz notatki księży Bonettiego i Ruffino, rzucając światło na pamiętną rozmowę z dwoma ministrami. Ks. Ruffino dodaje: ... Ks. Bosko wykazywał wielką odporność psychiczną w przeciwnościach. Potrafił stawiać czoło wobec jakiegokolwiek władzy świeckiej. Nie dał się niczym zastraszyć ani zaskoczyć swym przeciwnikom. Dyskutował, przedkładał, prosił, niekiedy nawet groził, gdy uznał za stosowne. Zdecydowany i spokojny nie dał się wyprowadzić z równowagi. Nie podnosił głosu, imponował swą urzekającą formą i uśmiechem. Dzięki temu potrafił nie rozgoryczając przeciwników obrócić wszelkie trudności na korzyść swych dzieł. Często słyszeliśmy opinię osób postronnych: „Rzecz zdumiewająca: ten człowiek widzi naprzód wszelkie możliwe trudności. Co za fenomen z księdza Bosko! Potrafiłby dobrze rządzić państwem. Ci święci to geniusze!.

Potwierdza się przysłowie: „Nie ma złego, coby na dobre nie wyszło”, oraz słowa św. Pawła: „Miłującym Boga, wszystko pomaga ku dobremu”.

Oratorium doświadczyło prawdy tych słów: szykany ze strony władz i prasy wyszły mu na dobre. Społeczeństwo dowiedziało się o dziełach księdza Bosko. Dało to również władzom sposobność przekonania się, że nie ma potrzeby obawiać się jego polityki. Napływ młodzieży był tak wielki, że wkrótce liczba chłopców sięgała tysiąca. Oratorium zaludniło się młodzieżą rokującą dobre nadzieje dla Kościoła i społeczeństwa. Rodziny, księży proboszczowie, władze państwowe i komunalne posyłały ich, co raz więcej do Oratorium.

Mozemy zanotować mnóstwo padań kierowanych przez resorty ministerialne, wraz z obietnicą pomocy materialnej dla Oratorium. A przecież w owych czasach wystarczyło ujemne słówko, podejrzenie ze strony prasy wrogiej, by zamknięto instytucję nieodpowiadającą opinii prorządowej.

Święty tym bardziej wystrzegał się kwestyj politycznych, iż formuła wyborcza stronnictwa katolickiego brzmiała: „Ne eletti ne elettori – ani wybrani ani wyborcy”. Wyczuwał doskonale, że w obliczu współczesnych zmian kapłan winien być otwarty dla wszystkich, by miał zaufanie u ludzi.

Mngr. Bonomelli pisał: „Przypominam swą rozmowę ze Świętym. Wypowiedział on wtedy znamienne słowa: „W 1848 spostrzegłem się, że jeśli chcę coś dobrego uczynić ludziom, winienem odsunąć na bok wszelkie względy polityczne. Uważałem zawsze na to i nie napotykałem na przeszkody”.

Mimo swej neutralności pod tym względem nie zdołał jednak Święty ustrzec się ataków sekciarzy, gdyż nie chodziło tu już o politykę, lecz o święte prawa Kościoła tak odważnie przezeń bronionego. Wszystko jednak obróciło się na jego korzyść wbrew woli jego prześladowców.

W tym miejscu wypada zasygnalizować niektóre fakty świadczące o sprawiedliwości bożej, gdyż Ręka Karząca zaciążyła nad tymi, co kusili się zniszczyć Oratorium.

Sam minister Farini, człowiek o stalowych nerwach, bezlitosny w pociągnięciach, podpisał dekret na niekorzyść Oratorium, lecz był to ostatni dekret przezeń podpisany. Posunął się nawet do zagrożenia księdzu Bosko więzieniem i domem dla umysłowo chorych. A w parę miesięcy później w 1861, wskutek nieporozumień międzypartyjnych został przez własnych towarzyszy partyjnych usunięty jako niezdatny na stanowisko. Musiał zrezygnować z urzędu namiestnika królewskiego w Neapolu i zapadł na chorobę umysłową. Dręczyła go dziwna fobia oraz mania prześladowcza, że na Italię gotuje się zbrojny najazd państw ościennych. W połowie marca, w stanie rozstroju nerwowego przyszedł na audiencje do króla Wiktora Emanuela w sprawie Polski (powstanie styczniowe – uw. tł.). Wymierzywszy do króla z pistoletu zagrożił śmiercią, jeśli natychmiast nie wyruszy z wojskiem na pomoc Polakom. Król spostrzegł się, że do czynienia z maniakiem i udał gotowość zastosowania się do jego poleceń.

W atakach szaleństwa wołał: Szlachetna Francja triumfuje po całej Europie! Polska i Węgry uwolnione. Papież nie istnieje!

Szaleniec żądał przydzielenia mu salonki, chcąc udać się do Paryża, by pertraktować z Napoleonem III. Natomiast, 20 marca wylądował w Navalesa k/Susa w domu wariatów. Spędził jeszcze parę lat nędznego życia, w odosobnieniu zmarł nie odzyskawszy władz umysłowych.

Będąc u szczytu władzy dręczył i upokarzał oszczerstwami wielu obrońców

Kościółu pozbawiwszy ich możliwości obrony. Naoczni świadkowie stwierdzali, że przy końcu życia pod wpływem szału chciał pić własne ekskrementy (podobnie jak Voltaire uw. tł.).

Niemniej smutny los spotkał jego współuczestników i podszuwaczy. Dwóch spośród nich mianowanych w nagrodę gorliwości inspektorami policji zostało zabitych wystrzałem zza węgla przez niewykrytych sprawców. Trzeci – jak podaje ks. Turchi został niebawem zamordowany we własnym mieszkaniu przez swego podkomendanta w Rawennie. Utarło się przekonanie, że kto prześladowa ks. Bosko, prędzej czy później źle skończy”.

Święty odnosił się z politowaniem do swych przeciwników publicznych, bądź prywatnych. Mamy na to świadectwa. Pisze ks. Jan Bonetti: W dniach bolesnych doświadczeń, ksiądz Bosko zapewniał nas, że wszystko skończy się dobrze i polecał nam się modlić za prześladowców, by przejrżeli na oczy i nawrócili się”.

Mngr Cageliero stwierdza:

„We wszystkich prześladowaniach ks. Bosko okazywał się spokojny, pogodny i ufny w Opatrzność. Zwykł wtedy mówić: „Jeśli Bóg zezwala na próby i prześladowanie naszego Oratorium, znaki to, że wyniknie stąd wielkie dobro. Potrzeba nam odwagi, ofiary i cierpliwości, lecz musimy iść zawsze naprzód ufni w pomoc bożą”. Nie żywił niechęci do swych prześladowców ani nie wyrażał się źle o nich. Pamiętam, że niektórzy z nas, oburzając się na podłe traktowanie przez władze, chcieliby jak synowie Zabedeuszowi uznać na nich pomosty z nieba.

Ale Święty z uśmiechem mówił: Ech, jesteście jeszcze dziećmi! Trzeba zdać się na wolę bożą. On dopuszczając to potrafi zniszczyć ich złe zamiary: a tymczasem módlmy się i nie lękajmy się.

Czasem, gdy była mowa o nędznym końcu prześladowców Oratorium, On wznosząc oczy w niebo mawiał: Och, jak straszliwe są sądy boże nad tymi, co prześladowali nasze Oratorium! Niech Bóg ma miłosierdzie nad ich duszami. Oczerniany przez prasę, nie pozwalał na repliki, nawet by wyklinano niegodnych pisarzy i ich popleczników. Za to mawiał: Ech, cierpliwości! I to przeminie. To

pocziwy naród. Walczą z księdzem Bosko, który chce ich dobra i walczy za nimi.

Podobnie wielu innych świadczyło: Ksiądz Bosko okazywał chrześcijańską miłość przebacząc swym prześladowcom publicznym i prywatnym, odnosząc się ze słodyczą do nich i modląc się za nich. Nie pamiętał krzywd sobie wyrządzonych. W przemówieniach do swoich podawał następujące normy:

- Mówcie zawsze dobrze o bliźnich, tłumaczcie ich postępowanie dobrą intencją, nie wspominajcie o krzywdach już przebaczonych. Czyńcie dobrze wszystkim a źle nikomu.

Sam traktując z takimi przedstawiał spokojnie swe racje, nie okazując zdenerwowania, nawet płacił dobrodziejstwami tym, co go krzywdzili.

Tym, co gwałtownie przeciwko nim występowali, przypominał słowa św. Pawła: „Nie daj się zwyciężyć złemu, lecz zwyciężaj złe dobrem”.

Ćwiczeniu się w łagodności w stopniu heroicznym, zawdzięczał stale królującym w jego sercu pokój wewnętrzny. Dzięki temu doprowadzał do pomyślnego skutku swe przedsięwzięcia. Zachowywał równowagę nie tylko wśród sprzeciwów i krytyki, lecz także wśród pochwał, które łatwo znajdują przystęp do serca ludzkiego.

Pewnego razu w obecności kilku Salezjanów powiedział:

„Mówcie sobie o mnie jak chcecie, dobrze czy źle, byle to wyszło na zbawienie niektórej duszy. W taki sposób będę zawsze zadowolony”.

ROZDZIAŁ LI

Ważne było dla Zgromadzenia, co przyniósł lipiec. Święty otrzymywał wiele zaproszeń, by nie ograniczał swego apostołatu do samej diecezji turyńskiej. Był on gotów przystąpić do działania w szerszym zakresie oczekując znaku Opatrzności. Oto w tych dniach przybył do Oratorium ksiądz Feliks Coppo duszpasterz z Mirabello dioc. Casale. Nalegał on na podjęcie się prowadzenia kolegium – konwiktu na terenie jego parafii.

Ks. Bosko zabrał się do przestudiowania sytuacji pomimo świeżych przykrych wypadków z władzami. Na dodatek cierpiał na bolesne obrzmienie gruczołów szyi.

Ks. Coppo widząc go w takim stanie zrobił uwagę:

- Drogi księżu Bosko, ksiądz, który tyłu uzdrawia chorych za przyczyną Matki Boskiej Wspomożycielki, dlaczego sam nie prosi Madonny o uzdrowienie?

- Proszę księdza gdybym nawet wiedział, że dla uwolnienia się z choroby wystarczy odmówić jedno Zdrowaś Maryjo, nie uczyniłbym tego. Zostawmy wszystko w ręku Opatrzności!.

Po załatwieniu sprawy, Święty udał się na doroczne rekolekcje na Supergę w towarzystwie kleryków: Boggero, Durando i Francesii. Zwracał uwagę na siebie siedząc w ławce obok księdza Bosko pewien młodzian nazwiskiem Cavagliere, o którym słyszano się wiele w Turynie. Pojechał na rekolekcje ulegając prośbom matki, która obiecywała spłacić jego długi.

W pewnym momencie w czasie kazania, Święty słał się z osłabienia. Towarzysz jego ujawszy księdza Bosko pod ramię wyprowadził do pokoju i położył do łóżka. Gdy Święty oprzytomniał, spostrzegł przy łóżku płaczącego Cavagliere. Przycisnął jego głowę do piersi mówiąc: Ach, już mi nie uciekniesz! No, cóż teraz z tobą zrobimy? Paru ojcowskimi słowami zachęty zdobył całkowicie serce owego młodziana. Wypowiadał się on szczerze i obiecał naprawić przeszłość.

Tymczasem Święty odpisywał na listy pisane mu przez wychowanków. Między innymi, pisał do Stefana Rosetti, ucznia liceum w Montafia:

Amatissimo Figliuolo

List twój sprawił mi wielką przyjemność. Dajesz w nim poznać, że zgadłeś, co myślę o tobie. Tak, mój drogi, kocham cię z całego serca i zmierzam do tego, by uczynić ci jak najwięcej dobra, byś czynił postępy w nauce i pobożności, oraz by pokierować cię do nieba. Przypomnij sobie wskazówki, jakie ci dałem kiedyś i bądź wesół. Studiuj, by wzbogacić się w cnoty. Unikaj złych kolegów, przyjaźnij się z cnotliwymi, zbliżaj się do swego ks. katechety, słuchaj jego rad, a wszystko pójdzie dobrze. Pozdrów ode mnie rodziców. Módl się za mnie. A tymczasem pozdrawiam cię.- S. Ignazio25-7-1860- Aff.mo

XJB

List pisany po łacinie kierował do chłopca Dominika Farigi polecając mu, by jeśli chce przyozdobić bardziej swą przyjaźń, winien zaprzyjaźnić się z pokorą, miłością i czystością.

- Kleryka Jana Anfossi przestrzega przed wpływem liberalnych wykładów świeckich na uniwersytecie.

- Chłopcu Janowi Garino dziękuję za wspaniałomyślne oddanie się pod kierownictwo duchowe, przyrzekając dwie rzeczy: modlitwę o wytrwanie w powołaniu oraz dar zachowania czystości.

- Klerykowi Karolowi Ghivarello pozwala wyręczyć się jakimś zdolniejszym mówcą ze względu na niezawinione wady wymowy.

- Klerykowi Michałowi Rua dziękuję za list pisany po francusku i żartobliwie przestrzega by był „gallu tantum lingua et sermone”, duchem jednak i czynem winien być nieustraszonym i wielkodusznym Rzymianinem. Przepowiada mu przyszłe walki i cierpienia, a zarazem wielkie pociechy u Boga. Winien zawsze przyświecać dobrym przykładem, zasięgać rady u doświadczonych, czynić zawsze, co lepsze w oczach bożych.

W owych dniach diakon Rua odprawiał rekolekcje u Księży Misjonarzy przygotowując się do święceń kapłańskich. Kanonik Vogliotti pokrył wydatki za nie podobnie jak poprzednio, i uiścił takse kancelarii królewskiej za *bedeplacitum regium*

(potwierdzenie) dyspensy nadeszłej z Rzymu (defectus setatis).

W owym czasie jeszcze Święty nie powziął ostatecznej decyzji, co do przejęcia kierownictwa małego seminarium w Giaveno. Wspomniane seminarium z końcem roku 1859/60 liczyło zaledwie kilkunastu alumnów, którym przed wyjazdem na wakacje oświadczone, że prawdopodobnie seminarium w przyszłym roku będzie nieczynne. Nie było widoków na odnowienie tej uczelni, która wydała tylu kapłanów dla diecezji.

Bolał bardzo nad tym stanem rzeczy arcybiskup Fransoni kładąc na serce wikariuszowi generalnemu rozwiązanie tego problemu. Ten zaś nie widział, że uda mu się własną firmą i przy pomocy swych synów przywrócić seminarium do kwitującego poprzedniego stanu.

Święty był gotów odpowiedzieć życzeniu Przełożonego Kościelnego podejmując się zadania, choć nie bez pewnych zastrzeżeń ze swej strony, jak zobaczymy dalej.

Na razie, musiał przerwać pertraktacje w sprawie kolegium Cavour, odkładając to na inny czas. Cekał miesiąc na odpowiedź magistratu Giaveno, bez czego nie można było podjąć ostatecznej decyzji. Wreszcie nadszedł pisemny kontrakt do Kurii, zgodnie z porozumieniem z księdzem Bosko. Kanonik Vogliotti zbadawszy go przesłał do Lanzo, gdzie aktualnie przebywał Święty. Ten zwracał go z następującymi uwagami:

- Ill. mo e Molto Reverendo Sig. Rettore

Przeczytałem uważnie projektowany kontrakt magistratu Giaveno. Nie mogę jednak przyjąć zastrzeżenia zapłacenia tysiąca franków na wypadek niedotrzymania zobowiązań, jakie mi się nakłada. Jedyłą rzeczą możliwą do przeprowadzenia, do czego gotów jestem zabrać się przy pomocy bożej, jest otwarcie małego seminarium jedynie dla kandydatów do kapłaństwa. Z wyłączeniem wszelkiej ingerencji magistratu chcę mieć pełną swobodę, co do obsady personelu. Myślę, że jeden rok stanie się próbą tego, co Opatrzność zamierza względem nas. W najbliższy piątek przyjadę do Turynu i przybędę osobiście do Kurii, by porozumieć się w tej

sprawie. Niech Bóg udzieli mu zdrowia etc.-Lanzo-18-7-1860

ks. Jan Bosko

Kanonik Vogliotti obawiając się trudności, o ile na czas nie sfinalizuje się pertraktacji z magistratem, zdecydował się pojechać do Giaveno, by doprowadzić do skutku porozumienie obu stron. Był to krok tym bardziej konieczny, że magistrat wystosował już do ministerstwa oświaty pismo o przydzielenie mu tego gmachu. Dekrety miały już być gotowe do wysłania. Napisał również do księdza Bosko, by zechciał mu towarzyszyć do Giaveno, na co Święty odpowiadał następująco:

- Ill. mo e Molto Rev-do Signore

Chętnie udałbym się do Giaveno, lecz nie uważam, by można osiągnąć sukces. Zasadnicza trudność polega na tym: ks. Bosko miał kilkakrotną rewizję w domu, jest więc podejrzany wobec władz. Magistrat ze swej strony chciałby uwolnić się z oferty złożonej poprzednio w dość subtelny sposób księdzu Bosko. Choćby nawet pojechał do Giaveno i przyjął formalnie kierownictwo seminarium, bylibyśmy w ciągłym konflikcie z tymi wszystkimi etc.

Uznałem za stosowne zakomunikować mu powyższe, gotów jednak na wszystko, co wyjdzie na większą chwałę bożą i zbawienie dusz. Z wyrazami czci etc. Obl. mo servit.

XJB

27 lipca, Święty w towarzystwie swych trzech kleryków wracał z rekolekcji, by towarzyszyć kanonikowi Vogliottiemu do Giaveno. Niczego jednak nie osiągnięto, gdyż Rada gminna odmawiała zmiany proponowanej umowy, tłumacząc się kłopotami finansowymi. Wtedy ksiądz Bosko zerwał pertraktacje.

29 lipca, w niedzielę, ks. Michał Rua otrzymywał święcenia kapłańskie z rąk mngra Balma w kaplicy rezydencji hrabiego Bianco di Barbania, wielkiego przyjaciela księdza Bosko.

30 lipca odprawił ks. Rua swą Mszę Prymicyjną w Oratorium, a na słówku dziękował chłopcom za oznaki życzliwości. Polecił się ich modlitwą, by godnie nosił brzemień obowiązków kapłańskich. Przez cały dzień otaczali go wychowankowie całując ze czcią ręce. Z tej okazji powstała kwestia wśród kleryków na temat pocałunków zwyczajowych w pewnych okolicznościach.

Według kroniki, ksiądz Bosko zainteresowany dał następującą odpowiedź:

1/ Gdy chodzi o rodziców lub osoby odnosząc się do nas z afektem ojcowskim, przyjmujemy i oddajemy pocałunek.

2/ Całujemy również, gdy okoliczności tego wymagają, na przykład, gdy ten akt miłości gaśnie niezgoda, lub, gdy nie chcemy okazać się względem kogoś niechętni, z wyłączeniem jednak zawsze osób odmiennej płci.

3/ Gdy witamy się z osobą zaprzyjaźnioną, z którą dawno nie widzieliśmy się.

Zresztą z zasady, przełożeni czy wychowawcy wzbierają uścisków, pocałunków, nawet dotykania rąk, z wyjątkiem gdy ktoś np. na długi czas odjeżdża, lub gdy widzimy się po długiej nieobecności.

ROZDZIAŁ LII

W dniu 3 sierpnia obchodzono w Oratorium imieniny księdza prefekta Wiktora Alasonattiego. W niedzielę 5 sierpnia, w kościele Matki Bożej Śnieżnej odbyły się Prymicje ks. Michała Ruy, który celebrował w asyście księdza Bosko. Cała młodzież zakładowa, jak i oratoryjna zgromadziła się na tę piękną uroczystość. Przystąpiono gremialnie do Stołu Pańskiego wiedząc jak miły będzie ten dar ich wychowawcy. Niezwykły entuzjazm malował się na twarzach chłopców przejętych doniosłością tej chwili.

W czasie uroczystej akademii prezentowano księdzu Rua kwiaty wraz z deklamacjami, wśród których wyróżniała się petrarkowska oda księdza Francesia. W utworach deklamacyjnych często przewijał się motyw ujęty przez kleryka Franciszka Vaschetti: Jesteście przykładem dla kapłanów – nauczycielem kleryków w nauce i cnocie – doradcą studiujących – przewodnikiem aprendystów – pocieszycielem chorych i strapionych – dla wszystkich radością. Słowem jesteś kochany przez wszystkich, gdyż masz serce drugiego księdza Bosko, a wszyscy uważają cię za jego godnego następcę”.

Przez cały dzień rozlegały się w Oratorium wiwaty:

„Niech żyje ksiądz Rua!” on zaś starał się kierować je do osoby księdza Bosko. Było to doprawdy prawdziwe święto miłości i wdzięczności w Oratorium.

Ksiądz Rua na zakończenie akademii serdecznie dziękował chłopcom za modlitwy, przeproszał, że musiał czasem kogoś skarcić dla jego dobra, przyrzekał nadal pracować dla młodzieży, prosił by w zaufaniu zwracano mu uwagę, gdy zapomni się czasem zakończyć przemówienie akcentami synowskiej miłości względem wspólnego Ojca księdza Bosko.

Odkąd ks. Rua dzierżył w ręku znaczną część spraw wszystkich oratoriów w mieście z siebie, własną energię. Wybitnie uzdolniony a równocześnie pokory, objawiał niezwykłego ducha prostoty i praktyczności.

Święty znając doskonale jego zaradność pozostawiał mu swobodę inicjatywy. Ze względu na te zalety ducha, zwłaszcza posłuszeństwo zwykł mawiać ks. bosko:

Ksiądz Michał mógłby działać cuda, gdyby zachciał!

W tymże dniu ks. Bosko w dowód szczególnej wdzięczności pewnej rodzinie, uczestniczącej w uroczystości w oratoryjnej z okazji Prymicji księdza Ruy dawał jej przywilej patronatu jednego ołtarza swego kościoła. Dokument z podpisem ks. Bosko nosił datę 5 sierpnia 1860 r.

Święty na zakończenie uroczystości, opowiedział na słówku sen następujący:

„Zdawało mi się, że wszyscy moi chłopcy znajdowali się w jakimś uroczym miejscu, jakby w prześlicznym ogrodzie. Siedzieli za długimi stołami rozstawionymi amfiteatralnie, z których każdy następny był wyżej od poprzedniego, tak, że tworzyły jakby bardzo wysokie piramidy. Stołów było czternaście. Osobne podmurowanie dzieliły je wyraźnie na trzy grupy.

U najniższego stołu ustawionego na gołej ziemi, bez żadnych ozdób i nakryć siedziała grupa chłopców o twarzach smutnych. Przed nimi na stole pełnym brudu i żołądzi, leżał razowy ze stęchłej mąki chleba, tak mocno spleśniały, iż budził obrzydzenie. Toteż biedacy jedli go ze wstrętem. Chciałem im powiedzieć, by odrzucili precz to wstrętne jedzenie, jednakże ograniczyłem się do zapytania, dlaczego jedzą takie ochłapy. Odpowiedzieli im: Musimy jeść to, co sami sobie zgotowaliśmy, a nie mamy nic innego. Byli to chłopcy w stanie grzechu śmiertelnego. Księżde Przypowieści czytamy:

„Mieli w nienawiści karność, a bojaźni Pańskiej nie sprzyjali, ani nie przystawali na radzie mojej i uwłaczali karaniu memu, a tak jeść będą owoce drogi swojej i nasycą się zmysłami swymi”.

W miarę jak stoły wznosiły się coraz wyżej, chłopcy byli weseli i jedli chleb coraz lepszy. A im wyżej siedzieli, tym większy był ich wdzięk i piękność. Na bogatych stołach bieleły się obrusy rzadkiej roboty, a na nich lśniły świeczniki, grały kolorami, dzbany, kruże, filiżanki, wazony z prześlicznym kwieciem, wzorzyste misy pełne wykwinnych dań. Chłopców siedzących przy tej zastawie widział bardzo wielu. Byli to przywróceni po grzechu do łaski uświęcającej.

Wreszcie chłopcy siedzący u górnych stołów mieli chleb, którego nie umiem opisać, tak był piękny i smaczny. Szaty i twarze chłopców promieniały więcej niż

słoneczną jasnością.

Panowała wśród nich niebiańska radość, którą każdy chciał się dzielić ze swymi kolegami. Światłością, blaskiem i wdziękiem przewyższali o całe niebo stoły niżej położone. Byli to chłopcy w stanie nienawiści. O niewinnych i nawróconych tak mówi Duch Święty w przypowieściach:

„Kto słucha mnie bez bojaźni, będzie odpoczywał i zażyje obfitości, wolny od bliźni przed złem”.

Największą niespodzianką dla mnie było, że wszystkich tych chłopców poznałem od pierwszego do ostatniego, a patrząc obecnie na was, zdaje mi się, że widzę każdego jak siedzi przy jednych z owych stołów. Zdziwiłem się niezmiernie tym widokiem i nie mogłem go zrozumieć. Wówczas zobaczyłem opodał jakiegoś człowieka, ale gdy biegłem, by prosić go o wyjaśnienie, potknął się i przebudziłem się w łóżku.

Prosiłście mnie o sen, oto usłyszeliście jeden. Jednakowoż nie dawajcie mu innej wiary, jak tę, na którą zasługuję.

W dniu następnym ks. Bosko prywatnie powiedział każdemu z chłopców, jakie miejsce zajmował przy stole, począwszy od górnych pięter aż na dół.

Spytano go, czy można przenieść się ze stołu niższego do wyższego. Odpowiedział twierdząco, z wyjątkiem najwyższego gdyż ci, co zeń odpadli, nie mogli już tam wrócić. Było to, bowiem uprzywilejowane miejsce dla tych, co zachowali nieskalaną szatę Chrztu św. liczba ich była stosunkowo niewielka, za to wielka drugiego i trzeciego rzędu stołów.

15 sierpnia ks. Bosko wyjechał do Strambino. Towarzyszył mu Józef Reano i od niego mamy przekazane szczegóły tej podróży.

Gdy ks. Bosko wsiadł do wagonu, wszedł do przedziału pewien pan z wyglądu kupiec. Zapalił fajkę, mimo że był to przedział dla niepalących. Przeprosił jednak ks. Bosko pytając, czy może znosić dym z cygara. Święty odrzekł, że o ile to będzie trwało krótko, to mu nie szkodzi. Ale kupiec wypaliwszy jedno cygaro zabrał się do zapalenia drugiego. Wówczas ks. Bosko żartując rzecze: Wybaczysz szanowny pan, dotąd ja znosiłem pokutę zw względu na niego, połykając dym z jego cygara; obecnie

proszę, by był łaskaw ze względu na mnie wstrzymać się od tego.

- Tak, czcigodny ksiądz ma rację – odrzekł kupiec chowając cygaro. Tak nawiązała się między nimi rozmowa na temat Turynu i wielu innych rzeczy. Potem kupiec przeszedł na temat dzieł pobożnych, kapłaństwa, wreszcie Oratorium ks. Bosko na Valdocco. Opowiadał jak ten zacny kapłan utrzymywał ponad 300 chłopców w swym zakładzie, i że tam dba się bardzo o wychowanie fizyczne, a co zasługuje na uwagę, że w tym zakładzie młodzież otrzymuje wykształcenie i wychowanie prawdziwie obywatelskie.

- Muszę koniecznie zwiedzić ten zakład – oświadczył.

Ks. Bosko słuchał z uśmiechem i milczał. Tymczasem pociąg zatrzymał się w Monzanaro i kupiec wysiadł.

Między Montanaro a Strambio wsiadł do tego przedziału inny kupiec, który z miejsca nawiązał rozmowę z ks. Bosko. Ale rozmowa na temat kapłanów była w odmiennym tonie, gdyż nazwał księży darmozjadami i pasożytami społecznymi.

- Przepraszam pana, czy szanowny Pan nie chciałby widzieć żadnego kapłana na świecie?

- Och, to nie, uważam, że religia jest potrzebna.

- No, więc, jakby pan to sobie wyobrażał?

- Co do mnie, przesiałbym połowę księży.

- A jakich by pan przesiał – dobrych czy złych?

- Złych oczywiście.

- I cóż by pan zrobił z tymi złymi?

- Kazałbym przejść do innego zawodu.

- Dużo księży zna pan?

- Znam ponad pięćdziesięciu są też źli?

- Połowa.

- Czy mógłby pan wymienić ich po nazwisku?

- O, tak i to wielu.

Wówczas Święty wydobywając ołówek i notes rzecze: Proszę, mi podać nazwiska złych księży, a ja mu przyrzekam, że zostaną zawieszani w swym urzędzie. W tym momencie wielu podróżnych zwróciło uwagę na księdza Bosko i jego rozmówcę, ciekawiąc się jak wypadnie to wyzwanie. Znać było, że większość solidaryzowała się z nim.

- Zatem? replikował Święty gotów pisać – lecz ów krytyk stracił rezon.

- No proszę łaskawie dyktować, piszę.

- Znam jednego, który jest, jak mówię zacofańcem. Posyła pieniądze Papieżowi, zamiast dać je biednym.

- No a inni?

- Drugi jest przeciwnikiem polityki państwa. Wrogiem Italii, krytykuje ustawy uchwalone przez parlament.

- Ależ to nie są występki – zauważył ksiądz Bosko.

Ten zacny człowiek, który nie chodził do kościoła, ale umiał oskarżać księży idąc za przewrotną prasą, nie śmiał więcej nic mówić straciwszy język. Nie widząc, jak wybrnąć z kłopotu zakończył opryskliwie:

- Ach, mówmy o czy innym!

Wówczas Święty powiedział mu parę słów do słuchu, które zrobiły również dobre wrażenie na obecnych w przedziale.

W Strambino Święty głosił chwałę wniebowziętej, a w dniu następnym kazanie odpustowe o św. Rochu w kaplicy jemu poświęconej. Pytano go, jakiej sumy żąda za swe kazanie. Święty odrzekł, że ze względu na ubogą kaplicę niczego nie żąda. Za to po kazaniu zaproszono go na szklankę wina, na co chętnie się zgodził mówiąc: Bardzo chętnie coś wypiję!

Udano się do mieszkania przewodniczącego za całą komitywą, na poczęstunek, gdzie stół był obficie zastawiony i nie brakło wyśmienitych napojów. Z kolei poszło się do następnego, gdzie było to samo. Wreszcie zaprowadzono Świętego do obszernej sali gdzie stoły ugięły się od potraw i napojów. Święty zagaił ze zwykłą sobie swobodą: No ja myślałem, że mam do czynienia z ubogimi,

a tymczasem widzę, że jesteście burżujami. Proszę, więc co honorarium takie, jakie dawano w latach poprzednich kaznodziejom św. Rocha; nie wypada, bowiem żebym zaniedbał kwesty na rzecz mych ubogich chłopców.

W odpowiedzi posypały się hojne datki.

Tymczasem utworzył się komitet dla uczczenia trzydziestnicy zgonu księdza Cafasso w kościele św. Franciszka z Asyżu, który zebrał niebawem na ten cel 5 tys. lir. Na kaznodziejów okolicznościowych proponowano kanonika Giordano i księdza Bosko. Przeważała opinia za ostatnim, gdyż znał doskonale zmarłego.

„30 sierpnia – pisze ks. Ruffino – w kościele św. Franciszka odprawiona została Msza żałobna za duszę zmarłego. Kościół przybrano w draperie z odpowiednimi napisami. 300 kapłanów wzięło udział w nabożeństwie: z miasta przybyły tłumy wiernych.

Po nabożeństwie ks. Bosko wygłosił mowę żałobną wzruszając słuchaczy. Jako motto wziął słowa z 2 Ks. Kroniki (XXXI, 20): „Czynił, co było prawnego, dobrego i prawdziwego przed Bogiem, we wszystkim sprawie posługi domu Pańskiego”.

Święty przygotowywał do druku biografie zmarłego, skąd można się przekonać, że uważał go za świętego. Pragnął napisać obszerniejszą książkę, dlatego zbierał wiadomości o nim. Niestety, nie mógł doprowadzić do końca zamiaru ze względu na swe liczne zajęcia. Zlecał to innym kapłanom, lecz bez skutku. Zresztą trzymał zawsze w swym biurku dla własnej zachęty, regulamin Konwiktu Kościelnego. Zawiesił również w swym pokoju portret księdza Cafasso. Często słyszano z jego ust pochwały o jego duchowym ojcu. Przedstawiał go młodzieży jako wzór, przypominał jego mądre rady, jak na przykład: „We wszystkim należy pełnić wolę bożą, tak, iż winniśmy być gotowi zrezygnować z własnych planów, gdy poznamy, że nie są zgodne z Wolą Bożą. Dla poznania Woli bożej trzeba trzech rzeczy: modlitwy, wyczekiwania, radzenia się osób świętobliwych”.

W kronice ks. Ruffino czytamy notatkę:

„12 kwietnia ks. Bosko wyraził się na słówku: w styczniu powiedziałem wam; czekajmy do marca, obecnie mówię: oczekujemy sierpnia. Tymi słowami dawał

odpowieź na pytania dotyczące losów Włoch i Papieża.

W Oratorium z podnieceniem oczekiwano spełnienia się przepowiedni. 19 sierpnia, Garibaldi zdobył Sycylię, przeprawił się przez cieśninę Mesyńską z oddziałem 17-tys. Ochotników i wkroczył do prowincyj Neapolitańskich opanowanych agitacją sekciarską. Pod Reggio Calabria generał burboński Vial, z batalionem 30-tysięcznym udawał potyczkę pozostawiając w ręku Garibaldiiego prowincję, gdzie we wszystkich miastach okrzyknięto jego władzę.

6 września król Neapolu, zdradzony haniebnie przez poddanych uchodził do Gaety, a Garibaldi triumfalnie wjeżdżał do stolicy dnia następnego. Stąd bezpośrednie zagrożenie państwa kościelnego, do którego zewsząd wtargnęły bandy powstańców.

Przeciwko nim generał Lamoriciere z 13-tysięcznym oddziałem wojsk papieskich, wśród nich wielu ochotników z arystokracji francuskiej i belgijskiej, stawiał zwycięski opór. Wtedy to rząd piemoncki wykorzystał stosowny moment. Napoleon III, 27 sierpnia, publicznie deklarował respektowanie pozostałych Papieżowi prowincji, a równocześnie dał ministrowi Fariniemu w Chambery pozwolenie na zajęcie Marchii łącznie z Umbrią, tymi obłudnymi słowy:

- Zróbcie to szybko, lecz nie tykajcie Rzymu! Równocześnie obiecywał Papieżowi swą pomoc deklarując siłą odeprzeć inwazję piemoncką.

Licząc na złudną obietnicę, generał Lamoriciere ze swymi bohaterskimi żuawami postanowił walczyć do upadłego, gdy 11 września wojska piemonckie w sile 33 tys. ludzi wkroczył do państwa kościelnego. Opanowały Pesaro i inne miasta.

18 września, po bohaterskiej bitwie Castelfidardo, żuawi papiescy musieli cofnąć się przed przeważającymi siłami nieprzyjaciela, a 27-go, po 8-dniowym bombardowaniu z lądu i morza, poddała się twierdza Ancona. Napoleon deklarował nieinterwencję, i Marchia wraz z Umbrią zostały anektowane do Piemontu. Wnet przystąpiono do likwidacji klasztorów i konfiskaty dóbr zakonnych.

W owych dniach musiał ks. Bosko postępować z wielką roztropnością, gdyż wielu rzeczowo lub podstępnie pytało go, czy żołnierze piemonccy z czystym sumieniem mogą walczyć z obrońcami Papieża; czy niektórzy poborowi winni stawić

się pod broń, ewentualnie zdezerterować. Święty niezmiennie odpowiadał: Niech idą do spowiedzi. To jest najlepsza rada jakiej mogę udzielić.

Można sobie wyobrazić, co musiało przeżyć i przecierpieć wielu biskupów, kapłanów i zakonników. 28 września, został internowany kardynał De Angelis, arcybiskup Fermo, następnie przewieziony do klasztoru Misjonarzy na miejsce, gdzie przebywał zesłany poprzednio kardynał Corsi. Tymczasem z prowincji papieskich wojska piemonckie przeszły na teren królestwa neapolitańskiego, by wesprzeć Garibaldiego w utarczkach z wojskami burbońskimi. Do Gaety schronił się nieszczęśliwy monarcha Franciszek II zdradzony przez Napoleona i opuszczony przez swych sprzymierzeńców.

Święty miał wypowiedzieć pewną opinię odnośnie losów królestwa Neapolu, które niestety do nas nie doszła.

ROZDZIAŁ LIII

Po zerwaniu pertraktacji z magistratem Giaveno istniało uzasadnione przypuszczenie, że syndyk zwrócił się do jakiegoś profesora świeckiego, dobrze widzianego przez władze. Dlatego Kuria postawiła na księdza Bosko jako jedyny ratunek.

Prowikariusz kan. Vogliotti i ksiądz Arduino proboszcz w Giaveno perswadowali, by, czym prędzej ratował kolegium. On odrzekł, że gotów jest na wszystko, co będzie w jego mocy, lecz przede wszystkim chce wiedzieć, na czym stoimy.

- Nie stawiamy żadnych warunków. Ksiądz ma pełną swobodę ruchów. Niech działa we własnym imieniu, obsadzi personel. Zamianuje dyrektora, przeprowadzi przyjęcie kandydatów, ustali regulamin, tak by zakład w pełni funkcjonował.

Wówczas ksiądz Bosko zgodził się, a dwaj kanonicy przekazali mu pełną władzę w owym kolegium.

- W jaki sposób i jakimi środkami zamierza ksiądz dopiąć swego celu?

- To już moja sprawa. Otworzymy szkołę w listopadzie. Kan. Vogliotti nie dowierzała, lecz Święty potwierdzał, że w listopadzie będzie miał stu uczniów. Przedstawił swój plan. Sobie rezerwował, jak świadczy ks. Franciszek Vaschetti, pełne kierownictwo seminarium rezygnując z urzędowej inwestytury. Postawił jako warunek absolutny, że dyrektor kolegium będzie niezależny od proboszcza lub jakiegokolwiek miejscowej władzy. Będzie jedynie podlegał Kurii diecezjalnej. Zażądał odnośnego dokumentu na piśmie. Kanonik przyjął te warunki.

Święty pragnąłby posłać do Giaveno na dyrektora księdza Wiktora Alasonattiego. Ponieważ jednak obecność jego była niezbędna w Oratorium., zaproponował na to stanowisko swego przyjaciela księdza jasna Grassino, wiceproboszcza w Cavallermaggiore, który przez 6-miesięczny pobytu w Oratorium zapoznał się z jego metodą wychowawczą.

Ks. Grassino zawiadomiony o zaszczytnej nominacji wzbraniał się przed przyjęciem jej, dał się jednak nakłonić księdzu Bosko. Przyrzekł dać mu do pomocy

kilku swych kleryków oraz prefekta znajdującego się na ekonomii. Zapewnił także osobistą pomoc.

Po uzgodnieniu tego ksiądz Bosko sądował, kogo wybrać dla uzupełnienia personelu. Będąc doskonałym znawcą ludzi wybierał jednostki zdatne do pełnienia różnych obowiązków.

Jednym z nich był kleryk Jan Baravalle. Miał on wielkie zaufanie do Świętego. Za pierwszym widzeniem się z ks. Bosko spostrzegł, że wyczytał on doskonale, co mu leżało na sercu. Sam zaproponował przejście do Giaveno na rok przyszły.

- Dobrze za rok tam pójdziesz – odrzeczł Święty. A czy nie byłbyś zadowolony, gdybyś miał pójść do nieba?.

Kleryk odrzekł twierdząco. I na tym rozmowa się urwała. Baravalle później wstąpił do zakonu Franciszkanów, którego stał się ostoją i chlubą.

Podczas gdy Święty starał się zadowolić życzenia Wikariusza generalnego, w dniu 5 września odbyło się posiedzenie Kapituły Zgromadzenia, na którym ks. Bokso przełożył swój projekt.

- O ile by nasze Ustawy i Zgromadzenia nie służyły większej chwale bożej, byłbym zadowolony, gdyby Pan Bóg tak pokierował, by nie zastały zatwierdzone ani jedno ani drugie. Natomiast powiadam: Nie wprowadzać żadnych nowości w domu, pod pozorem, że coś jest lepsze. Zostawmy lepsze, a chodźmy za dobrym. Nie interpretować dowolnie, ani przekształcać ustaw. Nie zaniechać pewnych praktyk pobożnych ustanawiając nowe, na przykład ktoś może chciałby ustanowić stowarzyszenie Najświętszego Serca Jezusa i Maryi. Owszem, to stowarzyszenie podoba się, lecz lepiej, że go zaniechamy a rozbudować będziemy i ożywiać istniejące już u nas towarzystwa religijne. Dodaję małą uwagę:

- Gdyby, kto został upomniany przez przełożonego, to niech nie myśli, że przełożony stracił już szacunek dla niego. Wszyscy możemy błądzić, a upomnienie pochodzi od przyjaciela, który nasz szczerze kocha i szanuje. Gdy przełożony nie zwraca na nas uwagi, znak to jest, że wszystko w porządku. Nie mamy zwyczaju czekać, aż się powtórzy uchybienie. Nie! Gdy jest coś do zauważenia, mówi się natychmiast.

Odtąd będziemy się trzymali zwyczaju odbywania konferencji z okazji jakiegoś święta Madonny. Poza tym podaję do wiadomości, że wydelegowano O. Durando Misjonarza do zbadania naszych Ustaw i uzyskania aprobaty od arcybiskupa.

Arcybiskup Frasoni powiadomił o tym ks. Bosko w liście z dnia 12-9-1860:

Carissino Don Bosco

- List jego z 7 sierpnia przyszedł z opóźnieniem. Szkoda, że pod mą nieobecność nie mogłem widzieć się z p. Losanna. Nie mając sposobności zapoznać się z nowymi upoważnieniami, o które prosił Ksiądz dla kaplicy prywatnej. Co do reguł oczekuję odpowiedzi z Turynu, gdyż zleciłem kilku znawcom życia duchownego zbadania ich. Własne uwagi, co do odmiennych form stosowanych proszę mi swobodnie przedstawić. Spodziewam się, że oratoria funkcjonują sprawnie, i że Pan Bóg nie dopuści, czego Pwielebny Ksiądz nie bezpodstawnie się obawia. Proszę pozdrowić ode mnie trzech znanych kapłanów wymienionych w liście i uważać mnie nadal, etc.

- Suo dev. Mo ed aff. Mo servo

+ Alojzy arcyb.

O. Durando przesłał swe uwagi odnośnie Ustaw Pobożnego Towarzystwa. Treścią zasadniczą uwag była sytuacja nowego Towarzystwa w obliczu ustaw cywilnych.

1. Towarzystwo de facto istnieje i posiada domy, nieruchomości etc. Jak więc można posiadać własność, skoro nie istnieje w obliczu państwa? Wszystko bierze na swą firmę ksiądz Bosko. Lecz po śmierci jego i ewentualnego następcy, którego on wyznaczy, co się stanie z nim w przyszłości? Tym więcej, że co lat 12 zmienia się Przełożony generalny?

2. Głównym zadaniem Towarzystwa jest praca na kształceniu powołań do stanu kapłańskiego i wychowania młodych księży. Lecz niedostatecznie jasno wynika z Ustaw zależność od Oratorium i jego jurysdykcji nad zgromadzeniem. Nie mówi się

o stosunkach Ordynariuszem, informowaniu go o rozwoju, obyczajach itp. Nie określa bliżej metod nauczania i formacji w pobożności. W Ustawach nakreślono to ogólnikowo; reszta pozostaje do wyjaśnienia i nie dają one gwarancji dostatecznej obecnie i na przyszłość.

3. Wspomina się w Ustawach o kształceniu ubogich chłopców i kleryków, tak, iż rzec można, że to wychowanie jest wspólne, podczas gdy jest rzeczą wielkiej wagi, by mieszkali oddzielnie i mieli odrębnych dyrektorów oraz własny regulamin. Cóż można powiedzieć o tych klerykach obracających się wśród chłopców ubogich, bez wychowania, uczących się rzemiosła? Tak wygląda, jeśli nie formalnie w tych regulach, to praktycznie i de facto.

4. Ponieważ mają tylko śluby trzyletnie i dowolnie składają wieczyste, nie mogą być wyświęceni z tytułu kościelnego, gdyż ten przywilej przysługuje jedynie zakonom o ślubach wieczystych. Tym sposobem będzie miał wielu kandydatów, którzy będą wstępować do Zgromadzenia jedynie w celu łatwego odbycia w nim studiów i otrzymania święceń, potem sobie pójda przysparzając kłopotu biskupom, z niemałym zgromadzeniem wiernych.

5. Powodzenie danego zgromadzenia wynika z jego struktury i celu. O ile obecnie nie ma różnicy między młodzieżą klerykami, jeśli brak odrębnego nowicjatu i wykształcenia oraz należytej formacji zakonnej, nie można spodziewać się ani trwałości ani sukcesu Zgromadzenia.

6. Co dotyczy ślubów, nie wystarczające są reguły, zwłaszcza odnośnie ślubu ubóstwa, co do którego powstaną wątpliwości.

Co do zarządu Zgromadzenia, uprawnień Przełożonego Generalnego, przełożonych lokalnych, profesorów itp. nie wszystko jest jasne i niełatwo będzie utrzymać harmonię, jedność ducha, administracji etc. Także niejasno jest określony wybór przełożonych.

- Ks. Maria Antoni Durando – wizytator ks. Misj.

Wotum O. Durando nie było więc przychylne. Podczas gdy arcybiskup znajdował jakiś zarzut w regułach, to od dezaprobował je w całości. Trzeba jednak

powiedzieć, że ten świątobliwy Łazarzysta nie pojmował ducha, myśli i charakteru działalności księdza Bosko. Nie chodziło tu wszak o ścisły zakon, lecz o Zgromadzenie nowoczesne, dostosowane do potrzeb społecznych. Sam Pius IX uznawał konieczność specjalnej nowoczesnej formy. Ks. Bosko rozumiał wagę nowicjatu, lecz ramach możliwości. Formacja, jakiej udzielał swym klerykom, nie była niższa jak w regularnym nowicjacie, dlatego jako jego klerycy przechodzący do diecezji wcale nie byli ciężarem dla biskupa, lecz wielką pomocą. Coś więcej, zaprawieni do pracy wychowawczej wśród młodzieży, byli zdolni kierować duszpasterstwem dorosłych.

Inne sprawy wyjaśniają się w dalszym ciągu niniejszego opowiadania.

Pewno, że ksiądz Bosko tu i tam musiał coś zmienić lub poprawić w ustawach, to też często się nad tym zastanawiał. Odpowiedź w sprawie Ustawy, której Święty oczekiwał, wkrótce w październiku nadeszła do Rzymu.

Zwłokę kardynała Gaude tłumaczył swym złym stanem zdrowia. Pisał że o ile za parę miesięcy mnie nastąpi poprawa, będzie musiał komuś innemu przekazać zbadanie i wydanie opinii o ustawach Towarzystwa Salezjańskiego przesłanych mu.

Był to ostatni list kard. Gaude. Ten wierny jego przyjaciel i protektor zakończył życie 14 grudnia 1860 i z jego śmiercią odwołła się sprawa zatwierdzenia Ustaw.

Sprawą, którą żywo zajmował się na razie ks. Bosko, było ponowne otwarcie Małego Seminarium w Giaveno. Trzymać się będziemy relacji ks. Vaschetti'ego uwzględniając świadectwa księży: Bonettiego, Durando, ks. kan. Anfossiego, pana Tamone z Giaveno i wielu współczesnych.

25 września, ks. Bosko wysłał do Giaveno kleryka Vaschetti'ego w charakterze prefekta zakładu. Został on nagie ściany budynku obrabowanego ze wszystkich sprzętów. Kaplica była zbyt szczupła i nie odpowiednia dla kultu bożego. Został tylko jednego ucznia sierotę.

Vaschetti wróciwszy do Turynu złożył sprawozdanie kanonikowi Fissore, wikariuszowi generalnemu diecezji, który na początek dał mu 400 lir, a kan. Vogliotti od siebie 300 lir na opędzenie pierwszych wydatków.

Ksiądz Bosko posyłał do Giaveno niezbędne sprzęty kuchenne i szkolne; pościel na łóżka, koce, prześcieradła, ręczniki, krzesła dla swoich. Poleciał zaopatrzyć magazyn w zeszyty, papier, książki, opał. Zajmował się tym pan Fryderyk Oreglia.

Znany ten w Turynie inteligent, zetknął się ze Świętym na rekolekcjach na Superdze i tak dalece został im ujęty, że postanowił poświęcić się służbie bożej.

Był uprzednio u OO. Rosminianów w Stresa. Obecnie postanowił przenieść się do Oratorium św. Fr. Salezego celem zastanowienia się nad swym powołaniem. Załatwiał przy tym różne bieżące sprawy. Swą solidarnością, pokorą, przypadł do gustu wszystkim. Decyzja wstąpienia do Salezjanów spotkała się z uznaniem u wielu jego przyjaciół.

W czasie, gdy pan Oreglia meblował lokale w Giaveno. Święty robił kalkulacje około rekonstrukcji kolegium. Powyższe dane posłużyły mu w przyszłości do wielu innych podobnych imprez.

Przygotowano nowy prospekt warunków przyjęcia. Ustanawiano dwie pensje: jedna, 30 fr miesięcznie, druga – 22 franków płatnych za 3 miesiące z góry. Oprócz tego dodatkowo drobne wydatki za naprawę bielizny i obuwia, oraz pranie.

Seminarium miało być otwarte przez cały czas wakacji letnich dla korzyści uczniów, którzy chcieliby zdawać poprawki lub korzystać z korepetycji. Nauka obejmowała trzy klasy gimnazjalne i trzy elementarne.

Prospekt powyższy na polecenie prowikariusza został wydrukowany i rozesłany po parafiach w archidiecezji. Podania o przyjęcie miały być kierowane na ręce rektora seminarium arcybiskupiego lub dyrektora w Giaveno. Zaproszenie nie znalazło widać echa, skoro od kilku tygodni po rozesłaniu prospektu nie zgłosił się żaden kandydat.

Wówczas ksiądz Bosko mając ponad setkę niezadowolonych podań o przyjęcie do Oratorium zdecydował się przekazać sporą ich liczbę do Giaveno. Odtąd przyjmowano wszystkich zgłaszających się, a rodziców przywożących swych synów kierował do Małego Seminarium w Giaveno. Początkowo odmawiano, lecz Święty przekonywał, że odtąd atmosfera małego seminarium nie będzie się różniła od tej na Valdocco, a wikt będzie lepszy, nadto okolica zdrowotna.

Propozycje tę stawiał raczej bogatszym, tak, iż wszyscy konwiktorzy płacili tam pełną pensję, podczas gdy Oratorium przyjmowało raczej uboższych.

Ksiądz Bosko udał się niebawem do Giaveno. Syndyk przekonany, że kolegium z braku kandydatów zostało zamknięte, nic nie wiedząc o ostatnich zarządzeniach Kurii przybył do seminarium, by rozmówić się z kan. Pogolotto. Miał ze sobą pismo z ministerstwa uprawniające do przejęcia budynku szkolnego. Spotkawszy księdza Bosko spytał: Czy rektor jest w mieszkaniu? Mam mu do zakomunikowania sprawę wielkiej wagi.

- Proszę bardzo, rektorem jestem ja.

- Co? Ksiądz Bosko? Czy kolegium nie zostało definitywnie zamknięte?

- Nie zostało zamknięte i będzie nadal służyć swemu celowi.

- Ale brak przecież absolutnych zgłoszeń.

- Ależ kolegium pełne jest młodzieży. Proszę przyjść za parę dni, a przekonają się pan, jak świetnie funkcjonuje.

Niebawem zjechał na miejsce cały personel gotów do pracy, by przeszczepić ducha księdza Bosko w tym kolegium. Ksiądz Rocochietti miał spełniać obowiązki kierownika duchowego przyjeżdżając od czasu do czasu z Turynu. W taki to sposób ksiądz Bosko dla dobra archidiecezji czynił wielką ofiarę z najlepszego własnego personelu, potrzebnego dla powiększającego się własnego Oratorium.

Wychowankowie zjeżdżali do zakładu. Kleryk Vaschetti przyprowadził z Turynu grupę 22 uczniów, wśród których wielu było na prawdę wzorowych wybranych z Oratorium, by kończyli studia w tym kolegium. Co tydzień ktoś z Oratorium udawał się w drogę do Giaveno prowadząc ze sobą 15, 20 lub 30 nowych kandydatów. W połowie listopada cyfra alumnów sięgała 110, a przed końcem roku szkolnego przyjęto 150 alumnów.

Na rok szkolny 1860/61 wybrano trzech profesorów z grona dawnych wykładowców. Pięciu alumnów za zgodą Kurii, odbywało studia retoryki w Giaveno. Wszyscy zostali wzorowymi kapłanami.

Nauka rozpoczynała się zgodnie z programem, 5 listopada. Panowała wzorowa dyscyplina, moralność, nauka i pobożność. Dawały się słyszeć głosy: Gdyby

nie ksiądz Bosko, kolegium w Giaveno nigdy by się nie podniosło.

Kolegium w Giaveno było pierwszym potwierdzeniem skuteczności systemu wychowawczego księdza Bokso poza Turynem – jak stwierdził w sprawozdaniu wizytacyjnym kleryk Cagliari, który z końcem listopada odwiedził kolegium z ramienia księdza Bosko. Kuria, kler parafialny miejscowy, jak okoliczni obywatele gratulowali księdzu Bosko sukcesu.

Lecz najwięcej pociechy doznał ks. proboszcz Arduino, który w ostatnich latach musiał patrzeć na stopniowy upadek owej uczelni. Obecnie ze zdumieniem oglądał stan liczebny małego seminarium.

Kanonik Vogliotti, który wizytował seminarium po roku czasu na widok zaprowadzonej w nim reformy ze zdumieniem wołał:

-O tak tu doprawdy trzeba było księdza Bosko!

Święty pragnąc, by zaprowadzony porządek nie był przez niego naruszony, polecał księdzu Grassio i klerykowi Vaschettiemu: Nie ustępujcie ani na jotę ze swego autorytetu, który winien być zupełny i absolutny, inaczej nic nie osiągniecie.

I polecał klerykowi, by dopomagał dyrektorowi, gdyby zauważył, że skłania się do ustępstw pewnym osobistością wpływowym. Równocześnie polecał dopominać się, by Kuria zgodnie z obietnicą, przysłała dekret przyznający dyrektorowi władzę niezależną od postronnych wpływów.

ROZDZIAŁ LIV

Przywrócenie do kwitnącego stanu Małego Seminarium w Giaveno, to nie jedyne w owym czasie przedmiot zabiegów księdza Bosko około kształcenia powołań kapłańskich.

Zwrócił on również swą myśl na diecezję Casale. Kleryk Provera, od chwili wizyty u księdza Bosko, jego własnego proboszcza nie przestawał prosić Świętego, by i w Mirabello został otwarty podobny zakład wychowawczy. Ojciec jego, świątły i gorliwy katolik gotów był ofiarować na ten cel własny domek położony na gęsto zabudowanym terenie. W dawnych czasach była to własność zakonników; dlatego miał i to na myśli, by wróciła ona w ten sposób pod zarząd kościelny.

Ksiądz Bosko widział możliwość urzeczywistnienia projektu: było to, bowiem dostatecznie miejsca na wybudowanie obszerniejszego budynku. Nie dawał jednak żadnej odpowiedzi wiążącej, dopokąd nie porozumie się z miejscowym ordynariuszem. Wybrał się, więc do Casale. W ostatnim odcinku podróży miał za towarzysza pewnego kapłana franciszkanina.

Rozmawiano o wyróżniających się w gorliwości księżach; potem rozmowa przeszła na temat księdza Bosko. Zakonnik zrobił uwagę

- Ach to ten, o którym tak wiele się słyszy. Potrafi robić pieniądze dla wzbogacenia swych krewnych, którym pobudował pałac we własnej wiosce.

Ksiądz Bosko zachowując incognito włączył się do rozmowy pytając czy zna osobiście tego księdza, którego tak surowo sądzi, i czy widział jego zakład na Valdocco. Odpowiedział, że nie, lecz słyszał to od osób wiarygodnych. Upierał się przy swej błędnej opinii, że Święty nalegał, by upewnił się, co do tej sprawy.

- Kochany bracie – mówił – ja właśnie pochodzę z tych stron, gdzie jak mówi, ksiądz Bokso wybudował sobie willę, i nie słyszałem nic podobnego.

Tymczasem pociąg stanął w Casale, gdzie oczekiwał na księdza Bosko kilku księży. Witali go serdecznie pomagając wsiąść z bagażem. Zakonnik spostrzegł się dopiero wtedy, z kim rozmawiał i był bardzo speszony. Podeszedłszy doń przeproszał gorąco. Święty zwróciwszy się doń łaskawie rzecze:

- Va bene. Na przyszłość proszę nie wydawać sądu o nikim, nie znając dokładnie sprawy. Bardzo o to proszę.

Stanąwszy w rezydencji biskupiej, gdzie mu przygotowano pokój, został serdecznie powitany przez biskupa, w towarzystwie kanoników. Po wstępnych konwenansach, święty przedstawił swój projekt zainicjowania kolegium w Mirabello dla kształcenia kandydatów do kapłaństwa. Biskup ucieszony tą propozycją pochwalił jak najgoręcej i zachęcił do jej zrealizowania.

Święty został zaproszony na obiad z udziałem biskupa oraz wielu znakomitych osób duchownych i świeckich. Któryś z przyjaciół uprzedził go, że w takich okazjach nie ma tu w zwyczaju odmawiania modlitwy przy stole.

Ksiądz Bosko, który niczym się nie zrażał, gdy chodziło o chwałę bożą, postanowił w formie żartobliwej dać pewną nauczkę. Otóż, gdy o zwykłej porze siadano do stołu, celowo spóźnił się i przepraszając towarzystwo na swoim miejscu odmówił modlitwę. W sali zapanowało milczenie, a monsignore szepnął mu do ucha:

- Dziękuję, dziękuję księżu Bosko.

Po obiedzie prywatnie biskup raz jeszcze dziękował mówiąc:

- O tak, ksiądz dał nam dziś porządną nauczkę, której nie zapomnę nigdy.

Święty powiadomiwszy proboszcza miejscowego i ojca kleryka Franciszka o porozumieniu z Kurią na temat projektowanego kolegium, wyjeżdżał z Casale zainteresowany również dobrem diecezji Asti. Była ona osierocona przez zgon ordynariusza, mngra Artico, w Rzymie w 1859. Gmach seminarium został zajęty przez władze rządowe, co przeszkodził grupce kleryków seminarzystów odbywać spokojnie studia filozoficzno – teologiczne. Ci, co studiowali klasykę byli również w wielkim niebezpieczeństwie. Utraty powołania. Kuria postarała się dla nich o wykłady, lecz nie potrafiła zażegnać pewnych niebezpieczeństw. Niektórzy z nich porzucili myśl o kapłaństwie. Ksiądz Bosko znając kłopoty owej Kurii pisał do wikariusza kapitulnego, ofiarując Oratorium jako schronienie dla jego seminarzystów. Wikariusz zaprosił go do Asti na osobistą rozmowę.

Święty udał się do Asti i przełożył swój program celem formacji owych kleryków i wracał do Turynu, zadowolony że wyświadczył tak wielkie dobro

Kościółowi. Posiadał już w Turynie między innymi wychowankami z Asti, trzech kleryków, którzy ukończywszy w Oratorium niższe gimnazjum i przywdziawszy sutannę kontynuowali dalsze studia w seminarium arcybiskupim.

Pomimo, że nie mieli chęci studiowania w Oratorium, ze względu na przykład, jaki dawaliby młodszym kolegom, pisał do kanonikarza penitencjarza Jana Cerrutiego, by uzyskał dla nich zezwolenie powrotu na rok do Oratorium, wraz z pokrywaniem pensji.

Kanonikarz odpisał następująco:

Rev. Sig. Don Bosco

- Chętnie zająłem się sprawą kleryków poleconych mi. Wprawdzie nie stracono jeszcze nadziei na otwarcie seminarium. W każdym razie Przełożony jest zadowolony, że spędzają oni rok szkolny w tamtejszym zakładzie w atmosferze dobrego przykładu. Co dotyczy ich pensji, wspomniany ks. wikariusz generalny skłania się na jego propozycje i polecił mi odpisać, że przed uroczystością Wszystkich Świętych osobiście rozmówi się w tej sprawie z Przewielebnym księdzem w Turynie.

- Z Kurii kapit. Asti – 2-10-1860- Dav. Servo- kan G. Carruti.

Wspomniani klerycy przybyli z Asti do Oratorium w liczbie 17. Nie wszyscy zaliczyli się do klasy retoryki. Dołączyło do nich trzech wspomnianych wyżej, tak, iż razem było ich 20.

Wikariusz kapitulny obiecywał płacić skromną pensje za ich utrzymanie. Przy tym gorąco dziękował za wielkie dobro wyświadczone diecezji i Kościołowi.

Klerycy z Asti odpowiadali staraniom księdza Bosko, pomimo że w pierwszych miesiącach nurtowało wśród nich niezadowolenie co było do przewidzenia. Nagromadzenie w jednym domu wielu kandydatów z całej prowincji, wspólne życie z przebywającymi tu już od dawna, powodowało pewne konflikty.

Na szczęście dla nich, był tu ksiądz Bosko wielki znawca serc ludzkich, który potrafił ich pocieszyć i współczuć. Raz na przykład, przybyli do niego poskarżyć się,

że nie są traktowani sprawiedliwie pod względem stopni z nauki obyczajów. Święty w kilku słowach rozproszył ich obawy:

- Nie trapcie się, moi kochani, spełniajcie tylko swe obowiązki; znam was doskonale, nie tylko z nazwiska.

To mi wystarczyło, by rozwiązać wszelkie obawy; zresztą mieli w tych dniach dowody, że to co mówił, sprawdzało się niechybnie, jak wkrótce zobaczymy. Kochali księdza Bosko, który nie szczędził dla nich niczego, nawet kosztem ofiar, odwzajemniając się mu prawdziwie synowskim zaufaniem.

Było zdecydowane, by pozostali w Oratorium na rok szk. 1860/61, by następnie wrócić do swego seminarium, gdy zostanie reaktywowane. Nie wszyscy wytrwali w nauce. Trzech musiało niebawem przerwać studia z powodu choroby; dwaj inni złożyli sutannę nie mając odpowiednich kwalifikacji moralnych do stanu kapłańskiego. Pozostali wrócili do seminarium na studia teologiczne i zostali wyświęceni na kapłanów. Zostawszy proboszczami pracowali gorliwie w duszpasterstwie. Dwóch pozostało w Oratorium; jeden serdecznie przywiązany do księdza Bosko, dłuższy czas jako kapłan pomagał mu, dopokąd nie przeszedł na stanowisko w diecezji. Drugi ks. Józef Fagnano, wstąpił do Zgromadzenia, wyjechał na misję do Ameryki Południowej, został Prefektem Apostolskim Patagonii Południowej oraz Ziemi Ognistej.

Jak widzieliśmy, Święty gorliwie zabiegał w ciągu roku 1860 o powołanie kapłańskie dla trzech diecezji, a przy tym nie zaniedbywał swych własnych alumnów również o okresie wakacji.

Pisze w swym notatniku ks. Bonetti:

„Brzydził się próżnowaniem i własnym przykładem pouczał, że winniśmy wykorzystywać czas na większą chwałę bożą. Nad własnym pokojem umieścił napis: **„KAŻDA CHWILA CZASU JEST SKARBEM”**. Sam nie tracił jej nigdy w domu lub poza nim. Nawet wychodząc z domu za sprawami lub dla odwiedzenia chorych. Brał ze sobą któregoś współbrata na sprawozdanie. Jeśli wypadało podróżować samotnie lub w pociągu, czytał korespondencję, poprawiał korektę drukarni, pisał lub modlił się. Tej samej metody trzymał się w czasie wycieczek jesiennych z młodzieżą”.

Nawet od chłopców wysłanych na wieś, wymagał by byli zajęci. Był zadowolony, że odbywali wycieczki po okolicy, lub pomagali bratu Józefowi przy winobranii. Życzył sobie by pozostały czas wolny wykorzystywali na powtórkę materiału szkolnego z roku ubiegłego. Względnie zawczasu przerabiali materiał przyszłej klasy, do której uzyskali promocję. Był zawsze przy nich któryś z kleryków czy profesorów, by mogli się zwracać o wyjaśnienia w trudnościach. Mieli także lekcje języka francuskiego.

Otóż w roku 1860 zbliżał się czas wycieczki jesiennej. 15 września, już po wymaszerowaniu pierwszej grup chłopców, przysłała wiadomość o krwawej bitwie pod Castelfidardo. Niektórzy obawiali się, że być może, ks. Bosko zrezygnuje z wycieczki. Nie był on takiej myśli, choć niemniej podzielał udręki Papieża. Wraz z ojcem dzielili ten smutek i synowie.

Tymczasem kl. Cagliero, zaprowadziwszy swą grupkę chłopców do Becchi poszedł odwiedzić swą matkę w Castelnuovo. Tu zdarzyło się, co sam opisuje:

„Mój dawny nauczyciel, kapłan, w czasie konwersacji podtrzymywał tezę o słuszności zajęcia przez rząd włoski prowincji papieskich, twierdząc że Papież bez uszczerbku dla religii mógł zrezygnować z Rzymu a przenieść się, na przykład do Jerozolimy lub gdzie indziej. W taki sposób Italia zostałaby zjednoczona i niepodległa. Ja oczywiście nie mogłem pozostać obojętny na to i sprzeciwiałem mu się tak zapalczywie, że być może przekroczyłem granice przyzwoitości, dlatego nazajutrz prosiłem go o przebaczenie. On nieobrażony bynajmniej odrzekł.: Współczuję tobie, mój kochany, wasz ksiądz Bokso na tle papieża jest niepohamowanym fanatykiem i swoim entuzjazmem zaraża was wszystkich, tak iż gotowi jesteście dać za to głowę”.

W Oratorium rozmawiano często na temat wypadków politycznych we Włoszech. A ponieważ punktem kulminacyjnym wszystkiego był Neapol, z zaciekawieniem pytano księdza Bosko, jaki będzie rezultat końcowy. A w kronice księdza Ruffino czytamy pod datą 1 października:

„Sprawy polityczne tych terenów zostaną załatwione w latach 1861-1862”.

rzewidywania Świętego ziściły się. Pierwszy kryzys, to jest zmiana rządów w królestwie neapolitańskim, nastąpił na skutek plebiscytu zarządzonego we wrześniu 1860 w Neapolu i na Sycylii, który wypadł na korzyść połączenia

z Piemontem.

5 października, król Wiktor Emanuel wjeżdżał triumfalnie do Neapolu, a w miesiąc później do Palermo na Sycylii.

13 lutego 1861 po 3 i pół – miesięcznym bohaterskim oporze twierdza Gaeta poddała się Piemontczykom, a król Franciszek II wraz z królową Zofią schronili się do Rzymu i zamieszkali w pałacu papieskim na Kwirynale.

26 lutego, Wiktor Emanuel II został proklamowany przez parlament jedynowładcą Italii, w obecności wszystkich delegacji półwyspu, z wyjątkiem Rzymu i Wenecji.

13 marca 1861 poddała się twierdza Messyna, ten sam los spotkał Civitella del Tronto w Abruzzach, 20 marca. W taki sposób dokonała się aneksja obu Sycylii i zakończyło się panowanie Burbonów we Włoszech. Zasada nie interwencji przestrzegana przez Anglię i Francję zabezpieczyła Piemont od wszelkiej obcej interwencji.

Po ustaniu obcej dominacji należało zaliczyć i uporządkować administrację państwa. Ale tego nie można było dokonać spokojnie i bez gwałtów. W świeżo przyłączonych prowincjach szczyrzyły się nieustannie zamieszki i gwałty. Dawni żołnierze burbońscy przywiązani do swych poprzednich władców organizowali się w bandy przeciw inwazorom piemonckim, którzy wnet musieli dokonywać krwawych pacyfikacji i poszukiwać ich w górach i lasach. Zemsta na przeciwnikach była okrutna i częstokroć niesprawiedliwa. Wystarczy powiedzieć, jak statystyki dowodzą, że od początku rozruchów aż do sierpnia 1861, w owych prowincjach rozstrzelano 8.968 osób, zraniono 10.604, spalono 918 domów i ponad osiem wiosek, uwięziono około 20 tys. osób. Pacyfikacje trwały blisko dwa lata i kosztowały wiele ofiar spośród żołnierzy piemonckich. Około połowy 1862 ustały wreszcie rozruchy. Niemniej bandy rozbójnicze grasowały jeszcze długi czas zasilane elementami podejrzanymi, przeważnie skazanymi zaocznie na rozstrzelanie., wspomniane bandy żywiły się bądź nakładaną na mieszkańców daniną, bądź łupiestwem dopuszczając się gwałtów. Mimo to 120-tysięczna armia piemoncka rozlokowana po prowincjach wciąż powiększana strzegła zdobyczy.

Oddziały francuskie stacjonowały w Rzymie i na prowincji, gdyż Napoleon

obawiał się, że w ich braku zostanie zawezwane na pomoc wojsko austriackie.

Niebawem Zjednoczone Królestwo Włoskie zostało powszechnie uznane przez rząd europejskie. Ostatnia uznała je również carska Rosja w 1862. Stąd widać jak słuszne były prognozy ks. Bosko

ROZDZIAŁ LV

5 października zdecydowano się wyruszyć do Becchi. Po Mszy chłopcy Jarach, Costanzo, Cerruti i Albera wyruszyli pieszo z Turynu. W Chieri zjedli obiad u kanonika Calosso.

Pod wieczór przybył pociągiem ksiądz Bosko I zatrzymał się na noc u pana Marka Gohella, przyjmowany tam z wielką gościnnością. Przybyli tu również owi czterej chłopcy. Czas dzielący od wieczerzy upłynął na miłej pogawędce rodzinnej z księdzem Bosko. W pewnym momencie ksiądz Bokso rzecze do siedzącego obok chłopca Albera: Wiesz, gdybym miał pod ręką papier, pióro i atrament, to by mi poszedł jeden numer Letture Cattoliche. Lecz cóż począć, trzeba dotrzymać towarzystwa naszym gospodarzom.

Po kolacji trzech chłopców udało się na nocleg do kanonika ks. Calosso, a Albera spał w przedpokoju stacji zajmowanej przez ks. Bosko.

Z rana Święty z właściwą sobie delikatnością pukając do drzwi pytał: Albera, czy już wstałeś?

- Tak, księżo Bosko, jestem już gotów.

Wówczas Święty wszedł tam i rzecze: No, chodźmy do kaplicy, jeśli nie przyjdzie Cerruti, to sam będziesz odmawiał modlitwy poranne w czasie Mszy.

Nie omieszkał odwiedzić kan. Cottolengo, brata czcigodnego założyciela Małego Domku Opatrzności. Potem poszedł do byłego profesora retoryki swego imiennika. Wspomnieliśmy, jaką życzliwością darzy on swego znakomitego ucznia, w którym odkrył tak wielkie talenty.

Nie omieszkało wspólnie odwiedzić grobu Alojzego Comolla w kościele św. Filipa.

Dalej Święty odbywał wraz z chłopcami podróż pieszo. W Buttigliera spotkali się z grupą chłopców wysłanych poprzednio do Becchi. Po odpoczynku i posiłku na plebanii odbywano dalszą drogę. W pewnym momencie któryś z wychowanków uderzeniem kija zabił dużą jaszczurkę.

- Po cóż mordujesz tę biedną bestię? Zawołał ks. Bosko. One też otrzymały swe życie od boga. Dla nich wszystko kończy się ze śmiercią!

Późno wieczór przybyli do Becchi muzycy, śpiewacy, ci, co zasłużyli na nagrodę lub tacy co potrzebowali skutecznej zachęty na drodze cnoty.

7 października, w niedzielę Matki Bożej Różańcowej obchodzono szumnie doroczny odpust.

8 października, gościł u siebie wycieczkę ks. proboszcza z Castelnuovo. Tu ks. Bosko spotkał chłopczyka wiejskiego Bernarda Areto, lat 10. Spojrzał nań z uśmiechem, u karesował i uczyniwszy mu krzyżyk na czole powiedział: Bądź dobry, a zostaniesz kiedyś kapłanem i dokonasz wiele dobrego.

Chłopczyk niezorientowany w znaczeniu tych słów zapomniał o nich całkowicie. Lecz gdy wstąpił do Oratorium, przy spotkaniu ze Świętym przypomniały mu się owe prorocze słowa. Przyprowadził również swego kuzynka pytając ks. Bosko:

- Czy on również zostanie księdzem?

Święty nie odpowiedział od razu, lecz spojrzawszy na chłopca dodał:

- Nie, twój kuzynek nie zostanie księdzem, pomimo że jakiś czas będzie chodził w sutannie. Jest on przeznaczony na to, by dokonał wiele dobrego na świecie. Faktycznie jeden z nich został kapłanem i proboszczem, a kuzyn zdjawszy sutannę poszedł na studia nauczycielskie i został dzielnym pedagogiem.

Wycieczkowicze, począwszy od 9 października robili wypady w malowniczą okolicę, biorąc ze sobą posiłek do kieszeni. Uzupełnimy tu i tam pewne szczegóły, prócz tego, co powiedziano już o podobnej wycieczce z 1859, czy i lat poprzednich.

Jednym z etapów było teraz Passerano, siedziba letnia hrabiny Radicati, gdzie proboszczem był ks. Jan Allamano, oboje wielcy dobrodzieje księdza Bosko, którego zawsze zapraszali z chłopcami na wycieczkę.

Innym punktem wypoczynku było Prineglio, gdzie gościła ich markiza Doando.

Jeden cały dzień spędzono w Montechiaro u księży proboszczów tamtejszych, następnie w Montiglio u ks. dziekana Roberta Vincenzo. W Marmorito byli

triumfalnie witani przez proboszcza Karola Valfredo, zwiedziwszy poprzednio inne miejscowości.

Dokądkolwiek przybywali, witano ich z entuzjazmem. Występy kapeli, teatrzyk, uświetnienie nabożeństw – były to dla wszystkich miłe atrakcje. Przede wszystkim lud chciwie słuchał Słowa Bożego głoszonego przez ks. Bosko. Były to swego rodzaju wyprawy apostołskie. Święty czuł się w swej misji w każdym spotkaniu z ludem. Mógł powiedzieć za św. Paweł: ... „Głoszenie Ewangelii nie jest mi powodem do chwały, gdyż zmusza mnie do tego konieczność i bada mi jeślibym Ewangelii nie głosił”.

Nie pomijał przy tym i konfesjonału.

Przypatrywało się chłopcom uwijającym, się około przystrojenia kościoła, zbudowania sceny na dziedzińcu, ustawienia stołów na posiłek; odbywano próby chóru i kapeli, wielu chłopców spowiadało się u ks. Bosko. Za ich przykładem szli ludzie.

Pewnego wieczoru jakiś młodzian przechodzący przystanął obserwując z zaciekawieniem, co się tu dzieje. Odchodzi, lecz wraca i po chwili decyduje się podejść do konfesjonału księdza Bosko: Ach, chcę już zrzucić gniotące brzemie mych grzechów! Proszę mnie wyspowiadać!

- A cóż cię skłoniło do spowiedzi?

- Myślałem sobie: jak przykładnie spowiadają się ci chłopcy: a ja grzesznik, miałbym dłużej pozostawać w tym stanie?

W dniu odpustu, co za widok wzruszający! Setki młodzieży i dorosłych przystępujących do Stołu Pańskiego! Wielka gorliwość, poprawa obyczajów.

Ludność podziwiała miłych i tak bardzo żywych chłopców księdza Bosko zachwycających swą wesołością i pobożnością. A Święty zawsze wśród młodzieży w podróży, czy w zabawie, kierował ich myśli ku Bogu, Matce Najświętszej. Zapalał do cnoty, roztaczał zbawienny wpływ świętości.

Ludzie pod wpływem tego nabierali czci do kapłana i nie mało rodzin ubiegało się o przyjęcie ich synów do Oratorium.

Młodzież okoliczna rozentuzjasmowana widokiem wesołej komitywy,

przyjaźniła się z nimi przysłuchując się słowom księdza Bosko, które tu i tam do nich kierował. Wielu nie mogło się oderwać od tego towarzystwa, brało udział w ich rozrywkach, nabożeństwach, towarzyszyło przy posiłkach, a dopiero późnym wieczorem wracali do swych chałup. Niektórzy nawet spędzali noc z nowymi przyjaciółmi. Bywało, że ten i ów przyłączał się do nich w drodze, sypiając gdzie popadło. Niektórzy szli aż do Turynu nie chcąc wracać do domu.

W taki sposób ksiądz Bosko – pisze ks. Jacek Ballesio – w czasie wycieczek łowił dusze, zdobywając nowe powołania.

Towarzyszący mu bliżej – to jego świta przyboczna niemająca przed nimi tajemnic, co pozwalało św. wychowawcy formować ich charaktery.

Ileż wspomnień osobistych i ciekawych pozostało niektórym w pamięci z owych wycieczek! Na przykład, pewien Salezjanin wspominał, że raz w czasie wycieczki, ks. Bosko posłał przed sobą kilku chłopców, a zatrzymał go w swym towarzystwie, mając wiele do powiedzenia. Wspinając się na szczyt pagórka mówił, że wielu chłopców kroczyło drogą cnoty, lecz bardzo mało chciałoby pozostać z nim w Oratorium.

Wówczas ów kleryk ściskając za rękę ks. Bosko spytał:

- A ja czy zostanę na zawsze w Zgromadzeniu? Po dłuższej chwili, gdy Święty zadumany nie odpowiadał, dodał:

- Przynajmniej proszę mi powiedzieć, czy wytrwam w dobrym? Na to ks. Bosko skinął głową przytakując: Ach, tak, tak!

Święty wciąż pochłonięty był myślą zdobycia nowych pomocników, pomimo że tak był oględny w ich werbowaniu, gdy nie był pewny ich powołania. Nawet, gdy okazało się, że dany młodzieniec był powołany gdzie indziej przez Boga, nie wahał się mu to oświadczyć. Istotnie, w roku 1860, wyraził się do księdza Ruffino: Klerycy Duino i Becchio nie są powołani do nas. Ich miejsce jest u Dominikanów. Dałem im tę radę! Zastanawiali się nad tym, lecz nie bardzo im to odpowiadało. Polecilem, więc Duino i skierowałem do jego własnego biskupa, który chętnie go przyjął do swego seminarium w Pinerolo. Niektórych, deklarujących gotowość pozostania u nas, wystawiał czasem na próbę.

Oto w czasie pewnej wycieczki, Hieronim Suttill w prywatnej rozmowie ponowił swą prośbę o przyjęcie do Zgromadzenia.

- Dobrze, a potrafisz przyzwyczaić się do umartwień, posłuszeństwa i trudów, jakie winien podejmować Salezjanin?

- Proszę mnie wypróbować – godził się młodzieniec – a przekona się ksiądz, że jestem do tego zdolny.

- Biorę cię za słowo.

- Dobrze, przyjmuję.

Od tej pory zdawało się, że ks. Bosko zapomniał o wszystkim. W czasie wycieczki przygotowano posiłek dla ks. Bokso i znakomitszych gości. Młodzieniec Suttill jako dzielny pianista zagrał na fortepianie parę kawałków zdobywając rześiste oklaski. Nadeszła pora obiadu. Większość chłopców zasiadła przy stołach na parterze. Suttill, jak zawsze siedział na honorowym miejscu z gośćmi. W pewnej chwili ksiądz Bosko skinął na niego mówiąc: Słuchaj, kochany, zrób mi tę przyjemność i asystuj chłopców na dole i razem z nimi zjesz obiad. Pilnuj, by nie było nieporządków, zwłaszcza żeby nie pili za dużo. Gdy będziesz z nimi, ja będę spokojny.

Suttill nie odpowiedział ani słowa i poszedł na dół. Zasiadł przy stole, ale wnet wyszedł i przechadzał się smutny. Z trudem starał się opanować żal i melancholię. Podpadło to wnet chłopcom, którzy mówili między sobą: Co jest Hieronimowi? Może miał, jaką nieprzyjemność. Nie jest normalny.

Po obiedzie ksiądz Bosko wraz z gośćmi przyszedł do chłopców, którzy opowiadali, że Hieronim nic nie jadł i jest smutny.

Ks. Bosko podszedł do niego pytając: No cóż kochany?

- Czy sprawili ci, jakąś nieprzyjemność, lub czujesz się źle?

- Powiem księdzu szczerze: wyłączenie mnie z towarzystwa przy stole było dla mnie ciosem.

- A widzisz, chciałeś, by cię wystawić na próbę. Oto ją masz!

Chłopiec podniósł spuszczone głowę i śmiejąc się powiedział: No, gdyby mnie ksiądz był uprzedził, byłoby inaczej.

- Brawo! Ale gdybyś o tym wiedział, nie byłaby to próba!

- Ma ksiądz rację – przyznał – i odtąd wrócił mu humor.

Suttill nie został przyjęty do Zgromadzenia, udał się do Francji, po latach wróciwszy do Oratorium zmarł w tym domu.

Również w tym roku, jak zawsze, odwiedziono grób ukochanego kolegi Dominika Savio w Mondonio. W Chieri spożyto obiad zastawiony przez panią Pozzo. Stąd wysłał gońca do Oratorium z zawiadomieniem, że w ten wieczór nie przybędą do Turynu.

Po obiedzie przy dźwiękach marsza ruszono w drogę powrotną do Turynu. Zboczywszy z drogi odwiedziono w Pino k/Turynu tamtejszego proboszcza ks. Jakuba Auberta sympatyka Oratorium. Tu dłuższy czas domagał w duszpasterstwie ks. Bosko i zyskał wiele powołań.

W Pino również mieszkała rodzina Ghivarello, których syn Karol od lat przebywał w Oratorium. Z okazji wycieczek rodzina wspomniana zawsze serdecznie podejmowała chłopców po drodze do Chieri.

Wśród wielu przyjaciół ks. Bosko w tej wiosce był pewien bogaty ziemianin. Z powodu jakiegoś nieporozumienia pozostawał on w złych stosunkach ze swym proboszczem. Święty przemyślał nad sposobem ich pojednania. Tego roku ów pan, może nie tyle zły, co uparty zaprosił chłopców na cały dzień do swego gospodarstwa. Staruszek wylewnie gościł wycieczkę – Młodzież umiała czas śpiewami, muzyką, teatrem.

Święty w serdecznej rozmowie z owym panem przeszedł na temat konieczności pokoju i dobrych stosunków z bliźnimi. Staruszek oświadczył, że gotów przebaczyć proboszczowi, lecz nie chce mieć z nim żadnych stosunków.

- Mój panie, przerwał Święty – jak długo zamierza pan tak postępować? Stoimy nad grobem i chcielibyśmy stanąć na sądzie bożym z takim balastem? Dlaczego nie pojednać się z proboszczem, który zresztą jest dobrym człowiekiem i wyraża się pochlebnie o szanownym Panu? Niestety, wszelkie perswazje nie zdały się na nic.

Nazajutrz Święty zaprosił swego gospodarza, by go trochę odprowadził.

Niepostrzeżenie, gdy już było za późno wycofać się, kazał zatrzymać się swej kawalkacie przy plebanii, pod pozorem odegrania proboszczowi jakiegoś kawałka wesołego pod jego oknami. Proboszcz słysząc muzykę zapraszając gorąco ks. Bosko do środka. Nasz staruszek na próżno się opierał. Wreszcie ustąpił wobec uprzejmych i nagłych zaproszeń gospodarza oraz księdza Bosko. Proboszcz oczywiście postawił wyborne wino prosząc swego gościa o dawną przyjaźń. Ów naturalnie nie mógł się wybronić, wypili wspólnie toast na swą przyjaźń i tak chojnie został wynagrodzony za gościnę użyczoną księdzu Bosko i chłopcom.

Pod wieczór dnia następnego wesoła komitywa wkraczała w progi Oratorium.

ROZDZIAŁ LVI

Oratorium trwały przygotowania do nowego roku szkolnego 1860/61 z lepszym rozplanowaniem niż w latach ubiegłych.

W sypialniach ujednolicono łóżka chłopców. Niektórzy, bowiem przywozili ze sobą własne wyróżniające się od innych sypiających na skleconym tapczanie. A niejeden kontaktował się sennikiem na podłodze. Początek reformie dała pewna pani, która rozmawiając z ks. Bosko na temat swego syna odezwała się następująco: Księżę Bosko, oglądając łóżka w sypialni chłopców i stwierdzam, że są bardzo nędzne. Czy nie można sprawić żelaznych dla wszystkich?

- Gdy wygram na loterii, proszę ani, sprawię we wszystkich sypialniach łóżka żelazne.

W parę tygodni po tej rozmowie, ksiądz Bosko dał polecenie na wykonanie i dostarczenie, co sobota, 20 łóżek żelaznych, tak by w paru miesiącach skompletować sypialnię.

Ksiądz Bosko napisał nowy prospekt warunków przyjęcia do zakładu studentów. Z uwagi na wielką liczbę zgłoszeń, rozpatrzenie podań, zbadanie warunków oraz zorientowanie się o stanie moralnym i intelektualnym zgłaszających się kandydatów, postawił warunek dwumiesięcznej opłaty z góry za pobyt w Oratorium. Było to konieczne, by nie obciążać domu utrzymaniem tych, co nie zasługiwali na dobroczynność. Oto warunki wspomnianego prospektu:

Dla aprendystów (rzemieślników)

1. Zupełne sieroctwo
2. Wiek 12 – lat ukończonych, nieprzekroczonych 18.
3. Ubóstwo i opuszczenie.

Dla gimnazjalistów

1. Ukończona szkoła elementarna, chęć kształcenia się
2. Zdolności i wzorowe sprawowanie się.

3. Opłata trzymiesięczna z góry po 24 fr. Możliwość zniżki w pensji.

Zarządzenia ogólne:

Surowo zabronione jest trzymanie pieniędzy przez wychowanków. Kto je posiada, winien je wręczyć prefektowi w depozyt, który w razie potrzeby je zwróci.

Opłaty uiszczą się z góry za trzy miesiące.

Zakład dostarczy wychowankowi łóżko żelazne i siennik. Wszelka inna pościel, odzież i obuwie jest na koszt wychowanków, z wyjątkiem, gdy są zupełnie biedni.

Wielu chłopców było przekonanych, że sam Bóg umieścił ich w tym azylu miłosierdzia chrześcijańskiego, względnie, że jest to łaska Madonny prowadzącej ich jakby za rękę w życiu. Pewna liczba chłopców zawdzięczała to dziwnemu splotowi interwencji Sługi Bożego i Matki Najświętszej.

W związku z tą ostatnią grupą przytoczymy fakt zwykły powtarzany przez szereg lat, jak opowiadała nam pewna matka.

Pani Róża Rostagno w 1860, przybyła do Oratorium z Pinerolo ze swym wnukiem 15-letnim Sewerynem. Po załatwieniu spraw na mieście przyszła widzieć się z księdzem Bosko. Oczarował ją swą uprzejmością Święty, który wzięwszy za rękę małego Seweryna coś mu wyszeptał do ucha. Matka, choć nie słyszała nic, spostrzegła cudowny skutek tych słów u syna, który był rozentuzjasmowany i jakby zelektryzowany. Oboje wyszli szczęśliwi z widzenia się ze Świętym.

Syn nie chciał nikomu, nawet matce zdradzić sekretu i zabrał go ze sobą do grobu.

Święty żegnając się z Sewerynem rzecze: Napisz mi coś o sobie:

Chłopiec ociągał się z pisaniem. Będąc słabowity na zdrowiu był też trochę zacofany w nauce i krępował się, że napisze błędnie. Matka zachęcała go do pisania mówiąc:

- Rób tak, jakbyś się znajdował w obecności księdza Bosko i jakbyś z nim prowadził rozmowę.

Seweryn usłuchał i napisał do ks. Bosko, który mu tak odpowiedział:

Figliuolo mio diletissimo

- List twój bardzo miłe mnie ucieszył. Jeżeli miłe wspominasz naszą krótką rozmowę, to pomyśl, kochany, jaka będzie radość dla nas, gdy za łaską bożą znajdziemy się razem w niebie, by chwalić naszego Stwórcę na wieki? Odwagi, więc, drogi synu, bądź stateczny w wierze, wzrastaj każdy dzień w miłości bożej, wystrzegaj się złych kolegów, uczęszczaj do Sakramentów św. bądź nabożny do Matki Najświętszej, a na pewno będziesz szczęśliwy. Gdy cię ujrzałem, zdawało mi się, że Opatrzność Boża ma jakiś plan względem ciebie. Na razie nic ci więcej nie powiem. Gdy przy sposobności odwiedzisz mnie, dowiesz się więcej i wtedy zrozumiesz słowa powiedziane przedtem. Niech Bóg darzy ciebie i twą Mamusię swą łaską i zdrowiem. Módl się za życzliwego ci etc. Turyn 5-9-1860 – Aff.

ks.J.Bosko

Seweryn otrzymawszy list niecierpliwie oczekiwał, kiedy będzie mógł widzieć się z księdzem Bokso. Matka jednak odwlekała to do jakiejś sposobności. W przeddzień św. Seweryna chłopczyk zwrócił się do matki: Mamusiu, zrób mi prezent na imieniny i zaprowadź mnie do księdza Bosko.

Matka spełniła jego życzenie. Nazajutrz synek znalazł się u księdza Bokso, rozmawiał z nim dłużej i na skutek tej rozmowy zaproponował matce, by oddała go do zakładu ks. Bosko.

Chłopczyk pośpieszył do oratorium z widocznym natchnieniem Madonny. A oto inny przykład:

Henryk Bonetti, lat 24, z Caprino (Bergamo) przywdziawszy sutannę musiał ją zdjąć ze względu na poważne trudności napotkane na drodze do kapłaństwa. By się utrzymać, znalazł pracę w Turynie. Pomimo to dawne niezaspokojone aspiracje, towarzystwo niewierzących, w jakim przebywał, obowiązkowa praca w dni świąt, obrzydziły mu jego obecne życie. Gdy tylko zdołał wyrwać się ze swych zajęć, biegł do świątyni Matki Bożej Pocieszenia błagając tę Najśłodsza Matkę, by mógł wyzwolić

się z tych niebezpieczeństw światowych.

Madonna wysłuchała jego gorącej modlitwy. Pewnej niedzieli, gdy zdeprimowany przechodził ulicą w pobliżu Oratorium, usłyszał wesoły hałas chłopięcy. Przystanął przed kościołem św. Franciszka Salezego myśląc sobie: Och, jak szczęśliwi muszą być ci chłopcy, którzy tu mieszkają!

Spytał przechodnia, co tu za dom i usłyszał odpowiedź, że to jest Oratorium ks. Bosko. Bez namysłu wszedł wewnątrz, trafił na księdza Bosko i w szczerzej rozmowie otworzył mu serce, i że ubóstwo rodziny nie pozwala na opłacenie pensji w seminarium, dokąd pragnąłby wstąpić. Z miejsca został przyjęty w poczet internistów, a po paru miesiącach wyraził pragnienie poświęcenia się na służbę Bogu w Zgromadzeniu.

Święty poznawszy jego zdolności i gorliwości, nie tylko darował mu pensję, lecz na koszt domu dostarczył, czego potrzeba do dalszych studiów. Henryk Bonetti był prawdziwym skarbem Oratorium, został kapłanem i zawsze opowiadał o łaskach doznanych od Madonny.

Inny młodzieniec w wieku jak wspomniany Henryk, z innej prowincji, zwierzał się zaufanemu kapłanowi o swym pragnieniu wstąpienia do jakiegoś zakonu lub zgromadzenia, niestety nie mógł znaleźć odpowiadającego mu.

- Ależ mój drogi- odrzeczł ów kapłan – Madonna kocha cię tak bardzo i znajdzie ci takie, które ci będzie odpowiadało.

Zbudziwszy się nazajutrz przy dźwięku dzwonów na Anioł Pański, posłyszał głos w głębi duszy: Idź do L. a znajdziesz tam księdza Bosko.

Młodzieniec szybko się ubrał rozmyślając nad tym. Słyszał już o księdzu Bokso, był nawet zasięgnął jego rady w Turynie, lecz nie zastał go w domu. Wiedział, że jest założycielem oratorium, lecz nic nie słyszał o Pobożnym Towarzystwie św. Franciszka Salezego. Poszedł zasięgnąć rady na temat swego dziwnego natchnienia u swych przyjaciół, którzy mu odpowiedzieli:

- Przecież miejscowość L. jest o jaką milę stąd odległa, możesz więc łatwo sprawdzić swą fantazję.

Młodzieniec w towarzystwie jednego z przyjaciół udał się we wskazanym

kierunku. Nie zastawszy proboszcza skierował się do starego kapelana, nauczyciela we wsi, pytając o księdza Bosko. Dowiedział się, że ma z nim częste kontakty tutejszy proboszcz. Poszedł, więc do proboszcza i ku swemu zdziwieniu usłyszał, że ks. Bokso za parę dni przybędzie tu.

Gdy Święty przyjechał, młodzieniec zjawił się natychmiast. Sługa Boży spojrzawszy mu w twarz spytał:

- Jak się nazywasz? Skąd jesteś?

Otrzymał odpowiedź i zawiązała się serdeczna rozmowa. Wynikiem jej była decyzja: Dobrze, pojedziesz ze mną do Turynu.

Znalazszy się w Oratorium stwierdził, że Madonna także dla niego przygotowała odpowiednie miejsce, zgodnie z jego pragnieniami.

Pewien chłopiec bardzo zdolny uczęszczał do gimnazjum, lecz był niekarny i leniwy w nauce. Pewnego wieczoru, ojciec w rozmowie z przyjaciółmi żalił się, że nie stać go finansowo na oddanie syna do jakiegoś kolegium. Ktoś zwrócił uwagę, że jakiś ksiądz otworzył na Voldocco zakład, gdzie za niewielką opłatą kształcił się i wychowuje religijnie chłopców.

Ojciec tłumaczył, że syn nie pójdzie tam, gdy nieoczekiwanie chłopiec zawołał: Papa, oddajcie mnie tam, a przekonacie się, że wytrzymam.

Chłopiec nie myśląc wcale o swej obietnicy, a przejęty grożącą mu utratą wolności, gdy zostanie zamknięty w zakładzie, poszedł spać. W nocy miał dziwny sen. zdawało mu się, że jest na dziedzińcu z kartkami papieru w ręku, a tłum chłopców oklaskuje kapłana stojącego na tarasie domu: on zaś wchodzi po schodach, by ucałować rękę owemu kapłanowi.

Po paru miesiącach wstępował do Oratorium zapomniawszy zupełnie o owym śnie, z trudnością przystosowując się do życia zakładowego. Nie widział dotąd księdza Bokso, który na parę tygodni wyjechał z Turynu. Pewnego dnia, nauczyciel kazał mu znieść plik arkuszy pewnemu przełożonemu w czasie rekolekcji. Schodząc na dół usłyszał entuzjastyczne wiwaty, oklaski: biegnie, więc na podwórze i dołącza się do chłopców. Właśnie wtedy ksiądz Bosko wróciwszy z podróży ukazał się na balkonie. Więc sen się ziścił. Dziedzinec, tłum młodzieży, ten sam kapłan, którego widział we

śnie, on sam z plikiem papierów, wszystko to samo jak we śnie.

Wstępuje, więc na balkon i całuje w rękę księdza Bokso na znak synowskiej miłości, jak sam będzie o tym w późniejszym wieku często wspominał.

A oto jeszcze jeden fakt podany przez tego, który go doświadczył:

„Mogłem mieć wówczas może lat 10. Od czasu dłuższego zajmowała mnie myśl, czym będę w przyszłości. We śnie widziałem kapłana stojącego przed bramą wspaniałego ogrodu. Podchodzę do wejścia, kapłan daje mi kuksańca w plecy zapraszając mile do wejścia: No, bądź tylko mądry, tu spędzisz swe życie.

Sen ów zrobił na mnie niezwykle wrażenie, tak iż długi czas przeżywałem to w skupieniu, modląc się pobożnie w kościele. Upłynęło parę lat, a scena ta nie schodził mnie z pamięci. Gdy później przybyłem do Oratorium, w kapłanie, który mnie przyjmował po ojcowsku stwierdziłem ziszczenie się tego, co widziałem we śnie i zrozumiałem, że ów ogród – to nasze Pobożne Towarzystwo Salezjańskie.

Czy były to urojenia fantazji, wskazujące tylu chłopcom z różnych stron, drogę prowadzącą ich do urzeczywistnienia ich powołania? Oni sami nie uważali je za takie, a wstąpiwszy na drogę życia kapłańskiego, trwali zdecydowanie na niej pracując dla dobra młodzieży powierzonej im przez św. Ojca księdza Bosko.

Kolegą ich był Józef Rollini przybyły do oratorium dla kontynuowania swych studiów na Akademii Sztuk Pięknych w Turynie, któremu przypadło w udziale przyozdobić swym pędzlem kaplice kościoła Matki Boskiej Wspomożycielki w Turynie.

Wraz z Rollinim wstępował do Oratorium 6 listopada 1860, niejaki Piotr Racca z Volvera, w wieku lat 17. Z tego prostaczka wiejskiego natrzęsali się jak to bywa koledzy szkolni. Racca daleki był od żalów, mimo że cierpiał wiele, nie chował jednak do niego urazy starając się dostosować do nich. Miał zdolności średnie i słabą pamięć. Ponieważ nie wyniósł ze szkółki wiejskiej gruntownych zasad gramatyki łacińskiej, nie umiał często lekcji w szkole, pomimo że dokładał się do pracy szczerze. Biedaczek bolał nad tym, ponieważ te braki mogły mu przeszkodzić w dalszych studiach i w osiągnięciu kapłaństwa. Dlatego gorąco modlił się do Madonny o pomoc w nauce i nie bez skutku.

Pewnego razu,, gdy uczniowie oczekiwali na profesora powtarzając lekcje, wchodzi Racca rozpromieniony. Któryś z kolegów spytał go o przyczynę tej radości. Wtedy Racca opowiedział swój sen, w którym Madonna przyobiegała mu pamięć.

Słyszając to jedni dziwili się, inni drwili, że wierzył w sen jako efekt imaginacji. Lecz chłopiec się nie obraził, a spytany przez profesora wyrecytował lekcję ku zdumieniu całej klasy. Odtąd doprawdy nie miał trudności w nauce, nawet wyróżniał się jako jeden z lepszych uczniów.

Potwierdzały to jego późniejsze studia prowadzone z pozytywnym wynikiem oraz jego koledzy, jak ks. prof. Jan Garino.

O innych łaskach Madonny wspominać będziemy jeszcze nie raz. Obecnie wprowadzimy czytelnika do rozpoczętego roku szk. 1860/61.

Klerycy w liczbie 22, trzeciego listopada składali egzamin w seminarium. Z katalogów wynika, że dwóch otrzymało „egregie”, szesnastu „optime”, trzech „fere optime, jeden „bene”. Nauczyciele w klasach, uważani byli za najlepszych, znak to, że studia literackie nie przeszkadzały im w studiach teologicznych.

Regulamin domowy jeszcze nie drukowany bywał odczytywany uroczyście wychowankom w obecności grona przełożonych wraz z księdzem Bosko. W poszczególnych klasach wstępną lekcję poświęcano pogadance na temat ważności przykładania się od początku do nauki, oraz metody pamięciowej, łącznie z wzorowym zachowaniem się uczniów, odpowiadania zabiegom wychowanków, podkreślono miłość do Kościoła i Papieża oraz szczytności ideału kapłaństwa. Przemawiano w duchu księdza Bosko powołując się na jego wzniosłe przykłady.

Drukowane formularze ze stopniami okresowymi nauki i sprawowania się wychowanków nosiły sentencje z Pisma św. „Początkiem mądrości bojaźń boża”/Ps. 110/. „Czego nie zdołałeś zebrać w młodości, jakże znajdziesz w swej starości?”(Eklezj. 35,5).

Ks. Bokso dawał również klerykom dwa polecenia odnośnie zachowania dobrego ducha domu. Pierwsze tyczyło się sentencję św. Wincentego a Paolo: „Wspólnota zachowująca milczenie w czasie oznaczonym z pewnością wierna będzie

także innym przepisom regulaminu, a tam gdzie każdy idzie swoją drogą, zazwyczaj kończy się z obserwacją i jakimkolwiek porządkiem”.

Drugie kładło nacisk na asystencję: Jeżeli nie macie innego zajęcia, to w czasie rekreacji przejdziecie się po schodach i korytarzach, a będziecie mieć zasługę pomagającą w zabawieniu dusz”.

ROZDZIAŁ LVII

Z końcem października ksiądz Bosko zwracał się do władz z prośbą o zapomogę. Od ministerstwa spraw wewnętrznych otrzymał odpowiedź odmowną. Natomiast minister obrony wydał polecenie przedzielenia księdzu Bosko z magazynów wojskowych pewną ilość znoszonych ubrań, koców i obuwia. Ale prócz odzieży trzeba było zaopatrzyć zakład w żywność, której dzięki Opatrzności, nigdy sierotom nie brakowało; pomoc przychodziła nieraz wprost w cudowny sposób. Píše jeden wychowanek w swych wspomnieniach:

„Wstąpiwszy do Oratorium byłem przyzwyczajony do lepszego wikt w domu i dlatego było mi trudno poprzestawać na skromnym stole wspólnym oraz dostosować się do pewnych zwyczajów w Oratorium. Dlatego napisałem do matki, by mnie stąd zabrał. Rano przed odjazdem poszedłem jeszcze wyspowiadać się u ks. Bosko. W kaplicy obok prezbiterium czekało na swą kolejkę wielka liczba chłopców. Po Mszy każdy chłopiec otrzymywał bułkę na śniadanie. Gdy czekałem na swą kolej, przyszło dwóch chłopców roznoszących chleb, którzy mówili do ks. Bosko: Dzisiaj nie będzie śniadania, bo brak chleba.

- No z tym przychodźcie do mnie. Idźcie do pana Magra naszego piekarza i przynieście bułek, ile trzeba.

- Ale pan Magra nie chce dawać więcej chleba. Wczoraj już nie posłał go więcej i grozi, że jeśli mu się nie wyrówna zaległości, nie da więcej w ogóle.

- Dobrze, dobrze, załatwimy tę sprawę.

„Słuchając tego dialogu podświadomie doznałem przeczucia, że będę świadkiem rzeczy niezwyklej. Dwaj chłopcy odeszli. Tymczasem nadeszła moja kolejka do spowiedzi. Było już Podniesienie, gdy jeden z owych chłopców znowu podszedł do ks. Bokso pytając: Msza już w połowie, co my damy chłopcom na śniadanie?

- Ach, nie dacie mi spokoju. Pozwólcie mi dokończyć spowiedzi, potem zobaczymy. Idźcie, poszukajcie w spiżarni, pozbierajcie pozostałe ułamki w refektarzu.

Chłopiec odszedł, a ja kontynuowałem swą spowiedź nie przejmując się brakiem śniadania, gdyż miałem już odjeżdżać do domu. Wtem nadbiegł po raz trzeci chłopiec mówiąc:

- Msza się skończyła a nie mamy chleba. Pozbieraliśmy resztki, kilka bułek. urgował księdza Bosko, który jakby tym wcale się nie przejmował.

Wspowiadawszy ostatniego chłopca wszedł na dziedziniec, gdzie chłopcy zwykli ustawiać się w kolejce otrzymując bułkę na śniadanie. Obserwowałem pilnie, co się stanie, słyszałem, bowiem tyle rzeczy dziwnych o ks. Bosko.

Wychodząc z kościoła spotkałem swą matkę wezwaną przeze mnie listownie, by przyjechała po mnie. Chodź ze mną, Franciszku, mówiła powóz już czeka.

- Zaczekaj chwilę mamó, popatrzę jeszcze, potem przyjdę.

Otrzymałem bułkę pierwszy i zaglądnąwszy do koszyka zobaczyłem kilkanaście, najwyżej dwadzieścia bułek. Stałem niedaleko na schodach, by lepiej widzieć wszystko. Ksiądz Bosko osobiście stanął przy koszyku rozdając bułki chłopcom. Ci podchodzili i całowali mu rękę otrzymując podaną z uśmiechem bułkę. Wszyscy chłopcy, około 400, otrzymali swa bułkę. Wtedy ja zdumiony podszedłem, by zaglądnać do koszyka, i o dziwo, stwierdziłem tę samą ilość bułek, jaka była przedtem.

Byłem zdumiony. Pobiegłem do matki, która mnie wołała wciąż:

- Franciszku, chodź prędeż!. Mamó, ja już stąd nie pójdę. Chcę tu pozostać. Przebacz mi, że sprawiłem ci kłopot wzywając cię do Turynu.

Opowiedziałem jej, co widziałem naocznie. Jakże mógłbym opuścić ten dom, w którym dzieją się takie cuda, i w którym jest prawdziwy święty, ksiądz Bosko?

To była jedyna racja, dla której pozostałem w Oratorium i wstąpiłem do Zgromadzenia”.

Innego cudu świadkiem był chłopiec Franciszek Dalmazzo. 10 listopada 1861, zdarzyło się w Oratorium uzdrowienie chłopca, który dostał nagłych torsyj połączonych z konwulsjami. Był to późniejszy kapłan Salezjanin, Modesto Davico, który potwierdzał, że księdzu Bosko zawdzięczał życie.

Tego rodzaju fakty w Oratorium ściągały baczna uwagę wychowanków, zwłaszcza świeżo przybyłych do zakładu. Niektórzy w dzienniczku zanotowali swe wrażenia. Między innymi, Franciszek Dalmazzo był świadkiem publicznej przepowiedni danej w tym miesiącu przez Świętego. Oświadczył wyraźnie, że w roku 1861 miał nastąpić zgon wielkiej osobistości, pewnego dyplomaty w nieprzewidzianych okolicznościach, i że o tym głośno będzie po całej Europie.

11 listopada hr. Kamil Cavour premier rządu oświadczył w parlamencie: Pewne oznaki na niebie wskazując, za Miasto Wieczne, nad którym wieki nagromadziły wszelkiego rodzaju chwałę, stanie się świętą stolicą królestwa włoskiego.

Ks. Bosko z bólem widział, że rewolucja nie spocznie, aż zabierze Papieżowi ostatni skrawek jego posiadłości.

Wychowankowie próbowali zgadywać, kim będzie ta osobistość. Wymieniano wiele nazwisk, nawet samego Napoleona III cesarza Francji. Wszyscy wymienieni byli w sile wieku i mogli żyć, po ludzku mówiąc wiele lat. Często interpelowano na ten temat księdza Bosko, on jednak zawsze zachowywał sekret. Przypuszczano, zatem, że Święty przepowiadał to, by przejąć słuchaczy bojaźnią kar bożych.

Nikt nie myślał o hr. Cavour, który dotąd w pełni sił, pod koniec roku 1861, dostał ataku apoplektycznego, który mu odebrał przytomność. Był wyczerpany nerwowo walkami w łonie własnej partii angażując się na rzecz Irredenty, na widok niepokojących rozmiarów rewolucji przezeń rozpętanej. Szły słuchy, że zamierzał porzucić ster władzy. Niebawem jednak wróciwszy do sił kontynuował rządy używając i nadużywając swej władzy.

O wyniku tej przepowiedni byli przeświadczeni najstarsi Współbracia w Oratorium.

Kronika ks. Ruffino mówi: „1 listopada Ks. Bosko po kolacji był w refektarzu. Znajdowała się przy nim grupka kleryków i wychowanków. Pytano go na temat ich przyszłości. Ks. Bosko odrzekł: Dwóch z was stanie się bardzo złymi i sprawi mi wiele przykrości; inni zostaną w świecie dobrymi katolikami; inni dobrymi kapłanami. I wodząc dłonią ponad ich głowami rzucił: A jeden z was zostanie biskupem.

ROZDZIAŁ LVIII

Wobec poruszanych w tym i następnym rozdziale różnych wątków, dla jasności trzymać się będziemy pewnej chronologii. Podamy krótki komentarz bliższe okoliczności wydarzeń, słówka wieczorne oraz pewne poważne świadectwa postronne.

Rozpocznijmy od niewątpliwego dowodu wstawiennictwa Dominika Savio na rzecz swych dawnych towarzyszy w Oratorium. Kapłan Salezjanin ks. prof. Garino podał następujące świadectwo potwierdzone przez samego ks. Bosko:

- W roku 1860 cierpiałem poważnie na oczy, co mi uniemożliwiało wprost naukę – Podobnie kilku mych kolegów, którzy udawali się do znanych okulistów. Sam również chciałem iść do lekarza, lecz nie mogłem się zdecydować, dowiadując się od kolegów, że te zabiegi są bolesne. Przedstawiłem to księdzu Bosko, który mnie skierował do pani Marii Rua, która posiadała kawałek ciemnego płótna, jakim zakrywał sobie oczy Dominik Savio, gdy był chory. Otrzymawszy go poszedłem do łóżka, w czasie, gdy koledzy znajdowali się w szkole. Położyłem się w ubraniu nakrywszy oczy owym kawałkiem ciemnego jedwabiu. Ciekawe, że natychmiast zasnąłem i spałem parę godzin zbudziwszy się dopiero pod koniec lekcji. Zdjąwszy opaskę przemyłem oczy zimną wodą. Od tego czasu nie cierpię na oczy. Łaskę powyższą przypisuję wstawiennictwu Dominika Savio, którego wzywałem”.

- 27 listopada – Ks. Bosko zalecał stypendystom rozmawianie po włosku. Między innymi powiedział: Jesteśmy w Nowennie do Niepokalanej. Wiecie, jaki przebieg dla niektórych ma ta nowenna. Madonna przesiewa i oddziela czyste ziarno od kąkolu i wydała z zakładu upartych w złym. Pamiętajmy, że śmierć może nadejść, kiedy się nie spodziewamy.

W Turynie zdarzyło się, że jedna pani siedząc przy kominku zajęła się nagle ogniem i nie zdołano go ugasić, tak iż poparzona ciężko zmarła”.

Upominał, by byli przygotowani. Zalecał nabożeństwo do Anioła Stróża, gdyż kocha on tych, co mu ufają i przeczuciem wewnętrznym lub we śnie zwykł przestrzegać o bliskiej śmierci. Przytaczał przykład o pewnym chłopcu, który zataił grzech na spowiedzi, a w nocy miał widzenie Anioła Stróża, który go upominał, że

jeśli się nie wypowiada z niego, będzie na wieki zagubiony. Chłopiec zbudzony pobiegł do spowiedzi, a w parę dni później już nie żył.

Pouczał, że nie ma powodu lękania się śmierci, gdy żyjemy w łasce uświęcającej. Nie smućcie się wobec straty rodziców lub przyjaciela, którzy byli dobrymi chrześcijanami, mimo że nie mogli przyjąć ostatnich Sakramentów św. Potrafił zawsze natchnąć rodzinę zmarłego chrześcijańską nadzieją.

Wobec nagłego zgonu hrabiego M. wybitnego dobrodzieja Oratorium, zboliała rodzina posłała po księdza Bosko. Gdy przyszedł do mieszkania, córki rzuciły mu się do nóg płacząc. Święty zrobił delikatną wymówkę: A gdzie jest wasza wiara?

By to zrozumieć, trzeba mieć na uwadze, że życie zmarłego było nieustannym przygotowaniem na śmierć. Spowiadał się, co tydzień a komunikował codziennie.

„28 listopada – notuje kronikarz – ks. Bosko rozpoczął rozdawanie wiązanek na nowennę Niepokalanej.

W niedzielę 2 grudnia, zastępując nieobecnego księdza Borela, wstąpił na ambonę i zaimprovizował kazanie na temat oddania się Bogu, rozwijając trzy myśli: Gdy się odwleka nawrócenie, istnieje niebezpieczeństwo, że zabraknie nam czasu, dobrej woli lub łaski”. Sam płonął gorącą miłością ku Bogu, dlatego często mówił o Nim. Był gotów zawsze wysłuchać spowiedzi Współbraci, Przełożonych, gdy go proszono, odkładając pilne zajęcia.

„Kierował myśli ku Bogu – stwierdzał ks. Piscetta. Sam tego doświadczyłem nieraz, podobnie jak wielu Współbraci. Pracował zawsze w kontakcie z Bogiem i nic go nie mogło on niego oderwać, ni trudy, ni zmęczenie, ani słabości fizyczne.

Pod datą 9 lipca kronikarz notuje jego słowa:

„Od lat 15 nie wypowiedziałem pragnienia o me zdrowie, nie przyjmowałem leków, ani spoczywałem w łóżku w ciągu dnia”.

W tych dniach, mimo niedyspozycji, zabierał się do wyjazdu z kazaniem do Saluggia, oczekiwany tam przez ks. Jana Fontana tamtejszego proboszcza. W dniu wyjazdu czuł się tak osłabiony, że zmuszony był prosić o zastępstwo. W Oratorium ucieszono się z tego, z uwagi na mroźną porę, i że mógłby naprawdę zachorować siedząc długo w konfesjonale, czy głosząc kazania”.

Kronika opisuje pewne wydarzenia z tego roku. Otóż w grudniu ksiądz Bosko wyjechał na misje w pewnej parafii w Apeninach. Po uciążliwej podróży dotarł wreszcie na plebanię wyczerpany i zaśnięzony. Proboszcz był w kościele, a gospodyni, siostra proboszcza przyjęła go niezbyt uprzejmie i nie dała czegoś gorącego do rozgrzania się.

Święty nie dał znać po sobie tej przykrości. Wieczorem siedząc przy kominku w towarzystwie proboszcza i jego siostry opowiadał ciekawe historyjki ze swych podróży misyjnych. Zręcznie podkreślił, jaka kara spotkała nieuprzejme gospodynie, które nie dbały o kaznodziejów.

Słuchając tego owa pani spuściła oczy zawstydzona. A ks. Bosko rozwijał rzecz dalej: Otóż ową osobę w nocy zdjęły kolki. Gospodyni zbladła, dostała febry.

Późno w noc z pokoju siostry proboszcza dochodziły jęki. Biegną do niej z pomocą. Dostała torsyj. Za nastaniem świtu prosiło księdza Bosko o błogosławieństwo. Bóle ustały. Od tego czasu traktowała już lepiej księży.

„3 grudnia – notuje kronikarz – ks. Bosko zebrał księży i kleryków na konferencję. Mówił o oznakach powołania, okazujących się w mowie, chodzeniu, zamiłowaniu do pobożności, w odnoszeniu się do bliźnich, w pokorze, skromności.

„Innym razem zachęcał do wytrwania w Zgromadzeniu przytaczając przykład następujący: Nowicjuszowi Liffardowi pochodzącemu z magnackiej rodziny kazano w klasztorze wykonywać najniższe zajęcia. Liffard początkowo chętnie spełniał posłuszeństwo przyświecając przykładem pokory. Przyszła jednak pokusa, że to niegodne jego szlacheckiego pochodzenia. Mnich już zamierzał porzucić swe powołanie. We śnie zjawił się mu Anioł Stróż mówiąc: Pójdź za mną! Poprowadził go na cmentarz. Kroczyli wśród ciemnych mogił. Na widok rozrzuconych szkieletów, cuchnącej zgnilizny, doznał takiego wstrętu, że chciał uciekać. Lecz niebieski Przewodnik pociągnął go jeszcze dalej ganiąc: Cóż to? I ty staniesz się wkrótce pastwą robactwa i garstką popiołu. Czyż opłaci ci się hołdować pysze zamiast służyć Bogu? Nie chcesz znieść upokorzenia, za które możesz sobie zgotować koronę wiecznej chwały?

Liffard przejęty tym, prosił z płaczem o przebaczenie przyrzekając wierność swemu powołaniu. Anioł znikł, a on się przebudził.

ROZDZIAŁ LIX

Kronika podaje: „4 grudnia, na słówku wieczornym ksiądz Bosko zabronił chłopcom ściskania się za ręce, z wyjątkiem, gdy z kimś się witają po dłuższej nieobecności. Zakaz ten był powtarzany już wcześniej.

Ksiądz Bosko angażował do tłumaczeń z języków obcych niektóre osoby, jak to wynika z następującego listu: Molto Rev. Do Sig.

- Przesyłam tłumaczenie proponowanej książki, przepraszając za spóźnienie. Pragnąłem dokonać tego wcześniej, lecz pewne kłopoty stanęły temu na przeszkodzie. Ufam, że Przew. Ksiądz mi wybaczy znając moje warunki osobiste. Chętnie ofiaruję się z dalszą usługą, o ile uzna, że będę mu, w czym pomocna.

4-12-1860.- Um.ma serva Karolina Gloria

Uczony kapłan O. Frasinetti, znakomity współpracownik w redagowaniu *Letture Cattoliche* przygotował do druku dwa znakomite dzieła: „Perła dziewcząt chrześcijańskich, czyli św. dziewictwo” oraz „Posłannictwo dziewcząt opowiadanie współczesne”.

Ks. Bosko przedrukowywał swoje dwie mowy pogrzebowe o księdzu Cafasso, pod tytułem: „Rys biograficzny ks. Józefa Cafasso przez ks. Jana Bosko”. Treść osnuta w następujących rozdziałach: Zasady życiowe ks Cafasso – Konwikt Kościelny św. Fr. z Asyżu- nim – Zgon świątobliwy – Fakty nadzwyczajne.

„Skutkiem przepracowania – jak podaje kronikarz – pewnego wieczoru przerwał pisanie o późnej godzinie i wstał od biurka. Rzuciwszy wzrokiem po pokoju zdawało mu się, że widział postać kleryka w kącie.

- Kto ty jesteś? spytał. Żadnej odpowiedzi.

- Mówże, odpowiadaj. Wciąż milczenie. Podszedł, więc i chwycił go za rękę. Był to wieszak z kapeluszem na nim”.

Inna praca zajmowała go poważnie w tym roku. Studiując dzieje misyj katolickich rozmyślał o krajach i kontynentach pozostających jeszcze

w bałwochwalstwie, a pewnego dnia odezwał się do księdza Bonettiego: O, jak pragnąłbym mieć do dyspozycji kapłanów, by móc ich posłać na żniwo ewangeliczne wśród tylu ludów barbarzyńskich i nieucywilizowanych!

To pragnienie często wyrażał w początkach Zgromadzenia i gdyby miał środki po temu, natychmiast byłby gotów zainicjować te misje. Ale wróćmy do kroniki.

„6 grudnia odbyło się w Oratorium przedstawienie komedii „Baldini”. Był na niej obecny ksiądz Bosko w towarzystwie profesora Picco. Od czasu do czasu sprawiał chłopcom tę rozrywkę.

Ks. Karol Gilardi Rosminianin, który lubił bardzo Oratorium, na prośbę ks. Bosko napisał dwie komedie: „Il Passatore” oraz „Il Gianetto”. Ta druga zwłaszcza była ulubiona przez chłopców.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia była obchodzona z wielką pompą w Oratorium. Ksiądz Bosko pokrzepiony nieco na siłach wybierał się ponownie do Saluggia. Przybył tam przed zakończeniem misji spowiadając przez dwa dni. Wszystkich pociągało jego łagodne traktowanie penitentów. Księża okoliczni, mimo swych zajęć śpieszyli tam, by mu się przypatrzeć. Spowiadał od rana do wieczora, a dusze czuły się doń pociągnięte jakąś nieprzepartą siłą.

W owych dniach dwa niezwykle wydarzenia wyryły się w pamięci wychowanków Oratorium.

Opowiedzieliśmy wyżej, jak ks. Bosko przepowiedział zgon kleryka Alojzego Castellano, a w lipcu, gdy go opuścili lekarze, udał się do niego, pobłogosławił i podniósł na siłach.

Otóż na ten temat pisze ks. Ruffino: W tych dniach zmarł w swym domu w Turynie kleryk Alojzy Castellano. I dodaje:

„25 listopada, ks. Bosko zapowiedział w krótkim czasie zgon następnego chłopca. i 13 grudnia umiera w Oratorium chłopiec Jan Racca z Marsene w wieku lat 12, po ośmiu dniach choroby, wskutek przeziębienia”.

W dniu 16 grudnia ks. Bokso otrzymał list z Giaveno świadczący o tym, jakim duchem przejęci byli jego klerycy.

- M. to Rev. Do Signore Padre in Cristo carissimo-

- Żyć i umierać dla Jezusa i Maryi – oto miłe jedyne pragnienie, do którego skierowane są wszystkie modlitwy i czynności. Żyć i umrzeć w służbie bożej, przez co zapewnię sobie własne zbawienie, a także bliźnich, nie bacząc na trud i mozół. Jeśli dawniej pragnąłem poznać i wypełnić wolę bożą, to obecnie będzie to moją ścisłą koniecznością. Proszę gorąco nadal o kierownictwo duchowe nade mną! Sądzę, że w Zgromadzeniu św. Fr. Salezego znajdę pokój i zadowolenie wewnętrzne. Przeczytałem Ustawy, którym się poddaję i przyrzekam zachować je za łaską bożą. Oto prośba kochającego syna, proszącego o zaliczenie go w poczet członków Towarzystwa, o ile raczy mnie uznać za godnego tej łaski. Proszę nie odmawiać prośbie tego tego, który pragnie poświęcić Bogu siebie samego czyniąc to przez akt oddania swej woli w ręce Przewielebnego Księdza Bosko. Rozkazuj mój Ojczy, jestem gotów na wszystko. Proszę powiedzieć, co mam czynić, gdyż od tej chwili całkowicie jestem zależny od ciebie. Ufając, że moja prośba zostanie wzięta pod uwagę, pozostaję z wyrazami etc.

Giaveno – 15-12-1860- Suo Ubb. Mofiglio –

Jan Boggero

Te i tym podobne listy pisane doń z końcem roku sprawiły mu wiele pociechy. W tym czasie z okazji Nowenny i Bożego Narodzenia podawał chłopcom codziennie następujące wiązanki:

- Posłuszeństwo w każdej rzeczy, czy się coś podoba lub nie.
- Pokora: w odzieniu, noszeniu fryzury, w rozmowie, chętnym spełnianiu tego, co niezbyt miłe dla nas.
- Miłość: w pocieszaniu smutnych, usługach dla bliźnich, czyniąc dobrze wszystkim a nikomu źle.
- Miłość: w znoszeniu wad bliźnich, starając się nikogo nie urazić.
- Miłość: w upominaniu niedbałych, karceniu z dobrocią tego, który, rozmawia lub namawia do złego.
- Miłość: w przebaczeniu uraz dawaniu dobrych rad kolegom przy nadarzającej się sposobności.

- Unikanie złych rozmów.
- Unikanie próżnowania, oraz staranne wykonywanie własnych obowiązków.
- Spowiedź dobrze odprawiona jakby była ostatnią w życiu.

W dniu uroczystości Bożego Narodzenia przyjęcie pobożne Komunii św. z obietnicą częstego do niej przystępowania.

Kronikarz notuje dalej: „Wigilia Bożego Narodzenia – Ksiądz Bosko opowiedział chłopcom następujące fakty. Krewna księdza proboszcza Saluggia poświadcza, że od lat cierpiała na ból zębów, które jej wypadły, a dziąsła zawsze krwawiły. Poleciała się Dominikowi Savio i krwotok i ból ustały. Poczem dodał rzecz ważną: Są wśród was chłopcy, których za kilka miesięcy już nie będzie na świecie. zwłaszcza jeden, który o tym nie myśli. Postaramy się by zanim odejdzie przygotował sobie walizkę na drogę. Powiem jeszcze, że Castellano (kleryk) jest już w niebie, lecz Racca potrzebuje bardzo naszej pomocy”.

Z nekrologów Oratorium wynika, że w miesiącu kwietniu 1861 zmarło dwóch chłopców, a jeden nagle.

W liście do hrabiny Camburzano Święty opisuje, jak spędzono w Oratorium święta Bożego narodzenia. (...)

„28 grudnia notuje kronikarz – odwiedził Oratorium mngr Ghilardi biskup Mondovi, który odprawił Mszę z kazaniem. Tematem jego była: użyteczność i wielka cena wiary. Porównał miliony ludzi bez wiary do tych, co ją posiadają, do których mamy szczęście należeć. Przyrzekł przyjść ze Mszą we czwartek”.

Pisze ks. kan. Anfossi: „Jako kleryk często byłem wysyłany z różnymi zleceniami do biskupów przebywających w mieście. Uderzał mnie ich pełne szacunku odnośnienie się do osoby Świętego.

Podejmujemy dalszy ciąg opowiadania.

Z końcem roku ks. Bosko podawał klerykom i niektórym starszym

wychowankom upominek noworoczny. Przechowały się niektóre sentencje łacińskie:

„Pone finem in voluntate peccandi et invenies Maria.

„Frustra quaerit qui cum Maria invenire non quaerit.

„Plus Maria desiderat facere tibi benum et largiri gratiam, quam tu accipere concupisces.

„Scire et cognoscere te Virgo Deipara est via immortalitatis narrare virtutes tuas est via salutia”.

„Ksiądz Bosko – pisze ks. Ruffino – dał mi 29 grudnia, następujący upominek: „Aduva me in lucro animarum”ja zaś oddałem w jego ręce klucz do mego serca z pełnym zaufaniem.

„30 grudnia ks. Bosko prosił wychowanków o podarek gwiazdkowy dla siebie w postaci Komunii św. przyjętej na jego intencję.

Od miesiąca wysyłał życzenia do dobrodziejów. Oto jedno takie adresowane do hrabiego Piusa Galleani d' Agliano:

- Ill-mo Signore –

Kapłani, klerycy i wychowankowie Oratorium św. Fr. Salezego przesyłają swemu Dobrodziejowi panu hrabiemu Piusowi d' Agliano szczęśliwego zakończenia starego, a pomyślnego rozpoczęcia nowego roku prosząc Boga o obfite łaski dla niego i całej rodziny. Z wdzięcznością w imieniu wszystkich kreśli się

– Obbl. mo servitore – ks. Jan Bosko – Turyn – ostatni dzień roku 1860-

Z dniem 31 grudnia, liczba chłopców w zakładzie sięgała 470. Pole pracy ks. Bosko rozszerzało się, co raz bardziej ogarniając nowe zakony. Tymczasem w statystyce, notował rezultaty osiągnięte z chłopcami do r. 1860:

„By zrozumieć osiągnięte wyniki w tym zakładzie i innych Oratoriach młodzieżowych, trzeba mieć na uwadze trzy grupy chłopców: złych, lekkomyślnych i cnotliwych. Dobrzy z natury utrzymują się takimi i robią zawdzięczające postępy. Lekkomysłni, to jest tacy, co przyzwyczaili się do włóczenia się i unikania roboty, również dają się stopniowo wdrożyć do pracy nad sobą i uczą się rzemiosła. Ze złymi

gorzej. Jeśli zdoła się doprowadzić do tego, że pokochają pracę, to są uratowani. Przy pomocy takich środków otrzymano rezultaty, które można wyrazić następująco:

1/ Chłopcy ci nie stali się gorszymi.

2/ Wielu udało nakłonić się do dobrego i uczciwego zarabiania na życie.

3/ Nawet tym, co zdawali się być nieczuli na wszelkie starania, z biegiem czasu wpajane dobre zasady przynoszą pozytywne wyniki. Rokrocznie udało się dla setek chłopców wyszukać zajęcia u pracodawców, gdzie nauczyli się jakiegoś rzemiosła. Wielu wróciło do swych rodzin. Liczba przychodzących i odchodzących z zakładu utrzymuje się w granicach 300. Opuszczający zakład wstępują często do kapeli wojskowej. Inni kontynuują wyuczony zawód w zakładzie zarabiając na własne i rodziny utrzymanie. Znaczna liczba podejmuje dalsze studia i po złożeniu egzaminów, albo pozostają na miejscu pomagając w zakładzie, lub też w charakterze nauczycieli z dyplomami uzyskanymi, obejmują posady w miejscu skierowania”.

ROZDZIAŁ LX

Na rok 1861 ukazał się kalendarz Galantuomo, w którym znamionująca była przedmowa:

- Galantuomo do swych przyjaciół-

Przepowiednie z roku ubiegłego Czytelnicy pilnie śledzili w ciągu r. 1860, czy moje poprzednie prorocstwo się spełniły, gdyż według tego przypięto by mi łątkę dobrego lub kiepskiego almanacha. Otóż muszę wam wyjawić, że przed rokiem użyłem słów. rozpoczną się z bieżącym rokiem 1860, i że ziszczą się z biegiem lat następnych. Zatem, w roku ubiegłym mówiłem:

W tym roku będziemy mieć inną wojnę, która jeśli nie będzie rozlaniem krwi, jak w r. 1859, za to wiele dusz pośle do piekła. I tak było. „Będziemy mieli straszliwe choroby, z ich następstwami”. Otóż tymi chorobami są: zubożenie religijne i postępy protestantyzmu. Któż nie widzi, jak wielka jest pogarda Religii, kapłaństwa, Papieża? Każdy musi przyznać, że skutki tych chorób są doprawdy zatrważające.

- Dwie wybitne osobistości zniknęły z oblicza świata politycznego: to Wielki Książę Toskański i Książę Modeny, którzy na skutek aneksji ich państw do Piemontu stracili egzystencję polityczną.

- Wiele ojców i matek opłakiwać będzie przykrości i niesnaski rodzinne. Odpowiedź: ponad 300 tys. rzesza ochotników powołanych przez Garibaldiego, zaciągnięcie roczników od 20-30 lat mówią same za siebie.

- Wino potanieje a chleb zdrożeje – Wino, to jest krew ludzka będzie rozlewana jak na runku. Podaje się straty włoskie poległych i rannych – do stu tysięcy ludzi. Dlatego taki brak jest mężczyzn do pracy i do służby wojskowej. Wykupienie spod służby wojskowej kosztuje obecnie 4 razy więcej niż za czasów normalnych.

- Niektóre okolice zostaną, spustoszone przez gradobicia.

Odpowiedź: Grad i huragan zniszczył w niektórych rejonach kraju plony całkowicie, np. od Moncalieri do Casale, lub od Mediolanu aż po Brescia.

- Pewne okolice spotka trzęsienie ziemi, inne nawiedzą mrozy i posucha. To

będzie na rok przyszły. Nie myślcie jednak, że to już całe wytłumaczenie moich prorostw. Lecz nie wypada mi robić innych komentarzy. Niejedni śmieją się z tych prorostw i ich wyjaśnień. Co do mnie, jestem zadowolony, że któryś z mych przyjaciół się nacieszy.

- Przepowiednie na rok 1861 – Nie wypada mi mówić wiele o roku 1861. To, co powiem, będzie krótkie i pozytywne. Otóż w ciągu roku zajdą takie wydarzenie, że świat się zdumieje. Dobrzy doznają pociechy, gdyż ustanie rozlew krwi i nastanie „era pokoju”. Przewrotni zaś na widok nieoczekiwanego obrotu wydarzeń będą zmieszani, co skłoni ich do uznania interwencji bożej. Tu moglibyście mi stawiać wiele pytań, domyślam się, jakie. Mam jednak kłódkę na ustach, która każe mi milczeć.

Dla zaspokojenia jednak waszej ciekawości wyłożę wam głośno proroctwa mniszki z Taggia. Podaję je dosłownie, jak zostały wydrukowane w r. 1849.

Przepowiednie Siostry Róży Colomba Asdente mniszki klasztoru Dominikańskiego w Taggia. (Zmarła tamże w klasztorze św. Katarzyny, 6 czerwca 1847. Wyciąg z dokumentu złożonego w Kurii biskupiej w Vantimiglia, skopiowanego w lutym 1850).

Ta cnotliwa zakonnica w ciągu swego długiego życia ukrywała swe cnoty pod pozorem niepełnych zmysłów, żeby zasłonić wszelki pozór nadzwyczajności. Widziano jej akuratność w spełnianych zajęciach, skupienie wewnętrzne, dar łez, pokuty i umiarkowania cielesne. To, że towarzyszyły temu niektóre wyskoki, nikomu nie szkodziło i stanowiło pewną rozrywkę dla wspólnoty.

Jeszcze za życia mngra Maggioli, przepowiedziała O. Aniołowi Dominikaninowi, że zostanie biskupem Albengi, i że uzna niewinność niesłusznie oskarżonego kanonika Cairaschi. Tak się stało istotnie, tak, iż O. Anioł zostawszy biskupem potwierdziło to w obecności Sióstr, jak referuje S. Rosa Alojzja, obecna przy tym, jak również wiele innych sióstr słyszało o tym fakcie od starszych zakonnicek.

Przepowiedziała, że po Grzegorzu XVI nastąpi papież imieniem Pius, który miał zostać zdetronizowany, lecz odzyskał tron przez Napoleona. Przepowiednia ta została stwierdzona pod przysięgą przez wiele osób, zwłaszcza przez adwokata Filipa Ghu z Taggia, prokuratora klasztoru, który w żartach często wyrażał się, co S. Róży: No, cóż? Czy prędko nastąpi wskrzeszenie Napoleona?

- Pan nie wie o tym? Odpowiadała – zobaczy pan, że Papież zostanie przywrócony na tron przez Napoleona. Widzicie tę gwiazdę? Pytała siostry wskazując na Haspera – ona mi przypomina jaśniejący krzyż, który Papież z wdzięcznością podaruje Napoleonowi, po przywróceniu go na tron papieski.-

Mngr Dealbertis jako biskup Ventimiglia, po ucieczce Piusa XI z Rzymu pisał, że wierzy prorocत्वom Siostry Róży, która mówiła, że Papieżowi zostanie przywrócony tron przez Napoleona.

- Biedny Ludwik Filip!, powtarzała często. Będzie musiał uciekać z Francji i umrze na wygnaniu w Anglii. Wyjdzie wiele trójkolorowych sztandarów z papieskim i kapłanów zmuszać się będzie, by je błogosławili. Stanie się to sygnałem wojny, która wnet potem wybuchnie. Król piemoncki Karol Albert pierwszy wystąpił do walki, zostanie pobity i zmuszony do odwrotu. Umrze w Hiszpanii. Po nim, nastąpi jego młodociany syn pierworodny etc.

Na temat Napoleona mówiła: „Panowanie Napoleona potrwa krótko. Powstanie wielkie prześladowanie Kościoła, wywołane przez własnych synów; wyjdzie prześladowca, (którego nazwała antychrystem, który się już narodził). Ten będzie się tytułował zbawcą Italii: do niego przyłączy się wielu sekciarzy, którzy będą prześladować Kościół fałszywymi zasadami i przemocą w tak wyrafinowany sposób, że zdołają uwieść nawet wielu cnotliwych”.

Mówiła także: „Papież zostanie pozbawiony doczesnego władania i będzie tylko zwać się biskupem Rzymu. Dziać się to będzie we Włoszech, gdzie powstanie wielu męczenników w krwawej wojnie wytoczonej religii katolickiej”.

O klasztorze w Taggia dodaje: „Wszystkie zakonnice nie wytrwają, te, co zostaną, będą ukrzyżowane na górze Oliwnej (tak nazwane ustronie w pobliżu klasztoru), wraz z wielu osobami, które schronią się w klasztorze. Wyznawcy Chrystusa w owych bojach zostaną utwierdzeni przez pobożnych i uczonych kapłanów zwłaszcza z zakonu św. Dominika”.

Wyraża się znowu ogólnikowo: „Niektórzy biskupi odpadną od wiary, lecz inni wytrwają i będą musieli wiele cierpieć dla Kościoła: a Anglia powróci do jedności z Kłem rzymskim”.

„Rosjanie zostaną upomniani przez Papieża i staną się bardziej ludzcy względem katolików (istotnie Papież Grzegorz XVI publicznie napomniał imperatora Mikołaja I za prześladowanie katolików, które następnie znacznie zelżało), i w końcu Turcy nawrócą się do prawdziwej wiary”(4 i pół miliona Bułgarów byłych poddanych tureckich w roku 1860 przeszło na wiarę katolicką).

Głosiła też często, że „nie tylko zakonnikom lecz i świeckim skonfiskuje się majątki: wiele wybitnych osobistości zostanie uwięzionych, a weźmie górę prąd demokratyczny. Powstanie wielki przewrót w Europie i nie nastąpi pokój, aż przywrócone zostanie panowanie białej lilii, tj. następców św. Ludwika na tronie francuskim.

Kościół oczyszczony w prześladowaniu wyjdzie piękniejszy: liczba wiernych zmniejszy się za to będą gorliwsi niż przedtem”.

Dodawiała, że „Rosjanie i Prusacy spowodują wojnę w Italii: kościoły zamienione zostaną na stajnie, a konie stać będą w nowym kościele w Taggia”.

Właśnie rozpoczynano wówczas budowę nowego kościoła. Nie chciała w związku z tym dać swego przychylnego głosu, twierdząc, że „nie będzie w nim nigdy na Mszy”; spełniło się to, gdyż parę dni przed jego poświęceniem zmarła.

Czyta się dalej: „Prześladowanie rozpocznie się od kasaty zakonu Jezuitów, który ponownie zostanie wskrzeszony i będzie na nowo zniesiony, by już więcej nie powstać. W czasie nowego wznieconego prześladowania Kościoła nie zostanie więcej niż dwa zakony, to jest Kapucyni i Dominikanie, wraz ze szpitalnikami goszczącymi pielgrzymów, którzy będą nawiedzać groby męczenników zabitych podczas prześladowania we Włoszech”.

Przysłała okrutną wojnę malowała dobitnie mówiąc:

Powstanie istne zamieszanie narodów, wśród szczęku broni i bębnow. Nastaną wielkie klęski we Włoszech. Austria, Rosja i Prusy wejdą w sojusz przeciw buntownikom i że ci poddadzą się Kościołowi.

Przepowiadając własny zgon, mówiła: „że będzie tak zniszczona chorobą i wyschnie jak szkielet, i że zgon nastąpi w czasie procesji w oktawie Bożego Ciała”, co dosłownie się spełniło.

Mówiła często z płaczem, że istny potop grzechów zaleje świat, ogromne zło powstanie we Włoszech; nie może więc być wesoła, i że gdyby doszło do wiadomości Sióstr, co jej wiadome, byłyby także zbolale”.

Według innych osób poinformowanych o jej przepowiedniach mawiała, iż w prześladowaniu przeciw Kościołowi kapłani i bracia laicy będą ćwiartowani jak woły, i że krwią ich spłynie Italia”.

ROZDZIAŁ LXI

Z początkiem roku 1861 było w Zgromadzeniu 26 członków. Prócz tego w Oratorium przebywało paru kapłanów i kilkunastu kleryków z innych diecezji na studiach.

Rok ten zapowiadała się pomyślnie, jak pisał w swym „25-leciu Oratorium na Valdocco” ks. Jan Bonetti.

Do życia cnotliwego czuli się porwani wszyscy osobistym przykładem księdza Bosko.

„Według mnie – pisał ks. Franciszek Dalmazzo w obecności księdza Bosko każdy odczuwał rewaloryzacji swych wartości osobistych. W ciągu blisko 30 lat bliższej znajomości z nim styczności nie zauważył w nim nic ujemnego; natomiast stwierdziłem praktykę cnót chrześcijańskich i jako świadek nauczny w pełni potwierdzam powszechną o nim opinię: To był Święty!

Trudno, zaiste, byłoby utrzymać się na tym poziomie wyłącznie za pomocą środków ludzkich. Tam tkwi coś głębszego podbudowującego ułomność ludzką.

To był sekret skuteczności jego pracy nad zbawieniem dusz: sam Bóg łaską swą towarzyszył i wspierał wysiłki swego wiernego Sługi.

Na tę interwencję bożą wskazuje wciąż ksiądz Bonetti wspominając o faktach nadzwyczajnych przeplatających biografię Świętego.

Pierwszy tego rodzaju fakt zanotowali w swych notatkach ksiądz Ruffino i ks. Bonetti. Jest to sen księdza Bosko, jaki miał w ostatnim dniu 1860. Właściwie – jak on sam twierdził – trzy sny – widzenia.

- W ciągu trzech nocy z rzędu /we śnie/ znajdowałem się na wsi w miejscowości Rivalta. Razem z księdzem Cafasso, Sylwiuszem Pellico i hrabią Cays. Pierwszą noc spędziliśmy na rozmowie o zagadnieniach z Religii św. dotyczących osobliwie naszych czasów. Druga zesłała nam na konferencjach moralnych, w czasie, których rozwiązywaliśmy wiele kwestii sumienia, zwłaszcza

odnoszących się do kierownictwa młodzieżą. Widząc, że już przez dwie noce z kolei miałem ten sam sen, postanowiłem opowiedzieć go swoim, jeśliby powtórzył się po raz trzeci.

I oto w noc z 30 na 31 grudnia, znalazłem się ponownie na tym samym miejscu i z tymi samymi osobami. Odłożyłem, więc wszelki inny temat i wiedząc, że wieczorem dnia następnego, jako w ostatni dzień roku, miałem wedle zwyczaju dać upominek noworoczny swoim chłopcom, zwróciłem się do księdza Cafasso z prośbą:

- Niech ksiądz, który jest tak wielkim moim przyjacielem, podsunie mi wiązanekę dla moich synów.

- Powoli. Powoli – odpowiedział mi. Jeśli chcesz, bym ci podał wiązanekę, idź i powiedz pierwszej twoim chłopcom, żeby sporządzili i przełożyli swoje rachunki.

Znajdowaliśmy się w dużej sali. Ksiądz Cafasso, Sylwiusz Pellico i hrabia Cays zasiedli przy stole, stojącym w środku. Ja tymczasem posłuszny poleceniu księdza Cafasso, poszedłem zwołać chłopców, znajdujących się na zewnątrz, z których każdy był zajęty dodawaniem liczb na tabliczce trzymanej w ręku.

Chłopcy jeden po drugim, wchodzili z tabliczkami, na których widniały długie kolumny cyfr do zsumowania, przedstawiali się trzem wspomnianym osobistością i wręczali im swoje rachunki. Owi panowie sprawdzali dodawanie, i jeżeli strona była zapisana gęsto i przejrzyście, zwracali ją właścicielowi; oburzali się zaś i odrzucali pracę, jeżeli wyniki były pomyłone.

Pierwsi byli to ci, którzy utrzymywali swoje rachunki w porządku; drudzy zaś, którzy mieli rachunki zmyłone. Tych ostatnich nie było mało. Ci, co odebrali poprawną tabliczkę, opuszczali salę zadowoleni i szli zabawić się na podwórze, inni natomiast wychodzili smutni i przygnębieni. Cała gromada młodzieży wyczekiwała swojej kolejki przed progiem ze swymi tabliczkami. Sprawdzanie zajęło sporo czasu. Gdy już zdawał się, że wszyscy przeszli, spostrzegłem jeszcze kilku stojących, którzy nie wchodzili. Pytam, więc księdza Cafasso:

- A tamci, na co czekają?

- Tamci – odpowiada ks. Cafasso – mają tabliczki całkiem puste, stąd nie mogą wykonać dodawania. Nam tutaj chodzi o zsumowanie tylko tego, co się posiada

i czego się dokonało. Dlatego niech owi chłopcy idą wypełnić swoje tabliczki liczbami i niech powrócą, a wówczas będzie można wykonać dodawanie.

Na tym zakończyło się sprawdzanie rachunków. Następnie, wraz z trzema osobistościami wyszedłem ze sali na podwórze, gdzie gromada chłopców, których tabliczki były pełne i w porządku, zabawiała się z niebywałą wesołością. Promieniali zadowoleni, niby książęta. Nie zdołacie wyobrazić sobie szczęścia, jakiego doznałem na widok ich radości.

Jednak pewna część chłopców nie bawiła się, tylko stojąc przypatrywała się innym. Nie byli oni zbyt weseli. Niektórzy mieli przepaskę na oczach, czy jakąś mgłę, inni całą głowę otoczoną ciemną chmurą. Jednym wychodził dym z głowy, drudzy mieli serce pełne ziemi, inni wreszcie – serce puste, opróżnione z rzeczy Bożych. Widziałem ich i rozpoznałem bardzo dobrze; jeszcze teraz mógłbym ich wyliczyć po imieniu od pierwszego do ostatniego.

Zauważyłem również, że na podwórzu brakowało wielu chłopców i po chwili namysłu rzekłem do siebie:

- Gdzie też znajdują się ci, co mieli tabliczki zupełnie puste, niezapisane cyframi? ... Rozglądam się tu i ówdzie, wreszcie rzucam okiem po zakamarkach podwórza. Co za bolesny widok. Dostrzegam jednego, wyciągniętego na ziemi i bladego jak śmierć. Kilku siedziało na niskiej brudnej ławce, inni leżeli rozłożeni na warstwie gnijącej słomy, jeszcze inni na gołej ziemi lub na rozrzuconych wkoło kamieniach. Byli to właśnie ci wszyscy, którzy nie mieli uporządkowanych rachunków. Leżeli mając ciężko schorzały język, tamten uszy, inny oczy, które u kilku roily się od pożerających robaków. Jeden nawet miał język całkiem zropiały, drugi usta pełne błota. Ktoś wydawał śmiertelny zaduch z gardła. Byli to tacy, którzy mieli stoczone przez robaki serce, oczy zbutwiałe i w rozkładzie. Znalazł się nawet jeden całkiem owrzodziały. Był to prawdziwy szpital.

Stałem oszołomiony i nie wierząc własnym oczom zawołałem boleśnie: Co to wszystko znaczy?. Potem zbliżyłem się do jednego z tych nieszczęśliwych i pytam:

- Czy naprawdę jesteś tym a tym?

- Tak – odparł – to ja.

- Jakim sposobem znajdujesz się w tak opłakanym stanie?

- Widzi ksiądz. To mąka z mojego własnego młyna. Jest to owoc moich nieporządków.

Przystąpiłem do drugiego i następnych i otrzymałem tę samą odpowiedź. Uczułem w sercu jakby ostry kolec, lecz mój ból złagodził się widokiem tego, co właśnie zamierzam opowiedzieć. Z żywym wzruszeniem w sercu zwróciłem się do księdza Cafasso i zapytałem błagalnie:

- Jakiego środka mam się chwycić, aby uleczyć tych biedaków?

- Wiesz na równi ze mną, co należy czynić – odparł ksiądz Cafasso – nie potrzebuję ci tego tłumaczyć. Pomyśl nieco. Zastanów się.

- Niech ksiądz poda przynajmniej wiązanek dla zdrowych – nalegałem pokornie.

Wówczas ks. Cafasso polecił mi iść za sobą, a zbliżywszy się do pałacu, z którego wyszliśmy, otworzył drzwi. Przed nimi ukazała się wspaniała sala, strojna złotem, srebrem i najkosztowniejszymi ozdobami, oświetlona tysiącem lamp. Z każdego punktu tryskało światło tak silne, iż oko znieść nie mogło tego blasku. Sala ciągnęła się wzdłuż i wszerz daleko jak okiem sięgnąć. Na środku stał szeroki stół, uginający się pod przysmakami wszelkiego gatunku, a więc: czekolady duże jak kawałki chleba żołnierskiego oraz ciasta tak wielkie, iż każde z nich wystarczyłoby dla nasycenia człowieka. Na ten widok chciałem natychmiast wybiec i zwołać chłopców, by im pokazać przepych owej cudnej sali i zaprosić ich do stołu. Ale ks. Cafasso wstrzymał mnie krzyżąc:

- Powoli. Powoli. Nie wszyscy mogą jeść te smakołyki. Zawołaj tych tylko, co mieli rachunki w porządku.

Spełniłem polecenie i w okamgnieniu sala wypełniła się chłopcami. Zabrałem się tedy do rozdawania wszystkim słodyczy, które nęciły wspaniałym wyglądem. Ksiądz Cafasso oparł się ponownie:

- Powoli, księżo Bosko, powtarzam, powoli. Nie wszyscy tu obecni mogą kosztować tych łakoci. Nie wszyscy tego godni.

Tu wymienił i wskazał niegodnych. Przede wszystkim wyliczył tych, co byli

pokryci ranami i nie znajdowali się na sali razem z innymi, ponieważ nie mieli uporządkowanych rachunków; następnie również tych, których rachunki były wprawdzie w porządku, lecz mieli albo mgłę na oczach, albo serce pełne ziemi lub ogołocone z rzeczy Bożych.

Wówczas zacząłem tonem proszącym:

- księżę Cafasso. Niech ksiądz pozwoli, żebym i tym także dał po kawałku. Przecież to moi chłopcy. Tym bardziej, że taka obfitość wszystkiego i nie ma obawy, by mogło zabraknąć.

- Nie. Nie – ciągnął ks. Cafasso. Jedynie ci, co mają usta zdrowe, mogą spróbować tych słodczy, inni nie. Nie dla nich te przysmaki. Mają usta chore i pełne goryczy. Takie rzeczy słodkie wzbudziłyby w nich obrzydzenie i nie mogliby ich przełknąć.

Uspokoilem się i zacząłem rozdawać ciastka tym tylko, których mi wskazano. Obdzieliwszy suto wszystkich, rozpocząłem rozdawać na nowo i powtórnie każdy otrzymał porcję porządną. Zapewniam was, że cieszyłem się niezmiernie widokiem tych chłopców znajdujących z takim apetytem. Na ich twarzach malowała się radość; byli tak jakoś przeobrażeni, że nie wyglądali na biednych chłopców z Oratorium.

Ci, co zostali bez słodczy, skupili się w jednym kącie smutni i zawstydzeni. Zdjęty najwyższym współczuciem dla nich zwróciłem się ponownie do księdza Cafasso i prosiłem usilnie by mi pozwolił również ich uraczyć ciastkami.

- Nie. Nie – odparł ksiądz Cafasso – nie godzi się. Nie godni są tego. Uzdrów ich najpierw, a wtedy będą mogli skosztować.

Przypatrzyłem się tym biedakom. Przypatrzyłem się także pozostałym na zewnątrz, poranionym, którym również nic nie dano. Rozpoznałem ich wszystkich i spostrzegłem, że na domiar złego niektórzy mieli serce robaczywe. Zapytałem księdza Cafasso o lekarstwo, jakiego mam użyć, aby wyleczyć tych nieszczęśliwych. I znowu odebrałem odpowiedź:

- Pomyśl. Zastanów się. Znasz je dobrze.

Poprosiłem wtedy, by mi przynajmniej dał obiecaną wiązanekę dla chłopców.

- Dobrze – odrzekł – dam ci ją. I przybrawszy postawę człowieka

wybierającego się w podróż, krzyknął trzy razy głosem coraz to donioślejszym: czuwać. Czuwać. Czuwać!!! To mówiąc, zaczął znikać wraz ze swoimi towarzyszami, a równocześnie rozwijało się całe widzenie. Zbudziłem się i spostrzegłem, że siedzę na łóżku, z plecami zimnymi jak lód.

Budzą się pewne refleksje na temat powyższego snu. Ks. Ruffino pierwszy stwierdza: „Ksiądz Bosko opowiadał zawsze w skrócie i tylko to, co dotyczyło chłopców. Gdyby chciał przytaczać cały sen w szczegółach, zajęłoby to cały tom. Za każdym objaśnieniem szczegóły urastały, tak, iż materia snu powiększała się. Nawet niepytany, sam pozwalał wymknąć się szczegółom tyczącym się przyszłości, czasem dość niejasnym, względnie nie mógł czy nie wiedział, jak je tłumaczyć.

Ks. Ruffino zanotował go pod datą 30 stycznia 1861; stąd można wnioskować, że Święty opowiedział kilka snów podobnych, po których nie pozostało śladów, względnie może poszerzył i skomentował niektóre z lat poprzednich.

Następna uwaga pochodzi od księdza Rua, który stwierdza, że sny powyższe rzucały księdzu Bosko światło na stan jego chłopców”. Być może – pisze on – Święty mógł posłużyć się w tym celu zwierzeniami od swych chłopców lub uwagami ich asystentów.

„Twierdzą jednak z całym przekonaniem, że w ciągu tylu lat współżycia z nim, ani ja, ani któryś z mych towarzyszy nic podobnego nie zauważyliśmy. Zresztą, będąc sami młodymi i żyjąc wśród młodzieży, byłibyśmy przyszli do tego z łatwością, że posługiwał się czyimiś zwierzeniami, jako że chłopcy z łatwością zdradzają swe sekrety. Tymczasem panowało powszechne przekonanie, że ksiądz Bosko czyta stan sumienia na czole chłopców, tak, iż kto popełnił jakieś wykroczenie, starał się uniknąć spotkania z nim, dopokąd nie wypowiedział się. Tym więcej miało to miejsce po opowiedzeniu snu. Nawet tacy, których doprawdy on nie znał jeszcze, wypowiadał ich grzechy, na które nie zwracali uwagi, lub, które chcieli zataić.

„Wreszcie zauważam, że podobnie jak tajniki sumienia, poznawał on również sprawy po ludzku sądząc, niedościągłe, na przykład, przepowiedzenie czyjegoś zgonu lub innych przyszłych wydarzeń. Im bardziej starzeję się, przychodzę do przekonania, iż był on przez Boga obdarzony charyzmatem prorockim.

Trzecia refleksja budząca się we mnie, co wynika z powyższego snu, jest, że ksiądz Cafasso uchodził za sędziego w sprawach religii i moralności. Silvio Pellico – sumienności w nauce i zawodzie – hrabia Cays – w posłuszeństwie i karności. Słodyczą karmią się początkujący w służbie Pana: w goryczkach zaś, poznaje się postępujących drogą doskonałości. O wszystkich zaś można powiedzieć z psalmistą: „Karmił nas doskonałą pszenicą a miodem z opoki sycił je” (Ps. 80).

ROZDZIAŁ LXII

Ze zdumieniem śledzimy, jaki smutek wywołał opisany sen w wychowankach Oratorium przez całe miesiące. Obaj kronikarze uzupełniają się wzajemnie dając nam wyobrażenie tego, co się działo w Oratorium w dziedzinie duchowej, owe ustawiczne walki między cnotą a występkiem, między duchem bożym a duchem ciemności: dzieje walk i zwycięstw upadków i wzlotów. Towarzyszył im kapłan płonący gorliwością, podtrzymywany światłem i mocą bożą wśród utarczek wewnętrznych, który wlewał w dusze walczących odwagę i moc ducha, podnosił upadłych i odpierał ataki natarczywego wroga.

Wpływ powyższych snów ujawni się nie tylko w postępie wewnętrznym poszczególnych chłopców, co w sprawach powołania niektórych do kapłaństwa lub do Zgromadzenia. Opowiemy również przyszłe koleje ich życia na tle historii Zgromadzenia. Obie wspomniane kroniki mieć będziemy zawsze pod ręką, z zachowaniem formy dzienniczka, by uwidocznić, że trzymamy się ścisłych faktów. Przejdziemy, więc do rzeczy.

Pisze ks. Bonetti pod datą 1 stycznia 1861:

„Ks. Bosko nie może się oderwać od chłopców. Jedni go pytają, czy widział ich wśród chorych, drudzy, czy ich serce nie było zbrukane ziemią, inni czy rachunki ich były w porządku i czy znajdowali się na liczbie tych, co jedli biskwopty i pierniki. On zaś z ojcowską dobrocią pragnąc zaspokoić wszystkich cały dzień był na usługach chłopców pragnących się dowiedzieć o stanie swej duszy. Rozdzielał przy tym zwykłego upominku noworocznego. Na upominku kleryka Bonettiego było:

„Quaere animas, et dabis animam tuam Domino”.

Trudno wypowiedzieć, jak wiele dobrego działał sen powyższy wśród chłopców. Nawet tacy, którym nie pomagały upomnienia przełożonych ani przykład kolegów, czy nawet rekolekcje, nie mogli się oprzeć i biegli do spowiedzi generalnej do księdza Bosko, który radował się w duchu na widok dobra, jakie działa Pan Bóg na korzyść jego drogich chłopców. Zachęcał, by korzystali z tej łaski, a z jego słów można było wywnioskować, że ów sen tajemniczy był jednym ze znaków, jakie zsyłał

Bóg dla dobra swych wybranych dusz”.

„10 stycznia – Inny fakt powiedział, że w tym śnie Pan Bóg objawił księdzu Bosko stan sumienia jego wychowanków. Oto jasny tego dowód. Pewien chłopiec kilkakrotnie zataił grzech na spowiedzi. W owych dniach, pod wpływem niepokoju sumienia postanowił odprawić spowiedź generalną i poszedł do ks. Mateusza Picco, który w tych dniach przychodził pomagać księdzu Bosko w spowiadaniu. Wyznał on przeszłe życie, lecz i tym razem nie śmiał wypowiedzieć owego grzechu. Tego rana ks. Bosko spotkawszy chłopca na schodach rzecze: No, kiedy przyjdiesz odprawić generalną

Już ją odprawiłem.

Och, bądźże szczery, mój kochany.

Ależ tak! Wczoraj byłem do spowiedzi u ks. prof. Picco.

Nie, nie. Ty nie odprawiłeś żadnej spowiedzi generalnej. No powiedz mi: dlaczego zataiłeś grzech taki i taki?

Na te słowa chłopiec spuścił głowę, rozplakał się i poszedł do zakrystii wypowiadać się.

Ruffino: „11 stycznia – Wielu chłopców było poważnych i zaniepokojonych. Niektórzy gotują się do spowiedzi generalnej. Wielu pragnie rozmawiać z księdzem Bosko. Widziałem kilku zapłakanych, jakby spotkało ich, jakie nieszczęście. Inni byli rozweseleni usłyszawszy coś pocieszającego.

„Pewien kleryk dobrze mi znany spytał o stan swej duszy. Święty odpowiedział: Odwagi staraj się oderwać serce od spraw świata. Otwieraj dobrze swe oczy, by rozproszyć ciemności umysłu i odróżnić prawdziwą pobożność od złudzeń miłości własnej. Postaraj się za pomocą spowiedzi usunąć wszystko, co mogłoby jej szkodzić. Ożywiaj swą wiarę, będąc okiem duszy, by się w niej utwierdzić.

„W Oratorium jest bardzo wiele dobrego, Ksiądz Bosko rozmawiał na ten temat z grupką chłopców na rekreacji:

- Mamy w domu chłopców przewyższających Domonika Savio w pobożności. Jeden po Mszy powiedział mi, o czym myślałem w czasie jej odprawiania.

Bonetti i Ruffino: 12 stycznia, ksiądz Bosko rano zavezwał pewnego chłopca do pokoju i rzecze: Ubiegłej nocy widziałem śmierć idącą ku tobie. Stanąwszy zamierzyła się kosą, by ci zadać cios. Ja widząc to podbiegłem powstrzymać jej ramię. Ona mi rzecze: Puść mnie. On jest niegodny, by żył dłużej, bo nie odpowiada twym zabiegom i nadużywa łask bożych. Zaklinałem ją, by odeszła i posłuchała mnie.

„Biedaczek usłyszawszy to tak się tym przejął, że odprawił natychmiast gorliwie spowiedź i postanowił szczerą poprawę.

„Ks. Bosko opowiedziawszy na słówku ów sen, nie przyznawał się, że to on właśnie go miał, ani też nie mówił, że chodzi o jednego chłopca z obecnych. Rzec byłaby pozostała w sekrecie, gdyby ów chłopiec nie przyznał się księdzu Bonettiemu w zaufaniu, że to tyczyło się jego.

Ruffino: „13 stycznia, niedziela – wielka grupa aprendystów poszła do spowiedzi. Pewien wychowanek spytał księdza Bosko:

- Jak to można rozumieć: wszyscy, którzy spowiadali się na Boże Narodzenie, we śnie przedstawiali się w tak opłakanym stanie?

- Pytasz mnie o rzecz, której nie mogę powiedzieć.

Wiele spraw nie wolno mi powiedzieć nawet prywatnie.

Bonetti i Ruffino: „13 stycznia – ks. Bosko po modlitwach wieczornych powiedział: W obecnym stanie rzeczy czuję się zwolniony od sekretu. Powiedziałem, że śniłem ów sen trzy noce z rzędu; 28,29 i 30 grudnia. W pierwszym na temat spraw bieżących otrzymałem wiele światła. Drugiej nocy, na temat współczesnych kwestyj moralnych odnośnie wielu spraw sumienia wychowanków Oratorium. W trzeciej nocy rozwiązane zostały kazusy praktyczne, za pomocą, których poznałem stan wewnętrzny każdego poszczególnego chłopca.

O tym, co widziałem pierwszej nocy, nie wypadało mi mówić, gdyż zakazuje tego Pismo św. Lecz w dniach następnych zawoławszy każdego chłopca wyjawilem, co odnosiło się do niego. Wszyscy zapewniali, że to zgodne z prawdą. Nie mogłem wątpić, że to była szczególna łaska boża udzielona wychowanków Oratorium. Dlatego czuję się w obowiązku przestrzec was, że to Pan Bóg was upomina i biada tym, co nie wysłuchają jego głosu.

„Ksiądz Cafasso zwołał chłopców do sali i odczytał każdemu, co się go tyczyło. Niektórzy mieli rachunki załatwione. Inni mieli liczby, lecz brakowało podsumowania.

- Czy wszyscy otrzymali tabliczki?

- Nie, gdyż wielu było nieobecnych; niektórzy leżeli na słomie, inni siedzieli na stołkach, niektórzy na ziemi, z ranami na ciele cuchnącymi.

„Których rachunki były w porządku, to ci co mają sumienie spokojne. Ci, co nie mieli ich podsumowanych, byli w porządku, brakuje ostatni rachunek – to jest ostatnia spowiedź.

„Ci z oczyma opasanymi lub przyćmionymi – to pyszni i samolubni. Tych z robakami w sercu, mógłbym wymienić każdego z osobna i powiedzieć, dlaczego leżeli na słomie, na stołkach lub na ziemi. Widziałem także wnętrza serca. Wielu miało je przepełnione szlachetnymi rzeczami: różami, liliami, fiołkami pachnącymi. Te kwiaty wskazywały na różne cnoty. Lecz inni. Serce toczone robactwem oznaczało tych, co ulegają niechęci, nieprzyjaźni, złości itp.

„Niektórzy mieli w sercu żmije, znak wielu grzechów ciężkich. Inni – pełne ziemi – to ci, co są przywiązani do spraw ziemskich i zmysłowych. Wielu miało serca próżne: to ci, co żyją w łasce bożej i nie mają przywiązania do spraw ziemskich i zmysłowych, lecz nie zabiegają o to, by napęlić je bojaźnią Bożą. Prowadzą życie bezmyślne i choć niepopadające od razu w pęta szatańskie, stopniowo jednak stają się złymi.

„Ci, co mają nieuporządkowane sprawy dusz, niezwłocznie mają przyjść do mnie. Niech mi przyrzekną, że nie odmówią, czego od nich zażadam. Zresztą, czego sami nie potrafią wyrazić, sam ich wyręcę. Jestem w możności powiedzieć wszystkim ich stan przeszły, obecny i coś z przyszłości. Ach, drodzy chłopcy! Zgrozą przejmuje mnie myśl o tym! Nigdy nie uwierzyłbym, że w naszym domu są chłopcy o tak zagmatwanym sumieniu!

Iluz było leżących na ziemi poranionych! Zapewniam was, że to mi nie pozwalało zasnąć. Chwalę tych, co postarali się uporządkować swe sumienia. Wielu jednak o tym jeszcze nie myśli.

Na te słowa łzy spadały mu z oczu. Po paru chwilach powiedział nam:

dobranoc. Wielu chłopców płakało również. Słowa powyższe wywarły swój skutek.

„Niektórzy pytali:, Dlaczego ksiądz Bosko tak długo zwlekał z opowiedzeniem tego snu?

- Odpowiadam tak samo jak przedtem: nie chciałem opowiadać wszystkiego, co śniłem. Dalej sam badałem ten sen uważnie doceniając jego wagę.

„Ksiądz Bosko wyraził się wobec niektórych współbraci:

- Te trzy dni dały mi więcej niż cały czas studiów w seminarium.

Ruffino: „16 stycznia.

Pytano księdza Bosko odnośnie niektórych szkół teologicznych, co do moralności oraz systemów skuteczności łaski. On odrzekł:

- Studiowałem wiele te kwestie, lecz mój własny system wychodzi na chwałę bożą. Nie dbam o to, czy to będzie system surowy czy łagodny. Byle pokierować dusze do nieba.

„Ilekróć pytano księdza Bosko o zdanie, jak w danym wypadku postąpić, zwykł badać, czy to wyjdzie na większą chwałę bożą. Gdy się upewnił, co do tego, nie zważał na trudy ni wydatki; wszystko jest niczym, byle przez to rosła chwała boża. Często zachęcał do wysiłku, byle przeszkodzić złu.

- Gdy idzie o obrazę bożą, niech się nie zważa na nic, byle jej przeszkodzić.

Pytany był przez księdza Rua:

- Czy to doprawdy sen, który nam ksiądz opowiadał?

- Wiesz i ja nie umiem na to opowiedzieć. Faktem jest, że gdy się skończył obudziłem się siedząc na łóżku i czując zimno w kościach. I uśmiechał się.

Jawne skutki potwierdzają, że nie były to tylko czcze urojenia wyobraźni. Gdy ksiądz Dalmazzo przybył do Oratorium, ksiądz Bosko go spytał:

- Co będziesz chciał robić po skończeniu swych studiów?

- Zostanę farmaceutą, lub czymś podobnym – odrzeczł chłopiec.

- A nie chciałbyś zostać księdzem?

- Nie.

- A właśnie ja chcę ciebie zrobić księdzem.

Dalmazzo z uśmiechem odrzeczł: Ech, to się księdzu nie uda.

„Od trzech miesięcy Dalmazzo wydaje się być jednym z najprzywiązańszych wychowanków do księdza Bosko, do którego często zagaduje: Jeśli to księdzu się podoba, gotów jestem zostać kapłanem.

Ruffino: „26 stycznia.

Wydaje się, że ksiądz Bosko widział też we śnie chłopców przebywających aktualnie w Oratorium, bo do kilku zaufanych wyraził się o niektórych byłych oratorianach nieprowadzących się wzorowo:

- Och, gdybym teraz mógł się z nimi widzieć i wyjawić ich stan wewnętrzny, na pewno by się nawrócili! Na przykład, NN. pomimo że nie znałem go dobrze, mógłbym powiedzieć jaki jest stan jego duszy. Po chwili zastanowienia się kontynuował:

- Gdybym mógł dobrze widzieć wieczorem tak jak rano, wyspowiadałbym trzy razy tyle chłopców. Z rana, gdy spowiadam jednego, widzę całą kolejkę oczekujących na spowiedź, jak gdyby już byli wyspovidani, pomimo że jeszcze nie rozmawiali ze mną.

„Dodać należy, że przyjmował z wielką dobrocią penitentów. Pewien chłopiec po wyspovidaniu się powiedział:

- Miałbym jeszcze coś do powiedzenia.

- Dobrze, mów.

- Chciałbym ucałować mu stopy.

- O, nie trzeba, wystarczy, że ucałujesz rękę i stulę kapłańską.

Chłopiec rozplakał się mówiąc:

- O jak byłbym szczęśliwy, gdyby ktoś w przeszłości otworzył mi oczy jak obecnie.

Na dowód tego, jak Święty zajmował się również prywatnymi sprawami chłopców nie należących do oratorium, będzie następujący list adresowany do markizy Fassati:

- Benemerita Signira –

We czwartek ubiegły zapomniałem w rozmowie poruszyć pewne sprawy, mianowicie:

1 Prosić o wyszukanie książeczki do nabożeństwa dla syna hrabiny Bosco, lecz w j. Angielskim;

2 Następna sprawa dotyczy neofity Dominika Landona. Otóż ma on niebawem wyjechać do Biella w charakterze nauczyciela – wychowawcy w pewnym zakładzie chłopięcym. Lecz potrzebowałby uzupełnienia swej garderoby, dlatego ośmielam się polecić go łaskawości jego rodziców chrzestnych. Słódko za pośrednictwem kleryka Turchi wystarczy mi za odpowiedź. Niech Bóg udzieli zdrowia etc.

- Turyn – Epifania – 1861 Obbl. mo Servitore –

ks. J. Bosko

O odpowiedzi powiadał młodzieńca Ottavio Bosco:

- Carissimo Ottavio –

Pani markiza Fassati nie mogła znaleźć odpowiedniej książki dla ciebie. Tymczasem przesyła ci książkę św. Alfonsa Liguorego „Praktyka kochania Jezusa – w doskonałym tłumaczeniu angielskim”. Mój drogi Oktawiszu! Zachęcam gorąco, byś unikał złych kolegów a przyjaźnił się z dobrymi. Największym skarbem dusz, jest łaska uświęcająca i bojaźń boża. Módl się za mnie, pozdrów ode mnie Mamę, siostrzyczkę i miej mnie zawsze etc.

Turyn9-1-1861

XJB

Tymczasem drukował się nowy zeszyt Letture Cattoliche na miesiąc styczeń 1861 zatytułowany: „Cnotliwi synowie przez Alojzego Friedel”. Zamieszczano w nim

odezwę do Członków Stowarzyszenia Prasy Katolickiej:

- Wchodząc w VIII rok naszego wydawnictwa kierujemy do członków i korespondentów kilka słów podzięk. Pierwszym przypada zasługa podtrzymywania swym groszem Dzieła katolickiego. Drudzy współpracują z nami około propagowania i kolportowania wydawnictwa dzieląc z nami trud i fatygi. Nagrodę otrzymają od Boga pracując dla jego chwały i dla dobra bliźnich.

- Ponad dwa miliony egz. zeszytów dostarczyliśmy do rąk ludu, zasługującego na uznanie ze względu na swe proste obyczaje i przywiązanie do Kościoła. Ufamy, że nasze wysiłki nie poszły na marne i że przyczyniliśmy się do dobra i przeszkodzenia zła.

Zawiadamiamy czytelników, że w przyszłym roku ukażą się dzieła oryginalne, bądź tłumaczone z języków obcych, które dostarczą przyjemniej i pożytecznej lektury naszym czytelnikom. Na miesiąc luty przygotowano dziełko Bł. Leonarda da Porto Maurizio pt. „Skarb ukryty, tj. wzniosłość Ofiary Mszy św. i sposób z niej korzystania”. Autor dowodzi swego twierdzenia wielu przykładami i powtarza z naciskiem: Nie wypowiadajcie nigdy słów gorszących: jedna Msza więcej albo mniej – nie wiele znaczy.

Na miesiąc marzec przygotowano „Życiorys św. Cypriana męcz. Biskupa Kartaginy, opowiedziany ludowi przez ks. Re”. Wynika z niego, że pod koniec III wieku chrześcijaństwa wierzono w Kościele we wszystkie prawdy jak obecnie, zwłaszcza co do jedności Kościoła, najwyższej władzy Papieża, odpustów, Mszy św. Czyśćca.

W tymże roku 1860, Letture Cattoliche docierały już do Sardynii.

ROZDZIAŁ LXIII

23 stycznia, po dniu Zaślubin św. Józefa, Święty przychylając się do prośby kleryka Boggiero przyjmował go w poczet członków Towarzystwa Salezjańskiego. Święty radował się w duchu widząc rosnący zastęp swych kleryków przykładających się pilnie do studium filozofii i teologii. Nie szczędził słów zachęt, by studiowali Pismo św. Osobiście przewodniczył w cotygodniowej lekcji tzw. Testamentino, wykładając kilkanaście wierszy z Nowego Testamentu zadanych na pamięć.

„31 stycznia – pisze ks. Ruffino – ksiądz Bosko skomentował niektóre wiersze ze św. Łukasza w rozdz. 21: „Powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciw królestwu”. Następnie mówiąc o końcu świata konkludował: Jeśli się da wiarę niektórym przepowiedniom i objawieniom, wydaje się, że mógłby on nastąpić przy końcu tego (XIX) wieku. Można stwierdzić, że pewne oznaki już się spełniły: wojny następują we wszystkich częściach świata, brat występuje przeciwko bratu. Kościół i kapłani są prześladowani, więzieni, zabijani, legalnie dokonuje się aktów terroru i bezprawia itp.

Św. Grzegorz Wielki już w swoich czasach wnioskował, że niedalekie jest przyjsście Zbawiciela na sąd powszechny. Nie zgadł jednak ten wielki święty i nie zgadną zapewne inni. Jest to, bowiem sekret tylko Bogu samemu wiadomy. Musimy zdawać sprawę z tych znaków, ponieważ następujące kolejno przewroty i klęski są zapowiedzią smutnej powolnej katastrofy świata współczesnego i ustawicznym przypomnieniem wielkiego dnia Sądu Bożego.

Poczem dodał: „Co do pestilentiae et famae, to będziemy mieli, jak mi się wydaje za dwa lub trzy lata, wielki głód i śmiertelność ludzi. Wywołane to będzie nie tylko na skutek aktualnej wojny, lecz wskutek zarazy dżumy azjatyckiej, tak, iż wielu ludzi będzie pozbawionych chleba, względnie będzie chleb, lecz nie będzie nikogo do jedzenia”.

Być może odwoływał się do pewnego objawienia, gdyż tak to trzeba nazwać. W jego snach jest często mowa o zarazie głodzie i wojnie, lecz bez oznaczenia ścisłego czasu, choć wydaje się, że występują one równocześnie.

Tu wypada przytoczyć Vigouroux, który w swym Manuale Biblicum na temat proroctw testamentalnych uznaje w Sługach Bożych natchnienie nadprzyrodzone. Otóż cytowany autor mówi:

„Proroctwo często okryte są zasłoną niejasności: pochodzi to z wielu przyczyn:

1/ jedną z głównych jest nasza ignorancja.

2/ Ze swej natury nie są jasne, gdyż przepowiadają zdarzenia jeszcze dalekie. Dlatego można mieć o nich zaledwie jakieś pojęcie bez uściślenia okoliczności. Kreślą zaledwie jakiś szkic a nie obraz kompletny wydarzeń. Z konieczności muszą być ogólnikowe, niezdecydowane, okryte jakby zasłoną”.

„Podobnie niejasne są dla nas pewne fakty z Pisma św. gdyż nie znamy wielu szczegółów, np. historia o Lamechu w IV rozdz. Ks. Rodzaju. Pewne wydarzenia zapowiedziane przez proroków nie przedstawiają się naszym oczom wyraźnie z braku bliższych danych.

3/ Inną przyczyną niejasności proroctw jest brak określonego czasu, w jakim się mają zdarzyć. Są one jak obraz bez ram. Prorocy ogarniali jednym rzutem oka wydarzenia następujące w różnych epokach: jawił im się ich obraz w zacierających się konturach czasowych teraźniejszych i przyszłych, jak na przykład, zburzenie Jerozolimy i koniec świata opisane u św. Mateusza w rozdziale 24 dlatego tak trudno jest go wyłożyć”.

Ale wróćmy do naszego wątku. Jesteśmy w Nowennie do św. Franciszka Salezego, którego uroczystości obchodzono w niedzielę następną. Otóż w dniu 1 lutego, Święty poleciwszy swemu Patronowi projekt powiększenia Oratorium składał do władz miejskich podanie w sprawie pewnych zmian w lokalizacji Oratorium.

Burmistrz, pod datą 15 lutego, odsyłał mu podanie zaopatrzone w uwagi rzeczoznawców, w celu uzgodnienia projektu z zainteresowanymi właścicielami.

1 lutego, na słówku wieczornym Święty mówił:

„W niedzielę będzie piękna uroczystość. Zadbajmy o należyte przygotowanie zewnętrzne i wewnętrzne. Prawda, że stan sumienia macie w porządku, gdyż od

miesiąca stale się spowiadało: spowiedzi generalne i zwykle tygodniowe. Pragnąłbym jednak, by wszystka młodzież, zwłaszcza oratorianie zyskali odpust zupełny.

Powiedziałem, że macie sumienie w porządku; jest jednak kilku, którzy od dawna opierają się łasce bożej. Nie wystarczy im ten głos, potrzeba coś innego, by ich poruszyć. Doprawdy godni pożałowania są ci, którzy nie korzystają z tylu łask i okazji dla dobra swej duszy. Ja ze swej strony zdobyłem więcej wiadomości w trzech nocach wspomnianych, niż przez całe swe życie. Niechże, więc ci biedacy wreszcie usłuchają głosu bożego. Jeśli jeszcze zwlekać będą z uporządkowaniem swego sumienia, to ja sam ich zawołam do pokoju”. Tyle kroniki ks. Bonettiego i Ruffino.

O przebiegu odpustu patronalnego zamieścił notatkę dziennika „Armonia”pisząc: ... Oratorium św. Fr. Salezego uczciło swego Patrona gremialnym przystąpieniem do Sakramentów św. kazaniem ks. kan. Galletiego, muzyką i akademią. Wychowankowie udowodnili słuszność sentencji św. Pawła, że „pobożność jest do wszystkiego pożyteczna mając obietnicę życia teraźniejszego i przyszłego”.

4 lutego. Święty wyjechał do Beramo z rekolekcjami dla tamtejszych alumnów na zaproszenie biskupa Speranza. Świadkowie naoczni opowiadali o niezwykłych efektach prostych lecz pełnych namaszczenia nauk św. Kaznodziei, który przerwał mowę pod wpływem wzruszenia w kazaniu o piekle, czym wywołał wielkie wrażenie na słuchaczach.

„W owych dniach zdarzył się pewien fakt rzucający światło na charyzmat proroczy Świętego. Otóż pisał on do ks. prefekta Alassonattiego między innymi, co następuje: Wczoraj we wtorek szatan osiągnął duży sukces wśród chłopców i obawiam się, że dziś dokona reszty. Pisząc to widział, że w Oratorium dwóch chłopców: Jarach i Parigi zabrało się do napisania mu bileciku, potem spostrzegł, że jeden za drugim gonili się na podwórzu. Ks. Bosko zakończył list przesyłając pozdrowienie dla nich obu.

„Pod wieczór siedząc z przełożonymi seminarium przy stole i zabawiając ich żartami mówił:

- Dziś wieczór, pisząc do domu list widziałem w Oratorium dwóch mych chłopców, którzy równocześnie pisali do mnie.

- Jakżeż to możliwe? Dziwili się siedzący.
- Jutro przekonamy się czy tak jest, jak mówię.

Nazajutrz w czasie obiadu przyniesiono z poczty list księdzu Bosko. Święty otworzywszy go wyjął kartki pisane przez Jaracha i Parigi. Przełożeni spoglądali po sobie ze zdumieniem.

„Tego samego wieczoru na słówku, ksiądz Alasonatti odczytał publicznie ów list księdza Bosko, który wywarł wielkie wrażenie na młodzieży. Ks. Bokso podawał fakt prawdziwy.

Rekolekcje były w toku. Święty zdobył sobie serce seminarzystów serdecznym ojcowskim podejściem. W czasie popołudniowej rekreacji siedząc na trawniku, rozweselał ich żartami i opowiadał ciekawe anegdoty. Rektorowi nie bardzo przypadły do gustu te maniere nielicujące, zdaniem jego z powagą stanu duchownego. Trudno opisać, jak wiele dobra tam zdziałał”.

Dowodem na ten list następujący:

Molto Rev. do Signore-

- Wiedząc, że Przewielebny Ksiądz pisze życiorys ks. Bosko, z radością przesyłam i swój przyczynek. W r. 1861 słuchałem rekolekcji, które głosił klerykom w Bergamo, ksiądz Bosko. W jednym kazaniu powiedział, co następuje: ... Prosiłem Matkę Najświętszą o kilka tysięcy dla mych chłopców w niebie, co Ona mi przyrzekła.

Jeśli wy również chcielibyście należeć do ich liczby, będę bardzo zadowolony, pod warunkiem, że każdego dnia w ciągu swego życia odmawiać będziecie jedno Zdrowaś Maryja, zwłaszcza w czasie Mszy św. w momencie Konsekracji”.

Nie wiem, jak inni do tego się odnieśli. Co do mnie, do dziś dnia nie opuściłem odmawiania Zdrowaś Maryja w tej intencji. Z biegiem lat powstała we mnie pewna wątpliwość, którą rozwiązał sam ks. Bosko. Oto, w jaki sposób. Pod wieczór, dnia 3 stycznia 1882 mając zamiar wstąpić do nowicjatu OO. Jezuitów w Chieri poszedłem do księdza Bosko. Przyjął mnie serdecznie, a dowiedziawszy się z czym przychodzę, ciszył się bardzo mówiąc:

- Doprawdy sprawiasz mi taką przyjemność, jakbyś wstępował do Salezjanów!.

Następnie powiedziałem, co mi leżało na sercu, przypomniałem ów pakt z Madonną z czasów rekolekcji w Bergamo. Pytałem czy jeszcze się odnosi do mnie, bo przecież jestem obecnie poza kategorią jego wychowanków.

- Doskonale, wytrwaj nadal w tej praktyce, a zapewniam cię, że będziemy razem w niebie!

Następnie otrzymawszy od niego błogosławieństwo i ucałowawszy rękę pożegnałem się pełen nadziei w spełnienie się jego słów.

Lomello4-3-1891- Stefan Scaini S.I.

„9 lutego 1861 – notuje ks. Bonetti –

Ksiądz Bosko wrócił do domu. Ponieważ była sobota zawołał do siebie owych chłopców zdobytych przez szatana. Nazajutrz powiedział, że niektórzy przyszli sami, innych zawołał, a kilku ucieka przed nim. Spotkawszy któregoś pytał: No, jak tam było?

Biedacy natychmiast z płaczem szli do spowiedzi.

„10 lutego – niedziela – Tego wieczoru, kiedy kilku nas znajdowało się w pokoju księdza Bosko podczas odbywającego się przedstawienia, ja /Bonetti/ spytałem, w jaki sposób może widzieć rzeczy odległe, on odrzekł: No wiesz, może to jest telegraf bez drutu wychodzący z mojej głowy. Dla zainstalowania komunikacji wystarczy akt woli, a natychmiast widzę, co się tam dzieje. Na przykład, obecnie znajduję się w pokoju; Otóż, jeśli zechcę, mogę ujrzeć chłopca pod portykami.

- Jakże to można pojąć? Pytaliśmy.

- Ach, nie rozumiecie mojej zręczności, podobnie jak gry w kostki i w tej chwili pokazywał sztuczkę wywołującą kaskadę śmiechu.

I ogarniając nas ojcowskim spojrzeniem jakby przykuwając do siebie, rzecze: O, jak szczęśliwi jesteście będąc jeszcze młodymi i mając czas do służenia Bogu, możecie zyskać sobie wiele zasług na niebo. A ja już jestem stary i niezadługo pójdę

do grobu, by stanąć może z próżnymi rękoma przed Bogiem.

Wówczas któryś zauważył: Ależ, co ksiądz mówi? Pracuje przecież dzień i noc nie mając chwili spoczynku, więc jakże może mieć ręce próżne?

-No tak. To, co robię, to mój ścisły obowiązek: jestem kapłanem i nawet gdybym musiał oddać życie, byłby to tylko czysty obowiązek.

- Jeśli tak, to lepiej chyba nie zostawać księdzem.

- No powoli! Kiedy ktoś usłyszy głos boży, winien usłuchać. Zresztą pociesza mnie myśl, że Pan Bóg jest nieskończenie miłosierny i gdy staniemy przed nim i powiemy: „Uczyniliśmy, co kazałeś”, to On wypowie do nas z pewnością te słowa: „Nuże sługo dobry i wierny, i żeś nad małym był wierny, nad wielkim cię postawię: wnijdź do wesela Pana twego”.

„17 lutego. Niedziela. Ks. Bosko powiedział: Tym razem diabeł zbankrutował w naszym Oratorium, rzecz można skapitulował. Jest to jednak nieprzyjaciel, który nie chce uznać się za pokonanego: będzie na nowo napadał, tu i tam starał się coś zyskać, dlatego trzeba, by każdy miał się na baczności. Na razie dostał od nas porządne lanie, jakiego dawno nie miał od jakiegoś domu zakonnego. Powiadam wam, skutek owego snu jest tak wielki, że nie czyta się nic podobnego w historii. To niesłychane! Wobec świata wydaje się być głupstwem, lecz w obliczu Boga, zapewniam was, nie można pragnąć niczego więcej. Oratorium jak istnieje, nie będzie miało czegoś podobnego. Deo gratias!

Na to my prosiliśmy, by zapisał ów sen; on odpowiedział:

- Ech, nie! Nie mogę tego uczynić z dwóch powodów. Po pierwsze, nie wypada tego pisać ze względu na mnie i na inne osoby. Po drugie, że wielu rzeczy nie zrozumie się. Co jednak można zrobić, to spisać kwestie teologiczne pierwszych dwóch nocy; opuszczę fakty praktyczne a podam teoretyczne. Względem tego, co było w trzecią noc, sam nie napiszę, lecz o ile można pisać i wyjdzie to na chwałę bożą, dam polecenie komuś innemu.

„Następnie opowiedział, co się wydarzyło tego dnia:

- Był chłopiec, który nie chciał odprawić spowiedzi generalnej mówiąc, że się krępuje. Posłałem po niego i kazałem powiedzieć, że choć nie chce się spowiadać

u mnie, chcę mu coś powiedzieć dla dobra jego duszy. Opierał się. Jakiemuś koledze udało się w uprzejmy sposób go mnie przyprowadzić.

- Czego ksiądz życzy sobie ode mnie?

- Kto ty jesteś, pytam.

- N.N.

- Ach, to NN. Dobrze. Posłuchaj, ponieważ mówisz, że nie chcesz spowiadać się u mnie, powiem ci tylko, co powinieneś wyznać; zresztą można spowiadać się, u kogo innego. Otóż rozpocznij spowiedź od takiej to a takiej chwili: wyznaj taką a taką to rzecz: ten i ten grzech – i powiedziałem mu wszystko.

Usłyszawszy to ów chłopiec zdumiony zawołał:

- Ach to nie! Wysłowiadam się natychmiast u księdza, nie pójdę, do kogo innego.

- Jeśli tak – mówię – idź na razie, baw się, przyjdiesz jutro wieczór; teraz widzisz, mam wiele do roboty, bo dziś sobota. Jutro, więc do ósmej czekam na ciebie w moim pokoju i wszystko załatwimy.

Tak zrobił owego wieczoru i był bardzo zadowolony, tak, iż przyjemnie było go widzieć. Fakt powyższy opowiedział ks. Bosko trzem czy czterem, a nie publicznie.

Przemawiał również na słówku: Dotąd mówiłem wam o sprawach dotyczących się przeszłości. Obecnie mam do powiedzenia coś do wszystkich odnośnie przyszłego życia: względem nieprzyjaciół, których każdy winien się wystrzegać. Gdyby na świecie wiedziano o pewnych sprawach dotyczących się nas, nazwano by je bajkami. My jednak z zasady uważamy, że jeśli coś obraca się na dobro dusz, to na pewno pochodzi od Boga, a nie od szatana.

„Mogę powiedzieć rzecz znamienne, że szatanowi źle się powodzi w tym domu, i jeśli tak nadal pójdzie, będzie zmuszony zbankrutować kompletnie”.

Notujemy fakt często powtarzający się w Oratorium. Chłopcy idąc do spowiedzi do ks. Bokso, bądź, że niezbyt dokładnie, robili rachunek sumienia, bądź mieli jakiś grzech, którego się wstydzili, bądź, że sumienie mieli zagmatwane, czy po prostu by prędzej odprawić spowiedź. Uklękawszy, więc zamiast spowiedzi

zaczynali: Niech ksiądz sam powie!

A Święty wypowiadał ich grzechy z zadziwiającą dokładnością. Mamy na to setki świadectw. Czasem ks. Bosko przychodził do zakrystii zatłoczonej chłopcami chcącymi się spowiadać. Spoglądawszy na nich mówił jednemu:

- Idź do Komunii św. Podobnie dawał znak innym.

Znał dobrze stan ich sumienia a chłopcy szli zadowoleni i przekonani, że ksiądz Bosko czyta w ich sumieniach.

Czasem wśród klęczącej rzeczy spostrzegał jednego i dawał mu znak, by przyszedł pierwszy do spowiedzi. Temu, kto bystro obserwował to wszystko i cieszył się zaufaniem kolegów, było jasne, że w takich wypadkach zachodził pewien opór powrócenia do łaski z Bogiem.

Nierzadko ksiądz Bosko przywracał chłopcom nie tylko zdrowie duszy lecz i ciała.

„Chłopiec nazwiskiem Rebuffo – pisze Ruffino – chorował od roku poważnie, tak, iż musiał nawet przerwać naukę. Ktoś mu doradził, by napisał do Świętego. Nie mogąc osobiście, prosił przyjaciela o napisanie listu w jego imieniu.

„Po paru dniach ksiądz Bosko zawołał chorego do swego pokoju, wypowiadał go, zachęcił do ufności w pomoc Dominika Savio i udzielił błogosławieństwa, lecz choroba nadal go nie opuszczała. I oto ks. Bosko odwiedziwszy chorego rzecze: Jutro pójdziesz do szkoły i do jadalni razem z innymi i będziesz odprawiał nowennę ku czci Dominika Savio.

Rzeczywiście, odtąd czuje się zupełnie zdrowy, ustały bóle głowy i żołądka.

Bonetti uzupełnia powyższe szczegóły dodając:

„Święty dziękując Bogu za szczególne łaski udzielane mu na korzyść wychowanków, pomimo nadprzyrodzonych charyzmatów oraz cnót zyskujących mu szacunek i cześć otoczenia, często wyrażał się: Są mi zupełnie obojętne zarówno pochwały jak nagany; jeśli mnie chwala, znak to, że mam być takim; jeśli gania, mówią czym jestem naprawdę.

„18 lutego rozpoczęła się w Oratorium katechizacja wielkopostna. 22 lutego,

na słówku wieczornym dawał jako wiązanek polecenie rozmawiania po włosku aż do Wielkanocy żaląc się, że nie rozmawia się naszym pięknym językiem włoskim.

„25 lutego – ks. Bosko zapowiedział, że w następnych słówkach będzie podawał ciekawe zagadki do rozwiązania.

1. zagadka: Jaki jest najpewniejszy środek, by nie popadać w ponowne grzechy? Stosować się do rad spowiednika.

„26 lutego – 2. zagadka: W jakim czasie Pan Bóg najchętniej udziela nam swych łask? W czasie konsekracji i podniesienia we Mszy św. Dlatego też życzył sobie, by w tym czasie milkły organy i śpiew na kościele, by wszyscy zachowali skupienie.

„27 lutego – 3. zagadka: Jaki jest najlepszy, najprostszy i najłatwiejszy sposób uczestniczenia we Mszy św.? Sposób podany przez Bł. Beonarda, to jest podzielić Mszę na trzy części: „czerwoną” tj. rozmyślenie o Męce P. Jezusa aż do podniesienia. „czarną” tj. uświadomić sobie własne grzechy przeszłe będące przyczyną męki Pana Jezusa, aż do momentu Komunii św. „białą” tj. postanowić sobie więcej nie grzeszyć w przyszłości, aż do końca Mszy św”.

W międzyczasie odbyło się przyjęcie do Towarzystwa Salezjańskiego Księdza Józefa Rocchetti na posiedzeniu Kapituły, 27 lutego. Po dłuższym pobycie w rodzinie na kuracji, wrócił on do Oratorium i zamieszkał na stałe przy księdzu Bosko.

ROZDZIAŁ LXIV

Ksiądz Bosko obiecywał każdemu z wychowanków powiedzieć o jego przyszłym losie, kto go o to zapyta. Na ten temat można by wiele powiedzieć; ograniczymy się do trzech wypadków, by zbyt się nie przedłużyć.

Otóż klerykowi Janowi Turchi przepowiadał: Słuchaj, jeśli zostaniesz ze mną, nie zabraknie ci niczego i nie będziesz miał żadnych kłopotów jak tylko pełnić posłuszeństwo. Natomiast, jeśli opuścisz Oratorium, doznasz wielu przygód.

Podał mu jeszcze parę wskazówek dotyczących się postępowania i urwał nie kończąc zdania: Tobie jako obieżyświatowi wypadnie.

Już po śmierci księdza Boso, tenże nasz drogi przyjaciel ksiądz Turchi wspominając o tej przepowiedni zapowiadał:

- Co do mych podróży, to byłem w Bologni, w Rzymie spędziłem czas jakiś we Francji, Austrii, Bawarii, Anglii, Szkocji. Odnośnie, przykrości, to rzeczywiście po opuszczeniu Oratorium spotkało mnie ich wiele.

Zwierzając się z tego, nie przewidywał jeszcze, co go czekało w przyszłości. Zdobył doktorat z literatury na uniwersytecie, był przez szereg lat prywatnym nauczycielem w domach szlacheckich, profesorem retoryki w wielu seminariach, rektorem w kolegium. W końcu z różnych powodów zmuszony był przyjąć posadę kapelana w kościele Consolaty. Później już poważnie chory przeniósł się do Przytułku Opatrzności.

Ksiądz Ruffino w swej kronice z 10 lutego notuje:

„Ksiądz Bosko powiedział młodzieńcowi Franciszkowi Dalmazzo: Będziesz żył 49 lat, przywdziejesz sutannę i zostaniesz w oratorium. Po śmierci księdza Bosko zostaniesz kanonikiem.

W parę tygodni później Święty przepowiedział o sobie samym, jak pisze w kronice Ruffino: „Ksiądz Bosko wyraził się:

- Gdy czasy się uspokoją i Kościół odzyska wolność, pojedę do Rzymu

z dziecięciu chłopcami, potem zaśpiewam „Nunc dimittis”.

- Czy ksiądz zostanie potem w Rzymie?

- Nie, wróć! Powiedział to wobec kilku świadków.

To proroctwo spełniło się dokładnie, gdy udał się przy końcu życia na konsekrację bazyliki Najświętszego Serca Pana Jezusa. Jak w swoim czasie będzie mowa.

W r. 1887 można było istotnie mówić o spokoju i wolności Kościoła w porównaniu do udręczeń z 1861.

Były to czasy bardzo smutne dla Kościoła. Ponad 70 biskupów zostało pozbawionych swych stolic lub uwięzionych, wielu kapłanów wtrąconych do więzień, 64 diecezjalnych i 22 zakonników rozstrzelano. W grudniu 1860 w Umbrii i Marchiach skasowano zakony i skonfiskowano majątki kościelne. To samo przeprowadzono w lutym w białym królestwie neapolitańskim.

Zastosowano ustawę z 1855, na mocy której padło 721 konwentów, wydalono 12 tys. zakonników i zakonnice, skonfiskowano dobra 104 kościołów kolegiackich. Na razie wyjęta była Sycylia z obawy przed rozruchem ludności. Co gorsza, pod datą 31 marca 1861, wyjęto spod jurysdykcji kościelnej wszystkie cmentarze.

17 marca w Turynie odbywały się istne orgie szału radości. Wiktor Emanuel II przyjmował tytuł króla zjednoczonej Italii; zaś minister Cavour w parlamencie ogłaszał: „Rzym winien być stolicą Italii, gdyż nie da się pojąć Italii bez niego”.

Kronika ks. Ruffino kontynuuje: „Ksiądz Bosko napisał do Piusa IX, niestety nie mógł podać wieści pocieszających; nawet dał mu poznać, że będzie to szczególna łaska Madonny, jeśli nie zostanie zmuszony opuścić Rzym.

„7 marca, ksiądz Bosko zawiadomił klero Vaschettiego w Giaveno: W Oratorium gotuje się groźna burza. Następnie wyraził się, że trzy kolce, jakie nas spotkają, będą „C” „M”i „R”to jest choroby, moralności i rywalizacji.

„14 marca, ksiądz Bosko z Fossano, dokąd się udał się dla rekonwalescencji, pisał do księdza Alasonattiego:

- Sprawy w naszym domu nie idą dobrze, zwłaszcza niektórych chłopców,

których nazwiska zaczynają się od „F”. Proszę powiedzieć panu Oreglia, księdzu Rua i Turichi etc. że trzeba nam nieco chodzić po cierniach, ale potem spotkają nas pachnące róże”.

W międzyczasie pisał do kanonika Rosaz, który go zapraszał z kazaniem do Suza:

- Car. Mo Signor Canonico

- Cierpliwość będzie korzystna dla wszystkich. Na razie z powodu niedomagań żołądka nie mogę głosić kazań, dlatego udałem się na parę dni z Turynu, lecz to nie pomaga. Jeśli życzyłby sobie, znalazłbym kogoś innego dla uczczenia Bożego Dzieciątka. Można też znaleźć kogoś na miejscu. Obiecuję za to na przyszłość. Choć nie z kazaniem. Niech Bóg zachowa nas w swej łasce etc. Fossano 15-3-1861- Roku I Królestwa Włoskiego – Aff. Mo amico

Ks. Jan Bosko

Wróciwszy z Fassano – notuje Ruffino – w każdej rekreacji zajmował się szeptaniem do ucha chłopcom, jacy są ich nieprzyjaciele. Mnie na przykład, powiedział: Twoimi wrogami są źli doradcy. „Ksiądz Bosko” uciął głowę, jak wyrażał się Costamagni i czterem innym, to jest zaproponował wstąpienie do Zgromadzenia.

„7 kwietnia – w Oratorium przeszedł do wieczności 11-letni chłopiec Wawrzyniec Quaranta z Vernante”. Ks. Bosko w wigilię Bożego Narodzenia zapowiedział, że za kilka miesięcy niektórzy z wychowanków przejdą do wieczności. W taki sposób ziszczało się owo „C” to jest choroby przepowiedziane klerykowi Vaschettiemu. Po paru dniach nastąpił zgon innego chłopca.

Na miesiąc kwiecień wyszedł z drukiem Paravia zeszyt Letture Catoliche: „Przykłady budujące dla młodzieży – florilegia”. Jest to szereg opowiadań dla uczniów szkół na tematy obyczajowe. Przykłady wyjęte z wielu znanych autorów włoskich.

Ks. Bosko tłumaczył powody napisania tej książeczki:

„Trudno jest przywrócić zgniły owoc do pierwotnej świeżości; łatwiej natomiast zasiać nasiona w nim się znajdujące, które w swoim czasie dadzą dorodny

i zdrowy owoc. Znaczy to, że ma innej drogi do reformy społeczeństwa, niż przyłożyć się do dobrego wychowania młodzieży, co rokuje odrodzenie moralne narodu”.

We wstępie czytało się: Wprawdzie naszym celem jest wydanie książek dla prostego ludu; niemniej korzystne będzie dać do rąk różnego rodzaju czytelników serii ciekawych opowieści, zwłaszcza dla młodzieży. Przykłady powyższe wyjęto z dzieł klasyków włoskich, by młodzi uczyli się poprawnego władania naszym językiem, by tym lepiej posługiwać się nim w szkole. Przyświecał nam, zatem cel podwójny: jeden religijny a drugi literacki, by dać poznać choć w części cenniejszych autorów i korzystać z ich doskonałych dzieł pisanych w literackim języku włoskim.

W ślad za tym „Armonia” zamieściła pochlebną wzmiankę na swych łamach pt. „Letture Cattoliche na rok IX”.

Na miesiąc maj wychodził zeszyt zatytułowany: „Kościół katolicki, przez mngra Segur, oraz inne opowiadania”.

W dodatku uzasadniano władzę doczesną Papieża oraz konieczność pozostawania z nim w łączności dla osiągnięcia zbawienia.

Była w tym zawarta przestroga przed krytyką jego osoby i władzy, oraz zachęta do modlitwy za nawrócenie jego prześladowców i gwałcicieli, których spotkała ekskomunika za zabór własności kościelnej.

Dołączono apel do katolików: Nikomu nie jest tajemnicą, iż dąży się, o ile to możliwe, do zniszczenia Kła katolickiego i sprostamentyzowania Włoch. Jawnie głosi się to w różnych wydawnictwach pełnych heretyckich twierdzeń i błędów, jakby to były prawdy ewangeliczne. Obrzuca się oszczerstwami Papieża, do starych kalumnii dodając nowe, by go poniżyć i zlekceważyć wobec ludu. W tej iście świętej wojnie, jaką się nam katolikom wytacza, każdy wierny jest żołnierzem. Niechaj, więc wszyscy prawi katolicy zjednoczą się w obronie Papieża, to jest Religii katolickiej. Idąc w zwartym szeregu z następującym programem:

1/ Odnosić się zawsze do Ojca św. za czią i szacunkiem wewnętrznym, odrzucając jako heretyckie, błędy odnośnie Jego jako Głowy Kościoła katolickiego.

2/ Wyrażać się o nim z najwyższym szacunkiem, ganiąc surowo każdego, kto się ośmieli w naszej obecności źle mówić o nim, oraz zbijając wedle możliwości błędy

i oszczerstwa nań miotane.

3/ Zwalczać wokół siebie propagowane pisma przeciwko władzy i jurysdykcji Ojca św. niszcząc, przeciwstawiając im dobrą prasę, nawet z ofiarą pieniężną.

4/ Nie brać udziału w widowiskach teatralnych, na których się ośmiesza religię katolicką, papieża, kardynałów, biskupów, kapłanów i zakony.

5/ Pozyskiwać nowych członków do naszego Stowarzyszenia i popierać przedsięwzięte nowe wydawnictwa katolickie.

6/ Spieszyć z pomocą materialną Ojcu św. składając swój grosz na świętopietrze.

7/ Modlić się codziennie za Kościół i za Papieża odmawiając Ojcie nasz, Zdrowaś Maryja i Chwała Ojcu, z wezwaniem: „Wierzę w święty Kościół Powszechny”.

Rodacy!

Okazujmy się wszyscy pełnowartościowymi katolikami zwłaszcza w tym czasie, i niech naszą dewizą będzie: **„Katolicy łączcie się wszyscy z Papieżem!”**

Począwszy od roku 1861, pewna grupa Salezjanów skrzętnie spisywała wiadomości dotyczące ich Przełożonego, by je przekazać potomnym. W latach poprzednich klerycy Ruffino i Bonetti prowadzili swe notatki; obecnie chcieli je wzajemnie skonfrontować. Dzieło to przez wszystkich zostało zaaprobowane jako pożyteczne i doniosłe dla Zgromadzenia.

Ksiądz Ruffino zanotował następujące postulaty wysunięte przez Współbraci:

„Wybite zalety ducha i niezwykle fakty podziwiane w księdzu Bosko, zwłaszcza skuteczność jego metody wychowawczej, natchnione projekty około rozwoju Dzieła na przyszłość, znamionując nadprzyrodzone charyzmaty jego duszy kapłańskiej i pozwalają wnioskować, że dostąpi On i jego Dzieło najwyższych zaszczytów w Kościele. Z tytułu wdzięczności winniśmy się dołożyć, by nic z jego ducha nie poszło w zapomniane. Zachowamy to w pamięci do chwili, gdy na cały świat jak jasna pochodnia rozbłyśnie dla dobra młodzieży. Do wspomnianej komisji weszło kilkunastu Współbraci z ks. Alasonattim i księdzem Rua na czele.

Odbyto z kolei cztery posiedzenia, na których konfrontowano notatki odnośnie snu ks. Bosko z 28 grudnia, pewnych wydarzeń z 3. i 10. lutego, niektórych słówek ks. Bosko, snów z 3.4. i 5. kwietnia, oraz postanowiono zaprosić księdza Borela, by przekazał wiadomości odnośnie pierwszego okresu Oratorium.

Na innym posiedzeniu, ks. Turchi zbieracz dawnych wspomnień podzielił się swymi notatkami ze snu księdza Bosko o księżycach i o psie, co zostało zatwierdzone przez obecnych”.

Na następnych posiedzeniach wysłuchano drugiej części snu z 2 maja, z dodatkiem i poprawkami. Poczem skonfrontowano kronikę księdza Jana Turchi, dość zwięzłą, którą wykorzystaliśmy w poprzednich tomach, z notatkami księży Bonettiego i Ruffino. Dlatego możemy całkowicie polegać tych wiarygodnych świadectwach. W następnych latach inni kontynuowali ich dzieło z niemniejszym przywiązaniem do osoby księdza Bosko i prawdy historycznej.

ROZDZIAŁ LXV

Obecnie przytoczymy ciekawy sen księdza Bosko w kolejnych nocach 3.4.5. kwietnia 1861. Wiele znamienych szczegółów pozwala czytelnikowi uznać wpływ boży na wiernego sługę. Przytoczymy go zgodnie z relacją księdza Bonettiego i ks. Ruffino.

Ks. Bosko wieczorem, 7 kwietnia, ustąpiwszy na podium tak przemówił – Chcę wam opowiedzieć ciekawy sen, jak każdy sen nie jest to rzeczywistość. Dlatego nie będziemy przykładać doń większej wiary niż na to zasługuje. Pierwej jednak muszę zrobić pewne zastrzeżenie. Mówię do was szczerze, podobnie jak pragnę, byście się wy do mnie wzajemnie odnosili. Nie mam do was sekretu. To jednak, co wam powiem, pragnę, by pozostało między wami. Nie popełni grzechu, kto by opowiadał to osobom spoza zakładu; lepiej jednak, by to nie wyszło poza próg naszego domu.

Natomiast możecie rozmawiać na ten temat między sobą, śmiać się, żartować, jak wam żywnie się podoba. Z osobami obcymi tylko takimi, którzy z tego mogą odnieść jakąś korzyść wedle waszego uznania.

Sen dzieli się na trzy części, gdyż śniłem go w trzech kolejnych nocach. Dziś opowiem pierwszą część, drugą i trzecią w następnych słówkach. Zastanawiające było dla mnie, że za każdym razem sen nawiązywał do punktu z poprzedniej nocy, kiedy się budziłem.

I – część.

Zdawało mi się, że wraz z moimi chłopcami jestem na jakiejś równinie, na krańcach, której wznosiło się wysokie wzgórze. Gdy tak wszyscy staliśmy bez ruchu, niespodzianie zwróciłem się do chłopców z propozycją:

- Czy nie moglibyśmy sobie urządzić przyjemnej wycieczki?
- Doskonale.
- Lecz dokąd?

Spojrzeliśmy po sobie porozumiewawczo, gdy wtem jeden, nie wiadomo, z

jakiej przyczyny wyrwał się ze słowami:

- Może byśmy się tak wybrali do nieba?
- Tak. Tak. Chodźmy do nieba – krzyknęli inni.
- Wyśmienicie, wspaniał, idziemy do nieba – odkrzyknęli drudzy.
- Doskonale. Hurra. Idziemy – wołali wszyscy zgodnym chórem.

Puściliśmy się w drogę po równinie i po jakimś czasie stanęliśmy u stóp wzgórza. Rozpoczęła się wspinaczka. Przed sobą mieliśmy cudowny wieczór. Jak okiem sięgnąć, całe zbocze było pokryte wszelkiego gatunku roślinami niskimi i delikatnymi, wysokimi i silnymi. Grubość tych ostatnich nie przekraczała jednak grubości ręki. Były tam: grusze, jabłonie, czereśnie, śliwy, winorośle itp. Najdziwniejsze, że na jednym i tym samym drzewie widać było pączki, kwiaty w pełnym rozwoju i cudownych kolorów: małe zieleniejące owoce, oraz owoce duże dojrzałe; każda roślina skupiła w sobie piękność wiosny, lata i jesieni. Owoców było tyle, że drzewa nie mogły ich udźwignąć.

Chłopcy przychodzili do mnie i pytali ciekawi o wyjaśnienie tego dziwnego zjawiska, którego nie umieli sobie wytłumaczyć. Pamiętam, iż dla zaspokojenia ich ciekawości, dałem następujące wyjaśnienia:

- Otóż w niebie nie jest tak, jak na naszej ziemi, gdzie zmieniają się temperatury i pory roku. Tam nie ma zmian; temperatura jest zawsze jednostajna, łagodna, stosowana do rozwoju każdej rośliny. Stąd skupia w sobie jednocześnie piękno wszystkich pór roku.

Z zachwytem syciliśmy oczy tym widokiem. Miły, słodki zapach rozchodził się dokoła. Aura była spokojna, łagodna przesycona słodyczą zapachów, które przenikały nas wszystkich i wymowie świadczyły o wyborowych gatunkach owoców. To też wszyscy raczyli się jabłkami, gruszkami, czereśniami, winogronami, każdy do swego gustu. I tak z wolna wstępowaliśmy na wzgórek. Po dojściu do jego wierzchołka myśleliśmy, że jesteśmy już w niebie, tymczasem byliśmy od niego jeszcze bardzo daleko. Po przeciwległej stronie wielkiej równiny, pośrodku szerokiego płaskowzgórza widniała bardzo wysoka góra, sięgająca aż po chmury. Pod górę, wspinając się z wielkim wysiłkiem, lecz jednocześnie z wielką wesołością,

wstępowało mnóstwo ludzi. Na szczycie stała Osobistość zachęcająca wstępujących i dodająca im odwagi.

Widzieliśmy również innych, którzy zstępowali ze szczytu na dół i pomagali bardziej zmęczonym przy wspinaniu się po zbyt stromej pochyłości.

Tych, którzy docierali do celu, przyjmowano z wielką uroczystością i radością. Domyśliłiśmy się od razu, że tam było niebo. Skierowaliśmy, więc swe kroki w stronę płaszczyzny ku podróżnikom góry, aby ją zdobyć. Wielu chłopców chcąc szybciej cel osiągnąć puściło się pędem naprzód i mocno wyprzedzili resztę towarzystwa.

Lecz co się stało?. Na wyżynie, dostępu do góry broniło duże jezioro pełne krwi. Na jego brzegach leżało dużo poobcinanych rąk, stóp, ramion, nóg, rozplątanych głów, poćwiartowanych ciał. Wyglądało, jakby w tym miejscu stoczono krwawą bitwę. Straszny to był widok.

Biegący naprzód chłopcy zatrzymywali się pełni grozy. Byłem jeszcze daleko i niczego się nie domyślałem. Widząc jednak, że dawali znak przerażenia i nie posuwali się naprzód, zawołałem:

- Co ma znaczyć ten wasz przestrah?. Co się stało. Idźcie dalej!.

- Tak? ... Idźcie. Niech ksiądz przyjdzie zobaczyć odpowiedzieli.

Przyśpieszyłem kroku i zobaczyłem. Wszyscy idący ze mną chłopcy przed chwilą tak weseli, zamilkli struchlali. Jezioro było nie do przebycia. Na przeciwległym brzegu widniał wielkimi literami napis:

„PER SANGUINEM” – przez krew

- Co to jest?. Co ma znaczyć to widowisko? Pytali się chłopcy wzajemnie.

Zwróciłem się z pytaniem do jakiegoś Nieznajomego – nie pamiętam już, kto to był – a ten mi odpowiedział: Oto tutaj krew przelana przez tych, a jest ich bardzo wielu, co dotarli już do szczytu i weszli do nieba.

- Jest to krew Męczenników. Jest tu również Krew Jezusa Chrystusa, którą zostały obmyte ciała zabitych na świadectwo wiary. Nikt nie może wejść do nieba, zanim wpierw nie przejdzie przez tę krew i nie zostanie nią zroszony. Ta krew broni

Świętej Góry będącej obrazem Kościoła katolickiego. Ktokolwiek chciałby zaatakować tę Górę, zginie w straszliwy sposób. Właśnie owe ręce i nogi odcięte, owe rozplątane czaszki, członki pokrajane i rozrzucone po brzegach – to nieszczęsne szczątki nieprzyjaciół, którzy chcieli obalić Kościół. Wszyscy zostali roztrzaskani na kawałki i wszyscy zginęli w tym jeziorze.

Nieznajomy przemawiając do mnie wymienił wielu Męczenników, między nimi również żołnierzy poległych na placu boju w obronie doczesnej władzy Papieża. Wskazując na prawo, w głębi, na wschodzie, niezmierną dolinę, co najmniej cztery lub pięć razy większą od jeziora dodał:

- Widzicie tę dolinę?. Tam zostanie zebrana krew tych, którzy tędy będą musieli wstępować pod górę: krew sprawiedliwych, co umrą za wiarę w przyszłości.

Dodawałem odwagi przerażonym chłopcom mówiąc, że jeśli umrzemy jako męczennicy, krew nasza będzie złożona w owej dolinie, ale za to nasze członki nie zostaną porzucane razem z tymi, co tu oglądamy.

Ruszyliśmy pośpiesznie w dalszą podróż posuwając się wzdłuż brzegu, mając po lewej stronie wzgórze, od którego przybyliśmy, po prawej zaś jezioro i górę. Na końcu jeziora rozciągał się teren porośnięty różnymi drzewami. Zapusciliśmy się między nie, by zobaczyć, czy od tej strony nie będzie można przybliżyć się do stóp góry. Lecz wnet ukazała się druga przeszkoda, drugie wielkie jezioro pełne wody, a w niej także pływające obcięte i pokrajane członki. Na brzegu widniał ogromnymi literami napis: „**PER AQUAM** – przez wodę”

Zaczęliśmy ponownie pytać: Co to jest? Kto nam wyjaśni to nowe tajemnicze zjawisko?

- W tym jeziorze. Odrzekł nieznajomy – znajduje się woda z boku Jezusa Chrystusa, która jakkolwiek wypłynęła w małej ilości, wzrosła do tych rozmiarów, wzrasta i będzie ustawicznie wzrastać coraz więcej. Jest to woda Chrztu świętego, w której obmyli się i oczyścili ci, co już dotarli do szczytu, i w której muszą być obmyci, co w przyszłości mają wstępować na górę. Do nieba idzie się albo drogą niewinności, albo drogą pokuty. Nikt nie może być zbawiony, nie wykąpowszy się pierwiej w tej wodzie. Następnie nawiązując do rzezi nad jeziorem ciągnął:

- Te martwe członki należą do obecnych prześladowców Kościoła.

Równocześnie ujrzelśmy tłum ludzi, między nimi niektórych naszych chłopców, którzy kroczyli po wodzie z niezwykłą szybkością i tak lekko, że ledwie końcami stóp dotykali jej powierzchni i suchą nogą przepawali się na drugi brzeg.

Na ten dziw zdumielśmy się, lecz wnet dano nam wyjaśnienie:

- Są to sprawiedliwi. Ponieważ dusze Świętych, zaledwie się wyzwoli z więzienia ciała, jak również samo ciało uwielbione, nie tylko lekko i zwawo stąpa po wodzie, ale wprost unosi się w przestworzach.

Wszyscy chłopcy mieli wielką ochotę biec po tafli jeziora za przykładem tych, którzy po nim chodzili. Rzucali, więc na mnie pytające spojrzenia, lecz nikt nie ośmielił się pójść pierwszy. Ja zaś odrzekłem:

- Co do mnie, nie mam odwagi. Byłoby zarozumiałością uważać się za tak sprawiedliwego, by móc bez zatonięcia przejść po powierzchni tych wód.

Wówczas wszyscy krzyknęli: „Jeżeli ksiądz nie ma odwagi, to tym mniej my!”

Ruszyliśmy, więc naprzód brzegiem, stale okrążając górę i dotarliśmy do trzeciego jeziora, rozległego jak pierwsze, pełnego ognia. Wewnątrz zaś również leżały roztrzaskane i pocięte członki ludzkie. Na przeciwnym brzegu widać było wypisane słowa: „**PER IGNEM** – przez ogień”. Gdy tak staliśmy przypatrując się płomienistej powierzchni, nasz Nieznajomy objaśnił:

- Jest to ogień miłości bożej i świętych. Przez płomień miłości i pragnienie muszą przejść ci, co nie przeszli przez krew i wodę. Jest to również ogień, którym prześladowcy męczyli i strawili tylu męczenników. Wielu musiało przejść przez tę drogę, by dostać się na górę. Płomień te posłużą do strawienia ich nieprzyjaciół. Po raz trzeci widzieliśmy nieprzyjaciół Boga, startych na placu własnej klęski.

Ruszyliśmy bezpiecznie naprzód. Po trzecim jeziorze spotkaliśmy czwarte, podobne do olbrzymiego amfiteatru, przedstawiające jeszcze straszliwszy widok. Było tam pełno dzikich zwierząt, wilków, niedźwiedzi, tygrysów, lwów, panter, węży, psów, kotów i wielu innych potworów z rozwartymi paszczami i gotowych pożreć każdego, kto by się przybliżył. Widzieliśmy ludzi stąpających po ich łbach. Pewna część chłopców poszła za ich przykładem i bez obawy kroczyła po strasznych

potworach, nie doznając najmniejszego uszczerbku. Chciałem ich przywołać krzyżąc z całej siły:

- Na miłość boską. Wstrzymajcie się. Nie idźcie dalej. Nie widzicie, że zwierzęta czyhają tylko, by was rozszarpać i pożreć?

Nie słyszeli jednak mojego głosu i nadal przechadzali się po łbach i kłach tych zwierząt, jakby po najbezpieczniejszym podłożu. Wówczas nasz Nieznajomy zaczął objaśniać:

- Zwierzęta to są szatani, niebezpieczeństwa i zasadzki świata; co chodzą po nich bezkarnie, to dusze sprawiedliwe, niewinne.

- Czy nie wiesz, co napisano?: „Super espidem et basiliscum ambulabunt et conculcabunt leonem et draconem – po wężu i bazyliuszku stąpać będą i podepcą lwa i smoka”. Ich to miał na myśli prorok Dawid. W Ewangelii zaś czytamy: Oto dałem wam władzę deptania po węzach i niedźwiedziach i po wszelkiej mocy nieprzyjacielskiej, i nic wam szkodzić nie będzie”.

Zapytaliśmy, więc, jakim sposobem przedostaniemy się na drugą stronę, i czy musimy przejść po tych łbach straszliwych?

- Tak. Tak- odpowiedział ktoś. Niech ksiądz idzie. Chodźmy

- O, ja nie mam ochoty – odrzekłem. Zuchwalstwem byłoby uważać się za tak sprawiedliwego, by móc stąpać po łbach dzikich potworów. Idźcie, jeśli chcecie. Ja nie mam chęci.

Na to chłopcy: Jeszcze, co? Jeżeli ksiądz się nie czuje, to cóż dopiero my?

Oddaliwszy się od jeziora dzikich zwierząt, zobaczyliśmy rozległą przestrzeń zapełnioną mnóstwem ludzi. Wszyscy oni byli, czy wydawali się być: bez nosa, bez uszu, to z odciętą głową; temu brakowało ramienia, tamtemu nogi, ten był bez rąk, ów bez stóp; jednemu brakowało języka, innemu oczu. Chłopcy ze zdziwieniem przypatrywali się temu tłumowi kalek. Nieznajomy zaś objaśniał:

- Są to przyjaciele boży, którzy dla zbawienia swego umartwiali zmysły: oczy, uszy, język, pełniąc wiele dobrych uczynków. Utracili swe członki wskutek ostrych pokut lub pracy dla miłości Boga i bliźniego. Ci, co mają głowę odciętą, poświęcili się w sposób szczególniejszy Panu Bogu.

Gdy tak staliśmy podziwiając owo widowisko, zobaczyliśmy ludzi, z których znaczna część przebywszy jezioro, już wspinała się do góry. Na szczycie pojawili się inni, którzy podawali ręce wstępującym, dodając odwagi, potem zaś klaskali w dłonie i wykrzykiwali: „Świetnie. Doskonale!”. Pod wpływem oklasków i okrzyków, zbudziłem się i spostrzegłem, że jestem w łóżku. Oto pierwsza część snu, czyli noc pierwsza.

II – część.

Droga postępowania.

Wieczorem 8 kwietnia, stanął ksiądz Bokso przed chłopcami, żądny dalszego opowiadania. Uśmiechnął się, rzucił wzrokiem dookoła i po krótkiej przerwie tak ciągnął:

- Zapamiętajcie sobie, że w głębi doliny, w pobliżu pierwszego jeziora znajdowało się inne jezioro, które należało jeszcze wypełnić krwią. Otóż po tych strasznych scenach poprzednio opisanych, po okrążeniu szerokiego płaskowyżu, znaleźliśmy wreszcie wolne przejście i skierowaliśmy się wzdłuż doliny, kończącej się rozległym placem. Był szeroki i przestronny u wejścia, lecz ścieśniał się w wąską ścieżkę między dwiema skałami, przez które zaledwie jeden człowiek mógł się przecisnąć. Plac był pełen ludzi zadowolonych i wesołych. Wszyscy zmierzali w stronę ciasnego przesmyku prowadzącego pod górę. Pytaliśmy się jeden drugiego: Czyżby tędy była droga do nieba? Równocześnie ci, co się znajdowali na tym polu, jeden po drugim wchodzili na ścieżkę, i by się posuwać naprzód, musieli dobrze upinać szaty i członki, kurczyć się, wyzbywać tobołków i wszelkich innych przedmiotów.

To wystarczyło, by mnie upewnić, że mamy przed sobą ścieżkę do nieba. Przyszło mi na myśl, że aby iść do nieba, należy się wyzbyć nie tylko grzechu, ale porzucić wszelką myśl, wszelkie przywiązanie światowe, według słów Apostoła: „Nic skażonego tam nie wnijdzie”. Staliśmy czas jakiś przypatrując się tym tłumom.

I tu popełniłem jeden wielki błąd. Zamiast próbować przejść przez przesmyk,

zachciało mi się zawrócić, by zobaczyć, co się dzieje poza placem. Ujrzelśmy mnóstwo ludzi, między nimi wielu naszych chłopców, zaprzęgniętych do pary z różnego rodzaju zwierzętami.

Jedni byli w uprzęży z wołami. Rozwahałem:, co to ma znaczyć, i wówczas przyszło mi na myśl, że wół jest symbolem lenistwa i domyśliłem się, że byli to chłopcy leniwi. Znałem ich, widziałem ich zupełnie takimi, jakimi byli: ociężałych, niedbałych w wypełnianiu obowiązków, i powtarzałem sobie: tak, dobrze, dobrze ci tak. Nie chcesz nigdy nic robić, dlatego w sam raz do twarzy ci z tym bydłem.

Widziałem innych zaprzęgniętych z osłami. Byli to uparci, którzy tak skojarzeni dźwigali ciężary i paśli się razem z osłami. Byli to ci, co nie chcieli słuchać rad, ani rozkazów przełożonych. Zobaczyłem też innych związanych z mułami czy końmi. Przyszło mi na myśl, co mówi Pan: „Stał się jako koń i muł, którym brak rozumu”. Byli to ci, którzy nigdy nie chcą myśleć o sprawach duszy: nieszczęśliwi bezrozumni.

Widziałem też innych pasących się z wieprzami: żerowali w nieczystościach i w ziemi na wzór brudnych zwierząt i za ich przykładem tarzali się w błocie. To ci, co karmią się jedynie rzeczami ziemskimi, żyją w brzydkich nałogach, przebywają z dala od Ojca Niebieskiego.

Co za smutny widok. Również tutaj przyszły mi na myśl słowa Ewangelii o synu marnotrawnym, który doszedł do tak nędznego stanu „żyjąc rozpustnie”. Wreszcie zobaczyłem bardzo dużo ludzi i chłopców z kotami, psami, kogutami, królikami itp. to znaczy złodziejów, gorszycieli, samochwalców, tchórzących przed ludzkim względem i tak dalej.

Z tych przeróżnych obrazów poznaliśmy, że doliną jest świat. Przypatrzyłem się dobrze każdemu z owych chłopców. Postąpiliśmy jeszcze nieco naprzód w inną, również bardzo rozległą część tej niezmiernej równiny. Teren nachylał się tak nieznacznie, że niepostrzeżenie schodziło się coraz niżej. W pewnej odległości dostrzeżliśmy, jakby przybierał wygląd ogrodu. Mówimy, więc między sobą:

- Chodźmy zobaczyć, co to jest.

- Chodźmy!

Natrafiliśmy na śliczne purpurowe róże.

- Co za piękne róże. Jakie śliczne róże – wołali chłopcy i pobiegli je zerwać. Lecz co się stało, ledwie je tam zerwali, spostrzegli, że wydają wstrętny odór. Tak pociągające i czerwone z zewnątrz, wewnątrz były zgniłe. Chłopcy byli rozczarowani. Widzieliśmy również świeżutkie z pozoru fiołki i wydawało się, że powinny rozkosznie pachnąć, lecz zaledwie zerwaliśmy kilka, by złożyć bukiet, zauważyliśmy, że były również zepsute od spodu i cuchnące.

Postępowaliśmy stale naprzód i znaleźliśmy się wreszcie pośród drzew obciążonych takim mnóstwem owoców, iż przyjemnie było spojrzeć. Szczególnie sady jabłoniowe wyglądały bardzo ponętnie. Jeden z chłopców podskoczył i zerwał z gałęzi wielką gruszkę, od której nie było chyba piękniejszej i bardziej dojrzałej; ale zaledwie zapuścił w nią zęby, odrzucił ją daleko ze wstrętem. Była pełna ziemi i pisaku, o smaku pobudzającym do wymiotów.

- Co to ma znaczyć? Pytamy.

Jeden z naszych chłopców, którego nazwisko doskonale pamiętam, odpowiedział:

- Więc to ma być piękno i dobro, jakie nam świat ofiaruje? Wszystko tylko pozór i niesmak.

Zaczęliśmy się zastanawiać, dokąd może prowadzić ten gościniec, kiedy zauważyliśmy wreszcie, że schodzi dość znacznie w dół. Wówczas ktoś zwrócił uwagę:

- Droga się obniża, prowadzi w przepaść. Obraliśmy mylny kierunek.

- To nic, chodźmy zobaczyć, co dalej będzie – odrzekłem.

Koło nas przechodziły nieprzeliczone rzesze, pędząc bezmyślnie naprzód po owym szerokim gościńcu. Jechali powozami, konno, szli pieszo. Skakali, hasali, śpiewając i tańcząc przy dźwiękach muzyki; wiele zaś maszerowało w takt bębnow. Była to uroczystość i wesele nie do opisanania.

- Przystańmy chwilę – powiadam – przypatrzmy się nieco, zanim zmieszamy się z tłumem.

W tej chwili jeden z chłopców zauważył, że wśród podróżnych kręcą się podejrzane osobniki, które niejako przewodniczą poszczególnym grupom. Byli przystojni z wyglądu, dobrze ubrani, wykwintni w ruchach, lecz spod kapeluszy wyglądały im rogi. Zatem owa wielka równina była wyobrażeniem zepsutego świata i jego przewrotności: „Droga wydająca się człowiekowi prawą, lecz ostatecznie jej rzeczy prowadzą do śmierci”. (Przyp. 16,25).

Nagle nasz Nieznajomy przemówił: Oto jak ludzie prawie niepostrzeżenie zdążają do piekła.

Po tych słowach zawołałem natychmiast na wyprzedzających mnie chłopców, którzy biegiem zawrócili krzycząc:

- Nie chcemy iść w dół tą drogą. I nie przestając uciekać z obranej drogi, zostawili mnie samego.

- Tak, macie słuszość – odrzekłem, gdy ich dogonił. Uciekajmy stąd czempredzej, gdyż inaczej ani się spostrzeżemy, jak będziemy w piekle.

Pragnęliśmy powrócić na plac, z którego wyszliśmy, i skierować się na ścieżkę prowadzącą pod górę, do nieba, lecz jakże było nasze rozczarowanie, gdy po długiej wędrówce nie natrafiliśmy już więcej na dolinę wiodącą do nieba. Ale tylko na jakąś łąkę. Błąkając się to w jedną to w drugą stronę, nie możemy się zorientować. Jedni lamentowali, żeśmy zgubili drogę. Inni krzyczeli, że nie, nie zbłądziliśmy, droga jest tutaj.

W czasie tej sprzeczki chłopców obstawających każdy przy swoim zdaniu – obudziłem się.

Oto druga część snu, jaki miałem następnej nocy. Zanim się rozejdziecie, posłuchajcie jeszcze jednej rzeczy. Nie chcę, żebyście przykładali wagę do mojego opowiadania, lecz zapamiętajcie sobie, że uciechy prowadzące na zatracenie, są tylko uciechami pozornymi, mają tylko zewnętrzną szatę piękną. Miejcie się również na baczności przed tymi występkami, które nas czynią podobnymi do zwierząt i stawiają na równi z nimi, przed grzechami nieczystymi. O, jak niegodnym jest stworzenie rozumnego być porównania do wołów lub osłów. A jeszcze bardziej niegodnym jest istoty stworzonej na obraz i podobieństwo boże, naznaczonej dziedzictwem nieba –

tarzać się w błocie, jak wieprze, popełniając grzechy, które Pismo św. piętnuje słowami: „luxuriose vivendo – żyjąc rozpustnie”.

Przedstawiłem wam tylko główne okoliczności snu i to pokrótce, ponieważ na opowiedzenie wszystkiego, tak jak widziałem, potrzeba by zbyt wiele czasu. Również wczoraj wieczorem podałem tylko mały skrót tego, co widziałem. Trzecią część snu opowiem na przyszły raz.

III – część.

Wolałbym nie opowiadać moich snów. Nawet wczoraj po rozpoczęciu, żałowałem, że dałem wam obietnicę. Muszę jednak mówić dalej:, jeśli zamilczę, jeśli zachowałem dla siebie tajemnicę, wówczas bardzo cierpię; gdy zaś opowiadam doznaję wielkiej ulgi; zatem ciągnę dalej.

Zaznaczam jednak, że poprzednich wieczorów musiałem wiele rzeczy pominąć, o których nie wypadło mówić, oraz opuścić inne, które łatwo zobaczyć oczyma, ale trudno opisać słowami.

Zważcie, więc, że oglądając wszystkie wspomniane sceny, różne miejsca, podglądając drogi, jakimi idzie się do piekła, za wszelką cenę chcieliśmy dostać się do nieba, lecz krążąc tu i tam zbaczaliśmy stale od celu wędrówki wskutek nastroczających się coraz to nowych widoków. Wreszcie odnaleźliśmy właściwą drogę, dostaliśmy się ponownie na plac, z którego zgromadzone tłumy starały się dotrzeć z góry. Plac wydawał się bardzo duży, lecz kończy się, jak wspomniałem, ciasną ścieżką między dwiema wzniosłymi skałami. Kto przedostał się przez przesmyk i stanął po drugiej stronie, musiał z kolei przejść długi most, wąski i bez poręczy, pod którym zapadała się bezdenna, groźna otchłań.

- Ot, nareszcie ścieżka prowadząca do nieba. Tam, tam chodźmy!

Ruszyliśmy w tym kierunku. Niektórzy chłopcy natychmiast puścili się biegiem zostawiając w tyle towarzystwo. Chciałem, by na mnie zaczekali, lecz im strzeliło do głowy by być pierwsi od nas. Przybywszy do owego wąskiego przejścia stanęli przerażeni. Dodawałem im odwagi:

- No. Naprzód! Czemu stoicie?

- Tak? Odrzekli. Niech ksiądz przyjdzie spróbować. Gorąco się robi na samą myśl, że trzeba przejść przez ten przesmyk tak ciasny, a potem przez taką wąską kładkę. Jeśli zmylimy, choć jeden krok, wpadniemy w przepastną głębinę wodną i nikt nas więcej nie zobaczy.

Wreszcie ktoś odważył się pierwszy, drugi poszedł za nim jego śladem i tak wszyscy kolejno przedostawaliśmy się na przeciwną stronę i stanęliśmy u podnóża góry. Chcąc wspiąć się na nią znowu nie mogliśmy znaleźć ścieżki. Okrążyliśmy uważnie jej zbocza, ale wszędzie nastęczały się tysięczne trudności. Tu leżały olbrzymie głazy w bezładnych stosach, tam wznosiła się wysoka, nie do przewyciężenia skała, ówdzie ciągnęła się przepaść, gdzie indziej kolczaste krzaki zagradzały drogę. A wszędzie bardzo stromo. Staliśmy w obliczu olbrzymich trudności. Jednakowoż nie tracąc otuchy, wspinamy się z całym zapalem. Po godzinnym mozolnym wdrapywaniu się, pomagając sobie rękami i nogami, a nieraz wciągając jeden drugiego, doszliśmy do miejsca, gdzie przeszkody były mniejsze i zaczynały się wygodne ścieżki.

Tak dotarliśmy do miejsca, gdzie na zboczu było mnóstwo osób cierpiących w sposób tak straszny i dziwny, że zdjęła nas groza i litość.

Nie chcę wam opowiadać tego, co widziałem, ponieważ by to was przeraziło. Zatem ciągnę dalej.

Otóż widzieliśmy potem innych ludzi wspinających się po zboczach góry. Ktokolwiek z nich dotarł do szczytu, tego oczekujących przyjmowali z wielką uroczystością i przeciągłymi oklaskami. Jednocześnie posłyszeliśmy prawdziwie niebiańską muzykę, przesłodkie śpiewy, przeplatane najcudowniejszymi hymnami. To nas zachęciło jeszcze więcej do postępowania naszą ścieżką. Idąc zastanawiałem się i dzieliłem z chłopcami moimi myślami: Czy my, którzy pragniemy iść do nieba, jesteśmy już umarłymi?. Słyszałem zawsze i wiem, że trzeba pierwiej przejść przez sąd. Czyżbyśmy już byli osądzeni?

- Nie – odpowiedziano mi. Jesteśmy jeszcze żywi. Sądu nie było. I śmialiśmy się.

- Jakkolwiek jest – podjąłem – żywi czy umarli, idźmy naprzód, aby się przekonać, co tam jest na górze, a potem jakoś tam będzie. I przyspieszyliśmy kroku.

Tak postępując doszliśmy w końcu prawie że do szczytu góry. Ci, co stali na szczycie, byli już gotowi, by nas przyjąć i przywitać, gdy wtem odwróciłem się, aby zobaczyć, czy wszyscy chłopcy są ze mną; oto ku wielkiej mojej boleści, stwierdziłem, że jestem prawie sam. Spośród wszystkich moich małych towarzyszy, zostało mi tylko trzech czy czterech.

- A inni? Zapytałem niemało zgniewany, wstrzymując krok.

- O. Odrzekli ci, co byli przy mnie – widocznie zatrzymali się tam po drodze. Chyba nadejdą.

Spojrzałem w dół i zobaczyłem ich rozproszonych po górze w poszukiwaniu ślimaków między kamieniami, kwiatów bez woni, dzikich owoców, w pogoni za motylami, świerszczami, lub po prostu siedzących na kępach sitowia, w cieniu drzew itp. Począłem krzyczeć, ile sił w gardle, machać rękami, wołałem ich po imieniu, aby się pośpieszyli, gdyż nie był to czas na odpoczynek. Nadeszło jeszcze kilku, tak, iż około ośmiu zebrało się przy mnie. Inni nie zwarzali na moje wołanie i nie myśleli iść w górę, zajęci swymi błahostkami. Za nic w świecie nie chciałem iść do nieba z tak małą grupką chłopców, dlatego postanowiwszy zejść i przymusić opornych, rzekłem tym, którzy mnie otaczali:

- Zawrócę i zejść w dół, by ich pozbierać. Wy zaczekajcie tutaj.

Tak też zrobiłem. Kogo tylko spotkałem, popychałem ku górze, temu zwracałem jakąś uwagę, tamtemu dawałem upomnienia, innego ostro zbeształem. Nie poskapiłem też rąk i pięści.

- Idziesz w górę? Na miłość boską nie zatrzymujcie się przy takich drobnostkach.

Tak schodząc w dół upomniałem już prawie wszystkich i znalazłem się przy owej spadzistości, którą z takim trudem pokonaaliśmy. Tu właśnie powstrzymałem jeszcze kilku, którzy zmęczeni trudami wspinali się i przerażeni wysokością, schodzili ku dołowi. Następnie podjąłem na nowo trud wspinaczki, by powrócić do reszty chłopców, lecz cóż?. Potknąłem się o jakiś kamień i ... przebudziłem się.

Opowiedziałem wam sen, lecz pragnę od was dwu rzeczy: po pierwsze, powtarzam, abyście go nie opowiadali poza domem żadnej postronnej osobie. Gdyby bowiem ktoś obcy posłyszał, wyśmiano by nas. Ja wam opowiadam te rzeczy dla rozrywki, wy również opowiadajcie je sobie wzajemnie, ile chcecie, lecz pragnę, byście przywiązywali do snu tylko tyle wagi, na ile zasługuje. Po drugie chce wam powiedzieć, żeby nikt nie przychodził pytać, czy znajdował się razem z innymi, czy też nie, kto tam był, co porabiał, czy należał do małej grupy, czy też do reszty gromady, jakie miejsce zajmował itp. rozpoczęłaby się, bowiem na nowo historia tegorocznej zimy. To mogłoby dla niejednego być bardziej szkodliwe niż pożyteczne, a ja nie chcę niepokoić sumień.

Zaznaczę tylko, że gdyby to nie był sen, ale rzeczywistość, gdybyśmy musieli wówczas umrzeć i wyruszyć w drogę na sąd, to spośród tylu chłopców, ilu nas jest, doszłoby zaledwie paru. Z siedmiuset, czy ośmiuset chłopców, znalazłoby się zaledwie trzech czy czterech tych szczęśliwych. Aby was jednak nie przestraszyć, musimy się dobrze porozumieć. Wyjaśniam to ostatnie zbyt śmiało twierdzenie: powiadam, że nie znalazłoby się więcej niż trzech lub czterech, którzy od razu dostaliby się do nieba, bez postoju jakiś czas w płomieniach czyścówych. Kilku pozostałoby w czyścucu przez minutę; inni przez cały dzień, a jeszcze inni przez wiele dni i tygodni, lecz prawie wszyscy musieliby się tam dostać. Chcecie wiedzieć, jak uniknąć czyścica? Starajcie się zdobyć jak najwięcej odpustów. Jeśli z należytych usposobieniem dopełnicie praktyki, do których są przywiązane odpusty, jeśli uzyskacie odpust zupełny, to po śmierci dostaniecie się wprost do nieba.

/Na podstawie Memorie Biografiche wg księdza Lemoyne: /

Ksiądz Bosko nie dał o tym śnie żadnego wyjaśnienia osobistego i praktycznego dla poszczególnych wychowanków i bardzo mało wypowiedział się o znaczeniu oglądanych obrazów. Nie było to łatwe. Chodziło o pojęcie przedstawione w różnorodnych scenach, które raz następowały jedne po drugich, to znowu pojawiały się równocześnie, przedstawiając Oratorium w stanie teraźniejszym i przyszłym, chłopców przebywających obecnie w zakładzie i późniejszych, wraz z ich profilem

moralnym i przyszłymi losami. Pobożne Towarzystwo Salezjańskie w rozwoju, w chwilach krytycznych i pomyślnych, Kościół katolicki wśród prześladowań, nieprzyjaciół i triumfów, których mu nigdy nie zabraknie, i w ogóle wiele innych wypadków ogólnych i szczególnych.

Przy takim zakresie, powikłaniach i niejasnościach obrazów, ksiądz Bosko nie mógł, nie umiał wytłumaczyć w zupełności wszystkiego, co tak żywo przedstawiało się jego wyobraźni. Wiele też rzeczy wypadało lub należało zamilczeć, względnie wyjawić jedynie osobom roztropnym, dla których podobne odsłonięcie tajemnicy mogłoby być pokrzepieniem lub napomnieniem.

Wykładając młodzieży różne sny wybierał tylko te, co przedstawiały większą korzyść, ponieważ taki był zamiar Istoty, dającej mu owe tajemnicze objawienia. Od czasu do czasu jednak wspominał ogólne i pobieżne o innych faktach, lub wyrażał jakieś pojęcie niezwiązane z poprzednim opowiadaniem, skąd można było wnosić, że o wiele więcej rzeczy zamilczał, niż opowiadał.

Tak na przykład, postąpił opisując tę wspaniałą wycieczkę do nieba. Postaramy się objaśnić ją pokrótce, czy to na podstawie słów księdza Bosko, czy też naszych własnych rozważań, których ocenę pozostawiamy czytelnikowi.

1. Wzgórze, które spotkał na początku wędrówki zdaje się przedstawia Oratorium. Śmieje się ono okazałą bujnością, młodej roślinności, brak na nim drzew długoletnich, grubych i wysokich. W każdej porze zbiera się tam kwiaty i owoce, jak właśnie jest i być powinno w Oratorium. Opiera się ono, jak w ogóle całe dzieło księdza Bosko, na dobroczynności, o której księga Eklezjastyka w rozdz. 40. powiada, że jest ogrodem błogosławionym dla Boga, wydającym owoce drogocenne, owoce nieśmiertelne, podobnie jak w raju ziemskim, gdzie między innymi drzewami znajdowało się drzewo życia.

2. Podróżnym wstępującym na górę jest zapewne ów człowiek szczęśliwy, opisany w psalmie 83, którego cała moc spoczywa w Panu. On to na tej ziemi, łąz dolinie „ascensiones in corde suo disposuit”, postanowił iść ustawicznie w górę ku mieszkaniu Najwyższego, to jest ku niebu, a razem z nim tylu innych. Prawodawca zaś Jezus Chrystus będzie mu błogosławił, napełni go łaskami niebieskimi i postępować będzie z cnoty w cnotę, aż dojdzie do oglądania Boga na

błogosławionej górze Syjonu, gdzie będzie wiecznie szczęśliwy.

3. Jeziora znajdują się być skrótem historii Kościoła: niezliczone mnóstwo członków roztrzaskanych na brzegach należy do prześladowców, niewiernych, do heretyków, schizmatyków i złych zbuntowanych chrześcijan. Z pewnych słów snu można się domyślać, że ksiądz Bosko widział wypadki obecne i przyszłe.

- Paru jednostkom, i to tylko prywatnie głosi kronika, ksiądz Bosko, opisując ową pustą dolinę, po drugiej stronie jeziora krwi, zaznaczył: ... ta dolina ma się zapełnić krwią, szczególnie kapłanów i może to nastąpić nawet bardzo rychło”.

W tych dniach – ciągnie dalej kronika – udał się ksiądz Bosko z wizytą do kardynała De Angelis. Kardynał tak go zagadał:

- Proszę mi powiedzieć coś dla rozweselenia.
- Opowiem jego Eksceleencji sen.
- Doskonale, posłuchamy.

Ksiądz Bosko zaczął opowiadać co wyżej opisaliśmy, ale z drobniejszymi szczegółami i wyjaśnieniami. Kiedy doszedł do jeziora krwi, kardynał przybrał wyraz poważny i zasmucony. Wówczas ksiądz Bosko przerwał opowiadanie słowami:

- Tylko dotąd.
- Proszę ciągnąć dalej – rzecze kardynał.
- Tylko tyle i wystarczy – zakończył Święty i począł rozprawiać o rzeczach wesołych.

4. Scena przedstawiająca ciasne przejście między dwiema skałami, kładka z drzewa (która oznacza Krzyż Jezusa Chrystusa), pewność przejścia przez nią przy pomocy wiary, niebezpieczeństwo stoczenia się w przepaść, jeśli komu brak prawdziwego celu, wszelkiego rodzaju przeszkody w dotarciu do miejsca, gdzie ścieżka była wygodniejsza, wszystko to, jeśli się mylimy, oznacza powołanie zakonne. Stojący na placu byli to chłopcy wezwani do służby Bogu w naszym Zgromadzeniu. Istotnie, godny uwagi jest szczegół, że rzesze oczekujące wejścia na ścieżkę prowadzącą do nieba były zadowolone, szczęśliwe i zajęte rozrywkami. Oznacza to, że przeważnej mierze były one złożone z osób dorosłych. Dodamy, że przy wstępowaniu

pod górę część się zatrzymała, część zaś zawróciła. Czy to nie oznacza oziębłości w stosunku do powołania?

5. Na jednym zboczach góry, zaraz po przewyciężeniu przeszkód, które się piętrzyły u jej stóp, ksiądz Bosko widział cierpiących ludzi.

Niektórzy zapytywali go prywatnie – pisze ks. Bonetti – a on odpowiedział, że to miejsce oznaczało czyściec. Gdybym chciał powiedzieć kazanie na temat czyśćca, wystarczyłoby mi opisać to, co widziałem. Są to rzeczy przejmujące grozą. Powiem tylko, że między różnego rodzaju katuszami, widziałem takich, którzy byli przywaleni jakimiś głazami, spod których wystawały im ręce, nogi i głowy; oczy ich pałały żarem ognia. Ściśnięci i zgnieceni wywoływali grozę u patrzącego.

Dodajmy ostatnie ważne spostrzeżenie dla tego i innych snów, które podamy w przyszłości. Mianowicie, w snach względnie wizjach księdza Bosko występuje zawsze jakaś Osobistość tajemnicza służąca za przewodnika i tłumacza księdza Bosko. Któż to może być? To właśnie najciekawsze i zadziwiające w tych snach, którego to sekretu nigdy nie wyjawiał Święty.

ROZDZIAŁ LXVI i LXVII

Pomimo powagi nastroju wywołanego opowiadaniem snu, nadal panowała w Oratorium zwykła młodzieńcza wesołość i spokój. Okres karnawałowy przeplatały święta, ożywione rekreacje, wesołe przedstawienia teatralne i wiele innych imprez.

Kronika ks. Ruffino notuje, że w dniu 11 marca wystawiono przygotowaną przez kleryka Jana Francesię komedię łacińską, autora jezuitę O. Palumbo.

Święty w swej roztropności miarkował wewnętrzny nastrój wychowanków, by zbyt nie przejęcie się im nie zaszkodziło.

Z drugiej strony był zawsze na ich usługi podając skuteczne lekarstwo duchowe w ich potrzebach, ze słodyczą kierując ich duszami.

„12 kwietnia – notuje kronikarz – Święty jak zwykle, zatrzymał się na rozmowie ze swymi klerykami. Jeden z nich rzucił pytanie:

- Dlaczego wspomnienie o śmierci Quaranta nie zrobiło żadnego wrażenia na chłopcach?

- Ja wcale nie dążyłem do wywołania tego wrażenia, gdyż nie widzę tego potrzeby w naszym domu. Po pierwsze, dlatego że jest tu wielu chłopców o delikatnym sumieniu, którzy jeśli nie będziemy uważać, łatwo mogliby popaść w skrupuły. Gdybym chciał wywołać taki nastrój, trzeba by rozwiesić nad bramą kir, wystawić na publiczny widok nieboszczyka, zarządzić odmawianie specjalnego nabożeństwa, dlatego uznałem za stosowne zostawić tak wszystko.

- Zapewne ów sen z ostatniego dnia roku ubiegłego wywołał tak wielkie wrażenie, że zbyteczne było dalsze kazanie – zrobił uwagę inny kleryk.

- Och tak! Ów sen i jego następstwa. Wszystkiego nie mogłem powiedzieć publicznie, więc zastosowanie robiłem prywatnie. Czasem wołałem chłopca, który nie przychodził. Gdy go spotkałem pytałem:

- No, czemu nie przyszedłeś do mego pokoju? Dlaczego chcesz trzymać takiego (i pokazałem na migi) węża w swym sercu? Wówczas Chłopiec bladł na twarzy i z płaczem pytał:

- Tak. Kiedy mam przyjść do spowiedzi?

„Inny kleryk dziwił się, że tak łatwo niektórzy tają grzechy na spowiedzi, nawet gdy są obcy spowiednicy.

- Nie wszyscy spowiednicy mają wprawę, doświadczenie na to, by odczytać w sumieniu, odkryć żmije gryzące ich serce. Na przykład, dla któregoś kapłana chlebem powszednim jest spowiadanie dorosłych a nie chłopców, do których nie ma odpowiedniego podejścia. Do tego bardzo pomaga zbliżenie się do nich, studiowanie ich usposobień, w czasie spowiedzi przeprowadzanie z nimi rachunku sumienia, uświadamianie im ich wad itp. Chłopcy bardzo łatwo zamilczają grzechy na spowiedzi. Są takie dwie bestie: obawa i fałszywa – wstyd na spowiedzi.

„Z początkiem roku został przyjęty do Oratorium pewien chłopiec, który przy pierwszym spotkaniu ze mną spytał:

- Czy tu się uczą na księży?

- Tak!

- Ja nie chcę zostać księdzem. Czy tu istnieje taki obowiązek?

- Nie. Tu uważa się za specjalną łaskę, gdy kto okazuje powołanie do stanu kapłańskiego. Wymaga się, by chłopcy zdawali sobie sprawę z tego, okazując oznaki powołania; inaczej nie pozwala się przywdziać sutanny.

- Dobrze, przychodzę tu pod warunkiem, żeby mnie nie zrobiono przemocą księdzem.

- Możesz być pewny, że nikt cię nie będzie do tego zmuszał, jeśli nie masz powołania.

- Nawet gdybym miał powołanie, nie życzę sobie, by mnie wciągano do kapłaństwa.

„Jakiś czas potem chcąc się wypowiedzieć, namyślał się, do jakich pójść zakonników. Ksiądz Bosko mu powiedział:

- Pozwolę ci chętnie iść, nawet przydam towarzysza, lecz pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Żebyś się wypowiedział z tego i z tego i powiedział mu grzech.

„Chłopiec wstrząśnięty tym odrzecz: Ach, to już nie potrzebuję udawać się gdzie indziej, gdyż z tych dwóch rzeczy nie miałem zamiaru się spowiadać.

Tak, więc, choć jesteśmy zaledwie w połowie roku, jest on jednym z zapalonych do kapłaństwa”.

Skutkiem ostatniego snu było zgłoszenie się o przyjęcie do Zgromadzenia kilku kandydatów, jak wynika z protokołów posiedzeń Kapituły. Byli to: Józef Reano z Foglizzo, Jacek Perucati z Villa S. Secondo, Tomasz Alojzy Jarach, Aleksander Fabre z Caselle. Wszyscy otrzymali pełne głosy. Motywem skłaniającym ich do wstąpienia do Towarzystwa była chęć własnego uświęcenia w pracy nad zbawieniem tylu zaniedbanych chłopców.

Święty na słówku, 17 kwietnia tak przemówił:

- Karol monarcha francuski, wobec najazdu Anglików na kraj, wydał do żołnierzy odezwę, a sam spokojnie bawił w swym pałacu królewskim. Stoczone z wrogiem bitwy wypadły na jego niekorzyść, tak iż zdawało się, że straci swe królestwo. Generałowie wysłali do króla pewnego znakomitego urzędnika, by go obudził z inercji przedstawiając krytyczną sytuację i skłonił do przedsięwzięcia środków obrony. Wysłaniec oczekiwał kilka godzin na posłuchanie. Król tymczasem bawił się i ucztował. Wreszcie wprowadzono posła. Król przyjął go grzecznie, lecz zamiast spytać o losy wojny, rozmawiał o polowaniu, o ucztach wreszcie zaprosił go do stołu, by grał z nim w karty.

Poseł stał nieruchomy milcząc.

- Czy pan zrozumiał? Spytał król – o czym pan myśli w tej chwili?

- Maesta' – jestem zdumiony. Nie widziałem jeszcze nikogo, kto by tak beztrosko szedł na własną zgubę, jak nasz król.

- Drodzy chłopcy, iluż to jest takich z grzechem z duszy, mających piekło pod nogami, żyjących beztrosko, do których można by powiedzieć te same słowa.

Zgon pewnego chłopca, jaki zdarzył się niebawem w Oratorium dał wiele do

myślenia wszystkim.

Kronika Ruffino pisze:

„W przededniu 21 kwietnia, w Uroczystość Opieki św. Józefa, zgasł chłopiec Karol Maffei z Buttigliera d'Asti, w wielu lat 19, po 2 dniach cierpień w krzyżu z powodu przeziębienia.

„24 grudnia 1860, ksiądz Bosko zapowiedział: Między nimi znajdują się niektórzy, co za parę miesięcy przejdą do wieczności. Jest jeden taki, co o tym nie myśli.

Maffei zmarł rzeczywiście nagle.

Ks. Bosko, podobnie jak wobec zgonu chłopca Quaranta, nie robił żadnych aluzji, nie wspominał o ziszczonej przepowiedni i wszystko minęło spokojnie w domu.

„Niektórzy klerycy, przejęci podwójnym pogrzebem, na widok księdza Bosko schorowanego obawiając się o jego życie, prosili go, by miał staranie o swe zdrowie i nie pracował tak wiele. Jeden by go przekonać o tym, wyraził się:

- Czy nie byłoby lepiej, gdyby ksiądz Bosko żył, na przykład, dłużej o lat dziesięć, nie pracując tak wiele, dopomagając nam radami, niż ciężką pracą skracać sobie życie?

Święty odrzekł: Tak?. A kto mnie zapewni, że pracując mniej będę żył dłużej o lat dziesięć? Och nie! Dopóki mogę, chcę zużyć swe siły w pracy na chwałę bożą i zbawienie dusz. Nie chcę się rujnować, nie, lecz czynić tylko, co mogę.

Nazajutrz na słówku polecając zwykłe modły za duszę Maffei tak mówił: Muszę wam coś powiedzieć, choć nie chciałbym. Jest tu kilku chłopców z Oratorium przebywających od początku roku, których ja nie znam. A to mi się nie podoba. W domu naszym są dwie skrajności: jedni stale są przy mnie, drudzy natomiast widząc mnie uciekają. To mnie zasmuca, a wiecie, dlaczego? Pytajcie, dlaczego ojciec pragnie widzieć zawsze swych synów? „Tu jest jeszcze większa miłość niż u ojca: ja chcę, gorąco pragnę zbawienia waszych dusz. Dlatego właśnie chciałbym widzieć owych, by móc im powiedzieć parę słów. Chcecie wiedzieć coś więcej? Otóż jest kilku takich, co mają do załatwienia rachunki swej duszy; a ja ich nie widzę. Posyłałem po nich, ale nie przychodzą. Czy mam im zagrozić? Przecież nie pragnę, by ktoś był cały czas przy

mnie, owszem chcę, by korzystał z rekreacji. Pragnę jedynie, by mi nie uciekał, gdy go spotkam. Oby to się więcej nie zdarzyło. Przychodzę na dziedziniec, widzę gromadkę chłopców biegnącą do mnie, a za chwilę nie widzę już czterech czy pięciu, których chciałem widzieć.

- Miałbym jeszcze wiele spraw do powiedzenia, lecz nie mogę tego zrobić publicznie. Niech to wystarczy. Dobranoc!

„Po odejściu chłopców do sypialń zebrała się konferencja członków Towarzystwa Salezjańskiego. Przyszło również czterech nowo przyjętych: Reano, Perucatti, Jarach i Fabre.

Ks. Bosko mówił na temat miłości bliźniego, zwłaszcza praktycznie chłopców. Odnośnie tego powiedział:

„Winniśmy się starać, by każdy, kto rozmawia z nami, odchodził zadowolony, byśmy go mogli uważać za swego przyjaciela. Powinniśmy zwiększać liczbę naszych przyjaciół, a zmniejszać wrogów, gdyż mamy obowiązek wszystkim czynić dobrze. Będziemy przyjmowali uprzejmie obcych gości. Wszyscy, bowiem pragną być dobrze traktowani, wyżej lub niżej kondycji obywatela. Nawet prości ludzie mają nieraz większe poczucie własnej godności niż wykształceni i zajmujący wysokie stanowisko.

„Z młodzieżą winniśmy zawsze postępować z dobrocią i uprzejmością, tak żeby o nikim nie można było powiedzieć: to pedant i człowiek niewyrozumiały. Nie! Chłopcy nasi nie powinni mieć nigdy takiego wyobrażenia o nas. Gdy trzeba, którego upomnieć, wziąć go w cztery oczy, by uznał swój błąd, obrazę Boga, własną szkodę, bo inaczej spuści głowę i zatnie się w uporze. Będzie się nas obawiał i uciekał przed nami: i tak nasze upomnienie osiągnie niewielką korzyść.

Jeżeli przyłapiemy kogoś na gorącym uczynku, wtedy biorąc go za rękę zdecydowanie powiedzmy: Co robisz? Nie wiesz, czym to grozi, gdybym cię zaprowadził do przełożonego? A co dalej? Itd.

„Odnośmy się również uprzejmie do siebie wzajemnie; gdy kto ma co komu do powiedzenia, niech to powie zaraz, lecz nie dusić tego w sercu. Może to być czasem nie przyjemne; nie szkodzi, lepiej powiedzieć zaraz.

„Rozmowa z Księdzem Bosko była prawdziwą atrakcją dla kleryków. Czasem

wychodząc z jego pokoju, któryś z nich odzywał się do kolegi:

- Wiesz. Chyba na zawsze pozostanę z księdzem Bosko, a ty?

- Ja także.

Razu pewnego, na mieście klerycy spotkali ks. kanonika Vaschetta, który rzucił im: No, dlaczego zostajecie na Valdocco?

- Bo nam się podoba!

Jakiś ryz charakterystyczny, jaki im nadawało wychowanie księdza Bosko, pozwalał odróżnić naszych kleryków od innych.

Pewnego razu kanonik Cezar Ronzini szedł ulicą Valdocco obok szpitala św. Alojzego. Spostrzegłszy z przeciwka kleryka Garino skinął nań, by podszedł.

- Czym mogę służyć księdzu kanonikowi?

- Doprawdy wzrok mnie nie myli: ilekroć spotykam kleryka o sympatycznym wyrazie twarzy, potwierdza się, że to od księdza Bosko.

Ci zacni klerycy, zwłaszcza starsi z nich, próbowali daremnie od paru miesięcy zrobić portret księdza Bosko. Zawsze pędzel odmawiał im posłuszeństwa. Tak nieuchwytna była nieodgadniona fizjonomia księdza Bosko. Zaprowadzono go czasem do fotografa, lecz i ten nie mógł zrobić zdjęcia, nawet bez specjalnego sprzeciwu Świętego. Cóż było począć.

Pewnego razu, gdy rozmowa zeszła na ten temat, wyraził się:

- jeśli moje zdjęcie przyczyni się do zbawienia dusz, to zgoda: inaczej to jest niepotrzebne.

„29 kwietnia rozpoczęły się rekolekcje dla młodzieży. Pewien chłopiec zrobił postanowienie zachowania milczenia przez cały czas rekolekcje.

„Ks. Bosko zawezwał do uczestniczenia w nich chłopców Franciszka Ghivarello i Józefa Dalmazzo, przebywających w rodzinnym domu.

„Wieczorem 28 kwietnia, tak mówił na słówku:

- Rozpoczynamy rekolekcje, by całkiem przepędzić spośród nas szatana. Nie będzie on miał tu nic do czynienia, gdy wszyscy go przepędzimy. Jest tu jednak kilku

takich, wśród których może się ukryć, nie przed nimi, lecz za nimi.

W czasie rekolekcji ks. Bosko spowiadał zawsze po 6 godzin po śniadaniu i parę godzin przedtem.

Po ostatnim kazaniu kaznodzieja, ks. prob. Ciattino udzielił błogosławieństwa chłopcom. Przedtem modlono się za króla, władze państwowe, parlament, etc. Szukał potem krzyża, by udzielić błogosławieństwa, lecz nie mógł go znaleźć. Wziął assumpt, by mówić o grzesznikach niechających się nawrócić. Zaklinał ich, że sam pójdzie upaść przed nimi prosząc w imię Chrystusa o nawrócenie. Tego chwytu używał często osiągając dobre rezultaty.

„Ks. Ciattino mówił o księdzu Bosko, że Bóg wyświadczył młodzieży wielką łaskę oddając ich pod opiekę Mężowi Bożemu, tak, iż następne pokolenie zazdrościć im będą tego szczęścia”.

„Jego fama świętości – jak pisał kanonik Anfosei – szerzył się coraz bardziej wraz z krzewieniem się jego dzieł.

Ks. Reviglio zauważa: „Ilekcroć go odwiedzałem, byłem świadkiem jakiegoś aktu cnoty, co mnie utwierdzało w przekonaniu, że wzrastał on w świętość z dnia na dzień, do chwili otrzymania korony chwały”.

„4 maja- pisze ks. Ruffino – przybył do księdza Bosko pewien pan w sprawie przyjęcia syna do zakładu. W rozmowie dał wyraz przekonaniu, że Oratorium zostało założone przez jakiegoś biskupa, któremu Turyn winien był wielką wdzięczność. Dodał, iż przybył polecić swego syna księdzu Bosko, sądząc, że ma on upoważnienie do przyjmowania chłopców.

Święty pozostawił go w jego przekonaniu i traktował z nim tak, jakby rzeczywiście był zależny od przełożonego kościelnego.

JanVills pisze: W roku 1862 odbywając służbę wojskową byłem świadkiem jak mówiono powszechnie o księdzu Bosko jako świętym kapłanie. Pytano mnie również o sekret powodzenia jego wśród młodzieży, nawet zlecono, bym zasięgnął o tym wiadomości. Gdy niebawem odwiedziłem księdza Bosko w Oratorium i pytałem o to, odrzekł mi:

- Ależ ja o tym sam nie wiem.

Wielu kapłanów przybywało prosić ks. Bosko o radę względem kierownictwa duchowego różnych osób, zwłaszcza młodzi proboszczowie świeżo zainstalowani w parafiach.

W 1867 dawał radę jednemu z nich: „Miej staranie o młodzież, chorych i starców”.

Ks. Calandra został wysłany przez biskupa Cuneo po parafii Boves na miejsce swego poprzednika wypędzonego przez parafian. Sam biskup nie był pewny dobrego przyjęcia. Ksiądz Calandra przybył do Oratorium prosząc o radę, jak ma postępować. Święty dał mu właśnie podobną radę tłumacząc:

- Zatrzymywać się i rozmawiać w drodze z napotkanymi dziećmi, karesując ich; porozmawiać przez ich rodziców; zwracać się z szacunkiem do starszków imieniem: „Ojczy”, „Matko”, pytać o ich zdrowie; troskliwie opiekować się chorymi, wspierać ubogich najbardziej potrzebujących i opuszczonych.

Ks. Calander trzymając się tych rad zyskał sobie niebawem serca wszystkich parafian. Opowiadał sam, że otrzymał od parafian na kościół, szpital, przytułek dla dzieci i starców – sumę 1.200.000 lir.

Dowodem tego, jak powszechnie uznawano, świętość i zasługi względem społeczeństwa, było przekazanie księdzu Bosko przez ministerstwo spraw wewnętrznych pokaźnej sumy od pewnej osoby, na cele dobroczynne.

Święty miał świadomość dzieł bożych dokonujących się w jego oczach przeszłości, oraz zamiarów bożych na przyszłość, czego dowodem nowy sen – widzenie odnośnie poszczególnych etapów rozwoju Oratorium na Valdocco.

Oglądał w tym nowym śnie owoce Oratorium, stan duszy wychowanków, widział wielu z nich powołanych do służby bożej w Zgromadzeniu Salezjańskim, względnie w stanie świeckim, oraz przyszłość Zgromadzenia.

Sen poprzedzający dzień 2 maja, trwał około 6 godzin. Z nastaniem dnia, ks. Bosko wstawszy zanotował nazwiska niektórych osób widzianych we śnie. Następnie przez trzy kolejne słówka opowiadał go młodzieży.

- Zdawało mi się, że wyszedłem na pole bardzo zresztą piaszczyste i nieurodzajne, będące własnością mojej rodziny, na którym jako chłopak często pracowałem. Uszedłem już kawałek drogi, gdy napotkałem mężczyznę, lat około 40, słusznego wzrostu, cery smagłej, z długą piękną brodą. Suknia jego sięgająca poniżej kolan, przepasana była w biodrach. Na głowie miał jasne nakrycie. Gdy się zbliżyłem do niego, pozdrowił mnie życzliwie, jak gdybyśmy się od dawna znali i zapytał:

- Dokąd idziesz?

- Idę oglądać to swoje pole – odpowiedziałem zatrzymując się. A ty, co tu robisz?

- Tylko nie bądź zbyt ciekawy. Nie musisz wszystkiego wiedzieć.

- Bardzo dobrze. Bądź jednak łaskaw powiedzieć mi swoje imię, bo widzę, że mnie znasz, a ja sobie ciebie nie przypominam.

- Nie wypada, żebyś wiedział, kto ja jestem. Ale chodź, przejdźmy się razem.

Już po kilku krokach zobaczyłem przed sobą szerokie pole obsadzone figami. Wtedy towarzysz się odezwał:

- Popatrz no, jakie ładne figi. Jeśli chcesz, urwij sobie i skosztuj.

Odpowiedziałem trochę zdziwiony:

- Przecież na tym polu nigdy figi nie rosły.

- Wtedy nie rosły, a teraz rosną.

- Ale są chyba jeszcze nie dojrzałe, wszak nie jest to sezon fig.

- Właśnie, że są już bardzo ładne i dojrzałe. Jeżeli chcesz skosztować, to prędko, gdyż czas upływa.

- Czemu tak nalegasz? Zresztą nie chcę fig kosztować. Wolę je oglądać i dać innym, ale dla mnie nie mają smaku.

- No, jeśli tak, to chodźmy dalej. Pomnij jednak na słowa Ewangelii św. Mateusza, gdzie to Pan Jezus mówił do Apostołów:

„A od figowego drzewa uczcie się podobieństwa: Gdy już gałąź jego staje się miękka i wypuszcza liście, wiecie, że blisko jest lato”. Bliskie, zatem jest lato, skoro

niektóre figi są już całkiem dojrzałe.

Uszliśmy kawałek drogi, a oto nowe pole obsadzone winną latoroślą. Nieznajomy znów zapytał:

- Może chcesz winogron?. Jeśli ci się nie podobają figi, to może zasmakujesz w winogronach?

- Zjem sobie winogron w swoim czasie w winnicy.

- No, ale czy nie widzisz, że i te są już dojrzałe?

- Niemożliwe. O tej porze roku?.

- Nie ociągaj się, już zaczyna szarzyć. Nie możemy tracić czasu.

- Po, co się tak śpieszyć? Wystarczy, że wrócę do domu na noc.

- Trzeba jednakowo byś się śpieszył, gdyż noc już nadchodzi.

- Jeśli nadchodzi nio, to nadejdzie i dzień.

- Nieprawda. Dzień już nie nadejdzie.

- Jak to? Co to ma znaczyć?

- To znaczy, że zbliża się noc.

- Ale o jakiej nocy mówisz? Może chcesz mi powiedzieć, bym gotował swoje manatki i wybierał się na drugi świat? Czyżbym już tak prędko miał przenieść się do wieczności?

- Już zbliża się noc, mało ci pozostaje czasu.

- Lecz powiedz mi przynajmniej, kiedy to nastąpi.

- Nie bądź taki ciekawski, Non plus sapere quam oportet sapere.

- To prawda. Coś podobnego mawiała moja matusia, gdy byłem zbyt wścibski. pomyślałem sobie i odpowiedziałem:

- Na razie nie chcę winogron. Poszliśmy wówczas dalej, a doszedłszy do naszego pola, zastaliśmy mego Józefa, który nakładał trawę na wóz. Ten podszedłszy powitał mnie i chciał też przywitać mego towarzysza. Czy to jest twój kolega ze szkoły?

- Nie – odpowiadałem – nigdy go nie widziałem.

Wtedy brat zwróciwszy się do niego, ponownie zapytał nalegająco, kto ty jesteś?. Ale Nieznajomy nadal nie zwracał na to uwagi. Więc brat pyta mnie znowu o to samo. Wreszcie obydwaj nalegaliśmy na Nieznajomego, by się dowiedzieć, kto on jest, ale on stale powtarzał:

„Non plus sapere, quam oportet sapere” wobec tego brat się oddalił i już więcej go nie widziałem. Nieznajomy zaś zagadnął mnie:

- Czy chciałbyś zobaczyć swoich chłopców i poznać, jakimi są obecnie, czym na przyszłość będą i jak długo będą żyć?

- Ależ tak. Tak. bardzo chętnie!

- No to chodź.

2. Niepoprawni.

Wówczas Nieznajomy wyciągnął, sam nie wiem skąd jakiś potężny aparat, którego nie umiem opisać, mający wewnątrz wielkie koło i postawił go na ziemi.

- Co ma oznaczać to koło? Spytałem.

- Wieczność w ręku Boga usłyszałem odpowiedź.

Nieznajomy ujął rączkę i począł obracać kołem. Wreszcie rzekł: Teraz ty obróć raz.

Gdy to uczyniłem, kazał mi popatrzeć do środka. Oglądnałem aparat i zauważyłem umieszczoną wewnątrz maszyny i przytwierdzoną do koła jakby wielką soczewkę, średnicy około półtora metra. Na obwodzie soczewki był napis: HIC EST OCULUS QUI HUMILIA RESPICIT IN COELO ET IN TERRA – oko które spoglądało na niskości nieba i ziemi. Z ciekawością przybliżyłem twarz do szkła i patrzyłem. Co za miły widok. Wszystkich chłopców Oratorium miałem przed sobą. Ależ jak to możliwe – myślałem sobie – dotychczas nikogo nie widziałem w tej okolicy, a obecnie są tu wszyscy moi chłopcy? Czyż nie znajdują się oni w Turynie? Oglądałem się, więc, wokoło, ale poza soczewką nikogo nie widziałem. Popatrzyłem

tedy pytając na towarzysza, który jednak polecił mi powtórnie obrócić kołem. Teraz zobaczyłem chłopców porozdzielanych, osobno dobrych, a osobno niepoprawnych. Pierwsi promienieli radością, drudzy, których na szczęście nie było wielu, wzbudzali litość. Poznałem ich wszystkich. Jakżeż odmienni byli od tego, jak ich widzieli koledzy? Jedni mieli język przedziurawiony, drudzy oczy głupio wybałuszone, innych głowy były wstrętnie owrzodzone, u innych jeszcze serce toczyły robaki. Boleśnie odczuwałem ich stan i mówiłem sobie: Czy to moi chłopcy?. Nie pojmuję, co by miały oznaczać te dziwaczne ich choroby.

Na te wątpliwości, Nieznajomy takie dał mi wyjaśnienie:

- Posłuchaj: język podziurawiony oznacza złe rozmowy, oczy wybałuszone są u tych, którzy przewrotnie tłumaczą sobie różne łaski boże, a nie doceniając ich przenoszą ziemskie rzeczy nad niebo. Ci z głową pokrytą wrzodami, nie biorą sobie do serca twoich rad, ale dogadzają własnym kaprysom. Robactwo – to brzydkie nałogi, które toczą serce młodzieży.

Na dany znak obróciłem po raz trzeci kołem i spojrzałem w soczewkę. Było tam 4 chłopców związanych grubymi łańcuchami. Poznałem ich. Nieznajomy tak objaśniał mnie dalej:

- Ci nie zważają na twe rady, jeżeli nie zmienią postępowania, mogą łatwo dostać się później do więzienia.

- Zanotuję sobie ich nazwiska, bym nie zapomniał. Ale mój przyjaciel zauważył:

- To zbyteczne. Już są zapisane w tym zeszycie. Teraz dopiero zauważyłem w jego ręku jakiś notes.

Znów polecił mi obrócić kołem. Siedmiu chłopców stało w postawie prowokacyjnej, z wyrazem twarzy nieufnym, a wargi mieli zamknięte kłódką. Trzech z nich zatykało sobie uszy rękoma. Chciałem wyjąć notes, by sobie zapisać ich nazwiska, ale towarzysz nie zgodził się, dając mi do zrozumienia, że są zapisane w jego zeszycie.

Przygnębiony tym widokiem zapytałem, skąd te kłódky na ustach, a on na to:

- Jak to, nie rozumiesz tego? Oni milczą.

- Milczą?

- No, milczą – powtórzył znacząco. I wtedy zrozumiałem, że tu chodzi o spowiedź. Widocznie zapytani przez spowiednika chłopcy ci nie odpowiedzieli zupełnie, albo odpowiadali wymijająco lub wprost kłamali, mówiąc „nie”, kiedy było „tak”.

A mój przyjaciel ciągnął dalej:

- Widzisz tych trzech, którzy prócz kłódki na ustach, trzymają jeszcze ręce na uszach, Jakżeż opłakany jest ich stan. Nie tylko zamilczają grzechy na spowiedzi, ale nie chcą słuchać nawet przestróg. Łatwo mogliby opuścić ręce, ale nie chcą. Inni czterej słuchali twoich napomnień, ale z nich nie skorzystali.

- A jak mam postąpić, żeby im odjąć te kłódki?

- „Eiciatur superbia de cordibus eorum” wyrzucić pychę z ich serc.

- Tak, przestrzegę ich wszystkich, ale co do tych z rękami na uszach, nie mam wiele nadziei.

Tu Nieznajomy dał mi jedną radę, a mianowicie: abym na ambonie jak najczęściej mówił o warunkach wymaganych do dobrej spowiedzi. Bo doprawdy wielka jest liczba tych, którzy potępiają się, mimo że chodzą do spowiedzi, bo spowiadają się źle.

Na dany znak przez mego towarzysza, znowu obróciłem kołem. Teraz zobaczyłem w soczewce trzech innych chłopców, którym na barkach siedziały obrzydliwe małpy z rogami, dusząc ich za szyję, tak, że twarze były wprost sine, a przekrwawione oczy występowały z orbit. Tylnymi łapami trzymały tych biedaków silnie za boki, a ogonem splatały nogi, utrudniając im poruszanie się. Byli to chłopcy, którzy po rekolekcjach nawet pozostali w grzechu śmiertelnym przeciwko VI Przykazaniu. Szatan dusi ich za szyję i nie pozwala im mówić, kiedy powinni, wyciska rumieniec wstydu na twarzach tak fatalny, że zamiast przeszkadzać w złym, prowadzi ich na potępienie.

Pod uciskiem łap diabelskich wychodzą im przekrwione oczy na wierzch i biedacy nie są w stanie dojrzeć własnego upodlenia, ani środków, by podnieść się z tego stanu czując jakąś dziwną odrazę do Sakramentów św. Czart oplata im ciała

i płacze im nogi, aby nie mogli skierować swych kroków na drogę zbawienia. Są przekonani, iż wobec przemocy ich nałogowej żądy niemożliwa jest dla nich poprawa.

Zapewniam was, moi drodzy chłopcy, że gorzko zapłakałem na ten widok. Chciałem biec, uwolnić tych nieszczęśliwych, lecz gdy odwracałem głowę od aparatu, znikali sprzed moich oczu. Zwróciłem się przeto ze łzami w oczach do mego towarzystwa i zawołałem:

- Jak to? W takim stanie są ci biedni chłopcy, dla których nie szczędziłem słów ani żadnych starań przy spowiedziach i poza spowiedzią?. Cóż oni mają uczynić, aby zrzucić z siebie te wstrętne potwory?

W odpowiedzi Nieznajomy począł szybko i niewyraźnie powtarzać: LABOR, SUDOR, FERVOR.

- Nie rozumiem. Mów wyraźniej.

Znów powtórzył niewyraźnie:

- LABOR, SUDOR, FERVOR.

- To daremne, jeżeli tak będziesz mruczał, to ja nic z tego nie rozumiem.

- A cóż ty sobie chcesz drwić ze mnie?

- Jak uważasz, ale powtarzam, że nic nie rozumiem.

- Ach prawda, wszak ty jesteś przyzwyczajony go gramatyki i do interpunkcji.

A zatem uważaj: LABOR, SUDOR, FERVOR ... zrozumiałeś?

- Materialnie słowa zrozumiałe, ale potrzeba jeszcze, byś mi je wytłumaczył.

- LABOR in assiduis operibus (ciągła praca); SUDOR in penitentiis continuis (stała pokuta); FERVOR in orationibus ferventibus et perseverantibus (modlitwa żarliwa i wytrwała). Ale co do tych, których widziałeś, to szkoda zabiegów, bo im miłe jest jarzmo szatana, którego są niewolnikami.

Patrzyłem i gryzłem się sam w sobie swymi myślami:

- Ale jak to być może? Czyż oni wszyscy mieliby pójść na zgubę wieczną i to zaraz po rekolekcjach. Oni, dla których tyle się napracowało, po tylu kazaniach, po tylu radach, jakich im udzieliłem, po tylu obietnicach, jakie mi czynili. Tyle przecież

razy ich przestrzegałem, nigdy nie byłbym myślał, że spotka mnie tak gorzki zawód. I nie mogłem się uspokoić.

Wtedy mój Przewodnik zaczął mnie strofować:

- O patrzcie, jaki pyszny, jaki pewny siebie. A któż ty jesteś, byś miał przypuszczać, że każdy, dla kogo ty pracujesz, musi się nawrócić? Dlatego że kochasz swoich chłopców, to już myślisz, że może ty więcej od naszego Boskiego Zbawiciela kochasz te dusze, więcej pracujesz i cierpisz dla nich. Sądzisz, że twe słowa mają większy wywierać skutek od słów samego Jezusa Chrystusa? Jesteś może lepszym kaznodzieją od Niego? Wszak Apostołowie byli z nim nieustannie, obsypywani byli przez niego wszelkimi dobrodziejstwami, słuchali jego upomnień dniem i nocą, widzieli uczynki Jego i przykłady, które miały być dla nich bodźcem do uświęcenia. Nie szczędził też Boski Zbawiciel swych upomnień Judaszowi, a przecież Go zdradził i umarł w swej zatwardziałości. Czyś ty może większy od Apostołów? Ci wybrali siedmiu diakonów i to z jak największą starannością, a przecież jeden z wybranych się sprzeniewierzył. A ty wśród 500 chłopców dziwisz się, że kilku nie odpowiada twym staraniom. Dufasz sobie, iż doprowadzisz do tego, by żaden z nich nie był złym ani przewrotnym. Wielki z ciebie zarozumialec.

Zamilkłem na te słowa, ale bólu w sercu nie mogłem stłumić.

- Lecz pociesz się – ciągnął dalej widząc mnie strapionego – i obróć jeszcze raz kołem. Popatrz, jak hojny jest Bóg dla ciebie, patrz, ile dusz chce ci darować. Czy widzisz te tłumy chłopców?

Rzeczywiście ujrzałem w szkle gromadę młodzieży, jakiej nigdy w swoim życiu nie widziałem:

- O, tak – zawołałem – widzę, ... ale ich nie znam.

- Otóż to ci, których Bóg ci przyśle w nagrodę za owych 14-tu, którzy nie odpowiadają twoim staraniom. Za każdego z tych ostatnich ześle ci Bóg stu innych.

- A co ja pocznę z nimi, kiedy już dom mam pełny? Gdzie ich tylu pomieszczę?

- Nie trap się. Na razie zmieszczą się jeszcze, ale później Ten, który ci prześle, znajdzie dla nich miejsce.

- Nie tyle chodzi mi o miejsce, jak raczej będzie kłopot z jadalnią.
- Pozostawmy żarty na boku, Pan Bóg o wszystkim myśli.

3. Zmowa

Nieznajomy stał przy kole aparatu, podczas gdy ja nie mogłem się nacieszyć myślą, że tylu chłopców przyjdzie do Oratorium. Wtem usłyszałem głos:

- Chcesz zobaczyć jeszcze ciekawe obrazy?
- Owszem, bardzo chętnie.
- Obróć kołem.

Obróciłem i spojrzałem przez soczewkę. Wśród szerokich pól ujrzałem chłopców podzielonych na dwie wielkie grupy. Długi głęboki rów stanowił jakby granicę pomiędzy nimi. Z jednej strony rowu ciągnęły się ogrody warzywne, pola i łąki, a gdzieś w dali widać było rzędy dzikich winnych latorośli. Tutaj właśnie pracowała jedna gromada, obrabiająca grządki i zagony łopatami, kopaczkami, motykami, grabkami wedle potrzeby. Podzieleni byli na grupki mniejsze, z których każda miała swego przewodnika. Główny kierownik wydawał pracownikom potrzebne narzędzia i czuwał, by wszystko odbywało się sprawnie. Ogół chłopców przykładał się z zapałem do pracy, ale nie brakło i opieszalych; jedni niby to uprawiali zagony, ale jakoś nierówno, pozostawiając pełno brył za sobą; innym żelazo ciągle spadło ze styliska; inni znowu trzymali grabie na odwrót i stali bezmyślni.

Z drugiej strony rowu jak okiem sięgnąć złościły się łąny dojrzewających zbóż. Gdzieniedzie tylko można było zauważyć kępy drzew rozłożystych, wśród których były zastawione stoły z posiłkiem dla pracujących. Był też niedaleko piękny obszerny park, urozmaicony grządkami i klombami prześlicznego kwiecia. Na tych polach żniwa były w pełnym toku. Przy żniwach pracowała druga gromada chłopców. Przypatrywałem się temu z prawdziwą przyjemnością. Kierownicy żniwa, których było sporo, rozdawali każdy swoim żniwiarzom, sierpy i co było potrzebne. Niektórych ze zgłaszających się odesłali do ogrodu zbierać kwiaty, słabszym zaś kazali pójść do stołów zastawionych wśród drzew, aby tam posilili się. Nad stołami

czuwała przeznaczona do tego służba.

Warunki pracy żniwiarzy były różne; różne też były ich wysiłki: jedni mieli do zżęcia zagony szerokie, drudzy wąskie, tym pracy ubywało, tamci machali sierpem, ale jakoś nadaremnie; ci nie dbający że sierpy zepsute, mierzwili tylko słomą, a doszedłszy do końca łąnu, odchodzili i więcej do pracy nie wracali; inni wiązali snopy zabierając przy tym rozsypane kłosy. Byli i tacy, co wrywali kąkol z pszenicy i palili na między. Nie brakło młockarzy, którzy młócili zboże na klepiskach polowych, a snopy kładli na wóz ciągniętych przez woły.

Narzędzia pracy zepsute, szły do naprawy. Czuwał nad tym osobny kierownik, który jedne sierpy dawał do poklepania, inne do wyostrzenia osełką, inne, których końce były złamane, odpowiednio naprawiono.

Do naprawek szli osobni pracownicy, między innymi, jeden ślusarz. Widziałem kogoś, co, mimo iż był dzień słoneczny, chodził z latarką. Paru przygrywało na cytrze, aby uprzyjemnić pracę żniwiarzom. Ale nie brakło i maruderów. Ci z rękami za pasem, przypatrywali się pracującym. Jeden nawet zamiast sierpa trzymał w ręce pistolet, widocznie lubił wojaczkę. Kilku stało niezdecydowanych, jakiej się pracy imać, jeden chciał niby żąć sierpem, cóż, kiedy nie wiedział, jak się go trzyma. Nie mało przy tym było takich, co rozchodzili się po krzakach zbierać jagody. Zauważyłem też niektórych, co od łopaty przechodzili do żniwiarzy i na odwrót. Z tych zainteresował mnie zwłaszcza jeden, który od łopaty przybiegł do żniwiarza, ażeby kosić, a zapomniał wziąć ze sobą sierp. Zawstydzony swoją bezmyślnością pobiegł do tego, co sierpy rozdawał, i począł się z nim kłócić. Ten jednakże nie chciał mu dać sierpa mówiąc:

- Jeszcze nie nadszedł czas dla ciebie.
- Właśnie, że nadszedł, ja chcę mieć sierp.
- Nie dostaniesz, idź najpierw do ogrodu i zbieraj dwa bukiety kwiatów.
- Uff, zawołał mały zarozumialec. Mogę zbierać kwiatów, ile zechcesz.
- Nie trzeba dużo, wystarczy dwa bukietki.

Pobiegł, ale stanąwszy przed grządkami nie wiedział, o jakie kwiaty chodzi. Musiał, więc biec z powrotem zapytać. Odpowiedziano mu, że ma przynieść kwiaty

miłości i pokory.

- Te to już mam.

- Możliwe, ale tylko w swej zarozumiałej fantazji, bo w rzeczywistości, to ci zupełnie ich brak.

Chłopak złościł się, kłócił, zaciskał pięści ze złości.

- Nie ma się, po co tak unosić – odpowiedział kierownik i kategorycznie sierpa odmówił. Zainteresowany nie mógł się uspokoić. Nie rozumiejąc, co to wszystko znaczy, zwróciłem się do mojego przewodnika po wyjaśnienia:

- Co to za jedni ci, co pracują łopatami?

- Jak to, jeszcze się nie domyślił? Łopata i grabiami pracuje się tylko dla siebie, a więc są to ci, co nie są powołani do stanu duchownego, ale świeckiego.

W tej chwili dopiero zorientowałem się, że tam pracowało najwięcej tych ze szkoły zawodowej w Oratorium. Dla nich wystarczy, by troszczyli się o zbawienie własnej duszy i nie mają żadnego obowiązku starać się o innych.

- A ci, co pracują przy żniwie, kto oni są? Spytałem.

Równocześnie nasunęła mi się myśl, że to ci, co są powołani do stanu duchownego. I doprawdy pracowali tam prawie wszyscy sami księża i klerycy. Kilku tylko widziałem tam z tych, co obecnie są rzemieślnikami. W ten sposób dowiedziałem się, kto z was ma powołanie kapłańskie, a kto do innego zawodu. Tymczasem mój towarzysz wyjaśnił:

- Owe łany gotowe do żniw, wyobrażają Kościół święty. Plon zebrany, to owoc działalności Kościoła; sierp to symbol środków, jakimi Kościół posługuje się dla swoich celów, a zwłaszcza Słowo Boże; sierp przytępiony, to brak ducha pobożności; zaś sierp z ułamanym końcem, to brak pokory. Ci, którzy opuszczają pole żniwiarzy, to ci, co występują ze Zgromadzenia, czy stanu duchowego. Ta część snu opowiedziana była 3 maja wieczorem.

Nie od rzeczy będzie dodać zaraz, iż ks. Bosko zapytany, mówił tak swoim księżom jak chłopcom, co oni robili w czasie żniw. Oto kilka najważniejszych zajęć:

sierpy rozdawał, ks. Provera, co by miało oznaczać, iż zostanie wychowawcą kleryków. Nad stołami miał pieczę kleryk Durando, bo miał szerzyć nabożeństwo do Najświętszego Sakramentu i Matki Najświętszej. Między żeńcami był ks. Francesca i inni, co by oznaczało ich zadanie głoszenia Słowa Bożego.

Szeroki zagon ostry sierp, ale ze złamaną rękojeścią, miał Ruffino co by oznaczało jego zdolności, ale przy tym brak pokory. Klepaniem i ostrzeniem sierpów zajmował się Franciszek Cerruti, co wyrażało, iż miał szczepić w młode serca wiedzę i pobożność. Ślusarzem był Constanzo. Snopy wiązali: Fusero, Turchi i Ghivarello, co oznacza, iż mieli regulować sumienia w spowiedziach, zwłaszcza u kandydatów do kapłaństwa. Wóz ze snopami prowadził ksiądz Rua, z latarką chodził i grał na cytrze mały Albera; zbieraniem kwiatów, najczęściej był zajęty ksiądz Cagliari, który potem zabrał się do młócenia, co symbolizowało nauczenie prostaczków.

Układali zboże w mendle – ks. Alassenatti i inni, co oznaczało umożliwienie drugim pracy nad duszami przez zbieranie pieniędzy i wyuczenie modlitw i pieśni pobożnych. Między tymi, co wybierali kąkol, a więc przeszkadzali gorszycielom byli: Tamietti, Belmonte i inni.

Stale ksiądz Boko widział w tym śnie wszystkich swoich współpracowników i chłopców przy różnych zajęciach, bardzo dokładnie symbolizujących ich stan duszy, jako też przyszlą ich działalność. Wiele szczegółów poszło w zapomnienie, wiele nie jest nam dość wyraźnych, gdyż nie znamy bezpośrednio okoliczności życia wszystkich zainteresowanych. Zresztą jest dla nas dzisiaj mniej ważne.

4. Oratorium po 50 i więcej latach.

Gdy już napatrzyłem się dowoli na ową scenę żniw tak urozmaiconą, mój uprzejmy Towarzysz rzekł:

- A teraz obróć dziesięć razy kołem, ale licz dobrze, następnie popatrz.

Począłem kręcić kołem po 10-ym obrocie popatrzyłem w soczewkę. I oto ujrzałem tych samych chłopców, w których znałem prawie od ich dzieciństwa, teraz już jako dojrzałych, o zmężniałym wyrazie twarzy, niektórych z długą brodą, innych

już szpakowatych.

- Jakże to – zapytałem – wczoraj były to jeszcze dzieci, że wypadałoby ich prawie na rękach nosić, a tu naraz tak podrośli?

- To zupełnie naturalne – wyjaśnił mój towarzysz. Ile zrobiłeś obrotów kołem?

- Dziesięć.

- A zatem 61- szy rok plus 10, to razem 71. Wszyscy oni liczą już o 10 lat więcej.

- Aaa. Zrozumiałem.

Patrząc ciągle w soczewkę spostrzegłem w dali nieznane mi krajobrazy, nawet zakłady należące do nas i wielu wychowanków pozostających pod opieką moich obecnych ukochanych synów z Oratorium, którzy już jako księża, nauczyciele, dyrektorzy tamtych nauczali i zabawiali.

- A teraz obróć znowu dziesięć razy – upomniał mnie Nieznajomy, a znajdziemy się w 1881 roku.

Uchwyciłem za korbkę i obróciłem kołem 10 razy. Ujrzałem już tylko połowę z obecnych wychowanków Oratorium, wszystkich mocno szpakowatych, a niektórych już przygarbionych.

- A gdzie reszta? Spytałem.

- Już przenieśli się do wieczności – odpowiedziano mi.

Tak znaczny ubytek moich był mi nadzwyczaj przykry. Pokrzepił mnie jednakowóż przy tym widok coraz nowych miast, okolic nieznanych, coraz większych tłumów chłopców wychowywanych już przez nauczycieli pod kierownictwem moich dawnych wychowanków.

Znów obróciłem 10 razy kołem i już tylko część widziałem dawnych moich przyjaciół. Byli to już staruszkowie z siwiutkimi włosami.

- A gdzie reszta? Spytałem.

- Już przenieśli się do wieczności. Jesteśmy w roku 1891. I oto przesuwa się przed moimi oczyma nowa wzruszająca scena. Moi księża, wycieńczeni trudami, stali w otoczeniu chłopców, których nigdy nie widziałem, a niektórzy byli zupełnie innego

koloru skóry niż nasza.

Obróciłem znowu 10 razy kołem i pozostała już tylko trzecia część poprzedniej garstki zgrzybiałych i zmizerowanych. Przypominam sobie, że między nimi widziałem jeszcze księdza Rua, tak postarzałego i wychudłego, że był prawie nie do poznania.

- A wszyscy inni gdzie? Zapytałem smutno.

- Już przenieśli się do wieczności. Jesteśmy w roku 1901.

W wielu zakładach nie poznałem już żadnego z dawnych znajomych. Za to na widnokręgu pojawiły się coraz to nowe zakłady, coraz liczniejszy personel salezjański. Widziałem salezjańskich dyrektorów i nauczycieli całkiem mi nieznanymi i coraz liczniejszą rzeszę młodzieży.

- A teraz – rzecze mój uprzejmy towarzysz – gdy obrócisz się jeszcze 10 razy, zobaczysz coś takiego, co cię pocieszy, ale i zasmuci.

Zakręciłem znowu 10 razy.

- Oto 1911 rok – zawołał mój Nieznajomy.

O moi najdrożsi synowie. Ileż tam domów nowych widziałem, ilu dyrektorów, nauczycieli, wychowanków, ileż młodzieży mi nieznannej, i to nie tylko z Europy, ale byli tam w ubraniach całkiem odmiennych niż nasze i z różnymi od nas obyczajami. Szukałem pilnie wśród nich moich wychowanków obecnych i spostrzegłem tylko jednego z was, siwiuteńkiego jak gołąbek, pochylonego wiekiem. Otoczony liczną gromadą chłopców gawędził z nimi o początkach Oratorium, o księdzu Bosko, którego portret wiszący na ścianie im pokazywał, wpajał w ich serca to, co wam dziś ksiądz Bosko wpaja. Mówił o dawnych wychowankach, przełożonych, o dawnych, dawnych czasach. Chłopcy słuchali go z zapartym oddechem.

Znowu na dany znak chwyciłem za korbę i zakręciłem dużo razy. I nie ujrzałem już nic więcej, tylko jakąś obszerną pustynię bez żywej duszy.

- Och, nikogo już nie widzę – zawołałem zdziwiony.

A gdzież ci moi chłopcy tak weseli, zdrowi i rozbawieni, których obecnie mam w Oratorium?

- Już przenieśli się do wieczności. Wiedz, że co dziesiąty twój obrót, dziesięć lat upłynęło.

I obliczyłem, że od dzisiaj upłynęło lat pięćdziesiąt. Tak, że po 1911 roku wszyscy obecni wychowankowie Oratorium już będą na drugim, świecie.

- A może jeszcze chcesz zobaczyć coś interesującego? Zapytał mój życzliwy Przewodnik.

- Owszem – odpowiedział.

- Uważaj, zatem. Jeśli chcesz jeszcze coś zobaczyć, to obróć teraz kołem w przeciwną stronę, a to tyle razy, co przedtem.

Uśluchałem.

- A teraz patrz – zawołał Nieznajomy.

Widziałem przed sobą niezliczoną ilość chłopców nowych dla mnie i nieznanymi, o przeróżnych obyczajach, językach i ubiorach. Mimo mojej najlepszej woli, mogłem ich tylko część dojrzeć, bo za nimi były ogromne rzesze wraz ze swoimi przełożonymi nauczycielami i asystentami. Nikogo nie mogłem poznać. Rzekłem do Przewodnika.

- A jednak oni cię poznają. To wszyscy twoi synowie i synowie twych synów. Posłuchaj: mówią o tobie, o twoich pierwszych synach, o pierwszych przełożonych, którzy już nie żyją. Przypominają sobie twoje nauki i cieszą się duchem, jaki im pozostawiłeś.

Przypatrywałem się wszystkiemu uważnie, ale gdy na chwilę odwróciłem się od soczewki, koło poczęło się gwałtownie obracać, i to z takim szumem, że przebudziłem się w łóżku zmęczony.

Komentarz ks. Bosko. A teraz drodzy chłopcy – kończył ks. Bosko – gdy wam powiedziałem wszystkie te rzeczy, może sobie pomyślicie: Kto wie, ksiądz Bosko to chyba człowiek nadzwyczajny, to z pewnością wielki święty. Moi drodzy, by uprzedzić te wasze sądy o mnie, pozostawiam wam do woli, byście wierzyli lub nie, w rzeczy, jakie wam opowiedziałem. Polecam wam tylko nie ośmieszać ich, ani

w domu, ani poza domem. Uważam jednak za wskazane dodać, że Pan Bóg w różny sposób objawia ludziom swą wolę. Posługuje się do tego nieraz narzędziami najmniej odpowiednimi i niezgodnymi, jak posłużył się oślicą Balaama, która przemówiła, i samym Balaamem, który był fałszywym prorokiem, a jednak przepowiedział wiele rzeczy odnoszących się do przyszłego Mesjasza. Tak samo może być i ze mną. Polecam wam, zatem, abyście nie tyle patrzyli na moje uczynki, by z nich brać sobie przykład, ale tylko bierzcie sobie do serca to, co wam zalecam, gdyż mam nadzieję, że zawsze będzie to zgodne z wolą bożą i przyniesie pożytek duszom waszym. Nie mówcie sobie nigdy: to uczynił ksiądz bosko, więc to jest na pewno dobre. Nie. Rozważcie moje uczynki. Jeśli widzicie, że są dobre, to je naśladowajcie. Gdybyście przypadkiem odkryli coś niewłaściwego, albo nawet złego, strzeżcie się, by tego nie naśladować.

Sen powyższy zestawiał ks. Lemoine na podstawie kronik księży: Ruffinoi Bonettiego oraz zapisków księdza Cagliero i innych naocznych świadków.

Sen miał ks. Bosko z 1 na 2 maja 1861 roku. Trwał około 6 godzin. Z nastaniem dnia, ksiądz Bosko wstawszy z łóżka, zapisał sobie ważniejsze jego punkty i nazwiska osób we śnie oglądanych. Opowiadanie go zajęło trzy wieczory na słówkach.

Sen dzieli się wyraźnie na cztery części, z których każda mogłaby stanowić dla siebie oddzielną całość. Najmniej dla nas zrozumiała jest symbolika pierwszej części, czyli wstępu, w której ks. Bosko spotyka się z Nieznajomym i ze swoim bratem, a przy tym ogląda sad figowy i winnice, z których jednak owoców nie chce jeść.

Zapytany, co by oznaczała owa „noc”, w której nikt nie będzie mógł pracować, a przez którą w ciągu snu ksiądz Bosko sam domyślał się, że Nieznajomy chce mu wyrazić jego bliską śmierć – i sam oświadczył, że zbliża się śmierć według powyższych snów Zbawiciela: „Nadejdzie noc, kiedy nikt nie będzie mógł pracować”. I tutaj chwilkę zamilkł, tak, że to na wszystkich zrobiło wrażenie. Po czym zapytano go, jakby mu można przedłużyć wieczór jego życia. Dosyć interesująca była odpowiedź:

- Dwa byłyby środki to tego:

- pierwszy, ażeby nie miał więcej podobnych snów, które nadzwyczaj rujną mu zdrowie;
- drugi, ażeby ci zatwardzali w złym nie zmuszali Pana Boga, by karał ich grzechy”.

Tyle na temat zbliżającej się „nocy” wyjaśniło się w czasie słówka księdza Bosko. Nasuwa się, więc wątpliwość, czy przepowiednie zgodne były z rzeczywistością, skoro od tego snu ksiądz Bosko żył jeszcze 27 lat.

Otóż kilka razy ksiądz Bosko oświadczył wyraźnie, że od Boga miał wyznaczone 50 lat życia. /Rzeczywiście po 50-ym roku ciężko chorował/, a resztę życia wymodlili jego chłopcy i przyjaciele.

Co oznaczają figi i winogrona?.

Ksiądz Bosko tak to wyjaśnił: Figi i winogrona częściowo dojrzałe, częściowo nie, oznaczają zdarzenia poprzedzające ów wieczór, a inne, które dopiero nastąpią w Oratorium. Figi zwłaszcza ważniejsze wypadki. Zresztą – mówił dalej ksiądz Bosko – w tym względzie miałbym wam dużo do powiedzenia, ale nie wypada, ażebym wam to teraz mówił, może to poruszę przy innej okazji. Dodam też, iż figi mogły, by być symbolem chłopców już dojrzałych, by ofiarowali się Bogu w służbie ołtarza, albo też tych, co mają przenieść się do wieczności. Nie jest wyraźną rzeczą, dlaczego ksiądz Bosko nie chciał ich jeść. Ksiądz Lemoyne tłumaczy to tym, że mogły one być gorzkie, czyli wyrażać różne nieprzyjemności, jakie miały księdza Bosko spotkać. Owo pole, gdzie ks. Bosko za młodu pracował, to symbol Oratorium, miejsce dalszej pracy księdza Bosko i jego następców.

/Por. X. Ślusarczyk, Sny Ks. Bosko, str. 29-41/.

ROZDZIAŁ LXVIII

Ks. kan. Jacek Ballezio w swej książce „Duchowość ks. Jana Bosko” pisze: „Ksiądz Bosko żył całkowicie dla nas i nawet krótkie chwile spoczynku nocnego zabierała mu myśl o jego chłopcach. Ks. Bosko śnił – co mówię „śnił”, przecież to były raczej wizje, które on w pokorze nazywał snami, lecz my wszyscy byliśmy przekonani, że były to prorocze wizje”.

„Byłem obecny – pisze mngr Cagliero – gdy ks. Bosko opowiadał ów sen z 1861 o kole, w którym oglądał przyszłość rodzącego się Zgromadzenia. Opowiadał swe sny radząc się przedtem księdza Cafasso, który go upewnił, że jeśli przyczyniają się do chwały bożej i dobra dusz, może się nimi posługiwać z całym spokojem.

„Chłopcy przywiązywali wielką wagę do słów ks. Bosko. Ten zapytywany prywatnie wiernie odtwarzał szczegóły widziane we śnie. Byliśmy przekonani, że w tym śnie widział przyszłość Oratorium i Zgromadzenia. Malował szczegółowo łąn złocisty, różne zajęcia żeńców oraz werbujących pracowników. Zapewniał, że Zgromadzenie mimo prześladowań i trudności, zostanie wbrew wszelkim przewidywaniom zatwierdzone, nabierze wielkiego rozmachu – co podzielali ze mną moi współtowarzysze i co słyszeliśmy często z ust Świętego.

Odnosnie tych, co mieli na plecach mały ks. Franciszek Dalmazzo stwierdza pod przysięgą: „Pamiętam doskonale, że ks. Bosko wyraził się, iż kto chciałby dowiedzieć się bliższych szczegółów o sobie, może przyjść do niego. Zjawilo się około 50 chłopców niepewnych względem swego sumienia. Lecz Święty każdemu odpowiedział: Nie jesteś ty.

Gdy 5 maja chłopcy wrócili do tematu owych mały z rogami i pytali o lepsze wyjaśnienie, ks. Bosko taką dał odpowiedź:

- Mały oznaczają szatana nieczystości. Duch ten, kiedy chce, kogo opanować, nie rzuca się do przodu, lecz wskakuje na plecy, bo nie chce pokazać całej swojej szpetoty i tłumaczy kuszeniem, że to wszystko drobnostka. Dusci zaś każdego,

gdy ten chce się spowiadać, wyciska mu z orbit oczy, tak, że nie można widzieć już nieba, czyli odwraca jego myśli od życia pozagrobowego, a interesuje go tylko rzeczami zmysłowymi.

- Przypominam am, drodzy chłopcy – kończył ks. Bosko – owe trzy słowa: **labor, sudor, fervor** – **praca, umartwienie, modlitwa**. Przez te trzy środki odniesienie zupełne zwycięstwo ilekroć szatan chciałby was kusić do nieczystości.

Co dotyczy owych 4-ch w kajdanach, to nie jest rzeczą stwierdzoną, czy wszyscy byli w swym życiu w więzieniu.

Ale jednego z nich w 1866 roku spotkał ks. Borel w więzieniu za to, że uciekł z wojska. Ks. Bosko poszedł go odwiedzić. Temuż chłopcu przepowiedział ksiądz Bosko wiele jeszcze innych rzeczy. Najpierw zachęcał go, gdy był jeszcze w Oratorium, ażeby został z księdzem Bosko, ale chłopak nie chciał.

- W takim razie – oświadczył ks. Bosko – możesz odejść. Pójdiesz do jezuitów, ale cię wypędzą; wstąpisz następnie do kapucynów, ale i tam nie wytrwasz, wreszcie zgłodniały przyjdiesz prosić o chleb do Oratorium. I rzeczywiście tak się stało. Mimo że był z zamożnej rodziny, przepuścił cały swój spadek. We wspomnianych zakonach nie wytrwał, wrócił na jakiś czas do Oratorium i w 1901 roku jeszcze ów sen i prorocstwo księdza Bosko wspominał.

Trudno jest dłużej zatrzymywać się nad omawianiem poszczególnych scen, jakie ks. Bosko oglądał. Niektóre jednak szczególnie miały charakter prawdziwego prorocstwa.

I tak ks. Bosko widział kleryka Molino, jak stał beczynnym z sierpem w ręku przyglądając się pracującym. Wreszcie powoli zaczął podchodzić w stronę rowu, przeskoczył go, rzucił za siebie kapelusz i uciekł.

Kiedy ksiądz Bosko spytał, co by to miało znaczyć, usłyszał odpowiedź: Ty będziesz studiował teologię. Następnie zrzucisz suknię klerycką – I tak się stało. Ów kleryk odbył 4 lata teologii w Oratorium, dwa w Asti, a odprawiwszy rekolekcje przed święceniami poszedł do domu rodzinnego na jeden dzień i więcej nie wrócił.

Kleryk Vaschetti bardzo dużo i dzielnie pracował w kolegium w Giaveno, ale ks. Bosko widział go oddającego się z pola żniwa i przeskakującego fosę. Gdy mu to

ksiądz Bosko powiedział, ten zawołał: Tym razem, to doprawdy śniło się księdzu Bosko. Okazało się jednak, że po kilku latach opuścił Zgromadzenie.

Kiedy kl. Pagnano spytał księdza Bosko, co robił przy żniwach, usłyszał odpowiedź: Ciebie widziałem daleko, daleko przy żniwach wśród łąnów, tak że z trudnością cię poznałem. Tam pracowałeś między ludźmi na pół nagimi.

O prawdziwości widzenia przekonał się Fagnano, kiedy znalazł się na polu swej pracy misyjnej w Ziemi Ognistej wśród Patagończyków.

Dominikowi Belmonte, którego widział ks. Bosko prowadzącego wóz z zaprzęgiem powiedział:

- Ty przysporzysz chwały bożej przez muzykę.

Rzeczywiście Belmonte był dzielnym kompozytorem, jednym z Głównych Przełożonych Zgromadzenia i zdziałał bardzo wiele dobrego, co wyobrażał ów wielki naładowany wóz.

Następny wieczór, 5 maja, dawał ks. Bosko wyjaśnienia na pytania młodocianych słuchaczy. Zapytany, co oznaczała owa noc. On sam oświadczył, że zbliża się śmierć według słów Zbawiciela. I tu zamilkł, tak, że zrobiło to wielkie wrażenie na obecnych. Po czym zapytano go, jakby mu można przedłużyć życie.

- Dwa byłyby do tego środki; pierwszy, żebym nie miał podobnych snów, które nadzwyczaj mnie męczą; drugi, żeby ci zatwardzali w złym nie zmuszali Pana Boga, by ich karał.

- Co oznaczają figi i winogrona?

- Figi i winogrona częściowo dojrzałe częściowo nie, oznaczają zdarzenia poprzedzające ów wieczór, a inne, które dopiero nastąpią w Oratorium. Figi zwłaszcza oznaczają ważniejsze wypadki. Zresztą – mówił dalej ks. Bosko – w tym względzie miałbym wam dużo do powiedzenia, ale nie wypada teraz, może poruszę to przy innej okazji. Dodam też, iż figi mogły być symbolem chłopców już dojrzałych, by ofiarowali się Bogu na służbę ołtarza, albo też tych, co mają przenieść się do wieczności.

Nie jest wyraźne, dlaczego ks. Bosko nie chciał ich jeść. Ks. Lemoyne tłumaczy to tym, iż mogły być gorzkie, czyli wyrażać różne nieprzyjemności, jakie

miały go spotkać.

Owo pole, gdzie ks. Bosko za młodu pracował, to symbol Oratorium, miejsca dalszej pracy jego i jego następców.

- Przypominam wam drodzy chłopcy, kończył ks. Bosko – owe trzy słowa: „labor, sudor, fervor – praca, umartwienie, modlitwa” Przez te trzy środki odniesiecie zupełne zwycięstwo, ilekroć szatan chciałby was kusić do nieczystości.

Pytano dalej o kłódkę. Ksiądz Bosko przypomniał tylko słowa swego Towarzysza: „By zdjąć kłódkę, potrzeba się upokorzyć i wyznać ze skrucą swe grzechy”.

- „Kto to są ci, co pracują na polu?

- Są to ci, co powołani są do stanu kapłańskiego; ja wiem również kto zostanie kapłanem, a kto nie. Nie myślcie jednak, że rzemieślnicy pracujący przy żniwach byli wykluczeni od koszenia zboża.

- Co znaczą kwiaty zbierane w ogrodzie i posiłek przy stołach?

- Niektórzy chcieli iść żąć zboże, ale ks. Provera nie dawał im sierpa, gdyż nie byli jeszcze zdolni do pracy; zwrócił uwagę jednemu, że brak mu dwu kwiatów, innemu, że jednego;.

„Chłopcy zapytywali, czy po kolejnych obrotach w każdym 10-leciu widział jeszcze swych pierwszych synów stale w tej samej pozycji. Czy raczej zmienili się na lepsze, względnie na gorsze.

Tego nie chciał powiedzieć, tylko dodał:

- Przykro jest bardzo i zniechęcenie mnie ogarnia, gdy widzę zmiany, jakim człowiek ulega w ciągu życia. Zapewniam was, iż gdybym w młodszych latach przewidział to, co mnie od paru lat spotyka, byłbym do wszystkiego stracił odwagę.

Chłopcy wyrażali zdziwienie, kiedy usłyszeli opowiadanie księdza Bosko o licznych domach, zakładach, sierocińcach, jakie miały w przyszłości do niego należeć, bo na razie miał tylko samo Oratorium na Valdocco. Ale na to powtórzył tylko:

- Zobaczcie, zobaczcie!.

Więcej szczegółów ze snu opowiadał ksiądz Bosko osobno swym klerykom. Między innymi zdradził im sekret, że wśród pracujących przy żniwie widział dwu, którzy zostaną biskupami. Wiadomość ta lotem błyskawicy rozniosła się po całym Oratorium. Wszyscy prześcigali się w zgadywaniu. Prawie wszyscy sądzili, iż jednym z nich będzie Cagliari. I nie omylili się. Drugim, na którego stawiali, miał być Paweł Albera. Nikt nie pomyślał o młodzieńcu Jakubie Costamagna, uczniu gimnazjum, któremu coś podobnego nie przeszło przez głowę, choć miało się urzeczywistnić po kilkudziesięciu latach.

„Tymczasem ks. Bosko – powiada kronika, przeniósł do gimnazjum niektórych aprendystów pracujących przy koszeniu, między innymi młodzieńców: Craverio, Tamona oraz trzeciego introligatora, którego nazwiska nie wymienił. Czwartym był krawiec, którego widział we śnie wyrwijącego chwasty.

Opowiadanie powyższego snu nastroiło i zachęciło chłopców do nabożeństwa Maryjnego. Pewien chłopiec nazwiskiem Parigi, późniejszy świątobliwy kapłan, gdy na lekcji religii była mowa o niebie doznał ekstazy, iż musiano go „cucić” by uważał na lekcji. Bardzo zależało księdzu Bosko na tym, by wpoić im synowskie nabożeństwo do Matki Najświętszej na całe życie.

Ksiądz Bonetti w swym „25-ciu Oratorium, na Valdocco” pisze: „Pan Bóg błogosławił owe zabiegi zbawiennymi owocami. Jak pamięcią sięgam, owe lata były doprawdy najlepsze pod względem pobożności i moralności. Tak studenci jak aprendyści współzawodniczyli ze sobą w dobrym sprawowaniu się odpowiadając wysiłkom swych wychowanków. Owe lata, rzec można, stanowiły złoty okres Oratorium i pragnący można, by wróciły i objęły wszystkie zakłady obecne i przyszłe”.

„Cnota chłopców – kontynuuje kronika – była zasługą księdza Bosko, lecz jego zdrowie było nadszarpnięte. A pomimo to, 7 maja, wieczorem osobiście uczył chłopców pieśni: „Noi siamo figli di Maria”.

Pytany o zdrowie odpowiadał: Gdybym miał dać radę takiemu, kto by się znalazł w mych warunkach, to kazałbym mu iść do łóżka i oddać się w ręce lekarzy. Sam jednak nie chcę tego robić, bo przepisywaliby mi leki jeden po drugim, puszczaliby krew, zmuszali leżeć, tym bardziej w wypadku krwotoków żołądka, co oni

uważają za stan groźny.

„Gdy chłopcy odeszli do sypialń, powiedział do księży i otaczających kleryków: Nigdy nie myślę, że śmierć nagła może przeciąć moje plany, lecz robie wszystko tak, jakby wcale o tym nie myślał. Cóż, zaczynam przedsięwzięcia, choć nie będzie czasu doprowadzić je do końca, nie szkodzi; zrobi się, ile się da, choćby to był ostatni mój dzień. Pracuję tak, jak gdybym nigdy nie miał umierać.

„W niedzielę 12 maja, odbyła się konferencja dla Salezjanów. Ks. Bosko tak przemówił:

- Na ostatniej konferencji była mowa o miłości wspólnej wszystkim ludziom na świecie, to jest, jak zyskiwać sobie przyjaciół, a nie mieć wrogów. My jednak winniśmy praktykować inny stopień o wiele wyższy: winniśmy naśladować Boskiego Zbawcę, który „począł czynić i nauczać”. Więc naprzód czynić, tj. praktykować miłość względem siebie samych, by się zbawić, przewyciężyć naszą pychę. Będzie tu niekiedy jakiś przepis Reguły, który nam się nie podoba; nie trzeba się zniechęcać. Przewyciężyć ów wstręt dla miłości Jezusa Chrystusa i dla nagrody, jaką nam przygotował. Tak stopniowo przyjdziemy do doskonałego posłuszeństwa. A to jest rdzeń całego życia zakonnego:

„Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie, weźmie krzyż swój i naśladuje mnie”. Zaprzeć swą wolę, nieść krzyż codziennie jak mówi św. Łukasz i naśladować Zbawiciela.

„Po konferencji klerycy otaczający księdza Bosko, usilnie pytali go o zdrowie. On odrzekł: Powziąłem sobie następujące postanowienie: wstawać na głos dzwonka, potem pracować do godziny 6,45, lecz dotąd nie mogłem tego dotrzymać. Zdawało mi się, że czuje się dobrze, więc wstaję o zwykłej godzinie: uczułem jednak ból oczu i nie mogłem pracować. W dniu następnym było tak samo; trzeciego dnia musiałem pozostać w łóżku do późnej godziny.

„Po pacierzach wieczornych ks. Bosko stanął na podium. W owych dniach kilku chłopców opuściło własnowolnie zakład, ponieważ nie chcieli się poprawić. Ks. Bosko mówił:

- Nowenny są zwykle fatalne dla niektórych chłopców. Tak było zawsze za

mojej pamięci. Obecnie jesteśmy w połowie nowenny do Zielonych Świąt, a oto już wyjechało czterech. Księżę Rua! Możesz mim powiedzieć powód tego?

- Myślę, że to skutek modlitw o pomyślny stan domu i Pan Bóg je wysłuchuje, tak, że źli odchodzą. Nowenny zawsze spełniają tę wolę.

- Dobrze, Pan Bóg okazuje nam szczególną łaskę, jakby namacalnie wskazując tych, co winni ten dom opuścić. Wpływa też na niejednego, który pozostaje jeszcze w domu. Dałem im poznać ten głos boży mówiąc: Słuchajcie, czy chcecie wejść w siebie i poprawić się? Cóż, nie posłuchali na swe nieszczęście, My jutro weźmiemy sobie następującą wiaźankę:

**„Pomyśleć, jak w przeszłości odpowiadaliśmy łasce Bożej, i jak jej
odpowiemy na przyszłość”.**

ROZDZIAŁ LXIX

Święty zdecydował się przystąpić do wykonania prac budowlanych zaplanowanych około powiększenia lokali Oratorium. Powierzyłem je majstrowi Karolowi Buzzettiemu kontraktem z 15 maja. Miało się natychmiast przystąpić do dzieła.

Zawsze przy robotach budowlanych zdarzały się wypadki. Widocznie wzorowe sprawowanie się tylu chłopców i gorliwość przełożonych około ich dobra były nieznośne dla piekła, które za dopustem bożym srodze się mściło. Podobnie było i teraz, o czym za chwilę opowiemy. Oprzemy się na notatkach księdza Bonettiego, ks. Dominika Ruffino, Józefa Reano, Piotra Enria i innych świadków.

Był to wieczór 15 maja. „Ksiądz Bosko – pisze Eneria – odsyłając chłopców na spoczynek powiedział: Módlcie się i bądźcie zawsze przygotowani na śmierć, która może przyjść w każdym momencie. Patrzcie:, co dzień zdarzają się wypadki śmierci; ktoś spadnie z wysokości, zamordowany przez bandytów, z zawału, czy apopleksji, od piorunu itp. Jeśli jesteśmy przygotowani, nie powinniśmy się lękać śmierci.

Zdawało się, że ksiądz Bosko coś złego przeczuwał, gdyż polecił odmówić 3 Zdrowaś Maryja o zachowanie od nieszczęść w nocy. Chłopcy poszli do swoich sypialń. W sypialni św. Alojzego, na ostatnim piętrze budynku, przed spaniem odmawiano modlitwę do Matki Boskiej, jak zwykło się w maju. Było tam 60 aprendystów z klerykiem Janem Bonetti, ich asystentem.

Przed pójściem na spoczynek wszyscy klęcząc odmówili koronkę do Matki Boskiej Bolesnej, a kl. Bonetti dodał jeszcze 3 Zdrowaś mówiąc: Odmówmy je o zachowanie nas tej nocy od nieszczęścia. Poczem wszyscy pokładali się spać.

Ks. Bosko w swym pokoju pod sypialnią chłopców jakoś nie mógł zdecydować się położyć i zasiadł przy stoliku do pracy. Nie mógł jednak pracować przy słabym świetle i począł przechadzać się po pokoju. Wreszcie znużony około godz. 11. poszedł do łóżka. Ledwie zasnął, a oto miał wrażenie, jakby go targano za

włosy, lub jakby gryzły go komary. Opędzał się rękoma, lecz bez skutku.

Po północy, gdy cały dom pogrążył się w pierwszym śnie, powstała gwałtowna burza z piorunami. Nie upłynął kwadrans, gdy dał się słyszeć gwałtowny trzask, od którego zatrzęsł się cały dom. Potem wszystko pogrążyło się w grabowej cieszności. W pewnej chwili dał się słyszeć w pokoju księdza Bosko dzwonek. Reano i Rossi śpiący obok księdza Bosko w pokoiku, obudzili się i zapaliwszy świecę pobiegli z pomocą.

Biedny ks. Bosko znalazł się w opresji. Piorun uderzył w komin przy jego pokoju, rozbił mur, przewrócił odgromniki, obalił szafę z książkami i poprzewracał wszystko na stole. Prąd elektryczny przebiegł po metalowym łóżku i unosząc go wraz z ks. Bosko nad ziemię cisnął do przeciwległej ściany z taką siłą, że ks. Bosko wypadł na podłogę ogłuszony. Siedząc tak na ziemi w ciemności namacał cegły, kamienie i gruz. Powstawszy próbował zorientować się, gdzie się znajduje, obawiając się wpaść w jakiś dół lub spowodować obsunięcie się muru. Wreszcie namacał kropielnicę nad swym łóżkiem, sznurek od dzwonka i zadzwonił. Usłyszeli go właśnie Reano i Rossi i przybiegli z pomocą.

Odetchnęli spostrzegłszy przy świetle świecy, że ich przełożony nie poniósł szkody.

- Patrzcie, co to się stało z moim pokojem, mówi ks. Bosko spokojnie i opanowany.

Młodzieńcy stwierdzili uszkodzony komin, kupę gruzu w pokoju, cofnięte pod przeciwległą ścianę i przewrócone biurko.

- Och, co za głupi piorun! Bez mego pozwolenia dostał się do mego pokoju, poprzewracał mi wszystko i wyrzucił mnie z łóżka. Cóż ty na to Rossi? Nie dasz mi dzisiaj obiadu!

Gdy to się działo w pokoju księdza Bosko, w sąsiedniej sypialni aprendystów był o wiele większy bałagan. Piorun obalił dwa kominy, zniszczył częściowo dach, tak, iż gruz i dachówki spadły na łóżka śpiących chłopców. Trudno opisać ich przerażenie. Płacz, nieopisany zamęt i ucieczka, słowem koniec świata.

Obudzony łomotem kleryk Bonetti wstał przerażony, zapalił świecę

i przechodził obok łóżek śpiesząc z pomocą. Poczem posłał po księdza Bosko.

A cóż w tym czasie z księdzem Bosko? Świadcówie opisują: Zaledwie ks. Bosko zamienił z nimi kilka słów, usłyszeliśmy gwałtowne pukanie do drzwi. To chłopiec Daallario posłany przez kl. Bonettiego, donosił: Spadł piorun, sufit jest zburzony, chłopcy przysypani. Niektórzy martwi.

Ks. Bosko zawołał: O mój Boże, niech się dzieje twoja wola!

„Pobiegłem na górę. Przekroczywszy próg sypialni ucułem zapach siarki, usłyszalem płacz i narzekanie. Przeszło dwie trzecie sufitu zrujnowane. Gorzej, bo zastałem paru chłopców pokrwawionych, kilku porażonych piorunem, jeden miał twarz oparzoną; inny jeszcze na łóżku prawie martwy, spryskiwany przez chłopców wodą. Kilku nie dawało znaku życia.

„Wróciłem do księdza Bosko, by zreferować stan rzeczy. On zdążył się ubrać i szedł za mną ze spokojem na miejsce wypadku.

Na schodach spotkaliśmy jakiegoś chłopca, który mówił:

- Uderzył piorun, trzydziestu chłopców zabitych!
- No, no idź zobacz lepiej – poprawił Święty.

Wszedł do sypialni opanowany, z uśmiechem dodając ducha wszystkim: Nie bójcie się chłopcy, mamy w niebie dobrego Ojca i Matkę, którzy czuwają nad nami.

Podszedł do łóżka tych, co zdawali się być bardzo porażeni. Przekonał się, że nie jest tak źle, jak mu początkowo doniesiono. Były tylko zadraśnięcia i chwilowe ogłuszenia. Tego, który dotychczas nie reagował, udało się księdzu Bosko wołając po imieniu przywrócić do życia. Ostatni niedający znaku życia był ranny: trzcina z sufitu spadając z tynkiem przebiła mu policzek i utkwiała głęboko sięgając aż po prawe oko.

Ks. Bosko początkowo próbował mu ją wyjąć palcami; gdy się nie udało, zawołał po nożyce i za pomocą nich wyciągnął obce ciało z rany. Wtedy ranny się poruszył wrzeszcząc:

- Ty draniu, daj mi spać!

Wszyscy buchnęli śmiechem na widok martwego, który nagle ożył. Zakrzęto się, by opatrzyć rany i zadraśnięcia poturbowanych chłopców, co trwało

dość długo. Wtedy ks. Bosko odetchnął: No, dziękujmy Bogu i Matce Najświętszej za ocalenie nas od wielkiego niebezpieczeństwa biada gdyby powstał był pożar, może wtedy nikt by nie ocalał. Odmówiono przed ołtarzykiem Madonny Litanie.

Nikt już nie chciał kłaść się spać. Prawie wszyscy poszli do kościoła na Mszę, w czasie, której przystąpili do Komunii św.

Rano, na widok pierwszych aprandystów na podwórzu, gimnazjaliści dziwili się usłyszawszy o wypadku z piorunem.

Tymczasem Święty kończył spowiadać chłopców. W czasie Mszy celebrowanej przez ks. Bosko była komunia generalna /.../

Klerycy odwiedzili księdza Bosko w pokoju, zaniepokojeni, czy nie ucierpiał na zdrowiu. Przyjął ich ze zwykłym uśmiechem mówiąc: To już po raz trzeci mamy kłopot z piorunem.

Przy pierwszych dwóch razach nie mogłem czytać i pisać, gdyż napadała mnie senność Obawiam się, że to ostatnie uderzenie odbije się ujemnie na moim zdrowiu. Przecież powiedziałem do pioruna: Tylko trochę grzeczniej ze mną! – W każdym razie jest to jedna z większych łask Madonny.

Musiał to stwierdzić, gdy nieco później poszedł oglądać szkody. Dach sypialni kryty dachówką ocieplony był warstwą trzciny powiązanej drutem z nałożoną zaprawą. Otóż piorun stopił drut i porzrzucał maty bez niczyjej szkody.

Dobrodzieje, którzy w ciągu dnia oglądali budynek, mówili, że piorun powinien był zmasakrować chłopców i dziękowali Bogu, że tylko na tym się skończyło.

Po obiedzie, Święty w otoczeniu kleryków i młodzieży przypisywał ten wypadek szatanowi żartując:

Ten grubianin nie zna reguł dobrego wychowania i jest to wielki podlec boksuje aż do złamania kości. Ale słaby z niego artysta, nie potrafi dyrygować i nie zna harmonii uderza spóźniony powodując dysonans nie do wytrzymania dla śpiących. Tego samego dnia przybył ks. kan Anglesic, gratulując księdzu Bosko – oczywisty to dowód wściekłości szatana. Sprawiał tym księdzu radość, jakby otrzymał jakiś wielki awans, czy szczęśliwy los.

W tych dniach niektóre przewrotne dzienniki rozsiewały kłamliwe wieści, że na skutek uderzenia piorunu w zakładzie były liczne ofiary.

Już dawniej przestrzegano księdza Bosko z powodu jego skandalicznie zacofanych poglądów społecznych sugerowano, by stawał się więcej okazywać ‘patriotyzmu’. Obecnie Gazetta del Popolo, ze źle maskowaną nienawiścią z powodu nieudanych zamachów na Oratorium w roku ubiegłym, pisała 20 maja 1861 w noc z poniedziałku na wtorek, piorun uderzył zgadnijcie na kogo – właśnie na rozsądnik pomyleńców, których ksiądz Bosko (nowoczesny Loriguet sławny ze swej historii Włoch sprzyjającej Austrii) zbiera po ulicach i kształci według swych zasad, by zaludnić kraj świętoszkami.

Jeden został zabity od pioruna, inni są ranni. Gdyby to było kolegium liberalne, wówczas księża wołaliby „Oto Palec Boży” – Ponieważ mamy jeszcze pewien respekt dla tego Palca, dlatego nie posądzimy go jeszcze o zabójstwo.

„Na ten temat pisał ks. Bonetti, nadmienić trzeba, że Gazetta del Popolo publikowała te wieści jeszcze w tydzień po fakcie, i to w Turynie, gdzie przecież można było sprawdzić to na miejscu, lecz co do samego Oratorium, to cały świat wie o tym że ci „świętoszkowie i pomyleńcy”, to dzisiaj wzorowi urzędnicy, adwokaci, profesorzy, oficerowie, kapłani, kwalifikowani pracownicy, którzy pracują z korzyścią we własnej ojczyźnie oraz niosą dobrodziejstwa wiary i cywilizacji ludom barbarzyńskim”.

W niedzielę Zielonych Świąt odśpiewano w Oratorium dziękczynne Te Deum Bogu za ocalenie. Z tej okazji niektórzy przełożeni wyrazili wobec księdza bosko życzenie, by postarał się dla domu o odgromnik.

Doskonale, umieścimy statuę Madonny, Matka Najświętsza broniła nas od piorunu aż dotąd, tak iż byłoby niewdzięcznością z naszej strony, gdybyśmy się uciekali do innego środka a nie do Niej.

Jej opieka okazała się w sposób jawny raz jeszcze w tym roku. Otóż Karol Buzzetti spieszenie wykonywał prace sobie zwierzone, tak iż w listopadzie dzieło było gotowe. Należało jeszcze uporządkować suterren przeznaczony na kantynę, gdy nieoczekiwanie runęło sklepienie, przysypując czterech robotników pracujących przy

usuwaniu rusztowań. Jeden zawisł w powietrzu przy łuku wspornym sklepienia i doczołgał się szczęśliwie do okna, drugi utrzymał się również przy części niezawalonego łuku w kącie. Trzeciego ocaliła belka zsuwająca się ze sklepienia, zasłaniając go od spadającego gruzu. Czwarty został przysypany gruzem, lecz dzięki szczególnej opiece Matki Najświętszej został wydobyty bez ciężkich obrażeń, tak iż zdrowie jego nie doznało szwanku.

Ksiądz Bosko zawiadomieniu o nieszczęściu pobiegł na miejsce wypadku, a dowiedziawszy się od Buzzettiego, że nikt nie zginął, ze zwykłym uśmiechem rzeczeł tym razem szatan włożył tu swój ogon, lecz odwagi pójdziemy naprzód!

Którejś nocy po tym nieszczęściu, ksiądz Bosko miał sen, który mu przypomniał podobny fakt z roku 1856 gdy spadły sklepienia drugiego piętra domu. Zdawało mu się, że jest w swym pokoju zasmucony tą katastrofą i widzi wchodzącego kanonika Gastaldiego, który odzywa się.

Księżę Bosko, niech się ksiądz nie martwi tą ruiną domu ksiądz Bosko spojrzął nań: ks. Kanonik powtórzył. Tak, niech się ksiądz nie przejmie że dom zburzony na jego miejscu powstaną dwa inne jeden dla zdrowych, drugi dla chorych.

Ks. Bosko zawsze przypominał sobie ów sen i obietnicę, w przekonaniu że istotnie powstanie przyległy do Oratorium budynek szpitalny zaopatrzone we wszystkie, co konieczne dla salezjanów i chorych chłopców. W latach poprzednich żalił się często, że z konieczności zmuszony był posyłać do publicznych szpitali swych chorych, Wprawdzie czuwano nad porządkiem i normalnością, lecz mimo to niektórzy chorzy dawali publiczne zgorszenie swą niereligijnością.

Święty uznawał konieczność budowy odpowiedniego szpitalika dla chorych współbraci i chłopców. na razie jednak nie mógł wykonać swego planu i odkładał to na przyszłość.

Tymczasem wykończono nowy budynek wraz z porty katem od zachodu. Ksiądz Bosko kazał umieścić na murze następujące napisy.

I. Tu es Petrus, et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam, et portae inferi non praevalent adversus eam. Ty jesteś Piotr –opoko, a na tej opoce zbuduję Kościół mój i bramy piekielne nie zwyciężą go”(it. 16,16).

II. Viam aquilae in coelo,viam colubri super petram, viam navis in medio maris,at viam vini in adolescentia ignoro- trzy rzeczy są dla mnie trudne,a czwartej zgoła nie wiem:drogi orłowej w powietrzu,drogi wężowej na skale,drogi okrętu pośród morza i drogi męża w młodości”(Przyp.30.19)

III. Nemo adolescentiam tuam contemnat:sed exemplum esto fidelium in verbo,in conversatione, in charitate, in fide, in castitate-młodością swoją niech nikt nie gardzi,ale bądź przykładem wiernych w mowie,w obcowaniu,w miłości,w wierze,w czystości”(1Tymot.4,12).

IV. Ossa ejus implebuntur vitiis adolescentiae ejus et cum eo in pulvere dormient-kości jego będą napełnione występkiem młodości jego i z nim w prochu spać będą”(Job 20,11).

V. Bonum est viro cum portaverit jugum ab adolescentiasus-dobrze jest mężowi gdy nosi jarzmo od młodości swojej.(Jer.Tr.3,27).

VI. Confiteberis vivens, vivus e senus confiteberis et laudabis Deum et gloriaberis in miserationibus illius-będziesz wysławiał żyjący,żywy i zdrowy, będziesz wysławiał i chwalił Boga i będziesz się chlubił w jego miłosierdziu.(Syr.17,27).

VII. Et baptizabantur ab eo in Jordane confitentes peccata sua-i byli chrzczeni przez niego w Jordanie spowiadając się z grzechów swoich”(Mt.3,6).

ROZDZIAŁ LXX

Wracamy do naszego wątku przerwane wypadkiem piorunu oraz wzniesieniem nowego skrzydła Oratorium.-Przepowiedzane zgony w Oratorium sprawdziły się w dwóch wypadkach ciężkich chorób, a 17 maja, jak notuje ks.Ruffino, zanesiono Wiatyk chłopcu Pavesi. Ten jednak mając silny organizm wyzdrowiał zupełnie.

„Lecz z końcem maja wystąpiła w domu zaraźliwa jaglica, na którą chorowało w czerwcu i lipcu wielu chłopców. Ksiądz Bosko osobiście przygotował im pewne lekarstwo, które w trzech dniach przynosiło dobry skutek.

Istota rzeczy polegała na właściwym sposobie jego stosowania. Oto chory, wieczorem, przemywając oczy miał wymawiać akt strzelisty: ‘Święta Maryjo Matko Boża módl się za mną ‘

Rzecz dziwna! Gdy sam ks., Bosko przykładał swój lek, kazał chłopcu kilka razy powtarzać z synowską ufnością wspomniany akt strzelisty – to w tej samej chwili oczy chorego obficie się łzawiły, a w przeciągu niecałego kwadransa były czyste i zdrowe. Obecnie zaś (w lipcu nie podsuwał, by proszono o natychmiastowe uleczenie i zazwyczaj w ciągu 3 dni chorzy bywają uzdrowieni.

Sam również świadczę o tym, co ksiądz Bosko potwierdził. Wszystkim było widoczne, że Lekarka Niebieska udzielała zdrowia fizycznego swym synom.

Osobiście ks Bosko cierpiał na wiele dotkliwych niedomagań i jemu również udzieliła się choroba oczu. Sam jednak nie chciał używać lekarstwa, jakie podsuwał innym, przyjmując dolegliwości z ręki Boga jako okazję pokuty, zdając się na wolę Bożą.

Wspomina o tym kronika ‘ksiądz Bosko pewnego wieczoru czerwcowego powiedział do kleryków – Znajdowałem się w pokoju, a nie mogąc pracować ze względu na ból oczu, zdrzemnąłem się. Wtedy zdawało mi się, że widzę przed sobą kleryka, który mówił – zamierzam zdjąć sutannę. Odpowiedziałem Mu: To chciałem sam ci powiedzieć. Proś jednak pierwej Pana Boga, by ci okazał swą wolę.

Zdawało mi się, że ów kleryk wyszedł z pokoju a, ja obudziłem się.- Ów

kleryk nie jest z liczby byłych, lecz obecnych kleryków w domu.

Zdaje się, że zrozumiał on, o co chodzi i poważnie zastanawia się nad sobą.

Wspomnieliśmy wyżej, jak niektórzy klerycy na próżno zabiegali o sportretowanie księdza Bosko. Otóż czytamy w kronice ks Ruffino: Dzisiaj 19 aja w dniu Zielonych Świąt Franciszek Serra wychowanek Oratorium wykonał portret księdza Bosko za pomocą dagerotypu. Początkowo wykonał go pojedynczo samego, później w grupie chłopców. Dwa dni później jeszcze raz zdejmował jego portret w trakcie spowiadania chłopców. Ksiądz Bosko nie zgadzał się, aż dopiero po wielu naleganiach Serry. Powyższe portrety były wyłącznie przeznaczone na użytek w Oratorium i ks. Bosko nie chciał, by były reprodukowane. Bellisio skopiował je kratką.

Towarzyszyły temu pewne szczegóły upiększające dzieło w sposób zadziwiający będąc przedmiotem wielu uwag i rozmów chłopców.

Ks. Bonettipisz: Jestem przekonany, że ksiądz Bosko nigdy nie dał się nakłonić wyjść z pokoju dla tego celu. Dlatego najstarszy z wychowanków w domu Janek Cagliero ukląkł przed nim prosząc go w imieniu chłopców o zrobienie im tej przyjemności pozowania z nimi do portretu. Ksiądz Bosko nim zasiadł do pozy odezwał się do Serra:- wiedz, że tylko jakieś trzy czy cztery razy dałem się nakłonić prośbą niektórych rodzin w Turynie do pozowania, ale żaden portret dobrze się nie udał. Ostatnio poszedłem z kilku chłopcami do najlepszego fotografa w Turynie, pana Dubois. Artysta szkicował sam i jego pomocnicy, lecz próby nie wypadły pomyślnie. Zdumiewali się twierdząc, że dotychczas im się coś podobnego nie przydarzyło. Ja żartowałem mówiąc: Jeśli chcecie wykonać dobrze mój portret, musicie iść wprzód do spowiedzi. Teraz to samo muszę powiedzieć, jeśli jesteś w łasce Bożej, to dobrze, bierz się do dzieła; inaczej będzie czas stracony.

Serra zabrał się do dzieła, zrobił pierwszy portret niezbyt udany, poprawiał go raz drugi i trzeci, wreszcie się udał.

Wówczas chłopcy poczęli wołać: Serra jest w łasce Bożej! Gdy miano wykonać zdjęcie ks. Bosko w dużej grupie chłopców, ten powiedział ci, co nie mają zbyt czystego sumienia nie stają przed kamera, bo wyjdą brzydki!

Tak w sposób żartobliwy wpajał chłopcom myśl, jak wielkim nieszczęściem jest utracić łaskę Bożą, co czyni duszę, pomimo wybitnych przymiotów fizycznych, brzydką i odrażającą.

Przy tej okazji opowiedział nam następujący sen.

Bogate w zadziwiające wydarzenia następowały dni miesiąca maja, a sen o kole wzbudzał w sercach nowe decyzje i powołania.

20 maja- pisze ks. Ruffiino ks. Bosko powiedział na słówku wieczorowym pragnąłbym bardzo, by każdy chłopiec jako owoc nabożeństwa majowego zrobił postanowienie jedno Bogu a drugie mnie można wypisać je na bileciku podpisać się i doręczyć mnie. Ja również uczynię tak samo złożę Panu Bogu obietnicę, którą wam powiem. Zrobię również przyrzeczenie wam samym i niektórym powiem prywatnie, a innym ogólnie. To, co wam polecam, to nie jest rozkaz bezwzględny, kto nie chce nie jest zobowiązany, lecz jeśli to wykonacie, zrobicie mi wielką przyjemność”.

Rosła, więc liczba ochotników, którzy dobrowolnie pozostali przez kilka lat z księdzem Bosko pomagając mu w Oratorium.

Czytamy w protokołach Kapituły.

21 maja 1861, ksiądz Bosko w pokoju zebrał Kapitułę i zarządził głosowanie nad przyjęciem do zgromadzenia dwóch kandydatów Ks. Ciattino z Portagomanno, b, proboszcza Maretto w diec,Asti, oraz Antoniego Tresso z Front. KsCiattino otrzymał pełne głosy, lecz przyjęty został jako ekstern, ze względu na to, że zaraz nie mógł wstąpić do życia wspólnego. Tresso otrzymał jeden głos negatywny.

3 czerwca na zebraniu Kapituły T-wa Salezjańskiego zostali przyjęci do Zgromadzenia: Konstanty R. z Buska, Dominik Parigi z Chieri, Franciszek Rebuffo z Genui.-Parigi liczył 16 lat życia, inni dwaj po 15 „Tego samego dnia, gdy świętobliwy kapłan ks. Ciattino wstępował do Zgromadzenia, przybył do Oratorium jego przyjaciel, ks. Barbero proboszcz Villa S. Sekondo. Prosił on ks. Bosko by pomodlił się o deszcz, gdyż w jego okolicy panowało posusza.

Proszę wracać i zapowiedzieć ludziom nowennę. Z rana odmówić modlitwę przed Najśw. Sakramentem, pod wieczór urządzać nabożeństwo do Matki Boskiej. Zachęcić lud tymi mniej więcej słowy: Odprawmy tę nowennę na przekór ks. Bosko,

który nie chciał dać nam deszczu. Poważnie zastrzec żeby w czasie nowenny nie popełniono żadnego grzechu.

Ależ, w jaki sposób można dotrzymać tego warunku? Jak poznać, czy ludzi zastosowali się do jego rady? Wyglądać to może na wybieg. dwustu być może powstrzyma się od grzechu, a za kilku mają cierpieć wszyscy?

Niestety, popełnić grzech znaczy zrezygnować z dobrodziejstwa, względnie zaprzeczyć, że się je otrzymało.

-Dobrze uczynię, co ksiądz radzi, lecz jeśli nie spadnie deszcz, to niech ksiądz sam przyjedzie i wyjaśni przyczynę, dla czego nie padało.

Dobrze przyjadę sam by wytropić grzeszników.

Zastosowano się do życzenia ks. Bosko. Deszcz spadł pod koniec nowenny gorliwie odprawianej. 'Ksiądz Bosko wybierał się na wycieczkę z wychowankami do Villa S. Sekondo. -ks. Rufino dodaje: -Ks. Bosko na parę dni przed przybyciem księdza Barbero polecił swemu przyjacielowi udającemu się do Becchi: Proszę powiedzieć owym mieszkańcom, by gorąco modlili się odmawiając w rodzinach różaniec, by ominął ich huragan. Mieszkańcy wioski znając z doświadczenia prawdziwość podobnych zapowiedzi księdza Bosko modlili się gorliwie, podczas gdy Święty wszędzie rozszerzał nabożeństwo do Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, zwanej popularnie "Madonna di D. Bosko" W kalendarzu na rok 1860 wydrukował po raz pierwszy: 24 maja dzień Matki Bożej Wspomożenia Wiernych, a w 1861 pod tą datą; „Najświętszej Dziewicy” z tytułem zasłużonym „**Wspomożenie Wiernych – Auxilium Christianorum**” W taki sposób Letture Catioliche stały się prekursorem tego chwalebego nabożeństwa ogłaszając je pod tym tytułem.

Na miesiąc czerwiec ukazał się zeszyt zatytułowany: „Wiktoryna i Eugenia, czyli grzeszność i miłość” Wykazuje się w tym opowiadaniu, że grzeszność winno się okazywać bez wyjątku wszystkim jako wykwit i wyraz zewnętrzny miłości bliźniego nakazanej nam przez Pismo św. Przy końcu załączono kilka anegdot o Piusie IX.

Nabożeństwo majowe zakończyło się przedstawieniem komedii łacińskiej „Minerwale” dedykowanej wybitnemu dobrodziejowi Oratorium, hrabiemu Xaweremu

Prowane. „26 maja ksiądz Turchi odprawił swą Mszę Prymicyjną z towarzyszeniem chóru i kapeli. Po obiedzie odbyła się akademijka, w czasie, której składano neomyście kwiaty i utwory poetyckie. Po nieszpórach odbył się koncert muzyczny, feerie i iluminacja. Koniec miesiąca przyniósł szczególne łaski. Chłopiec B... opowiadał pewnemu kapłanowi, swemu przyjacielowi o fakcie zachodzącym dość często w Oratorium. Ten zreferował o tym księdzu Ruffino. „Ksiądz Bosko spytał raz prywatnie chłopca owego, czy był u spowiedzi. – Owszem, byłem u tego i tego kapłana. Czy otrzymałeś rozgrzeszenie? Tak jest. – Czy możliwe? Chyba nie Ależ tak, jak najbardziej. Dlaczego ksiądz wątpi? Ponieważ nie wyznałeś wszystkiego. Wyspowiadałem się ze wszystkich grzechów. A ja ci mówię, że nie. – Czy ksiądz może wiedzieć lepiej ode mnie? Nie chcę wiedzieć lepiej od ciebie, lecz wiem, że nie wyspowiadałeś się ze wszystkiego, na przykład to i tamto... Oh tego nie uważałem za stosowne poruszać i odszedł zażenowany mruczając ksiądz Bosko musi wiedzieć o wszystkim. Ksiądz Bosko jednak nie stracił go z oczu i pewnego dnia znowu zagadnął. No, co, kochany, załatwimy sprawy sumienia? Ależ ja nie śmiem spowiadać się u księdza! Ja wcale nie chcę, żebyś się spowiadał się, sam wypowiem twoje grzechy, tak, iż nie będziesz potrzebował nawet mówić. I tak zrobił. Wyszczególnił mu wszystkie winy, z których nie śmiał się spowiadać. Chłopiec tylko przytakiwał, i to wystarczyło, by dostał rozgrzeszenie. Po tej spowiedzi był tak zadowolony i podniesiony na duchu jak nigdy w swym życiu. Obecnie należy do liczby naprawdę wesołych i przykładnych chłopców.

ROZDZIAŁ LXXI

Procesja Bożego Ciała w Turynie odbywała się zawsze z okazałą pompą, przy udziale samego króla i rządu, senatorów, deputowanych oraz wojska. W tym roku już nie brały udziału władze w tym akcie religijnym z następującego powodu. Obchodzono dotychczas rocznica nadania konstytucji w drugą niedzielę maja, została rozporządzeniem władz przeniesiona na pierwszą niedzielę czerwca. Tym razem kler katolicki powstrzymał się od udziału w niej ze względu na to, że zatraciła swój charakter religijny, nabrała charakteru czysto państwowego, podkreślając zjednoczenie Włoch dokonane kosztem własności Papieża. Rząd w odwecie za to wydał zarządzenie zabraniające pod władnym urzędem uczestniczenia w procesji Bożego Ciała.

50-letni prawie Cavour, po odzyskaniu zdrowia, odbierał hołdy od demokratów uznających w nim główną sprężynę i sprawcę jedności włoskiej. Pan Bóg jednak pokierował wypadkami inaczej. Cavour po burzliwym posiedzeniu w Izbie Deputowanych gdzie musiał wysłuchać wiele ostrych zarzutów pod swym adresem, pod wieczór 29 maja, wróciwszy do swej rezydencji dostał ataku apoplektycznego. Przyszedł jednak do siebie.

Nazajutrz nie słyszano dźwięków kapeli wojskowej, ani salw artyleryjskich, nie zjawili się przedstawiciele władz ani senatorzy, by nieść baldachim i świece przed Najświętszym Sakramentem.

Procesja odbyła się z całą pompa kościelną pisze Kan. Bellesio – a w miejscu władz i deputowanych, szli w szpalerach chłopcy księdza Bosko w pobożnym skupieniu, ze zbudowaniem patrzących tłumów wiernych.

2 czerwca, podczas gdy w całym państwie trwały obchody jedności Włoch, Cavour dostał następnego gorszego ataku apopleksji. Ksiądz Bosko, 2 czerwca pisze ks. Ruffino poleciwszy już przedtem modlitwy za umierającego ministra, powiedział na słówku, w najbliższy czwartek odprawimy ćwiczenie dobrej śmierci. Pragnę byście odprawili je dobrze, ponieważ znajduje się między nami ktoś, który, odprawia je po raz ostatni. 6 czerwca, w oktawie Bożego Ciała, w rocznicę Cudu Najświętszego Sakramentu w Turynie w 1453., hrabia Cavour przeszedł do wieczności. Co za dziwna zbieżność! Osiągnął szczyty honorów państwowych, gdy ręką Wszechmocnego został

strącony do grobu! Zaledwie przed 6 miesiącami wystąpił przed parlamentem z dumnym oświadczeniem: Czy wiecie, co nastąpi w Europie za 6 miesięcy? Myślał zapewne o zaborze Rzymu. – Natomiast w zapowiedzianym terminie sam zeszedł do grobu nie mając niestety, czasu do naprawienia krzywd wyrządzonych Kościołowi. W tym dniu młodzież przystąpiła do komunii Generalnej. A pod wieczór ks. Bosko zawiadamiał ich o śmierci Cavoura robiąc uwagę. Opłakania godne, że Cavour, niestety nie miał w ostatnich chwilach życia przy sobie kapłana. Ale miejmy nadzieję, że za przyczyną św. Franciszka Salezego, od którego pochodził po kądzieli, Pan Bóg dał mu łaskę pojednania się ze sobą i zbawienia wiecznego. Pamiętając o przepowiedni księdza Bosko z końca r. 1860, która w taki sposób się spełniła. Wieczorem dnia 7 czerwca, miał się odbyć wspaniały pogrzeb przy udziale senatorów, deputowanych, władz i wojska oraz miasta Turynu. Pogoda jednak była fatalna, padał ulewny deszcz, tak, iż kondukt doznał przeszkody. W taki sposób ci, co wzbranieli się wziąć udział w procesji Bożego Ciała, musieli pod deszczem uczestniczyć w pogrzebie ministra Cavura. Święty korzystając ze sposobności powiedział na słówku: Są tacy, co mimo wszelkich wysiłków około ich zbawienia nie chcą się nawrócić. Czekam jeszcze jakiś czas, potem publicznie wyjawię ich nazwiska. Znaczyło to wydalenie gorszycieli z zakładu. To właśnie ten drugi kolec widziany we śnie 7 marca tego roku, oznaczony literą ‘M’ to jest moralność. Jeden ze wspomnianych, rzadko przystępujący do spowiedzi, pewnej soboty zjawił się pod wieczór przy konfesjonale księdza Bosko, obłożonego przez tłum penitentów. Święty spostrzegłszy chłopca wyświadał go widząc jasno stan jego duszy. Odchodzącego spytał: Czy nic więcej nie masz do powiedzenia? Nic więcej! A może byłoby coś jeszcze. Zastanów się chwilę. Nie mam nic więcej! Święty nalegał. Odwagi, mój kochany, wyznaj wszystko.

Chłopiec zaciął się w uporze. Święty w tej chwili spostrzegł tuż na podium olbrzymią małpę, która przeciskała się między chłopcami i skoczyła na barki owego biedaka, ścisnęła go za szyję szponami wsuwając swój pysk między głowę Świętego a penitenta. Stały mu łzy w oczach ze współczucia nad nieszczęśliwcem i powtórzył pytanie. Doprawdy, nie masz nic więcej do wyznania? Ten gwałcony mocą szatańską odrzekł zdecydowanie: Więcej sobie grzechów nie przypominam. – Ach mój drogi synu! Jak to? Ty nie masz nic więcej do wyznania, a ja widzę na twym karku wstrętą

małpę. Patrz! Zrobił gest jakby chciał powstać i uwolnić się od towarzystwa wstrętnej bestii. Chłopiec na widok łez Świętego, poruszony wewnętrznie zaniósł się płaczem i trzymając księdza Bosko za sutannę wołał. O nie opuszczaj mnie, ojcze, ratuj mnie! Jeśli chcesz, bym stąd nie odszedł wyznaj wszystkie grzechy! Wówczas biedak zdobył się na odwagę, przytulił się do spowiednika i wyznał grzech, który chciał zataić, i w tym momencie małpa znikła. Wypadek ten opowiadał ksiądz Bosko kilku klerykom, między nimi Ruffino i Bertetti, którzy to zanotowali. Wywołało to wielkie wrażenie na obecnych, tym bardziej, że przypominał swój sen sprzed paru miesięcy, w którym widział trzech chłopców z małpą u szyi. Potwierdził to kilkanaście lat po zgonie ks. Bosko pewien zakonnik Basallista, Br Edmund, który brał udział w kongresie młodzieżowym w Turynie w 1904 roku i spotkał się z niektórymi Salezjanami. Gdy go pytano, skąd zaczerpnął tę wiadomość, odrzekł; Dowiedziałem się o tym w Parmie z ust chłopca (wymienił nazwisko), który miał tę przygodę. Wyznał, że od kilku lat taił grzech na spowiedzi. Obok tego rodzaju chłopców potrzebujących specjalnej pomocy, miał Święty w Oratorium i piękne dusze. Pewnego wieczoru, po pacierzach przechadzał się pod portykami z grupą kleryków. Byli między innymi Ruffino i Bnetti, którzy to zanotowali.

/.../ Powiem wam mówił Święty, że mamy w domu chłopców uprzywilejowanych specjalnymi darami od Boga. Jeden z nich w czasie Konsekracji widział kulę ognistą napelniającą blaskiem cały kościół. Zmniejszała się ona stopniowo do wielkości orzecha aż spoczęła w puszcze, potem znowu się wzniosła, i stając się niepokazną znikła. Pytałem chłopca, rozumie, co znaczy to zjawisko. On zaprzeczył, pytając-A ksiądz, co o tym myśli?

Ja także nie wiem, co o tym sądzić. Jak widzicie, choć nie przykładałem do tego wagi, można by to tłumaczyć następująco:

Otóż ta kula była widziana 2 czerwca, 6 czerwca zmarł Cavour, bożyszcze całego świata, a obecnie w małej formie uniósł się ponad ołtarz, nadał się pychą, pękł i zniknął. Można, by też tłumaczyć inaczej, to jest, że kula oznacza bunt przeciw Kościołowi, kiedy zdawało się, że Kościół zginie, rewolucja została zniweczona i znikła sprzed oczu obserwującego ją pilnie z dala patrzącemu wydawało się czymś ogromnym, tymczasem zredukowała się do zera i znikła z biegiem czasu. Inny chłopiec widział w czasie podniesienia Hostii, Boskiego Zbawcę ukrzyżowanego.

Z początku był pełen majestatu i mocy, później cierpiący budzący litość, jakby unicestwiony. Zdawało mu się, że wielu chłopców podchodziło doń ofiarując mu pokarm, pytając, jaka jest przyczyna jego cierpienie i wyniszczenia. Jezus odrzekł:

Moi synowie, taka jest wola mego Ojca! Tak się skończyła wizja. Podobało mi się, że ów podał mi to na kartce. Trzymam ją na biurku nie przywiązując zbytnej wagi. Pytałem go, czy rozumie znaczenie tego wszystkiego, ponizenia naszego Zbawiciela. Zaprzeczył mi. Być może, jak mu się zdaje, że oznacza to głód (materialny czy duchowy), który nastąpi nie zaraz, może za rok. Tłumaczeniem jaśniejszym jest raczej to, że Chrystus cierpi prześladowanie w swym Kościele. Niektórzy przerwali pytając, który to jest ten chłopiec.—Święty nie chciał tego wyjaśnić. – Jest jeszcze inny chłopiec widziany we śnie o stołach, zasiadający w liczbie niewinnych, posiadający szatę niewinności od chrztu św., z którym Madonna często rozmawia wyjawiając mu rzeczy dalekie i ukryte. Ja sam pragnąc dowiedzieć się od niego odnośnie spraw przyszłych, polecam mu się unikając podsycania w nim próżności. On zaś pomodliwszy się do Matki Najświętszej, przekazuje mi potem z prostotą wszystko. Tak samo, gdy potrzebuję jakiejś łaski. Mamy takich chłopców więcej w domu. Obserwują wszystko pilnie, jak się skończy gdyż są możliwe iluzje. Jest jednak pewne, że Maryja Najświętsza nas kocha. Powiem jeszcze o czwartym waszym koledze, czego nie da się wytłumaczyć w sposób naturalny. Otóż przed feriami wielkanocnymi prosił o pozwolenie spędzenia paru dni w domu mówiąc, że chciałby być przy zgonie swego proboszcza. Oczywiście dostał pozwolenie i wyjechał z tą myślą. Rodzice zafrapowani tym pytali, czy wyjechał może w stanie jakiegoś podniecenia, bo proboszcz jest całkiem zdrowy. Lecz oto po paru dniach proboszcz zachorował, i przygotowany na śmierć zmarł świątobliwie. Zaintrygowani tym klerycy pytali o nazwiska świątobliwych chłopców, których mieliśmy wśród siebie nie znając ich. Święty powtarzał. „Abscondiati haec a sapientibus et prudentibus et reuelasti ea parvulis, quoniam sic fuit placitum ante te”. Nie miejsce tu ani na mądrość, ani na dobrą wolę. Pan Bóg rozdziela swe dary, komu i jak chce. Co do mnie wolę raczej cnotę stałą i pewną niż dary nadprzyrodzone, bo to jest niebezpieczne, im bardziej są częstsze z uwagi na niebezpieczeństwo pychy. A Pan Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym daje łaskę. Opowiadanie o rzeczach nadprzyrodzonych może sprawić wrażenie na tych, co tych darów nie posiadają. Uprzywilejowani, którym była mowa

mogliby pomyśleć sobie: Ach, to nie jest nic wielkiego, a ja również posiadam te dary. Wówczas biada, bo brakuje pokory! Biada, gdy choć w nieznaczej mierze przypisują je sobie lub z nich się pyszną.

Parę lat temu był w domu chłopiec, który w czasie choroby twierdził, że oglądał Madonnę, od której dowiedział się wiele rzeczy. Dał nawet dowody wymieniając tych, co byli lub nie do spowiedzi. Tych ostatnich posyłał do spowiedzi w sobotę. W końcu zaniedbał się tak dalece, iż musieliśmy go wydalić z zakładu. W każdym razie, mam oczywisty dowód, że Pan Bóg okazuje nam wiele łask. Panuje On w naszym domu, broni nas i popiera, tak, że wszystko nam się udaje. Ale biada nam, jeśli na jego łaską nie odpowiadamy.

W dalszym ciągu mówił: Co do widzenia św. Postaci, nie otrzymałem nigdy specjalnej łaski, z wyjątkiem pomnożenia partykuł. Był to doprawdy fakt zdumiewający i cudowny!

Na prawdę ksiądz twierdzi, że tak było? Spytał ktoś.

Tak, jest to fakt pewny. Pewnego dnia, sam będąc w domu odprawiałem Mszę wspólną. Jak zwykle nastąpiła Komunia chłopców. Miałem w puszcze może 10_12 partykuł. Z początku, ponieważ przystępowało nie wiele, nie udzieliłem ich, lecz stopniowo nadchodzili inni wymieniając się kilkakrotnie przy balustradzie. Chciałem wrócić do ołtarza, po wykomunikowaniu pierwszych, by wziąć nową puszkę z hostiami, lecz widząc w puszcze wciąż tę samą ilość partykuł, udzielałem nadal Komunię św. Nie spostrzegając się, że partykuł nie ubywało. Podeszedłem do ostatniego i podałem mu ostatnią z wielkim zdumieniem.

W Oratorium wielkie cnoty były w ukryciu. Wobec takiego faktu, snów mających charakter nadprzyrodzoności, przepowiedni, czytania sumień, przepowiedni zgonów, nie było maniaków, bigotów, łatwowiernych ani zabobonnych. Rzeczy szły naturalną koleją w oparciu o pobożność rzetelną i autentyczną.

16 czerwca, ksiądz Bosko jako wiązanekę na słówku dał chłopcom polecenie specjalnej modlitwy, o łaskę przejrzenia dla tych z małpą, których liczba jest dość znaczna.

Wieczorem, 18 czerwca, opowiedział następującą historyjkę, czy rodzaj snu,

jak to nazwał, kiedy indziej. Przytaczamy go za księdzem Ruffino:

„Zaledwie zasnąłem, poczułem silne uderzenie o łożko. Obudzony tym usiadłem rozglądając się niespokojnie po pokoju, ale nic nie zauważyłem. Może piorun pomyślałem sobie i chcę dalej spać, ale ledwie zacząłem usypiać, ponowił się ten sam wstrząs.

Wyskoczyłem z pościeli, szukam pod łożkiem, pod stołem, przeglądam wszystkie kąty, a nic nie zauważywszy podejrzanego poleciałem się Boskiej Opatrzności i przeżegnawszy się wodą święconą, ułożyłem się do spoczynku. Teraz fantazja moja zaczęła pracować i ujrzałem rzeczy, które właśnie opowiem. Zdawało mi się, że jestem na ambonie i mam zaczynać kazanie w naszym kościele. Chłopcy siedzieli jak zwykle na swoich miejscach i czekali w milczeniu z oczyma utkwionymi we mnie. Ja jednak czułem się dziwnie zakłopotany, co mi się jeszcze nigdy nie przydarzyło. Wprost nie wiedziałem, od czego zacząć, taką czułem pustkę myślową w głowie.

Oto naraz znika sprzed moich oczu i kościół i chłopcy, a ja widzę, że jestem na jakimś polu.

Cóż to ma znaczyć? Pytam sam siebie: kościół, chłopcy, kazanie, a teraz pole? Zacząłem, więc szukać kogoś, kto mógłby mi to wytłumaczyć.

Naraz spostrzegam w pięknym parku opodal, wspaniały pałac z wielkimi balkonami i werandami. Przed nim był obszerny plac, na którym z prawej strony tłoczyła się wielka rzesza chłopców, koło jakiejś Pani. Zbliżywszy się zobaczyłem, że rozdaje pomiędzy tych malców chusteczki, zalecając każdemu z osobna, by nigdy jej nie rozwijał, gdy wieje wiatr. A gdyby się zdarzyło, że zaskoczyłby cie wichur przestregająca, a miałbyś chusteczkę rozwiniętą, to, czym prędzej obróć się na prawo, a przenigdy na lewo.

Chłopcy otrzymawszy chusteczki, wychodzili na taras przed pałacem i ustawiali się w milczeniu długim rzędem. Tu powoli, jeden po drugim, zaczęli rozwijać otrzymane chusteczki i z przyjemnością je oglądali. Były one dosyć wielkie, z materii bardziej delikatnej, haftowane złotem z napisem także złotym:

„REGINA VIRTUTUM- Królowa cnót”

Tymczasem od północy zaczął powiewać lekki wietrzyk, który szybko się wzmacniał i naraz zerwała się gwałtowna burza z gradem, deszczem, a na końcu ze śniegiem. Oczywiście chłopcy, pomimo przestrogi, owej pani jedni zdążyli zwinąć chusteczki, inni odwrócili się na prawo i tych chusteczki ocalały. Ale u tych, co chusteczki nie starali się ochronić, trzymając je wystawione na burzę, nie tylko grad je dziurawił, ale nawet deszcze i śnieg przebijały i niszczyły. Po niedługiej chwili piękne te serwety zamienione zostały w strzępy zmięte i ochlapane.

Niemile tym zaskoczony, podszedłem przypatrzeć się chłopcom z bliska i ku mojemu wielkiemu zmartwieniu, poznałem swoich chłopców z Oratorium i to każdego z osobna wyraźnie. Zbliżyłem się, zatem do owej Pani, co rozdawała te chusteczki, by ją zapytać, co to wszystko ma znaczyć?

Pani ta, którą w tej chwili otaczało kilku mężczyzn, zwróciwszy się do mnie zapytała:

Czy widziałeś napis na tych chusteczkach?

Widziałem, było: **REGINA VIRTUTUM**

Inie wiesz, co to znaczy?

Owszem, to wiem.

Stąd łatwo wywnioskujesz, że ci chłopcy narazili cnotę czystości na pokusę. Ale jedni, skoro się spostrzegli o niebezpieczeństwie, zaraz od niego uciekli, to ci, co chusteczki zwinęli na czas. Drudzy zaskoczeni nagabywaniem zła, a nie mogąc uniknąć zaraz niebezpieczeństwa, odwrócili się na prawo, czyli zwrócili się z modlitwą o pomoc do Boga i tak pokazali plecy nieprzyjacielowi. Ale ci ostatni, z chusteczkami wystawionymi na burzę i grad pokus, ulegli grzechowi.

Rozpacz opanowała mnie na widok, jak mało było tych, co umieli się zachować nietkniętą cnotę czystości. Rozpłakałem się tak serdecznie i dopiero po dłuższym czasie, gdy się trochę uspokoił, zapytałem:

Ale jak to jest, że nie tylko wichura i grad targał te chusteczki, ale nawet kropelki deszczu i lekkie płatki śniegu były w stanie je dziurawić? Czy te kropelki, względnie płatki, oznaczają może grzechy powszechnie?

A czy nie wiesz, że w tym względzie non datur parvitas materiae? Nie ma

wykroczeń drobnych. Ale nie martw się: chodź i zobacz.

Jeden człowiek z orszaku owej pani skinął na chłopców i zawołał:

Wszyscy na prawo! I prawie wszyscy obrócili się na prawo a u tych, co tego nie uczynili, chusteczki zupełnie się rozlazły. U tych zaś, co usłuchali, zostały naprawione, tak, że nie było znaku dziury, ale już były o wiele mniejsze, u jednych krótsze, u drugich dłuższe, a przy tym ich wygląd w porównaniu z poprzednim robił przykre wrażenie.

Pani ta zauważyła jeszcze: Oto ci. Co spowiedzią naprawili szkody wyrządzone ich duszy przez grzech. Zaś ci, co polecenia nie usłuchali, to dalej grzęzną w grzechu i niewykluczone jest ich wieczne potępienie. W końcu dodała; Nemini di cito, sed tantum admone – nie mów nikomu, w jakim stanie go widziałeś, lecz tylko upominaj”.

(A Ślusarczyk, *Sny* ks. Bosko str. 141).

Tego samego dnia pisze ks. Ruffino – Pan Bóg nagroził gorliwość księdza Bosko przyprawiając mu owcę zgubioną. Otóż, gdy znajdował się na dziedzińcu wśród chłopców, podszedł do niego jakiś pan mówiąc, że ma mu coś ważnego do powiedzenia. Święty zaprowadził go do swego pokoju. Tam ów pan z miejsca przedstawił się: Jestem kapłanem byłym proboszczem, opuściłem Winnicę Pańską zapisując się do szeregów Garibaldiego. Oszukany odstąpiłem od wiary i przyłączyłem się do protestantów. Jestem nieszczęśliwy od początku swej pomyłki i wciąż byłem w niepokoju sumienia. Obecnie jestem w stanie oplakany nie tylko pod względem duszy, lecz i ciała. Chciałbym wrócić do swego biskupa, lecz jak to zrobić.

Święty znając ze słyszenia owego biedaka odrzekł: Dobrze, proszę wracać, biskup jest już poinformowany i gotów go przyjąć z powrotem do diecezji. Czy ma ksiądz pieniądze

Nie mam ani solda; nawet oto proszę – pokazał koszulę damską na piersiach. Tę koszulę w sobotę ubiegłą znalazłem na mym łóżku; pewnie moi koledzy zakpili sobie ze mnie odkrywając we mnie niepokój wewnętrzny.

Święty dał mu nową koszulę i zaopatrzył w pieniądze na drogę. Biedny kapłan poprosił o książkę religijną.

Dałbym bardzo chętnie – odrzeczł ks. Bosko, lecz mam przy sobie tylko brewiarz.

To choćby brewiarz. Tego właśnie pragnę. O jak biedni są ci, co schodzą z drogi Pańskiej!

Ów kapłan konwertyta rehabilitując się z poprzednich swych upadków, być może wtajemniczył księdza Bosko w machinacje protestantów, ze szkodą dla Kościoła we Florencji, gdyż w tym samym dniu Święty dał znać tutejszemu arcybiskupowi, który mu tak odpisywał:

Pregiatissimo e Molto Reverendo Signore –

Po powrocie do Florencji pani markiza Villarios doręczyła mi list, Pwielebnego Księdza z 18 bm. Adresowany do mnie, za który serdecznie dziękuje. Wzruszony jestem jego życzliwością oraz zapewnieniem pamięci w modlitwach chłopców. Potrzebuje ich bardzo niosąc brzemień pasterzowania w tak burzliwych czasach. Ostatnio, gdy wracałem z procesji do mieszkania, spotkały mnie obelgi ze strony ulicznego motłochu, co lud wierny wynagrodził mi swą miłością i pobożnością. Wypadnie mi zdementować sugestie niektórych dzienników, zwłaszcza najgorszej gazety La Nazione. Lecz, nad czym najbardziej bardzo ubolewam, że znalazły się osoby usiłujące zakłócić powagę religijnej uroczystości i zastraszać wiernych, którzy w tak wielkiej liczbie postępowali ze świecami w procesji z Najświętszym Sakramentem. Niech Bóg w swym miłosierdziu oświeci tych bezbożników. Za wiadomości o propagandzie protestanckiej jestem bardzo zobowiązany, niemniej jak za podsuniecie pewnych środków zaradczych dla położenia tamy złu. Od lat dziesięciu nasilała się ich propaganda, by wyrwać wiarę z serc katolików tutejszych. Początkowo działali skrycie, lecz od dwóch lat występują, jawnie. Dzięki Bogu, dyskredytują się coraz bardziej wobec ludu i niczego nie osiągną poza nielicznymi wyrzutkami społeczeństwa nawet wielu takich, co dali się omamić przez nich wraca do Kościoła. Jestem przekonany, że jeśli będziemy czuwać, a kapłani skupią się przy swych biskupach, wysiłki ich spełzną na niczym. Niestety, nie brak kłopotów z księżmi kontestatorami, którzy na szczęście mnie usłuchali z wyjątkiem trzynastu opornych,

których spotkała suspensa. Byli to przeważnie ex zakonnicy lub kapłani z obcych diecezji, od wielu lat szukających tu schronienia i zdyskredytowani wobec wiernych.

Gdy Pwielebny Ksiądz przybędzie do Florencji, jak mnie zapewniała pani markiza, będziemy mogli na ten temat porozmawiać.

Pokój dla Pwielebnego Księdza jest zawsze do dyspozycji ...

Wraz z życzeniem wszelkiego dobra proszę Boga, by błogosławił jego trudy apostolskie oraz zakład dobroczynny, podczas gdy mam zaszczyt etc.

– Florencja-28-6-1861- Dev. mo l Ed obbl.mo Servitore

+Joachim arc. Flor

ROZDZIAŁ LXXII

Na miesiąc lipiec ukazał się zeszyt *Letture Cattoliche* p.t. „Wstrzymanie się od pracy w dni świąteczne – przez D. Olivieri byłego członka Komisji Ustawodawczej we Francji. – Wykazuje się konieczność moralną, fizyczną, ekonomiczną spoczynku niedzielnego w dodatku przytoczono dawne rozporządzenie Kodeksu państwa sardyńskiego na temat przestrzegania świąt. Podano wyjęte z rozprawy magra Losana biskupa Bialla, przepisy odnośnie leczenia grzybka latorośli za pomocą siarkowania. Autor pisze, że plaga ta panuje w całych prowincjach i rozszerzy się jako kara za grzechy ludzi gwałcących dni świąt, zgodnie z zapowiedzią Madonny z La Sallette. Jest plagą, którą ongiś ukarał Bóg lud żydowski. (Is.24, 7; Jer.d.13).

Tymczasem w artykule, zamieszczonym w *Armonia* wzywano katolików do zapisywania się do Stowarzyszenia Prasy Katolickiej wobec nasilającej się propagandy protestanckiej. Przytaczano słowa pochwały Piusa IX pod adresem wydawnictwa.

Ksiądz Bosko polecił wydrukować 4 tys. Obrazków św. Alojzego Gonzagi. Pan Oreglia w liście do wychowanka Seweryna Rostagno w Pinerolo, podawał wiadomości z obchodów w Oratorium. Rok szkolny miał się ku końcowi nie bez dwojga „M” (malatie moralita – choroby, moralność). Do czego dołączyła się „R” (rivalita – rywalizacja), jak przewidywał Święty.

Dzięki mądrymu kierownictwu zakładu, skutecznej asystencji i metody wychowawczej przeniesionej z Oratorium, całe Seminarium w Giavano doskonale funkcjonowało w ciągu roku 1860/61 tak ze względu na liczbę alumnów – pisał Kan. Anfossi – nawiązały się żywe kontakty i wymiana nauczycieli i asystentów. Dwa te zakłady używane były jako bliźniacze i wzajemnie się dopełniające. Ks. Bosko na przykład, posyłał swych profesorów dla przeprowadzenia tam egzaminów. Sam ks. Bosko uważany był za właściwego dyrektora obu zakładów. Przeprowadzał dwa razy w roku wizytację Małego Seminarium uważając alumnów jakby za swych synów z wielu względów, otrzymał również od nich dowody prawdziwego synowskiego przywiązania. Głosił kazania, przemawiał na słówkach wieczornych, a wszyscy pragnęli u niego się spowiadać i zasięgnąć porady w sprawie powołania.

Aplauzy i sympatia, jakimi się cieszył u alumnów ksiądz Bosko, nie bardzo podobały się nowemu rektorowi. Zamyślał zerwać z zależnością od Oratorium i ogłosić się jednym przełożonym Małego Seminarium.

Wysuwając własny autorytet i polegając na doraźnej pomyślnej sytuacji ekonomicznej zakładu, niezależnie znosił się z Kurią arcybiskupią, licząc na poparcie niektórych kanoników.

Wykorzystano to nie bacząc na ujmę wyrządzoną tym postępowaniem księdza Bosko. Utrzymywano rektora w przekonaniu, że Seminarium w Giavano nie podlega w niczym Oratorium.

Wykazując tak wielką gorliwość o dobro diecezji miał on na oku dwa cele; usunąć w cień księdza Bosko, oraz otrzymać w nagrodę dobrą parafię, do czego zresztą miał dobre kwalifikacje. Cóż Kiedy przeszkodą w uniezależnieniu się całkowitym był brak odpowiednich wychowawców. Nie wypadało mu, więc na razie zrywać jeszcze z Przełożonym. Dlatego wolał wybrać taktykę zyskiwania sobie i namawiania stronę kleryków księdza Bosko, by opuścili Oratorium. Kto dawał mu posłuch miał u niego szczególne przywileje; na drugich wiernych księdzu Bosko składano ciężary nie ufając im. Pomimo że dobrze się maskował, sami wychowankowie i domownicy spostrzegali się o tym. Stąd niezadowolenie i szemranie.

Nie uszło to uwagi Świętego. Najbardziej ubolewał nad tym, że nie trzymano się jego wypróbowanych metod wychowawczych względem młodzieży. Ks. Bosko miał poufną konferencję z klerykami Vaschetti i Boggero przybyłymi do Turynu z okazji jego imienin. Zastanawiał się nad ich odwołaniem do Oratorium i tak zadecydował.

Wobec tego, że ksiądz Grassini pragnie uniezależnić się od księdza Bosko, niech poszuka asystentów do zakładu. Kleryk Vaschetti zreferował rzecz rektorowi, a ten pośpieszył do Oratorium lękając się odpowiedzialności. Bronił się tłumaczył swe postępowanie i zdawał się respektować instrukcje Księdza Bosko. Lecz równocześnie miał posłuchanie u Prowikariusza kurialnego, wobec którego żalił się na pretensje księdza Bosko, że chce mu narzucić system własny system wychowania niebędący na czasie i połączony z pewnymi kłopotami. Podkreślał, że tego rodzaju ingerencja

odbierała mu samodzielność w kierowaniu zakładem oraz żądał przeszkodzenia w odwołaniu kleryków. Insynuował, że dobro młodzieży wymaga, by owi klerycy należący do diecezji rozstali się z księdzem Bosko i jego Zgromadzeniem.

Wracał do Giaveno pewny sukcesów swej dyplomatycznej gry. Klerycy zaś oczekiwali decyzji ks. Bosko względem siebie, a pierwszy z nich wyraził się: mam nadzieję, że sprawy ułożą się bez odwoływania nas do Oratorium.

Rektor poinformował ich o konferencji z księdzem Bosko.

Więc jakie powzięto decyzje względem nas, pytał Vaschetti.

Rozmawiałem na temat was i Zgromadzenia Salezjańskiego z kanonikiem Prowikariuszem. Nie dokończył żałując zdradzenia sekretu.

A czy ksiądz Bosko zapewnił księdzu rektorowi na przyszły rok nowych asystentów?

Rektor zbył to ironicznym grymasem.

Wyrazem tej sytuacji był list poufny kleryka Boggera do pana Creglia w Oratorium. Pisze on z melancholią, że w seminarium istnieje zmowa między rektorem a kilkoma asystentami, dla tego źle się czuje w tym otoczeniu nie mogąc z nikim porozumieć się, ani wyzaliczyć końca:

Ksiądz Bosko polecił mi napisać, gdy tylko zdarzy się coś nowego; ja jednak nie śmiem tego uczynić by nie przymnażać mu przykrości. Jeśli pan uzna za stosowne, może wtajemniczyć ks. Bosko w treść listu, lecz proszę o ścisłą dyskrecję, bym nie popadł w niełaskę u tutejszych przełożonych.

Pan Creglia poinformował księdza Bosko, od którego kleryk Boggero otrzymał niebawem bilet z cennymi zaleceniami:

Nie będzie nigdy dość roztropności połączonej z wielką cierpliwością oddanie się woli Bożej i ufność w Bogu. Nic jednak ze wspomnianej rywalizacji nie wyszło na zewnątrz i niektórzy klerycy Oratorium przebywali w sierpniu w Giaveno na rekonwalescencji; paru innych, wraz z klerykiem Francesia spędzało tam wakacje. Zawsze rektor próbował sugerować, by opuścili księdza Bosko i przystali do niego przyrzekając poparcie Kurii w uzyskaniu w przyszłości dobrej posady w diecezji. Od jakiegoś czasu rektor nie był w Kurii, gdy ksiądz Bosko udał się z wizytą do kanonika

Vogliotti, by pertraktować na temat powstałych trudności w Giaweno. Tam dał wyraz sugestią rektora, że ksiądz Bosko myśli o odwołaniu kleryków z Giaweno, którzy są koniecznie potrzebni dla dalszego funkcjonowania zakładu. Święty zawsze pełen uprzejmości nie sprzeciwiał się, przedstawiając, że mogliby to samo robić inni klerycy według uznania. – Poczem przeszedł na inny temat, a z listu niżej przytoczonego można wywnioskować, jaki miała przebieg dalsza rozmowa.

Benemerito Signor Rettore –

- Przesyłam spis kleryków znajdujących się w tutejszym domu, z którego będzie mógł wybrać kogoś do Giaweno. Pomimo to nie mogę pominąć skromnej uwagi na temat oświadczenia złożonego mi, iż nie chce się, uznać za jedną całość Oratorium i Seminarium w Giaweno. – Nie należy patrzeć przez takie okulary, gdyż zarówno źli jak cnotliwi wiedzą dobrze, że powyższe słowa oznaczają gwarancję moralności. Faktycznie wziąć należy pod uwagę, czym było seminarium w Giaweno wczoraj, a czym jest dzisiaj. Kandydatów kierowanych tam przez nas skłoniło do pójścia tam, gdy się dowiedzieli, że jest to jedna i ta sama rzecz.

Pw. Ks. kanonik może zapytać, ilu jest kandydatów posłanych przez Oratorium i osoby nam znane. To przekona go, ile są warte pewne zarzuty. Innym zarzutem było, żeby kleryków z obcych diecezji odsyłać ich własnym biskupom. Temu przeczy fakt, że wielu biskupów, gdy mają jakiego kandydata czyni tak, by zabezpieczyć jego powołanie. Mamy tego dowody następujące: Francesia pochodzi z diecezji Ivrea, Carruti z Vercelli, Durando z Mondovi, Provera z Casalewszyscy znakomici nauczyciele, z których nie mieliśmy tu, gdyby zostali posłani do innych diecezji. Może się powie, że robię wykład mizernie. Nie zamierzam tego czynić. Chciałbym tylko dać wyraz memu przekonaniu, co zmierza do większej chwały Bożej. Niech się nie myśli, że mieszam się do spraw wewnętrznych Seminarium w Giaweno: bynajmniej, jestem całkowicie zajęty sprawą i tu w Turynie. Tamtymi niech się zajmują inni, byle tylko rzeczy dobrze szły. Zresztą Pw. Ks. Kanonik dobrze wie, że od lat dwudziestu pracowałem i pracuję dotąd dla dobra diecezji i zawsze słuchałem głosu Przełożonego kościelnego jakby samego Boga. Proszę wybaczyć, że rozpisałem się tak rozwlekle oraz przyjmując wyrazy czci etc.

Turyn3-9-1861 –Obbł.mo serv.

XJB

W międzyczasie Święty przebywał na rekolekcjach na Superdze w towarzystwie pana Creglia, który pisał do księdza Allassonattiego 18 lipca:

Ks. Bosko mówi, że ma nadzieję napisać jutro. Wydaje się, że tutejsze zdrowe powietrze pokrzepi go. Moc pozdrowień dla naszych drogich chłopców od nas obu, którzy często na ich temat rozmawiamy. Doprawdy dłuży mi się bez nich. Proszę polecić modlitwom ich zdrowie ks. Bosko, moje nawrócenie, większe uświęcenie naszych towarzyszy, zwłaszcza Współbraci. Jestem wyrazicielem myśli księdza Bosko, który zaleca, by hamować niektórych zbyt pilnych w nauce, a także nauczycieli, wśród nich kleryka Cerrutiego, który biedaczek jest chory. Proszę pozdrowić ode mnie chorych, przykro mi, że nie mogłem ich uleczyć. Wyrazy uszanowania dla mych przełożonych, księdza Rua, ks. Savio, ks. Turchi, kleryka Rocchietti, podczas gdy polecam się etc.

Ks. Bosko ze swej strony dołączał list:

Giovani miei e carissimi figliuoli – Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z wami.

Tych parę dni rozłąki z wami, drodzy chłopcy, wydaje mi się kilku miesiącami. Wy jesteście doprawdy moją radością i pociechą, a brakuje mi obu tych rzeczy, gdy jestem od was daleko. – Ks Allassonatti pisał mi, że modlicie się za mnie, za co wam najserdeczniej dziękuję. Ja również we Mszy św. Pamiętam stale o was polecając Bogu zbawienie dusz waszych. Chcę wam jednak powiedzieć, że większą część czasu spędzam razem z wami, obserwując w szczegółach i w ogóle, co robicie i myślicie. O sprawach poważniejszych będę rozmawiał z poszczególnymi, gdy wrócę do domu. Co do spraw ogólnych, jestem zadowolony, podobnie jak wy sami. Miałbym jednak pewną rzecz wielkiej wagi do naprawienia, mianowicie, że zbyt pośpiesznie odmawiacie modlitwy w kościele. Jeśli więc chcecie sprawić mi wielką przyjemność. Starajcie się odmawiać je poważnie, wymawiać dobitnie poszczególne wyrazy

i zgłoski, z których one się składają. Oto moi drodzy, rzecz, jaką wam proponuję i którą pragnąłbym widzieć w porządku, gdy z pomocą Bożą wrócę do was. Niech was Bóg błogosławi udzieli zdrowia, swej łaski oraz dopomoże stanowić jedno serce i dusze, by służyć mu przez wszystkie dni swego życia etc.

–S-Ignazio23-7-1861 –Aff.mo avico in G.G. –

XJB

Wróciwszy z S. Ignazio – notuje kronika ks. Ruffino – powiedział chłopcom, że z daleka widział tych, co nie postępowali wzorowo w domu. Wyrabiał stąd własne kryterium o pewnych jednostkach usuwając z domu wszelki powód zgorszenia. Z końcem lipca odbyła się w Oratorium uroczystość rozdania nagród najwzorowszym wychowankom, na której przewodniczył jak zwykle, profesor Vallauri Tomasz. Dziękując za ten zaszczyt zaznaczył, że pierwsza nagroda należy się samemu ks. Bosko.

Owoce starań wspólnych była spora grupa, bo aż 34 kandydatów, których uznano za godnych przywdziania sutanny.

ROZDZIAŁ LXXIII

Wychowankowie wyjeżdżali na wakacje zabierając ze sobą numer Letture na miesiąc sierpień zatytułowany: „Rodzina Męczenników, t.j. życiorysy świętych Męczenników: Mariusza, Marty, Audifaksa, Abakusa, wraz z dodatkiem wiadomości o świątyni ich poświęconej Casellette, przez ks. Bosko.

Przesłano im również zeszyt wrześniowy pt. „Życiorys młodzieniaszka Michała Magone wychowanka Oratorium św. Franciszka Salezego”, przez ks. J. Bosko, który pisał w przemowie do młodzieży:

„Wśród tych, którzy z niecierpliwości, oczekiwali życiorysu Dominika Savio, był chłopiec Michał Magone. Gromadził on skrzętnie wiadomości budujące z jego życia od kolegów, starając się ze wszystkich sił go naśladować. Może nie zdołał całkowicie jej przeczytać, gdy Pan Bóg go powołał po nagrodę w towarzystwie swego przyjaciela w niebie.

Urzekające doprawdy życie tego waszego kolegi wywołało również w nas pragnienie ujrzenia wydrukowanej jego biografii, o co mnie niejednokrotnie prosiliście. Ja również powodowany sympatią względem naszego wspólnego przyjaciela, mając też na względzie, że książeczka ta stanie się przyjemną i pożyteczną lekturą, postanowiłem dać do druku zebrane o nim wiadomości.

W życiu Dominika Savio podziwialiście cnotę praktykowaną od urodzenia przez całe życie w stopniu heroicznym. U Magone stwierdza się, że gdyby ten chłopiec został pozostawiony sam sobie, znalazłby się może w niebezpieczeństwie zejścia na manowce, lecz Pan Bóg w dziwny sposób wprowadził go na drogę świętości.

Odpowiedział on wiernie temu głosowi Bożemu ku zdumieniu swego otoczenia podziwiającego cudowne skutki łaski Bożej w duszach tych, co starają się jej odpowiedzieć.

Znajdziecie tu niektóre rzeczy godne podziwiania, wiele do naśladowania, spotkacie przykłady przewyższające wiek młodociany (14) lat tego chłopca. Właśnie dlatego że są to rzeczy niezwykle, uznałem je za godne podkreślenia. Czytelnik może

przyjąć jako prawdziwe fakty opisane. Zebrane zostały przez świadków współczesnych, jak można zresztą sprawdzić.

Opatrzność Boska daje lekcję człowiekowi, gdy powołuje na drogę cnoty zarówno zgrzybiałych starców jak pełnych życia młodzieńców, niech nam udzieli łaski gotowości na wezwanie Boże w ostatnim momencie, od którego zależy nasze wieczne zbawienie. Łaska P.N.J Chr. Niech będzie naszą dźwignią w życiu i przy śmierci towarzysząc nam ustawicznie na drodze wiodącej do nieba Amen. Jak zwykle, Armonia w notatce podała pochlebną recenzję tej książki oraz niebawem przedrukowanej biografii Dominika Savio/.../ pisząc m.inn: Wystarczy zaznaczyć, że wspomniana książeczka jest w użyciu, w szkołach jako lektura poprawnej włoszczyzny. A wiele osób zagląda do niej zachwycając się stylem i odnosząc korzyść z jej lektury. Wystarczy nadmienić, że obie książeczki rozeszły się w tysięcznych egzemplarzach. Zwłaszcza w Toskanii rozchwytywano je. Prof. Pera wizytator szkolny w tej prowincji, złożył wizytę księdzu Bosko w Oratorium. Między innymi wyraził się: W trosce o wykształcenie i poprawność języka naszych uczniów, posługuję się księdza książkami, jak np. Dominik Savio, Alojzy Conollo i Michał Magone. Powtarzam często uczniom z tych książeczek nauczycie się poprawnego języka włoskiego. Cóż stąd, że studiujecie klasyków włoskich, skoro oni używają wiele słów obcych, zdań górnolotnych i niezrozumiałych, tak by z nich korzystać trzeba mieć nieustannie w ręku słownik? Może to być pożyteczne dla tych, co zamierzają oddać się studiom literackim, ale dla reszty najważniejsze jest nauczyć się pisać i wyrażać się poprawnie po włosku, co im będzie potrzebne w ich codziennym życiu. –

Powróćmy obecnie do kroniki księdza Ruffino:

4 sierpnia Święty składając mi życzenia imieninowe powiedział: Przed upływem 12 miesięcy zobaczysz rzecz, która cię bardzo ucieszy;, inną, która zasmuci, wreszcie trzecią, która ci sprawi udręczenie.

Ruffino pochodził z Giaveno i sprawiało mu wiele pociechy doskonałe funkcjonowanie Małego Seminarium. Natomiast przykrością było wycofanie się księdza Bosko wraz z personelem, od kierownictwa owego zakładu Wreszcie powaliła go ciężka choroba i była obawa, że doprowadzi go do grobu.

Parę dni później rozmawiał z dużą grupą chłopców, którzy nie wyjechali na wakacje. Był wśród nich pewien kleryk, z którego Święty nie był zbytnio zadowolony. Święty długo o wewnętrznym duchu Oratorium, opowiadał wesołe historyjki, poczem z wyrazem powagi zawołał: Och! Gdyby ci, co nie są zbyt gorliwi wspominali sobie dawne czasy Oratorium, może lepiej odpowiadałoby wielkiej łasce Bożej, jakiej im Bóg udzielił!

Upominał, by nie iść za podszeptem obrażonej miłości własnej, nie chować w sercu urazy, tłumić zawiść i niechęć, gdy komuś dostaje się w udziale wyższe stanowisko.

Święty wiedział z doświadczenia, jak wiele szkody przynoszą całemu zespołowi oraz poszczególnym duszom pewne niesnaski.”

Pewnego razu kleryk Paweł Albera towarzyszył do pokoju księdzu Bosko wracającemu z miasta i pomagał mu rozebrać się.

Jesteś jeszcze młody, ale przekonasz się o prawdzie tego, co mówię; Jest dwóch razem w kościele na rozmyślanie, wspólnie odmawiają brewiarz, dwóch przy balustradzie przystępuje do komunii św. – a równocześnie nienawidzą się wzajemnie. Potrafią w taki sposób pogodzić dwie rzeczy przeciwne nienawiść i wyzywanie się wzajemnie z Komunią św. I modlitwą.--

Innym razem w obecności pana Józefa Reano zwrócił się do kleryków: Należy wystrzegać się przyjaźnienia się z osobami pozornie poprawnymi, krytykującymi wszystko, co odnosi się do doskonałego praktykowania regulaminu i pobożności, a nawet nie oszczędzają zarządzeń przełożonych. – Poczem dodał:, iż biorąc pod uwagę słabość ludzką cnotliwy kleryk winien być zawsze gotów na krytykę ze strony złych, wznosząc się ponad ich matactwami i litując się nad nimi.

W sierpniu Święty wybrał się do Montenagno na odpust Matki Bożej Wniebowziętej, na zaproszenie markiza Fassati mieszkającego w swym wspaniałym zamku. Małżonka jego nosiła imię Maria Assunta i jej również był zobowiązany i pragnął osobiście złożyć życzenia, wraz z dziećmi Emanuelem i Marią Assunta. Dostał się tam pociągiem i omnibusem.

W pociągu ks. Bosko włączył się do rozmowy na temat prasy podkreślając

pożytek prasy dobrej, oraz jak wiele szkód dla religii i moralności mogą wyrządzić pisma przewrotne. Rpmówca jego pod wpływem tej rozmowy poprosił o spowiedź.

Dobrze, dobrze, zapraszam jako przyjaciela do Oratorium na Valdocco w Turynie.

Wybaczy wielebny ksiądz. Ja obecnie jadę do Genui. Będę bardzo zajęty później, nie wiem nawet, kiedy wrócę. Czy nie moglibyśmy tego załatwić od razu? Święty wyjawszy zegarek badał godzinę przyjazdu pociągu na stację w Asti oraz czas odjazdu omnibusu, poczem ks.Bosko oświadczył:

Mam 20 minut czasu do dyspozycji dla pana.

Nie chciałbym, żeby ksiądz stracił pociąg przeze mnie.

Proszę się nie obawiać mogę ostatecznie posłużyć się innym środkiem lokomocji.

Jeśli tak, to doskonale.

W tej chwili pociąg stanął w Asti. Ks. Bosko prosił naczelnika stacji swego przyjaciela o jakiś wolny pokój, by móc rozmawiać bez świadków ze swym klientem. – Po wymianie konwenansów nastąpiła spowiedź. Trwała nico dłużej niż przewidywano i gdy święty przyszedł do poczekalni, omnibus już odszedł. Ponieważ terminowe przybycie do Montemaguo było umówione, ksiądz Bosko spytał, czy możliwe byłoby skorzystanie z innego konwoju. Odpowiedz była twierdząca, z tym, że należało poczekać parę godzin.

W poczekalni znajdowało się kilku młodzieńców, którzy obserwowali księdza. Jeden z sympatycznym wyrazem twarzy zagadnął go: Przykro będzie księdzu tak długo czekać.

No trudno, wolałbym naturalnie mieć coś do roboty.

Są tysięczne sposoby spędzania mile czasu, na przykład czytać ciekawą książkę. Rzucił któryś z chłopców.

Może odwiedzić kogoś ze znajomych.

Albo może porozmawiajmy.

A może ksiądz wygłosi nam kazanie...

A gdzie byście chcieli, by wygłosić kazanie.

Tu w poczekalni.

Mógłbym i to zrobić, lecz.

A co by księdzu więcej odpowiadało?

Zasiąść w konfesjonale.

A kogo ksiądz chciał spowiadać?

A może tak panowie daliby mi zajęcie.?

Odpowiedzieli kaskadą śmiechu.

Tak prawda, potrzebowalibyśmy spowiedzi. Tak mało myśli się o duszy; mówi się o sprawach świeckich i o innych, o których lepiej zamilczeć, żyje się z dnia na dzień lekkomyślnie.

Więc teraz jest czas sposobny na to, by pomyśleć o sprawach duszy ciągnął ks. Bosko z uśmiechem. – Jeśli więc panowie życzyście sobie, jestem gotów na wasze usługi.

Dlaczegożby nie? Owszem, jeśli ksiądz życzy sobie ...

A może to tylko żarty ciągnął ksiądz Bosko z urzekającym uśmiechem.

Och nie, doprawdy nie!

W takim razie pokażcie szatanowi plecy; zresztą proszę polegać na mnie, że będziecie zadowoleni.

A gdzie się będziemy spowiadać?

Proszę za mną zobaczycie.

Ksiądz Bosko wstąpił do pobliskiej gospody w owej chwili pustej i prosił właścicielki o pokój wolny, do którego wprowadził owych młodzieńców. Przygotował ich krótką naukę i wyspowiadał, pozostawiając w ich duszach błogą radość.

Gdy skończył nadszedł powóz, którym dostał się do Montemagno. Tam pierwszą osobą spotkaną była hrabina Carlotta Callori, która od tej pory została jedną z pierwszych Pomocnic Salezjańskich.

Niebawem przez ręce markizy przybyłej do Turynu, przesłał chłopcu

Emanuelowi drogocenny liścik, z okazji jego Pierwszej Komunii św.

Caro Emanuele –

W czasie, kiedy spędzam miłe wczasy z twoim guwernerem panem Stanisławem Madolago, składam ci za pośrednictwem twojej mamy wizytę za pomocą niniejszego (...) Chciałbym, żebyś odtąd przygotowywał się do Pierwszej Komunii, praktykując co następuje:

1/ Dokładne posłuszeństwo swym rodzicom i innym przełożonym.

2/ Punktualność w twych zajęciach szkolnych, tak byś nigdy nie zasłużył na nagane.

3/ Cenić sobie bardzo pobożne praktyki czynić starannie znak Krzyża św., klęczeć prosto ze złożonymi rękami, przykładowo uczestniczyć w św. Obrzędach w kościele.

Będę bardzo zadowolony, gdy otrzymam od ciebie odpowiedź na tę propozycję. Pozdrów ode mnie Azelię Stanisława. Bądźcie weseli i niech was Bóg błogosławi. Módlcie się za mnie, zwłaszcza ty drogi Emanuelu, ucieszysz mnie twym wzorowym sprawowaniem się. Twój kochający cię przyjaciel

XJB

Wydaje się, że w owych miesiącach groziły Oratorium jakieś nowe niebezpieczeństwa. Istotnie, dnia 4 września, ksiądz Bosko zebrawszy członków Towarzystwa Salezjańskiego, skierował do nich poważną przestrożę odnośnie polityki. Pisał o tym w liście do nieobecnego księdza Durando, ksiądz Anioł Savio

Amico e fratello in Gesu Cristo –

Żyjemy zdrowi i weseli zgonie z naszym zwyczajem. Od paru dni zabierałem się napisać ci oczekując okazji. Obecnie, na wyraźne zlecenie księdza Bosko donoszę ci o treści wczorajszej konferencji.

Otóż ks. Bosko powiedział, że czasy trudne wymagają wielkiej roztropności. Nie wyrażać się ani jednym słowem ujemnie o rządzie, bo nikomu nie można dzisiaj

ufać...Niebezpieczne są rozmowy na temat represji przeciwko reakcji i krytykowanie zajęcia Rzymu. Gdy nas pytają, odpowiadać zawsze ogólnikowo. Należy mówić:...Przykro, że przelewa się tyle krwi, pragnąłbym, by nastąpił rychło pokój, żeby Papieża pozostawiono w spokoju i t.p. Zalecał, by bez obawy spełniać nasze obowiązki i praktyki religijne; nie opuszczać ustalonych modlitw i rozmyślenia, wystrzegając się względów ludzkich. Gdziekolwiek będziemy, winniśmy uczęszczać do Sakramentów św. ...

Powiedział następnie, że gdziekolwiek postawi się, kogo, dbać należy, by wszystko szło dobrze, czuwając by przeszkodzić nieporządkom. Wymagał, by donieść jemu lub jego zastępcy wykraczających przeciw moralności i religijności w zakładzie.

Zaleci, w końcu gorąco, byśmy uważali nasze Zgromadzenie jako złoty łańcuch, który spleta nas wszystkich więzami miłości, modlitwy i ducha naszego Towarzystwa. Tyle napisałem ci ex offic. – Dodaję, że skoro nadejdzie wydrukowany twój Donat, prześlemy ci go.

– Turtn – 5-9-1861 – Tuo eff no-

ks Savio

Święty pouczał słowem i przykładem, jak znaleźć się w różnych okolicznościach i umieć wypowiadać własny sąd o rzeczach i ludziach.

Pewnego razu siedział przy stole z wielu księżmi. Jeden z biesiadników znany żartowniś popisywał się rozmaitymi sztuczkami. Np. zręcznie manewrował trzcina pocierając ją palcami i wydobywając z niej różne tony. Od przyśpiewek przeszedł do tekstów z Joba używanych przy pogrzebach parodiując słowa Pisma św. – Święty okazał swe niezadowolenie, co podpadło niektórym współbiesiadnikom, którzy pytali:

Czy księdzu się to nie podoba?

Niech wielebni księża osądzą sami – odrzeczcie Święty:

Gdyby między nami znalazł się św. Franciszek Salezy, co by musiał powiedzieć słysząc w taki sposób profanowane Pismo św. on, który upominał swego lekarza za niewłaściwe przytaczanie tekstów skrypturalnych?.

Ks. Michał Rua opowiadał:

Razu pewnego towarzyszyłem z klerikiem Anfossi, księdzu Bosko na obiedzie u proboszcza Crocety na przedmieściach Turynu. W czasie obiadu jeden z gości wyrażał się niezbyt przyzwoicie o kanonikach mówiąc, że udają się do chóru tylko ze względu na prebendy i dystrybucjeienne.

Ksiądz Bosko słuchając tego zwrócił się doń z naganą: Czy potrafiłby ksiądz dowieść, że choć jeden z nich ma taką intencję? Przypuśćmy nawet, że paru miałyby taką intencję, czy jest ksiądz przekonany, że nie byłoby wśród nich ani jednego świętobliwego? Czy ksiądz wie co mówi w tym względzie św. Franciszek Salezy – że choćby jakiś czyn naszego bliźniego posiadał 99 aspektów ujemnych a tylko jeden dodatni, to winniśmy go uważać za cnotliwego z powodu tego jednego.

Pewnego razu – opowiada ks. Franciszek Dalmazzo – ksiądz Bosko był na obiedzie u pewnej rodziny, gdzie przy stole wyrażano się ujemnie o biskupie Ghilardi z Nondovi. Święty nie wchodząc w meritum sprawy z miejsca wziął go w obronę przytaczając wiele faktów na jego korzyść.

Trzymał się zawsze tej reguły, ilekroć był świadkiem obmawiania przy stole władzy kościelnej lub innych osób. Potrafił wydobyć na światło dodatnie rysy osób obmawianych; a jeśli to nie pomagało dodawał: O bliźnich nieobecnych albo mówić dobrze, albo zgoła milczeć.

Jeśli rozmowę prowadziła osoba wyżej postawiona odeń, lub też nie miał nad nią żadnego wpływu, w grzeczny sposób naprowadzał dyskurs na inny temat. Gdy i to się nie udawało, odważnie brał w obronę obmawianego podkreślając, że to nie – sprawiedliwe szarpać czyjąś sławę, gdy nieobecny nie może się bronić.

Często ganił szemranie twierdząc, że jest to jeden z największych wrogów domowych i od czasu do czasu podawał chłopcom wiązanekę odpowiednią, by go unikać. Dowiadując się, że uchybiono przeciw jego zaleceniom udzielał surowej nagany. Prócz tego nie pozwalał na postępowanie mogące zaszkodzić czyjemuś

dobremu imieniowi. Podkreślał chętnie zasługi bliźnich przy każdej okazji, ustnie i na piśmie. Było w ogóle jego zasadą, by nie sądzić ujemnie bliźniego, chyba, że pewne fakty ujemne wyszły na jaw publicznie. Wtedy przypisywał je omyłce, złym doradcom, ignorancji lub słabości ludzkiej bardziej niż złej woli. A samemu sobie i drugim przypominał słowa św. Pawła " Qui stat, videat ne cadat ".

Kronika ks. Ruffino notuje:

10 września, spytałem księdza Bosko: 3 września, ksiądz zapowiadając ćwiczenia dobrej śmierci zalecał odprawić je dobrze, mówiąc, że jest ktoś wśród nas, kto nie będzie je więcej odprawiał. Ksiądz Bosko odrzekł mi: Za niedługo powiem ci, kto to jest. Był on w zakładzie, gdy zapowiadałem, jak wspomniałeś, lecz nie chciał odprawić tego ćwiczenia. Powiem więcej widziałem we śnie chłopców odprawiających owo ćwiczenie, lecz brakło wśród nich tego, o którym mowa. Wiidziałem go poza kościołem, gdy szył sobie prześcieradło i spytałem: No co tu robisz?

Zeszywam prześcieradło, by się nim okryć

A przecież inni odprawiają ćwiczenia dobrej śmierci.

Och, ja już nie pójdę! Chłopiec ten opuścił zakład, o czym Święty nie wiedział. Te i inne przepowiednie wskazują, że nie dawałby nigdy podobnych wieści, gdyby nie był przekonany o prawdzie tego, co mówił.

We wrześniu spełniała się zapowiedz chorób. Pisze ks. Ruffino: Alojzy Fellisone zachorował poważnie, tak, iż wielu zwątpiło o jego życiu. Udzielano mu Sakramentów św. Jednak chłopiec ten wyzdrowiał.

Tymczasem oczekiwał odpowiedzi od arcybiskupa Fransniego na swój list w sprawie wcześniejszych egzaminów przed obłóczynami swych kandydatów na kleryków. Chciał, być może zaoszczędzić wydatków ich rodzinom przed odwołaniem ich z wakacji. Prosił również o pomoc materialną na kształcenie powołań do stanu kapłańskiego. Odpowiedz arcybiskupa otrzymał w - czasie pobytu we Vercelli:

- Carissimo Don Bosco -

Dopiero wczoraj, wraz z plikiem innych pism, nadszedł list Przewielebnego

Księdza z 22 lipca br. Z konieczności, data egzaminu prywatnego już nie jest aktualna gdyż jak stwierdzam w kalendarzu, wyznaczona była na 19 sierpnia. Proszę nie brać tego za złe, że nie mogłem go zadowolić, gdyż nawet kandydaci, z Małego domu Opatrzności stawiają się na wspólny egzamin, i gdyby się otwarło drogę wyjątkom prywatnym, nie skończyłoby się nigdy z tym.

W sprawie drugiej prośby Przewielebnego Księdza, wiadomo, że cały dochód majątków biskupich został mi zajęty, stąd nie mam możliwości nic Ppważnego uczynić. Nie wątpię, że moje błogosławieństwo sprawi, że budowa pójdzie naprzód. Proszę zgłosić się u bankiera Piaggio, pod kanonikiem Pantolinim, którego uprzedziłem, by dał mu, co będzie możliwe. Polecając się modlitwom-etc.-'

-Lion - 15-9-1&61 - Suo Dev.mo ed affezion.

+ Alojzy arcybiskup

We Vercelli gotowano się do uroczystego poświęcenia bazyliki Santa Maria Maggiore gruntownie restaurowanej staraniem ks. prob. Jana Nomo, dzięki hojnym ofiarom wiernych. Nowy kościół był kontynuacją starożytnej bazyliki, istniejącej od czasów pogańskich.

W programie uroczystości widniało nazwisko ks. Jana Bosko, jako kaznodziei okolicznościowego.

W przedziale wagonu, w którym podróżował pisząc swe notatki, znajdowało się dwóch księży prowadzących konwersację.

Mówiono o seminarium, o katechizacji, potem przeszli na temat Oratorium w Turynie. Mianowicie, że klerycy tam zajęci asystowaniem chłopców nie mają czasu studiować teologię, stąd nie będą wartościowymi kapłanami.

Potem zwróciwszy się do nieznanego sobie kapłana pytali? Uważa ksiądz, że jest to prawda, co mówimy?

- A czy znają wielebni księża Oratorium księdza Bosko, i czy zwiedzili go, kiedy? Jego klerycy pilnie studiują i jeśli chcielibyście bliżej dowiedzieć się, spytać możecie o ich stopnie w seminarium, gdzie zdają egzaminy.

Pociąg zatrzymał się we Vercelli. Tłum na stacji oczekiwał arcybiskup inni księdza Bosko. Gdy ten ukazał, się we drzwiach, wołano? Don Bosco, Don Bosco! Owi księża musieli czuć się mocno speszeni. Ukłonili się głęboko i pożegnali jadąc dalej.

Święty łaskawie usprawiedliwiał ich mówiąc że to, skutek niedostatecznej informacji. Przy sposobności przybyli oni do Oratorium z wizytą, oraz by polecić kilku chłopców do zakładu.

Ks. Bosko głosząc chwałę Najświętszej Marii Panny w nowej bazylice zdobył sympatię arcybiskupa i prałatów asystujących, tak, iż zapraszano, by głosił kazania przez dwa dni następne obiecując podsunąć odpowiednie argumenty.

ROZDZIAŁ LXXIV

Jesteście na początku października. Wychowankowie wyróżnieni z nauki i zachowania się byli pełni entuzjazmu, że w nagrodę przyrzekł im Ksiądz Bosco tegoroczną wycieczkę, która miała wyryć się głęboko w ich pamięci.

27 września rozpoczęła się nowenna do odpustu Różańcowego w Becchi i część chłopców miała wymaszerować wcześniej. Jeden z nich późniejszy laureat w studiach, wyższych prowadził pamiętnik, w którym notował pewne szczegóły. Uwzględniliśmy jego notatki obok świadectw innych biorących udział w tej wycieczce.

3 października wyruszyła do Castalnoowo pierwsza grupa pięciu chłopców z piszącym. Ks. prefekt Alasonatti wypłacił tym, którzy posiadali u niego depozyt pieniężny.

Pierwszy odpoczynek był w Pino k/Turynu. W Cheri, ks. Colosso zaprosił nas na obiad. Po krótkim zwiedzeniu miasta i kościoła św Filipa pomodliwszy się przy grobie Alojzego Comolla zaopatrzeni na drogę przez księdza Calosso, wyruszyliśmy szosą turyńską wyglądając księdza Bosko, który zjawił się, w towarzystwie pana Oraglio i młodzieńca Pawła Albery. Przybyliśmy do pałacu pana Marka Gonella. Po zwiedzeniu jego bogatego ogrodu botanicznego, trzech chłopców pozostało u księdza Calosso reszta po kolacji nocowała w pałacu po odmówieniu różańca i pacierzy wieczornych.

Dnia następnego uczestniczyliśmy we Mszy ks. Bosko w kaplicy pałacowej, o 8-ej już byliśmy gotowi do wymarszu. Po przejściu Riva di Chierd słuchaliśmy ciekawego opowiadania ks. Bosko, na różne tematy, między innymi z jego przeżyć, na przykład, jak wypróbował głosu śpiewaków oraz na temat spowiedzi. Przybyliśmy do Buttigliera na kolację do ks. prob. Józefa Vaccaarino. Tu nas spotkali koledzy przebywający na wakacjach i odprowadzili spory kawał drogi w kierunku Becci, gdzie czekano nas obiadem. Późem puściliśmy się na przełaj łąkami do Buttigliera, a pod wieczór spotkaliśmy się z naszymi komikami niebawem zadzwoniono na nabożeństwo. Po kolacji śpiewaliśmy na wolnym powietrzu pieśni religijne i świeckie, dopokąd nie zadzwoniono na pacierze i na spoczynek.

5 października, zerwawszy się, na nogi rozbiegliśmy się dokoła, by odetchnąć świeżym powietrzem w zagajnikach. Dopiero po Mszy nastał wesoły rozgwar, śmiechy, skakanie, hasanie, kupowanie po okolicznych chatach, orzechów, mleka, winogron. Po obiedzie: podzieleni na mniejsze grupy, jedni kierowali się na Montafia, inni w kierunku Norialdo na spotkanie z księdzem Bosko, który miał wracać z Castelnuovo, gdzie, zapraszał ks. dziekana na odpust. Niektórzy porozsiadali się cieniu drzew w pobliżu domu.

Inni skierowali, się do Buttigliera na, spotkanie z kapelą, która przybyła punktualnie witana aplauzami. Na głos dzwonka udaliśmy się do kaplicy, gdzie po odśpiewaniu Litanii do Matki Bożej, Tantum ergo, było Błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem. Po wieczerzy, pacierze, słówko ks. Bosko i poszliśmy spać zmęczeni podróżą.

6 października, niedziela. Była cudna pogoda, o 8-ej Msza wspólna. O 9-tej na głos werbli poszliśmy na Sumę. Po południu nieszpory przy tłumnym udziale ludu.

Przy świetle pochodni i baloników odbyła się wesoła pantomina. Bo późnego wieczoru koncertowała kapela.

7 października – po odprawieniu Mszy i spakowaniu sprzętów liturgicznych w kaplicy na rok następny, ksiądz Bosko dał wskazówki na dalszy odcinek drogi. Kapela zagrała skoczego marsza ku czci pana Józefa Bosco, poczem wyruszono w drogę do Castelnuovo. Na wieść o naszym przybyciu poruszyła się cała okolica. Starsi i młodzież - wybiegała z domów, kupcy ze sklepów, wieśniacy z pola. Gromadzili się na ulicach przysłuchując się dźwiękom kapeli. Ks. Bosko szedł wolno pozdrawiając wszystkich i wypytując się o znajomych.

Śniadanie jedliśmy u niejakiego pana Macieja Bertagna. O 11-tej odwiedziliśmy ks. Proboszcza który nas uraczył winem i owocami. Odwdzięczyliśmy się muzyką i wśród niemilkających evviva, wyruszyliśmy do Piea. Po drodze wstąpiliśmy na cmentarz w Mondonio pomodlić się na grobie Dominika Savio unosząc stąd jakiś kwiatek.

Opuszczając ten zakątek spotkaliśmy wielu zacnych wieśniaków zapraszających na poczęstunek winem. Maszerując raxnio, niebawem podeszliśmy pod wzgórze Passersrano gasząc pragnienie ze źródła tam tryskającego. Pnąc się pod

górze w słońcu dosięgliśmy uroczą położoną miejscowość Piea. Uporządkowawszy szyk wstępowaliśmy do zamku, gdzie ku wielkiej radości zastaliśmy księdza Bosko, który nas uprzedził. Po obfitym śniadaniu zwiedziwszy zabudowania zamczyska. Schodziliśmy już w towarzystwie księdza Bosko do wsi Villa S.Secondo, następnego etapu wycieczki.

Muzyka rozgwar wywabiała zewsząd mieszkańców wychodzących nam na spotkanie.

Dumną swą kawalkatę zaprezentował księdzu proboszczowi swemu przyjacielowi, ksiądz Bosko. Po obfitej kolacji udaliśmy się na spoczynek porozdzielani w różnych przygotowanych dla nas pomieszczeniach.

8 października we wtorek – była Msza a kazaniem dla zebranego ludu w kościele. Nagrodą była wspaniała polenta ugotowana w dużej kadzi. Pałaszowaliśmy ją zacięciem. Po posiłku składaliśmy homagium księdzu proboszczowi, recytując wiersze a kapela odegrała kilka utworów muzycznych.

Po południu pozwolono chłopcom wyhasać się w okolicy. Lecz o godz.4.30 po południu dzwony wezwały ich na nieszpory.

Wieśniacy, tłumnie zgromadzili się na dziedzińcu plebańskim, gdzie nasi artyści dawali różne pokazy rozrywkowe do godz.11.00.

W dniu następnym odprawiła się Msza żałobna za zmarłych parafian. Chłopcy mieli czas wolny do obiadu, który wykorzystali na zabawy i odwiedziny swych kolegów przebywających na wakacjach. Na głos werbli zebrali się wszyscy na obiad. Wino, wraz z serem zafundował chłopcom ks. prob. Roggiero.

Pożegnawszy kapelą naszych gospodarzy, o godz. drugiej wyruszyliśmy w dalszą drogę, Wstąpiliśmy do mieszkań syndyka i wicesyndyka przyjmując napiwek, za co kapela zagrała im marsza.

Po drodze zatrzymano się w Cossombrano, dla odwiedzenia dwóch dobrodziejów Oratorium? Pana Fallotte i hrabiego Cremagnano. Wszędzie były poczęstunki a kapela przegrywała marsze.

Od piątej godziny maszerowano już bez przerwy. Gdy wycieczka przebywała piękną dolinę, na stokach której rozścielały się wioski, ludzie przerywali prace

w winnicach przyglądając się wycieczce na czele której szła kapela. Dzieci wybiegały na drogę, dołączały się do chłopców zwabione, miłym słowem księdza Bosko. Zwróciwszy uwagę na jednego pytał:

- Jak się nazywasz'?
- Alojzy, z tej a tej wioski.
- Poszedłbyś z nami?
- O, bardzo, lecz nie wiem, kim pan jest..
- Znasz ks. proboszcza swej wioski?
- Służyłem mu do Mszy dzisiaj rano.
- Doskonale, idź do niego i poproś, by przyszedł jutro do Alfiano na plebanię, a ja pomówię z nim o tobie. A może ty także przyjdiesz?
- A kim pan jest?:
- Powiesz, ks. proboszczowi, że jeden ksiądz z Turynu chce z nim pomówić o tobie..

Na skutek tej wizyty chłopiec przyszedł do gimnazjum do Oratorium, później został dzielny proboszczem w Casale.

Słońce już zachodziło, więc każda, gromadka głośno odmówiła Anioł Pański".

Wycieczka przybyła wreszcie do Alfiano oczekiwana przez ludność. Dzwony wezwały na nieszpory i kościół wypełnił się ludem.

Proszono księdza Bosko, by odegrało jakieś przedstawienie, dla ludzi. Z miejsca nasi technicy zmontowali scenę. Przywieziono deski, wkopano kilka słupów podtrzymujących podium, zawieszono kotarę. Przedstawienie trwało do późnej godziny, składały się nań farsa, deklamacja komiczna w dialekcie pionskim, oraz śpiewy. Publiczność była ubawiona. Przy końcu ks. Bosko zaintonował pieśń Maryjną.

Odmówiono pacierz wieczorny przy udziale ludu. Porozdzielano chłopców na nocleg po domach wyznaczonych.

W czasie, gdy chłopcy spali, ks. Bosko pracował w swym pokoju, codziennie odbierał korespondencję z Turynu przywożone, przez posłańców. Odpowiadał na

niektóre listy Dobrodziejów osobiście, gdyż wielu z nich inaczej obraziłoby się. Przy ogromnej korespondencji, redagował jeszcze zeszyty *Lettere Cettoliche*, poprawiał odbitki drukarskie.

- 10 października rano Msza śpiewana z chórem i kapelą, oraz Błogosławieństwo eucharystyczne. Chłopcom po śniadaniu pozwolono odwiedzić swych kolegów w okolicy, lecą zawsze grupowo, nigdy pojedynczo na umówiony znak mieli być gotowi do odejścia. Pożegnano serdecznie gościnne Alfiano.

Przechodząc w pobliżu Castelletto dei Merli, ksiądz Bosko opowiadał historię swego zabłądzenia w tych okolicach w 1841, oraz jak doznał pomocy w tym właśnie przysiółku. Ks. Proboszcz Ponzano zapraszał wycieczkę do siebie, lecz z braku czasu nie skorzystano z zaproszenia

Następnym etapem była miejscowość Crea ze świątynią obsługiwaną przez 00. Reformatorów zamówiono tu dla chłopców obiad. W drodze, ks. Bosko jak zwykle opowiadał chłopcom historię owego klasztoru słuchaną przez nich chciwie tak, iż prawie niespostrzeżenie przybyli do mety.

Skutkiem jakiegoś nieporozumienia ekonom przygotował obiad w sąsiednim Casale, spodziewając się przybycia tam właśnie chłopców. Ks. Bosko zaaferowany pukał długo do bramy klasztornej. Zacni zakonnicy dość mieli kłopotu z przygodnymi turystami, dlatego nikt mu nie odpowiadał.

Chłopcy byli zmęczeni i głodni. Co tu robić? Zaprowadził ich najpierw przed ołtarz cudownej Madonny św. Łukasza. Zaśpiewano pieśń Maryjną. Harmonijne głosy młodzieńcze musiały wywabić zakonników z ich cel gdyż zaciekawieni wyglądali z za szyb cel otaczających prezbiterium. Zjawił się również brat zakrystian.

- Czy zechciałby brat poprosić, tu O. gwardiana? Tam jest ojciec gwardian wskazał stojącego u progu zakrystii zakonnika. Ks. Bosko podszedł doń prosząc o pozwolenie udzielenia Błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, oznajmując się jako wycieczka z Oratorium św. Franciszka Salezego z Turynu.

- No cóż tu począć deliberował zacny gwardian. Na chybicka, nie da się przegotować obiadu dla tylu głodnych chłopców. Dobrze, proszę odprawić nabożeństwo i potem oglądniście piękną panoramę z tego wzgórza, możecie zwiedzić

kaplice różańcowe u stóp góry, my tymczasem przygotowujemy jakiś posiłek

Ksiądz Bosko podziękowawszy poszedł odprawić nabożeństwo, potem wydał odpowiednie zarządzenia. Chłopcy wyszedłszy z kościoła zdążyli już zaprzyjaźnić się z zakonnikami na dziedzińcu klasztoru. Na znak dany wszyscy poszli zwiedzać kaplice, wspinając się po stoku góry. Owe kaplice częściowo były już odrestaurowane po inwazji francuskiej, reszta w toku prac konserwacyjnych.

Przykuwały uwagę chłopców w pięknie odnowionych kaplicach obrazy Narodzenia i Ofiarowania Najświętszej Marii Panny w świątyni: Judyty ścinającej głowę Holofernesowi; Raj, Wesele w Kanie Galilejskiej Ostatnia Wieczerza.

Wróciwszy zastali przygotowany obiad mimo ubóstwa braci w ich refektarzu klasztornym. Zupa jarzynowa była z ryżu i wielu dodatków. Podzielono się z chłopcami całym zapasem chleba będącym w klasztorze. Posłano również zakupić chleb w sąsiedniej wiosce. Przygotowywano możliwie największą ilość placków w kuchni. Na dodatek kielbasa, ser, pozostałe z ich obiadu mięso, owoce, słowem cokolwiek tylko było w spiżarni klasztornej. Chłopcy pałaszowali wszystko żarliwie, gdyż późna godzina spotęgowała ich apetyt. O. Gwardian kazał przynieść doskonałego wina i sam je nalewał.

O czwartej po południu, po modlitwie w intencji zakonników i odśpiewaniu paru pieśni ku czci Madonny, wyruszono w kierunku Cesale, w towarzystwie księdza Bosko idącego również pieszo. Szli wśród kurzu i gorąca odczuwając wielkie pragnienie.

Chłopcy rozeszli się w drodze dzieląc się na mniejsze i większe grupki. Dla utrzymania łączności, od czasu do czasu nawoływano się trąbką. W połowie drogi spotkano powóz ekonoma nngra Celabiana, który rozmawiał z księdzem Bosko i dał wskazówki, co do drogi.

Około godz. 9-tej dotarli, do bram pałacu biskupiego. Zaprowadzono chłopców do seminarium. Byli oni tak zmęczeni, że siadali na posadzce korytarza i zasypiali. Tu oczekiwana suta wieczerza przygotowana przez kanonika Jrova.

Po wieczerzy chłopcy zostali rozlokowani w celach seminarzystów, a ksiądz Bosko gościł w swym pałacu biskup Calabiana.

Naza jutrz, 11 października, ze względu na zmęczenie, wstanie było o godz. 8.30 następnie. Msza św. Około, 10-tej, rektor zaprowadził młodzież do kaplicy biskupiej, gdzie oczekiwał ich arcypasterz. Odmówił on z młodzieżą modlitwę, udzielił błogosławieństwa, po którym dał im do ucałowania relikwię Krzyża św. przechowywaną, w cennym relikwiarzu artystycznym. Potem osobiście oprowadzał chłopców po katedrze, w której przeprowadzano prace restauracyjne dla przywrócenia jej zabytkowego stylu lombardo-bizantyjskiego. Zwrócił ich uwagę na pozostałość dawnej, kruchty pokutników, galerii dla niewiast oraz, resztek starożytnych kolumn tu i tam pozostałych.

Opowiedział historię miasta Casale, dzieje męczeństwa św. Ewazego i wzniesienia katedry przez króla Longobardów Luipranda w 712 roku. Gdy zadzwoniono na 12-tą, rektor zaprowadził młodzież na obiad, w czasie którego kapela przygrywała w atrium pałacu biskupiego.

Deszcz, przeszkodził dalszemu zwiedzaniu kościołów w mieście. Pod wieczór odbyło się błogosławieństwo eucharystyczne w kościele Misjonarzy, którego udzielił sam biskup. Wieczorem w sali seminarium przy udziale biskupa, kleru i wielu znakomych gości z miasta, odbyło się przedstawienie Dwaj sierżanci, które bardzo podobało się widzom. Wykonana została po raz pierwszy romanza Jana Celgierga „Sierotka”.

12 października, w kościele Misjonarzy, sam ks. biskup odprawił mszę św. i udzielił Komunii św. chłopcom. Ksiądz Bosko w tym czasie spowiadał chłopców i wiernych. Śniadanie było w refektarzu księży misjonarzy. Arcypasterz osobiście krajał ser i podawał chłopcom. Potem zaprowadził ich do parku i zaproponował zwiedzenie zabytków miasta, dając przewodnika.

Dostojny arcypasterz zawsze pragnął mieć przy swym stole księdza Bosko, wraz z klerykami i starszymi śpiewakami.

Pozostała grupa chłopców po posiłku w seminarium, miała wymaszerować w drogę.

Przyszli pożegnać się podziękować arcypasterzowi w pałacu biskupim. Obdarzył on wszystkich medalikami Madonny czczonej w Crea, które pobłogosławił. Kapela uderzała w trąby na cześć biskupa i obywateli miasta. Na przedmieściu S.

Germano, ks. Proboszcz miejscowy wyszedł na powitanie księdza Bosko, zapraszając gorąco, by wstąpił w jego progi. Ks. Bosko zgodził się i przez pewien czas kapela pokrzepiona napiwkami rozweselała zacnego kapłana, poczem maszerowano główną ulicą. W połowie drogi oczekiwali nas ludzie z Nirabello, wraz z ks. proboszczem, księżmi, oraz panem Prowera (ojcem-Salezjanina) inicjatorem tej wycieczki.

Pragnął on gościć w swym mieszkaniu księdza Bosko, wraz z jego otoczeniem bliższym.

Dla chłopców przygotowano posłanie, częściowo na sianie, częściowo w pustej stajni tuż obok swego domu. Zgotowano nam ucztę, iście królewską.

Nazajutrz w niedzielę, 13 października, obchodzono. Macierzyństwo Najświętszej Marii Panny. Ponieważ kościół był w remoncie, nabożeństwo odbyło się za, pozwoleniem biskupa na otwartym placu, przy ołtarzu wspaniale udekorowanym. Również suma odbyła się na placu, z wielkim splendorem, muzyką i chórem chłopięcym przy biciu dzwonów i salwach moździerzy. Wspaniale przybrane kwiatami dywanami okna domów oraz ulice, którymi przechodziła procesja, świadczyły o pobożności tamtejszych parafian.

Kazanie odpustowe wygłosił ks. Bosko, do zebranych licznie tłumów. Matki podnosiły swe dzieci, by; mogły widzieć księdza Bosko. On zaś podniosłym głosem entuzjastycznie, wychwalał Madonnę, zachęcając do odmawiania Różańca w rodzinach.

Wieczorem wszystkie domy zajaśniały iluminacją. Kapela koncertowała na placu publicznym. Tysiące balonów kolorowych wznosiło się w górę. Po kolacji wychowankowie zażywali ożywionej rekreacji. Ludzie zaciekawieni przypatrywali się ich rozrywkom. Na głos dzwonów wszyscy poklękali, by odmówić pacierz wieczorny. Była to lekcja dobrego przykładu.

Nazajutrz odprawiła się. Msza żałobna za zmarłych parafian. Po śniadaniu chłopcy za pozwoleniem przełożonych poszli odwiedzić swych kolegów oraz 00. Kapucynów w opodal stojącym klasztorze. Wszędzie podejmowano ich. Gościłą.

Pod wieczór przygotowano przedstawienie na dziedzińcu parafialnym. Powstał ścisk niesamowity, gdyż każdy, chciał zająć miejsce z przodu. Rozgwar był

tak wielki, że choć aktorzy krzyczeli z całej siły, nie było ich słychać na widowni.

Pytano się wzajemnie: Rozumiecie, co tam dzieje się na scenie ?

O tak, ja rozumiem odgrywają Mękę Pańską!

Dużo było humoru przy rozbieraniu sceny. Otóż chłopcy ściągnęli gdzieś z kościoła gobeliny dla przystrojenia sceny. Zakrystian, notabene mocno pijany, spostrzegłszy te arasy, podszedł zataczając się i wygrażając; Ja... ja... was pytam, kto wam pozwolił wziąć te arasy?

Wybaczcie mi, szukałem was długo i nie mogłem nigdzie znaleźć, tłumaczył się Endrie

- Powtarzam, kto wam pozwolił zabrać te arasy? pienił się zakrystian.
- Proszę przebaczyć, już więcej tego nie zrobię
- Chciałbym wiedzieć, jakim - prawem wzięliście je, czy jesteście tu panami ?
- Ksiądz proboszcz nic nie mówił, sprawa załatwiona..
- Co? co? Ja nie mam nic do gadania, ja?

Zakrystian wyrwał z rąk Enria sztylet, który był potrzebny jako rekwizyt na scenie, i zamierzył się nim powstał tumult, wszyscy drżeli ze strachu.

Enria próbował załagodzić sprawę i uderzył w ton pełen słodczy - mój kochany, po cóż się gniewać, ja przecież żartuję.

- Żartujesz, a przemawiasz do mnie z góry.
- Doprawdy, nie chciałem szanownego pan? obrazić i nie stracić łaski u tak dobrego pana kościelnego.

To poskutkowało. W oczach zacnego zakrystiana zaperliły się łzy. Począł - ścisnąć, i całować raz po raz Enrię.

- Chodźcie do mnie do mieszkania, zapraszał i wzięwszy wszystkich trzech chłopców pod pachę prowadził ze sobą.

Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym, posłał mu za pośrednictwem Enria

napiwek, a to całkowicie przekonało go, że chłopcy księdza Bosko są naprawdę dobrzy.

15 października, była Msza wspólna, oraz ćwiczenie dobrej śmierci w kościele Kapucynów. Ksiądz Bosko nawet na wycieczkach nie opuszczał tej zbawiennej praktyki.

Ojcowie prosili księdza Bosko, by zasiadł w konfesjonale. Skorzystało ze spowiedzi wiele osób, zwłaszcza miejscowej młodzieży, ku zadowoleniu Świętego oraz zacnych gospodarzy.

Młodzież nahasała się dowoli na dziedzińcu i przyległym parku podziwiając urządzenia irygacyjne nawadniające ogród i park. Koło godziny 10-tej pożegnano Ojców kapelą i powrócono do swych kwater na obiad. Ks. Bosko wraz z klerykami, był podejmowany przez Ojców obiadem.

Po obiedzie wmaszerowano w ordynku w kierunku Lu. Po drodze opowiadał ks. Bosko historię napotykanymi miejscowości. Około drugiej po południu dotarli do Lu. Powitali księdza Bosko serdecznie miejscowi księża wraz z ludem wylęgającym na spotkanie niezwyklej kompanii.

Ksiądz Bosko w pościele S Maria Nova przemówił do wiernych. Chłopcy zwiedzili starożytny kościół, muzycy weszli na wieżę, by podziwiać rozległą panoramę i koncertować.

Tymczasem zjawił się syndyk uprzedzony do kleru i w sposób niezbyt uprzejmy wyprosił ich z wieży, pod pozorem, że schody nie są bezpieczne. Ks. dziekan miejscowy oraz inni proboszczowie zapraszali wycieczkę na poczęstunek.

Ksiądz Bosko wśród tłumu młodzieży zauważył pewnego chłopca w koszuli i boso, który przybiegł zobaczyć, co się dzieje nowego.

Podszedłszy do niego spytał.

- jak się nazywasz ?

- Quartero.

- Czy chciałbyś pójść ze mną do Turynu?

- Dlatego właśnie tu przyszedłem. Bardzo chętnie!

- Dobrze, przyjdź każę ci podzielić buki.

Ks. Bosko porozumiewając się z rodzicami zabrał go do Oratorium i wykształcił na kapłana. Był on w swej wiosce wikarym, potem został gorliwym proboszczem w diecezji.

Gdy opuszczano tę wioskę dużo ludzi, zwłaszcza matek wychodziło mu na spotkanie z dziećmi na rękę, prosząc, by ich pobłogosławił. Działo się to wszędzie.

Pod wieczór skierowano się do Nirarabello. 16 października po Mszy św. i odśpiewaniu Litanii loretańskiej, po śniadaniu, na polecenie księdza Bosko przeszliśmy się wraz z kapelą po polach, przygrywając pracującym ludziom na uciechę.

Tymczasem ks. Bosko pertraktował s panem Provera na temat przyszłego zakładu, który miał tu powstać. Przyjął ofiarowany grunt wraz z budynkiem służącym aktualnie dla chłopców, ustalano pewne warunki. Proboszczowi, który w tym dniu gościł wycieczkę, młodzież okazała swą wdzięczność w muzyce, poezji i prozie.

Pod wieczór o 6-tej, w starym kościele odbyło się przedstawienie dla licznej widowni. Widowisko było przeplatane śpiewami, dialogami, między, którymi palmę zdobyła pantomina p.t. „Chciwiec” nagrodzona oklaskami.

Mówiono: Wiecie, ci chłopcy księdza Bosko są doprawdy genialni, nie potrzebne im były słowa, wystarczyły same gesty.

Kapela koncertowała na placu publicznym dłuższy czas, ściągając wielu melomanów.

Od seledynowej poświęty księżycowej leniły się szczyty gór, a wspaniały balon kolorowy unosił się majestatycznie ponad wioską.

Późno wróciliśmy do swych kwater a ks. Bosko życzył nam dobrej nocy. Była to ostatnia noc, którą, spędziliśmy w Mirabello.

17 października po raz ostatni chór zaśpiewał na głosy Litanię do Matki Bożej po Mszy wspólnej. Obiad był wcześniej, gdyż zamierzano wyruszyć zawczasu w kierunku Valenza n/Padem.

O 2-giej po południu wkroczyliśmy do miasteczka Borgo San Salvatore. Ulice były tak natłoczone ludem, że z trudnością kapela mogła się precyzyjnie zgrać ze swymi instrumentami. Księża, miejscowi powitali ks. Bosko i prowadzili na plebanie na zasłużony posiłek.

Potem odbyło się nabożeństwo we wspaniałym kościele. Następnie zwiedziliśmy świątynię pielgrzymkową Madonna del Pozzo odległą o milę drogi. Wstąpiliśmy na dziedziniec budynku zamieszkałego zazwyczaj przez kilku zakonników. Przygotowali oni nam napoje chłodzące i kasztany w obfitości, my zaś odwzajemniliśmy się im muzyką i śpiewami.

Będąc na granicy diecezji Casale wstąpiliśmy do Aleksandrii, po drodze wstępując do naszego kolegi, którego rodzina przygotowała napoje chłodzące.

Już słońce zachodziło, a my jeszcze mieliśmy spory kawał drogi do przebycia. W pewnym miasteczku hrabia Groppeilo zaprosił nas do swego pałacu na poczęstunek, winem ze swych wybornych winnic. Pomodliwszy się w kościele, wyruszyliśmy w drogę i niebawem dotarliśmy, do stacji Valenze. Kapela zagrała marsza naczelnikowi stacji, z którym ks. Bosko porozumiewał się na temat ewentualnego powrotu do Turynu pociągiem. Po pomyślnym załatwieniu sprawy weszliśmy do miasta około godz. 9-tej.

Już od Casale, ks. Bosko pisał do hrabiego De-Cardenas senatora i wybitnego dobrodzieja Oratorium, prosząc o nocleg dla 60 osób. Wielu chłopców po drodze zatrzymało się u swych rodziców. Pałac został postawiony na nogi. Zwożono z winnic doskonale winogrona na polecenie hrabiego, dla chłopców z wycieczki. Dostali na kolację wspaniałą polentę. Na nocleg przygotowano im posłanie z twardej słomy. Każdy z nich otrzymał koc dla przykrycia się. Około 10-ej po pacierzach wieczornych pokładli się spać, lecz wielu nie mogło przyzwycząć się do twardej słomy kręcąc się na pościeli. Ks. Bosko, któremu przygotowano wygodne łóżko w osobnym pokoju, po odejściu gospodarzy wrócił do chłopców i na krótko z rana poszedł do swego pokoju. Gdziekolwiek przebywał z wycieczką, miał przygotowany wygodny pokój! On jednak wolał przebywać z chłopcami nie zważając na niewygody.

18 października, rano chłopcy gromadzili się na podwórzu. Zjawił się syn hrabiego De Cardenas pytając Tomatisa, czy dobrze spali. Tomatis robiąc gest

komiczny jakby łamanie kości, odrzeczę i doskonała! Wywołując wybuch frenetycznego śmiechu.

Hrabicz śmiał się również, lecz później wspominał ku swej przykrości, że nie mógł osobiście zaradzić niewygodom.

Ksiądz Bosko zaprowadził chłopców do niewielkiej świątyni z cudownym obrazem Madonny. Po Mszy kantorzy według zwyczaju, odśpiewali Litanię, poczem było Błogosławieństwo eucharystyczne.

Po śniadaniu hrabia zapraszał na zwiedzenie jego piwnic słynnych na całą Italię. W pomieszczeniach podziemnych stały ogromnej pojemności kadzie, kufy i beczki z winem. Stąd przeszli do ogrodu pałacowego, gdzie czekały na chłopców huśtawki, krążniki i inne przybory gimnastyczne hrabicza. Następnie zwiedzili piękny kościół parafialny pod wezwaniem Santa Maria Maggiore. Widok płynącej w pobliżu rzeki wywołał spontaniczne okrzyki: Nad Pad nad Pad! Popędziliśmy, jakie pół kilometra, podziwiać z bliska płynącą szerokim korytem królową naszych rzek Pad.

Tymczasem ks. Bosko złożył wizytę niektórym dobrodziejom oraz duchowieństwu. W pałacu czekał na nas iście pański obiad. Ks. Bosko spożywał obiad przy stole hrabiego i w otoczeniu jego rodziny, wyszedł na dziedziniec, podczas gdy kapela przygrywała skoczne kawałki. Następnie wymaszerowaliśmy na stację i załadowaliśmy się na dwa wagony podstawione gratis przez dyrekcję kolei. Wkrótce przybyliśmy do Aleksandrii, tu wysiadłszy z muzyką na czele wkroczyliśmy do miasta, gdzie wsiedliśmy niebawem na pociąg idący z Genui do Turynu. Na każdej stacji kapela przygrywała marsze. Przybyliśmy do Villafranca, ostatni etap podróży mocno zziębnięci.

Tu oczekiwano nas na plebanii kapela zagrała, na cześć mieszkańców wioski. Posiłek był bardzo potrzebny dla wszystkich. Jak zawsze, odbyły się recytacje i muzyka. Po pacierzach poszliśmy do obszernej stajni na spoczynek.

Nadszedł 19 października, ostatni dzień wakacji. Po nabożeństwie już o dziewiątej była zbiórka i kapela pożegnawszy mieszkańców marszem, pociągiem wracała do Turynu.

Na powitanie księdza Bosko w Oratorium uderzono w dzwony. Chłopcy przy szeroko otwartej bramie witali wracającą wycieczkę. Do południa nie było końca wiwatów na cześć księdza Bosko, potem wszyscy zgromadzili się w jadalni.

Ks. Bosko odwiedził cztery diecezje. Turyn, Asti, Casale i Aleksandrię, a wszędzie zabierał chłopców rokujących dobre nadzieje na przyszłość i umieszczał ich w Oratorium. Propagował też wszędzie *Letture Cattolliche*. Nawet w podróży przygotowywał treść zeszytów i poprawiał korektę drukarską, odsyłając Naczas drukarzowi.

Na miesiąc listopad był gotów zeszyt, w którym znajdowała się rozprawka ks. J. Frasinettiego, przeora klasztoru św. Sabiny w Genui: „Raj na ziemi przez życie w chrześcijańskim celibacie”.

Na miesiąc grudzień i „Wiadomości z życia, bł. Panassii pastuszki z Zalesia”, zebrane i spisane przez Salvio Pellico. Jest tam mowa pewnej 15-letniej panience zabitej przez okrutną macochę. Podaje w niej szereg wskazówek dla dziewcząt na każdy dzień, tydzień, miesiąc i rok, dla zyskania wielu zasług na niebo. W dodatku zamieszczono kilka poezji tegoż autora ku czci Błogosławionej.

Ks. Bosko zamieścił we wstępie biografię autora.

ROZDZIAŁ LXXV

Święty wróciwszy z wycieczki miał duży kłopot z wypłaceniem znacznej sumy majstrowi za wykonane prace budowlane. Lecz przypadkiem dowiedział się, że w okolicach Turynu, żył pewien kapłan emeryt posiadający znaczny majątek, lecz znany był z wielkiego sknerstwa. Otóż ksiądz Bosko za radą kleryka Franciszka Dalmazzo, pojechał z nim razem do owego kapłana próbując szczęścia. Emeryt ów przyjął gościnnie księdza Bosko, który zaznajomił go ze swym dziełem. Przedstawił wymownie swoje kłopoty materialne, a przy tym potrafił zasugerować nadzieją wiecznej nagrody u Boga, że ów kapłan wzruszony otworzył kasę i wyjąwszy parę garści złotych monet wsypał je księdzu Bosko do kapelusza, by mógł zaspokoić potrzeby swych sierot. Była tam suma około 5 tys. lir. W całej okolicy mówiono o tym wielkim cudzie działanym przez Świętego.

Tymczasem zjeżdżali się nowi wychowankowie Wielu z nich przyjęto gratis, niektórych za 1/3 lub połowę pensji. Uwagi godne były jego pewne zasady w tym względzie.

Przyjmując na przykład, chłopca Audegnotto, który później został kapłanem i sekretarzem biskupa Gastaldiago, pisał do proboszcza Balladore w Beinasco, pod datą 23 października:

„...Niech czcigodny ks.proboszcz postara się, aby niektórzy, dobrodzieje płacili przynajmniej 1/3 pensji, pozostałe 2/3 pokryje podpisany”.

Roztaczał nadal opiekę nad Małym Semiuarium w Giavena. Podając arcybiskupowi Fransoniemu wiadomości odnośnie oratoriów turyńskich, wspominał o rywalizacji w kierownictwie Oratorium, na co arcybiskup odpowiadał następująco:

- Carissimo Don Bosco!

Do niniejszego listu dołączam pismo do proboszcza z Villa S. Secondo z prośbą o doręczenie mu. Z przyjemnością dowiaduję się o dobrym postępie Oratorium św. Fr. Salezego wraz z filiami/.../. Oplakania godne to, że protestanci czynią spustoszenie wśród katolików; bardziej bolesne niż apostazja wśród dorosłych,

którzy być może od dawna przestali należeć do Kościoła, jest demoralizacja młodzieży przechodzącej do protestantów bezmyślnie dając później początek rodzinom protestanckim. Stąd istnieje obawa, że cyfra ich wzrośnie, nie mogę dać wiary, jak mi pisze, że liczba ich sięga 6,650. Tak by chcieli oni w swej przewrotności. Pewno, że gdyby dodać niewierzących, to cyfra ta jeszcze się zwiększy. Jednak ateści nie przyznają się do żadnego wyznania i nie należeliby do Kościoła, choćby nawet nie było protestantów.

Przykre są rzeczy, o których opowiada ksiądz odnośnie Seminarium w Giaveno. A przecież zeszłoroczne wieści były tak pocieszające, zwłaszcza niespodziewany wzrost alumnów.

Przedstawiało mi się nowego rektora w dobrym świetle. O przejściu na jego stronę prowikariusza nikt mi nie mówił i jest mi bardzo przykro/.../ Odnośnie Towarzystwa św. Franciszka Salezego, odesłałem mu reguły celem uzupełnienia i poprawienia. Później pisano mi, że wprowadzono pewne zmiany, lecz że jeszcze jest wiele braków, ponieważ rzecz jest ważna, zażądam wyjaśnień i wtedy odpiszę jak najrychlej. Odnośnie Letture Cattoliche, prosiłem proboszcza Vedeas z kantonu Vaud protestanckiego, gdzie jest jednak wielu katolików. Pozdrowienia dla jego kapłanów. Polecając się modlitwom etc. -

- Li on -?3.10-1861 - Dev. tao e sff.mo

+ Alojzy arcyb. Turynu

Pomimo tego Święty nadal posyłał do Seminarium kandydatów do stanu duchownego dając pierwszeństwo gotowym opłacać całą pensję. Do pomocy asystentowi Boggero dodał kleryka Dominika Bongiovanni i kleryka Bessa. Prócz tego inni z Oratorium czasowo dojeżdżali z lekcjami, jak Ghivarello i Ruffino. Z końcem więc października 1861, za staraniem księdza Bosko, jak pisze kleryk D.Vaschetti, rozpoczęło regularną naukę 216 uczniów, zaś w następnych miesiącach liczba ich wzrosła do 240. Były trudności z ich rozmieszczeniem, gdyż wszystkie lokale były już zajęte. Dlatego musiano przygotować naprędce sypialnie na poddaszu.

W prospekcie drukowanym na rok 1861/62 uwidoczono nowo otwarte klasy humanistyki i retoryki. Wszystkie klasy miały własnych nauczycieli wybranych w porozumieniu z księdzem Bosko.

ROZDZIAŁ LXXVI

Już od owych lat dawał się zauważyć w życiu świętego gorący płomień jego nabożeństwa do Najświętszego Serca Pana Jezusa. Mamy o tym świadectwo od pani Elżbiety Beyssel-Sommsriva wychowanej w schizmie, lecz nawróconej na katolicyzm, w jej liście adresowanym do księdza Bosko, pod datą 26 października 1861.

Revendisino Don Bosco

Nie umiem wyrazić swej wdzięczności za drogocenny list, który niedawno otrzymałam. Niech go Bóg za to wynagrodzi. Miałam nadzieję widzieć się z Przewielebnym Księdzem tutaj. Proszę gorąco spełnić swój zamiar dla dobra tylu dusz, których słabnąca, gorliwość może zapalić na rzecz ubogich, chłopców zwalczając tak zakorzeniony nałóg przekleństwa. Na miłość Boską, proszę przybyć do Florencji. Robię wysiłki na rzecz propagowania jego pisma, nawet wśród ludności wiejskiej. Dziękuję szczególnie za słowa zachęty, gdy wspominając o koronie niebieskiej chwały. Tak bardzo winnam odpowiadać wielu łaskom, których Dobroć Boża udziela mnie i innym, tak, iż lękam się doprawdy sądów Bożych. Ufam jednak bardzo w dobroć i miłość Boskiego Serca Zbawiciela, które to nabożeństwo rozpałił we mnie, nim wróciłam na łono Kościoła katolickiego. Większe jeszcze niż moje, są potrzeby męża i dzieci. Mam również brata w Schizmie, imieniem Michał. Proszę polecić go opiece św. Michała Archaniola i odprawić Msze za niego.

W klasach gimnazjalnych uczyli ci sami klerycy jak w roku poprzednim/.../.

Byli nieznużeni w spełnieniu swych obowiązków. O jednym z nich wyraził się ks. Bosko, że w każdej chwili jest czymś zajęty, świadkowie naoczni twierdzą, że niejednokrotnie słyszeli, jak zwierzał się wobec księdza Bonettiego: „O, jak zaszczytne jest, gdy kto pod wieczór czuje się całkiem wyczerpany, że spędził dzień na chwałę bożą i dla zbawienia dusz”.

Przypomniał asystentom i przełożonym, że wychowankowie winni często pisywać do swych rodziców na dowód miłości ku nim, a przez to także skuteczności

naszego systemu wychowawczego.

Przytoczymy pewne uwagi pisemne na ten temat:

- Jest pożądane, by każdy nauczyciel w swej klasie podał uczniom wskazówki o czym mają pisać w korespondencji mianowicie:

1 Jakie przedmioty bierze się w szkole, udzielanie korepetycji potrzebującym, efekty osiągnęte, nauka śpiewu muzyka i t.p.

2. Rekreacja - jakie gry są w użyciu - przechadzki tygodniowe

3. Praktyki pobożne - uczęszczanie do Sakramentów św. Różaniec, obowiązek modlitwy za rodziców i dobrodziejów.

4. Święta obchodzone w Oratorium - nauka śpiewu dla chłopców, teatrzyk, występy sceniczne i t.p.

5. Porządek dnia świątecznego - Msza wspólna- tematy poruszane na kazaniach - słówka wieczorne.

6. Życie wspólne blaski i cienie -dobro trzeba opłacie unikanie lenistw twa.

7- Opisać dom, kościół, jadalnię, liczba chłopców, wychowawców

8. Szczegóły o mieście Turynie z historii miasta – kościoła - pomniki, skąd wywodzi się nazwa Valdocco, gdzie znajduje się Oratorium?

9. Zima - temperatura - ogrzewanie sal, światło gazowe i tp.

Równocześnie święty zabiegał o pomoc materialną w odzieży dla biednych chłopców u władz wojskowych, nie bez pomyślnego skutku. Kierował również pismo do króla o zapomogę na kształcenie kleryków potrzebnych do pomocy w oratoriach turyńskich. Do podania załączał spis kleryków i uczniów gimnazjum.

Zwracał się również do ministerstwa wyznań religijnych otrzymując, asygnatę w kwocie 600 lir na rzecz ubogich chłopców. Podobnie kierował suplikę do dobroczynnego towarzyszenia św. Pawła Ap.

W nowym roku szkolnym kleryk Provera miał w pierwszej klasie gimnazjalnej około 200 uczniów. Pomyślna pertraktacja około otwarcia nowego

kolegium w jego ojczystej miejscowości sprawiły mu, wiele pociechy. Wiedział jednak, że trzeba się również przygotować na ewentualne próby, gdyż Pan Bóg zazwyczaj obok róż zsyła i kolce. Któregoś dnia dnia rano w gronie kolegów na rekreacji wyraził się:

Miałem dzisiaj dziwny sen, który mnie zaniepokoił. Dla rozweselenia opowiem go wam. Otóż znajdowałem się jakby na polu czytając książkę, gdy spostrzegłem przed sobą wstrętnego potwora. Błyskawicznie przyszła mi myśl ucieczka, lecz on mnie uprzedził. Nie mając wyboru broniłem się kijem, który miałem w ręku grzmocąc go po głowie i plecach gdzie popadło.

Zdawało się, że wyszedłem zwycięsko i potwór leżał na ziemi na pół martwy, lecz gdy zwracałem do ucieczki, potwór ożył i rzucił się na mnie z pazurami chcąc mi rozerwać piersi. Możecie sobie wyobrazić, mój przestach. Na nowo począłem się bronić, lecz teraz szło mi już gorzej, bo byłem zmęczony, lecz jeszcze zwyciężyłem. Lecz oto potwór po raz trzeci i czwarty atakuje mnie z dołu, a mnie już sił brakło, lecz żeby nie zostać rozszarpany, musiałem zwyciężyć. W ostatecznym, wyczerpaniu nie mogąc już ustać na nogach zwróciłem się do Boga i Matki Najświętszej o pomoc wołając o Maryjo wspomóż mnie! i w tej chwili zbudziłem się.

Chcąc ochłonać z przeraźliwych mar nocnych próbowałem, wychylić się spod koca, lecz czułem, że mam ręce związane. Spostrzegłem wtedy, że mam dłonie splecione swym różańcem. Acha! Zrozumiałem, bronią skuteczną do zwalczania potwora nie kij, lecz modlitwa.

Któryś z kolegów wspomniał o tym śnie księdzu Bosko, który odrzeczę? No, no zobaczycie!

I fakt następny ziścił te przeczucia. Istotnie, w parę dni później, gdy kleryk Provera prowadził lekcję, uczułem w lewym boku silne klucie i przyszła gorączka.

Uzupełnimy jago własne zeznania o chorobie, jaką przeżył. Nie mogąc utrzymać się na nogach położyłem się do łóżka, 10 listopada 1861. Było to zapalenie płuc. Kasłałem i plułem krwią. Lekarz puszczał mi kilkakrotnie krew, lecz bezskutecznie. Stan mój pogarszał się. Nazajutrz w południe lekarz oświadczył, że sytuacja jest beznadziejna i może nastąpić zgon.

Polecił, więc zaopatrzyć mnie. Ksiądz, Rua, który, przy mnie asystował przyłożywszy, mi pijawki poszedł po księdza Bosko, który odwiedził mnie pod wieczór.

- Co mój kochany Franciszku, chciałbyś się polecić opiece Matki Najświętszej i Dominika Savio?

- Jak najchętniej, odrzekł. Ks. Bosko kazał mi powtarzać za sobą Ojczy nasz, które odmawiał klęcząco i udzielił mi błogosławieństwa. Poczem zapewnił? Otrzymasz albo Raj, albo zdrowie? Dobrze? A co byś raczej wolał? Chcesz pozostać dłużej na tym świecie i powiększyć sobie zasługi, czy wolisz żebyśmy ci dali paszport do nieba? No, którą z tych propozycji wybierzesz?

Zastanowiłem się przez chwilę nad tą ważną sprawą, poczem odrzekłem? - To rzecz, trudna, do rozstrzygnięcia! Proszę parę godzin do namysłu proszę mnie jeszcze odwiedzić wieczorem, nim pójdzie do pokoju, wówczas dam odpowiedź.

- Ach, tobie byłoby przykro opuścić swe ciało i pożegnać się z Oratorium! Na razie zawiesimy twój paszport, dobrze?

- Nie to miałem na myśli, lecz żeby mnie ksiądz odwiedził wieczorem, wówczas powiem, jakie jest moje pragnienie.

Ksiądz Rua widząc, że nie był zupełnie zdecydowany, odezwał się nieco zdziwiony: Ty jeszcze się zastanawiasz?

A ksiądz Bosko. Ależ tak życie jest zawsze drogie. Dobrze! Złożmy, wszystko w rękę Pana Boga: Fiat voluntas tua sicut in coelo et in terra. No nie turbuj się przed kolacją przyjdę do ciebie, by ewentualnie pojednać cię z Bogiem. Później, jeśli trzeba będzie a, po pacierzach wieczornych przyniesiemy ci Wiatyk św. Poczem zachęcił do rezygnacji na wolę Bożą. Gdy się dobrze namyślisz, dasz mi znać.

Zaledwie ks. Bosko zrobił parę kroków ode mnie, byłem już zdecydowany. Miałem spokojne sumienie, mogłem być zaopatrzony na drogę do wieczności, miałem księdza Bosko przy swej agonii, może nie miałbym tego za innym razem, a także pewności, jak pójdą sprawy mego życia. Zresztą ksiądz Bosko obiecuje mi raj, więc, po co zwlekać? W tej chwili nadszedł pan Oreglia, któremu ksiądz Rua opowiedział moją rozmowę z ks. Bosko, której był świadkiem.

Usłyszawszy o moim wahaniu rzecze śmiejąc się, Gdybym był na jego miejscu, nie czekałbym dłużej na śmierć, lecz wprost z łóżka wpadłbym w jej objęcia.

- Dlaczego nie wybrałeś od razu raju? Spytał chorego ksiądz Rua.

- Ja również oceniłem, co lepsze i dlatego teraz oczekuję księdza Bosko, by mu zakomunikować swoją decyzję. Proszę powiedzieć ode mnie księdzu Bosko, że przyjmuję paszport do nieba.

Ksiądz Rua zszedł do refektarza na kolację i powtórzył zlecenie księdzu Bosko, który odpowiedział:

- Teraz już za późno. Będzie musiał jeszcze wiele lat cierpieć./.../

Tymczasem zadzwoniono na wieczerzę, a ksiądz Bosko się nie zjawił. Radość moją mąciła myśli, widocznie ksiądz Bosko widząc me wahania poszedł do pokoju pomodlić się do Boga o me wyzdrowienie. Jak to przykre dla mnie. Czemu nie zdecydowałem się od razu ?

Gdy tak dręczyłam się wewnątrz, przyszedł ks. Bosko. Widząc go zawołałem! Księżo Bosko, pragnę iść do nieba!

- Mój drogi już nie czas na to. Musisz mieć cierpliwość. Łaska wyzdrowienia jest otrzymana, musisz się pogodzić z wolą bożą i pozostać na tym świecie by jeszcze wiele cierpieć.

- Masz ci los pomyślałem. Już załatwiłem swe rachunki a oto nowa propozycja. Czyż nie da się skombinować inaczej, zgodnie z moim życzeniem?

Ks. Bosko zgadując mą myśli rzecze: tak to tak. Nie wypada już odwoływać tego, co się przywołało, nie powinienes jednak się martwić. Prosiłem Boga o przedłużenie ci życia, byś pozyskał wiele dusz dla nieba. Zostawmy teraz wszystko w jego ręku. Poczem udzielił mi powtórnie błogosławieństwa, pocieszył paru słowy i wyszedł. I tak przekonany, że wybiła już moja godzina, zostałem upewniony, że odzyskam zdrowie i będę żył.

Następnego dnia przyjąłem Komunię św. i poczułem się lepiej. Lekarz spotkawszy księdza Massonattiego nie chciał wierzyć, że czuję się lepiej. Coś podobnego. Przecież choroba była tak ciężka, że na dziesięć tylko jedna możliwość była do życia.

- Nic trapi się niczym, mnie pozostaw tę sprawę tak co do ciała jak duszy..

Słowa jego były balsamem kojącym me bóle i ostoją w przykrych chorobach, tak, iż wystarczyło mi je przypomnieć, y doznać pokoju wewnętrznego.

Ks. Franciszek Frovéra.

Kleryk wyzdrowiał, lecz proroctwo księdza Bosko miało się spełnić. Niebawem skutkiem próchnicy kości nogi i w następstwie wielu operacji, powstała niegojąca się rana, która mu sprawiała bóle przez całe życie. Był zmuszony posługiwać się protezą i podpierać się laską, mimo to pracował jako prefekt w kolegiach Nirabeilo, Lanzo, Choraseo i w Oratorium na Valdocco. Oddał wiele usług naszemu Towarzystwu aż do r 1874 swej śmierci. Można go przyrównać pod względem cierpliwości do Patriarchy Joba.

W ciągu tych lat Święty napisał doń, dwa bileciki jako upominek noworoczny dawany klerykom i wychowankom:

I. Provera Omnis patientia in terris thesaurura in coelo tibi comparabit.

II. Provera, jeśli chcesz wznieść się wysoko, rozpoczynaj nisko: pokora jest fundamentem całego gmachu duchowego. Cierpienia te zyskały księdzu Provera wiele zasług; przed Bogiem. w roku 1861 spełniła się pierwsza część przepowiedni księdza Bosko i mógł on powrócić do szkoły. Także ku radości współbraci zupełnie już zdrowy uczestniczył w konferencjach salezjańskich w pokoju księdza Bosko.

20 listopada 1861 pisze ks. Bonetti: ksiądz Bosko do zebranych współbraci wspominał o tych, co nie są zdecydowani by pozostać w Zgromadzeniu, i dał następujące upomnienie;

- Gdy któryś za poduszczeniem szatańskim dozna wątpliwości co do powołania, to niech przyjdzie porozmawiać i prosić o wskazówkę Przełożonego. Nie należy prosić o to osoby spoza Zgromadzenia, która nie będąc należycie poinformowana, mogłaby udzielić rady niezgodnej z wolą bożą. Również niech nie zasięga porady od osób mających poglądy liberalne, lecz u kapłanów gorliwych i pełnych ducha bożego..

Przed wszystkim niech się modli gorąco o poznanie woli bożej i niech

nabierze przekonania, że Przełożony udzieli mu rady korzystnej dla jego duszy. Usłyszawszy jego zdanie, nie spierać się z nim, gdyż wtedy przełożony pozostawi nam swobodę działania, mimo, że widzi, iż nie postępuje się zgodnie z wolą Boga.

We czwartek 21 listopada, ks. Bosko na lekcji Pisma św. z klerykami wyraził się: **jeśli chcesz być dobrym salezjaninem, pamiętaj, że nie wstąpiłeś dla korzyści rodziny, ani dla interesów materialnych, lecz ze względu na Boga i dla Boga; zostaw więc tua, tuos i te dobra doczesne, rodzinę i siebie samego. Kto tak uczyni, żyje szczęśliwy w zakonie, zostanie prawdziwym uczniem Jezusa Chrystusa i synem bożym.**

Pan Bóg będzie zlewać nań obficie swe łaski i napełni jego serce miłością swą.

Na potwierdzenie tego opowiedział widzenie św. Teresy, która długo prosiła Boga by napełnił, ją swą miłością. Ujrzała raz w zachwyceniu wór na poły wypełniony ziemią i złotem. Spięta pobiegła, czym prędzej, zaczerpnąć sobie złota, lecz nie mogła, tego uczynić inaczej jak rozwiązać worek i wybrać zeń. Pierw ziemię, i o dziwo w miejsce usuwanej ziemi, pojawiała, się, złoto. Zrozumiała wówczas, że jeśli chce mieć serce napełnione miłością ku Bogu, winna usunąć, z niego wszelkie uczucia i myśli ziemskie. Tak, dodał winni postępować' wszyscy chrześcijanie, my zwłaszcza, którzy, jesteśmy powołani do tak wysokiego, stanu.

Powyższe ojcowskie zachęty powiększały liczbę ochotników do Zgromadzenia. Nie były to wszakże zbyt szybkie sukcesy, gdyż ks. Bosko był bardzo roztropny.

Z protokółów posiedzeń Kapituły dowiadujemy się o przyjęciu nowego członka do Zgromadzenia. Był nim Emanuel Diatto, ze Sahfre.

Zachęty księdza Bosko odnosiły sukces w ciągu roku szkolnego. W dniu 28 listopada pisze ks. Ruffino w kronice: opowiedział wychowankom sen, który by można nazwać własną apologią.

Śpiąc znalazłem się w kościele między chłopcami odmawiającymi modlitwy. Kiedy wyszła msza św. ujrzałem naraz pełno dziwnych postaci z rogami ubranych na czerwono. Były to chochliki, które nadskakiwały usłudźnie modlącym się. Jednemu

pokazywały baka puszczając go w ruch drugiemu podstawiły jakąś książkę, to znowu podsuwały ciepłe kasztany, czy talerz sałaty przed innym otwierały walizkę z kiełbasą, by następnie przez okno pokazać mu wioskę rodzinną? Tamtemu przywodziły na pamięć ostatnią partię, gry rekreacyjnej. A był i taki, przed którym diablík wygrywał na pianinie, czego ten uważnie słuchał, bębniąc sobie palcami po ławce w takt jakiejś niepoważnej piosenki.

Jednym słowem, każdy miał służącego, który go bardzo gorliwie zabawiał i interesował wszystkim, tylko nie modlitwą. A było też kilku diablików, które siedziały wprost na karku swych pupilków, głaszcząc ich i oblapując.

Gdy nadszedł moment Podniesienia, chłopcy uklękli, a diablíki uciekły z wjątkiem tych, które siedziały na karkach chłopców. Ci razem z diablíkami odwrócili się twarzą do bramy kościoła, żadnym znakiem nie oddając czci Najświętszej Hostii. Po Podniesieniu od nowa zaczęła się niefortunna zabawa.

Mogę, wam zaraz znaczenie tego snu wyjaśnić to obraz roztargnień, jakim na modlitwach ulegają chłopcy za podszeptem diabelskim. Ci zaś, na których barkach diablíki siedziały, ci są w stanie grzechu ciężkiego i tym roztargnień nie trzeba podsuwać, bo oni całkiem już do szatana należą, który z radości pieści ich i oblapia jako swoich.

Naturalne roztrzepanie u chłopców wracających z wakacji, chęć swobody, wspomnienie cebuli, egipskiej, były powodem czasem niezadowolenia u niektórych.

Dwóch takich, opowiada ks. Bonetti pochodzących z bogatych rodzin, nie mogąc dostosować się do poziomu życia w Oratorium przeniosło się do gimnazjów państwowych. Tam, jak mówiono, obiad składał się, z 5 dań, chodziło się do teatru i na inne rozrywki. Ksiądz Bosko próbował im perswadować i żegnającym się mówił Wiedźcie o tym, że wszystkie przyjemności, na które liczycie, nie będą mogły nas uszczęśliwić.

Pamiętajcie, że trzeba zbawić swą duszę i jeśli ją zbawicie, będzie zbawiona na zawsze jeśli ją stracicie, stracicie na zawsze. No, idźcie z Bogiem

Wieczorem opowiadając klerykom o tym fakcie dodawał: Dwóch chłopców

14-letnich obracając się, wśród takich pokus, czy zdołają uczynić wielkie postępy?

Nie szło taką drogą tylu innych wzorowych wychowanków, jak na przykład, trzech chłopców umieszczonych w Oratorium przez mgra Gentile biskupa Hovary. Wyrażał on w liście z 23 listopada, zadowolenie z postępu swych pupilów pod kierownictwem księdza Bosko. Polecał również gorąco świętemu księdza Ferrabuco, by próbował pojednać go z Kościołem katolickim. Został bowiem suspendowany za to, że ubiegał się i przejął beneficjum kościelne z rąk rządowych bez porozumienia się z władzą kościelną.

ROZDZIAŁ LXXVII

W grudniu, jako premia gwiazdkowa dla abonentów latture Cattoliehe wyszedł z druku Kalendarz Galantuomo z frapującym podtytułem: „Galantuomo i jego prorocstwa”.

Podawał praktyczne wiadomości, gospodarcze: uprawa ziemniaków, drzew owocowych, ochrona przed szkodnikami, kwaciarnie. We wstępie zwracał się do swych Przyjaciół.

Ciekawe były prorocstwa, jakie przynosił na rok następny. W roku 1861 pisał: dwie Wybitne osobistości zejda za sceny politycznej. Już uprzednio przenieśli się do wieczności W. Księżę Toskański i Księżę Modeny. W tym zaś roku zniknęli ze areny politycznej dwie wybitne osobistości: hr. Cavour, którego zgon nastąpił 6 czerwca, oraz król portugalski.

- Wino potanieje, a chleb zdrożeje. Nastąpiło to w roku ubiegłym w sensie alegorycznym, zaś w bieżącym roku w sensie dosłownym.

Jeden kraj zostanie zniszczony trzęsieniem ziemi. Wiadomo wszystkim, jaką klęskę wyrządził wybuch Vezuwijsza w królestwie neapolitańskim. W pobliżu tej góry znajdowała się wioska Torre del Greco, która obecnie nie istnieje. Trzęsienie ziemi z początkiem grudnia br. było tak silne, iż mieszkańcy w popłochu uciekli. Rozpalona lawa, kamienie, popiół, ogień zniszczyły domy, a w gruzach znaleźli śmierć pozostali mieszkańcy, którzy nie zdążyli uciec.

Inne okolice nawiedzi posucha, każdy pamięta upały tegoroczne. Wystarczy powiedzieć, że w wielu prowincjach we Włoszech i poza ich granicami, od stycznia do kwietnia, nie spadła ani kropla deszczu. Jeszcze obecnie są okolice i miasta mające suche zbiorniki i studnie, a pola zeschłe z powodu braku ożywczego deszczu.

Doniosłe wydarzenia, śledzimy wszyscy zmiany zachodzące w naszym kraju, dlatego wystarczy mi nadmienić niektóre, byście uznali w nich Palec Boży.

Otóż w całych Włoszech panuje wielka posucha, w wielu wioskach musiano odbywać ze zwierzętami drogę ponad 5 km, by ich napoić.

Zbiory drugie, to jest meliga, ziemniaki, fasola i t.p. przepadły. W wielu,

okolicach powstały pożary powodujące nie obliczalne szkody. Ludzie mówią powszechnie, że to kara boska.

A bunt i łupiestwa w Neapolu? – Na ogół myślano, że niewielka ekspedycja karna wystarczy do zlikwidowania bandy Chiayonego, a tymczasem dywizja wojska nie zdołała dotąd uporać się z buntownikami i w tym wypadku „bellum Dei est flagellum”.

Jest to fakt niezwykle, że Ojciec św. mimo tak wielu zamieszek mógł pozostać w Rzymie i utrzymywać, nadal stosunki ze wszystkimi krajami katolickimi.

W jedności z Głową Kościoła wyznając tę samą naukę trwają wierzący na całym świecie wraz ze swymi arcybiskupami.

Niemniej znamienne są walki w Ameryce, w Polsce (powstanie styczniowe, przyp tłum.), w Libanie, Montenegro, lecz najczęściej daje do myślenia nagły zgon ministra, Cavoura.

Może się, kto zdziwi, gdy powiem, że w roku 1861 rozpoczęła się era pokoju na świecie, a jednak tak jest. Bo ludzie są słabym narzędziem w ręku Boga. Być może wybuchnie jakaś nowa wojna, nastąpią zamieszki innego rodzaju, lecz nikt nie zdoła, się przeciwstawić ręce Bożej, która działa wśród nas i nadejdzie okres, a może jest już bliski, kiedy katolicy będą żyć w spokoju wyznając swą wiarę. Przy tym muszę wam zaznaczyć, że wydarzenia z r. 1861 są zapowiedzią mających nastąpić w 1862.

Dlatego niewielkie wojny rozpoczęte w roku ubiegłym, w tym roku rozszerzą się, lecz po upływie 3/4 roku ustaną wzajemne nienawiści i ludzie zbuntowani jak bez głowy, poczną uznawać swych przywódców i cofną się z drogi, po której szli długi czas zaślepieni, lecz biada, o których się potkną, zwracając wstecz na tej drodze.

Wielu w tym roku dręczyć będzie choroba zakaźna. Przyniesie wiele dobrego dla dusz. Można by złagodzić tę klęskę gdyby ludzie święcili należycie dzień święty.

Przyjdzie upał, głód i wrzody, by pomścić bluźnierstwa, które codziennie się wypowiada przeciw św. Imieniowi Boga. Biada bluźniercom!

Do pewnego czasu istnieć będzie wielka obawa o plony pól, które faktycznie ulegną, zniszczeniu.

Teraz powiem wam coś ważnego uważajcie pilnie i starajcie się zrozumieć.

Otóż jest pewien straszliwy robak toczący życie ludzi. Wielu usiłowało go zabić, lecz bez skutku. Nikt nie może go pohamować. W roku ubiegłym wszedł do głowy wielu, dlatego stali się na pół obłąkani, potem przeszedł do rdzenia pacierzowego dorosłych i stoczył aż po czaszkę, co było przyczyną ich śmierci.

Obecnie wszedł do szpiku tych, co sądzą być władcami świata. Połowę ich już stoczył skutki tego ujrzycie w tym roku.

Miałbym jeszcze wiele wam do powiedzenia, lecz roztropność nakazuje milczenie.

W raz z kalendarzem ukazał się zeszyt zatytułowany Nabożeństwo 6 Niedzieli ku czci św.. Józefa, przez G. Ughet, w tłumaczeniu Józefiny Peliico.

Ze zwykłą gorliwością obchodzono uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP 8 grudnia, Przed nieszporama ksiądz Bosko spełnił obietnicę złożoną w maju. Postarał się o piękną statwę cementową Madonny. Majster Karol Buzzetti. przymocował ją na szczycie frontonu budynku, w który uderzył piorun, a niżej skonstruował silny parapet. Ksiądz Bosko wstąpił tam w otoczeniu kleryków, uroczyście poświęcił statwę z tego wyniosłego pulpitu przemówił gorąco do zabranej na dziedzińcu młodzieży, zachęcając do czci i ufności w Matce Bożej. Po skończonym przemówieniu zaintonował *Lodate Maria*, którą młodzież śpiewała do końca z towarzyszeniem kapeli.

W tym dniu mieli swe obłóczyny klerycy Jarach Nignone i Murra. Biskupi różnych diecezji upoważniali księdza Bosko na piśmie do dokonania obłóczyn w ich imieniu i na rzecz ich własnych diecezji. Młodzieniec Paweł Albera przywdział sutannę nową z rąk własnego proboszcza ks. dziekana Abrate. Nowi członkowie powiększyli liczbę współbraci. Byli to Alojzy Do, uczeń gimnazjum oraz kleryk Józef Mignone z Mazze.

Rozpoczęto nowennę do Bożego Narodzenia i w tym czasie odeszli z Oratorium dobrowolnie ci, co nie dawali dobrego przykładu kolegom.

W 1861 chłopiec Ric wstąpił do Oratorium od paru miesięcy, lecz nie chciał iść do spowiedzi. Kiedy ze schodów z góry spostrzegł księdza Bosko, zawracał na korytarz i drugimi schodami zeskakiwał na dół. Tak ks. Bosko nie mógł z nim

porozmawiać, mimo że z ręcznie przydawał mu towarzyszy, by go doń przyprowadzili. W wigilię Bożego Narodzenia Ric. poczuł się źle w krzyżu, w nocy przez sen krzyczał, że ma koło łóżka szatanów, budząc cały dom. Następnie pod wpływem jakiejś obsesji wygadywał plugawe rzeczy. Asystent kl. Jozef Bongiovanni polecał chłopcom zbudzonym jego krzykiem w sypialni, zatykać sobie uszy, by nie słyszeć tych bluźnierstw. Z rana Ric, gdy opadła gorączka, dowiedziawszy się, co wygadywał przez sen, ucieka do swej rodziny i więcej nie powrócił.

Po świętach Bożego Narodzenia - pisze ks. Ruffino – ksiądz Bosko zachorował na różę i przez parę dni musiał pozostać w łóżku. W ostatnim dniu roku wstał i na słówku podał upominek noworoczny dla wszystkich.

Pisze ks. Bonettii:

Chciałem przemówić do was, ponieważ gdybym nie przyszedł dzisiaj, już byśmy się nie zobaczyli w tym roku roku, 1861 bo już minął. Ci, co go spędzili dobrze, są zadowoleni, inni mogą żałować, bo już się nie wróci, gdyż czas umyka bezpowrotnie, jak mówi poeta? fugit irreparabile tempus.

Zwykłem zawsze pod koniec roku dawać upominek gwiazdkowy na rok przyszły. Oto upominek, jaki wam daję na rok 1862:

Starajcie się zawsze uczestniczyć z pobożnym skupieniem we Mszy, św. W tym roku specjalnie pragnę, byście się do tego przyłożyli. Żyjemy, bowiem w czasach trudnych i niebezpiecznych, a Msza św. jest wielkim środkiem dla ubłagania gniewu, bożego i uchronienia od plag. Dlatego trzeba mieć przed oczyma polecenie Soboru Trydenckiego: Godną jest rzeczą by uczestniczący we Mszy św., mieli tak czyste sumienie, iżby mogli przystąpić do Komunii św. by w taki sposób w pełni uczestniczyli w tej św. Ofierze. Każdy niech gorliwie spełnia obowiązki swego stanu poczynając od przełożonych, asystentów, majstrów, służących do stołu.

Jeśli polecam to przełożonym, to równocześnie nie chcę pomijać posłuszeństwa i uległości podwładnych, jeśli tak uczynicie, panować będzie porządek. Cały rok upłynie pomyślnie i spokojnie Życzę aprendystom udoskonalenia się w ich zawodzie, by mogli zarabiać uczciwie na swe utrzymanie pracą własnych rąk

równocześnie życzę większej troski o zbawienie własnej duszy.

Gimnazjalistom życzę, by zdobywali wiedzę świecką bez uszczerbku dla wiedzy, bożej A jakież będą wasze życzenia pod adresem księdza Bosko? Wydaje mi się, że czytam w waszych sercach życzenie długiego życia, Przyjmuję chętnie to życzenie.

A wam również życzę długich lat szczęśliwych, lecz czy mogę was zapewnić, że to moje życzenie spełni się? Ach, niestety! Być może z końcem roku 1862, nie wszyscy znajdziemy się przy życiu. Podobnie w ubiegłym roku, jak dzisiaj na słówku, mówiliśmy, że być może nie wszyscy doczekamy nowego roku.

Może chłopiec Martino myślał sobie, kto zgadnie, który z nas przeniesie się do wieczności? Nie myśląc, że on sam nim będzie? Wraz z nim wyjechali stąd, by już nie powrócić: Quaranto, Maffei, Roggero.. Jeśli tylu umarło, choć była mniejsza liczba chłopców, to czy możemy spodziewać się ich mniej, gdy teraz stan liczebny Oratorium się zwiększył?

Bądźmy, więc wszyscy gotowi, by śmierć nie zastała nas zniemacka. To, co mówię obecnie, odnosi się do wszystkich w ogóle.

W latach ubiegłych prócz ogólnej wiązanki noworocznej, podawałem jeszcze indywidualną każdemu Czy i w tym roku będzie tak samo? Tak, uczynię to w sposób jak nigdy dotąd w Oratorium. Jest to rzecz całkiem osobliwa, dzisiaj jednak więcej nie powiem. Módlcie się w mojej intencji, a zobaczycie, że rzecz zasługiwała na modlitwę. Jutro na słówku powiem wam wszystko. Dobranoc!

Tym słówkiem zakończył ksiądz Bosko rok ubiegły. Słowa wypowiedziane w przededniu nowego roku były argumentem, do którego nawiązał w pierwszym dniu roku 1862.

Chwała i miłosierdzie Boga, dobroć Maryji Najświętszej, zbawienie dusz, każdej chwili były na wargach św. Wychowawcy przemawiającego do dorosłych i malców.

Głos jego rozbrzmiewał zgodnym chórem wszechświata:

„Di es diei eructat verbum et nox nocti indicat scientiam”

S P I S R Z E C Z Y

ROZDZIAŁ I	– Ks. Bosko wśród młodzieży – Michaś Magone; Wskazówki dla zachowania czystości; cnota posłuszeństwa.....	1
ROZDZIAŁ II	– Anegdoty o Piusie IX – dar Ojca św. dla chłopców.....	12
ROZDZIAŁ III	– Nawrócenie w godzinę śmierci.....	18
ROZDZIAŁ IV	– Przepowiednie kar na Włochy – Franciszek Provere w Oratorium.....	23
ROZDZIAŁ V	– Michaś Magone, przeszłość, cnoty – przygotowania do wycieczki, kazanie o czystości.....	29
ROZDZIAŁ VI	– Asystencja czujna i ustawiczna chłopców, biografie św. Papieży z ambony, kazanie o św. Cecylii.....	40
ROZDZIAŁ VII	– Nowenna do Bożego Narodzenia – słówka, Objawienie NMP w Lourdes.....	53
ROZDZIAŁ VIII	– Szereg słówek w grudniu – regulamin teatrzyk.....	57
ROZDZIAŁ IX	– Ukarana wzgarda powołania kapłańskiego Upominek oworoczny.....	66
ROZDZIAŁ X	– Śmierć Michała Magone i Konstyntyna Berardiego, kard. przyjaciela X.	71
ROZDZIAŁ XI	– Przygotowania do wojny z Austrią, kłopoty z powołanymi pod broń – agitacja.....	80
ROZDZIAŁ XII	– Obrona Dominika Savio przed zarzutami, homilia n. t. uzdrowienia Trędowatego.....	87
ROZDZIAŁ XIII	– Nowe ośrodki młodzieżowe sposoby przyciągania chłopców, odwiedzenie rodzin robotników, wpływ na starszych przez młodzież.....	96
ROZDZIAŁ XIV	– Ufność w Opatrzność Bożą nagrodzona.....	104
ROZDZIAŁ XV	– Stowarzyszenia religijne w Oratorium, nowe: św. Józefa dla aprendystów – dobre owoce.....	115
ROZDZIAŁ XVI	– Przykłady n. t. kaznodz., nauka ceremonii, dobrego wychowania.....	128
ROZDZIAŁ XVII	– Przygotowania do wojny z Austrią X. Bosko wśród młodzieży walczącej na kamieniu, inspekcja pomieszczeń Orat. – wybuch wojny, zażeganie liszek.....	138

ROZDZIAŁ XVIII	– Francuzi w Turynie – przebieg walk – odwiedzanie jeńców – przewroty we Włoszech.....	146
ROZDZIAŁ XIX	– Bitwa pod Solferino – przepowiednia pokoju, zakaz trzymania nieodpowiednich książek	153
ROZDZIAŁ XX	– W Trofarello – sprawdzone przepowiednie – wycieczka – zgubiony chłopiec.....	163
ROZDZIAŁ XXI	– Kampania prasowa przeciw ks. Bosko i jego książkom, z wł „Historii Włoch” pochlebna recenzja prasy katolickiej.....	179
ROZDZIAŁ XXII	– Przepelnienie w Oratorium – wpływ na młodzież, przymioty dobrego wychowawcy: czujność.....	186
ROZDZIAŁ XXIII	– Nowenna do Niepokalanego Poczęcia – wiązanki – nowy list do króla.....	196
ROZDZIAŁ XXIV	– Konf. dla Salezjanów – propozycja zawiązania Towarzystwa zakonnego, wybór członków I Kapituły Zgromadzenia.....	206
ROZDZIAŁ XXV	– Opozycja ze strony kleru, przyjaciele i wrogowie.....	214
ROZDZIAŁ XXVI	– Nowenna do Bożego Narodzenia, przemówienie do młodz..	221
ROZDZIAŁ XXVII	– Kazanie na zakończenie roku, upominek noworoczny.....	230
ROZDZIAŁ XXVIII	– Kalendarz na r. 1860, proroctwa, wezwanie do ministerstwa	233
ROZDZIAŁ XXIX	– System uprzedzający w praktyce, pierwszy kontakt z wych. – Spowiedź i Komunia św., wskazówki dla przełoż. – 2 kategorie chłopców niebezpiecznych – obserwacje.....	238
ROZDZIAŁ XXX	– Wśród młodzieży na rekreacji – sentencje, zagadki, słówka na ucho, upominki.....	253
ROZDZIAŁ XXXI	– Zabiegi wychow. – opowiadania interesujące – prywatna rozmowa, bileciki.....	267
ROZDZIAŁ XXXII	– Dar czytania sumień – dośw. osobiste uprzedzonych.....	278
ROZDZIAŁ XXXIII	– Mądre przestrogi – konwersje – dialog.....	287
ROZDZIAŁ XXXIV	– Przyjęcie pierwszego Salezjanina – mądra taktyka z władzami – dyplomacja Świętego – próby z ulicznikami – nawrócenie apostaty ex-kapłana.....	291
ROZDZIAŁ XXXV	– Nowy dzwon w kaplicy – Konferencje Winc. wśród młodzieży – Komisja do zbierania faktów i słów X. B. – nowe prow. przyłączone do państwa sard. – bilet gratisowy na kolej.....	298
ROZDZIAŁ XXXVI	– Kontakty – epizod z murarzem – świętopietrze w Oratorium – przepowiednie przyszłych zdarzeń – ukarany bluźnierca – nowi członkowie Towarzystwa – powstanie na Sycylii – werbunek żuawów dla obrony Papieża.....	305
ROZDZIAŁ XXXVII	– Podróż do Bergamo – przygody – instalacja proboszcza –	

	wizyta w seminarium – zachęta do zdobywania dyplomów	313
ROZDZIAŁ XXXVIII	– Wypadek z murarzami – świętość aktywna, potrzebni nowi pracownicy kapłani – prześladowanie kleru w b. prow. papieskich – kard. Corsi uwięziony po zwolnieniu odwiedza Oratorium.....	320
ROZDZIAŁ XXXIX	– Męstwo – stosunek do władz – nadzór policyjny – przejście listów – opatrnościowy sen – rady dla swoich.....	323
ROZDZIAŁ XL	– Rewizja w Oratorium – postawa X. B. – terror – groźny moment zażegnany.....	333
ROZDZIAŁ XLI	– c. d. rewizja – epizod z Bollandystami – opatrnościowe przeoczenie urzędników – urzędowy protokół – echa na mieście i w prasie – ostrzeżenie innych osób – plan rozbudowy Oratorium.....	339
ROZDZIAŁ XLII	– Nastroje wśród młodzieży – dalsze przepowiednie wypadków polit. – prymicje – duch rodzinny.....	345
ROZDZIAŁ XLIII	– Hojność x. Cafasso – ostatnie wizyty – projekt stypendium – oferta w kolegium w Cavour – małego sem. w Giaveno – nacisk Kurii.....	349
ROZDZIAŁ XLIV	– Druga rewizja – wizytacja szkoły – szantażowanie uczniów – konfiskata zeszytów.....	353
ROZDZIAŁ XLV	– Ustawy Towarzystwa św. Franciszka Salezego przedłożone do zbadanie – poleczone przez władze sieroty – krytyczna sytuacja Oratorium.....	364
ROZDZIAŁ XLVI	– Zgon ks. Cafasso – testament – smutny koniec prześladowcy Kościoła Fariniego.....	371
ROZDZIAŁ XLVII	– Nabożeństwo żałobne za d. x. Cafasso, mowa pogrzebowa wydana drukiem – wizyta kard. Corsi w Oratorium.....	376
ROZDZIAŁ XLVIII	– Perypetie z audiencją – nowe polecenia.....	380
ROZDZIAŁ XLIX	– Decydująca audiencja z 2 ministrami – wywalczony pokój dla Oratorium – nabycie posiadłości Filippi.....	386
ROZDZIAŁ L	– Skutek dodatni prześladowań – postawa wobec wrogów – opinie Współczesnych.....	397
ROZDZIAŁ LI	– Propozycja fundacji kolegium w Mirabello, korespondencja – kolegium w Giaveno – zastrzeżenia ks. Bosko – prymicje x. Ruy.....	402
ROZDZIAŁ LII	– Imieniny x. Alasonattiego, sen: 14 słów XXX-ca ku czci x. Cafasso – walki Garibaldiego – rady x. Bosko.....	407
ROZDZIAŁ LIII	– Podjęcie się kierownictwa Małego Seminarium w Giaveno – personel – konferencja, uwagi co do karności	

	badanie Ustaw Sal. przez władzę kościelną – niekorzystne wotum egzaminatora – prospekt warunków i kalkulacje X. B. – sukces..... 416
ROZDZIAŁ LIV	– Projekt budowy kolegium w Mirabello – epizod w pociągu – nauzka dla biesiadników, wspaniałomyślna oferta X. B. – zajęcia wakacyjne wychowanków – wycieczka do Becchi – obrona Papieża przez J.Cagliero – przepowiednie odnośnie Neapolu spełnione..... 425
ROZDZIAŁ LV	– Wycieczka doroczna – kazania i spowiedź – napływ młodzieży – zachwyty ks. Bosko i jego chłopcami – powołania – negatywna próba – pojednanie – powrót do Turynu..... 433
ROZDZIAŁ LVI	– Innowacja w sypialniach – nowy prospekt dla studentów dziwne drogi chłopców – dar pamięci wymodlony – egzaminy kleryków katalogi – upomnienia dla kleryków..... 440
ROZDZIAŁ LVII	– Supliki o wsparcie do rządu – pomnożenie chleba – zapowiedź zgonu wysoko postawionej osobistości politycznej – inne, dotyczące przyszłości kilku wychowanków..... 449
ROZDZIAŁ LVIII	– Uzdrawienie oczu za przyczyną Dominika Savio, nakaz mówienia po włosku – pociesza po śmierci ojca – Nowenna do Niepokalanej..... 453
ROZDZIAŁ LIX	– Biografia x. Cafasso – w Saluggia na odpuście zjawia Duszy Czyścowej pewnemu niedowiarkowi – Nowenna do Bożego Narodzenia – upominki noworoczne dla kleryków – rezultaty w wychowaniu młodzieży..... 457
ROZDZIAŁ LX	– Wyjaśnienie przepowiednie w Galantuomo na r. 1860 – przyszłe wydarzenia – proroctwa mniszki z Taggia..... 463
ROZDZIAŁ LXI	– Rok 1861: statystyką Towarzystwa, wzorowe zachowanie chłopców – zabiegi wychowawców przykład Świętego – sen n. t. stanu sumień wychowanków – smutny widok nie zapisanych stronice – uczta zastawiona – upominek ogólny468
ROZDZIAŁ LXII	– Walki wewnętrzne – ks. Bosko prywatnie każdemu tłumaczy, co widział o nim we śnie – upominki, gorliwe spowiedzi – kategorie chłopców, publiczne wyjaśnienie snu – co sam o nich myśli – korespondencja..... 476
ROZDZIAŁ LXIII	– Lekcja Pisma Świętego n. t. końca świata – refleksje n. t. proroctw biblijnych – projekt rozbudowy Oratorium – rekolekcje dla seminarzystów w Bergamo – rekreacja z klerykami – dar bilokacji – przestrogi dla swoich – skutek „słówek wieczornych” – skuteczność

	błogosławieństwa kapłańskiego – propozycja wstąpienia do Towarzystwa – Komisja do zbierania faktów i słów godnych przekazania.....	484
ROZDZIAŁ LXIV	– Przepowiada podróż do Rzymu przed swą śmiercią – prześladowania Kościoła – Wiktor Emanuel ogłasza się królem zjednoczonej Italii – List ks. Bosko do Papieża zapowiedź 3 kołców – list z daleka o nieporządkach w Oratorium.....	495
ROZDZIAŁ LXV	– Sen: podróż do nieba – góra, rozkoszna dolina, jezioro krwi, wody, ognia, dzikie bestie, wąwóz – widok odrażający, sad zwodniczy, beztrosko idące na zgubę tłumu – most nad wodą, miejsce cierpień, pienia na szczycie – chłopcy zniechęceni – wysiłki ks. Bosko by ich zawrócić – objaśnienie snu.....	501
ROZDZIAŁ LXVI–LXVII	– Skutki snu – młodzież łatwo zataja grzechy na spowiedzi – Nowi członkowie – słówko n. t. kryjących się przed przełożonymi – konferencja dla salezjanów – rekolekcje – opinia o ks. Bosko u kleru pokora – miserere odmawiane każdego wieczoru – rady dla duszpasterzy....	521
ROZDZIAŁ LXVIII	– Sprawdziany prawdziwości rzeczy widzianych we śnie – prywatne wskazówki dla proszących o nie – publiczne interpelacje – miesiąc maj w Oratorium – konferencja na temat miłości w posłuszeństwie – fatalne nowenny.....	549
ROZDZIAŁ LXIX	– Trzecie powiększenie Oratorium – słówka – smutne przecucie – uderzenie piorunu w nocy cudowna pomoc Boża – słowa prorocze kan. Anglesio – wypadek 3 murarzy – potrzebny szpitalik dla Oratorium – napisy religijne pod nowym portykiem.....	557
ROZDZIAŁ LXX	– Jaglica w Oratorium – pozowanie ks. Bosko – sen: 2 sosny, owoc nabożeństwa Maryjnego, nowi członkowie uproszony deszcz i ochrona przed gradobiciem – prymicje.....	565
ROZDZIAŁ LXXI	– Obchód patriotyczny – Boże Ciało bez Udziału władz świeckich, za to młodzież ks. Bosko obecna – nagły zgon ministra Cavour szatan na karku tającego grzech a spowiedzi – święci wychowankowie: świetlista kula, Ukrzyżowany Zbawiciel, Madonna – śmierć przewidziana przez chłopca – niebezpieczeństwo pychy – pomnożenie Hostii – Sen: cudowne chusteczki – apostata pojednany z Kościołem – cenne wiadomości.....	572
ROZDZIAŁ LXXII	– Urocz. św. Jana i Alojzego – braterstwo wśród byłych wychowanków – Małe seminarium w Giaveno reaktywowane – wizyty ks. Bosko – rywalizacja z Kurią – ks. Bosko na rekolekcjach, list do młodzieży – uroczystość rozdania nagród – obłóczyny.....	584

ROZDZIAŁ LXXIII	– Przedruk życiorysu Dominika Savio – pozytywna recenzja – wspomnienie pierwszych czasów Oratorium – w Montemagno – spowiedź na stacji – konferencja: nie mówić o polityce, nie dbać o względy ludzkie w praktykowaniu pobożności – nawet jeden Salezjanin winien zachować Ustawy – gani nadużywających Pismo święte – broni obmawianych – dobrze mówić o bliźnich – choroby w Oratorium – negatywna odpowiedź abp Fransoniego w sprawie obłóczyn podróż do Vercelli – broni kleryków przed zarzutem nie uczenia się teologii.....591
ROZDZIAŁ LXXIV	– Wycieczka jesienna – decyzja otwarcia kolegium w Mirabello..... 603
ROZDZIAŁ LXXV	– Hojność pewnego skąpca – zniżka w pensji chłopców – korespondencja z abp Fransonim – oratoria – protestanci – pomyślne wyniki seminarium w Giaveno..... 619
ROZDZIAŁ LXXVI	– Nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa nawraca schizmatyczkę – młodzi nauczyciele w Oratorium – dzień szczęśliwy – listy wychowanków do rodzin – supliki o wsparcie – przeczcucie względem kl. Provery – wybór jego, prorocstwo ks. Bosko – konferencja sal. – rola spowiednika w powołaniu – w czasie Mszy roztargnienia chłopców..... 622
ROZDZIAŁ LXXVII	– Kalendarz na r. 1862 – obłóczyny – Kapituła – ks. Bosko chory na różę – na zakończenie roku upominek dla wszystkich632